



Czy miłość okaże się
wystarczająco silna,
żeby rozproszyć groźne
cienie przeszłości?

IDEALNY
MĘZCZYZNA

Est rycerski i opiekuńczy

KRISTEN ASHLEY

KRISTEN ASHLEY

**IDEALNY
MĘZCZYZNA**

PRZEŁOŻYŁA
Anna Lisowska



Tytuł oryginału: ***Law Man***

Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Grażyna Muszyńska* Redakcja techniczna: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz* Korekta: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz, Elżbieta Steglińska* Copyright © 2012 by Kristen Ashley All rights reserved

For the cover illustration © g-stockstudio/Shutterstock © for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2019

© for the Polish translation by Anna Lisowska ISBN 978-83-287-1134-1

Wydawnictwo Akurat Wydanie I

Warszawa 2019

Spis treści

Prolog Detektyw

Rozdział pierwszy Plastikowe coś

Rozdział drugi Pizza

Rozdział trzeci Bałagan

Rozdział czwarty Przyjaciel

Rozdział piąty Silna dłoń

Rozdział szósty Kwiatki i motylki

Rozdział siódmy Tacy jak ja

Rozdział ósmy Spring deluxe

Rozdział dziewiąty Poradzę sobie z tym

Rozdział dziesiąty Matka i Lulamae

Rozdział jedenasty Granice

Rozdział dwunasty Tak teraz będzie

Rozdział trzynasty Boję się

Rozdział czternasty Będę delikatny

Rozdział piętnasty Ma metr dziewięćdziesiąt i nigdy nie opuszcza treningów

Rozdział szesnasty Moja Mara lubi świece

Rozdział siedemnasty Sprawić, by Mitch został

Rozdział osiemnasty Marzenia się spełniają

Rozdział dziewiętnasty Oślepiające światła świata Mary

Rozdział dwudziesty Zanim będzie za późno

Rozdział dwudziesty pierwszy Dowolny narkotyk

Rozdział dwudziesty drugi Owsianka na obiad

Rozdział dwudziesty trzeci Dzień dobry

Rozdział dwudziesty czwarty Nasze dzieci

Rozdział dwudziesty piąty Mężczyźni są inni

Rozdział dwudziesty szósty Wiem, że to kiedyś minie

Rozdział dwudziesty siódmy Operacja: Seks z wstawioną Marą

Rozdział dwudziesty ósmy Orzeszek

Rozdział dwudziesty dziewiąty Jeśli to przeżyją, należą do mnie

Rozdział trzydziesty Przyjechałeś po nas

Epilog Młody Lawson

Od autorki

Podziękowania

Prolog

Detektyw

Wyszłam z mieszkania na galeryjkę łączącą nasze domy i wtedy ją zobaczyłam.

Gdybym miała ją oceniać, dałabym jej siedem, a może nawet osiem punktów. Niech będzie mocne siedem i pół. Stała w otwartych drzwiach mieszkania i uśmiechała się uroczo. Wiedziałam, do kogo się tak uśmiecha. Do detektywa Mitcha Lawsona.

Mój sąsiad, detektyw Mitch Lawson, był dziesiątką, a może nawet, jeśli miałabym oceniać obiektywnie, jedenastką. Niech będzie mocne dziesięć i pół.

Innymi słowy – szczyt doskonałości, od stóp aż do czubka swojej brązowej czupryny. To był męczyzna moich marzeń. Zakochałam się w nim po uszy, mimo że nie znałam go osobiście, a on z całą pewnością nie miał pojęcia o moim istnieniu. Nigdy go nie podglądałam ani nie śledziłam. Zresztą byłam zbyt nieśmiała na stalkerkę i za bardzo go lubiłam, żeby narażać go na coś takiego. Po prostu zachwycałam się nim po cichu: O Boże, jakie on ma cudowne ciało! Jaki czarujący uśmiech! Najpiękniejsze oczy, jakie w życiu widziałam! I takie tam. Zupełnie wystarczyłoby mi, gdybym mogła podziwiać go z daleka. Tyle że on mieszkał po drugiej stronie galeryjki, więc właściwie to był całkiem blisko.

Sprawdziłam, czy dobrze zamknęłam drzwi. Kiedy się odwróciłam, detektyw Mitch Lawson również stał przed swoim mieszkaniem, a ta, którą oceniłam na siedem i pół, całym ciałem przywarła do jego boku. Było wcześniej, a ja śpieszyłam się do pracy. On pewnie wybierał się na posterunek. Wiedziałam, że ta „siedem i pół” spędziła u niego noc. Do detektywa często przychodziły dziewczyny, którym przyznawałam ocenę między siedem a dziesięć, i zostawały na noc. Co rusz spotykałam je na naszej galeryjce. Siebie oceniałam na dwa, no może trzy. Niech będzie mocne dwa i pół. Nie miałam więc najmniejszych szans, by pewnego dnia tak tulić się do detektywa Lawsona przed jego mieszkaniem.

Tak to już jest, że ludzie z przedziału siedem do dziesięć nawzajem się przyciągają i bardzo rzadko, jeśli w ogóle, zauważają kogoś poniżej siódemki. Czasem mogli spróbować szóstki albo nawet zniżyć się do piątki, ale i tak na dobre zawsze znajdowali sobie kogoś ze swojej ligi. Szóstki do czwórek też się nawzajem przyciągały. Tu już było łatwiej czasem wbić się komuś poniżej czwórki, ale i tak były to raczej wyjątki. Jeśli się było w moim przedziale, głupotą było celować wyżej niż w trójkę. Ktoś z górnego przedziału oznaczał ni mniej, ni więcej tylko złamane serce.

Ruszyłam w ich stronę – musiałam dostać się do schodów prowadzących na parking, które znajdowały się z boku budynku. Moje obcasy zastukały głośno na betonie. (Na moim piętrze znajdowały się cztery mieszkania, po dwa naprzeciwko siebie. Detektyw mieszkał przy schodach, które prowadziły na parking, a ja po stronie pasa zieleni i strumyka, który przepływał przez nasze osiedle). Niestety, zauważył mnie, odwrócił się i nasze spojrzenia się spotkały, a jego ciemnobrązowe rozmarzone oczy nabrały ciepłego wyrazu. Przez te wszystkie lata, odkąd się tu

wprowadził, za każdym razem kiedy go spotykałam, posyłał mi właśnie takie ciepłe spojrzenie. To kolejna rzecz, którą w nim uwielbiałam. Byłam nieśmiała i przez to niezbyt otwarta, przynajmniej w stosunku do niego. Zaprzyjaźniłam się za to z Brentem i Bradonem, parą gejów, którzy mieszkali obok mnie. Bardzo lubiłam też Dereka i LaTanyę. Mieszkali obok detektywa Lawsona i naprzeciwko mnie. Ale samego Lawsona strasznie się krępowałam, więc na wszelki wypadek trzymałam go na dystans.

Mimo to za każdym razem, gdy na niego wpadałam, posyłał mi to ciepłe spojrzenie i cudownie się uśmiechał. Dokładnie tak jak teraz. O Boże! Ten uśmiech. Poczulałam, jak zalewa mnie fala uczuć. Miał najpiękniejsze oczy na świecie. Gdy tak ciepło na mnie patrzył, a jego cudowne usta układały się w zniewalający uśmiech, to... było nie do zniesienia. Cztery lata temu, kiedy się tu wprowadził i po raz pierwszy posłał mi ten uśmiech, prawie zważyło mnie z nóg. Na szczęście już wtedy pracowałam nad samokontrolą i tylko zadrżały mi kolana.

– Cześć – przywitał się.

To naprawdę było beznadziejne. Miał nie tylko piękne oczy i usta, szerokie ramiona, imponujący wzrost i potrafił się dobrze ubrać, ale również taki miły, niski, głęboki głos.

– Dzień dobry – wymamrotałam, a moje spojrzenie powędrowało w stronę jego partnerki, która przyglądała mi się, jakbym właśnie wylazła z jakiejś nory. (Z mojego doświadczenia wynikało, że siódemki i postawione wyżej w hierarchii osobniki czasem posyłały właśnie takie spojrzenia trójkom i całej reszcie).

– Dzień dobry – bąknęłam uprzejmie również i w jej stronę.

Odpowiedziała mi nieznacznym skinieniem głowy.

Wbiłam wzrok w ziemię, bo musiałam się teraz bardzo skoncentrować, żeby się nie potknąć. Poza tym, gdybym spojrzała na Mitcha jeszcze raz, mogłabym mieć problem z oderwaniem od niego wzroku. Próbowалам skupić się na czymś, co nie było nim ani jego siódemką, uniosłam rękę i odgarnęłam pasmo włosów, które ciągle wysuwało mi się ze związanego nad szyją koka, i założyłam je za ucho. Czym prędzej ich wyminęłam i ruszyłam w dół schodów, modląc się, by z nich nie zlecieć. Bałam się wyjść na idiotkę, a przy okazji nie chciałam skreślić karku.

Udało mi się dotrzeć do auta i odzyskać panowanie nad sobą. Położyłam obok siebie torebkę i wstawiłam w odpowiedni uchwyt kubek z kawą. Podłączyłam odtwarzacz MP3, znalazłam piosenkę, która nastroi mnie odpowiednio do pracy, i zapięłam pas. Zajmowałam się tym wszystkim po to, by nie patrzeć, jak detektyw Lawson wychodzi ze swoją siódemką. Mogłabym godzinami się w niego wpatrywać. Tak naprawdę to nigdy tego nie robiłam, ale i tak byłam tego pewna. Zresztą gdybym się tak na niego gapiła, to by znaczyło, że jestem jakąś stalkerką, a najmniejszy choćby przejaw stalkingu był przecież przerażający.

Jeszcze przez chwilę mościłam się na siedzeniu. A gdy Grand Funk był gotowy, żeby zacząć śpiewać *We're an American Band*, a ja włączyłam silnik i podniosłam wzrok, żeby wycofać, zobaczyłam, że siódemka gdzieś zniknęła. Był za to detektyw Lawson. Wcale się za nim nie rozglądałam, ale nie mogłam go nie zauważyć. Obok mnie było wolne miejsce parkingowe, a detektyw parkował swojego SUV-a na następnym. Teraz stał przy aucie z rękami skrzyżowanymi na piersi i patrzył prosto na mnie, zupełnie jakby to on mi się przyglądał. Coś takiego nigdy wcześniej się nie zdarzyło i było zresztą wbrew wszelkim zasadom, które rządziły moim światem. Pewnie też dlatego przez chwilę się na niego zagapiłam, gdy mój mózg się zawiesił, próbując wykombinować,

co należy zrobić w tej sytuacji.

Zdecydowałam, że najlepiej będzie mu pomachać. I tak też zrobiłam. W odpowiedzi znów się do mnie promiennie uśmiechnął, a ja poczułam to cudowne uczucie w brzuchu.

No, dobrze, wystarczy. Już dłużej nie wytrzymam.

Odwróciłam wzrok i włączyłam odtwarzacz. Don Brewer zaczął grać intro do *We're an American Band*, a ja bardzo się starałam wycofać, na nic przy tym nie wpadając.

I udało mi się wyjechać, nie patrząc już więcej na detektywa Lawsona, na jego idealne ciało, gęste włosy, cudowne wargi i piękne oczy.

Rozdział pierwszy

Plastikowe coś

– Dzień dobry, tu Mara Hanover z 6C. Dzwoniłam dziś już trzy razy i naprawdę bardzo mi zależy, żeby ktoś do mnie wpadł i zajął się moim kranem w łazience. Nie mogę go zakręcić. Czy mogliby państwo przysłać do mnie hydraulika? Dziękuję – wyrecytowałam do słuchawki, nagrywając się na pocztę głosową.

Zamknęłam komórkę i zagapiłam się na kran, z którego już od mojej porannej toalety lała się woda. Jeszcze zanim wyszłam do pracy, dzwoniłam do administracji naszego budynku i nagrałam wiadomość. Nie oddzwonili do lunchu, więc zadzwoniłam jeszcze raz i znów się nagrałam. Teraz, kiedy wróciłam do domu po pracy, biuro administracji było już zamknięte, ale przecież wcześniej ktoś powinien był odebrać moje wiadomości. Powinni byli do mnie oddzwonić. Naprawdę chciałam, żeby ktoś się odezwał, bo nie miałam najmniejszej ochoty otrzymać astronomicznego rachunku za wodę ani zasypiać przy jej szumie, wyobrażając sobie, jak moje zarobki znikają właśnie w czeluściach rur.

Przez całe moje dorosłe życie mieszałam sama. Raz byłam w poważnym związku z chłopakiem, którego oceniałam na pięć i pół, ale nie doszliśmy do etapu mieszkania razem. Wszystko przez to, że on marzył o dziewiątce, a ja byłam tylko dwójką. Nie było innego wyjścia, to się musiało skończyć złamanym sercem. Moim sercem. Później spotkał szóstkę, która chciała być z dziewiątką. Powiększyła sobie piersi, zrobiła operację nosa i awansowała na siódemkę (pod warunkiem że nie brało się pod uwagę tego, że uważała się za dziesiątkę-i-pół, a jej zachowanie degradowało ją do szóstki). Ona z kolei złamała serce jemu.

Choć miałam trzydzieści jeden lat i mieszałam sama, odkąd stałam się pełnoletnia, nie miałam zielonego pojęcia ani o hydraulice, ani o autach. Za każdym razem, gdy coś nawalało w moim samochodzie albo w rurach w moim mieszkaniu, obiecywałam sobie, że wreszcie się podciągnę w tych dziedzinach. Ale jak tylko udawało mi się znaleźć kogoś, kto się zajął naprawą, natychmiast zapomniałam o moich postanowieniach. Oczywiście później, w sytuacjach takich jak ta, opłakiwałam mój słomiany zapale.

Z łazienki przeszłam do sypialni i ruszyłam do drugiego pokoju, który pełnił jednocześnie rolę salonu, kuchni i jadalni. Wyszłam z mieszkania i stanęłam przed drzwiami Dereka i LaTanyi. Derek znał się na rurach. Byłam tego pewna. Po pierwsze, był facetem, a oni przecież mieli hydrauliczny szósty zmysł. A po drugie, był hydraulikiem. LaTanya otworzyła drzwi i jej wielkie, ciemne oczy rozbłyły w typowym dla niej zachwycie LaTanyi.

LaTanya zachwycała się inaczej niż cała reszta ludzkości. Zachwycała się głośniejszym, gwałtowniejszym i radośniejszym. Na mój widok na jej twarzy pojawił się ekstatyczny wyraz, jakby rozdzielono nas w chwili porodu i teraz wreszcie po latach mogliśmy znów się spotkać. Zupełnie jakby wczoraj wieczorem nie wpadła do mnie, żeby razem obejrzeć *Glee*.

– Cześć, laska – zapiszczała, uśmiechając się promiennie. – Niezłe wycucie czasu. Właśnie miałam przygotować sobie mojito. Wbijaj się i zaraz nam zrobię koktajle.

Uśmiechnęłam się do niej, ale pokręciłam głową.

– Nie mogę. Zepsuł mi się kran w łazience – wyjaśniłam. – Nie udało mi się dodzwonić do administracji. Myślisz, że Derek mógłby się tym zająć? Wrócił już z pracy?

Kątem oka zauważyłam, że ktoś idzie w naszą stronę. LaTanya też to zauważyła. Odwróciłyśmy się w tym samym momencie i zobaczyłyśmy detektywa Lawsona. Wchodził właśnie po schodach z czterema plastikowymi siatkami pełnymi zakupów.

Gdybym była przynajmniej siódemką i należała do jego świata, zrobiłabym mu mały wykład o plastikowych reklamówkach. Biorąc pod uwagę stan środowiska naturalnego, nikt nie powinien używać jednorazówek, nawet przystojniacy, którym właściwie wszystko uchodziło na sucho. Ale nie miałam okazji zrobić mu takiego wykładu z prostego powodu – nie należałam do jego świata i nie znałam go. Wiedziałam, że nie byłabym w stanie go lepiej poznać, bo gdyby powiedział do mnie więcej niż dwa słowa, mogłabym paść trupem z wrażenia.

– Hej, Mitch! – przywitała się z nim LaTanya z typowym dla siebie zachwytem.

– Cześć, LaTanya – odpowiedział Mitch, po czym spojrzał na mnie tymi swoimi pięknymi oczami i uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Cześć.

– Hej – odpowiedziałam, starając się zapanować nad falą emocji, która mnie zalała.

LaTanya spokojnie taksowała wzrokiem detektywa, jak powinna każda kobieta, która nie chciała, żeby ją natychmiast wyrzucono z babskiego klubu. Usłyszałam za sobą szelest reklamówek, ale postanowiłam go zignorować i szybko coś powiedzieć, żeby odwrócić uwagę.

– Derek już wrócił? – powtórzyłam. – Nie zawracałabym mu głowy, ale tego kranu zupełnie nie da się zakręcić, sama sobie z tym nie poradzę.

– Przykro mi, Mara, ale jeszcze go nie ma – odparła LaTanya. – Nie oddzwonili do ciebie z administracji?

– Nie – powiedziałam i już chciałam ją poprosić, żeby Derek wpadł do mnie, kiedy wróci, ale usłyszałam głęboki, niski głos.

– Chcesz, żeby rzucił na to okiem? – przerwał mi.

Ten głos należał do detektywa Lawsona, a ja gwałtownie wciągnęłam powietrze i odwróciłam się w jego kierunku. Stał przed otwartymi drzwiami mieszkania, wciąż trzymał w rękach reklamówki i przyglądał mi się uważnie.

Zupełnie mnie zatkało. Straciłam kontrolę nad nogami. Boże, jaki on był piękny.

– Mara – gdzieś z oddali usłyszałam swoje imię, ale zupełnie nie zareagowałam. – Mara! – LaTanya powtórzyła je teraz znacznie głośniej i ostrzej, a ja drgnęłam i odwróciłam się do niej.

– Co? – spytałam.

– Mitch zajmie się twoim kranem, dobrze? Chyba nie masz nic przeciwko? – spytała.

Zamrugałam.

Oczywiście, że miałam coś przeciwko. Co ja im takiego zrobiłam?

Nie mogłam przecież pozwolić, żeby detektyw Lawson wszedł do mojego mieszkania i przeszedł przez moją sypialnię do łazienki, żeby zająć się ciekącym kranem. To przecież by znaczyło, że wszedłby do mojej sypialni! I musiałabym z nim rozmawiać! A niech to! Spojrzałam na detektywa Lawsons i powiedziałam to, co można było powiedzieć w takiej sytuacji.

– To bardzo miłe z twojej strony – wydusiłam.

Przez ułamek sekundy zagapił się na mnie, po czym podniósł swoje siatki.

– Zostawię tylko te rzeczy i zaraz u ciebie będę – wymamrotał.

Przełknęłam ślinę.

– Dobrze – szepnęłam do drzwi, za którymi zniknął.

Zapatrzyłam się w jego zamknięte drzwi, zastanawiając się, czy to, co czułam, to był atak paniki, czy może początek zawału serca. Nagle usłyszałam, że LaTanya znów coś do mnie mówi, więc odwróciłam się do niej.

– Wszystko w porządku? – spytała, zaniepokojona.

Tak wyszło, że o mojej miłości do detektywa nie opowiadałam ani LaTanyi, ani Derekowi, ani Brentowi czy Bradonowi, ani w ogóle nikomu. Głównie dlatego, że bałam się, że uznają mnie za wariatkę. Często zapraszali go do siebie na imprezy, ale kiedy przychodził, ja zawsze znajdowałam jakąś wymówkę i wychodziłam. Chyba też nic nie podejrzewali. Detektyw Lawson wcale nie tak często wpadał na imprezy, wielokrotnie pracował do późna, sam też zapraszał kolegów na wspólne oglądanie meczu, albo dziewczyny w zupełnie innych celach. Nie był typem faceta, który przychodzi na gejowskie imprezy albo koktajlowe szaleństwa LaTanyi. Wpadał czasem chyba tylko z sąsiedzkiej grzeczności. Derek za to chodził do niego na mecze. Chyba też po to, żeby unikać koktajlowych szaleństw LaTanyi, czyli właściwie bardzo często.

– Jasne – skłamałam. – Miałam ciężki dzień w pracy – wymyślałam dalej. – I jestem zła na ludzi z administracji, że nawet nie oddzwonili. A przecież nie zapłacą mi rachunków za wodę. – To już niestety była prawda.

– No – zgodziła się LaTanya. – Mimo że podnieśli nam czynsz trzy miesiące temu, jakość usług tylko się pogorszyła. Pamiętasz, jak zepsuła się nam lodówka kilka miesięcy temu?

Doskonale to pamiętałam. Pamiętałam też, że czekali parę tygodni na nową. Derek był tym porządnie wkurzony, ale to LaTanya naprawdę głośno wyrażała swoją irytację.

– No, masakra – zgodziłam się.

– I to jaka. Ciągle musiałam kupować lód i trzymać jedzenie w turystycznej lodówce. Nie po to płacę czynsz, nie? Wkurza mnie to – warknęła.

Mnie też, pomyślałam. Wtedy otworzyły się drzwi mieszkania detektywa Lawsons.

– Masz teraz wolną chwilę? – spytał, idąc w moją stronę.

O nie, nigdy nie będę miała wolnej chwili na to, żeby wpuścić do swojego mieszkania szalenie przystojnego mężczyznę, w którym skrycie się kochałam.

– Jasne – bąknęłam i pokiwałam głową. – Cześć, kochana – rzuciłam w stronę LaTanyi.

– Do zobaczenia – odparła. – Pamiętaj, że czeka na ciebie mojito.

– Dziękuję – wymamrotałam i uśmiechnęłam się.

Rzuciłam okiem na detektywa Lawsona, a potem wbiłam wzrok w swoje stopy, odwróciłam się i ruszyłam w stronę moich drzwi. Weszłam do środka i wpuściłam detektywa.

Bardzo starałam się nie zemdleć.

– Z którym masz problem? – spytał.

Był wyższy, niż myślałam. Nigdy wcześniej nie stałam tak blisko niego i ta bliskość sprawiała, że przeszywały mnie cudowne dreszcze. Miałam na sobie szpilki, a i tak musiałam mocno podnieść głowę, co nie zdarzało mi się wcale tak często, bo sama byłam dość wysoka.

– Słucham?

– Który kran nie działa? Ten w łazience obok sypialni czy w tej w korytarzu?

Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi. Zupełnie jakby mówił do mnie w obcym języku. Widziałam tylko jego cudowne oczy, których też nigdy wcześniej nie było mi dane oglądać z tak bliska. Miał takie długie rzęsy.

Te rzęsy właśnie się poruszyły, bo zmrużył oczy.

– Wszystko w porządku? – spytał.

O Boże. Muszę się ogarnąć.

– Tak, tak... To ten kran w łazience obok sypialni – wyjaśniłam.

Ale on dalej stał i mi się przyglądał. Ja też się na niego zagapiłam. Nagle drgnęły mu kąciaki ust, a ręką wskazał na mój korytarz.

– Pokażesz mi gdzie?

O Boże! Ale ze mnie idiotka!

– Jasne – szepnęłam, wbiłam wzrok w ziemię i ruszyłam do sypialni.

Gdy byliśmy już w łazience, miałam wrażenie, że moja zupełnie normalna łazienka skurczyła się i stała się jakimś maleńkim, ciasnym pomieszczeniem. Wskazałam mu kran.

– Nie mogę go zakręcić – powiedziałam, choć chyba się już tego domyślił.

– To widać – szepnął. Kucnął i otworzył drzwiczki podumywalkowej szafki, a ja zamarłam.

Dlaczego tam zaglądał? Przecież trzymałam tam tampony! Leżały na samym wierzchu, żeby było mi wygodnie po nie sięgnąć. O Boże! Ale wstyd!

Wsunął rękę do środka, a ja zamknęłam oczy, modląc się, żeby ziemia się rozstąpiła i mnie pochłonęła. Ale nagle woda przestała lecieć.

Otworzyłam oczy i spojrzałam z niedowierzaniem na kran.

– O rany! Naprawiłeś go! – wykrzyknęłam.

Odwrócił głowę i spojrzał na mnie z dołu. Po czym wstał i wyprostował się.

– Nie – powiedział po chwili. – Na razie tylko zakręciłem dopływ wody.

Zamrugałam zaskoczona.

– Co zrobiłeś? – spytałam.

– Zakręciłem dopływ wody – powtórzył.

– To tak się da? – zdziwiłam się jeszcze bardziej.

– Aha – potwierdził.

– Ojej – szepnęłam. – Pewnie powinnam była to zrobić, zanim wyszłam dziś rano do pracy – ciągnęłam niepotrzebnie na głos.

Znów zadrgały mu kąciki.

– Pewnie tak. Ale nie mogłaś zrobić czegoś, o czym nawet nie wiedziałaś, że da się zrobić – stwierdził.

– To prawda – wymamrotałam i wbiłam wzrok w umywalkę.

– Pod umywalką jest taki kurek. Pokażę ci, jak to się robi, kiedy tylko uporam się z kranem – powiedział, a ja zmusiłam się, żeby na niego spojrzeć. – Pewnie będziesz potrzebowała nowej uszczelki. Gdzie trzymasz narzędzia?

Znów zamrugałam.

– Jakie narzędzia? – spytałam niepewnie.

Przyjrzał mi się uważnie i znów wyraźnie chciał się roześmiać.

– No, wiesz, narzędzia, na przykład klucz francuski – wyjaśnił. – Masz jakiegoś?

– Mam młotek – ucieszyłam się.

Teraz już się uśmiechnął.

– Akurat młotek nie będzie tu potrzebny – stwierdził.

Bardzo starałam się kontrolować, więc tylko na chwilę spojrzałam na jego uśmiech, po czym nasze oczy znów się spotkały. Ale nic nie mogłam poradzić na to, że serce biło mi teraz jak szalone.

– Nic więcej nie mam – wyznałam, nie przyznając się, że nie miałam pojęcia, co to jest klucz francuski.

Pokiwał głową.

– Pójdę po swoje – zaproponował i ruszył do drzwi.

Szedł z gracją, której wcześniej nie zauważyłam. I było coś jeszcze. Miał w sobie taką naturalną pewność siebie, w tym, jak stał, w tym, jak się poruszał. To było nieskończenie pociągające i nie wpływało zbyt dobrze na stan mojego umysłu. A wiedziałam, że nawet w dobry dzień nie powinnam sobie na coś takiego pozwolić, nie mówiąc już o złym dniu, kiedy zepsuł mi się kran i zostałam zmuszona, żeby wieczorem wpuścić do mojego mieszkania detektywa Lawsona.

– Zaraz wrócę – rzucił, odwracając się w drzwiach.

Kiwnęłam głową, a on zniknął za drzwiami.

Stałam na środku swojego pokoju w butach na obcasach, spódnicy i bluzce, w których byłam w pracy. Zaczęłam się zastanawiać, czy mam dość czasu, żeby się przebrać. A potem zastanowiłam się, czy zauważy, jeśli skropię się perfumami zanim wróci. W końcu przyszło mi do głowy, że może lepiej zrobiłby mi szot z wódki albo może nawet dwa. Wtedy usłyszałam pukanie do drzwi, co znaczyło, że było już za późno.

Pobiegłam do drzwi, spojrzałam przez wizjer (zawsze trzeba być ostrożnym) i zobaczyłam go po drugiej stronie. Wzięłam głęboki wdech i je otworzyłam.

– Wróciłeś! – rzuciłam radośnie.

Boże, ale ze mnie kretynka.

Uśmiechnął się do mnie szeroko. Zeszłam mu z drogi, a on wtaszczył skrzynkę z narzędziami. Żeby pokazać, że umiem uczyć się na błędach, od razu zaprowadziłam go do łazienki. Oparł pudło z narzędziami o umywalkę i wyciągnął z niego coś, co jak podejrzewałam, było kluczem francuskim, i zabrał się do pracy. Zagapiłam się na jego dłonie. Były takie męskie. Wyraźnie odznaczały się na nich żyły. Do tego długie i silne palce. Były wspaniałe.

– Masz na imię Mara? – usłyszałam nagle jego niski głos.

– Tak – odparłam dziwnie wysokim głosem. Odchrząknęłam i dodałam – A ty jesteś Mitch.

– Aha – potwierdził, nie odrywając wzroku od kranu.

– Cześć, Mitch – powiedziałam prosto w jego ciemnobrązowe włosy, które wydawały się takie gęste i miękkie, a do tego wystarczająco długie, by można było zanurzyć w nich dłonie.

Mitch odwrócił głowę i spojrzał na mnie swoimi ciemnobrązowymi oczami. Mogłabym w nich zatonać na wieki. I te oczy się do mnie uśmiechały.

– Cześć, Mara – powiedział miękko, a ja poczułam mrowienie w sutkach.

O Boże! Nerwowo próbowałam sobie przypomnieć, jaką włożyłam dziś rano bieliznę. Dziękowałam mojej szczęśliwej gwiazdzie, że mam na sobie usztywniany stanik. To najlepszy moment, żeby się wycofać. Ale zanim wymyśliłam jakąś wymówkę, znów odwrócił się do kranu.

– Długo tu mieszkasz? – spytał.

– Sześć lat – odparłam.

Super! Prosta odpowiedź i tym razem nie zrobiłam z siebie idiotki. Dzięki Bogu.

– A czym się zajmujesz? – ciągnął.

– Pracuję w Pierson's – powiedziałam.

Odwrócił się i spojrzał na mnie.

– W tej firmie, która sprzedaje łóżka i materace? – upewnił się.

– Tak – potwierdziłam.

Znów zajął się kranem.

– Czym się tam zajmujesz? Jesteś księgową?

Pokręciłam głową, choć przecież nie mógł tego zauważyć.

– Nie, jestem sprzedawczynią – wyjaśniłam.

Znów się odwrócił, tym razem szybciej, i spojrzał mi prosto w oczy.

– Sprzedawczynią – powtórzył.

– Tak – ponownie przytaknęłam.

– W Pierson's Mattress and Bed – upewnił się.

– No... tak – potwierdziłam.

Zagapił się na mnie, ale ja zupełnie nie rozumiałam, o co mu chodzi. Przecież nie powiedziałam, że tańczę na rurze ani że spędzam całe dni w mojej piwnicy, snując plany, jak przejąć kontrolę nad światem. Sprzedawałam materace. To nie jest jakaś dziwna praca. Raczej nudna. Ja byłam nudna. Biorąc pod uwagę jego zawód (był detektywem – kilka razy widziałam odznakę, którą nosił przy pasku, mówiła mi też o tym LaTanya), chyba już dawno powinien był się zorientować, że jestem nudziarą. Jestem przekonana, że prawdziwy detektyw potrafi się od razu wszystkiego domyślić.

– Dobra jesteś? – spytał.

– No... – bąknęłam, bo nie chciałam się przechwalać. Tak się składa, że byłam naprawdę dobra. Miałam najlepsze wyniki sprzedaży każdego miesiąca przez ostatnie cztery lata, odkąd Barney Ruffalo odszedł z pracy (czy raczej złożył rezygnację, żeby nie musieć mierzyć się z zarzutami Roberty o molestowanie seksualne). Barney był moim przekleństwem nie tylko dlatego, że był kretynem i zawsze się do mnie przystawiał, jak zresztą do wszystkich innych kobiet, które pracowały w tym sklepie albo przekroczyły jego próg, ale też podkradał mi klientów.

Mitch znów spojrzał na kran.

– Czyli jesteś dobra – wymamrotał.

– Całkiem niezła – zgodziłam się.

– Aha – powiedział do umywalki. – Mogę się założyć, że dziewięćdziesiąt procent facetów, którzy tam przychodzą, od razu podchodzi do ciebie i składa zamówienie.

Skąd ten pomysł? Chociaż, właściwie to była prawda. Większość moich klientów to mężczyźni, ale taki już jest ten świat. Po pierwsze, mężczyźni potrzebowali łóżek i materacy, jak wszyscy ludzie. A po drugie, jeśli mężczyźni byli z kobietami, to i tak oni podejmowali decyzję, bez względu na to, czy tak powinno być czy nie.

– Czemu dziewięćdziesiąt procent? – spytałam Mitcha.

– Pozostałe dziesięć procent to geje – odparł, nie odrywając wzroku od kranu.

Zamrugałam zaskoczona, wpatrując się w tył jego głowy. Tymczasem on wyprostował się i odłożył klucz francuski. W kształtnej dłoni trzymał małe, okrągłe, plastikowe coś z dziurką w środku, dziwnie postrzępione na brzegach.

– Potrzebujesz nowej uszczelki – oznajmił.

Przyjrzałam się temu, co trzymał w dłoni.

– Nie mam czegoś takiego – wyznałam.

Uśmiechnął się do mnie szeroko, a mnie zabrakło tchu.

– Domyśliłem się. Skoczę do sklepu – powiedział, po czym wyrzucił plastikowe coś do kosza i wyszedł.

Przez chwilę gapiłam się na jego pięknie umięśnione plecy, ale zaraz się ocknęłam i ruszyłam za nim.

– Nie – zaprotestowałam. – Nie musisz tego robić. Woda już nie leci, a ja mam przecież drugą łazienkę. Wpadnę jutro do administracji i powiem im, co się stało. Powinni kogoś przysłać.

Otworzył drzwi wejściowe. Zatrzymał się i odwrócił do mnie, więc i ja stanęłam.

– Nie, to ja pójde jutro do administracji i powiem im, co myślę o tym, że gdy dzwoni do nich samotna kobieta, która od sześciu lat płaci za ich usługi, nie raczą nawet do niej oddzwonić. A dziś jeszcze wstąpię do sklepu, kupię uszczelkę i potem wpadnę dokończyć z tym kranem – zadeklarował.

– Nie musisz tego dla mnie robić – zapewniłam go.

– Masz rację, ale taki mam właśnie plan – powiedział zdecydowanym tonem.

No, dobra. Ponieważ widziałam, że już podjął decyzję, postanowiłam mu się nie sprzeciwiać.

– Czekaj, dam ci pieniądze – rzuciłam, próbując sobie przypomnieć, gdzie położyłam torebkę. – Nie ma powodu, żebyś jeszcze za to płacił.

– Mara, za kilka dolarów możesz kupić pewnie ze sto uszczeltek – wyjaśnił, a ja spojrzałam na niego zaskoczona.

– Naprawdę? – spytałam.

Szeroko się do mnie uśmiechnął, a mnie znów zabrakło tchu.

– Aha. Chyba mnie na to stać – zapewnił.

– E... dzięki – odparłam, bo nie wiedziałam, co więcej mogłabym powiedzieć.

– Jeszcze tu wrócę – rzucił i skinął głową.

Przez chwilę gapiłam się na moje zamknięte drzwi. Właściwie to znacznie dłużej niż chwilę. Zaczęłam nawet żałować, że nikomu nie mówiłam, że jestem zakochana w moim sąsiedzie, który jest dziesiątką i pół. Miałabym teraz do kogo zadzwonić albo wpaść i zapytać, co mam robić.

W końcu doszłam do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli spróbuję zachowywać się normalnie. Dobrze, Mitch był u mnie w domu. Uśmiechnął się do mnie. Zaobserwowałam, że miał piękne dłonie i piękne rzęsy, które pasowały do całej masy pięknych cech, jakie posiadał. Był naprawdę miłym kolesiem i to nie przejawiało się tylko w jego ciepłym uśmiechu, ale też przecież zakręcił mi dopływ wody, poszedł po swoje narzędzia, znalazł to zepsute coś, obiecał porozmawiać w mojej sprawie z ludźmi z administracji, a potem jeszcze poszedł do sklepu, żeby kupić mi nowe „to coś”. I co z tego? Przecież jak już naprawi mi ten kran, wróci do swojego mieszkania, a ja zostanę u siebie. Może teraz będę jakoś inaczej się z nim witać, a nie zwykłym dzień dobry. I może jeszcze kiedyś wypowie moje imię. Ale na tym koniec.

Zrobiłam więc to, co zawsze robiłam o tej porze. Przebrałam się. Zdjęłam bluzkę, spódnice i szpilki, wciągnęłam džinsy i T-shirt Chicago Cubs. Wyjęłam wsuwki z koka, dłońmi przeczesałam włosy i związałam je w koński ogon. Wybrałam czerwoną gumkę, żeby pasowała do czerwonych akcentów na mojej sportowej koszulce. Następnie zapaliłam zapachowe świece w salonie i włączyłam muzykę. Postawiłam na składankę *Domowy chillout część trzecia*, na której było sporo nastrojowych kawałków. I zabrałam się do przygotowywania kolacji. Właśnie kroiłam warzywa, które zamierzałam podsmażyć na patelni, gdy usłyszałam pukanie do drzwi. Spojrzałam na świece, uświadomiłam sobie, że Allman Brothers śpiewają akurat *Midnight Rider* i poczułam, że ogarnia mnie panika. Przecież ciągle paliłam świece i słuchałam muzyki. Byłam osobowością sensualną – bardzo lubiłam dźwięki i zapachy. Ale teraz zaczęłam się zastanawiać, czy czasem on sobie nie pomyśli, że wpadł na dwójkę-i-pół, która właśnie zastawia pułapkę na dziesiątkę-i-pół.

A niech to! Już było za późno. I tak poczuje zapach świeczek, a muzykę na pewno usłyszał już na korytarzu.

Wyrzałam przez wizjer i otworzyłam drzwi.

– Cześć – przywitałam go możliwie wyluzowanym tonem. – Wróciłeś.

Spojrzał na moją koszulkę, a ja straciłam resztki zimnej krwi. Wcześniej też pewnie nie wydawałam się jakoś szczególnie wyluzowana, ale teraz cały mój luz był już tylko wspomnieniem.

Podniósł wzrok na moją twarz.

– Jesteś fanką Cubsów? – spytał.

– Tak – odparłam. – Przecież to najlepsza drużyna bejsbolowa w historii – dodałam.

Wszedł, a ja zamknęłam drzwi. Zapatrzyliśmy się na siebie. Uśmiechał się do mnie, zupełnie jakby sądził, że jestem bardzo zabawna, a ja gapiłam się na niego z niedowierzaniem, bo przecież on się do mnie uśmiechał, jakby sądził, że jestem bardzo zabawna. Staął blisko, a ja się odwróciłam i w ten sposób znalazłam się tuż przy nim.

– Wiesz, że nie wygrali od tysiąc dziewięćset ósmego roku?

– I co z tego?

– To oznacza, że nie są najlepszą drużyną bejsbolową w historii – zauważył.

I tak, i nie, pomyślałam.

– No dobrze, ujmę to inaczej. Są najfajniejszą, najciekawszą drużyną bejsbolową w historii. Mają najlepszych fanów, bo nikt się nie przejmuje, czy wygrają, czy nie. Chodzi o to, że dają z siebie wszystko i to się nigdy nie zmieni – wyrecytowałam.

Jego oczy nabrały ciepłego wyrazu, jak zawsze chwilę przed tym, gdy miał się uśmiechnąć. A pode mną ugięły się kolana.

– Z tym już trudno polemizować – wymamrotał.

Zacisnęłam usta i bardzo się starałam nie stracić resztek panowania nad sobą.

– Pamiętaj tylko, Mara, że na wiosnę i w lecie Kolorado spływa czerwienią i purpurą. Uważaj, gdzie będziesz chodzić w tej koszulce – ostrzegł mnie.

– Rockies też lubię – odparłam.

Pokręcił głową i ruszył korytarzem do łazienki.

– Tak nie można, musisz opowiedzieć się po którejś stronie – stwierdził.

Patrzyłam, jak się porusza. Przyjemnie było tak na niego patrzeć. A jeszcze przyjemniej było patrzeć, jak idzie moim korytarzem w stronę mojej sypialni. Tak mi się to spodobało, że jeszcze nie raz będę o tym fantazjować.

Miałam ochotę krzyknąć za nim, że muszę na chwilę wyskoczyć, załatwić coś ważnego. Na przykład zająć się starszą krewną, której pomagam wstać z wózka. A potem czytam jej książkę na dobranoc, bo jest niewidoma. Coś, z czego nie mogłabym się wymigać, a co sprawiłoby, że pokazałabym się jako kochająca i troskliwa osoba, czyli coś, co byłoby zwykłą wymówką, żeby przed nim uciec.

Jednak byłoby to nieuprzejme z mojej strony, więc ruszyłam za nim.

– To zajmie tylko chwilę, możesz spokojnie wrócić do gotowania – stwierdził, kiedy weszłam do łazienki.

O rany. Czy powinnam go zaprosić na kolację? Miałam mnóstwo jedzenia. Mitch był potężnym koleś, ale na pewno miałam dość i dla niego. Wystarczy, że dorzucę na patelnię jedną czy dwie piersi kurczaka... I może jeszcze trochę warzyw. Tylko czy ja przeżyję kolację z Mitchem? A może pomyśli, że świeczki, muzyka i kolacja to jakaś pułapka i będzie chciał się z tego wymiksować, próbując przy tym nie wyjść na świnię? A może zrozumie, że to tylko zwykłe podziękowanie? A niech to!

Midnight Rider się skończył i popłynęły dźwięki *Ventura Highway* zespołu America i już wiedziałam, co muszę zrobić.

– Może zostaniesz na kolację...? No wiesz, tak w ramach podziękowania – zaproponowałam. – Robię chińszczyznę.

– Może innym razem – wymamrotał w stronę kranu, nawet nie podnosząc na mnie wzroku.

Poczułam potworny zawód. I choć fala smutku zalewała mi klatkę piersiową, poczułam też jakąś dziwną ulgę. W końcu jego odpowiedź oznaczała, że w moim świecie wszystko było po staremu. Tyle że on jeszcze nie skończył. A to, co miał zaraz powiedzieć, sprawiło, że mój świat zatrzęsł się w posadach.

– Daj mi znać, jak będziesz robić swoją pizzę z kurczakiem barbeque – usłyszałam.

Zamrugałam, wpatrzona w tył jego głowy.

– Słucham?

– Derek mi o niej opowiadał – rzucił od niechcienia.

Zamrugałam jeszcze bardziej zaskoczona. Czy oni o mnie rozmawiali? Ale dlaczego? Derek z całą pewnością był mocną dziewiątką. Tak jak LaTanya. Dziewiątki mogły się przyjaźnić z dwójkami-i-pół, ale faceci dziewiątki na pewno nie rozmawiali ze sobą o dwójkach. Rozmawiali o dziewczynach z przedziału siedem–dziesięć. Jeśli byli bardzo młodzi albo po prostu głupi, to z dziewczyn z przedziału jeden–trzy się naśmiewali. Ale na pewno nie rozmawiali o dwójkach-i-pół ani o wspianiałych pizzach, jakie potrafią zrobić. Nigdy w życiu.

Mitch odchylił głowę i nasze spojrzenia się spotkały.

– Derek mi o niej opowiadał – powtórzył. – A to znaczy, że musi być zajebiście dobra – uściślił w ramach tłumaczenia.

Derek miał rację. Moja pizza była naprawdę pyszna. Sama robiłam ciasto i dzień wcześniej marynowałam kurczaka w sosie barbeque. Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć, więc postanowiłam zbyć komplement milczeniem. Mitch znów zajął się kranem, ale mój świat czekało kolejne trzęsienie ziemi.

– Albo kiedy będziesz robić pieczoną fasolkę. Derek mówi, że jest jeszcze lepsza. Dziś nie dam rady, muszę jeszcze wrócić do pracy – powiedział.

Rozmawiali też o mojej fasolce? To znaczy, że sporo o mnie rozmawiali i musiało to być coś więcej niż: „Musisz kiedyś spróbować pizzy Mary. Jest zajebista”. Musieli powiedzieć o mnie co najmniej kilka zdań. Moja fasolka była naprawdę pyszna, z całą pewnością zasługiwała na oddzielny

wątek w rozmowie. O Boże!

Nadal milczałam i próbowałam zapanować nad przyspieszonym oddechem. Mitch właśnie przykręcał coś pod zlewem.

– Słuchasz fajnej muzyki, Mara – pochwalił.

O Boże! Ja bardzo lubiłam moją muzykę. Naprawdę bardzo. Dużo jej słuchałam, czasem dość głośno. A niech to!

– Ojej, czy puszczam ją za głośno? – spytałam.

Odwrócił się do mnie tak, że mógł mnie zobaczyć kątem oka, ale jednocześnie ja nie widziałam całej jego twarzy.

– Nie, wcale nie. Słyszę teraz, co puszczasz, bo jestem w twoim mieszkaniu. *The Allman Brothers Midnight Rider, America Ventura Highway...* Masz świetny gust – wyjaśnił.

No, tak. Boże, ale ze mnie idiotka.

– No, tak – szepnęłam. – Jasne.

Nagle spojrzał na mnie w dziwny sposób. Nie byłam pewna, co to jest, ale poczułam, jak zalewa mnie cudowna fala. To było coś więcej niż normalnie i było znacznie przyjemniejsze.

– Czego nie można powiedzieć o twoim bejsbolowym rozeznaniu – rzucił, a ja zrozumiałam, że on się ze mną droczy.

O mój Boże! Detektyw Mitch Lawson był w mojej łazience i się ze mną droczył!

– Mhm... – mruknęłam, przygryzłam dolną wargę i ze wszystkich sił starałam się nie wybiec z łazienki.

– Wyluzuj, Mara – powiedział miękko, a jego spojrzenie znów stało się ciepłe. – Nie gryzę.

Tak bym chciała, żeby gryzł. Naprawdę. Niemal tak samo mocno tego pragnęłam, jak tego, by być przynajmniej dziewiątką. On na pewno nie będzie nigdy na dłużej z dziewczyną poniżej dziewiątki. A gdybym była dziewiątką, może miałabym okazję sprawić, że naprawdę mnie ugryzie. A może i ja ugryzłabym jego.

– Aha – szepnęłam.

– Mówię poważnie. – Wpatrywał się we mnie w sposób, którego nie rozumiałam, ale wiedziałam, że za nic nie byłabym w stanie teraz odwrócić wzroku.

– Słucham? – spytałam, bo straciłam wątek.

– Liczę, że dasz mi znać, jak będziesz robiła swoją pizzę albo fasolkę.

– E... jasne – skłamałam. Wiedziałam, że za nic w świecie nie dam mu znać, że robię pizzę albo fasolkę. Za żadne skarby. Poza tym właśnie podjęłam decyzję, że muszę się przeprowadzić.

– Albo kiedy będziesz miała ochotę na towarzystwo – ciągnął, a ja miałam wrażenie, że łazienka się gwałtownie skurczyła.

Co to miało znaczyć?

– E... wiesz, ja lubię być sama – skłamałam znów, a on się uśmiechnął.

– Wiem, zauważyłem. Choć twoja wymyślona przyjaciółka, z którą wczoraj w nocy oglądałaś

telewizję, brzmiała dziwnie podobnie do LaTanyi. Wiesz, ona dość głośno śpiewa i jeszcze trochę, a zrobi się to wkurzające. Na szczęście jest też bardzo śmieszne i trwało tylko godzinę – zadrwił.

A niech to. Przyłapał mnie na kłamstwie. Poza tym ja też śpiewałam razem z dziećmi z *Glee*. Mam nadzieję, że mnie nie słyszał. A poza tym miał rację: LaTanya uważała, że jest tą bardziej utalentowaną siostrą Patii LaBelle. Śpiewała w czasie każdego odcinka, który oglądałyśmy razem, a oglądałyśmy razem wszystkie odcinki *Glee*.

– E... – zaczęłam inteligentnie.

Moje spojrzenie powędrowało w stronę lustra i od razu tego pożałowałam, bo zobaczyłam jego szerokie ramiona, umięśnione plecy oraz wąskie biodra. Zobaczyłam też, że się podnosi, co oznaczało, że teraz na mnie skupi całą uwagę. Nie żeby wcześniej wydawał się rozkojarzony, ale teraz naprawdę skupił się na mnie.

– Mara. – Wymówił moje imię, patrząc w lustro. Nasze spojrzenia spotkały się. – Chodzi mi o to, że ja rozumiem, że jesteś nieśmiała...

O Boże! On naprawdę jest detektywem. Od razu mnie przejrzał.

– Ale chcę, żebyś wiedziała... – Wpatrując się głęboko w moje oczy, przysunął się do mnie bliżej. Wstrzymałam oddech. – Chciałbym, żebyś do mnie wpadała, wiem, że jesteś nieśmiała, ale będziesz musiała przejść przez ten korytarz, skarbie. Zaprosiłem cię, zrobiłem pierwszy ruch, ale to ty będziesz musiała wykonać następny. Rozumiesz to, prawda?

Nic nie rozumiałam. Co on zrobił? Jaki ruch? A do tego powiedział do mnie „skarbie”, co sprawiło, że znów poczułam, jak zalewa mnie potężna fala uczuć. Byłam prawie pewna, że za chwilę padnę trupem na miejscu. Nagle zdałam sobie sprawę, że wpatruję się w jego piękne oczy. Wydawały się takie niezgłębione. Pomyślałam, że jeśli nie będę ostrożna, zatnę w nich na wieki. Ale przecież byłam rozsądna, wiedziałam, kim jestem i w jakim żyję świecie. I wtedy do mnie dotarło, o co mu chodziło. Derek i LaTanya byli dziewczętami. Brent i Bradon byli mocnymi ósemkami-i-pół w ich gejowskim świecie, w heteroseksualnym świecie i w każdym innym (obaj byli piękni, fajni i bardzo, bardzo mili). Ale wszyscy mnie lubili. Nie byliśmy tylko sąsiadami, byliśmy przyjaciółmi. A Mitch od czterech lat mieszkał naprzeciwko mnie. Był porządnym facetem. Naprawiał krany. Uśmiechał się ciepło. I po prostu chciał być dobrym sąsiadem, a może nawet się ze mną zaprzyjaźnić.

– Rozumiem – szepnęłam.

Podszedł jeszcze bliżej.

– Czy to znaczy, że niedługo zapukasz do mnie i powiesz, że będziesz robić swoją pizzę? – zapytał niskim głosem.

– Przygotowanie tej pizzy wymaga sporo czasu i planowania – wyjaśniłam, a jego oczy rozblęły. – To może w tę sobotę, kiedy będę miała wolne?

Przysunął się jeszcze bliżej. Wzięłam głęboki wdech, bo teraz naprawdę byliśmy blisko siebie. Pochylił się. Gdybym teraz stanęła na palcach, nasze usta mogłyby się spotkać. Poczułam kolejną zniewalającą mnie falę uczuć.

– Może być – szepnął.

O rany!

– Dobra – odparłam bez tchu.

Nawet się nie poruszył. Ja też wciąż stałam w tym samym miejscu i tonęłam w jego spojrzeniu. I tak staliśmy. Jego magiczna siła sprawiła, że przysunęłam się do niego. Obliziałam usta. Jego spojrzenie stało się jeszcze ciemniejsze i jeszcze bardziej rozmarzone. Serce zabiło mi jak młot. I wtedy zadzwonił telefon. Lawson zamknął oczy. Czar prysł.

– Ja pierdolę – zaklął, odsuwając się.

Wyjął komórkę z tylnej kieszeni spodni, otworzył ją i przyłożył do ucha. A nasze spojrzenia znów się spotkały.

– Lawson – powiedział do telefonu.

Odsunęłam się odrobinę, bo pomyślałam, że dystans pozwoli nam trochę ochłonać. Był dobrym sąsiadem. Ale to nie znaczyło, że w ramach sąsiedzkiej życzliwości liczył na to, że ten, komu pomaga, zaraz rzuci mu się na szyję. To byłoby nie w porządku.

– Tak, dobra – mówił do telefonu. – Powiedziałem, że przyjadę, to przyjadę. Muszę jeszcze coś skończyć. Jak to załatwię, to zaraz jadę. Tak? – rzucił, wciąż się we mnie wpatrując. – Dobra. Do zobaczenia.

Zamknął telefon i wsunął go do kieszeni.

– Praca? – spytałam.

– Zazwyczaj ją uwielbiam, ale akurat teraz jej nie znoszę – odparł.

– Aha – wymamrotałam, jakbym rozumiała, co miał na myśli, choć nie miałam zielonego pojęcia. Wymiana tego plastikowego czegoś nie była przecież jakąś wyszukaną rozrywką, od której nie mógłby się oderwać, żeby wrócić do pracy, którą uwielbiał.

– Zaraz to skończę, Mara – powiedział.

– Jasne – odparłam.

Spojrzał na mnie, ale nawet nie drgnął. Ja też trwałam w bezruchu. Po czym nagle się uśmiechnął.

– Zaraz to skończę – powtórzył.

– Wiem – odparłam. – Musisz jechać do pracy.

– Tak, zaraz to skończę – powiedział jeszcze raz.

Zamrugałam.

– Mogę ci jakoś pomóc? – spytałam.

– Możesz, pozwalając mi się tym zająć – rzucił.

Co to miało znaczyć? Czy ja mu przeszkadzałam?

– Nie krępuj się – odparłam, wskazując ręką na umywalkę.

Uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Skarbie, chodziło mi to – powiedział cicho, nachylając się – że to ty mnie rozpraszasz.

Naprawdę? O Boże! Właśnie powiedział, że mu przeszkadzam, jak tak z nim siedzę i go zagaduję. Ale ze mnie idiotka!

– To może... zajmę się kolacją – zdecydowałam.

– Świetna myśl – rzucił.

Pokiwałam głową.

– Dzięki, no, wiesz... – Wskazałam znów na umywalkę. – Za pomoc. Wiem, że masz mnóstwo pracy.

– Zawsze do usług – rzucił.

– Mam nadzieję, że to się już nie powtórzy. Ale i tak dzięki.

Lekko drgnęła mu klatka piersiowa. Po chwili rozumiałam, że to był cudownie uroczy stłumiony śmiech.

– Mara – powiedział niskim głosem, w którym pobrzmiwała wesołość.

Było wiele rzeczy, o których marzyłam. Naprawdę wiele. Zbyt wiele, by je zliczyć.

Ale w tym momencie na szczycie tej mojej listy życzeń znalazło się pragnienie, które wiedziałam, że zostanie ze mną na długo. Z całego serca pragnęłam, żeby moje życie zmieniło się w coś zupełnie nowego. W takie, w którym mogłabym w nieskończoność słuchać, jak detektyw Mitch Lawson wypowiada moje imię w taki sposób.

– Już mnie nie ma – szepnęłam.

– Może już innym razem pokażę ci, jak się zakręca dopływ wody – zaproponował.

– Dzięki – odparłam.

I już mnie nie było. Niecałe dziesięć minut później detektyw Mitch Lawson już wychodził. Miał w ręku swoją skrzynkę z narzędziami. Pomachał mi, przechodząc przez pokój, który był jednocześnie salonem i jadalnią. Zatrzymał się przy drzwiach i nasze spojrzenia się spotkały.

– Sobota. Pizza – rzucił tylko te dwa słowa i wyszedł.

A ja zapatrzyłam się w zamknięte drzwi.

Rozdział drugi

Pizza

Brzegi ciasta obficie posypałam startym cheddarem. W czasie pieczenia ciasto ładnie urośnie, a brzegi będą grube i miękkie, jak zawsze, i do tego zapieczone ze smakowitym serem. Po czym zrobiłam krok w tył, strzepując z dłoni jego resztki.

Zapatrzyłam się na moją pizzę. To było dzieło sztuki. Pizza z kurczakiem barbeque była wspaniała, ale wiedziałam już, że ta będzie najlepsza, jaką kiedykolwiek zrobiłam. Kurczaka zamarynowałam już wczoraj rano, ponakłuwałam mięso, żeby marynata wniknęła głęboko. Nie piekłam kurczaka w kuchence, tylko usmażyłam na grillowej patelni, którą dokładnie wysmarowałam przyprawami, tak że teraz na mięsku były cudowne ciemne ślady grillowania. Było z tym mnóstwo roboty, ale wiedziałam, że w ten sposób wyjdzie znacznie smaczniejsze. Pokroiłam czarne oliwki i pieczarki. Dałam też dwa razy więcej sera – ten droższy rodzaj. Nie chcę się chwalić, ale już na sam widok tej pizzy można było stwierdzić, że zasługuję na nagrodę w jakimś konkursie. Taką pizzą nie pogardziłby nawet król, więc z całą pewnością nadawała się dla detektywa Mitcha Lawsons.

W środę detektyw Lawson naprawił mi kran. A ponieważ następnego dnia nie mogłam przestać rozmyślać o spotkaniu z Mitchem, musiałam o nim komuś powiedzieć. Dlatego w wolnej chwili opowiedziałam o wszystkim Robercie. (Nie wspomniałam tylko o moim systemie klasyfikowania ludzi od jednego do dziesięciu. No i oczywiście o tym, że byłam po uszy zakochana w Mitchu, teraz pewnie jeszcze bardziej niż wcześniej).

W Pierson's pracowałam już od siedmiu lat, a Roberta od pięciu.

Zaczynała od połowy etatu, żeby móc się dorzucić do domowego budżetu, trochę wyrwać się z domu i nie spędzać z dziećmi dwudziestu czterech godzin na dobę, siedem dni w tygodniu. Wtedy jej mąż zakomunikował, że zakochał się w jej najlepszej przyjaciółce. I się wyprowadził. Gdy przeniósł się do Portland, to na Robertę spadł obowiązek utrzymania całego domu, czyli jej samej i trójki dzieci.

Nasz szef pan Pierson, właściciel Pierson's Mattress and Bed, był wspaniałym facetem. Miał rodzinę i był jej wierny, ale też dbał o swoich pracowników, więc dał Robercie cały etat, mimo że oznaczało to mniejsze prowizje. Nie potrzebowaliśmy jeszcze jednego sprzedawcy na całym etacie, pracowaliśmy głównie na zamówienia. Barney się wściekł. Bez przerwy chodził i narzekał do każdego, kto gotów był go słuchać. Podejrzywałam, że pan Pierson wiedział już, że czas Barneya i tak dobiegał końca, bo Barney był dupkiem, a jak wszyscy, pan Pierson ich nie lubił. Ale Barney był dobrym sprzedawcą, więc pan Pierson nie miał żadnych podstaw, żeby go zwolnić. Do czasu, aż

Barney zaczął się naprzykrzać Robercie na tyle, że chciała odejść. Wystarczyło, że zaczął się zachowywać jak jeszcze większy dupek. Namówiłam ją, żeby złożyła skargę. Barney zniknął i wszystko było już dobrze w świecie Pierson's Mattress and Bed.

Kiedy ją poznałam, Roberta była siódemką: ładna, drobna, miała gęste kasztanowe włosy i lekką nadwagę, ale było jej z tym do twarzy. Była szczęśliwa ze swoją rodziną, z domkiem na przedmieściach, dwoma autami i wakacjami w Disneylandzie. Spadła do piątki-i-pół, gdy po odejściu męża ciągle chodziła zła, humorzasta i nienawidziła świata, a przede wszystkim mężczyzn. Ale teraz znów się podniosła i przeskoczyła nawet na ósemkę, bo świetnie dała sobie radę w nowej roli. Miała wspaniałe dzieciaki i dość dobrze zniosła rozwód, właśnie dzięki temu, że była świetną mamą. Zrozumiała, że jej mąż zawsze był kretynem, tyle że wcześniej tak bardzo go kochała, że zupełnie tego nie zauważyła. Wyszła z tego silniejsza: niezależna kobieta z dziećmi. Wiedziała, że jest dobrą mamą i że znacznie jej lepiej bez głupiego męża. A, i miała jeszcze bardzo fajnego chłopaka. Gdy usłyszała o Mitchu, natychmiast zaczęła mnie namawiać na zrobienie tej pizzy.

– Musisz to zrobić! – piszczała.

Pewnie dlatego, że może trochę zbyt entuzjastycznie opowiadałam o Mitchu, jego wyglądzie, ciepłym uśmiechu i sąsiedzkiej życzliwości.

– Sama nie wiem. – Pokręciłam głową. – Ja się go strasznie krępuję.

– Rozumiem. Też bym spanikowała, gdyby Johnny Depp wszedł do mojego mieszkania, naprawił kran, a potem powiedział, że chce spróbować mojej pizzy. Ale i tak bym mu ją upiekła – rozmarzyła się Roberta.

Johnny Depp może i był seksowny, ale nie wytrzymał porównania z Mitchem. Był za chudy i za niski, poza tym podejrzewałam, że nie umiałby wypowiadać mojego imienia tak, jak robił to Mitch.

– Łatwo ci mówić – odpowiedziałam Robercie. – Johnny Depp nigdy nie przyjdzie naprawiać ci kranu, a Mitch jest moim sąsiadem. – Przysunęłam się do niej. – Szkoda, że mnie nie widziałas. Zachowywałam się jak kretynka. Zrobiłam z siebie totalną idiotkę. Naprawdę jeszcze tylko tego brakowało, żebyśmy usiedli razem do kolacji. Na pewno upuszczę kawałek pizzy na bluzkę albo będę mówić z pełnymi ustami. Wiem, że jestem w stanie w jego obecności robić różne głupie rzeczy, ja przy nim wpadam w panikę.

– Z tego, co mówisz, wynika, że on nie uważa cię za idiotkę – stwierdziła, uważnie mi się przyglądając.

– Jestem pewna, że uważa. On po prostu jest taki miły. Przecież nie mógł do mnie podejść i powiedzieć, że jestem głupia. Jest na to zdecydowanie zbyt miły – wypaliłam.

– Gdyby tak uważał i gdybyś mu się zupełnie nie podobała, na pewno nie mówiłby, że chce spróbować twojej pizzy – zauważyła Roberta.

Opadłam na poduszki jednego z łóżek wystawionych na ekspozycji i przez chwilę się na nią zagapiłam. To, co mówiła, miało sens.

– A może on lubi głupie dziewczyny – ciągnęła. – Zwłaszcza takie słodkie, bo mogę się założyć, że jeśli byś już była idiotką, to na pewno słodką.

Wciąż się na nią gapiłam. Nikt nie lubił idiotek. Nawet słodkich. Prawda?

Roberta złapała mnie za rękę.

– Mara, zrób mu tę pizzę. Wiem, że Destry źle się z tobą obszedł, bo był debilem, a debile już tak postępują. Ale nie wszyscy faceci są tacy jak on. Zajęło mi trochę czasu, zanim sama to zrozumiałam, ale mówię ci to, bo wiem, że tak jest – przekonywała.

I rzeczywiście czułam, że ona naprawdę to rozumiała. Spotykała się ze swoim chłopakiem Kennym już od siedmiu miesięcy. Był miłym koleś i to całkiem niebrzydkiem. Miał dwoje dzieci i był fajnym tatą. Ale zupełnie nie rozumiałam, czemu mówi mi o moim byłym, piątce-i-pół, który złamał mi serce.

Pizza z Mitchem to nie miała być randka. Po pierwsze, on nigdy by się ze mną nie umówił. Poza tym Mitch był facetem, który jeśli chciał iść z dziewczyną na randkę, to po prostu ją zapraszał. Jeśli czegoś chciał od kobiety, wystarczyło, że ją poprosił. Potwierdzała to częstotliwość, z jaką dziewczyny z przedziału siedem–dziesięć odwiedzały jego mieszkanie. Randka z Mitchem byłaby prawdziwą randką, a nie spotkaniem przy pizzy.

– Sama nie wiem – wykręcałam się.

– Zrób tę pizzę – nalegała.

– Roberta, przecież ci mówię, że sama nie wiem – nie dawałam za wygraną.

– Zrób mu pizzę – naciskała. – Przecież to nie przysięga małżeńska. Chodzi o to, żebyś upiekła pizzę miłemu przystojniakowi. Najwyżej poplamisz sobie koszulę sosem, przecież to nie koniec świata. – Ścisnęła mnie za rękę. – Ale to będzie koniec świata, jeśli zamkniesz się w swoim mieszkaniu ze świeczkami i muzyką, i będziesz zapraszać tylko LaTanyę na *Glee*, wpadać do B.&B. na noc z tarotem, a do mnie na maratony filmów akcji. Żadnego ryzyka. Żadnych nowych możliwości. Nic, co sprawi, że twoje serce zabije mocniej. Nic, co przyprawi cię o dreszcze. Nic wspaniałego. Nic niezwykłego. Bo to, kochanie – znów ścisnęła mnie mocno za rękę – to naprawdę byłby koniec świata.

– Nie potrzebuję żadnych dreszczy, a już na pewno nie takich. Takie dreszcze nie są dla takich dziewczyn jak ja – wyjaśniłam, a ją to wyraźnie rozbawiło.

– Mara, każdy potrzebuje takich chwil. Nie rozumiem, co masz na myśli, mówiąc „takich dziewczyn jak ja”. Takie dziewczyny jak ty powinny ciągle przeżywać coś cudownego. Poważnie, wiele razy się nad tym zastanawiałam. LaTanya się temu dziwiła. B.&B. też się dziwili. Nawet pan Pierson się dziwił, że nie przeżywasz samych cudownych chwil – powiedziała.

Nic z tego nie rozumiałam. Ale żeby Roberta mogła zrozumieć mnie, musiałabym jej wyjaśnić mój system klasyfikacji od jedynek do dziesiątek i gdzie się na tej skali umieściłam. Starłam się o tym nie opowiadać, bo przyjaciele zawsze będą przekonywać, że jesteś w tej skali tak wysoko, że to stawało się surrealistyczne. Moja przyjaciółka Lynette, która wciąż mieszkała w Iowa, była jedyną osobą, której opowiadałam o swoim systemie. Próbowwała mnie przekonać, że jestem dziesiątką-i-pół. Sama była o tym święcie przekonana. Wiedziała, że myśli tak tylko dlatego, że jest moją przyjaciółką. Ja też ją bardzo lubiłam. Była mocną ósemką-i-pół. Gdy była w dobrym humorze i jej radosne usposobienie dawało o sobie znać, mogła być nawet dziewiątką-i-pół. Nie miała się czym martwić. Nie mogłam przecież chodzić z głową w chmurach w przekonaniu, że byłam w innej lidze, bo to oznaczało, że na pewno popełnię błąd i zacznę flirtować z kimś nie z mojej ligi. A to, jak już mówiłam, mogło się skończyć tylko złamanym sercem. Właśnie dlatego nie wyszło nam z Destrym (miał wygląd siódemki, ale był piątką-i-pół, bo był świnią).

Ponieważ z Robertą nie mogłam o tym wszystkim porozmawiać, dałam za wygraną w sprawie pizzy. Od momentu, kiedy Mitch został moim sąsiadem, udało mi się przejść od etapu niemal omdlenia na każdy jego widok do mówienia mu „dzień dobry”. Nawet dałam sobie radę, kiedy był u mnie i się ze mną przekomarzał. Może wytrzymam i pizzę? A następnym razem na jakiejś imprezie u Brenta i Bradona albo na koktajlowych szaleństwach u LaTanyi będę nawet w stanie z nim pogadać, zanim się zmyję. Może to nie byłoby takie złe?

Dlatego też po pracy poszłam do sklepu, kupiłam produkty na pizzę i dwie butelki czerwonego wina, dwie białego oraz dwa sześciopaki piwa (jeden naprawdę dobrego, a drugi starego dobrego amerykańskiego), żeby Mitch miał wybór. W piątek rano zamarynowałam kurczaka, a w sobotę rano poszłam jeszcze raz do sklepu po świeże warzywa.

A teraz sałatka była już w lodówce, białe wino i piwo już się schłodziły. Wpatrywałam się z dumą w moją zasługującą na laury pizzę, która po dwudziestu minutach w piekarniku nadawałaby się na królewską ucztę.

Wsunęłam pizzę do lodówki, włączyłam piekarnik, żeby go odpowiednio nagrzać, złapałam telefon i wybrałam trójkę. Odebrał Bradon.

– Hej, mała, jak leci? – spytał, bo wiedział, że to ja dzwonię.

– Czy mógłbyś coś dla mnie zrobić? Wyjrzyj, proszę, przez okno i zobacz, czy już stoi SUV Mitcha – poprosiłam.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

– A czemu? – usłyszałam w końcu.

– Naprawił mi kran i w ramach podziękowania zaprosiłam go na pizzę z kurczakiem barbeque. Pizza jest już gotowa. Ale zanim zapukam do jego drzwi, chciałabym wiedzieć, że już wrócił – wyjaśniłam.

Znów cisza.

– Zrobiłaś mu swoją pizzę? – upewnił się Bradon.

– Sam mnie o nią poprosił.

Znów zrobiło się cicho, a potem usłyszałam krzyki.

– Brent! Nie zgadniesz, co się stało... Mara zrobiła dla Mitcha swoją pizzę z kurczakiem barbeque. A on naprawił jej kran. I przyjdzie dziś do niej na tę pizzę! – relacjonował.

O Boże! Przecież oni mieszkali naprzeciwko Mitcha! Mógł usłyszeć te ich krzyki.

– Niemożliwe! – usłyszałam gdzieś z oddali głos Brenta, a potem prosto to telefonu – To wspaniale!

– Bray – syknęłam. – Przestańcie krzyczeć!

– Jestem taki podekscytowany! – zapiszczał mi do ucha Bradon.

– Ja też – wtórował mu Brent.

– Dlaczego? – zdziwiłam się.

– Bo to naprawdę fajnie i bo to już najwyższy czas. Nie wiem, co z tobą jest dziewczyno, ale on jest naprawdę przystojny. Gdybym był dziewczyną i byłbym hetero, to już dawno bym do niego uderzał – stwierdził Bradon.

– Ale ja go nie podrywam. To tylko pizza – broniłam się.

– Aha – wymamrotał Bray. – Mam nadzieję, że założyłaś tę szarosrebrną bluzeczkę z satyny na ramiączkach. Jest naprawdę sexy. A ty obłędnie w niej wyglądasz. Gdybym ja był hetero, a ty byś mi zrobiła pizzę, ja bym przyszedł, a ty byś miała na sobie taką górę, to ja bym się zajął tobą... – przerwał na chwilę – jeszcze przed pizzą.

Właśnie o to mi chodziło. Przyjaciele zawsze myślą, że jesteś w innej lidze, niż jesteś naprawdę.

– Ja tylko chcę mu podziękować, że naprawił mi kran – powtórzyłam.

– Jasne, włoż tę bluzkę – odparował Bradon.

– Musisz ją włożyć – usłyszałam krzyk Brenta.

– I dzinsy, te obcisłe i wytarte, przetarte na kolanie – dorzucił Bradon.

– Tak. – Teraz to był znowu Brent. – I srebrne sandały. Nie koturny, tylko te na szpilkach.

– Koniecznie. Te srebrne sandały są niesamowite. Będziesz w nich wyglądać zajebiście – ciągnął Bradon.

– Nie mogę założyć tych sandałów do dzinsów. Przecież to są takie zwykłe dzinsy, a sandały są eleganckie – przekonywałam. – Tak się nie robi.

– Właśnie, że się robi – odparł Bradon. – Zwłaszcza że w tych dzinsach twój tyłeczek wygląda tak kusząco, że nawet Elton John by zmienił swoją orientację.

Ach, ci faceci.

– No, dobra – mruknęłam. – A możecie mi powiedzieć, czy jego auto stoi już pod domem?

Nie chciałam pukać do jego drzwi, jeśli go jeszcze nie było w domu, a nie paliłam się też do sprawdzenia, czy jego auto stoi. Zapewne znów wpadłabym w panikę. Zrobiłam pizzę. Przygotowałam się na wszystko. Zaproszę go osobiście, ale wiedziałam, że wszystko musi pójść jak z płatka. Najmniejsza porażka mogła mnie zupełnie zniechęcić.

Przez chwilę po drugiej stronie słuchawki panowała cisza. Wywnioskowałam, że Bradon poszedł do okna w salonie.

– Tak, już jest – usłyszałam w końcu.

A niech to. Nagle pomyślałam, że to niedobrze.

– Ubierz się tak, jak mówiliśmy, i leć do niego, dziewczyno – zachęcał mnie Bradon. – Zadzwoń do mnie jutro rano, gdy wyjdzie kupić bajgle i powiedz nam, czy jego ciało jest tak cudowne, jak się wydaje.

Chciałabym żyć w świecie, w którym detektyw Lawson zajada się moją pizzą, zostaje na noc, a potem wychodzi rano z mojego łóżka i idzie po bajgle. Uwielbiam bajgle. Byłoby cudownie, gdyby Mitch kiedyś wstał z mojego łóżka i poszedł po bajgle, bo to by też oznaczało, że zamierza wrócić.

– Przestań, bo zupełnie spanikuję – zapiszczałam.

– To ty przestań, przebierz się i idź po niego, tygrysico. – I się rozłączył.

Odłożyłam telefon, wzięłam głęboki wdech, mimowolnie ruszyłam do sypialni i przebrałam się w srebrnoszarą bluzeczkę, wytarte obcisłe dżinsy i założyłam srebrne sandałki. Maznęłam usta błyszczkiem (już wcześniej się umalowałam, nie za mocno, ale wystarczająco, żeby z dwójki awansować na dwójkę-i-pół) i skropiłam się perfumami.

Sama nie wiedziałam, czemu robię to wszystko. Ale zrobiłam. Może dlatego, że nadzieja nigdy nie gaśnie? A może po prostu dlatego, że jestem głupia? W każdym razie wszystko to zrobiłam. I to był błąd...

Zanim straciłam odwagę, ruszyłam do Mitcha i zanim wymyśliłam tysiące powodów, żeby tego nie robić, zapukałam. Stałam tak pod jego drzwiami, zła na siebie, że zostałam w swoich wygodnych dżinsach, całkiem ładnej koszulce i japonkach. Tak bardzo się na tym skupiłam, że przez chwilę nie zauważyłam, że nie otwiera.

Wyrzałam na parking. Jego auto zdecydowanie tam było. Może za cicho pukałam? Zapukałam jeszcze raz. Trzy mocne puknięcia. Jeśli nie otworzy w ciągu dziesięciu sekund, wrócę do siebie. Sama zjem tę pizzę. Pewnie zajmie mi to kilka dni, ale dam radę. A on pewnie uciął sobie drzemkę. Przecież pracował do późna. Potrzebował snu, żeby mieć dużo siły na ściganie przestępców.

Drzwi się uchyliły i stanął w nich Mitch. Wstrzymałam oddech.

– Mara – powiedział miękko i omiótł mnie spojrzeniem.

Zabrakło mi tchu. Tak cudownie było słyszeć, jak wypowiadał moje imię. Pomyślałam, że zaraz zemdleję. Zdobyłam się na wysiłek i uśmiechnęłam się do niego promiennie, mając nadzieję, że wypadnie to naturalnie, a nie jakbym była totalnie spanikowana.

– Sobota. Pizza – powiedziałam.

– Kto to? – usłyszałam kobiecy głos z głębi jego mieszkania, wydawał się zniecierpliwiony.

Znów zabrakło mi tchu. Z twarzy Mitcha zniknął ten ciepły wyraz, zacisnął szczęki.

– Mara, Jezu, przepraszam, to nie jest najlepszy moment – powiedział.

A niech to! Cholera jasna! A niech to! A niech to!

– No, tak – szepnęłam i spróbowałam się jakoś pozbierać. – W takim razie... – zaczęłam, ale nie umiałam dokończyć.

Boże! Co za idiotka! Czy to naprawdę byłam ja? Takie głupie zachowanie sprawiało, że mogłam być najwyżej jedyнкą-i-pół.

– Mara... – szepnął.

– To ja ci nie będę przeszkadzać – przerwałam mu.

Odwróciłam się. Wcale tego nie chciałam, ale nie byłam w stanie się powstrzymać, więc ruszyłam biegiem przez korytarz. Moje szpilki zadzwoniły o posadzkę. Nie zdążyłam nawet dopaść drzwi. Zatrzymałam się, bo Mitch złapał mnie mocno za rękę i pociągnął do siebie. Nie miałam wyboru, odwrócił mnie do siebie.

– Mara, daj mi... – zaczął.

Szarpnęłam rękę, ale nie udało mi się jej oswobodzić. Miał dużą dłoń, taką silną i ciepłą. Niewiarygodnie ciepłą.

– Innym razem – przerwałam mu.

– Spytałam... – usłyszeliśmy kobiecy głos.

Spojrzałam w jej stronę i zobaczyłam przed sobą olśniewającą dziewiątkę-i-trzy-czwarte. Stała w progu nachmurzona, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Ale nawet to nie przeszkodziło jej w byciu olśniewająco piękną. Miała na sobie strój, który kosztował pewnie z pięć razy więcej niż mój, a moje buty były dość drogie.

– Kto to?

– Daj mi chwilę – warknął Mitch, patrząc na nią przez ramię. Wyraźnie nie był zadowolony.

– Skarbie, ty nie masz chwili – wypaliła z wściekłością.

– Daj mi chwilę – powtórzył i teraz byłam już pewna, że jest naprawdę wściekły.

– Mitch – powiedziałam, a on znów na mnie spojrzał. – Innym razem – powtórzyłam, choć wiedziałam, że to nieprawda.

Zrozumiałam swój błąd. Może i pogadam z nim na imprezie u LaTanyi i Dereka albo jeśli B.&B. zrobią u siebie spotkanie, ale koniec z pizzami. Nigdy więcej. Żadnych dreszczy i cudownych fal. To nie było warte tego upokorzenia.

– Będę za piętnaście minut – powiedział, a ja zamrugałam.

– Słucham? – warknęła dziewiątka-i-trzy-czwarte.

– Nie, naprawdę, nie ma sprawy – zapewniłam szybko. – Innym razem.

– Zrobiłaś pizzę – powiedział Mitch, ściskając mnie za rękę.

Omiótł mnie spojrzeniem, dając mi znać, że rozumiał, co znaczyła ta bluzka i te sandaalki. Był dobrym facetem i nie zamierzał mnie teraz upokarzać. Nie przy niej. Chciałam się rozpłakać.

– Obiecuję, to nic takiego – zapewniłam.

– Będę za piętnaście minut – powtórzył.

Nie mogłam już dłużej. Wyrwałam z uścisku swoją dłoń, zrobiłam duży krok w tył i wpadłam na swoje drzwi.

– Innym razem – szepnęłam, odwróciłam się, nacisnęłam klamkę, wślizgnęłam się do środka i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Wcale nie chciałam trzaskać, ale tak wyszło. Byłam już tak nakręcona, że nie mogłam się powstrzymać. Pobiegłam do piekarnika i go wyłączyłam. Po czym ruszyłam do sypialni i szybko się przebrałam, zmieniłam buty i złapałam torebkę. Wyjrzałam przez wizjer i uchyliłam drzwi, żeby się rozejrzeć. Gdy upewniłam się, że droga wolna, przebiegłam przez korytarz, zbiegłam po schodach i wskoczyłam do auta. Za piętnaście minut na pewno nie będzie mnie w domu. Za godzinę też nie. Pojechałam do Cherry Creek Mall i kupiłam bilet na film, który zaczynał się za półtorej godziny. Na kolację zjadłam precla. Błąkałam się po sklepach, nie widząc niczego, ale nie dopuszczałam do siebie żadnych uczuć. A potem poszłam na film.

Wróciłam do domu bardzo późno.

A mimo to ledwie zdążyłam wejść do mieszkania, usłyszałam pukanie do drzwi. Zamknęłam oczy, podeszłam do drzwi i wyjrzałam przez wizjer. To był Mitch. O Boże! Oparłam czoło o drzwi i stałam tak bez ruchu. Zapukał jeszcze raz. Nawet nie drgnęłam.

– Mara, otwórz drzwi – usłyszałam jego niski głos.

O Boże! Otworzyłam i stanęłam w drzwiach.

– Cześć – powiedziałam, ale gdy tylko spojrzałam mu w oczy, poczułam, że zaraz się rozpłaczę.

Powinni byli podzielić te różne ligi. Postawić granice. Jedyńki do trójek powinni byli wysłać do Kanady (było nas dużo, potrzebowalibyśmy dużo miejsca). Czwórki do szóstek dostałyby USA. A najrzadziej występujące siódemki do dziesiątek trafiłyby do pięknego, tropikalnego Meksyku. Gdyby nas rozdzielili, takie momenty jak ten po prostu by się nie zdarzyły i nikt nie czułby takiego bólu.

– Mogę wejść? – spytał.

– Już późno – odparłam.

W jego spojrzeniu było tyle ciepła. Boże, jaki on był piękny.

– Skarbie, wpuść mnie – powiedział łagodnie.

Był taki miły. Taki cudownie miły. Dlaczego to było takie beznadziejne? Czemu nie mógł być jedną z tych aroganckich dziesiątek z plusem. Jasne, gdyby taki był, spadłby pewnie na ósemkę, ale nawet jako ósemka był poza moją ligą.

– Mitch, jest już naprawdę późno – szepnęłam.

Przyjrzał mi się uważnie, po czym pokiwał głową. Myślałam, że na tym będzie koniec, ale wtedy znów się odezwał.

– Twoja pizza wytrzyma? – spytał.

– Słucham? – Zamrugalam zdziwiona.

– Zjadłaś ją? – odparł pytaniem na pytanie.

– E... nie – wyznałam.

– A czy ona wytrzyma? – Nie dawał za wygraną.

– Chyba tak.

Sama nie wiedziałam. Robiłam ją, piekłam, zjadałam. Nigdy nie sprawdzałam, czy surowe ciasto można przechowywać przed upieczeniem.

– To jutro wieczorem. Siódma trzydzieści. Jeszcze tu wrócę – zadeklarował.

Zaparło mi dech w piersi. Wciągnęłam głęboko powietrze.

– Nie musisz tego robić – powiedziałam cicho.

Zmarszczył brwi.

– Ja to wiem. Ale nie wiem, czemu ty sądzisz, że ja myślę, że powinienem.

Nie ma mowy, nie zamierzałam mu nic tłumaczyć, zwłaszcza że wiedziałam, że robi to wszystko po prostu z grzeczności.

– Chciałam tylko powiedzieć... – szepnęłam.

– Co? – spytał, gdy zamilkłam. – Co chciałaś powiedzieć? – Naciskał, gdy nie odpowiedziałam.

– Chciałam tylko powiedzieć, że nie musisz tego robić – dokończyłam.

– Mara, wpuść mnie – powiedział, wyraźnie zniecierpliwiony.

– Jestem zmęczona, a jutro idę do pracy – próbowałam się wykręcić.

– Musimy porozmawiać i to najlepiej od razu – nalegał.

Pokręciłam głową.

– Tu nie ma o czym rozmawiać. Pewnie powinnam była wsunąć ci pod drzwi wiadomość albo powiedzieć, kiedy wrócę. Przykro mi, że musiałeś... – zaczęłam, ale mi przerwał zniecierpliwiony.

– Mara, po prostu mnie wpuść. – Nie dawał za wygraną.

– Mitch, mówię poważnie. W niedzielę jest duży ruch, naprawdę muszę się już położyć.

– Ale to nie tak jak myślisz – powiedział.

Znów pokręciłam głową.

– Nie musisz mi się z niczego tłumaczyć.

– Jezu, Mara, wpuść mnie do środka. – Teraz naprawdę stracił cierpliwość.

– Następnym razem zapukam, zostawię ci wiadomość, dam ci wcześniej znać, upewnię się, że ci nie przeszkadzam – zapewniałam.

– Mara... – westchnął.

Zrobiłam krok w tył i zaczęłam zamykać drzwi.

– Dobranoc, Mitch – szepnęłam.

– A niech to, Mara... – powiedział cicho.

Zamknęłam drzwi, przekręciłam klucz, pobiegłam do sypialni i tam też zamknęłam za sobą drzwi. Przebrałam się w nocną koszulę, wśliznęłam do łóżka i wreszcie pozwoliłam sobie na łyżę. Znacznie później, gdy już wreszcie skończyłam płakać, wytarłam twarz, wstałam z łóżka i poszłam do salonu, który robił też za kuchnię i jadalnię i pogasiłam światła. Po czym wróciłam do łóżka. Sama. Zupełnie jak cała masa innych dziewczyn z przedziału od jeden do trzy.

Rozdział trzeci

Bałagan

Minął tydzień od wydarzeń z Mitchem.

Zapaliłam świece i leżałam na kanapie, słuchając mojej chilloutowej muzyki, pierwszej z relaksujących składanek, które sobie stworzyłam. Al Green śpiewał właśnie *How Can You Mend a Broken Heart*. Wsłuchiwałam się w dźwięk jego głosu, sącząc czerwone wino.

Nie wiedziałam, czy Mitch rzeczywiście przyszedł w niedzielę wieczorem, bo zapakowałam pizzę i zabrałam ją do pracy. Włożyłam ją do lodówki na zapleczu, a po pracy zabrałam ją do Roberty. Zdążyłyśmy zjeść po jednym kawałku, zanim jej dzieci pochłonęły resztę. Przypadkiem sprawdziłam, że moją pizzę da się przechowywać przed upieczeniem. Do późna oglądałyśmy filmy akcji. Jeśli zostałabym chwilę dłużej, nie dałabym rady wsiąść za kółko.

Roberta była ciekawa, jak mi poszło z Mitchem, ale musiała się spodziewać mojej odpowiedzi, bo fakt, że zajadała pizzę, którą zrobiłam dla Mitcha, nie wróżył nic dobrego. Wydawała się równie zawiedziona jak ja. No dobrze, może nie była aż tak zawiedziona jak ja. Ja miałam ochotę zacząć przeglądać gazety w poszukiwaniu nowego mieszkania po drugiej stronie Denver, jak najdalej od budynku, w którym mieszkał Mitch. Miałam też ochotę pograć się w jakimś nałogu, żeby już nie czuć bólu.

Na szczęście pracowałam przez kolejne dni i za każdym razem znajdowałam dobry powód, żeby wrócić późno do domu. Ale moje wysiłki okazały się niepotrzebne, bo gdy wracałam, miejsce parkingowe Mitcha było puste. Jednak w środę miałam wolne i o piątej trzydzieści usłyszałam pukanie. Podeszłam do drzwi, wyjrzałam przez wizjer i zobaczyłam Mitcha. Nie był zadowolony. Wydawał się poirytowany, a może nawet trochę zły. Im dłużej mu się przyglądałam, tym bardziej zły mi się wydawał, przestałam więc wyglądać i oparłam się czołem o drzwi. Zapukał jeszcze raz. Nie poruszyłam się ani nie odezwałam. Przestał pukać, a kiedy wzięłam głęboki wdech i odważyłam się znów spojrzeć przez wizjer, już go nie było. Więcej już nie przychodził, choć przez kolejne wieczory, gdy wracałam, jego auto zawsze stało na parkingu.

Dziś była niedziela i miałam wolne. Ponieważ pozałatwiałam wszystkie sprawunki w tygodniu, mogłam teraz zaszyć się w mieszkaniu, posprzątać, trochę się pokręcić i mieć pewność, że nie spotkam przypadkiem Mitcha. Unikałam też spoglądania na telefon, bo przez cały tydzień Brent, Bradon i LaTanya (której chłopaki najwyraźniej opowiedziały o pizzy i Mitchu) wydzwaniali i zasypywali mnie wiadomościami. Zdecydowanie musiałam poszukać nowego mieszkania.

Nagle zadzwonił mój telefon domowy. Pomyślałam, że to Lynette i że rozmowa z nią dobrze mi zrobi. Znałyśmy się od siódmej klasy. Tylko ona była w stanie zrozumieć tę sytuację z Mitchem. Na pewno się ze mną nie zgodzi, ale mnie zrozumie. Już wcześniej zastanawiałam się, czy do niej nie zadzwonić. Rozmawiałyśmy ze sobą raz w tygodniu i to był najwyższy czas na nasze pogaduchy.

Podeszłam do aparatu. Na wyświetlaczu zobaczyłam, że dzwoni ktoś ze Stop'n'Go-Zuni.

Zmarszczyłam brwi i poczułam przyspieszone bicie serca. Podniosłam słuchawkę i przyłożyłam ją do ucha, mając nadzieję, że to nie B.&B. albo LaTanya poszli do jakiegoś sklepu i stamtąd dzwonili, próbując mnie zmusić do rozmowy. Ale przede wszystkim modliłam się, żeby nie chodziło o Billy'ego i Billie.

– Halo – powiedziałam do telefonu.

– Czy to Mara? – usłyszałam męski głos.

– E... tak – odparłam.

– Znasz dzieci, które się nazywają Billy i Billie? – padło kolejne pytanie.

Poczułam w piersiach ukłucie. Właśnie tego bałam się najbardziej. Chodziło o dzieci mojego głupiego kuzyna Billa, który był drobnym złodziejaszkiem.

Gdy byliśmy mali, uwielbiałam go. Był wesoły i dowcipny, świetnie się razem bawiliśmy. Ale gdy podrosł, nie było już tak łatwo go uwielbiać. Głównie dlatego, że lubił imprezować i wciągał mnie w sytuacje, które nie kończyły się dla mnie dobrze. Ale on nadal uwielbiał spędzać ze mną czas. Choć ja miałam go już dość. Uciekłam z Iowa, żeby być jak najdalej od mojej szalonej matki (jej szalona siostra była matką Billa), ale też żeby trzymać się z dala od Billa i jego głupich pomysłów. Niestety, Bill przyjechał za mną do Denver. Co gorsza, w kolejnych latach Bill dorobił się dwójki dzieci z dwiema różnymi kobietami. Obie rozsądnie się zmyły, zostawiając ojcu dzieci.

Tak oto Bill miał pod opieką dziewięcioletniego Billy'ego i sześciolletnią Billerinę. Tak, naprawdę nazwał swoje dziecko Billerina. On faktycznie nie grzeszy rozumem, jest zwykłym złodziejaszkiem, głupkiem, który przy tym nie rozumie, ile złego wyrządza. Bill mówi do córki Billie, bo wydaje mu się to zabawne. No cóż, taki już jest.

Uwielbiam te dzieci i spędzam z nimi każdą wolną chwilę. To między innymi z ich powodu w tym tygodniu dwa razy wróciłam tak późno. Pojechałam je odwiedzić.

Niestety, tym razem był też Bill. Ale wystarczająco mocno lubiłam dzieci, żeby znieść jakoś obecność ich ojca. Ponieważ byłam jedyną poważną dorosłą osobą w ich życiu i kochałam je bezwarunkowo, a do tego nie byłam w dysfunkcyjnym związku, który by się na nich odbijał, siłą rzeczy dzieciaki mnie uwielbiały. A ponieważ Bill był wyjątkowym idiotą, któremu ciągle się coś przytrafiało, co rusz musiałam im pomagać. Nie chciałam, żeby jego błędy bez przerwy odbijały się na dzieciach. Niestety, ostatnio tych błędów popełniał coraz więcej, a ja powoli zaczynałam wpadać w panikę.

– Tak – powiedziałam do słuchawki.

– Jesteś ich mamą? – spytał.

– Nie... jestem... ich ciotką – wyjaśniłam. – Czy wszystko z nimi w porządku?

– Ten chłopiec mówi, że jesteś jego prawną opiekunką. To prawda? – spytał szorstko.

– No... tak – skłamałam. – Bo... my... jesteśmy rodziną... – próbowałam coś zmyślać.

– Nieważne. Musisz po nich przyjechać. Są głodni. Stop'n'Go–Zuni – rzucił i odłożył słuchawkę.

Odetchnęłam głęboko, odłożyłam telefon i ruszyłam do akcji.

Billy i Billie często uciekali z domu. A dokładnie rzecz ujmując, to Billy uciekał i zabierał ze sobą siostrę. W jakiś sposób trafił mu się dobry gen w tej dziwnej mieszance, którą dali mu rodzice.

W wieku dziewięciu lat wiedział już, że życie, jakie mu przypadło w udziale wcale nie jest bezpieczne. Może miał te geny co ja, bo ja też szybko zrozumiałam, że z moim życiem coś jest nie tak (miałam może ze cztery lata), więc dobrze go rozumiałam. Jakimś cudem Billy'emu trafił się też gen lojalności i troski i potrafił wspaniale zajmować się swoją siostrą.

Z kolei Billie trafiły się same geny słodkich małych dziewczynek. Najwyraźniej były bardzo silne i odporne na warunki zewnętrzne, bo wszystkie problemy zdawały się od niej odbijać, a ona żyła w wiecznym zachwycie otaczającym ją światem. Uważała, że jestem wspaniała. Uważała, że jej tata jest super. Ale przede wszystkim zachwycała się swoim starszym bratem.

Dwa na trzy ogarnęła dobrze.

Zdmuchnęłam świece, wyłączyłam muzykę, złapałam torebkę i wybiegłam z mieszkania. Biegłam jak szalona, a w głowie kłębiły mi się czarne myśli. To już czwarty raz w ciągu pół roku Billy uciekał z domu, zabierając ze sobą Billie. Co znaczyło, że zintensyfikował starania w tej dziedzinie. Coś się musiało wydarzyć w ich domu i to coś gorszego niż zazwyczaj. Wiedziałam już, że będę zmuszona interweniować. A nie miałam na to ochoty. Wtrącanie się w sprawy Billa oznaczało, że część z jego problemów mogła stać się moimi problemami. Z drugiej strony nie potrafiłam w takiej sytuacji zostawić Billy'ego i Billie. Nawet na co dzień nie mieli łatwo, a jeśli teraz było gorzej, to znaczyło, że było naprawdę bardzo źle.

– Hej! Jezus Maria! – krzyknęłam, wpadając prosto na detektywa Lawsona na szczycie schodów.

Cofnął się dwa schodki, jedną ręką łapiąc się barierki. Nie zdążyłam wyhamować i wpadłam prosto na niego. Złapał mnie mocno w talii. Udało mu się nas zatrzymać i nie zlecieliśmy ze schodów. Gdy odzyskaliśmy równowagę, podniosłam na niego oczy. Niestety, minął tydzień, a on wciąż był tak samo przystojny.

– Przepraszam – szepnęłam.

– Nic ci się nie stało? – spytał.

– Nie, przepraszam cię – powtórzyłam, próbując się wycofać.

Jednak trzymał mnie mocno i chyba nie zamierzał puścić. Przeciwnie, przycisnął mnie teraz do siebie tak mocno, że teraz wtulałam się w niego całym ciałem.

– Skąd ten pośpiech? – spytał.

– Ja... – Zawahałam się. Nie chciałam mu o niczym opowiadać. A już na pewno nie chciałam mu mówić, że mam głupiego kuzyna przestępcę. Ani też, że nie był on najlepszym ojcem i że po raz kolejny muszę ratować jego dzieci. – Ja muszę lecieć – powiedziałam w końcu.

Przyjrzał mi się uważnie, a jego spojrzenie sprawiło, że znów poczułam coś niesamowitego w brzuchu, a serce zaczęło bić tak mocno, że obawiałam się, że zaraz wyskoczy mi z piersi. To wszystko przez to, że jego ciało rzeczywiście było tak silne i umięśnione, jak się spodziewałam.

– Coś się stało? – spytał.

– Nie – skłamałam. – Po prostu muszę gdzieś jechać.

– Wyglądasz, jakby coś się stało – powiedział powoli.

– Nie, naprawdę – skłamałam jeszcze raz.

– Nie wierzę ci.

Przestałam trzymać się kurczowo jego koszuli i próbowałam go odepchnąć.

– Mitch, naprawdę muszę już lecieć.

– Dokąd jedziesz? – chciał wiedzieć.

– Muszę coś odebrać.

– Co? – naciskał.

Spojrzałam na niego zdziwiona i poczułam, że zaczynam tracić cierpliwość, bo przecież ten koleś w telefonie powiedział, że Billy i Billie są głodni.

– Możesz mnie wreszcie puścić? Muszę już lecieć – warknęłam.

– Dobrze, ale dopiero jak mi powiesz, dokąd jedziesz i czemu jesteś taka blada i spanikowana.

Wtedy już się zdenerwowałam.

– To nie twoja sprawa – fuknęłam na niego. – Puść mnie.

Mocniej mnie ścisnął, a na jego twarzy nie było już ciekawości i troski tylko niepokój i chyba był trochę wkurzony.

– Przez cztery lata za każdym razem, gdy cię widziałem, chodziłaś z głową w chmurach. Szłaś do pracy, na zakupy. Nigdy się nie spieszyłaś, zawsze byłaś pochłonięta jakimiś swoimi sprawami, ale zakładałem, że jest ci dobrze – zaczął, a ja zamrugałam, bo nie spodziewałam się, że w ogóle zwracał na mnie uwagę. – A teraz lecisza po schodach, nie patrzysz przed siebie, a przecież jesteś zawsze taka ostrożna i na wszystko uważasz, i znów jesteś pochłonięta swoimi myślami, ale to z całą pewnością nie są dobre myśli. – Wciąż się na niego gapiłam, przestałam nawet mrugać, tylko lekko otworzyłam usta. – Wiem, że coś się stało – ciągnął.

– Ja... – zaczęłam, próbując wymyślić kolejną wymówkę, ale ścisnął mnie tak, że zabrakło mi tchu.

– I przestań kłamać – warknął.

Wzięłam głęboki wdech. I pomyślałam o dzieciach. Postanowiłam, że faktycznie nie powinnam kłamać, bo najwyraźniej miałam rację co do detektywów. Choć mnie nie znał, bez problemu potrafił mnie przejrzeć i wiedział, kiedy ściemniam. Zrozumiałam, że mnie nie puści, dopóki mu nie powiem, co się stało.

– Problemy rodzinne – wyjaśniłam zgodnie z prawdą.

– Coś poważnego?

Pokręciłam głową.

– Tylko upierdliwe – przyznałam.

To było tylko małe kłamstewko, bo przecież nie miałam pojęcia, czy sprawa nie jest poważna. Ale wiedziałam, że zaraz się dowiem.

– Chcesz, żebym z tobą pojechał? – zaproponował.

– Nie! – krzyknęłam za szybko, za głośno i zbyt gwałtownie próbowałam się wyrwać, bo tylko mocniej mnie ścisnął, a ja wciąż tkwiłam w jego silnych ramionach.

Gdy uspokoiliłam się już wystarczająco, żeby na niego spojrzeć, zrozumiałam swój błąd. Powinnam była grać spokojną i lepiej mu się przyjrzeć. Bo coś mi umknęło. A teraz on wydawał się

niespokojny, ale patrzył też na mnie wściekle spod na wpół przymkniętych powiek. To jego spojrzenie nie może wróżyć nic dobrego.

– Wiesz, skarbie... – powiedział słodkim, a jednocześnie groźnym tonem. – Coś mi się wydaje, że znowu mi ściemniasz.

O rany. Zapamiętać: jeśli jeszcze nadarzy się okazja, nigdy, ale to przenigdy nie należy kłamać detektywowi Lawsonowi.

– Nie do końca – próbowałam zrobić unik, a to przecież nie kłamstwo. – Tak się czasem zdarza.

– Co się zdarza? – Nie dawał za wygraną, a ja zrozumiałam, że skoro był dobrym detektywem, to na pewno świetnie sobie radził z przesłuchaniami.

– Mam kuzyna i on... Cóż, ma różne problemy i ma dwójkę dzieci. Te dzieci są dla mnie ważne i czasem muszę... – zawiesiłam głos, szukając odpowiedniego słowa – wkroczyć do akcji.

– Jakie ma problemy? – pytał dalej Lawson.

– A jakie mógłby mieć? – odparłam pytaniem.

– Bardzo różne – powiedział.

– To właśnie takie ma – przyznałam.

Przyglądał mi się przez chwilę.

– Ja pierdolę – zaklął pod nosem.

Wzięłam głęboki wdech, delikatnie go odepchnęłam.

– Mitch, ja muszę jechać po dzieci – szepnęłam.

Jeszcze przez chwilę mi się przyglądał.

– No, tak – powiedział w końcu.

Puścił mnie i zrobił krok w tył. Poczułam jednocześnie ulgę i falę zawodu. Trwało to może z pół sekundy. Bo już po chwili trzymał mnie za rękę i ciągnął do swojego SUV-a.

Poddałam się, bo trzymał mnie tak mocno, że gdybym się zaczęła wyrywać, chyba pociągnąłby mnie po ziemi.

– Mitch? – zawołałam, a on uniósł dłoń, usłyszałam dźwięk otwieranego samochodu i zobaczyłam, że włączyły się w nim światła.

O rany.

– Mitch? – spytałam jeszcze raz, gdy zaprowadził mnie do drzwi od strony pasażera.

Nic nie odpowiedział. Otworzył przede mną drzwi.

– Mitch... – powtórzyłam, a on delikatnie popchnął mnie w stronę auta.

– Wsiadaj – odezwał się wreszcie.

– Ale... – szepnęłam, odwracając się, żeby na niego spojrzeć.

– Wskakuj – przerwał mi.

– Ale ja myślę, że... – próbowałam jeszcze coś powiedzieć.

I nagle poczułam, że cały na mnie napiera. Był naprawdę wielkim facetem, a my mieliśmy dość

mało miejsca między otwartymi drzwiami i autem. Uniosłam ręce w obronnym geście, ale zdążyłam je tylko położyć na jego klacie (cudownie umięśnionej), a jego twarz była już tuż przy mojej, moje całe ciało zamarło, a ja zapatrzyłam się w jego oczy.

– Mara... ja pierdolę... Wskakuj – wycedził.

Ojej. Wiedziałam, że teraz dopiero się zaczną kłopoty, bo detektyw Lawson się wkurzył, a gdy był taki wkurzony i gdy tak mi rozkazywał, był niesamowicie pociągający.

– Ale ja sobie sama z tym poradzę – zapewniłam go. – To już nie pierwszy raz.

– Jestem policjantem – powiedział niespodziewanie.

– Wiem – zapewniłam go.

– Wiem, że wiesz. Ale może nie wiesz, że już od dawna to robię i naprawdę dobrze wiem, w jakie bagno ludzie potrafią się władować. A ty nie jesteś gliną – stwierdził. – Więc jeśli ty mi mówisz, że on ma najróżniejsze problemy, to znaczy, że to są sprawy, na których ja się znam i nie ma mowy, żebym ci pozwolił tam jechać i samej się z tym mierzyć. Więc, Mara, ja pierdolę, wskakuj wreszcie.

– Okej – zgodziłam się od razu, również dlatego, że taki wkurzony detektyw Lawson był ciut przerażający.

Zatrzasnął drzwi po mojej stronie. Zapięłam pas, a on obszedł auto i wsiadł ze swojej strony. Wycofał SUV-a i zaczął wyjeżdżać z parkingu.

– Dokąd jedziemy? – spytał.

– Stop'n'Go–Zumi.

Mitch pokiwał głową i wyjechał z parkingu.

Mieszkaliśmy w typowym dla klasy średniej kompleksie mieszkaniowym na wschód od Colorado Boulevard. Mieliśmy świetny basen, klub i siłownię. Wszyscy, którzy wynajmowali mieszkania w naszym kompleksie, podobnie jak ci, którzy mieli typowe domy klasy średniej na zamkniętym osiedlu tuż obok nas, korzystali z nich na zasadach określonych przez administrację.

Nasz kompleks był znany w całym Denver jako najlepsze zagłębienie mieszkaniowe dla singli i muszę przyznać, że było w tym sporo prawdy. Czynniki były wystarczająco wysokie, żeby odstraszyć hołotę. Każdy, kto tu mieszkał, był wykwalifikowanym profesjonalistą pnącym się po szczeblach kariery bądź po prostu był dobry w tym, co robił i był też za to sownie wynagradzany. Kompleks był atrakcyjny, ładnie położony i starannie zaaranżowany. To prawdziwy raj dla aktywnych singli. Wzdłuż pasa zieleni i strumyka ciągnęły się ścieżki biegowe i rowerowe, do tego siłownię na powietrzu, gdzie można podnosić ciężary, podciągać się i takie tam. Z basenu był piękny, niemal nieograniczony widok na pasmo górskie Front Range. Były też dwie wanny z ciepłą wodą i bąbelkami oraz klubowy barek tak blisko basenu, że można było pić drinki nad wodą. Wszystko idealnie odpowiadające potrzebom singla.

Normalny scenariusz był taki, że w kompleksie kogoś się spotykało (tak było z B. & B. oraz z LaTanyą i Derekiem), mieszkało się z nimi jeszcze jakiś czas, po czym pary pobierały się i przeprowadzały do domków na drugą stronę ulicy. Całe to środowisko było mocno zamknięte. Jeśli mieszkałeś tam dość długo, wszyscy cię znali i ty znałeś wszystkich.

Nie wybrałam tego miejsca, żeby żyć w singlowym niebie, ale po prostu mi się tu podobało. Było

spokojnie i blisko do galerii handlowej oraz do centrum, mieszkania były przestronne, a między budynkami było dużo zieleni. Poza tym uwielbiałam chodzić na basen i czułam dziwaczną potrzebę opalania się, oczywiście na ile pozwalała na to pogoda. Byłam przekonana, że z opalenizną awansowałam na trójkę-i-pół, albo przynajmniej lubiłam myśleć, że tak jest.

– Możesz mi powiedzieć, czego możemy się spodziewać? – Przyziemne pytanie Mitcha wyrwało mnie z rozmyślań.

– Mój kuzyn ma na imię Bill – zaczęłam. – Ma dziewięcioletniego syna i sześciolletnią córkę. Nazywają się Billy i Billie. Billy to chłopiec i piszę się z „y” na końcu, a Billie to dziewczynka i pisze się z „ie”. – Poczułam na sobie spojrzenie Mitcha, który po chwili znów popatrzył na drogę i włączył kierunkowskaz. – Nie śmieję się, bo to nie jest śmieszne, a nie jest śmieszne, bo to wcale nie jest żart – wyjaśniłam.

– O kurde – wymamrotał Mitch.

Najwyraźniej zaczął się domyślać, jak popaprany jest Bill. I niestety, miał rację. Bill, Billy i Billie... Co tu więcej tłumaczyć?

– W każdym razie Bill nie jest najlepszym ojcem, więc Billy czasem bierze Billie za rękę i razem uciekają. Zwykle niezbyt daleko. A potem namawiają kogoś, żeby zadzwonił po mnie. I wtedy ja po nich jadę. Rozmawiam z nimi. Robię im coś do jedzenia, bo ich ojciec często o tym zapomina. I potem odwożę je do domu, przeprowadzam poważną rozmowę z Billem i wracam do siebie – wyjaśniłam.

To była prawie cała prawda. Nie powiedziałam tylko, że za każdym razem, wychodząc od nich, mam ochotę porwać dzieci. Rozważałam też, czy nie powinnam odezwać się do opieki społecznej. Ostatnio żałowałam bardzo, że nie skopałam tyłka kuzynowi.

– Więc tym razem uciekły do Stop’n’Go i ktoś po ciebie zadzwonił? – upewnił się Mitch.

– Aha – potwierdziłam.

– A gdzie jest ich mama? – chciał wiedzieć.

– Mamy są dwie, ale obie zniknęły bez śladu – wyjaśniłam.

Na to Mitch nic nie odpowiedział. Pomyślałam, że może moja otwartość trochę go udobrucha.

– Nie mają nikogo więcej w Denver, a Bill jest moim jedynym krewnym tutaj, dlatego dzwonią do mnie – powiedziałam.

– Nie dlatego dzwonią do ciebie – odparł Mitch bez namysłu, a ja spojrzałam na niego zdziwiona.

– Słucham? – spytałam.

– Powiedziałem, że nie dlatego do ciebie dzwonią – powtórzył.

– Słyszałam za pierwszym razem, ale nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć – odparłam.

– Wyobraź sobie rodzeństwo, które ma dwie różne mamy, obie odeszły, tata jest tak porąbany, że już w wieku dziewięciu lat wiesz, że należy od niego uciekać, a kuzynką twojego taty jest kobieta, której uśmiech rozświetla całą twarz, a śmiech wypełnia radością pokój. To jasne, że chcesz, żeby była częścią twojego życia. Dlatego uciekasz i dzwonisz do niej, bo chcesz trochę tego ciepła i radości – wyjaśnił.

Przyglądałam mu się, serce zaczęło walić mi jak młot, a żołądek tak mi się ścisnął, że ledwo

byłam w stanie oddychać. Nie przypominałam sobie, żebym kiedykolwiek się do niego uśmiechała, nie tak naprawdę, i z całą pewnością nigdy się przy nim nie śmiałam.

– Nigdy się przy tobie nie śmiałam – powiedziałam z głupia frant.

Rzucił mi szybkie spojrzenie, po czym znów zapatrzył się na drogę.

– Skarbie, przecież odwiedzasz Brenta i Bradona oraz LaTanyę i Dereka, słyszę cię przez ścianę – stwierdził.

O Boże!

– Chcesz powiedzieć, że się za głośno śmieję, tak? – próbowałam zrozumieć.

– Nie – odparł, a w jego głosie było słychać ogromną cierpliwość. – Chcę powiedzieć, że cudownie się śmiejesz. Słyszałem i mi się to podoba.

O Boże! To niemożliwe. On po prostu chce być miły, ale ponieważ nie mogłam znieść, gdy był taki uroczy... Musiałam zmienić temat.

– Mój uśmiech wcale nie rozświetla mi twarzy, widać w nim moją niepewność – stwierdziłam.

– Wcale że nie – odparował.

– Właśnie, że tak – upierałam się.

– Mara, mówię, że nie. Nie uśmiechasz się tak do mnie, bo zawsze jesteś zbyt spanikowana, żeby się wyluzować. Ale widziałem, jak się tak uśmiechałaś na imprezach u Dereka i LaTanyi. Dla mnie twój uśmiech jest niesamowity, nawet jak jesteś spięta. Ale uwierz mi, że jak się wyluzujesz, to potrafisz się naprawdę olśniewająco uśmiechać – stwierdził.

Zmusiłam się, żeby patrzeć przed siebie. Ze wszystkich sił próbowałam zrozumieć, co się właśnie dzieje.

– Po prostu chcesz być miły – szepnęłam.

– Jestem miły – zgodził się Mitch. – Ale nie dlatego to mówię. Jestem z tobą szczery. Chciałbym wiedzieć, dlaczego za każdym razem, gdy mówię ci jakiś komplement, panikujesz i szukasz w tym drugiego dna.

– Wcale tak nie robię – wypierałam się.

– Powiedziałem ci, że podoba mi się twój gust muzyczny, a ty natychmiast stwierdziłaś, że pewnie irytuje mnie, że za głośno puszczasz muzykę. Jak można przejść od takiego komplementu do wniosku, że coś komuś przeszkadza? – spytał.

Cóż, musiałam przyznać mu rację, to było absurdalne.

– No... – zaczęłam.

– Tak samo z twoim śmiechem. Mówię, że mi się podoba, a ty uznajesz, że chcę powiedzieć, że śmiejesz się za głośno.

Bardzo chciałam, żeby już skończył.

– Możemy już skończyć? – powiedziałam na głos i od razu pożałowałam, że nie umiem zamknąć buzi, bo znów zrobiłam z siebie głupka.

Trzeba było mu wcześniej nakłamać. Trzeba było go kopnąć w jaja i uciec. To był głupi pomysł, żeby wsiadać do jego auta. Powinnam się trzymać od niego z daleka.

– Jasne – szepnął. – Tego właśnie ci trzeba.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Co to miało znaczyć? – rzuciłam.

Ale on nie odpowiedział.

– Dlaczego mnie wystawiłaś w niedzielę? – spytał zamiast tego.

Ups.

– Nie wystawiłam cię – odparłam.

Spojrzał na mnie, a ja poczułam złość, która wcześniej zdążyła wyparować, ale teraz znów wypełniła auto.

– Mara, przecież się umówiliśmy. Pizza o siódmej trzydzieści – powiedział, patrząc na drogę.

Ja też zagapiłam się przed siebie.

– Nie chcę o tym teraz rozmawiać – odparłam.

– Tak, tego właśnie ci trzeba – powtórzył.

Zignorowałam tę uwagę.

– Muszę się skupić teraz na tym, co mam zrobić z dziećmi i co powiem Billowi – oznajmiłam.

– Jasne, rozumiem. Musisz się skupić na czymś innym, byle nie myśleć o sobie – rzucił z ironią.

Przez chwilę miałam ochotę zasłonić uszy dłońmi i zacząć śpiewać „lalalala”, ale postanowiłam się opanować.

– Dlaczego mnie wystawiłaś? – powtórzył pytanie.

– Nie wystawiłam się. Powiedziałaś, że przyjdiesz, a ja się nie zgodziłam – obstawałam przy swoim.

– Wystawiłaś mnie – upierał się.

– Nie – nie dawałam za wygraną.

– Maro, zrobiłaś to, i to dwa razy – nie odpuszczał.

Odwróciłam się do niego gwałtownie.

– Wcale że nie! – warknęłam.

Pokręcił głową.

– Jezu – westchnął. – Ty masz głowę schowaną tak głęboko w piasek, że chyba cudem w ogóle jesteś w stanie oddychać.

– Słucham? – zasyczałam.

– Słyszałaś, co powiedziałem – odparował.

– Tak, słyszałam, i to nie było miłe – warknęłam.

– Nie, mała, nie było, ale tak się składa, że to była prawda – rzucił.

Czy ja naprawdę siedziałam obok detektywa Lawsons i się z nim kłóciłam? Dwójki-i-pół nie kłóca się z dziesiątkami-i-pół. To przeczyło wszystkim prawom wszechświata. Jak to możliwe?

– Nie chowam głowy w piasek! – odparowałam, chyba trochę za głośno.

– Żyjesz w swoim własnym świecie – odpalił.

– Nie! – krzyknęłam.

– O tak, skarbie, niestety tak – westchnął.

Założyłam ręce na piersi, zapatrzyłam się przed siebie.

– Wiesz – zaczęłam – bardzo się cieszę, że okazuje się, że potrafisz się zachowywać jak debil. Łatwiej sobie radzić z przystojniakiem, który jest debilem, niż z takim, który jest bez przerwy nienaturalnie uprzejmy.

Wiedziałam, że robię z siebie idiotkę, ale miałam to gdzieś. Właśnie mnie obraził. Nie miało znaczenia, czy uzna, że jestem głupia.

– No, wreszcie zaczynasz mówić z sensem – odparował Mitch. – Wystarczy, że będę się zachowywał jak chuj i co, odpuszczisz i pokażesz trochę tej radosnej Mary? A potem co? Będę dalej chujem, to pozwolisz mi się przelecieć i będziesz na to pozwalać, o ile będę cię traktował jak śmiecia? A w końcu wystawisz mnie za drzwi, bo według samospełniającej się przepowiedni wszyscy faceci to chuje? Tak to będzie? A potem sobie wrócisz do tego kokonu, który zbudowałaś, i schronisz się tam przekonana, że wszystko zrobiłaś jak trzeba?

Odwróciłam się do niego. Oddychałam gwałtownie, on zresztą też. Nie dość, że zachowywał się jak świnia, to jeszcze zasugerował, że chciałby mnie przelecieć. Przecież to niemożliwe.

– Czyś ty oszalał? – zapiszczałam.

– Tyle zdołałem zaobserwować. Jestem dla ciebie miły, a ty jesteś wiecznie przerażona. Ledwo umiesz sklecić kilka zdań bez jąkania się. Kiedyś nawet przede mną uciekłaś. Dosłownie. A jak jestem chamski, to nagle odzyskujesz umiejętności komunikacyjne. To naprawdę taki nielogiczny wniosek? – Pokręcił głową, nie odrywając wzroku od jezdni. – Chyba jednak nie. – Sam sobie odpowiedział.

– A czy możesz mi wytłumaczyć, czemu się tak wyrwałeś, żeby pomóc mi z dziećmi? Tylko po to, żeby się dowiedzieć, czemu nie zrobiłam ci pizzy? – spytałam możliwie kąśliwym tonem i w wyjątkowo złym momencie.

Właśnie zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle i mógł się do mnie odwrócić. Zaciskał ręce na kierownicy, ale wpatrywał się we mnie dzikim wzrokiem.

– Miałem nadzieję, że to sposób na zajrzenie do świata Mary, że tym razem mi się uda, bo to coś ważnego – warknął. Był chyba równie zły jak ja, a może nawet bardziej. – Nie chodzi o twoją pizzę, Mara. Mam gdzieś twoją pizzę. Ogarnij się, dziewczyno, bo jak tak dalej pójdzie, obudzisz się nagle po osiemdziesiątce i będziesz się zastanawiała, dlaczego ominęło cię całe życie.

Gapiałam się na niego zdezorientowana.

– To w takim razie czemu tak strasznie chciałeś przyjść na tę pizzę? – krzyknęłam, dysząc z wściekłości. Przez chwilę się zawahałam, ale w końcu dodałam. – I to dwa razy?

Spojrzał na mnie, a w jego oczach było coś groźnego. Na szczęście byłam tak zła, że było mi wszystko jedno.

Po czym zamknął oczy i pokręcił głową.

– Jezu Chryste – szepnął.

– Mamy zielone – poinformowałam go.

Usłyszałam, jak bierze głęboki wdech. I ruszyliśmy.

Rozdział czwarty

Przyjaciel

Ledwie Mitch zatrzymał się na parkingu przed Stop'n'Go, ja już otworzyłam drzwi i wyskoczyłam jak oparzona z auta. Naprawdę już bardzo chciałam zobaczyć dzieciaki, ale też byłam tym wszystkim przerażona i naprawdę, naprawdę wściekła.

Był koniec kwietnia, zaraz zaczynał się maj. Od kilku dni było ciepło, więc miałam na sobie japonki, dzinsy (niestety, te dzinsy, które Bradon kazał mi włożyć poprzedniej soboty, a które faktycznie robiły coś niesamowitego z moim tyłeczkiem) i kremową koszulkę z kwadratowym dekoltem: słodką, z falbankami zamiast rękawów, podkreślającą talię. Nie była bardzo obcisła, ale uwydatniała co trzeba. Włosy związałam w kucyk, ale to ciężkie pasmo z przodu znowu się wysunęło. Założyłam je więc za ucho, wpadając do sklepu.

Billie przybiegła do mnie z krzykiem, jak tylko stanęłam w progu. Mocno się zapałam, bo wiedziałam, że nie wyhamuje. I faktycznie. Prawie się przewróciłam, kiedy wpadła na mnie z impetem szczęśliwej sześciolatki, która uważa, że cokolwiek by się działo, życie jest wspaniałe. Prawie, bo jak się okazało, detektyw Lawson był nie tylko przystojny i silny, czasem też głupi, ale najwyraźniej też bardzo szybki. Bo gdy Billie wpadła na mnie, cofnęłam się i wpadłam prosto na Mitcha. Złapałam ją jedną ręką za głowę, a drugą objęłam jej małe ramionka i rzuciłam groźne spojrzenie Mitchowi. Odpowiedział mi równie chmurną miną. Był w tym lepszy, więc zmarszczyłam się, żeby pozawerbalnie przekazać mu, że uważam, że jest straszną świnią. Jego twarz była tuż przy mojej, patrzył na moje usta i cała jego złość nagle wyparowała. Zacisnął mocno wargi, zupełnie jakby powstrzymywał się od śmiechu. Głupek!

– Ciocia Mara – zapiszczała Billie, a ja spojrzałam na nią i zobaczyłam, że wpatruje się w nas z nadzieją. – Pójdziemy na buritto! – piszczała dalej.

Kiedy tylko mogłam, zabierałam dzieciaki na coś dobrego. Bill przynosił do domu tylko śmieciowe jedzenie (a to i tak tylko wtedy, kiedy pamiętał, żeby coś kupić), nie przejmował się, czy dzieci coś jadły, a już na pewno nie co jadły. Dlatego też dziewczynka zdążyła się przyzwyczaić, że spotkanie z ciocią oznaczało pełny brzusek.

– Dobrze, skarbie, spytajmy tylko twojego brata, na co ma ochotę – powiedziałam czule.

Nagle poczułam na moim biodrze dłoń Mitcha, który próbował nas przesunąć do przodu i na bok. Jego ciało było tuż przy moim. Jakiś klient chciał wejść do sklepu, a my staliśmy mu na drodze. Chciałam jednocześnie zrobić miejsce i odsunąć się od Mitcha, ale oczywiście mi się to nie udało. Trzymał mnie tak mocno, że nie miałam żadnych szans, a nie chciałam robić scen, nawet jeśli to był zwykły sklep. Billie w końcu go zauważyła i jak każda dziewczyna, czy miałaby lat sześć, czy sześćdziesiąt, natychmiast zapomniała o głodzie i zaczęła mu się przyglądać.

– Cześć! – zaszczebiotała.

– Cześć – usłyszałam jego głos tuż przy swoim uchu, poczułam go na szyi, na plecach. Bardzo

staralam się zapanować nad gęsią skórką, ale nie miałam szans.

– Mam na imię Billie.

– A ja Mitch.

– To twój chłopak? – spytała, patrząc na mnie.

O Boże.

– Nie, to mój sąsiad – wyjaśniłam.

Wciąż oplatała ramionami moje biodra, a Mitch właśnie za te biodra mnie przytrzymywał, dokładnie wszystko widziała. Między innymi to, jak blisko do mnie przywarł. Przyjrzała mu się jeszcze raz, po czym popatrzyła na mnie, przechyliła głowę na bok w typowym geście małych dziewczynek, które czegoś nie rozumieją (naprawdę doskonale ją rozumiałam) i uśmiechnęła się. Ona faktycznie uśmiechała się niepewnie, ale w jej przypadku było to w stu procentach urocze. Rodzina ze strony mojej matki, czyli też matki Billa, miała wiele dominujących genów. W związku z tym Billie była do mnie bardzo podobna. Oczywiście była słodsza. Grzywa długich, ciemnych, brązowych włosów, wielkie chabrowe oczy, porcelanowa cera i smukłe ciało. Można było ją wziąć za moją córkę. Różniła się ode mnie tylko tym, że ona na pewno będzie kiedyś olśniewająco piękna, bo już w miniaturze taka była.

– Ciocia Mara – usłyszałam głos Billy’ego.

Billy był ciut starszą, męską wersją Billie, a ja nagle pomyślałam, że Mitch musiał być do niego podobny, kiedy był mały. Już teraz byłam pewna, że Billy będzie w przyszłości przystojniakiem. Jego ojciec miał tak wiele dobrych cech, ale jego życie pełne pijaństwa i głupich decyzji doprowadziło do tego że był wysoki, ale chudy jak szczapa, miał wiecznie podkrążone, kiedyś błyszczące, błękitne oczy, bladą cerę, jego włosy były za długie i często po prostu brudne.

W tej chwili dotarło do mnie z całą mocą, jaką przyszłość mogą mieć przed sobą te dzieciaki. I wcale mi się to nie podobało. Chciałam, żeby czekało je wszystko, co najlepsze. Niech Billy będzie przystojniakiem, ale niech też ma szansę używać swoich szarych komórek, tej życzliwości i lojalności, żeby zbudować sobie dobre życie, a Billie niech na zawsze zachowa w sobie coś z tej żywiołowej, niewinnej dziewczynki. Poczułam, że nadszedł moment, żebym podjęła poważną decyzję.

– Cześć, mały – przywitałam Billy’ego. – Głodny?

Chłopiec spojrzał na Mitcha, a potem na mnie. Już od jakiegoś czasu nie rzucał mi się na szyję. Uważał, że jest na to za duży. Brakowało mi tego. Ale normalnie nie zachowywał takiego dystansu, widziałam, że nie wie, jak rozumieć obecność Mitcha. Billie uwielbiała mojego byłego chłopaka, po prostu dlatego, że uwielbiała wszystkich. Ale Billy miał o nim swoje zdanie.

– Tak – odparł.

– Idziemy na burrito? – zaproponowałam.

Miałam pewność, że się zgodzi, bo wiedział, że tego chciała jego siostra. Nigdy nie wiedziałam, na co on miał tak naprawdę ochotę, bo zawsze starał się dać siostrze wszystko, czego tylko zapragnęła.

– Tak, chętnie – powiedział, wciąż zerkając na Mitcha.

– To mój sąsiad Mitch – wyjaśniłam Billy’emu.

– Jest gejem jak Bray i Brent?

Mitch parsknął śmiechem.

– Nie – odparłam.

– A dlaczego on cię dotyka? – spytał bez ogródek Billy.

Zauważyłam, że na jego dziewięcioletniej twarzy pojawił się poważny wyraz i chęć obrony swojej cioci.

– No... – zaczęłam.

– Nie jesteśmy tylko sąsiadami, jesteśmy przyjaciółmi – wtrącił się Mitch.

– Ale fajnie! – zapiszczała Billie i zaczęła podskakiwać, a że Mitch mnie nie puścił, poruszał się razem z nami. – Lubię wszystkich twoich przyjaciół! – zapewniła.

– Cieszę się, skarbie – powiedziałam do niej.

– Bray, Brent i Derek też są twoimi przyjaciółmi, ale cię nie dotykają – nie dawał za wygraną Billy, przyglądając się nam podejrzliwie. Wciąż utrzymywał dystans.

– Bo wiesz... – zaczęłam.

– Ja jestem innym przyjacielem – wtrącił się znów Mitch.

– To znaczy jakim? – chciał wiedzieć Billy.

– Innym rodzajem – odparł Mitch.

– Jak to innym? – zapytał od razu Billy.

– Takim dobrym – odparł Mitch.

Boże, co on wygadywał? Nie, wszystko mi jedno. Nie mam na to czasu.

– Chodźcie, pójdziemy coś zjeść – przebiłam się wreszcie. – Kto ma ochotę na dobrą kolację?

– Ja – zapiszczała Billie, skacząc w górę i w dół, co znaczyło, że znów ocierałam się o Mitcha.

Nie wiedziałam, jak rozumieć to, że tak mnie ściska za biodra. Chciał mnie przytrzymać czy chodziło o coś innego? Postanowiłam, że nie będę się tym teraz zajmować. I tak nie miałam szans tego zrozumieć. Zresztą ja też nagle poczułam się bardzo głodna.

– Dobra, wszyscy ładujemy się do auta Mitcha – zarządziłam.

Billie puściła mnie i rzuciła się pędem do Billy’ego. Wzięła go za rękę i pociągnęła, wydając z siebie komiczne, udawane postękiwania. Billy ruszył powoli, wpatrując się w Mitcha, który wciąż trzymał ręce na moich biodrach. Doszli do drzwi, a ja już miałam się odwrócić i uwolnić z tego dziwnego uścisku, gdy Mitch się poruszył, a ja zamarłam. Jego dłoń powędrowała z moich bioder na mój brzuch i mocno przyciągnął mnie do siebie. W tym samym momencie poczułam jego usta tuż przy moim uchu.

– Spróbuj jeszcze raz wyskoczyć z mojej fury, zanim ją zatrzymam – szepnął mi prosto do ucha – to jak Boga kocham, mała, przełożę cię przez kolano. Rozumiemy się?

Moja pierś zaczęła gwałtownie falować. Nic nie widziałam, wszystko było nagle jak za mgłą, a ja zupełnie straciłam umiejętność logicznego myślenia.

– Mara? Rozumiemy się? – domagał się odpowiedzi, choć wciąż mówił szeptem.

Pokiwałam głową. Ścisnął mnie mocniej, co chyba miało znaczyć, że nie żartuje.

– Dobrze – usłyszałam i tym razem poczułam jego usta na mojej szyi.

Puścił mnie, a moje ciało poczuło wreszcie wolność i zaczęło o siebie walczyć. Już robiłam krok w tył, gdy nagle ten silny mężczyzna znów przyciągnął mnie do siebie z całej siły, tym razem to był pełen atak frontalny. Jego ramię zacisnęło się na mojej talii, a drugą dłoń ujął mnie delikatnie za szyję.

– A teraz wyjaśnimy sobie jeszcze kilka rzeczy – szepnął.

O Boże. On był tak blisko. Wydawał się taki poważny, mówił tak cicho, ale jednocześnie władczo i nieznoszącym sprzeciwu tonem. Wiedziałam, że to wszystko musi się dla mnie źle skończyć. I nie myliłam się.

– Mitch, ale dzieci... – wyszeptałam bez tchu.

– Najpierw pojedziemy do Loli i porządnie je nakarmimy – zaczął, a ja zamrużyłam zaskoczona.

Do Loli? Tej Loli? Lola to była świetna restauracja z przepysznym jedzeniem, a my raczej nie chodziliśmy do takich miejsc. Nie była bardzo elegancka, ale nie było to też Taco Bell, i tanio to tam nie było. Właściwie nie zaproponowałam Mitchowi, żeby z nami poszedł, ale skoro już ze mną przyjechał, myślałam, że pojedziemy do najbliższego baru z fast foodem, kupimy coś na wynos i odwieziemy dzieciaki do domu. Potem zamierzałam ustalić z Billem to, co mamy do ustalenia, wrócić do domu i wreszcie pozbyć się Mitcha. Lola oznaczała, że spędzimy razem trochę czasu. A dokładniej, że Mitch spędzi trochę czasu ze mną i z dziećmi.

Jaki facet miałby na to ochotę? Dzieci, których nie znał, i kobieta, która, jak twierdził, wiecznie chowa głowę w piasek. Może on był stuknięty?

– Mitch... – zaczęłam, ale nie dał mi dokończyć.

– Ja zapłacę, a jeśli spróbujesz otworzyć buzię, żeby zaprotestować, to będę musiał znaleźć taki sposób zamknięcia ci ust, który dokładnie powie Billy’emu, jakiego rodzaju przyjacielem jego cioci zamierzam być – wyrecytował.

Ze zdziwienia otworzyłam usta, a moje oczy zrobiły się okrągłe.

– Rozumiemy się? – upewnił się.

Nie. Z całą pewnością zupełnie się nie rozumieliśmy. Nic a nic.

– E... – zaczęłam.

– Skarbie, tak albo nie – pospieszył mnie.

– No... – wybąkałam.

Uśmiechnął się, a ja przełknęłam ślinę. Nie mogłam wydobyć z siebie słowa, bo jego twarz znalazła się nagle tuż przy mojej.

– „No” i „e” tu nie wystarczą, mała – powiedział miękko.

– Mitch... – zaczęłam.

Teraz uśmiechnął się do mnie już bardzo szeroko, a ja zamknęłam buzię.

– Rozumiemy się – uznał.

Wziął mnie za rękę i pociągnął do drzwi, przed którymi czekały dzieciaki. Wpatrywały się w nas z zupełnie odmiennymi emocjami wypisanymi na twarzach (Billie była przeszczęśliwa, a Billy niespecjalnie). Mitch zaprowadził nas wszystkich do auta. Otworzyłam drzwi, żeby Billy mógł wsiąść. Mitch pomógł wsiąść Billie, a ona zaczęła chichotać. Trzeba przyznać, że jej niewiele było trzeba, żeby chichotała. Usiadłam na miejscu pasażera, a Mitch wskoczył za kierownicę.

– Wszyscy zapięci? – spytał.

– Tak! – zapiszczała Billie.

– Tak – szepnęłam.

– Bray, Brent i Derek nie dotykają tak cioci Mary jak on, w ogóle jej nie dotykają – stwierdził Billy, wyraźnie czyniąc z tego poważny zarzut pod adresem Mitcha.

– To prawda – zgodził się z nim Mitch. – Zapiąłeś pas?

Ponieważ nie odpowiedział, odwróciłam się i spojrzałam na niego wymownie. Billy posłał mi gniewne spojrzenie. Po czym założył ręce na piersi i wbił wzrok w Mitcha.

– Tak – mruknął.

Rozdział piąty

Silna dłoń

Nie chciałam go o to prosić. Naprawdę nie chciałam. Ale w Loli była kolejka i musieliśmy czekać na stolik. Powiedzieli, że to potrwa jakiś kwadrans, więc nie miałam innego wyjścia. Mitch stał przy kelnerkach. Podeszłam do niego, stanęłam na tyle blisko, na ile się odważyłam, i wspierałam się na palce.

– Czy mógłbyś przez chwilę popilnować Billie, a ja wezmę Billy’ego na małą rozmowę? – szepnęłam mu prosto do ucha.

Odwrócił głowę, przestał się gapić na hostesę, która wpatrywała się w niego, jakby zaraz miała paść przed nim trupem. Podejrzywałam, że robił takie wrażenie na większości kobiet (wliczając w to mnie). Po prostu nigdy wcześniej nie byliśmy razem w miejscu publicznym. Nie miałam na to najmniejszej ochoty, a to był właśnie jeden z powodów. Spojrzał mi w oczy. Uważnie mi się przyjrzał, po czym pokiwał głową.

– Dzięki – szepnęłam, odsunęłam się i spojrzałam na Billie. – Zostań, proszę, z Mitchem, a ja chwilę porozmawiam z twoim bratem.

– Jasne – zgodziła się radośnie, pobiegła do Mitcha i wzięła go za rękę.

Widziałam, jak się ucieszyła, gdy jego wielka, silna dłoń zacisnęła się na jej małej dziewczęcej rączce. Spojrzałam na Mitcha i poczułam cudowną falę ciepła. Nasze spojrzenia spotkały się i przez chwilę czułam to ciepło między nami. Ale wtedy wskazał mi na drzwi, przypominając, że przecież miałam coś zrobić. Pokiwałam głową, oderwałam od niego wzrok, otrząsnęłam się i spojrzałam na Billy’ego.

– Masz chwilę? – spytałam.

Billy wciąż mierzył Mitcha groźnym wzrokiem. Wpatrywał się w niego, gdy podszedł i wzięł mnie za rękę. Zaskoczył mnie tym. Już od dawna tego nie robił. Pociągnął mnie w stronę drzwi wejściowych. Gdy byliśmy już na zewnątrz, usiedliśmy na najbliższej ławce. Przycupnęłam na jej oparciu, a Billy wdrapał się i usadowił tuż obok.

– Powiedz mi, co się stało – zaczęłam łagodnym tonem.

– Tata jest chujem – odparł bez namysłu Billy.

Zamknęłam oczy. To była prawda, ale dziewięcioletek nie powinien tak mówić. Jasne, z przyjaciółmi może sobie tak rozmawiać, ale nie powinien tak mówić do dorosłego, na pewno nie w ten sposób. Bill nie zwracał mu na to uwagi, co gorsza, nawet go zachęcał, bo wydawało mu się to zabawne.

– Billy, mam do ciebie prośbę, nie używaj takich słów – poprosiłam go spokojnie.

– Ciociu, sama wiesz, że to prawda – odparował Billy.

Niestety, miał rację.

– Co tym razem zrobił? – spytałam i spojrzałam na mojego małego kuzyna, który ze złością wpatrywał się w dal. Widziałam, że mocno zaciskał szczęki.

– Ciągłe przychodzi do niego ten facet, on mi się nie podoba. To jakaś menda. I nie lubię, jak kręci się koło Billie. Tak się do niej dziwnie przymila, to mnie przeraża. Daje jej cukierki. Mówi jej, że jest śliczna. Dziwny jest – wyznał z westchnieniem.

Już nieraz słyszałam od niego o tym facecie. Billy miał nosa do ludzi, więc jeśli uznał, że coś z tym facetem jest nie tak, to na pewno miał rację.

– W domu nie było nic do jedzenia – ciągnął Billy. – A ojciec się zalał. Nie znalazłem ani grosza, więc nie mogłem nam nic kupić. Billie była głodna. Przecież musimy coś jeść.

Spojrzał na mnie wymownie.

– Pamiętasz, na co się ostatnio umówiliśmy? Zawsze gdy jesteście głodni czy coś was przestraszy, po prostu po mnie dzwonisz – przypomniałam mu.

– Jasne. Tylko z jakiego telefonu mam dzwonić? Ta jego komórka jest wiecznie rozładowana, a gdyby nawet nie była, to on i tak nie płaci za nią rachunków, więc i tak by nie zadziałała. A nasz domowy telefon odłączyli już dawno temu. Przecież wiesz – odparł.

To prawda. Wiedziałam, że odłączyli im telefon. Cholera. Ale nie miałam pojęcia, jak się rzeczy mają z komórką Billa.

– Kupię ci komórkę – zdecydowałam. – Możesz ją ukryć i...

Wyprostował się i spojrzał mi prosto w oczy, a ja przestraszyłam się tego, co za chwilę miałam usłyszeć, bo to spojrzenie nigdy nie wróżyło nic dobrego.

– Ciociu, przecież tata kradnie nasze rzeczy. Pamiętasz ten wisiołek, który dałaś Billie na urodziny miesiąc temu? – spytał.

O nie. Popatrzył na mnie poważnie i pokiwał głową.

– Nie chciałem ci o tym mówić, bo wiedziałem, że się zmartwisz, ale już następnego dnia nie było po nim śladu. Tata przekonał Billie, że go zgubiła i ona chyba z godzinę po nim płakała. Bardzo się jej podobał. To była najładniejsza rzecz, jaką miała.

To prawda, że to była jej najładniejsza rzecz. Bill nic im nie kupował. Wszystko, co mieli na sobie, łącznie z butami, kupiłam im ja, jeszcze zanim zaczęła się szkoła. Zresztą zauważyłam, że zaczęli już powoli z tych ubrań wyrastać. Zacisnęłam usta i odwróciłam wzrok.

– Ukradł go – Billy na chwilę zawiesił głos – bo jest głupim chujem.

– Billy! – Spojrzałam na niego wymownie.

Nagle coś w nim pękło, zacisnął pięści i walnął nimi w kolana.

– Ale tak jest! – krzyknął.

Serce zaczęło mi bić jak szalone, a do oczu napłynęły łzy. Zamrugałam i wyciągnęłam rękę, żeby pogłodzić go po głowie. Wiedziałam, co czuje. Boże, jak dobrze to rozumiałam. Od dawna już tego nie czułam, ale takich uczuć się nie zapomina. Ciągłe je w sobie miałam. Przytuliłam go do siebie. Ku mojemu zaskoczeniu nie wrywał się, uznałam, że to dlatego, że nagle zaczął gwałtownie

oddychać i skupił się na opanowaniu emocji.

– Billy, skarbie – szepnęłam.

– Ciociu, ja go nienawidzę – powiedział również szeptem.

Zadrzał mu głos i zrozumiałam, że zaraz się rozpłacze.

– Wiem – szepnęłam.

Znałam to uczucie.

– Nienawidzę go – powtórzył cicho ze złością, ale znów zadrzał mu głos.

Boże. Boże. Boże. Boże. Wiedziałam już, co muszę zrobić. Boże!

– Wiesz, że cię kocham, prawda? – spytałam.

Odwrócił wzrok. Odepchnął dłoń, którą go obejmowałam. Pozwoliłam mu się odsunąć, ale i tak objęłam go ramieniem i z powrotem lekko przyciągnęłam, tak że był tuż przy mnie. Znów mnie zaskoczył, bo nie wyrywał się, tylko się na mnie oparł.

– Wiem – powiedział w końcu.

– Wiesz też, że kocham twoją siostrę, prawda? – spytałam.

Nic nie odpowiedział. Pokiwał tylko głową, wpatrując się w dal. Ja też zapatrzyłam się w dal i podjęłam decyzję.

– Jeszcze nie wiem, jak to zrobię, skarbie – zaczęłam miękko, przytulając go – ale znajdę jakieś rozwiązanie. Obiecuję. Wierzysz mi?

Spojrzałam na niego, a on znów pokiwał głową.

– Ale musisz dać mi trochę czasu, dobrze? Na razie kupię ci komórkę, a jutro po pracy pojedę do sklepu i zrobię wam spore zakupy. Dam ci też trochę pieniędzy na czarną godzinę. Musisz znaleźć jakąś porządną kryjówkę na pieniądze i komórkę. Ale jeśli je znajdzie, to trudno. Po prostu powiedz mi o tym następnym razem i spróbujemy jeszcze raz. Umowa? – zaproponowałam.

– Umowa – szepnął i pokiwał głową.

– Mitch pracuje dla policji, jest detektywem. Porozmawiam z nim i dowiem się, co możemy zrobić – obiecałam.

Billy gwałtownie podniósł głowę i spojrzał na mnie, po raz pierwszy, odkąd poznał Mitcha, w jego oczach widać było iskierkę nadziei.

– Ten facet jest gliną? – upewnił się.

– Aha – przytaknęłam. – Będzie wiedział, z kim muszę porozmawiać.

– Czy on nam pomoże?

Serce ścisnęło mi się na widok jego oczu przepełnionych jednocześnie smutkiem i nadzieją. Zupełnie jakby bardzo chciał, żebym powiedziała „tak”, ale jednocześnie bardzo obawiał się, że powiem „nie”. To było dziwne i niepokojące, bardzo się tym przejęłam.

– Na tym właśnie polega jego praca – odparłam. – Za to właśnie mu płacą, za pomaganie innym, chronienie ich, dbanie o ich bezpieczeństwo. Pomoże tobie i Billie, pomoże też mnie zając się wami. Jestem tego pewna.

Znów mocno go przytuliłam, żeby rozproszyć jego smutki, ale też żeby ukryć fakt, że bardzo nie chciałam prosić Mitcha o pomoc. Tyle tylko, że nie miałam wyboru. Billy i Billie nie mieli nikogo oprócz Billa. Siostra Billa była walnięta i miała własne problemy w Iowa. Matka Billa była znacznie bardziej stuknięta niż moja i średnio jej wyszło wychowanie własnych dzieci, z wnukami na pewno nie poszłoby jej lepiej.

Zostawałam ja. Dlatego to musiałam być ja.

– Możemy dziś u ciebie zostać? – spytał Billy.

Wzięłam głęboki wdech i pokiwałam głową. Najwyraźniej będę potrzebowała nowego mieszkania i to takiego z trzema sypialniami. Tak, wiele będzie się musiało zmienić.

– Ale będziemy musieli zajechać do was po wasze rzeczy i powiedzieć o tym twojemu tacie – powiedziałam.

– On nawet nie zauważył, że nas nie ma – odparł Billy.

Niestety, mógł mieć rację.

– I tak musimy to zrobić.

Billy zacisnął zęby, a ja znów go przytuliłam. Po czym puściłam go i lekko szturchnęłam, uśmiechając się do niego szeroko.

– Po prostu pojedziemy po wasze rzeczy, przecież musicie mieć coś czystego na jutro do szkoły.

– Ale wszystko jest brudne – poinformował mnie Billy.

Teraz ja zacisnęłam zęby.

– Na szczęście mam pralkę z suszarką – stwierdziłam z wymuszonym uśmiechem.

– No tak – wymamrotał Billy i wreszcie się do mnie uśmiechnął.

Poczułam go, zanim go zobaczyłam. Wciąż trzymał za rękę Billie, która skakała u jego boku. Mitch podszedł do nas, a my oboje się odwróciliśmy. Podniosłam na niego wzrok, a Mitch odgarnął mój kucyk na bok i położył mi na szyi swoją ciepłą dłoń. Była w tym bliskość i naturalność, które zupełnie mnie zaskoczyły. Bardzo mi się to spodobało, ale jednocześnie zaczęłam panikować.

– Mamy stolik – oznajmił.

– Burritos! – krzyknęła Billie.

– Super – wymamrotał Billy, zeskoczył i zaczęli się gonić wokół ławki.

Ja zamarłam. Dłoń Mitcha ciągle była na mojej szyi, mimo że Billie puściła go już i pobiegła za bratem do drzwi restauracji.

– Co się stało? – spytał Mitch, zaglądając mi w oczy.

– Muszę znaleźć sposób, żeby przejąć opiekę nad tymi dziećmi – odparłam, a on spojrzał na mnie zaskoczony.

– Jest aż tak źle? – szepnął.

– Przez cały dzień nic nie jadły, bo w domu nie ma nic do jedzenia. Ich ojciec jest nieprzytomny. Nie ma pieniędzy. Nie mogli do mnie zadzwonić, bo nie mają telefonu, a Bill ukradł Billie złoty wisiorek, który kupiłam jej na urodziny – wyrecytowałam. Oczy Mitcha błysnęły, a dłoń mocniej zacisnęła się na mojej szyi. – A! I jeszcze jakiś dziwny facet ciągle do nich przychodzi i Billy się go

boi.

Mitch przyglądał mi się uważnie.

– Ja pierdolę – zaklął pod nosem.

Pokiwałam głową.

– Billy nienawidzi ojca. Nie wiem, co jeszcze musiałyby się stać, ale dla mnie jest już wystarczająco źle – stwierdziłam.

Zabrał dłoń, a ja od razu poczułam, że wbrew sobie, ale za nią tęsknię. Jednak nie trwało to długo. Mitch pochylił się i położył dłonie na oparciu ławki, tak że jego tors i twarz znalazły się nagle bardzo blisko mnie.

– Chcesz, żebym ci pomógł? – spytał, patrząc mi głęboko w oczy.

O proszę. Właśnie tego potrzebowałam. Ta propozycja była przerażająca, ale wiedziałam, że muszę z niej skorzystać.

– Tak, bo nie znam się na tym systemie, a ty tak, poza tym kocham te dzieciaki i muszę je wyciągnąć z tego bagna. Będę ci bardzo wdzięczna za wszelkie rady – odparłam czym prędzej, bojąc się, że za chwilę mogę już nie mieć dość odwagi.

Wciąż na mnie patrzył, ale w jego spojrzeniu coś się zmieniło. Nie umiałam tego nazwać, ale znów poczułam cudowną falę w moim brzuchu.

– Mogę ci naprawdę pomóc, nie tylko dawać rady – powiedział cicho.

– Mitch, będę ci wdzięczna za każdą pomoc – odparłam.

Przyjrzał mi się uważnie.

– Zależy ci na tych dzieciach – stwierdził.

– Ja je kocham – szepnęłam.

– Bo to rodzina? – upewnił się.

– To świetne dzieciaki – odparłam, dając mu do zrozumienia, że to znacznie więcej niż więzy krwi.

– One też cię kochają – powiedział miękko.

– Wiem – szepnęłam.

– Już jakiś czas się z tym męczysz, prawda? – domyślił się.

– Tak – przyznałam.

Wciąż opierał się na ławce, ale teraz uniósł rękę i objął mnie za szyję. Kciukiem pogładził mnie po policzku.

– Podjęcie decyzji to już połowa sukcesu, skarbie – powiedział.

Wzięłam głęboki wdech przez nos, zacisnęłam usta i zamknęłam oczy. Gdy je otworzyłam, spojrzałam w dół, żeby nie patrzeć na Mitcha. Wszystko po to, żeby zdobyć się na odwagę.

– Jeśli to prawda, to czemu tak panicznie boję się tego, co może się zdarzyć – spytałam wreszcie.

– Bo może zrobić się nieprzyjemnie. Bo każda zmiana w życiu jest trochę przerażająca. Bo za wszelką cenę unikasz ryzyka, a tu jest sporo niewiadomych i to takich, które zaważą na losach waszej

trójki. No i nie jesteś głupia – wyliczył.

Podniosłam na niego wzrok.

– Nie próbuj mnie czarować, Mitch. Powiedz mi po prostu, co myślisz – poprosiłam.

Roześmiał się i objął mnie mocno.

– Dasz sobie radę, Maro, i z nimi też będzie wszystko dobrze, bo przecież po to to robisz. Tylko musisz w to uwierzyć – odparł.

– No tak – szepnęłam i spojrzałam w bok.

Ścisnął mnie lekko, więc znów podniosłam na niego wzrok.

– No tak – odparł szeptem.

Patrzył na mnie poważnie, ale jego spojrzenie było pełne ciepła i nagle zdałam sobie sprawę, że to już nie jest tylko sąsiedzka życzliwość, ale coś więcej. Coś znacznie ważniejszego. Niemal jakby mnie szanował. Jakby był ze mnie dumny. Zaparło mi dech w piersi. Jego oczy powędrowały na moje usta. Przyciągnął mnie do siebie delikatnie, tak że moja twarz była tuż przy jego. I wtedy usłyszeliśmy Billie.

– Głuptasy! Co wy tu robicie? Chodźcie jeść! – zapiszczała.

Mitch zamknął oczy. Szybko się wyswobodziłam z jego uścisku, zeskoczyłam z ławki, powtarzając sobie, że rzeczywiście zachowuję się jak głuptas, i ruszyłam do restauracji, żeby kupić coś do jedzenia dla siebie i moich (miałam nadzieję) już niebawem podopiecznych. Zanim doszłam do drzwi, Mitch wziął mnie za rękę. Byłam na tyle nierozsądna, że pozwoliłam mu tak się trzymać przez całą drogę aż do stolika, a tam też mnie nie puścił. Pozwoliłam mu na to nie tylko dlatego, że jego dłoń była mocna i silna, i musiałabym się naprawdę wyrywać, ale też dlatego, i co chyba było ważniejsze, właśnie podjęłam życiową decyzję, która miała mieć poważny wpływ na co najmniej trzy osoby i bałam się jak cholera, więc bardzo potrzebowałam silnej dłoni, której mogłabym się chwycić.

To się wydarzyło, gdy skończyliśmy trzydaniowy obiad, który postawił nam Mitch. Billy przekonał się do Mitcha i siłowali się przez stół na kciuki. Po raz pierwszy od dawna widziałam, jak Billy się śmieje. Mitch uśmiechał się do niego, zupełnie jakby wiedział, że chłopiec od dawna tak się nie bawił i bardzo go cieszyło, że teraz jest zadowolony. Siedzieliśmy z Mitchem obok siebie na ławce, a dzieci naprzeciwko nas na krzesłach. Gdy skończyliśmy jeść, Billie podeszła do mnie, objęła mnie za szyję, zaczęła bawić się moim kucykiem i szeptać mi różne dziewczynskie sekrety do ucha. Właśnie wtedy, gdy Mitch poprosił o rachunek, do naszego stolika podeszła starsza pani. Kobieta patrzyła prosto na mnie.

– Przepraszam, że przeszkadzam, chciałam tylko powiedzieć, że jesteście najpiękniejszą rodziną, jaką w życiu widziałam – usłyszałam, a moje serce zamarło. Kobieta pogłaskała po głowie Billy'ego, który aż otworzył buzię z wrażenia. – Dzieci są zwykle marudne, wszyscy się złością i wyklócają, dzieci biegają i się biją. Tak miło dla odmiany zobaczyć miłą, zadowoloną, piękną rodzinę. – Uśmiechnęła się do mnie szeroko. – Tylko tak dalej – dodała.

– E... – zaczęłam.

– Dziękujemy – powiedział Mitch poważnym tonem.

Kobieta uśmiechnęła się do Mitcha, Billie i Billy’ego. Kiwnęła do mnie głową, odwróciła się i odeszła. A ja zamrugałam zupełnie zaskoczona.

– Miła pani! – oceniła Billie z entuzjazmem, a ja spojrzałam na nią i się uśmiechnęłam.

– Tak, kochanie, bardzo miła – zapewniłam ją.

– Nigdy nie byłam częścią pięknej rodziny – stwierdziła Billie.

Popatrzyłam na nią, a serce aż mi się ścisnęło w piersi. Podniosłam głowę i spojrzałam na Mitcha akurat w chwili, kiedy mnie obejmował ramieniem. Przyciągnął mnie do siebie, a ponieważ Billie siedziała mi na kolanach, przejechała razem ze mną. Mitch pochylił się do nas, a jego twarz była tuż przy twarzyczce Billie.

– To się tym naciesz, ślicznotko – poradził jej.

– Huraaa! – zapiszczała Billie.

– Cii, kochanie, nie tak głośno – szepnęłam do niej.

– Przecież nie mogę się tym cicho nacieszyć – odparła głośno i logicznie.

– Trudno nie przyznać jej racji, skarbie – powiedział Mitch, ścisnął mnie mocniej, po czym odwrócił się do kelnerki, żeby wziąć rachunek.

Odsunęłam się odrobinę i wzięłam głęboki wdech, po czym zrobiłam wydech. Przez kilka kolejnych minut wyobrażałam sobie, że Billy, Billie i Mitch to naprawdę moja piękna rodzina. Coś, czego nigdy nie miałam. Choć zawsze tego pragnęłam. Ale to nie było pisane takim jak ja.

A potem wyszliśmy z restauracji i ruszyliśmy rozprawić się z Billem.

Rozdział szósty

Kwiatki i motylki

Odezwał się budzik. Otworzyłam oczy i zauważyłam, że zadzwonił półtorej godziny wcześniej niż normalnie. Zamrugałam zaskoczona. I wtedy sobie wszystko przypomniałam. Wyciągnęłam rękę, wyłączyłam budzik i ostrożnie usiadłam.

Billie spała jak kamień, rozciągnięta w poprzek łóżka – była tak mała, że nie zajmowała za dużo miejsca – wciąż ścisnęła nowego małego różowego misia. A budzik najwyraźniej zupełnie jej nie przeszkadzał. Przysunęłam się do niej i pocałowałam w czoło, po czym wstałam i ruszyłam do łazienki. Myślami wróciłam do poprzedniego wieczora.

Tak w skrócie, u Billa sprawy nie poszły najlepiej. Właściwie było beznadziejnie. Nie miałam pojęcia, że jest z nim aż tak źle. Problemem nie było to, że się wściekłam czy że Bill się wściekł, gdy powiedziałam mu, że zamierzam przejąć opiekę nad jego dziećmi. Najgorsze było, gdy wściekł się Mitch. Wiedziałam, że nie należy mu mówić o Billu i jego dzieciach ani jaki to ma na mnie wpływ, ale dopiero kiedy Mitch się wściekł, zrozumiałam, jak bardzo miałam rację. W każdym razie, trochę mnie to zaskoczyło. Nie znałam przecież Mitcha tak dobrze, ale widziałam go już wkurzonego. Wiedziałam, jak się zachowuje i wiedziałam, że potrafi zrobić z siebie kretyna. Ale z drugiej strony, nie sądziłam, że z Billem będzie aż tak źle. Gdy weszliśmy do jego domu, siedział na kanapie kompletnie na haju. Miał szklane oczy, bezwładne ciało i zupełnie się nie kontrolował. Przed nim na zawalonym rzeczami stole stała na wpół wypita butelka wódki, a obok leżały narkotykowe utensylia.

Na ten widok zamarłam z przerażenia. Nigdy nie widziałam go w takim stanie. Oczywiście, widziałam go pijanego. Widziałam, jak pił, ale tylko kilka razy. Widziałam go też naćpanego, dawno temu. Podejrzewałam, że coś bierze, ale miałam nadzieję, że pali tylko zioło. Nie sądziłam, że może brać twarde narkotyki. Zresztą nigdy nie widziałam go tak naćpanego, a już na pewno nie przy dzieciach.

Nie próbował ukryć butelki ani przede mną, ani przed dziećmi. To nie wróżyło dobrze. Wiedziałam, jak dziwnie i niezręcznie jest widzieć rodzica wiecznie pijanego, niemogącego utrzymać się na nogach, robiącego głupie, a czasem wredne rzeczy po pijaku. Bardzo nie chciałam takiego losu dla Billy'ego i Billie. Ale nigdy nie widziałam tych wszystkich urządzeń Billa. Nigdy. Najbardziej jednak wkurzyło mnie to, że zamiast przeczesywać okolicę w poszukiwaniu dzieci Bill siedział teraz narąbany na kanapie i spokojnie walił wodę, nie wiedząc nawet, że one zniknęły.

W tym tygodniu sprzątałam już u nich dwa razy, a teraz mieszkanie wyglądało, jakby nikt tu palcem nie kiwnął od co najmniej dekady. Jak to możliwe, że w ciągu kilku dni w miarę czyste i porządne miejsce zamieniło się w taką melinę. Cóż, miałam przed sobą dowód, że to możliwe. Ale nie mogłam się tym teraz zajmować. Musiałam myśleć o dzieciach, które wcale nie chciały tego oglądać.

– Dzieci, idźcie do swojego pokoju – zarządziłam.

W odpowiedzi usłyszałam głos Billy'ego.

– To nic takiego, ciociu. Tu zawsze tak wygląda – odparł, wpatrując się w ojca. W oczach miał pogardę.

Gdy to usłyszałam, zamarłam na moment, ale zaraz poszukałam wzrokiem Billie, żeby sprawdzić, jak ona na to reaguje. Stała bardzo blisko swojego brata, zupełnie jakby chciała się za nim schować. Tylko po tym, jak jej mała rączka trzymała dłoń Billy’ego i, można było poznać, jak bardzo niezręcznie się czuje. Odwróciłam się do mojego kuzyna. Kątem oka zauważyłam, że Mitch również przygląda się dzieciom i z całej siły zaciska szczęki. Nagle Mitch odwrócił się do Billa i ryknął na niego: – Twoje dzieci zniknęły, nie masz w domu jedzenia, a ty sobie siedzisz, walisz wódę i dajesz w żyłę?

Bill podniósł głowę i zaskoczony spojrzął na Mitcha. Po czym zobaczył mnie i uśmiechnął się głupkowato (nie było w tym nic uroczonego).

– O, cześć śliczna Maro – wybełkotał.

– Zbierz ich rzeczy – powiedział głosem nieznoszącym sprzeciwu Mitch.

Spojrzałam na niego i wiedziałam od razu, że zaraz wybuchnie. Jeszcze się kontrolował, ale już ostatkiem sił. Miał teraz zupełnie kamienną twarz.

– Słucham? – spytałam przestraszona.

Sięgnął do tylnej kieszeni spodni, ani na chwilę nie spuszczał Billa z oka.

– Zabierz ich rzeczy – rzucił groźnie.

– Mitch... – zaczęłam, ale mi przerwał.

– Zabierz wszystko – warknął.

Wyciągnął komórkę, a ja pomyślałam, że może powinnam spróbować jeszcze jakoś okiełznać tę dziką bestię, w którą się nagle zamienił.

– Może ja porozmawiam z Billem, a tym pomożesz im... – chciałam już zaproponować, ale Mitch pochylił się w moją stronę, a mnie głos uwiązł w gardle, bo to był właśnie moment, kiedy kropla przepełniła czarę.

– Zabierz ich rzeczy, Maro! – wrzasnął jak dziki.

Zamrugałam zaskoczona tym wybuchem, a moje serce na moment stanęło. Byłam pewna, że to moja sprawa, moja awantura, moja walka, że Mitch tylko mnie podwiózł. Ale nagle, widząc jego wściekłość, zrozumiałam, że ta sytuacja wymknęła mi się spod kontroli i z całą pewnością wiedziałam, że tej kontroli już nie odzyskam. Nie było o tym mowy.

– Jasne, Mitch – szepnęłam.

Gwałtownie otworzył telefon. Był spięty, zupełnie jakby wiedział, że jeśli na chwilę przestanie napinać wszystkie mięśnie, zrobi rzeczy, których będzie potem żałował. Wybrał jakiś numer.

– Stary, weź odpuść. Co ty odpierdalasz? – zaczął rzucać się Bill.

– Stul pysk – warknął Mitch, wpatrując się w telefon z kamienną twarzą.

– Co to, kurwa, za koleś i co on tu, kurwa, robi? – wybełkotał Bill w moją stronę.

– Zaraz się dowiesz, debilu – odgryzł się Mitch, rzucając Billowi wściekłe spojrzenie.

Poszukałam wzrokiem Billy’ego i Billie. Mała stała z szeroko otwartymi oczami, ale chłopiec

wyraźnie powstrzymywał uśmiech. O rany. Może powinnam jednak spróbować zapanować nad sytuacją.

– Mitch... – zaczęłam, przysuwając się do niego. – Może ty...

Zamilkłam, bo rzucił mi gniewne spojrzenie.

– Mara, o co cię prosiłem? – spytał budzącym przerażeniem szeptem.

Te słowa mnie zmroziły. No dobrze. Wszystko było już jasne. To Mitch kontrolował tę sytuację. Pokiwałam głową i odwróciłam się do dzieci.

– Dobra, słuchajcie, idziemy po wasze rzeczy. – I ruszyłam do ich pokoju. – No, już, idziemy.

Billy uśmiechnął się do mnie szeroko, wziął siostrę za rękę i poszli za mną. Mieli wspólny pokój, co było w porządku, biorąc pod uwagę ich wiek, ale dobre to nie było. Billy był już na tyle duży, że potrzebował własnej przestrzeni, a już niedługo brat i siostra będą w takim wieku, że naprawdę nie będzie to właściwe, by dzielili pokój. Zaczęłam się zastanawiać, ile może wynosić czynsz w tych domkach po drugiej stronie mojej ulicy i jednocześnie próbowałam znaleźć jakieś walizki czy torby. Obawiałam się, że to może być próżny trud i niestety miałam rację, nic tu nie było. Nie mieli nawet worków na śmieci, co odkryłam kiedyś, sprząając ich mieszkanie. Zawsze obiecywałam sobie, że im je kupię, ale ja, jak to ja, jestem idiotką i oczywiście zawsze zapomniałam. Znalazłam cały stos reklamówek (Bill najwyraźniej nie przejmował się specjalnie środowiskiem naturalnym). Spakowaliśmy nie tak znowu liczne rzeczy i wtedy odkryłam, że te dzieci nie miały właściwie ani mydła, ani szamponu. Postanowiłam, że wieczorem muszę jeszcze wpaść do sklepu. Zebraliśmy wszystko i wróciliśmy do salonu, a tam zastaliśmy policjantów.

– Przyprowdziłaś tu glinę! – wrzasnął Bill, kiedy weszliśmy, a ja zauważyłam, że jakoś się otrząsnął z narkotykowego stuporu. Teraz chodził pobudzony po pokoju i przyglądał się spode łba policjantom.

– Bill... – zaczęłam.

– Mara – przerwał mi Mitch, a ja spojrzałam na niego. Miał w ręku kluczyki. – Wrzucicie wszystko do auta – polecił mi.

– Ale... – zaczęłam.

– Kurwa, nie wierzę, że przyprowdziłaś tu glinę! – darł się Bill. Może i trzymał pion, ale miał problemy z koordynacją i ciągle się o coś potykał.

Nie bałam się, że może zrobić mi krzywdę, zwłaszcza że był pijany i naćpany, a w pokoju było trzech policjantów.

– Ja się tym zajmę – zapewnił mnie Mitch. – Idźcie do auta.

Przyjrzałam się umundurowanym policjantom, a potem spojrzałam na Mitcha. Wiedziałam, że to nie może wróżyć nic dobrego. Bill był idiotą, ale był też moim kuzynem i ojcem tych dzieci. Wiedziałam, że w głębi duszy był dobry. Powinnam po prostu przestać się z nim cackać, z tym jego wypieraniem życia, i znaleźć sposób, żeby nim potrząsnąć, wydobyć z niego to dobro, żeby mógł sam się ogarnąć. Powinnam mu przypomnieć, o czym kiedyś marzyliśmy, jaką chcieliśmy mieć przyszłość i jak planowaliśmy, żeby osiągnąć coś więcej. Ale musiałam też mieć pewność, że Billy i Billie będą bezpieczni w czasie, kiedy Bill będzie się ogarniał. Nagle zrozumiałam, że mój plan może wziąć w łeb, jeżeli teraz przeze mnie Bill trafi do więzienia.

– Myślałam, że... – zaczęłam, ale Mitch rzucił mi groźne spojrzenie.

– Mała, wskakujcie do auta – warknął.

Policjanci w mundurach przyglądali mi się wyjątkowo uważnie, ale nie zwracałam na nich uwagi, bo znów zmroziła mnie wściekłość Mitcha. Wtedy właśnie Billy podszedł do Mitcha, spokojnie wziął od niego kluczyki do auta i ruszył do drzwi, niosąc cztery torby pełne ubrań i butów. Billie ruszyła za bratem.

I znów to samo. Straciłam kontrolę. A niech to. Rzuciłam szybkie spojrzenie Billowi i ruszyłam za Billie. Gdy zapakowaliśmy wszystko do bagażnika, kazałam dzieciom poczekać w aucie, a sama poszłam po resztę. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam, że Bill szarpie się z policjantami i coś mamrocze. Mitch przyglądał się całej sytuacji i rozmawiał przez telefon, z dłonią opartą na biodrze. Pospiesznie obeszłam dom w poszukiwaniu kolejnych toreb.

– Dajcie mi chwilę – usłyszałam, jak Mitch mówi do telefonu, gdy ja kończyłam trzecią, ostatnią rundę z rzeczami. – Mara – zawołał, a ja podniosłam na niego wzrok. – To już wszystko? – spytał, zaglądając do siatek, które niosłam.

Przytaknęłam.

– Nie wchodź już do domu – powiedział ostrym tonem. – Poczekajcie w aucie.

– Dobrze – szepnęłam.

– Ty głupia suko! – wrzasnął w moją stronę Bill.

Starałam się na niego nie patrzeć, ale nie byłam w stanie się powstrzymać. Odwróciłam się i zobaczyłam skutego kajdankami Billa. Siedział na kanapie i próbował się jakoś wyrwać.

– Głupia suka! – powtórzył, a w jego oczach widać było dziką wściekłość.

– Mara, idź do auta – zażądał Mitch.

– Nie wierzę, że mi to zrobiłaś! – darł się dalej Bill. – Kurwa, przecież jesteśmy rodziną. Krew z krwi! Suka!

– No już, Maro, idź do auta – warknął Mitch.

– Pierdol się, Mara – krzyczał dalej Bill. – Pierdol się! Zobacysz, jeszcze tego pożałujesz!

– Bill, oni nic dzisiaj nie jedli – wyjaśniłam, patrząc na niego poważnie.

– Jeszcze cię załatwię! – wrzasnął w odpowiedzi.

– Mara, do auta – powtórzył Mitch, ale go olałam.

– Gdzieś w środku na pewno rozumiesz, że te dzieci zasługują na coś więcej. Wiesz na pewno, jak się przy tobie czują. Przecież wcale nie chcesz, żeby tak się czuły – powiedziałam spokojnie do mojego kuzyna.

– Pierdol się! – kłął dalej Bill.

– Twoje dzieci zniknęły wiele godzin temu. A kiedy wróciły, ty na nie nawet nie spojrzaleś. Teraz też nie interesuje cię, co się z nimi stanie – wytknęłam mu, a on spojrział na mnie spode łba.

– Mara – w głosie Mitcha było wyraźne ostrzeżenie.

Odwróciłam się do niego, po czym jeszcze raz popatrzyłam na mojego kuzyna. Wiedziałam, że jest

zbyt nieprzytomny, żeby cokolwiek zrozumieć. Pokiwałam głową i ruszyłam do drzwi.

– Pożałujesz tego, głupia suko! – Wrzaski Billa odprowadziły mnie do drzwi. – Pożałujesz! Jak Boga kocham, jeszcze tego, kurwa, pożałujesz!

Zamknęłam oczy i niemal ich nie otwierając, doszłam do auta. Mitch wyszedł, zanim funkcjonariusze wyprowadzili Billa, i odjechaliśmy.

– Wszystko w porządku? – Mitch przerwał ciszę.

– Tak – odpowiedział z uśmiechem Billy.

Ton jego głosu sprawił, że poczułam się ciut lepiej.

– Tak – odparła niepewnie Billie, a ja poczułam się ciut gorzej.

Zagapiłam się w okno. Byłam zupełnie przerażona, i to z wielu powodów. Próbowałam zebrać myśli i wykombinować, co ja teraz właściwie mam zrobić.

– Mara? – usłyszałam głos Mitcha.

Wciąż patrzyłam przez okno, skupiona na moich uczuciach.

– Skarbie? – Mitch położył dłoń na moim kolanie.

– Wszystko w porządku – skłamałam.

Zaparkowaliśmy pod domem, Mitch i Billy wyjęli rzeczy z bagażnika, a ja z pomocą Billie (czyli głównie ja) oddzieliłam ciemne rzeczy od jasnych i białych, po czym nastawiłam pranie.

– Billy, ty śpisz w drugiej sypialni – zarządziłam, kiedy już wszystko przynieśli. – Później rozłożę kanapę. A ty, Billie, śpisz ze mną.

– Huraaa! – zapiszczała Billie.

Najwyraźniej wciąż żyła trochę w swoim świecie, a jej życie nie było już ani straszne, ani niezrozumiałe, a po prostu cudowne. Czekala ją przygoda, wakacje. Przecież zawsze lubiła przychodzić do cioci Mary. Zająłam się przygotowaniami i nie zwracałam uwagi na Mitcha, który przecież nawet na co dzień mnie przerażał, a jego zachowanie w stosunku do Billa zupełnie mną wstrząsnęło.

– Zanim się położymy, musimy jeszcze pojechać do sklepu – powiedziałam do Mitcha. W ten uprzejmy sposób próbowałam go zwolnić z jego ochotniczej służby. – Dzięki za wszystko. Może... pogadamy jutro? – zaproponowałam, nie patrząc na niego.

– A czego potrzebujesz ze sklepu? – spytał Mitch, a ja podniosłam na niego wzrok.

– Damy sobie radę – zapewniłam go. – Wpadnę jutro...

– Nie pytałem, czy sobie dasz radę, tylko czego potrzebujesz – przerwał mi Mitch.

– E... – bąknęłam.

Mitch stał w korytarzu, ale teraz ruszył do mnie, czyli w stronę zabudowanej pralki z suszarką. Billie stała tuż obok, a Billy był w drugiej części korytarza i uważnie śledził każdy ruch Mitcha.

Mitch podszedł do mnie, stanął tak blisko, że musiałam zadrzeć głowę.

– Mara, skarbie – zaczął, pochylając się nade mną. – Spytałem, czego potrzebujesz ze sklepu.

– Dzieci nie mają szamponu – szepnęłam, bo gdy był tak blisko mnie, nie byłam w stanie wydobyć

z siebie głosu.

– Dobra – odparł również szeptem i odwrócił się na pięcie. – Kto chce ze mną jechać do sklepu?
– zapytał w przestrzeń.

Zamrugałam zaskoczona.

– Ja! – zapiszczała Billie i ruszyła w jego stronę.

– I ja – rzucił szybko Billy i już był przy Mitchu.

Dzieci wybiegły z mieszkania, a Mitch odwrócił się jeszcze w drzwiach, posłał mi szeroki uśmiech, i już ich nie było.

Stałam tak w korytarzu między stertami prania ułożonymi na podłodze i gapiłam się na drzwi wejściowe.

Wrócili ponad godzinę później. Ja już rozłożyłam kanapę i posłałam ją dla Billy’ego. W suszarce suszyła się pierwsza porcja prania, a druga już wirowała w pralce.

Najbliższy sklep był pięć minut stąd, więc zaczęłam się już martwić. Byłam akurat w kuchni i robiłam przegląd moich zapasów żywnościowych. Stwierdziłam, że skoro funkcjonariusze wyprowadzili skutego Billa, to znaczyło, że dzieci zbyt szybko nie wrócą do domu. A dzieci przecież muszą coś jeść.

Gdy wrócili, nie musiałam pytać, czemu to trwało tak długo, bo każde z dzieci niosło wielką plastikową siatkę. Mitch niósł kolejne cztery, a pod pachą trzymał jeszcze zupełnie nowy fotelik samochodowy. Postawił fotelik na podłodze. Dzieci podbiegły do kanapy i rzuciły na nią reklamówki. Spojrzałam pytająco na Mitcha.

– Dużo tego szamponu kupiliście – stwierdziłam, a jednocześnie poczułam zupełnie nową falę uczuć.

To przez te torby pełne rzeczy i fotelik, ale też przez wyraz czułości na twarzy Mitcha, gdy wszedł z dziećmi do mieszkania.

– Zobacz, ciociu! Widziałaś? Widziałaś? – piszczała Billie, przekopując się z zapalem przez swoją torbę. Znalazła to, czego szukała i odwróciła się do mnie. Wyciągnęła ręce przed siebie. Trzymała w nich coś plastikowego, na czym zawieszono były bardzo dziewczęce frotki ozdobione plastikowymi motylkami. W drugiej ręce ścisnęła zestaw spinek do włosów z serduszkami i gwiazdkami. – Mitch kupił mi motylki!

Wyobraziłam sobie strasznie przystojnego, cudownego i męskiego detektywa Lawsona kupującego dziewczęce bzdety do włosów i aż otworzyłam buzię z wrażenia. Spojrzałam na tego strasznie przystojnego i męskiego detektywa, który właśnie stawiał swoje torby na barze.

Postanowiłam ukryć moje zdziwienie, zanim na mnie spojrzał.

– Proszę, powiedz, że kupiliście szampon – powiedziałam.

Uśmiechnął się do mnie i już chciał coś powiedzieć, ale Billie była szybsza.

– Kupił mi szampon dla dziewczynek, a Billy’emu szampon dla chłopców – paplała, wyciągając kolejne rzeczy z toreb. – Kupił mu jeszcze dżinsy, a mnie dżinsową spódniczkę z różową falbanką na dole! – Zachwycona wciąż wyciągała kolejne rzeczy. – Pasuje do tej różowej góry z kwiatkiem. – Wyciągnęła koszulkę i podbiegła do mnie, przykładając ją do siebie. – Czy nie jest śliczna? –

zapytała, uśmiechając się niepewnie.

Była śliczna. Poza tym musiałam przyznać, że nie wiedziałam, że są oddzielne szampony dla chłopców i dziewczynek. Szampon to szampon, prawda? Spojrzałam na Mitcha. Pochylił się nad barem, który oddzielał kuchnię od salonu i przyglądał się z uśmiechem rozradowanej Billie. O Boże.

– Skarbie, jest bardzo, bardzo ładna – powiedziałam, a Billie przycisnęła koszulkę do swojej klatki piersiowej tak mocno, jakby chciała ją odcisnąć na ciełe.

– Wiem! – pochyliła się do mnie i zapiszczała, po czym zakręciła się i pobiegła do toreb.

Postanowiłam wprowadzić trochę porządku.

– Dobrze, rozdzielcie, co jest czyje – powiedziałam do dzieci. – Billy, weź swoje rzeczy do siebie i pomóż zanieść Billie jej ubrania do naszego pokoju, a wszystkie kosmetyki zanieście do łazienki. Dobrze?

– Tak, ciociu – odparł spokojnie Billy i spojrzał na siostrę. – Chodź!

Zaczęli szperać w torbach i biegać w tę i z powrotem. Postanowiłam nie zwracać na nich uwagi, bo musiałam coś sobie wyjaśnić z detektywem Lawsonem.

– Mitch – powiedziałam, gdy tylko dzieci skupiły się na swoim zadaniu.

Odwrócił się do mnie, oparł łokciami o blat i pochylił tak, że znalazł się tuż obok mnie. Natychmiast zapomniałam, co miałam mu powiedzieć, bo zapatrzyłam się w jego brązowe, cudowne oczy.

– Tu macie jedzenie – powiedział, zerkając na siatki. – Dzieci powiedziały mi, co lubią jeść, i kupiłem jeszcze kilka rzeczy, które mogą ci się przydać.

– Mitch... – zaczęłam.

– Zgodnie z prawem stanu Kolorado dzieci muszą jeździć w fotelikach, aż skończą osiem lat – wyjaśnił, wskazując za siebie. – To dla Billie. Kupiłem też dodatkowy do mojego auta.

Kupił dodatkowy do swojego auta? Ciągle nie mogłam się przebić.

– Musisz mi dać swój numer telefonu i zapisać sobie mój – ciągnął.

– Mitch – spróbowałam.

– Weź telefon – powiedział, nie zwracając na mnie uwagi.

– Mitch – powtórzyłam.

– Weź telefon – nie dawał za wygraną.

– Mitch! – Nie wytrzymałam.

Nagle wyciągnął rękę, złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Musiałam pochylić się nad blatem i tak nasze twarze się spotkały. Jego palce splotły się z moimi.

– Skarbie, idź po telefon – nalegał.

Przełknęłam ślinę.

– E... wiesz, to wszystko jest bardzo miłe i ja doceniam... – zaczęłam szeptem.

– Mara, telefon – wciąż mnie ignorował.

– Mitch, to nie jest twój problem. Nie możesz kupować dzieciom... – próbowałam wyjaśnić.

– Mara... – nalegał.

Chciałam wyrwać dłoń, ale jego palce tylko mocniej się zacisnęły.

– Dziwnie się czuję, kiedy... – zaczęłam.

Wtedy okrążył wyspę kuchenną, ale ani na chwilę nie puścił mojej dłoni. Nagle był tuż przy mnie, położył moje dłonie na swojej kłacie i wziął mnie w ramiona. Byliśmy tak blisko siebie, a nasze twarze niemal się dotykały.

– Mara... skarbie... weź... telefon – powiedział łagodnym tonem.

– Jasne – szepnęłam, bo nie wiedziałam, co innego mogłabym w tej sytuacji powiedzieć.

Puścił mnie. A ja poszłam po telefon. Najpierw wpisał sobie mój numer, a potem wpisał mi swój. Gdy skończył, zawołał dzieci, żeby powiedzieć im, że już idzie, a one przyleciały pędem, żeby się z nim pożegnać. Podniósł Billie i pocałował ją w policzek, a ona zachichotała. Uścisnął poważnie dłoń Billy'ego, co sprawiło, że ten wypiął pierś i się wyprostował.

– Do jutra – powiedział do dzieci, stając w drzwiach.

Do jutra?

Ale zanim zdążyłam coś powiedzieć, drzwi się już za nim zamknęły.

– Lubię go – stwierdziła Billie. – Jest taki miły i kupił mi kwiatki i motylki.

Ja też go lubiłam. A tak naprawdę to znowu go kochałam, mimo że uważałam, że chowam głowę w piasek. Nie był zwyczajnym miłym gościem. Był naprawdę zajebisty. Pod warunkiem że akurat nie zachowywał się jak kretyn i mnie nie deprymował. Miałam przechlapane. Przez resztę wieczoru zajmowałam się nastawianiem prania, składaniem upranych rzeczy i ogarnianiem dzieci. Mitch kupił Billy'emu nie tylko dzinsy, a właściwie nie tylko trzy pary dzinsów. Kupił mu jeszcze kilka koszulek i bejsbolówkę. A Billie pokazała mi tylko ten zestaw, który jej się najbardziej podobał. Okazało się, że kupił jej jeszcze dwa inne. Bluzka z kwiatkiem i dzinsowa spódniczka z różową falbanką były najśłodsze z tego, co kupili, ale reszta nie odstawała. Kupił jej jeszcze dwa inne zestawy gadżetów do włosów i małego, mięciutkiego, różowego pluszowego misia. Tak, zdecydowanie go kochałam. A niech to.

Przez dłuższy czas nie mogłam zasnąć. Po pierwsze, przyzwyczaiałam się, że śpię sama i że mam dla siebie całe łóżko. A po drugie, w głowie wirowały mi wspomnienia z całego dnia i wszystko, co dotyczyło detektywa Lawsona. Co jakiś czas przypominały mi się też groźby Billa, co wcale nie ułatwiało zaśnięcia. W końcu padłam.

I teraz właśnie się obudziłam.

Poszłam do kuchni i zaparzyłam sobie kawę. Potem wzięłam prysznic i się ubrałam. Obudziłam dzieci. Przeżyliśmy mały dramat, kiedy Billie zmieniała co chwila zdanie, który strój chce tego dnia założyć.

Wreszcie byliśmy gotowi, stałam w kuchni, dzieci siedziały na stołkach przy blacie, a przed nimi stały szklanki mleka. Popijałam kawę, której już bardzo potrzebowałam, próbując jednocześnie ustalić z dziećmi, co chcą na śniadanie. Mitch kupił dużo dobrych rzeczy – miks na naleśniki, jajka, chleb i trzy różne dzemy. Rzuciłam okiem na salon i zdałam sobie sprawę, że dziecięce ubrania zajmują każdą możliwą powierzchnię. Większości z tych rzeczy nie było nawet sensu prać, bo były

tak zniszczone, że należało je natychmiast wyrzucić. Zdałam też sobie sprawę, że cudowny spokój, jaki dawało mi poczucie kontroli nad moim otoczeniem i utrzymywanie go w czystości, to coś, z czym muszę się pożegnać. Wtedy usłyszałam pukanie.

Zamarłam, w przeciwieństwie do Billie, która zeskoczyła ze stołka i pobiegła do drzwi.

– Ja otworzę – krzyknęła.

– Billie, nie – zawołałam i ruszyłam za nią z kubkiem w ręku. – Sprawdzę, kto to.

Złapała za klamkę i zaczęła nią kręcić, radośnie gotowa otworzyć każdemu, kto stał po drugiej stronie. Oczywiście nic to nie dało, bo drzwi były zamknięte na klucz. Wyjrzałam przez wizjer i zobaczyłam Mitcha.

O Boże. Miał jeszcze mokre włosy, wilgotne końce kręciły mu się przy uszach i szyi. Wiedziałam, że idzie do pracy, bo miał na sobie błękitną dżinsową koszulę i cudowne zieloną sportową kurtkę. Detektyw Lawson właśnie tak ubierał się do pracy. Boże, ależ on był pociągający.

– Kto to? – spytała Billie.

– To Mitch – szepnęłam, delikatnie ją odsuwając i przekręcając klucz w zamku.

– Huraaa! – zapiszczała w stronę drzwi. – Mitch, włożyłam mój nowy strój!

Otworzyłam drzwi i zobaczyłam roześmianego detektywa Lawsons. Znów zalała mnie ta cudowna fala.

– Cześć – przywitałam się.

– Cześć – odparł i ruszył prosto na mnie.

Ponieważ wciąż stałam w przejściu, położył mi rękę na brzuchu i delikatnie mnie przesunął, po czym wszedł do środka.

– Cześć, Mitch – przywitał się Billy, który wciąż siedział przy barze.

– Cześć, Billy – odparł Mitch i zamknął za sobą drzwi. – Spóźniłem się na śniadanie? – spytał, a ja poczułam, że tracę oddech.

– Nie! – zapiszczała Billie. – Właśnie zastanawialiśmy się, co dziś zjemy.

– Jajka – zdecydował za wszystkich Mitch.

Stałam bez ruchu i patrzyłam, jak wchodzi do mojej kuchni, kręci się po niej, rozmawia z dziećmi, nalewa sobie kawy, otwiera i zamyka szafki, wyjmuje, co trzeba i wyraźnie czuje się jak u siebie w domu.

– Co ty robisz? – spytałam zdezorientowana.

Wyjął jajka, chleb oraz miskę i nawet na mnie nie spojrzał.

– Szykuję śniadanie – odparł. Już miałam zaprotestować, gdy usłyszałam. – Bądź tak miła, skarbie, i zrób tosty.

Ze zdziwienia otworzyłam buzię. Chciałam coś powiedzieć, ale spojrzał na mnie swoimi pięknymi oczami, a mnie zabrakło tchu.

– W jakich godzinach dziś pracujesz? – spytał.

Zamrugłam.

– Idę na drugą zmianę, czyli od południa do dwudziestej pierwszej... Ale Mitch... – zaczęłam.

– To ja zawiozę dzieci do szkoły – zdecydował, przerywając mi i zaczął mieszać jajka w misce. –

Muszę porozmawiać z ludźmi w biurze. Odbiorę je po południu i zawiozę do mamy.

– Do mamy? – spytałam bez tchu, a on wyrzucił skorupki i spojrzał na mnie zdziwiony.

– No, tak, do mojej mamy. Pracuje na pół etatu w sklepie mojej siostry. Dzwoniłem do niej wczoraj wieczorem. Ma elastyczny grafik. Odbiorę dzieci po szkole i zawiozę do niej, wrócę po nie po pracy i poczekam z nimi, aż wrócisz. Tylko musisz mi dać zestaw swoich kluczy – oznajmił.

Przełknęłam ślinę.

– Kluczy? – szepnęłam.

– No, kluczy – pokiwał głową i przyjrzał mi się uważnie. – Mała, proszę cię, tosty.

Wzdrygnęłam się i spojrzałam na dzieci, które uważnie przyglądały się całej scenie. Po czym wzięłam chleb, odstawiłam kubek z kawą i wyjęłam toster.

W końcu zebrałam się na odwagę.

– Mitch... – zaczęłam.

– Musisz porozmawiać ze swoim szefem – znów mi przerwał.

– Wiem – odparłam. – Ale Mitch...

– I z przyjaciółmi – wszedł mi w słowo. – Opieka społeczna będzie rozmawiać ze wszystkimi, którzy cię znają. Powinnaś im o tym powiedzieć. Musisz stworzyć grafik zawożenia i odwożenia dzieci do szkoły i mieć coś na popołudnia i weekendy, kiedy będziesz w pracy. Pomogę ci. Mama też powiedziała, że chętnie pomoże. LaTanya pracuje tylko dwanaście godzin w tygodniu i też pewnie się włączy. Bray pracuje podobnie do ciebie. Ale to wszystko tylko doraźne rozwiązania, będziesz musiała pomyśleć o czymś na stałe. Słuchasz mnie? – upewnił się.

Ojej, najwyraźniej wszystko już przemyślał.

– Aha – wymamrotałam.

– Na pewno przyjdą też obejrzeć twoje mieszkanie – ciągnął Mitch. – Musisz mieć łóżka. Będą też z tobą rozmawiać i zapiszą cię na zajęcia dla rodziców zastępczych. Zapytam w administracji, czy nie mają czegoś wolnego. Dzieci potrzebują miejsca, ale żeby sobie z tym wszystkim poradzić potrzebujesz mieć w pobliżu przyjaciół, podobno są jakieś domy należące do miasta po drugiej stronie strumyka.

– Mitch – spróbowałam jeszcze raz.

Wrzucił jajka na patelnię, na której już roztopiło się masło i spojrzał na mnie wymownie.

– Skarbie, wyjmij masło i dżemy – poprosił.

Sięgnęłam do lodówki i wyjęłam, o co prosił. Wiedziałam, że posłuchałabym go, nawet gdyby kazał mi rzucić się pod pociąg, wystarczy, że dodałby to magiczne słowo „skarbie”. Postawiłam masło oraz dżemy przed dziećmi i odwróciłam się, akurat gdy wyskoczyły tosty, więc sięgnęłam po nóż i masło. Wyjęłam tosty i włożyłam do tosterka kolejne kromki chleba. A te gorące zaczęłam smarować masłem.

– Może powinniśmy porozmawiać o tym, kiedy dzieci... – zaczęłam.

– Muszą zjeść i iść do szkoły – przerwał mi Mitch, mieszając jajka na patelni. – Będziesz musiała też spróbować przenieść je do innej szkoły, bliżej domu.

– Ciociu, czy my będziemy z tobą mieszkać? – spytała Billie niepewnym głosem, a ja odwróciłam się do niej.

Zacisnęłam usta, bo również na jej twarzy malowała się ta niepewność i zmieszanie, a zdecydowanie wołałam, kiedy była radosna i beztraska.

– Tak, skarbie, mam taką nadzieję. Twój tatuś musi załatwić kilka spraw – powiedziałam cicho.

Przyjrzała mi się wyraźnie zagubionym wzrokiem. Zupełnie mi się to nie podobało.

– Ja tam się cieszę – wtrącił się Billy. – U cioci Mary jest czysto. Bray, Brent, Derek, LaTanya i Mitch – wszyscy mieszkają blisko i ciocia zawsze ma coś do jedzenia.

Billie przygryzła wargę i spojrzała uważnie na brata.

– Ale kto będzie mieszkał z tatusiem? – chciała wiedzieć.

– A kogo to obchodzi? – odpowiedział pytaniem Billy i przysunął się do blatu.

– Billie – powiedziałam, a ona spojrzała na mnie smutnymi oczami. Pochyliłam się do niej i oparłam na blacie. – Wiem, że się martwisz o tatę, ale on jest dorosły i musi sam o siebie zadbać – wyjaśniłam. – A ty jesteś dzieckiem, co znaczy, że to tobą ktoś powinien się zajmować, opiekować i martwić o ciebie, pamiętać o tym, żebyś miała dość jedzenia i szampon do włosów. – Wspięłam się na palce, żeby być bliżej niej. – Kocham cię, maleńka – szepnęłam – i chcę być tą osobą. Chcę dbać, żeby niczego ci nie brakowało i żebyś nie musiała się niczym martwić, zwłaszcza tym, że nie ma jedzenia albo masz brudne ubrania. Ale żeby o to zadbać, muszę się wami opiekować. Jeśli twój tatuś poukłada swoje sprawy, zobaczymy, co będzie. Ale w międzyczasie chciałabym się wami zająć, pozwolisz mi? Będę dbała, żebyście mieli szampon i jedzenie i kogoś, kto się o was troszczy. Dobrze?

– Ale tatuś zostanie zupełnie sam – odparła cicho.

– Wiem, skarbie – szepnęłam. – Ja nie mogę mu pomóc, on sam musi o siebie zadbać. Ale mogę się zająć wami – wyciągnęłam rękę i położyłam otwartą dłoń na blacie tuż przed nią. – I bardzo bym chciała. Chcę, żebyś tu była ze mną, Billie. Zostaniesz?

– Chcesz, żebym tu z tobą była? – upewniła się.

– Tak – zapewniłam ją.

– A chcesz Billy’ego? – pytała dalej.

– Z całą pewnością – odparłam.

Przyjrzała mi się uważnie, po czym spojrzała na Mitcha, który stał za mną.

– Podoba mi się ten nowy szampon, ładnie pachnie – powiedziała, znów patrząc na mnie.

– Czy to znaczy „tak”, skarbie? – spytałam, uśmiechając się do niej.

– A będzie ci smutno bez nas? – szepnęła.

– Martwię się o was, kiedy nie ma was przy mnie – odparłam. – Gdy jesteście ze mną, wtedy nie muszę się martwić.

– Ja nie chcę, żebyś się martwiła – szepnęła. – Ale też nie chcę, żeby tatuś się martwił.

– Tata nie będzie się martwił – wymamrotał Billy, a siostra gwałtownie się do niego odwróciła.

– Spójrz na mnie – powiedziałam spokojnie, bo zobaczyłam, że zaczynają jej drzeć usteczka. – Nie musisz teraz podejmować takiej decyzji. Najpierw zjemy jajecznicę. Pojedziecie do szkoły i możesz się nad tym spokojnie zastanowić. Wrócimy do tego, kiedy będziesz już gotowa. Zgoda?

Wzięła głęboki wdech.

– Zgoda – szepnęła.

– Cieszę się, skarbie – odparłam również szeptem.

Wtedy poczułam za sobą Mitcha. Przywarł do mnie, stawiając jednocześnie przed dziećmi dwa talerze z pachnącą jajecznicą i tostami z masłem, z boku każdego leżał zestaw sztućców. Kiedy postawił talerze, wcale się nie odsunął, oparł się o blat po moich bokach, cały do mnie przyklejony.

– Zajadajcie, zaraz musimy jechać – polecił im.

Billie spojrzała na jedzenie, a Billy na dłonie Mitcha na blacie. Próbowałam się wyprostować i jakoś wyrwać, ale wtedy Mitch podniósł dłoń i mocno objął mnie za brzuch.

– Chcesz tosty, skarbie? – szepnął mi do ucha.

Pomyślałam, że jeśli teraz spróbuję coś zjeść, to na pewno zwymiotuję. Ale pokiwałam głową w nadziei, że nie będzie w stanie ich zrobić tak do mnie przyklejony. Nie pomyliłam się. Puścił mnie i usłyszałam szelest torby na chleb.

Billy przyglądał mi się uważnie i wyglądał przy tym, jakby był przynajmniej pięćdziesiąt lat starszy niż w rzeczywistości. Po czym zajął się jedzeniem. Billie już pochłaniała swoją porcję, jednocześnie zachwycając się niezwykłą gamą dżemów, jakie miała do wyboru.

Zaczęłam się zastanawiać nad zawożeniem do szkoły, opieką społeczną, kupowaniem łóżek, czasem, który będę musiała znaleźć na zajęcia dla rodziców adopcyjnych, i nad matką Mitcha. Byłam tak pogrążona w myślach, że nawet nie zauważyłam, że Mitch stoi przede mną z talerzem tostów. Spojrzałam na tosty, a potem na Mitcha. W chwili gdy nasze spojrzenia się spotkały, wiedziałam, że najwyższa pora, żebym przejęła kontrolę. Wzięłam talerz i postawiłam go na blacie.

– Możemy porozmawiać? – poprosiłam cicho.

Przyjrzał mi się uważnie i w jego oczach zauważyłam niepokój. Ale pokiwał głową.

– Zaraz wrócę – powiedziałam do dzieci, podeszłam do drzwi wejściowych i wyszłam na galeryjkę.

Mitch wyszedł za mną i zamknął za sobą drzwi. Wzięłam głęboki wdech, zebrałam się na odwagę i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Czy mógłbyś mi spokojnie wyjaśnić, co się dzieje? – poprosiłam.

– Przecież przed chwilą to zrobiłem, Mara – odparł, a w jego oczach wciąż było widać niepokój.

– Nie, chodzi mi o to, co z Billem i opieką społeczną – wyjaśniłam.

Znów uważnie mi się przyjrzał i pokiwał głową.

– Bill został aresztowany – zaczął Mitch. – Dowiem się więcej, jak pojedę na posterunek. Wiem, że zawiadomiono opiekę społeczną. Normalnie to Bill powinien zdecydować, z kim zostaną dzieci. Ale ze względu na stan, w jakimś się znajdował, to ja podjąłem tę decyzję. Skontaktują się z tobą i to

szybko, bo jeśli Bill nie był w stanie wskazać ich opiekuna, a podejrzewam, że nie był, to oni muszą zrobić to za niego. Dopóki Bill będzie w areszcie, dzieci będą z tobą. Jeśli wyjdzie, będziesz musiała przekonać opiekę społeczną, że on nie jest w stanie zajmować się dziećmi, a ty tak. Żeby zostać ich opiekunem prawnym, będziesz musiała skończyć te kursy dla rodziców adopcyjnych. To by było na tyle.

Pokiwałam głową.

– Czemu aresztowano Billa? – chciałam wiedzieć.

Mitch spojrział na mnie zdziwiony, w jego oczach było widać, że nie wie, co ma właściwie myśleć.

– Mara, przecież on posiadał nielegalne substancje, a ja jestem policjantem. Tak się składa, że reagujemy, kiedy ktoś łamie prawo. Na tym polega moja praca – wyjaśnił.

No tak. Cholera. Ale ze mnie idiotka! Wiedziałam jednak, że posiadanie nielegalnych substancji nie było jeszcze takie złe, o ile nie miało się ich bardzo dużo, a z tego, co wiedziałam, Bill miał niewiele. Wiedziałam też, że był już przynajmniej dwukrotnie aresztowany. Za pierwszym razem dostał prace społeczne. Za drugim razem też to nie była poważna sprawa, dostał pół roku i wyszedł po trzech miesiącach. Wtedy miał tylko Billy’ego, Billie jeszcze nie było na świecie. Opiekowałam się małym przez te trzy miesiące. Nie było łatwo, ale dałam radę. Ale wtedy Billy nie umiał się nawet ubrać, bo był malutki, a teraz dzieci same potrafią zrobić mnóstwo rzeczy, więc może nie będzie tak ciężko. Trzecie przewinienie to nic dobrego. I to ja przyprowadziłam do domu policjanta. A niech to.

– Jasne – szepnęłam i zauważyłam, że Mitch wciąż mi się uważnie przygląda, poczułam się dziwnie, ale wiedziałam, że muszę to skończyć. – A czemu chcesz porozmawiać z kimś ze szkoły? – spytałam.

Mitch przekrzywił głowę wyraźnie skonfundowany.

– Żeby się przedstawić, wyjaśnić, że jestem policjantem i co się dzieje. I jeszcze żeby mnie dopisali na listę osób, które mogą przywozić i odbierać dzieci i do kogo należy zadzwonić, w razie gdyby coś się stało – wyjaśnił.

– Ale ja już jestem na tej liście – zauważyłam.

– Tak sądziłem, ale ja też powinienem na niej być – stwierdził Mitch.

– Czemu? – spytałam wprost.

– Czemu? – powtórzył.

– Tak, czemu? – Nie dawałam za wygraną.

Wyprostował się i lekko zmrużył oczy.

– Czy ty byłaś ze mną przed chwilą w środku? – spytał.

– No... tak – odparłam.

– To wiesz czemu – rzucił lakonicznie.

Pokręciłam głową.

– Nie, nie wiem – nie odpuszczałam.

Wziął głęboki wdech, najwyraźniej bardzo się starał zachować spokój.

– Gdy ty będziesz wszystko wyjaśniać, ja i mama pomożemy ci z dziećmi.

Nie. Nie. I jeszcze raz nie. Jego matka była pewnie dziesiątką-i-pół, a one nigdy nie pomagały dwójkom-i-pół. Tak to działało w świecie Mary. Wyprostowałam się.

– Dziękuję ci – powiedziałam zdecydowanym tonem. – To wszystko, co zrobiłeś... było bardzo miłe. Ale już sobie poradzę.

Teraz niemal zupełnie zmrużył oczy.

– Poradzisz sobie? – spytał.

– No... tak – zapewniłam go.

– Poradzisz sobie? – powtórzył z niedowierzaniem. – Pracujesz od dwunastej do dwudziestej pierwszej – przypomniał mi.

To prawda, taki miałam grafik w tym tygodniu. Pierwsza zmiana była od dziewiątej trzydzieści do osiemnastej trzydzieści, więc nie była dużo lepsza. Nie miałam pojęcia, jak mam odebrać dzieci, zająć się nimi i jednocześnie sprzedawać łóżka, żeby mieć za co je nakarmić, ale uznałam, że coś wymyślę.

– Tak, wiem – odparłam.

– To wyjaśnij mi, proszę, jak sobie poradzisz, kiedy musisz być w pracy – chciał wiedzieć Mitch.

Miałam wrażenie, że robi się zły.

– Po prostu – odparłam enigmatycznie i postanowiłam grzecznie, ale stanowczo to zakończyć, żebym mogła zająć się sprawami Billy’ego i Billie. – Naprawdę chciałam ci podziękować, bo bardzo mi pomogłeś... z dziećmi i ze wszystkim, ale teraz dam już sobie radę.

– Dasz już sobie radę – powtórzył.

Miałam nadzieję, że wreszcie przestanie powtarzać jak papuga, bo to było dziwnie niepokojące.

– Tak – zapewniłam go.

Znow uważnie mi się przyjrzał.

– Chyba nie rozumiesz, co do ciebie mówię, skarbie – zaczął, a w jego głosie słychać było, że traci cierpliwość. – Powiedziałem, że ci pomogę i zamierzam to zrobić.

Jezu, czy on musi być taki potwornie miły?

– Tak, rozumiem, ale ja powiedziałam, że nie musisz się w to... angażować. Dam sobie radę. Dzieciom nic się nie stanie. Poradzę sobie – przekonywałam.

– Jesteś singielką, która pracuje na pełny etat, sprzedając materace. Mara, przecież nagle masz się zająć dwójką dzieci. Nie ma takiej możliwości, żebyś sobie poradziła – wypalił.

Czułam, że nie jestem już zaniepokojona sytuacją, za to robię się zła. Splotłam ręce na piersiach.

– A właśnie, że sobie poradzimy – zapewniłam.

– Nie bez pomocy, nie dacie rady – warknął.

– Mitch, dam sobie radę – upierałam się.

– Mara, zrozum, że nie ma takiej opcji – on również nie zamierzał ustąpić.

I wtedy wybuchłam.

– Jezu! – krzyknęłam, wyrzucając ręce w górę. – Już, koniec, zwalniam cię z obowiązku pomagania mi. Nie musisz się już wtrącać, Mitch. Możesz sobie iść... – zawahałam się, spojrzałam na jego drzwi i dokończyłam – i robić, co chcesz. Baw się dobrze.

– Nie prosiłem, żebyś mnie z czegokolwiek zwalniała – zauważył.

– Aha, bo mili faceci tego nie mówią, ale właśnie tego chcą – wypaliłam.

– Nie mów mi, czego ja chcę, Mara. Widzę, że najwyraźniej wciąż nie masz pojęcia, czego ja chcę – warknął.

– Dobra, to powiem ci, czego ja chcę. Ja nie chcę stać na galeryjce i się wyklócać z tobą, bo mam milion innych rzeczy do ogarnięcia. I chcę, żebyś przestał się wtrącać w moje życie i z niego zniknął – wykrzyczałam.

Tak się wściekłam, że nawet nie zarejestrowałam, że on też kontrolował się resztkami woli. Pochylił się do mnie z kamiennym wyrazem twarzy i błyszczącymi oczami. Zauważyłam, że na skroni pulsuje mu żyłka.

– Miałem rację. Ciągłe chowasz głowę w piasek. Ale teraz masz się zająć dwójką dzieci, a nie możesz się potykać co krok, skoro masz się nimi opiekować – wycedził.

Teraz i ja byłam wściekła, pochyliłam się w jego stronę.

– Przestań mi mówić, że chowam głowę w piasek. Tak się składa, panie detektywie, że mam oczy szeroko otwarte. I zawsze tak było – krzyknęłam.

– Ja pierdołę, ty nie widzisz nawet tego, co masz przed samym nosem – ironizował.

– Nie znasz mnie i nie możesz mówić takich rzeczy – zasyczałam.

– Maro, znam cię dużo lepiej, niż myślisz, ty naprawdę nie wiesz, co się dzieje, jesteś zupełnie pogubiona – rzucił.

– Nie jestem pogubiona – wysyczałam.

Zacisnął szczęki i posłał mi groźne spojrzenie. Wyprostował się, a potem spojrzał mi głęboko w oczy.

– Myślałem, że jesteś tego warta – wymamrotał sam do siebie. – Ale wyraźnie się, kurwa, pomyliłem. Nie jesteś.

Wiedziałam, co chciał powiedzieć. Doskonale wiedziałam. Powinnam się była ucieszyć, że wreszcie to zrozumiał. Ale zamiast tego miałam wrażenie, że wbił mi nóż w piersi.

– Dasz sobie radę, skarbie? – ciągnął, zanim ja zdążyłam odzyskać panowanie nad sobą. – To powodzenia. – Odwrócił się i ruszył przez galeryjkę.

Zauważyłam, że podniósł rękę i ku mojemu przerażeniu zobaczyłam Brenta, który stał w drzwiach do swojego mieszkania. Patrzył to na Mitcha, zbiegającego po schodach, to na mnie ciężko oddychającą na środku przejścia.

– Hej, Brent – przywitałam się, ale zadrzał mi głos, a łzy napłynęły do oczu.

– Hej, wszystko w porządku? – spytał.

– W najlepszym – skłamałam, siląc się na beztroski ton, a ponieważ zupełnie mi to nie wyszło,

postanowiłam uciec. – To pa! – rzuciłam, otworzyłam drzwi i wpadłam do domu.

Billy i Billie spojrzeli na mnie zdziwieni.

– Mitch nie może was dziś zawieźć do szkoły, ale ja to zrobię. Po południu zabiorę was ze sobą do sklepu – oznajmiłam. – Fajnie będzie, nie?

– Huraaa! – zapiszczała Billie i podniosła ręce do góry, a ja zauważyłam, że wysmarowała buzię dżemem. Wysmarowała też nim blat i swoje łapki.

Muszę zapamiętać, żeby nie zostawiać jej samej z dżemami. Spojrzałam na Billy'ego, który wpatrywał się tępo w drzwi. W końcu spojrzął na mnie. Jego twarz zrobiła się poważna.

– Jasne, ciociu – powiedział.

Zamknęłam oczy. Westchnęłam. Po czym pospiesznie pomogłam dzieciom się zebrać i zawiozłam je do szkoły.

Rozdział siódmy

Tacy jak ja

Zajrzałam przez okno do wypełnionego reklamami łóżek i materacy biura pana Piersona. Wczoraj był mój pierwszy dzień z dziećmi. Roberta miała akurat wolne, więc zadzwoniłam do niej i opowiedziałam, co się stało (a przynajmniej sporą część, wyłączając sprawy dotyczące Mitcha). Poprosiłam ją o pomoc, a ona od razu się zgodziła. W czasie przerwy na obiad odebrałam dzieci i zawiozłam je do Roberty.

Dziś były ze mną w sklepie. Billie po raz pierwszy w życiu zachowywała się cicho i stała teraz przy Robercie obsługującej klientów. Billy rozwalił się na jednym z łóżek i grał w gry wideo, które Roberta przyniosła mu dla zabicia czasu.

Już wczoraj rozmawiałam z panem Piersonem o zmianach, jakie zaszły w moim życiu, i poprosiłam o nieco większą swobodę, zanim nie uda mi się wszystkiego zorganizować dla dzieci. Przystał na moją prośbę, co właściwie nie było zaskoczeniem.

– Nie może tak być na stałe, Mara, ale dopóki się nie urządzicie, rób to, co musisz – powiedział. – Czy możemy ci z moją żoną jakoś pomóc? – zapytał po chwili.

Taki właśnie był pan Pierson. Przemięły facet. Więc dzieci mogły przychodzić ze mną do sklepu, aż znajdę dla nich opiekę na popołudnia.

Musiałam też wymyślić, z czego zapłacę za tę opiekę. Zadzwoniłam w kilka miejsc, ale kwoty, jakich żądali, byłyby poważnym obciążeniem dla mojego budżetu. Miałam trochę pieniędzy odłożonych na czarną godzinę. Odłożyłam już pięć tysięcy dolarów na rachunku oszczędnościowym i otworzyłam rachunek, który nazwałam: „A właśnie, że kiedyś będę miała własny dom” i zgromadziłam już co nieco. Nie mogłabym wprowadzić kupić za to domu, ale nie było to takie byle co.

Pierson's Mattress and Bed był naprawdę dużym sklepem, mieliśmy materace i łóżka, jakie tylko dusza zapragnie. Oferowaliśmy kompletne wyposażenia sypialni, współpracowaliśmy też z fachowcami od wnekowych szaf i innych mebli do sypialni. Mieliśmy też oferty na każdą kieszeń. A mnie szło całkiem nieźle. Produkty szybko nam schodziły, bo wszyscy wiedzieli, że każdy znajdzie tu coś dla siebie i w dodatku pomoże mu w tym miła obsługa. Poza tym dostarczaliśmy zamówienia na czas, a na dostawę umawialiśmy się w dwugodzinnych przedziałach, co znaczyło, że nikt nie musiał czekać cały dzień na dostawcę, który pojawi się wtedy, kiedy akurat będzie mu pasowało. Pan Pierson obiecywał to we wszystkich swoich reklamach. Tym dwugodzinnym przedziałem na dostawę bił na głowę konkurencję. Nikt przecież nie chciał siedzieć w domu cały dzień i czekać na materac.

To wszystko przełożyło się również na moje zarobki. Miałam nieźle auto, świetne meble, przyzwoitej jakości ubrania. Do tego poduszkę finansową. Ale nie żyłam rozrzutnie. W żadnym razie.

Choć nie chciałam, żeby Billy i Billie musieli żyć skromnie, zapewnienie im popołudniowej opieki oznaczało właśnie konieczność oszczędzania. Ale nie widziałam innego wyjścia. Choć z drugiej strony chyba od jakiegoś czasu żyli dość biednie, więc cokolwiek im mogłam zapewnić,

pewnie było lepsze od tego, co mieli do tej pory.

– Potrzebujesz łóżek – zawyrokował pan Pierson, a ja odwróciłam się do niego.

Kiedy wkładałam buty na obcasach, był ode mnie ciut niższy. Był również bardzo chudy i miał srebrne włosy z kilkoma wciąż ciemnymi pasmami. Strzygł je krótko po bokach i z tyłu głowy, bo tylko tam mu zostały. Jeśli oceniać po wyglądzie, był trójką, ale biorąc pod uwagę jego pogodną osobowość, życzliwość i hojność, spokojnie mógł być ósemką-i-trzy-czwarte.

Siedział za biurkiem i uśmiechał się do mnie szeroko.

– Tak, w piątek przyjdzie do mnie opieka społeczna, do tego czasu muszę zorganizować im pokój – potwierdziłam.

– No tak... – powiedział i pokiwał głową. – Weź sobie dwa spring deluxe single. Dam ci je po cenie hurtowej z dwudziestoprocentową zniżką i jeszcze rabatem pracowniczym.

Z wrażenia otworzyłam buzię. Spring deluxe to były najlepsze z najlepszych materacy. Sama śmietanka. Miałam taki i uwielbiałam go. Był niesamowicie wygodny, ale też drogi. Oszczędzałam trzy miesiące, zanim kupiłam go na wyprzedaży. Zresztą było mnie stać na niego tylko dlatego, że pan Pierson zgodził się naliczać nam rabat pracowniczy do cen z wyprzedaży.

– Ja... – zaczęłam.

Ale on machnął tylko ręką.

– Otis zamówił ich za dużo. Mamy ich tyle, że nie da się ich sprzedać. A są drogie. Ludzie nie są gotowi kupować ich hurtowo, nawet jak ty je sprzedajesz. – Uśmiechnął się do mnie. – Sam nie wiem, po co ich tyle zamówił.

Ja też nie wiedziałam, ale taki już był Otis. Z mojego doświadczenia wynikało, że każdy miał jakiegoś irytującego kuzyna, pan Pierson miał akurat Otisa. Pan Pierson zatrudniał go u siebie, bo nikt inny nie chciał go przyjąć do pracy na dłużej niż kilka dni, dlatego że Otis nie był specjalnie rozgarnięty. Był miłym facetem (szczerze mówiąc, mnie się wydawał trochę podejrzanym, Robercie zresztą też), ale naprawdę był nierozgarnięty. To niemiłe tak o kimś mówić, ale nic nie poradzę na to, że to prawda.

– Zajmują nam tylko miejsce w magazynie. Tak naprawdę to zrobisz mi przysługę – zakończył pan Pierson.

Był pewny siebie. A wiedziałam, że tylko straci, proponując mi taką cenę. I to sporo. Po prostu chciał być miły.

– Proszę pana... – zaczęłam, ale przerwałam, gdy nasze spojrzenia się spotkały.

– Dzieci potrzebują porządnych łóżek – powiedział miękko.

Tu akurat miał rację. Boże, uwielbiałam mojego szefa.

– Wspaniale mieć takiego szefa.

Uśmiechnął się szeroko. Tak jak zawsze. Uwielbiałam go i uwielbiałam jego uśmiech.

– Jutro masz wolne, prawda? Ustalę termin dostawy – zaproponował.

– Dzięki – szepnęłam.

– Mitch! – usłyszałam pisk Billie.

Zakręciłam się na pięcie i zobaczyłam, jak mała pędzi przez labirynt z łóżek w jego stronę. Wycelowała, wystartowała i trafiła prosto w cel. Wpadła na niego z otwartymi ramionami i mocno się do niego przytuliła. Widziałam, jak Mitch położył jej dłoń na głowie. Po czym omiotłam wzrokiem całą jego postać i bardzo pożałowałam, że wciąż byłam w nim zakochana po uszy. Co on u licha tu robił? Odwróciłam się do pana Piersona, który również wpatrywał się w Mitcha.

– To mój... sąsiad. Chyba powinnam z nim porozmawiać – wymamrotałam.

Pan Pierson spojrzął na mnie zaskoczony.

– Sąsiad? – spytał z niedowierzaniem.

– Spójrz! – piszczała dalej Billie, a ja zwróciłam się w ich stronę. – Włożyłam ten strój, który mi kupiłeś! – Billie teraz go puściła i wyciągnęła brzeg koszulki ze spódnicy, żeby mu ją pokazać.

Widziałam, że Mitch się do niej uśmiechnął i jakoś skomentował jej wygląd. Choć oczywiście tego nie słyszałam, bo on nie krzyczał, w przeciwieństwie do Billie. Na widok jego niesamowitego uśmiechu poczułam, że robi mi się ciepło na duszy.

– Tak, sąsiad. Czy mogłabym... – zaczęłam.

Pan Pierson spojrzął na mnie, po czym w głąb sklepu, by za chwilę znów zawiesić na mnie wzrok. W końcu uśmiechnął się tak szeroko, jak chyba jeszcze nigdy.

– Nie zapomnij spytać, czy nie potrzebuje łóżka – poradził mi.

Przytaknęłam, choć wiedziałam, że za żadne skarby nie zapytam o to detektywa Lawsona. Pospiesznie wyszłam więc z biura szefa.

Gdy tylko weszłam do głównej sali, Mitch od razu mnie zauważył, a ja rozejrzałam się za Billym. Wciąż leżał na łóżku, w rękę trzymał swoją grę, ale uważnie przyglądał się Mitchowi, a na jego twarzyczce malowała się powaga. Nie rzucił się w jego kierunku i podejrzewałam, że nawet się nie przywitał. Zerknęłam w drugą stronę, stała tam Roberta z klientami. Wyraźnie starała się na nich skupić, ale jednocześnie z zaciekawieniem zerkała na Mitcha. Znała go już z opowieści, a teraz na żywo mogła podziwiać wspaniałe ciało, męską twarz i cudowne włosy, a wszystko w ekstra ciuchach. Wyraźnie trudno jej było skupić się na klientach. Zmusiłam się, żeby znów spojrzeć na Mitcha. W tej samej chwili Billie złapała mnie za rękę i pociągnęła w jego stronę.

– Zobacz, ciociu! – piszczała. – Mitch przyszedł!

– Widzę, kochanie – wymamrotałam, gdy przyciągnęła mnie do niego.

– Czy to nie cudowne, że przyszedł i mogę mu pokazać mój strój? – spytała.

– Cudownie – zgodziłam się, stając tuż przed nim.

– Też tak myślę – westchnęła.

– Mara – przywitał się Mitch, a na jego twarzy nie było uśmiechu czy łagodności, ale pełna powaga.

No tak, czyli już rozumiał. Dziesiątki-i-pół nie uśmiechały się ciepło do dwójek-i-pół. Już prędzej patrzyły na nie z pogardą. Oddychały tym samym powietrzem, ale tylko dlatego, że wszyscy potrzebowali tlenu. Ale żadnych ciepłych uśmiechów. Poczułam, że to ostrze wciąż głęboko tkwi w moim sercu.

– Mitch.

– Możemy gdzieś porozmawiać na osobności? – zapytał.

Spojrzałam na niego zdziwiona, zastanawiając się, o co może mu chodzić. Postanowiłam, że należy załatwić to możliwie szybko i nie zatrzymywać go dłużej niż to konieczne. Pokiwałam głową.

– Na zapleczu – odparłam i pochyliłam się do Billie. – Kochanie, posiedź przez chwilę ze swoim bratem.

Pokiwała główką.

– Tylko nie skacz po łóżkach i nie ganiajcie się po ekspozycji – dodałam szybko. – Po prostu posiedź z nim cichutko, dobrze? Zrobisz to dla mnie?

– Jasne, ciociu – zaszczebotała Billie.

Uśmiechnęła się promiennie do Mitcha i pobiegła w stronę Billy’ego, który wciąż mierzył Mitcha poważnym wzrokiem. Billie wdrapała się na łóżko i z impetem wskoczyła na brata. Było widać, że raczej nie posłucha mojej prośby. Spojrzałam na Mitcha i zauważyłam, że on też przyglądał się Billie.

– Chodź ze mną – powiedziałam do niego, a on oderwał wzrok od dziewczynki i pokiwał głową.

Poprowadziłam go do drzwi na zaplecze, wstukałam kod, otworzyłam je i przeszliśmy przez korytarz do pomieszczenia, w którym personel spędzał przerwy. Zapaliłam światło, a Mitch znalazł się tuż przy mnie. Szybko wciągnęłam powietrze, bo jego piękne oczy może już nie wydawały się takie bezbrzeżne i rozmarzone, ale wciąż były piękne. Musiałam to szybko załatwić.

– Coś się stało? – spytałam.

– Mamy problem – odparł.

O rany.

– Pamiętasz, jak powiedziałem, że jeśli twój kuzyn władował się w jakieś bagno, to może to być bagno, które dobrze znam? – ciągnął, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

To nie wróżyło nic dobrego.

– Aha – odparłam niepewnie.

– Udało mi się to potwierdzić. Doskonale znam takich jak on – powiedział.

Poczułam, jak cała sztywnieję, spojrzałam mu prosto w oczy.

– A niech to – szepnęłam.

– Nie jest dobrze – zgodził się.

– Powiedz mi wszystko – poprosiłam wciąż szeptem.

– Bill miał ostatnio kilka kiepskich dni. Jest na detoksie, ale nie znosi go najlepiej, bo jest uzależniony od hery i od amfy, do tego jest alkoholikiem i pewnie ma jeszcze jakieś inne nałogi. Sam bierze, ale jest też dilerem. To pierwsze lepiej mu wychodzi niż to drugie. Nie przepadają za nim w Denver, bo połowie dostawców wisi kasę, a resztę próbował wyrolować. Wisi też kasę różnym typkom, z którymi lepiej nie zadzierać. Ostatnio zaczął kablować za kasę, przez co zraził do siebie jeszcze więcej ludzi. Jakby tego było mało, w czasie rewizji w jego domu policja znalazła spory zapas koki i amfy, więc można go skazać za dilerkę. Co gorsza, znaleźli sporo kradzionych towarów. Albo sam je ukradł, albo podwędził komuś, kto je ukradł. Wszystko razem dowodzi, że nie tylko jest

idiotą, ale zdrowo popieprzonym idiotą – zakończył Mitch.

– To nie wróży nic dobrego – szepnęłam, bo teraz zaczęłam się trochę martwić o mojego kuzyna.

– Nie – potwierdził Mitch. – Na szczęście zdążyłaś zabrać stamtąd dzieci. – Chwilę się zawahał. – Ale musisz wiedzieć, Mara, że gdy przejdzie detoks i trafi do aresztu, to nie będzie tam bezpieczny. Wiemy, że ma wielu wrogów, więc zostanie umieszczony w areszcie prewencyjnym. Tam będzie dla niego bezpieczniej niż na ulicy. A Billy i Billie na pewno są bez porównania bezpieczniejsi z tobą niż z nim, bo była spora szansa, że znajdą się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Ich dom to nie było miejsce dla dzieci, ale dopóki nie interweniowałam, nie mieli alternatywy.

– Świetnie – szepnęłam, przygryzając wargę.

– Myśl pozytywnie, Mara – usłyszałam jego głos. – W tej chwili wszyscy są bezpieczni.

– No, tak. – Pokiwałam głową. Bardzo chciałam myśleć pozytywnie.

– Jest coś jeszcze, o czym muszę ci powiedzieć.

Podniosłam na niego wzrok, marszcząc nos, bo naprawdę nie byłam gotowa na nic więcej.

Przyglądał mi się przez dłuższą chwilę. Odniosłam wrażenie, że po prostu zagapił się na moje usta. Nagle jednak spojrzał mi głęboko w oczy, odzyskując koncentrację.

– Pamiętasz tego kolesia, o którym wspominał Billy? – spytał.

– Aha – przytaknęłam.

– Mam przeczucie, że to Grigori Lescheva, rosyjski mafioso. Poważna sprawa, bo to wysoko postawiony rosyjski przestępca – wyjaśnił.

To już naprawdę brzmiało groźnie. W serialach telewizyjnych rosyjscy mafiosi byli najgorsi.

– To niedobrze – podsumowałam, kiedy Mitch zamilkł.

– Łagodnie powiedziane – zgodził się. – A ten Lescheva to najpoważniejsza sprawa. Moje źródła twierdzą, że zamierzał przejąć nowy teren. Bill przekazywał mu informacje o konkurencji. Początkowo robił to, bo Lescheva mu płacił. Ale na koniec to Bill wisiał mu pieniądze. A z takim typem lepiej w ogóle nie mieć nic do czynienia. Jeśli już musisz coś z nim załatwić, to naprawdę lepiej, żeby to on był ci coś winien, a nie odwrotnie. Twój kuzyn zna każdą mendę w tym mieście: sprzedawał im, kupował od nich, imprezował z nimi i wisi im kasę. Wyrolował ich albo oni wyrolowali jego. Wyraźnie nie próżnował, odkąd się tu sprowadził, więc jest dobrym informatorem. Ale jest wart tylko tyle, ile może dać. Zwłaszcza teraz, gdy nikt go nie lubi, nikt mu nie ufa, większość czegoś od niego oczekuje, a niektórzy bardzo chcą go załatwić. Był coraz mniej wart dla Leschevy, co znaczy, że niedługo mafioso będzie chciał odebrać swój dług. Bill jest debilem i to raczej niewygodnym, chyba że nadarzy się jakaś okazja. To znaczy był, zanim zaczął kablować Leschevie. Ale Lescheva nie lubi długów i na pewno go odbierze, w ten czy w inny sposób. Jeśli Bill nie będzie w stanie mu zapłacić, Lescheva może znaleźć jakiś inny sposób, żeby odebrać to, co mu się należy.

Wpatrywałam się przerażona w Mitcha. Objęłam się ramionami i bardzo starałam się nie płakać i nie wpaść w panikę.

– To naprawdę poważna sprawa – szepnęłam tak cicho, że sama ledwie słyszałam swój głos.

– Dobra wiadomość jest taka, że Bill nie może wyjść za kaucją. Uznano, że to zbyt niebezpieczne

– wyjaśnił Mitch.

– Aha – westchnęłam, bo to była tylko częściowo dobra wiadomość.

– To znaczy, że dzieci zostaną z tobą, o ile zatwierdzi to opieka społeczna po wizycie środowiskowej – dodał.

Pokiwałam głową.

– Kolejna dobra wiadomość jest taka, że dowody, które zebrali, plus to, że to trzeci konflikt z prawem, znaczą, że Bill za szybko nie wyjdzie – powiedział.

A niech to. Wiedział, że to już trzecia wpadka Billa. No tak. Oczywiście, że wiedział. Żyjemy w erze komputerów. Sprawdzenie tego pewnie zajęło mu ze dwie sekundy. A ja byłam rodziną Billa. Nic dziwnego, że się już do mnie ciepło nie uśmiechał. Znowu pokiwałam głową i poczułam, jakby ktoś przekreślił ostrze w moim sercu.

– To znaczy również, że w czasie, kiedy on siedzi, ty możesz starać się o stałą opiekę – podsunął.

Znowu pokiwałam głową.

– Podeślę ci nazwiska i telefony adwokatów, którzy mogą ci w tym pomóc. Najlepiej zacząć od razu.

– Dzięki – szepnęłam, zastanawiając się, skąd wziąć pieniądze na adwokata.

Przyjrzał mi się uważnie.

– Radzą sobie? – spytał.

– No... tak – odparłam. – Billie wciąż pyta o ojca, ale Billy’emu wydaje się to wszystko pasować.

Teraz to on pokiwał głową. No dobrze, to było miłe z jego strony, że przyjechał tu, żeby mi to wszystko powiedzieć, ale wiedziałam, że muszę zamknąć ten rozdział i żyć dalej. Po raz kolejny. I tak też zamierzałam zrobić.

– No wiesz... dziękuję, że przyjechałeś... żeby mi dać znać – zaczęłam, a on zacisnął zęby.

– Ona nic nie rozumie – wymamrotał pod nosem.

O rany. Znowu się zaczyna.

– Mitch...

– Pracujesz w weekend? – spytał, rzucając mi przeszywające spojrzenie.

Odrobinę się wzdrygnęłam, bo zaskoczył mnie tym pytaniem.

– Słucham? – spytałam.

– Czy pracujesz w ten weekend? – powtórzył.

– No... tak – bąknęłam.

– Sobota i niedziela? – dopytywał.

– Tak, Mitch, ale... – zaczęłam, ale znowu wszedł mi w słowo.

– A kto się zajmie dziećmi, jak będziesz w pracy?

Wyprostowałam się.

– Nie robię planów z tak dużym wyprzedzeniem – przyznałam.

Posłał mi piorunujące spojrzenie.

– No tak – wymamrotał.

Wzięłam głęboki wdech przez nos.

– Mitch – spróbowałam jeszcze raz.

– Dwunasta do dwudziestej pierwszej? – znów wszedł mi w słowo.

Przekrzywiłam głowę na bok.

– Słucham? – Nie rozumiałam, o co mu chodzi.

– Twoje zmiany w weekend. Od dwunastej do dwudziestej pierwszej? – upewnił się.

– No tak, ale... – bąknęłam.

– Będę u ciebie o jedenastej – stwierdził, a ja zamrugałam zaskoczona.

– E... Co?

– Mara, przecież mówię do ciebie po angielsku – zaczął się niecierpliwić.

– Ale... – próbowałam.

– Tak, bardzo potrzebujesz przestać chować głowę w piasek – wszedł mi w słowo.

Zła oparłam ręce na biodrach.

– Mitch... – zaczęłam kategorycznie.

– I chyba jeszcze musisz się zrobić bardziej domyślna – ciągnął.

– Ej, to nie jest miłe, co robisz, a tak w ogóle to nie masz prawa tak do mnie mówić – zasyczałam.

– Masz przed sobą żywego, odpowiedzialnego człowieka, który właśnie oferuje ci pomoc. I to nie chodzi o jakąś drobnostkę, jak naprawa kranu, tylko o coś poważnego, jak zadbanie, żeby twoje dzieci były bezpieczne, miały co zjeść i trafiły o odpowiedniej porze do łóżek. Każdy, kto nie jest totalnie pogubiony i nie chowa głowy w piasek przyjąłby tę propozycję pomocy, po prostu dlatego, że dzieci muszą jeść, musi ktoś o nie zadbać i ktoś musi położyć je spać. A ty, z jakiegoś totalnie pokręconego powodu, właśnie się zbierasz, żeby z całym impetem tę propozycję odrzucić, i to prosto w twarz. I choć wiem, że to strata czasu, to jeszcze raz ci poradzę, żebyś się ogarnęła, rozejrzała dokoła i po prostu przyjęła moją propozycję.

Posłałam mu wściekłe spojrzenie.

– Dobra – warknęłam, zanim zdążyłam się opanować.

– Dobra? – spytał, unosząc wysoko brwi.

– Tak, dobra – syknęłam. – Choć nieszczególnie podoba mi się idea, że jakiś głupek będzie się zajmował dziećmi, pewnie masz rację. Nie udało mi się jeszcze znaleźć kogoś, kto będzie się nimi opiekował w czasie, kiedy ja pracuję. A potrzebuję, żeby ktoś się wtedy nimi zajął i choć w stosunku do mnie zachowujesz się jak głupek, to dla nich byłeś miły i Billie cię lubi. Więc dobrze. Dzięki – wyraziłam chłodno moją wdzięczność. – Jeśli możesz się nimi zająć w ten weekend, to będzie dla mnie ogromna pomoc.

Gdy skończyłam, Mitch wciąż przyglądał mi się zdziwiony. Ja posłałam mu kolejne piorunujące

spojrzenie.

– Świetnie, to będę o jedenastej – rzucił.

– Wspaniale – odparłam, wciąż lodowatym tonem.

Mitch nawet nie drgnął. Ja zresztą też nie. I nagle z jakiegoś powodu cała ta powaga zniknęła, a w jego oczach pojawiła się czułość.

– Mara... – zaczął, ale pokręciłam głową i ruszyłam w stronę drzwi.

– Nie, tak nie można. Nie możesz być dla mnie niemiły, a potem nagle znów miły, bo masz wyrzuty sumienia, bo tak naprawdę to jesteś miłym facetem – wypaliłam. Położyłam dłoń na klamce, a nasze spojrzenia nagle się spotkały. – Możesz być wobec mnie niemiły, Mitch. Nawet ludzie, który zazwyczaj są mili, takich jak ja traktują inaczej. Przyzwyczaiałam się. Rób swoje. Tylko nie bądź niemiły wobec dzieci – poprosiłam i odwróciłam się w stronę sklepu. Byłam tak pochłonięta moją dramatyczną tyradą, że nie zauważyłam, jak bardzo zmienił się wyraz jego twarzy. – Te dzieci na to nie zasługują. I po to je właśnie wzięłam, żeby mieć pewność, że nikt nie będzie ich źle traktować. Skończyliśmy?

Uważnie mi się przyglądał.

– Nie sędzę – powiedział cicho.

– A ja myślę, że skończyliśmy – wypaliłam, otworzyłam drzwi i nie oglądając się za siebie, pomaszerowałam do sklepu.

Rozdział ósmy

Spring deluxe

Nie zdążyłam zrobić dwóch kroków, gdy przede mną zmaterializował się pan Pierson. Ominął mnie i radośnie przywitał się z Mitchem.

– Witam! – zawołał z przesadną życzliwością. – Nazywam się Bob Pierson i jestem właścicielem Pierson’s Mattress and Bed.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem, bo choć pan Pierson zaglądał czasem na zaplecze, nigdy nie zachowywał się w ten sposób. Byłam zupełnie zaskoczona, tak że nie zareagowałam nawet, kiedy pan Pierson objął mnie w tali i przyciągnął do siebie. – I mam wielkie szczęście być szefem tej uroczej młodej damy już od siedmiu lat! – ciągnął. Spojrzał na mnie, po czym przyjrzał się Mitchowi. – Moja Mara sprzedałaby materac nawet nietoperzowi, naprawdę jest w tym świetna – zapewnił, ściskając mnie tak mocno, że aż się zakołysałam. – Czyż nie mam racji, skarbie? – spytał.

– E... – wymamrotałam.

– Mitch Lawson. – Mitch oszczędził mi trudu i sam się przedstawił.

Pan Pierson pokiwał głową.

– Słyszałem, że jest pan sąsiadem Mary – wtrącił.

– Tak – odparł Mitch, a w jego spojrzeniu było widać lekkie rozbawienie.

– Wspaniale mieć za sąsiada detektywa i to takiego, który razem z FBI posprzątał ulice Denver – zachwycał się pan Pierson, a ja powoli odwróciłam się w jego stronę. – Czytałem o tej potrójnej akcji w gazetach, synu. Widziałem też twoje zdjęcie. Twoi rodzice muszą być bardzo dumni. Ja bym był na ich miejscu.

O czym on mówił? Jaka akcja? FBI? Gazety pisały o Mitchu? Spojrzałam na niego. Postanowiłam sobie, że gdy już z Billem stanie się to, co się musiało stać, ja będę już miała łóżka dla dzieci, ubrania, które na nie pasują, nie są zniszczone ani brudne, buty w odpowiednim rozmiarze, zapewnię im jedzenie i porządną popołudniową opiekę, sprawię, że nie skończą jako jedynki czy trójki, ale będą raczej w lidze siedem–dziesiąt, tak jak powinny, gdy już to wszystko zrobię, kupię sobie zestaw narzędzi, nauczę się naprawiać rury i zacznę czytać gazety.

– Pracowałeś z FBI? – usłyszałam znajomy głos, odwróciłam się i zobaczyłam Billy’ego, który trzymał się w pewnej odległości, ale przyglądał się Mitchowi z wymalowaną na twarzy mieszanką powagi i zaciekawienia.

– Cześć, Billy – przywitał się Mitch.

Billy rzucił mi szybkie spojrzenie.

– Cześć – przywitał się i po chwili znów zapytał. – Pracowałeś z FBI?

– Tak, kolego – potwierdził Mitch.

Billy zacisnął usta, jakby z jakiegoś powodu nie wiedział, co ma właściwie o tym myśleć.

W tym momencie Billie również chciała się wtrącić do rozmowy, więc podeszła prosto do Mitcha i objęła go za nogę.

– On kupił mi kwiatki i motylki! – poinformowała pana Piersona, pokazując mu frotkę, którą dziś rano zdecydowała się założyć, choć było na niej serduszko, a nie kwiatek czy motylek. Po czym wskazała na swoją bluzkę i wyciągnęła rękę z trzema paluszkami. – I kupił mi trzy śliczne sukienki! – ciągnęła. – I jeszcze mięciutkiego różowego misia! – zapiszczała szczęśliwa.

Spojrzałam na pana Piersona, który z jakiegoś powodu gotowy był skakać z radości na tę wiadomość.

– Czy to nie wspaniałe! – Roberta wykorzystała ten moment, żeby się przyłączyć. Radośnie wyciągnęła dłoń w stronę Mitcha. – Jestem Roberta. Pracuję z Marą. I powiem ci tylko tyle, że masz czego żałować, że nie mogłeś przyjść na tę pizzę.

O Boże. Tylko nie pizza. Roberta, błagam, zamknij się.

– Uwierz mi, za nic w świecie nie warto stracić okazji, żeby zjeść jej pizzę z kurczakiem barbeque – ciągnęła, zanim ja zdążyłam otworzyć buzię. – Następnym razem dopilnuj, żeby cię nagle nie wezwali.

Mitch posłał mi dziwne spojrzenie. A niech to.

– E... – wymamrotałam.

– Ja też uwielbiam pizzę cioci Mary – zapiszczała Billie.

A niech to!

– Powinnam chyba wracać do pracy – wtrąciłam, a mój głos niestety zdradzał desperacką potrzebę ucieczki.

– Nie, nie, nie spiesz się, skarbie – wielkodusznie wtrącił pan Pierson. – Chyba że... – Nagle spojrzał na Mitcha. – A jaki pan ma materac?

O nie.

– A jakie są? – spytał nierozsądnie Mitch, a twarz pana Piersona rozkwitła w uśmiechu.

– Synu, jesteś właśnie w materacowym rajku. Jeśli nie wiesz, jakiego materaca potrzebujesz, to Mara chętnie pokaże ci kilka modeli. Skoro już tu jesteś, Mara musi ci pokazać nasze spring deluxe.

O nie! Nie będę Mitchowi pokazywać żadnych materacy! Uwolniłam się z uścisku pana Piersona.

– Mitch jest zajęty – wtrąciłam szybko. – Ma mnóstwo spraw. Sam pan wie, ulice Denver roją się od bandziorów. Prawda? – spytałam i rzuciłam Mitchowi wymowne spojrzenie.

– Myślę, że znajdę chwilę, żeby spojrzeć na spring deluxe. – Mitch chyba świetnie się bawił.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Dobrze się składa! – wtrąciła Roberta. – Mam teraz akurat przerwę, to może zabiorę dzieciaki do KFC – zaproponowała i spojrzała na Billie. – Lubisz kurczaki?

– Kurczaki! – zapiszczała radośnie Billie, co zapewne miało znaczyć: tak.

– Billy? – spytała Roberta.

– Może być – odparł i ociągając się ruszył w stronę drzwi wejściowych, udając, że wcale nie przygląda się uważnie Mitchowi.

Roberta wzięła Billie za rękę.

– Miło było cię poznać – pożegnała się z Mitchem.

– Ciebie też – odparł.

– Pa, Mitch! – zapiszczała Billie, idąc z Robertą i machając do niego tak szybko, że ledwie było widać jej rączkę.

– Pa, Billie – pożegnał się Mitch z oddalającą się Billie, a potem zwrócił się do Billy’ego. – Do zobaczenia.

– Do zobaczenia – wymamrotał Billy i ruszył za Robertą.

– Zostawiam cię w takim razie w profesjonalnych rękach Mary – powiedział pan Pierson i poklepał mnie po plecach tak intensywnie, że aż zrobiłam dwa kroki do przodu, co znaczyło też w stronę Mitcha. – Pamiętaj, dwugodzinny przedział na dostawę sprawia, że resztę dnia masz dla siebie – rzucił jeszcze na odchodnym.

Patrzyłam za nim, jednocześnie biorąc możliwie uspokajający wdech. Po czym podniosłam głowę, żeby spojrzeć na Mitcha.

– Droga wolna, możesz iść – zasugerowałam.

– Zanim pokażesz mi spring deluxe? – zdziwił się, a w jego oczach znów pojawiła się czułość i zrozumiałam, że on się ze mną droczy.

– To wcale nie jest śmieszne – szepnęłam.

Przyjrzał mi się uważnie, a ciepło, które było w jego spojrzeniu, zniknęło. Jego oczy stały się rozmarzone. Zrobił krok w moją stronę. Więc zrobiłam krok w tył. Zatrzymał się i spojrzął na moje stopy. Po czym podniósł wzrok i zrobił kolejny krok. A ja zrobiłam krok w tył. Wciąż się do mnie zbliżał, a ja wciąż się cofałam, aż w końcu wpadłam na materac. Wtedy stanął tuż przy mnie. A niech to.

– Mitch... – szepnęłam, podnosząc głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Właściwie cała ta scena była nawet bardzo zabawna – powiedział, odpowiadając na moją wcześniejszą uwagę.

– Wcale że nie – odparowałam. – A skoro nie chcesz spędzać ze mną czasu, to dobry moment, żebyś się... – zawiesiłam głos i spojrzałam na drzwi – zmył.

Zupełnie zignorował moje słowa.

– Tylko czemu twoja przyjaciółka twierdzi, że wezwali mnie do pracy i przez to przegapiłem pizzę. To już nie było śmieszne – powiedział, pochylając się nade mną. – Oszukujesz swoich przyjaciół, Mara?

Spojrzałam mu głęboko w oczy i nie było tam już rozbawienia. Nie wiedziałam, o co mu chodzi, ale byłam pewna, że się już ze mną nie przekomarza. Z całą pewnością nie.

– Rzadko opowiadam im o moim życiu prywatnym – zaczęłam. – A wtedy...

– Może dlatego, że nie masz żadnego – przerwał mi Mitch.

Zamknęłam gwałtownie usta, próbując powstrzymać łzy, które nagle zaczęły napływać mi do oczu. Zrobiło mi się przykro, bo najwyraźniej dobrze o tym wiedział.

– Słuchaj, dziś jesteśmy tylko we dwie z Robertą, więc muszę wracać do pracy – spróbowałam zmienić temat.

Podniósł głowę. Rozejrzał się po przestronnym pomieszczeniu, w którym nie było nikogo poza nami, dokoła były tylko materace i łóżka. Po czym znów spojrzał na mnie.

– Próbujesz i mnie okłamać? – spytał.

A niech to. Czemu byłam taka głupia.

– Mitch... – zaczęłam.

– I w dodatku kiepsko ci to wychodzi – rzucił złośliwie.

– Ja... – bąknęłam.

– Czego ty się boisz, Mara?

Przygryzłam wargę.

– Czemu ty ciągle jesteś tak potwornie przerażona? – spytał.

Od razu widać, że to detektyw. Każdego umie przeświecić. Strasznie wkurzające.

– I co to miało znaczyć „ludzie tacy jak ty”? – naciskał.

O rany. Podniosłam na niego wzrok, ale nie mogłam wydobyć głosu.

– Niby jacy są to ludzie? – wciąż wypytywał.

Zrobiłam nagły krok w bok i do tyłu.

– A może chcesz jednak zobaczyć ten spring deluxe? – wybełkotałam.

Popatrzył na mnie poważnie.

– Nie, ale chciałbym wiedzieć, czemu powiedziałaś, że nie chcę spędzać z tobą czasu – odparł.

– To niezwykły materac – paplałam, zupełnie go ignorując.

Znów zrobił krok w moją stronę. Gdy chciałam zrobić unik, objął mnie mocno w tali, uniemożliwiając kolejny ruch. Po chwili objął mnie drugą ręką, zamykając w klatce swoich ramion. Znowu to samo. I to w pracy. Świetnie.

– Czy kiedykolwiek odniosłaś wrażenie, że nie chcę spędzać z tobą czasu? – spytał.

Właśnie, że tak. Na przykład wtedy, kiedy powiedział, że chowam głowę w piasek. I to nie raz. I jeszcze wtedy, kiedy twierdził, że jestem pogubiona. A i może jeszcze kilka minut temu, jak był ze mną na zapleczu i znów twierdził, że nic nie rozumiem i chowam głowę w piasek.

Nie powiedziałam mu tego. Skupiłam się na materacu.

– To nasz najdroższy model, ale wart jest swojej ceny. Zobaczysz, jeśli go wypróbujesz, na pewno będziesz chciał go kupić, a podejrzewam, że pan Pierson pozwoli ci skorzystać z mojej pracowniczej zniżki – zachwalałam.

– Czy ty wreszcie odpowiesz na któreś z moich pytań? – niecierpliwił się.

– Podparcie części lędźwiowej jest bardzo ważne, a spring deluxe zapewnia właśnie wspaniałe podparcie, nie tracąc przy tym nic ze swojej wygody – recytowałam, bynajmniej nie odpowiadając.

Wiedziałam, że tak właśnie jest, bo sama na nim spałam, ale też dokładnie to obiecywali w katalogu. Spojrzał na mnie z góry, a ja delikatnie go pchnęłam w nadziei, że zrozumie tę sugestię i się odsunie. Ale tego nie zrobił.

– Billy patrzy na mnie, jakbym mu powiedział, że nie ma Świętego Mikołaja – powiedział cicho.
Zamknęłam oczy.

– To twoja wina – rzucił oskarżycielsko, a ja gwałtownie otworzyłam oczy.

– Billy wie, że nie ma Świętego Mikołaja, Bill powiedział, że nie będzie kupować mu prezentów na Gwiazdkę – wyjaśniłam, podsuwając kolejny powód, żeby uważać mojego kuzyna za idiotę. Nie żebym jeszcze musiała kogokolwiek przekonywać. Było jasne jak słońce, że to kretyn.

– Niesamowite – wymamrotał Mitch i pokręcił głową.

Zacisnęłam mocno usta.

– Udało mi się do niego przebić – powiedział, pochylając się. – On nie ufa nikomu poza tobą, a mnie udało się przebić. A ty to zepsułaś. To twoja wina, Maro.

– Na pewno znów się dogadacie w czasie najbliższego weekendu – powiedziałam miękko.

– Nie sądzę, bo Billy nie przejmuje się tym, jak się go traktuje. Za to bardzo przejmuje się tym, jak ktoś traktuje jego siostrę i ciebie. Teraz myśli, że to ja was zostawiłem w poniedziałek i przeze mnie musiałaś wszystko sama ogarnąć. Może ma tylko dziewięć lat, ale doskonale zdaje sobie sprawę, że podjęłaś się czegoś wielkiego, biorąc ich do siebie. A teraz myśli, że jestem świnią, i to twoja wina – wypalił Mitch.

I miał rację. To była moja wina. A niech to.

– Wszystko mu wytłumaczę – zapewniłam go.

– Jasne, na pewno świetnie ci pójdzie, zwłaszcza że Billy jest dużo bardziej ogarnięty od ciebie – stwierdził z wyrzutem.

– Czy możemy to sobie darować? – szepnęłam, czując, że cała sztywnieję.

Mitch zamilkł, ale tylko po to, by znów mi się dokładnie przyjrzeć.

– To co to za ludzie, którzy są tacy jak ty? – spytał spokojnie ciepłym tonem, wracając do poprzedniego tematu.

Mitch mówił do mnie łagodnie. Ten głos był naprawdę bardzo miły. Jeśli będzie wystarczająco długo tak miło do mnie mówił, to nie będę się mogła opanować, rzucę się mu na szyję i powiem, jak bardzo go kocham. Dlatego też uznałam, że tym razem muszę odpowiedzieć.

– To inni niż ty, Mitch – odparłam.

– A jaki ja jestem? – spytał, marszcząc brwi.

– Inny niż ja – wyznałam.

– No i właśnie – szepnął.

– Co właśnie? – wyszeptałam w odpowiedzi.

– Jednak się myliłem. Ty żyjesz we własnym świecie, ale to wcale nie jest miłe miejsce. To pokręcone, porąbane miejsce, a ty jesteś zbyt przerażona, żeby się z niego wyrwać, więc chowasz się

jeszcze głębiej – powiedział.

Znów spróbowałam go delikatnie od siebie odsunąć.

– Wiem, że jesteś bardzo mądry i że jesteś detektywem, ale wiem też, że jest mnóstwo rzeczy, o których nie masz pojęcia. Wydaje ci się, że mnie przejrzałeś, ale tak naprawdę nic o mnie nie wiesz – odparłam.

– Tak, to udowodnij mi, że się pomyliłem – odbił piłeczkę.

– Może tego nie wiesz, ale wcale nie chcesz, żebym ci to tłumaczyła – poradziłam mu.

– Dlaczego? Bo jesteś inna niż ja? – zgadywał.

Pokiwałam głową.

– To bardzo się mylisz, bo to ja mam rację. Wiem o tobie wszystko. Bo tu, w prawdziwym świecie, nie dzieli się ludzi według rodzaju, tylko ktoś zupełnie porąbany albo skończony głupek może tak myśleć. Nie sądzę, żeby to drugie określenie do ciebie pasowało, to znaczy, że pasuje pierwsze. Ale ty zapewne zmarnujesz sobie życie, myśląc, że jesteś i porąbana, i głupia – wyrzucił z siebie, jednocześnie mnie puszczając.

Cała zadrżałam, kiedy zobaczyłam, jak wychodzi ze sklepu. Czułam, że do oczu napływają mi łzy, ale tym razem nie byłam już w stanie ich powstrzymać. Cały świat stanął za mgłą.

– Nawet nie pokazałaś mu spring deluxe! – usłyszałam za sobą głos pana Piersona, gdy drzwi zamknęły się za Mitchem.

Z trudem wzięłam wdech.

– Mitch jest zadowolony ze swojego materaca, panie Pierson! – odpowiedziałam, nie odwracając się do niego.

– Szkoda – skwitował pan Pierson.

Po moim policzku spłynęła łza. Tak, to prawda. Wielka szkoda.

Rozdział dziewiąty

Poradzę sobie z tym

Podjechałam na parking, słuchając *Pink Moon* Nicka Drake'a – utworu z mojej najlepszej relaksacyjnej playlisty, pierwszej, jaką kiedykolwiek zrobiłam. Bardzo potrzebowałam odprężenia.

Była sobota, dwudziesta pierwsza czterdzieści pięć, a ja właśnie wracałam z pracy do domu. Do domu, w którym czekał Mitch. Byłam wykończona, jak chyba nigdy w życiu. Ale poczułam jeszcze większe zmęczenie na samą myśl, że będę musiała stanąć twarzą w twarz z Mitchem, że przez najbliższe tygodnie będzie jeszcze wiele wyzwań, choć sama tak naprawdę nie wiedziałam, co mnie czeka. Ale byłam pewna, że to będzie wykańczające.

W środę miałam wolne, więc zawiozłam dzieci do szkoły, wróciłam do domu i zabrałam wszystkie swoje rzeczy z pokoju gościnnego. Część upchnęłam w swojej sypialni, część zmieściła się w schowku i w salonie. Wtedy dostarczono łóżka i dwie komody, które kupiłam w Pierson's. Zabrali przy okazji rozkładaną kanapę, bo udało mi się ją sprzedać Jayowi, jednemu z dostawców. W międzyczasie robiłam pranie, a potem pojechałam na zakupy.

Dzieci były jeszcze małe, ale produkowały całkiem sporo rzeczy do prania i całkiem sporo jadły. Przytargałam do domu zakupy, posprzątałam i nagle zorientowałam się, że omal nie spóźniłam się po dzieci do szkoły.

Kiedy je odebrałam, pojechaliśmy do sklepu, żeby wybrać pościel do ich nowych łóżek. Potem poszliśmy kupić buty. Tenisówki Billy'ego już się rozpadały, a te, które nosiła Billie były już stare i zupełnie nie pasowały do ubranek, które kupił jej Mitch. Każda dziewczyna wiedziałaby, że trzeba coś z tym zrobić. No i odkryliśmy, że Billie potrzebuje więcej par butów. (To był jej pomysł, ale musiałam się z nią zgodzić, bo sprzedawali akurat urocze butki dla małych dziewczynek i ona po prostu musiała je mieć). Zdecydowałam też, że Billie i Billy potrzebują więcej niż kilku porządnych kompletów ubrań, poza tym potrzebowali jeszcze piżam i bielizny. W końcu uznałam, że muszę przestać wydawać pieniądze, w przeciwnym wypadku do następnej wypłaty będziemy jeść tylko z puszki. Wróciliśmy więc do domu i zjedliśmy kolację. Posłałam im łóżka i rozłożyłam ubrania do nowych komód. Pomogłam im z zadaniami domowymi, które na szczęście ze względu na ich wiek nie były zbyt trudne. W końcu poszli spać, a ja posprzątałam po kolacji.

Wtedy zadzwoniłam do Lynette, żeby jej wszystko opowiedzieć. Naprawdę wszystko. O Mitchu też. Zanim zdążyła się rozkręcić i zrobić mi wykład o tym, że jestem dziesiątką-i-pół, którą nie byłam, powiedziałam jej, że padam z nóg i że muszę się położyć. Zgodziła się, bo choć robiła mi takie wykłady od lat, wiedziała, że nic z tego nie wynika.

LaTanya miała wolne w czwartek i to ona pomogła mi tego dnia. Ponieważ nie było jej na liście odbierających dzieci, spędziłam dwadzieścia minut na dojeździe do szkoły, potem pół godziny, odwoząc je do LaTanyi i kolejne pół godziny, żeby wrócić do pracy. Moja przerwa na lunch trochę się przeciągnęła. Pan Pierson nawet o tym nie wspomniał, ale wiedziałam, że to nie może się

powtarzać, bo nie będzie nas nawet stać na tę zupę z puszki, będziemy mieszkać pod mostem i grzebać w śmietnikach.

W piątek znowu miałam wolne. Po tym, jak zawiozłam dzieci do szkoły, pognałam do domu, żeby posprzątać. Facet z opieki społecznej spóźnił się godzinę, co bardzo było mi na rękę, bo dokładniej posprzątałam, zupełnie jakby sterylność mojego mieszkania miała zaświadczyć o tym, że potrafię wychowywać dzieci. Urzędnik omiół mieszkanie wzrokiem, co znaczyło, że jednak sterylność nie była taka ważna, zresztą chyba nic się nie liczyło. Sprawdził kilka informacji, po czym poinformował mnie, że mój szef, Bradon, Brent, LaTanya, Roberta i „taki jeden detektyw Lawson” dali mi wspaniałe referencje, jakich normalnie się nie widuje. W końcu powiedział, że dzieci są moje, dopóki Bill siedzi i że muszę ukończyć kurs dla rodziców adopcyjnych. Dodał, że opieka społeczna będzie co jakiś czas wpadać, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Wreszcie jakaś dobra wiadomość.

I już był czas, żeby jechać po dzieci. Wybrałam się z nimi w kilka miejsc, które oferowały popołudniową opiekę. Dzieciom spodobało się to najdroższe, oczywiście. A tak naprawdę to Billie wolała to najdroższe. Billy zgadzał się z nią we wszystkim.

Zapisałam dzieci, podałam swój grafik na przyszły tydzień – pracowałam od dziewiętej trzydzieści do osiemnastej trzydzieści. Miałam wolną sobotę, ale to już ich nie interesowało, bo i tak nie pracowali w weekendy. Nie miałam pojęcia, co zrobię w przyszłą niedzielę.

Zaparkowałam koło SUV-a Mitcha i zdecydowałam, że wszystkim zajmę się jutro. Dziś zamierałam nalać sobie kieliszek wina, zapalić świeczki, włączyć muzykę i się odprężyć.

Oczywiście dopiero kiedy pozbędę się Mitcha, który pojawił się o jedenastej, dokładnie tak jak zapowiedział. Próbowałam wszystko wyjaśnić Billy’emu, ale chyba tylko mu namieszałam w głowie. To, że nie przyszedł przywitać się z Mitchem, jak zrobiła to Billie (czyli bardzo entuzjastycznie), było najlepszym dowodem, że mi nie wyszło. To sprawiło, że Mitch, który wyraźnie nie cieszył się na mój widok, zrobił się jeszcze bardziej ponury. Na szczęście umiał dobrze się maskować i witając się z Billie, podniósł ją i dał jej buziaka, a ona radośnie zapiszczała.

Streściłam mu, jakie mają opcje na obiad i kolację i powiedziałam, żeby czuł się jak u siebie. Poszłam do Billy’ego pożegnać się i powiedziałam mu, żeby był miły dla Mitcha, bo Mitch jest przecież miły, ale chyba to też mi nie wyszło, bo Billy rzucił mi groźne spojrzenie. Po czym zaczęłam tulić i całować Billie. W końcu pożegnałam się z Mitchem, on kiwnął mi głową, a ja czym prędzej wyszłam.

Teraz wróciłam, weszłam po schodach i po tym herkulesowym wysiłku stwierdziłam, że nie będzie dziś wina ani muzyki, tylko łóżko. Otworzyłam drzwi, weszłam do mieszkania i zobaczyłam Mitcha wyciągniętego na mojej kanapie, oglądającego mecz bejsbola. Boże, ale on cudownie wyglądał.

Podniósł na mnie wzrok.

– Jezu, wyglądasz na wykończoną – ocenił, ale nawet się nie ruszył.

Świetnie, wyglądałam na wykończoną. To musiało być bardzo pociągające.

– Bo jestem – wyznałam, weszłam i rzuciłam torebkę na stolik. – Jak było?

– Billie jest mną zachwycona, ale Billie każdym się zachwyca, Billy wciąż uważa mnie za świnię

– odparł.

Czyli szklanka jest do połowy pełna. Mogło być gorzej. Choć spędzenie całego dnia z dziewięciolatkiem, który miał cię za świnię, zapewne nie należało do najprzyjemniejszych.

Kolejna rzecz do zapamiętania: jeszcze raz wszystko wyjaśnić Billy’emu. Zacisnęłam usta i zapatrzyłam się na Mitcha wyciągniętego na mojej kanapie. Ponieważ był strasznie pociągający, wiedziałam, że zbyt długie oglądanie go wypali mi źrenice, a ja jeszcze bardzo ich potrzebowałam, więc odwróciłam wzrok i spojrzałam na telewizor. Przez chwilę gapiłam się w ekran. Byłam jednak tak zmęczona, że nie zauważyłam, że stałam tak dłuższą chwilę.

– Zdejmij buty, Maro – usłyszałam nagle głos Mitcha i automatycznie złapałam się fotela, żeby się nie przewrócić.

Zsunęłam jeden but, a potem zrobiłam to samo z drugim. Jak miło. Od razu lepiej.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym został do końca meczu?

Oczywiście, że miałam. Chciałam iść spać. Nie potrzebowałam pociągającego detektywa Lawsons na mojej kanapie, bo taka wykończona mogłam zrobić coś, czego będę później żałować. Na przykład na niego wskoczyć. Byłam naprawdę wykończona, ale przecież nie można być zbyt zmęczonym na to. Ponieważ jednak zajmował się dziećmi przez cały dzień, to skoro nie chciał tracić tych kilku sekund, które zajęłoby mu przejście z mojego mieszkania do swojego, to czy mogłam się nie zgodzić?

– Czuj się jak u siebie w domu – wymamrotałam, wciąż gapiąc się w ekran. – Chcesz piwo?

– A masz dość siły, żeby mi je przynieść? – odpowiedział pytaniem.

– Bud, Coors, Newcastle czy Fat Tire? – spytałam, gdy otworzyłam lodówkę.

– Coors – zdecydował.

Postanowiłam zrezygnować z wina i dla siebie też wzięłam piwo. Do wina potrzebowałabym korkociągu i kieliszka. Piwo wystarczyło otworzyć. Na korkociąg i kieliszek nie miałam już siły. Zresztą wino nie pasowało do meczu. Nawet fani Cubsów, którzy przecież lubili wszystkich, mogli krzywo patrzeć na wino do meczu. Otworzyłam butelki, wróciłam do salonu i podeszłam do Mitcha na tyle blisko, żeby móc mu podać butelkę, a potem padłam na fotel. Wzięłam łyk. Duży. To było dobre piwo.

– Ach – westchnęłam sobie i położyłam stopy na stoliku.

– Nie bolą cię nogi po całym dniu w takich szpilkach? – spytał Mitch.

Spojrzałam na swoje buty, które leżały obok fotela, i zagapiłam się w telewizor.

– Bolą – przyznałam.

Choć od lat nosiłam obcasy, to niestety była prawda. Nogi wciąż bolały. Pociągnęłam kolejny łyk piwa i znowu zapatrzyłam się w telewizor. Ledwie rejestrowałam, że Mitch poruszył się i odstawił butelkę na stolik. Obudziłam się za to, gdy poczułam, że dotknął moich stóp, pociągnął je lekko i ułożył sobie na kolanach, a ja musiałam się odwrócić w fotelu. Zaskoczona spojrzałam na niego. Już nie leżał wyciągnięty na kanapie. Siedział na jej brzegu tuż przy moim fotelu.

– E... – wymamrotałam, gdy odzyskałam mowę. – Co ty robisz?

Jego palce zaczęły ugniatać moją stopę. Poczułam ciepło, siłę jego dłoni, o rany... to było

nieziemskie.

– Masuję ci stopy – odparł po chwili Mitch, gapiąc się w telewizor i nie przerywając masażu.

– Ale... nic mi nie jest – zapewniłam go.

– Jak skończę, na pewno będzie ci lepiej – powiedział, nie odrywając wzroku od ekranu.

I miał rację.

– Ale... – zaczęłam protestować, ale wtedy odwrócił się do mnie i zobaczyłam jego piękną twarz.

– Maro, siedź cicho i się wyluzuj – rzucił.

– No dobrze – wymamrotałam.

Przez chwilę przyglądał mi się uważnie, po czym odwrócił głowę i znów zapatrzył się w ekran, na chwilę przerywając masaż. Piłam piwo, oglądałam mecz i bardzo starałam się odprężyć. Mitch wymasował mi jedną stopę, a potem zajął się drugą. Wzięłam kolejny łyk piwa, a magiczne dłonie Mitcha sprawiły, że wreszcie byłam w stanie się rozluźnić. Odpływałam. Skończyłam piwo, odstawiłam butelkę na podłogę, przymknęłam oczy i już prawie zasypiałam, kiedy Mitch skończył masować moją stopę, a jego dłonie powędrowały wyżej i zaczął masować moją łydkę.

– Mitch? – spytałam.

– Cicho, skarbie, rozluźnij się – powiedział łagodnie.

– No dobrze – szepnęłam.

Uległam, bo powiedział do mnie skarbie, bo powiedział to tak miło i jego dotyk był taki cudowny. Po czym zsunęłam się trochę z fotela, żeby miał lepszy dostęp do moich nóg.

Gapiłam się w telewizor, a Mitch masował moje napięte nogi. Obejrzeliśmy mecz do końca. Dodgersi wygrali. Odchyliłam głowę do tyłu, a dłonie Mitcha zatrzymały się, delikatnie przełożyły moje nogi na stolik i wstał. Podziwiałam teraz całą jego postać. Pochylił się nade mną i oparł dłonie na oparciu fotela, po obu stronach mojej głowy.

– Podoba mi się ta Mara – powiedział cicho. – Z taką dałbym sobie radę.

Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi.

– Nie ma innej Mary – szepnęłam, bo nie byłam w stanie mówić normalnym tonem. Byłam taka wyczerpana, a jednocześnie rozluźniona. Poza tym jego twarz była tuż obok. Spodobało mi się, jak wypowiadał moje imię. Naprawdę musiałam powstrzymać się ze wszystkich sił, żeby nie przesunąć się tych kilka centymetrów do przodu i go nie pocałować.

– Nie, skarbie, Mara zwykle jest tak szczelnie zamknięta w swoim kokonie, że nie może się uwolnić – powiedział miękko.

O nie. Znowu to samo.

– Mitch. Jestem wykończona. Możemy to zostawić? – poprosiłam.

– Dobrze – odparł bez chwili wahania. – Nie musimy o tym teraz rozmawiać, ale wykorzystam to, że jesteś taka zmęczona i powiem ci, że gdybyś mi zaufała, mógłbym ci pomóc.

Nie miałam najmniejszego zamiaru mu ufać.

– Chyba jakoś to ogarnę – powiedziałam.

– Może tak, ale może cię to wykończyć – zasugerował.

– Dam sobie radę – zapewniłam.

Pokręcił głową i uniósł dłoń. Wstrzymałam oddech, bo założył mi za ucho ten mój niesforny kosmyk. Poczulałam nagłą falę uczuć. Był tak blisko mnie, jego dotyk był tak delikatny – nigdy czegoś takiego nie odczuwałam. Nigdy w życiu.

– Skarbie – zaczął, a jego dłoń powędrowała na mój policzek. – Wiem, że nie jesteś wojowniczką. Przetrwałaś coś bardzo trudnego. Starasz się walczyć, żeby to wszystko cię nie wykończyło. – Ujął moją twarz w dłonie i popatrzył na mnie z czułością. – Wiele bym dał, żeby się dowiedzieć, przez co przeszłaś – szepnął.

– To niezbyt ciekawa historia – odparłam głupio.

– A więc miałem rację.

Cholera. Muszę zapamiętać, że Mitch jest detektywem i w związku z tym potrafi wydobywać z ludzi różne informacje, dlatego muszę się przy nim zawsze pilnować.

– To nic takiego, normalne sprawy. Mnóstwo ludzi ma za sobą gorsze przeżycia niż ja – przekonywałam. Wciąż patrzył mi głęboko w oczy, pogłaskał mnie kciukiem po policzku i to było naprawdę cudowne. – Mnóstwo ludzi.

– Normalne rzeczy nie sprawiają, że ludzie tak się w sobie zamykają – stwierdził.

– Ja się nie zamknęłam. Mam pracę, przyjaciół, auto... – wyliczałam.

Mitch puścił moją twarz i znów rozparł się na fotelu. A to, co powiedział, zupełnie mnie zaskoczyło i totalnie przeraziło.

– Podobam ci się – stwierdził.

Zabrakło mi tchu.

– Słucham? – spytałam, próbując złapać oddech.

– Podobam ci się – powtórzył.

Wyprostowałam się. Ponieważ on się nie poruszył, nie miałam wyjścia i zupełnie niepotrzebnie tylko się do niego przysunęłam.

– Wcale że nie – skłamałam.

– Kłamczucha – przejrzał mnie od razu. – Tak bardzo ci się podobam, że cię to totalnie paraliżuje.

Boże! Jak ja nie znosiłam, kiedy mnie tak rozpracowywał.

– Wcale że nie – skłamałam jeszcze raz.

– Kobieta taka jak ty, która tak wygląda i tak się ubiera, nie ucieka przede mną ani mnie nie odpycha, nie opowiada też o mnie głupot swoim przyjaciołom, chyba że bardzo się jej podobam, a ją to przeraża – stwierdził, ignorując moje słowa.

Dobra, już wystarczy.

– Powinieneś już iść – stwierdziłam.

Ale on nie zwracał uwagi na moje słowa.

– Kobieta taka jak ty, która się nie boi swoich uczuć do mnie, po prostu zrobiłaby pizzę,

opowiedziałyby mi o sobie. Chciałyby mnie lepiej poznać. I nie wściekałyby się za każdym razem, kiedy uda mi się coś w niej zrozumieć – powiedział.

– No tak, ty się na tym znasz – odparowałam. – Przecież mnóstwo kobiet przewinęło się już przez twoje mieszkanie.

– Czyli już wcześniej zwróciłaś na mnie uwagę – stwierdził.

– Trudno było ich nie zauważyć – odbiłam piłeczkę.

– Nie, Mara, ty się przyglądałaś – rzucił, a ja wiedziałam, że znów ma rację.

Musiałam jakoś zmienić temat.

– Pozwól, że ci przypomnę, Mitch, że kiedy ci robiłam pizzę, na której ci podobno wcale nie zależało, ale o której ciągle gadasz, w twoim mieszkaniu była jakaś kobieta – syknęłam.

– To pewnie pamiętasz też, że powiedziałem, że przyjdę do ciebie za piętnaście minut, co znaczyło, że zamierzałem się jej pozbyć, żeby móc spędzić czas z tobą – przypomniał mi.

– Bo chciałeś zjeść moją pizzę! – warknęłam.

– Nie – rzucił, on też najwyraźniej tracił cierpliwość. – Chciałem spędzić z tobą trochę czasu.

Posłałam mu piorunujące spojrzenie.

– I byłem pod twoimi drzwiami te piętnaście minut później – ciągnął niewzruszony. – Ale ciebie już nie było, a kiedy wróciłaś i próbowałem wszystko wyjaśnić, zatrasnęłaś mi drzwi przed nosem.

– Było już późno – przypomniałam mu.

– Nie wiedziałem, że ona się u mnie nagle zjawi – ciągnął, znów mnie ignorując. – Wcale tego nie chciałem. Rozstaliśmy się jakiś czas temu, ale ona nie chce tego zaakceptować, więc wcale się nie ucieszyłem na jej widok. Ale przede wszystkim po prostu chciałem... być... z tobą.

– Czy moglibyśmy kiedy indziej o tym porozmawiać? Najlepiej nigdy? – poprosiłam z ironią w głosie.

Ale on znów to zignorował.

– Dlaczego tak trudno ci choćby rozważyć możliwość, że chciałem być z tobą? – spytał.

– Mitch, proszę, czy możesz się wreszcie zamknąć i sobie pójść? – syknęłam.

– Jasne, ale dopiero jak usłyszę jakąś szczerą odpowiedź – stwierdził.

– Przecież już wszystko powiedziałam – skłamałam.

– Co takiego ci się przydarzyło? – chciał wiedzieć.

– Nic takiego – odparłam.

– Skoro to nie było nic takiego, to czemu mi o tym po prostu nie opowiesz? – naciskał.

– Bo to nie twoja sprawa. A teraz czy mógłbyś się już zamknąć i wreszcie sobie iść? – spytałam.

– To nie dlatego nie chcesz mi powiedzieć – warknął.

– Boże! Czy mógłbyś wreszcie sobie pójść – traciłam cierpliwość.

– Tak, pójdę sobie, jak ze mną porozmawiasz, do cholery – gorączkował się.

– Czemu tak ci na tym zależy? – spytałam.

- A jak myślisz? – odbił piłeczkę.
- Nie mam pojęcia – przyznałam.
- A przyszło ci do głowy, że ty mi się możesz podobać? – spytał.

Patrzyłam na niego zdumiona, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. Poczułam, jakby właśnie zatrzęsnęły się przede mną drzwi.

– Spadaj – szepnęłam.

Przyglądał mi się dłuższą chwilę, po czym spojrzał mi w oczy.

– Jezu – szepnął. – Ty zupełnie nie jesteś w stanie tego przyjąć do wiadomości.

– Spadaj – powtórzyłam.

– Co ci się stało? – spytał szeptem.

– Mitch, przestań – poprosiłam.

Znów położył mi dłoń na policzku.

– Skarbie, co ci się stało? – spytał miękko.

– Przestań – syknęłam.

Pogłaskał mnie po policzku. O Boże! To było takie czułe i delikatne. A potem zanurzył dłoń w moich włosach.

– Ktoś cię skrzywdził? – spytał.

Wciąż był delikatny.

Boże, jakie to było piękne.

– Proszę, przestań – błagałam.

– Kto cię skrzywdził, skarbie? – nie przestawał.

Objął mnie, a jego twarz znalazła się tuż przy mojej, zapatrzyłam się w jego rozmarzone oczy. Był tak blisko, tak blisko.

– Co oni ci zrobili? – wciąż pytał.

I wtedy nie wytrzymałam. Już dłużej nie mogłam. Był tak blisko, mówił do mnie tak czule, jego dotyk był taki delikatny i kojący, a on patrzył mi w oczy, jakby mógł zobaczyć całą moją duszę. Musiałam skończyć tę sesję pytań. Musiałam coś zrobić, żeby zamilkł. I zrobiłam. Położyłam mu dłonie na policzkach i przyciągnęłam go do siebie. W ostatniej chwili odrobinę przekrzywiłam głowę i przycisnęłam usta do jego warg. Bardzo mocno. Natychmiast mnie objął, zagarnął mnie. Wyprostował się, podnosząc mnie w ramionach. Moje ciało przylgnęło do jego ciała, rozchylił usta, a ja zrobiłam to samo. Nagle poczułam jego język.

O Boże! Puściłam jego głowę tylko po to, żeby objąć go z całej siły za szyję. Tak cudownie było go czuć, jego usta, jego ciało. Tak dawno nikt mnie nie całował. Rozstaliśmy się z Destrym już dwa lata temu. Od tego czasu nie byłam na randce, nie mówiąc już o pocałunkach. A to był cudowny pocałunek. Nie dlatego, że Mitch był dziesiątką-i-pół, a więc działo się coś niesłychanego, bo właśnie całował dwójkę-i-pół. To po prostu był cudowny pocałunek. Znał się na rzeczy, a mnie się to bardzo podobało. Bardzo. Pewnie dlatego położyłam mu dłoń na szyi i zanurzyłam palce w jego włosach. Miałam rację, były takie gęste i miękkie. Wyglądały wspaniale i były równie wspaniale w

dotyku. Przyłgnęłam do niego całym ciałem, żeby jeszcze mocniej go poczuć, jeszcze mocniej pocałować. Jego dłonie zsunęły się z mojej talii, złapał mnie mocno za biodra, i dzięki Bogu, mocno mnie do siebie przycisnął. Wydałam z siebie jakiś gardłowy dźwięk. Moje dłonie powędrowały na jego plecy i poczułam pod palcami jego wyrobione mięśnie. To było takie cudowne, więc przyłgnęłam do niego jeszcze mocniej. Moje piersi napierały na jego klatkę, moje biodra na jego, nasze języki pieściły się, a ja znów trzymałam go mocno. Zmienialiśmy pozycje, przekręcaliśmy głowy, nasze języki tańczyły, nasze usta były sklezione, nasze ciała wciąż na siebie napierały, zamknięte w żelaznym uścisku naszych ramion.

To był najlepszy pocałunek w moim życiu. To mógł być najlepszy pocałunek na świecie i bardzo nie chciałam, żeby się skończył. Ale wszystko się kiedyś kończy, choć ten pocałunek i tak zatrzęsł moim całym światem. Mitch oderwał swoje usta od moich. Poczułam, jak opiera swoje czoło o moje i cicho wzdycha, gdy z całej siły go przytuliłam.

– Ja pierdolę, skarbie, ty to umiesz całować – powiedział.

Otworzyłam powoli oczy i zobaczyłam go tuż przed sobą.

– O Boże, to najwspanialszy pocałunek w moim życiu! – paplałam głupio, ale byłam pod takim wrażeniem, że nie byłam w stanie myśleć, a tym bardziej się powstrzymać.

– O tak – odparł ku mojemu zaskoczeniu, obejmując mnie.

Wtedy też zdałam sobie sprawę, że oboje oddychamy ciężko. Nasze oddechy mieszały się ze sobą, nasze usta były tak blisko. Patrzyliśmy sobie głęboko w oczy, obejmowaliśmy się mocno i żadne z nas nie próbowało się odsunąć.

– Tak – szepnął i przytulił mnie jeszcze mocniej do siebie. – Podoba mi się ta Mara – dodał, a kąciki ust mu zadrgały.

Powoli zamknęłam oczy. O Boże. Co ja zrobiłam.

– Mitch... – szepnęłam, powoli je otwierając.

Nie zdążyłam dokończyć, bo ktoś zaczął dobijać się do drzwi.

– Marabelle Jolene Hanover – usłyszałam głos mojej matki. – Natychmiast otwórz te pieprzone drzwi!

Zamarłam z przerażenia.

Rozdział dziesiąty

Matka i Lulamae

Zamarłam w ramionach Mitcha. Poczułam, jak jego ciało sztywnieje i jak gwałtownie podniósł głowę. Nie miałam pojęcia, co mam zrobić. Moja matka krzyczała i waliła w drzwi, a wtórowała jej matka Billa, Lulamae.

Ciotka Lulamae była zdecydowanie bardziej stuknięta i złośliwa niż moja matka. Podwójny kłopot. Nie widziałam ich, odkąd się przeprowadziłam. Co znaczy, że nie widziałam ich od trzynastu lat. Boże! Co one tu robiły o tej godzinie? Naprawdę tu przyjechały?

– Do jasnej cholery, otwórz te pieprzone drzwi – piszczala matka.

– Ja pierdolę – zaklął pod nosem Mitch, spoglądając przez moje ramię w kierunku drzwi. Wypuścił mnie z objęć i się odsunął. Ja wreszcie się obudziłam i skoczyłam ku niemu. Złapałam go za rękę i mocno ścisnęłam. Mitch spojrzał na mnie.

– Nie, proszę – poprosiłam szeptem z desperacją w głosie.

Musiał zobaczyć w moich oczach panikę, bo mocno ścisnął moją dłoń i popatrzył mi głęboko w oczy.

– Marabelle! – piszczala ciotka Lulamae. – Nie odejdziemy stąd, dopóki nie otworzysz drzwi i nie oddasz mi moich wnuków!

Wtedy puściłam rękę Mitcha, odsunęłam się gwałtownie, wpadłam na stołki i z przerażeniem spojrzałam w kierunku drzwi.

Bill. To Bill do nich zadzwonił, zrozumiałam. Niech cię szlag, Bill.

– Otwieraj drzwi! – darła się moja matka, a Mitch nagle znalazł się tuż przy mnie.

– Szybko, powiedz mi, o co chodzi – szepnął.

– To moja matka i matka Billa, ciotka Lulamae – wyjaśniłam.

– To źle? – spytał.

– Bardzo – potwierdziłam.

– Mówiłaś, że jesteś jego jedyną rodziną w tej okolicy – zauważył Mitch.

– One nie są stąd. Mieszkają w Iowa. Nie widziałam ich, odkąd wyjechałam. To już trzynaście lat – wyjaśniłam szeptem.

Jego oczy nagle błysnęły.

– To ten idiota... – powiedział cicho.

Pokiwałam głową.

– Marabelle! – darła się matka.

– Hej, ciszej tam albo zaraz zadzwonię po policję – usłyszałam głos Dereka na korytarzu.

– Pierdol się! – odpowiedziała mu ciotka Lulamae.

– Nie jesteście ze sobą zbyt blisko – odgadł Mitch, a ja przeniosłam na niego spłoszone spojrzenie i zdałam sobie sprawę, że uważnie mi się przygląda.

– W domu nie było łatwo – szepnęłam, a Mitch mocno zacisnął szczęki.

Znów usłyszeliśmy walenie do drzwi.

– Rusz ten swój wielki tyłek i otwórz wreszcie te drzwi! – krzyczała ciotka Lulamae.

– Przestańcie się wydzierać! – usłyszałam znów Dereka.

– Dzieci? – spytał Mitch, a ja pokręciłam głową.

– Bill nie znosi ich prawie tak samo jak ja. Dzieci żadnej z nich nigdy nie spotkały – wyjaśniłam.

– Marabelle! – darła się w najlepsze matka.

– Schowaj się – zdecydował Mitch, a ja zamrugałam zdziwiona.

– Słucham? – spytałam.

– Dobra, dzwonię na policję – usłyszałam Dereka.

– Proszę bardzo! Mam nadzieję, że przyjadą. Mieszkacie z cholerną porywaczką! – krzyczała ciotka Lulamae.

– Mara – warknął Mitch. – Schowaj się.

– Ale ja... – zaczęłam.

– Mała, już – szepnął, kładąc mi dłoń na policzku.

Pokiwałam głową. Pobiegłam w stronę pokoju, gdzie spały dzieci. Przylgnęłam do ściany, modląc się, żeby dzieci spały głęboko i tego wszystkiego nie usłyszały. Może i zachowywałam się jak tchórz, ale nic mnie to nie obchodziło. Miałam dobre powody, żeby wyjechać z Iowa i oba teraz stały pod moimi drzwiami. Mitch był dużym facetem i do tego policjantem. Nie chciałam, żeby się z nimi mierzył, ale przez chwilę zupełnie spanikowałam i uznałam, że lepiej on niż ja. On będzie mógł potem o tym zapomnieć. A ja to miałam we krwi. Wiedziałam, że jest to gdzieś we mnie uspięte i bardzo nie chciałam tego budzić.

Dlatego stanęłam tak, żeby widzieć go przez szparę, ale jednocześnie tak, żeby one mnie nie widziały.

– No, wresz... A to, kurwa, kto? – usłyszałam moją matkę.

– Detektyw Mitch Lawson – przedstawił się Mitch.

Przez chwilę panowała cisza.

– Myślałam, że mieszka tu Mara – powiedziała ciotka Lulamae.

– Bo Mara tu mieszka – powiedział bardzo nierozsądnie Mitch i zaraz równie nierozsądnie dodał:
– Jesteśmy parą.

– Mara chodzi z gliniarzem? – zdziwiła się matka, w jej głosie słyhać było taką odrazę i niedowierzanie, jakby właśnie dowiedziała się, że spotykam się z seryjnym gwałcicielem.

– Tak, i wyjaśniła mi, że zerwała z wami kontakty, więc najlepiej będzie, jeśli już sobie pójdziecie – zasugerował Mitch.

– Zerwała kontakty? Jasne. A to dobre. Zajeście śmieszne. Marabelle Jolene Hanover, która jest przekonana, że jej gównu nie śmierdzi, miałyby zerwać kontakty ze swoją matką? Śmiechu warte – drwiła moja rodzicielka.

Nie miałam pojęcia, czemu to mówi, bo przecież właśnie tak było. Brak rozmów czy spotkań przez ponad dekadę dobrze oddaje istotę zerwania z kimś kontaktów, ale może moja matka tego nie rozumiała.

– Jak już mówiłem, myślę, że powinniście już iść – powtórzył Mitch.

– Dopiero jak oddacie mi moje wnuki! – wtrąciła się ciotka Lulamae.

A jednak. Czyli naprawdę z tego powodu przyjechały. Tego się obawiałam. A niech to!

– Mara została wyznaczona na tymczasowego opiekuna, więc obawiam się, że nie mogę spełnić pani prośby – wyjaśnił Mitch.

– Tymczasowy opiekun? Gównu prawda. Powinny być z babcią, a nie z jakąś głupią suką. Natychmiast mnie wpuść i oddaj mi moje wnuki – odparowała ciotka.

– Dobrze paniom radzę, lepiej nie wdzierajcie się tu siłą, bo będę musiał wezwać posiłki – zagroził Mitch, a ja zrozumiałam, że właśnie próbują się wepchnąć do środka.

O rany.

– Nie możecie mnie trzymać z dala od moich wnuków! – krzyczała ciotka Lulamae.

– Znam pani wnuki dość dobrze i nigdy o pani nie wspominały – stwierdził Mitch spokojnym tonem, mimo że to nie była do końca prawda. – Ich nauczyciele też nigdy o pani nie wspominali – skłamał już zupełnie, ale potem wrócił do faktów. – Osobą, z którą należy się kontaktować w razie jakiegoś wypadku, jest Mara. Bill Winchell przebywa obecnie w areszcie. Nie przyznano mu możliwości wyjścia za kaucją, ponieważ uznano, że może spróbować uciec przed procesem. Nie stać go na adwokata, a dowody przeciwko niemu są poważne. Zresztą, jak wskazują kolejne dowody, i tak nie jest w stanie wychowywać dzieci. Mara została wyznaczona na tymczasowego opiekuna, ale wszystko wskazuje na to, że niedługo zostanie nim na stałe, pani nie była brana pod uwagę. Jeśli chce się pani spotkać z wnukami, proszę zadzwonić do Mary o jakiejś przyzwoitej porze i umówić się na spotkanie. Będziecie wtedy mogły spokojnie omówić pani potrzeby, a ona będzie mogła zdecydować, czy i kiedy będzie pani mogła zobaczyć wnuki. Jeśli rzeczywiście chce je pani zobaczyć, a nie dawać Marze powody, żeby trzymała je z dala od pani, proponuję teraz, żeby udały się panie do swojego auta i opuściły tę posesję. Proponuję zadzwonić do Mary i spokojnie wszystko z nią ustalić – poradził im Mitch.

– Cóż, panie władzo, nie zrozumiałam połowy z tego, co pan mówił, ale nie ma pan co liczyć na to, że gdziekolwiek się stąd ruszę i na pewno nie opuszczę tej posesji, dopóki mi nie oddacie moich wnuków – krzyczała ciotka Lulamae, a ja zamknęłam oczy.

– Czemu gliniarze tak dziwnie mówią? – spytała matka ciotkę.

– Nie mam pojęcia – odparła ciotka.

– Posterunek? – zapytał Mitch do słuchawki, a ja spojrzałam na niego spłoszona. – Tak, tu detektyw Lawson. Wyślijcie proszę kilka radiowozów na Evergreen. Budynek C. Na górze. Doszło do zakłócenia spokoju.

– Ty chyba nie zadzwoniłeś po gliny! – zapiszczała ciotka Lulamae.

– Ja pierdolę! – wtórowała jej matka. – Po prostu wpuść ją do wnuków. To naprawdę takie trudne?

– Tak? Dzięki. Do zobaczenia – powiedział Mitch do słuchawki i zamknął telefon. – Jeszcze raz podniesiecie głos, walniecie w drzwi, zrobicie coś, żeby obudzić dzieci albo sąsiadów Mary, a skuję was tu na miejscu, posadzę na chodniku i spokojnie wymyślę, jakie wam postawić zarzuty. I na pewno nie będzie to coś tak niegroźnego jak zakłócanie spokoju. Ja nie żartuję, więc nie przeginajcie. Mówię poważnie.

Zapanowała cisza, bo, jak podejrzewałam, Mitch naprawdę wyglądał tak stanowczo, jak brzmiał jego głos. A brzmiał bardzo poważnie. Matka i ciotka Lulamae nie były najbystrzejsze, ale areszt też nie był dla nich nieznanym miejscem. Ilekroć tam trafiały, wcale im się tam nie podobało.

– Chyba już skończyliśmy – odezwał się Mitch po chwili. – Żegnam – dorzucił i zamknął drzwi.

– Czy on nam właśnie zatrasnął drzwi przed nosem? – usłyszałam teraz już cichszy głos.

To była ciotka Lulamae.

– Świnia! – padło po chwili. To była matka.

Mitch ruszył w moją stronę, a ja wpatrywałam się w niego jak w obrazek. Gdy na zewnątrz zapanowała cisza, ostrożnie otworzyłam drzwi do pokoju dzieci i zajrzałam do środka.

Billie spała jak kamień, rozciągnięta na łóżku, częściowo odkryta. Wciąż ścisnęła w dłoni różowego misia, którego dostała od Mitcha. Billy leżał zwinięty w kulkę, z rękami pod poduszką. Oboje spali. Dzięki Bogu. Wyszłam, ostrożnie zamknęłam drzwi i odwróciłam się do Mitcha.

– Wszystko w porządku? – szepnął, a ja przytaknęłam.

Po czym podeszłam do drzwi wejściowych i wyjrzałam przez wizjer. Nikogo nie było widać i panowała cisza. Stałam przy ścianie i zaczęłam walić w nią głową. Wtedy właśnie podszedł do mnie Mitch. Chwycił mnie mocno za ramię.

– Skarbie – szepnął, odciągając mnie od ściany.

Podniosłam na niego wzrok.

– A nie mówiłam? – szepnęłam.

Zacisnął usta, wydawał się rozbawiony. Spod przymkniętych powiek spojrzałam na jego usta, a po chwili nasze spojrzenia się spotkały.

– To co, chcesz wrócić do rozmowy o tym, że nie ma różnych rodzajów ludzi? – spytałam.

– Maro... – szepnął.

– Chcesz może zaprosić tu swoją mamę i postawić obok mojej? Zrobimy sobie porównanie, chcesz? – zaproponowałam.

Przyciągnął mnie do siebie i wziął mnie w ramiona.

– Możemy o tym porozmawiać – odparł. – Bo wciąż się mylisz. Chciałbym przy okazji zauważyć, że mylisz się też co do tego, że sama sobie z tym wszystkim poradzisz. Teraz jestem tylko bardziej o tym przekonany – stwierdził.

Jego dłonie zaczęły wędrować w górę i w dół po moich plecach. Miało to być uspokajające i

choć byłam niezwykle zdenerwowana, musiałam przyznać, że było to bardzo miłe.

– To ja mam rację, bo żyjemy w dwóch zupełnie różnych światach – broniłam się.

– Skarbie – szepnął, a jego usta znów zadrżały.

Wyraźnie, w przeciwieństwie do mnie, bardzo go ta sytuacja bawiła.

– Twoja matka pewnie chodzi w bliźniaku – przekonywałam go.

– Nawet nie wiem, co to znaczy – stwierdził Mitch.

– Bluzka i rozpinany sweterek z tego samego materiału – wyjaśniłam.

– I co z tego? – spytał Mitch, co tylko potwierdziło, że miałam rację.

– I to pewnie jeszcze z szaliczkami – dodałam.

– No i? – odparł.

Aha, czyli szaliczki też nosi, pomyślałam.

– Jestem pewna, że ma cały zestaw szaliczków, które pasują do jej bliźniaków – ciągnęłam.

– Maro – powiedział tonem, który jasno wskazywał, że zaraz wybuchnie śmiechem.

– A moja miała głęboki dekolt? – spytałam.

To wystarczyło. Natychmiast spowaźniał. Widziałam, że szybko zamrugnął. Musiał to sobie wyobrazić i to już wyraźnie przestało być brzydką wizją, a stało się paskudnym wspomnieniem, które wypaliło swój ślad w jego pamięci.

– A więc miała głęboki dekolt – szepnęłam mu w ramię, przerażona, bo pewnie był bardzo głęboki, a ciotka Lulamae miała pewnie jeszcze głębszy.

– Maro – powiedział Mitch, a ja podniosłam na niego wzrok.

– Nawet gdybyśmy spróbowali, to i tak by się nie udało – szepnęłam.

Jego dłonie przestały wędrować po moich plecach. Jedną ręką objął mnie mocno w talii, a drugą zanurzył w moich włosach.

– Przestań – szepnął.

– Żyjemy w różnych światach – powiedziałam jeszcze raz i patrzyłam, jak się nade mną pochyła. – Ty jesteś w górnych sferach, a ja w dolnych. Takiej parze nigdy nie będzie dane się spotkać.

Ostatnie słowa powiedziałam prosto w jego usta.

– Przestań – powtórzył, a jego wargi były tuż przy moich.

– Mitch... – szepnęłam jeszcze.

– Dobrze, skarbie, nie mam wyjścia, muszę jakoś zamknąć ci usta – odparł szeptem.

I rzeczywiście tak zrobił. Lekko przechylił głowę i zaczął mnie całować. To była powtórka tego niesamowitego, najlepszego na świecie pocałunku, który zachwiał całym moim światem.

Trzymałam go mocno, przylgnęłam do niego całym ciałem. Zanurzyłam dłonie w jego włosach. Miał naprawdę niesamowite włosy.

– Masz cudowne włosy – szepnęłam, gdy ciut się odsunął.

Uśmiechnął się do mnie. I znów mnie pocałował tak cudownie, że gdy oderwaliśmy się od siebie,

byłam oszołomiona, tak że musiałam oprzeć głowę na jego ramieniu, próbując odzyskać oddech.

– A niech mnie, umiesz zajebiście całować – szepnął mi do ucha.

I tu się mylił. To on robił te wszystkie cudowne rzeczy. Ja byłam tylko gorliwym uczestnikiem tych niezwykłych chwil.

To nie był najlepszy ruch, jeśli planowałam zachować spokój umysłu. Ten cudowny Mitch, który, jak się okazało, potrafi najlepiej na świecie całować, ten Mitch, który jest moim sąsiadem i który utrzymywał, że mu się podobałam – nie, to wszystko oznaczało, że już nigdy nie będę spokojna.

– Co ty tu jeszcze robisz? – usłyszeliśmy nagle.

Mitch odwrócił się, a ja wyjrzałam zza niego i zobaczyliśmy Billy’ego. Był wyraźnie zaspany, ale i zaskoczony. Świetnie. Przyłapaną w ramionach Mitcha i to przez Billy’ego, który najwyraźniej pięć minut temu tylko udawał, że śpi. Uwolniłam się z ramion Mitcha i ruszyłam w stronę chłopca.

– Billy... – zaczęłam.

W jego spojrzeniu była złość.

– Kto przed chwilą tak krzyczał? – chciał wiedzieć.

Usiadłam przed nim na podłodze.

– Rano o tym porozmawiamy, dobrze? – powiedziałam miękko. – A teraz musisz coś dla mnie zrobić. Wróć, proszę, do łóżka i spróbuj pospać.

– Czemu on tu ciągle jest? – spytał Billy, nie zwracając uwagi na moją prośbę i wpatrując się znacząco w Mitcha.

– On... – zaczęłam, ale Billy mi przerwał.

– Najpierw ciągle się tu kręci, a potem znika, potem znowu jest i ciebie dotyka. Jutro znów go nie będzie? – spytał.

– Jutro znów się wami zajmie, skarbie – odparłam.

– Czy to znaczy, że pojutrze zniknie? – nie dawał za wygraną Billy.

– Ja... – zaczęłam.

Billy wbił wściekłe spojrzenie w Mitcha.

– Damy sobie radę bez opieki. Kiedy ciocia musi być w pracy, sam mogę zajmować się Billie. W domu zawsze to robiłem – zapewnił.

Wyciągnęłam do niego rękę i położyłam mu dłoń na policzku.

– Dobrze, skarbie – zaczęłam, a on spojrzał teraz na mnie. – Po pierwsze, nie powinieneś sam zostawać z Billie. Jesteś bardzo mądry i pięknie się opiekujesz siostrą, ale wasz ojciec nie powinien być zostawiać was samych. – Billy patrzył teraz na mnie oburzony. Zabrałam dłoń. – A po drugie, już dwa razy ci mówiłam, że Mitch jest w porządku, że nam pomaga i tak właśnie jest. Nie należy złościć się na tych, którzy nam pomagają – powiedziałam i przysunęłam się jeszcze bliżej. – A te krzyki to była moja mama i twoja babcia – wyjaśniłam, a on przyjrzał mi się uważnie. – Później o tym porozmawiamy, ale ani ja, ani twój tata nie utrzymywaliśmy z nimi kontaktów. One teraz z jakiegoś powodu tu przyjechały. Muszę się zastanowić, co z tym zrobić. Ale potrzebuję się tym zająć na spokojnie, a nie o jedenastej w nocy, kiedy padam z nóg. Mam wielkie szczęście, że Mitch był tutaj i

pomógł mi sobie z nimi poradzić, i jestem mu za to bardzo wdzięczna.

Poczułam na sobie wzrok Mitcha i jednocześnie skupione spojrzenie Billy'ego.

– Powiedziała, że chce zabrać swoje wnuki – szepnął Billy.

– Tak – potwierdziłam.

– Czy ona nas zabierze? – spytał.

– Nie – zaprzeczyłam zdecydowanym tonem.

– A będzie próbować?

– To możliwe – przyznałam z całą szczerością, a Billy znów spojrzał na Mitcha.

– A czy on ci pomoże nas zatrzymać? – pytał dalej.

– Tak jak powiedziałam, Mitch chce nam pomóc. Tym się właśnie zajmuje. Pomaganiem ludziom – przypomniałam mu.

Billy znów spojrzał na Mitcha.

– Czy znów sobie pójdziesz? – chciał wiedzieć.

Cholera. Cholera. Cholera jasna. Odwróciłam się i spojrzałam na Mitcha.

– Tak naprawdę nigdy sobie nie poszedłem – odparł Mitch. – Byłem po drugiej stronie, to wszystko.

– Poszedłeś sobie – oskarżał go dalej Billy, ale się mylił. To ja odesłałam wtedy Mitcha. Cholera. Cholera. Jasna cholera.

– W takim razie, nie. Już więcej sobie nie pójde – zapewnił go Mitch.

A niech to! Posłałam Mitchowi mordercze spojrzenie, bo właśnie złożył obietnicę, której nie będę mogła dotrzymać.

– Billie cię lubi – zauważył Billy.

– Ja ją też – odparł Mitch.

Billy przyglądał się przez chwilę Mitchowi, a Mitch mu na to pozwolił.

– Idę do łóżka, ciociu – podjął w końcu decyzję.

Cóż, dzięki Bogu i za to. Wiedziałam, że to oznacza tylko chwilowe wytchnienie, a bardzo go potrzebowałam.

– Dobrze, mały. Do jutra – powiedziałam.

Billy spojrzał na Mitcha.

– A ty jutro przyjdiesz? – upewnił się.

– Przyjde – potwierdził Mitch.

Billy pokiwał głową, popatrzył na mnie, po czym poszedł do swojego pokoju. Zaczekałam, aż zamknie za sobą drzwi, po czym poderwałam się i ruszyłam w stronę Mitcha. Złapałam go za rękę i pociągnęłam do drzwi. Otworzyłam je i chciałam go wyciągnąć na galeryjkę, gdzie Billy nie mógł nas usłyszeć, ale Mitch się nie dał. Złapał za klamkę, zamknął drzwi i tak mnie odwrócił, że oparłam się o nie plecami, a on napierał na mnie z przodu. Poczułam jego dłonie na biodrach, a po chwili na moich plecach.

– O nie, skarbie – szepnął.

– Nie mogę uwierzyć, że tak z nim rozmawiałaś – syknęłam cicho.

Położyłam mu ręce na ramionach, próbując go odepchnąć. Ale jego twarz była tak blisko mojej, że nagle przestałam się wyrywać.

– Niech ci się nie wydaje, że możesz mnie tak całować i nic. Potem wpadają tu te wiedźmy i naskakuje na mnie Billy. A ty chcesz mnie wyciągnąć na zewnątrz i po raz kolejny zostawić pod drzwiami. Jeśli ci się wydaje, że tak można, to naprawdę masz nie po kolei pod sufitem – wypalił.

– To nie od ciebie zależy, co mogę, a czego nie – szepnęłam.

– A właśnie, że tak – odparował. – Tydzień temu zawałem, wkurzyłem się i sobie poszedłem. Ale drugi raz nie powtórzę tego błędu. Ty toniesz, Maro. A ja nie zamierzam mieszkać naprzeciwko i się temu przyglądać. Przecież to by znaczyło, że utoniesz, a ja nigdy się nie dowiem, co jeszcze potrafisz robić tymi cudownymi ustami. I nie mam na myśli wstrętnych uwag rzucanych pod moim adresem.

– Mitch! – warknęłam za głośno, a on ujął mnie pod brodę.

– Mała – powiedział spokojnie – weź głęboki wdech i przypomnij sobie, co czułaś, kiedy usłyszałaś krzyki za drzwiami. A potem przypomnij sobie Billy’ego. A potem pomyśl o naszym pocałunku. I jeśli po tym wszystkim wciąż będziesz twierdzić, że mnie nie potrzebujesz, zajmę się jutro dziećmi, a potem więcej mnie nie zobaczysz.

– Chcę, żebyś sobie poszedł – odparłam od razu.

Uśmiechnął się.

– Mara, skarbie, miałaś wziąć głęboki wdech – szepnął.

Posłałam mu piorunujące spojrzenie. Po czym wzięłam głęboki wdech. I przypominałam sobie, że te wiedźmy na pewno tu wrócą. Bill przecież próbował mi grozić, a na pewno stać go na więcej. Choć sam ich nie znosił, zadzwonił po nie, żeby móc się na mnie odegrać. Z całą pewnością to był dopiero początek.

Potem przypomniało mi się, jak w zeszłym tygodniu nie byłam pewna, jaką pomoc oferuje mi Mitch, ale byłabym głupia jak moja matka, gdybym jej nie przyjęła, bo, Bóg mi świadkiem, bardzo jej potrzebowałam. Co więcej, dzieci lubiły Mitcha, a Billy przez chwilę po raz pierwszy miał w swoim życiu przyzwoitego faceta, a ja mu to zabrałam. Nie mogłam powtórzyć tego błędu. Mitch miał rację, że to, co do niego czułam, ogromnie mnie przerażało, ale to nie świadczyło najlepiej ani o mnie, ani o moich możliwościach, żeby zająć się porządnie dziećmi.

Postanowiłam nie myśleć o pocałunku. Wiedziałam, że to się już nigdy nie powtórzy.

– Muszę położyć się spać – stwierdziłam.

– Maro... – zaczął.

– Ale... – przerwałam mu – jutro ustalimy, jak możesz nam pomóc.

– Chcesz powiedzieć, że mnie potrzebujesz? – zapytał.

– Wiem, że dzieci cię lubią, Billy cię potrzebuje, a jeśli chcesz nam pomóc, to ja z tego chętnie skorzystam – odparłam.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Czyli mnie potrzebujesz – stwierdził.

– Jak sobie chcesz – bąknęłam. – Czy teraz mogę iść spać?

– Tak, skarbie – powiedział, ale wcale mnie nie puścił.

Zaczekałam chwilę.

– Będziesz mnie tak trzymał? – spytałam po dłuższej chwili.

– Tak. Aż mi dasz buziaka na dobranoc – odparł.

– Nic z tego, żadnych buziaków – powiedziałam z determinacją. – O tym też jutro porozmawiamy.

– Na pewno będzie miło – szepnął, uśmiechając się tym swoim cudownym uśmiechem.

– Halo? Jest tam detektyw Lawson? – zapytałam. – Czy mnie pan puści?

Jego oczy zrobiły się ciemne. Bardzo mi się to spodobało i przez chwilę bezmyślnie się w nie zapatrzyłam. Jego usta znalazły się tuż przy moich. W ostatniej chwili się odsunęłam i walnęłam głową o drzwi. Tylko musnął moje wargi.

– Dobranoc, Maro – powiedział, nie odsuwając się.

– Dobranoc, Mitch – szepnęłam i zaczęłam ciężko oddychać, a serce waliło mi jak młot.

Poczułam na ustach jego uśmiech. Dopiero wtedy mnie puścił.

Rozdział jedenasty

Granice

W oddali usłyszałam cudowny męski głos, głos chłopca i głos dziewczynki już z całą pewnością wysoki, a do tego odgłosy z telewizora. Otworzyłam oczy i spojrzałam na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Zamrugałam. A niech mnie! Czemu mój budzik nie zadzwonił?

Odrzuciłam pościel, wyskoczyłam z łóżka, ruszyłam do łazienki, złapałam szlafrok, owinęłam się nim, żeby nie wyjść w mojej kusej nocnej koszulce, i ruszyłam w stronę drzwi drugiej sypialni. Ale czym prędzej wróciłam do łazienki i sięgnęłam po gumkę do włosów, która leżała w uroczej różowej kulistej misce. Trzymałam w niej całą moją imponującą kolekcję gumek do włosów we wszystkich możliwych kolorach świata. Tak uzbrojona wypadłam znowu z pokoju, pospiesznie wiążąc włosy w luźny kok.

Wpadłam do salonu, który był przecież i kuchnią, i jadalnią. Na stole leżało do połowy opróżnione pudełko z pączkami, puste szklanki po mleku stojące oczywiście bez podstawek, a w telewizji leciały kreskówki. Billy leżał wyciągnięty w fotelu, a Billie głównie na Mitchu, który z kolei leżał na kanapie. Wszyscy jednocześnie spojrzeli na mnie.

– Ciociu! Mitch zabrał nas do kawiarni i kupił nam pączki! – poinformowała mnie Billie, dalej leżąc wyciągnięta na Mitchu.

– Widzę, kochanie.

Spojrzałam na Mitcha, moje źrenice zmieniły się w dwa przeszywające lasery, bo przecież nie powinien wylegiwać się na mojej kanapie, jedząc pączki z dziećmi, i to przed dziewiątą. W ogóle miało go nie być w moim domu aż do jedenastej. Niestety, wyraźnie moje lasery nie działały, bo Mitch był niewzruszony.

– Mogliśmy sami sobie wybrać, które chcemy – trajkotała Billie, a ja zauważyłam, że ma ślady pudrowej posypki na kołnierzyku nowej koszulki.

– A podziękowaliście? – spytałam.

Billie podniosła się gwałtownie i spojrzała na Mitcha i lekko go klepnęła.

– Dzięki, Mitch – wykrzyczała mu prosto w twarz.

– No, dzięki, Mitch – powtórzył jak echo Billy.

Stałam tak na środku pokoju, nie wiedząc, co robić. W końcu zdecydowałam, że ze wszystkich spraw, jakie przysły mi do głowy, czekoladowe usteczka Billie były najpilniejsze. Podeszłam do kuchni, wzięłam papierowy ręcznik i podeszłam do kanapy. Przykucnęłam, delikatnie przytrzymałam jej buzię i dokładnie ją wytarłam.

– Byłaś cała umalowana lukrem, skarbie – powiedziałam.

– Wiem. – Uśmiechnęła się do mnie nieśmiało. – Zostawiłam to na później.

Wreszcie skończyłam wycieranie i spojrzałam jej w oczy.

– Skarbie, ile zjadłaś pączków? – spytałam.

– Tysiąc! – zapiszczała szczęśliwa.

– No tak – bąknęłam. – A tak naprawdę, ile zjadłaś?

Podniosła rękę i zobaczyłam, że wystawiła trzy paluszki. No właśnie. Mówiłam, że dzieci jedzą więcej, niżby się można spodziewać. Jak taki malutki żołądek Billie mógł pomieścić trzy pączki? To była dla mnie tajemnica. Wciąż uśmiechała się do mnie nieśmiało. Ja też się do niej uśmiechnęłam, ujęłam znów jej buzię i pocałowałam ją w czoło.

– Ja też dostanę? – spytał Mitch poważnym tonem, a ja rzuciłam mu szybkie spojrzenie.

– Ty nie umalowałeś się lukrem – odpowiedziałam, a jego oczy się uśmiechnęły, poczułam ciepło tego uśmiechu w całym ciele.

Czym prędzej postanowiłam, że kolejny ruch to ucieczka. Jednak mój plan się nie powiódł, bo gdy się wyprostowałam, poczułam ciepłe, silne palce Mitcha na swoim kolanie. Znieruchomiałam, wzięłam głęboki wdech i spojrzałam na niego.

– Dobrze spałaś? – spytał.

– Oczywiście, przecież mam spring deluxe.

Miałam wrażenie, że jego gorące palce parzą mi skórę pod kolanem. Wtedy uśmiechnął się szeroko, a mnie zalała ta cudowna fala.

– Dzieci cię wpuściły? – spytałam.

– Nie. Znalazłem zapasowy klucz i sobie wzięłem – wyjaśnił.

Spróbowałam jeszcze raz uruchomić lasery w moich źrenicach, ale wyraźnie nie chciały działać.

– Wziąłeś sobie mój zapasowy klucz? – spytałam zasmuconym tonem.

– Sama powiedziałaś, że bym się czuł jak w domu.

Zacisnęłam zęby.

– Nie to miałam na myśli – odcięłam się.

Mitch nic nie odpowiedział, a Billie, która przyglądała się tej wymianie zdań, wpatrywała się we mnie wyczekująco. Wtedy wreszcie coś zrozumiałam.

– Wiesz może, czemu mój budzik nie zadzwonił? – spytałam.

– Bo go wyłączyłem – odparł Mitch.

Teraz zupełnie zdębiałam. Przyglądałam mu się przez dłuższą chwilę, zastanawiając się, jak się właściwie czułam z tym, że wszedł do mojego domu, a potem do mojej sypialni, i wyłączył mi budzik, pomógł dzieciom się ubrać i zabrał je na pączki, i że siedzieli tak sobie z dziećmi w salonie i się objadali, że bym ja mogła się wyspać. Mitch wytrzymał moje spojrzenie, a ja podjęłam decyzję. To wszystko wcale mi się nie podobało.

– Chyba powinniśmy porozmawiać na zewnątrz – zaproponowałam.

Mitch się roześmiał. Z jakiegoś powodu zawtórowała mu Billie.

– Mitch, mówię poważnie, musimy porozmawiać – nalegałam.

– Bardzo chętnie z tobą porozmawiam – zaczął, wciąż się uśmiechając – ale z całą pewnością nie na galeryjce.

– Dobrze. Chodźmy – syknęłam, odwróciłam się na pięcie i pomaszerowałam do sypialni.

To nie było najlepsze wyjście, ale nie było alternatywy. Druga sypialnia stała się pokojem dzieci i chciałam, żeby tak o niej myślały. A łazienka w korytarzu była za mała.

Weszliśmy do pokoju. Skrzyżowałam ręce na piersi, jedną nogę wystawiłam do przodu i bardzo się starałam nie zacząć nią stukać o podłogę. Wiedziałam, że jeśli nad sobą nie zapanuję, może dojść do aktu przemocy. Mitch zamknął drzwi, oparł się o nie, skrzyżował ręce na piersi i omiół mnie wzrokiem.

– Słodka koszulka – wymamrotał pod nosem.

Spojrzałam w dół i natychmiast owinęłam szczelniej szlafrokiem moją króciutką, kremową bawełnianą koszulkę z różowymi kwiatkami. Mocno zawiązałam pasek i stwierdziłam, że jednak trzeba było włożyć na siebie siedem warstw ubrań, zanim wyszłam z pokoju. Znów skrzyżowałam ręce na piersi i odważnie spojrzałam na Mitcha. Już otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć. Ale zaraz je zamknęłam. Znów otworzyłam i znów zamknęłam.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć – wydusiłam w końcu.

– A może podejdziesz do mnie i dasz mi buziaka na dzień dobry? – zasugerował Mitch.

Zmrużyłam oczy.

– Już wiem, od czego zacząć – odparłam.

– To dajesz – zachęcił mnie.

Zauważyłam, że drgnęły mu kąciki ust.

– Po pierwsze, w domu Mary Hanover używa się podstawek pod szklanki – wyjaśniłam.

– Tak jest.

Znów drgnęły mu kąciki ust.

– Po drugie, musimy wyznaczyć granice.

– Granice? – powtórzył Mitch.

– Tak, granice – potwierdziłam. – Na przykład takie, że rozmawiamy w tym pokoju, bo chcę, żeby Billy i Billie czuli, że ich pokój jest naprawdę ich przestrzenią.

– Zgoda – przytaknął szybko Mitch.

– Inny przykład: ta przestrzeń – wskazałam rękami na pokój – to moja przestrzeń. Jeśli jestem tu sama i śpię, nikt nie ma prawa tu wchodzić i, powiedzmy, majstrować przy moim budziku.

– A czy ktoś, powiedzmy ja, mógłby przyjść tutaj kiedy nie śpisz? I mogłabyś, powiedzmy, być w tej słodkiej koszulce i bez tego szlafroka, i mogłabyś mi pokazać te niezwykle zalety spring deluxe? – zaproponował.

– Ja nie żartuję, Mitch – warknęłam, pochylając się odrobinę do przodu.

– Ja też nie – odparował.

Wzięłam głęboki wdech i wyprostowałam się. Dobrze, zostawmy to.

– Po trzecie... – zaczęłam.

– A może wróćmy do drugiego – przerwał, ruszając w moją stronę. – Chciałbym, żeby sprawa granic w tym pokoju była zupełnie jasna.

– Mitch... – szepnęłam, cofając się.

– Tak dla wyjaśnienia, jeśli chodzi o ciebie, to w mojej sypialni nie ma żadnych granic – powiedział.

Wpadłam na łóżko, a Mitch wciąż się do mnie zbliżał. Podniosłam dłoń, żeby się przed nim zasłonić.

– Ja... – wymamrotałam.

– Żeby było jasne – ciągnął, jego kłata oparła się na mojej dłoni, pchnął i znalazł się tuż przy mnie. – Gdy ja leżę w łóżku, wszystko jedno, czy śpię, czy nie, ty zawsze możesz do mnie, powiedzmy, się wśliznąć i robić to, na co tylko masz ochotę.

O Boże. Trzeba było jednak upierać się przy rozmowie na galeryjce.

– Ja... – zaczęłam znowu, a Mitch przysunął się jeszcze bliżej, spojrzał na łóżko, a potem na mnie. Objął mnie w talii.

O Boże!

– Wydaje się wygodne, skarbie – szepnął.

– Ja... – zaczęłam.

– Przed takim zakupem trzeba zawsze sprawdzić towar, prawda? Mogłabyś mi w tym pomóc?

To wymagało sporo determinacji, ale zebrałam się w sobie.

– Naprawdę chcesz mnie zaciągnąć do łóżka, kiedy dzieci siedzą w drugim pokoju? – spytałam.

– Billie zjadła trzy pączki, a Billy cztery. Za jakieś pięć minut zaleje je fala cukru i pogrążą się w pączkowej śpiączce. Mamy jakąś godzinę.

– Mitch, ja chcę teraz z tobą poważnie porozmawiać – upierałam się.

– Zgadzam się, że rozmowa o granicach, jakie obowiązują w naszych sypialniach, jest bardzo ważna – przytaknął.

– Mitch! – syknęłam.

– Obiecuję, że następnym razem, jak będę w twojej sypialni, a ty będziesz spała, nie będę wyłączał żadnych budzików – zapewnił mnie, a w jego oczach pojawiły się ciepło i czułość.

– Świetnie. Ale to nie koniec – odparłam.

– Ale to jedyna rzecz, której nie będę robił w tej sypialni – ciągnął, zupełnie mnie ignorując.

Wrrr!

– Świetnie – warknęłam, pochylając się znów do przodu. – Ale to nie koniec.

Jego dłonie powędrowały na moje plecy. Objął mnie mocno.

– Mam nadzieję, że to nie koniec – stwierdził, uśmiechając się szeroko.

Położyłam mu dłonie na klatce piersiowej.

– Wolałabym, żebyś mnie nie obejmował, jeśli mamy dalej rozmawiać.

W odpowiedzi tylko mocniej ścisnął mnie w talii i przyciągnął do siebie. Pochylił się nade mną.

– To chyba jedyna możliwa odpowiedź – powiedział czule.

Zapatrzyłam się w jego oczy. Westchnęłam i zdecydowałam, że muszę to możliwe szybko skończyć, bo potrzebuję kawy i muszę przygotować się do pracy, a potem jak najszybciej stąd zniknąć.

– Nie podoba mi się, że masz mój klucz, że wszedłeś tu sobie i zabrałeś dzieci, nie mówiąc mi o tym – wypaliłam.

– Jak się czujesz? – Zmienił temat.

– Słucham? – spytałam zaskoczona.

– Jak się czujesz? – powtórzył.

– Dobrze.

– Mówiłaś też, że dobrze spałaś – przypomniał mi.

– Bo tak było – zgodziłam się.

– Odpoczęłaś? – dopytywał się.

Poczułam, jak znów zalewa mnie cudowna fala, bo wreszcie zrozumiałam, o co mu chodzi. Zrobił to wszystko, żebym się mogła spokojnie wyspać. O rany.

– Mitch – szepnęłam.

– Skarbie, było tak: przyszedłem, dzieci już nie spały, a ty tak. Poprosiłem, żeby się ubrały i wyłączyłem budzik. Zabrałem je, ale zostawiliśmy ci liścik. Nie było nas najwyżej piętnaście minut. Miałaś ciężki tydzień i szaloną noc, wiedziałem, że musisz to odespać.

– To jest ten twój sposób pomagania? – spytałam cicho.

– Tak – odparł również szeptem.

To było miłe z jego strony. Przekroczył moje granice, ale to było miłe. A niech to.

– To ustalmy może, w jaki jeszcze sposób będziesz pomagał – zaproponowałam.

– Załatwiłaś im opiekę po szkole? – spytał.

– Tak.

– To ja będę zawoził je do szkoły, bo to koliduje z twoimi godzinami pracy. Mogę wyskakiwać na chwilę, żeby odbierać je ze szkoły i zawozić na zajęcia. Jeśli skończę wcześniej, mogę je odebrać i mogę się nimi opiekować do twojego powrotu. Pracujesz w weekendy, jeśli będę miał wolne, mogę się nimi zająć. Jeśli nie, to może któraś z twoich koleżanek da radę. Gdy to będzie niemożliwe, są jeszcze moja mama i siostra, Penny. Tak mniej więcej chciałbym ci pomóc – wyrecytował.

Wpatrywałam się w niego zaskoczona. To nie było pomaganie. To było wzięcie na siebie najtrudniejszych zadań.

– To za dużo – stwierdziłam, choć przecież to było jasne.

– To nic takiego – zapewnił mnie.

– Przecież masz pracę, swoje sprawy – przypomniałam mu.

– Dam sobie radę – odparł.

Pokręciłam głową.

– Dziwnie się z tym czuję – wyznałam.

– Mara, skarbie, powiedziałem przecież, że to nic takiego – przekonywał.

– Ale to jest duża sprawa. Przecież ty mnie prawie wcale nie znasz. Ty właściwie nie znasz tych dzieci!

Zdałam sobie sprawę, że nie tylko dziwnie się z tym czuję, to zaczyna mnie wręcz przerażać.

– To będę poznawał i ciebie, i dzieci – przekonywał.

– A co, jeśli mnie już lepiej poznasz, a potem stwierdzisz, że już nie chcesz mnie dalej poznawać?

– spytałam, przechylając głowę na bok. – Co wtedy?

Odchylił głowę i wbił wzrok w sufit.

– Jezu, znowu się zaczyna – wymamrotał.

– Mitch! – syknęłam i delikatnie go klepnęłam, a on znów na mnie spojrzał. – Ja mówię poważnie.

– Poważnie? Nie umiem przewidzieć przyszłości. W tej chwili wiem tylko tyle, że chcę cię poznać i będę się starał, żeby to zrobić. Wiem też, że te dzieciaki miały ciężko. Dobrze, żeby się dowiedziały, że na świecie są też dobrzy ludzie, bo ich ojciec z całą pewnością do nich nie należy. Mówię ci, że chcę ci pomóc im to pokazać. Jesteśmy dorośli. Jesteśmy porządnymi ludźmi. Dlatego cokolwiek się z nami stanie, te dzieci tego nie odczują.

– Ja nie... – zaczęłam.

– Maro – przerwał mi i mocniej mnie przytulił. – Musisz żyć tym, co tu i teraz, a nie w swoim wyimaginowanym świecie. Nie pozwól, żeby ograniczał cię strach. Nie powinnaś już dziś przejmować się tym, co może stać się za pięć miesięcy. Masz sporo spraw do załatwienia dzisiaj i dzisiaj się musisz nimi zająć. Masz dwoje dzieci, które na ciebie liczą, ale ich życie nie stanie się idealne tylko dlatego, że będziesz nad wszystkim się zastanawiać. Już nie masz takiej możliwości. Będziesz musiała żyć dniem dzisiejszym i podejmować różne decyzje po drodze. A ja proponuję ci pomoc. Potrzebujecie tego i ty, i dzieciaki. Naprawdę rozważasz odrzucenie takiej propozycji?

Zacisnęłam usta, bo bardzo mnie złościło, kiedy miał rację. Oczywiście nie powiedziałam mu tego. Postanowiłam zmienić temat.

– Są jeszcze inne sprawy, które musimy przegadać – powiedziałam.

Rzucił mi poważne spojrzenie, po czym pokręcił głową i westchnął.

– No tak, te wariatki – powiedział w końcu.

– Właściwie to nie – odparłam. – Chodziło mi o to, co... się wydarzyło... wczoraj w nocy.

Uśmiechnął się i znów pokręcił głową.

– Jezu, ty nawet nie jesteś w stanie tego wymówić – rzucił, a ja zmrużyłam oczy.

– Nie muszę niczego mówić, żeby dać ci jasno do zrozumienia, że to się więcej nie powtórzy – odparowałam.

Delikatnie przechylił głowę na bok i przyglądał mi się przez chwilę. Po czym wybuchnął śmiechem.

– Mitch! – warknęłam.

– Dobrze, to ci się udało – stwierdził, wciąż zanosząc się od śmiechu.

– To nie miało być śmieszne – odparłam.

– Chcesz powiedzieć – zaczął wciąż szeroko uśmiechnięty – że po trzech najlepszych pocałunkach w twoim życiu, wszystkich ze mną, nigdy więcej mnie już nie pocałujesz?

– Dokładnie – przytaknęłam.

– Stoisz właśnie w swojej sypialni, w moich ramionach w słodkiej koszulce i szlafroku i mówisz mi, że mnie więcej nie pocałujesz? – upewnił się.

– Dokładnie – powtórzyłam.

– Jesteś porąbana – podsumował.

– Wcale że nie! – podniosłam głos.

– Nie szkodzi, skarbie, to jest nawet urocze – powiedział.

– Nie jestem porąbana! – upierałam się.

Nagle jego twarz znalazła się tuż przy mojej, zrobił się śmiertelnie poważny.

– To się powtórzy, Mara – powiedział, jakby składał obietnicę. – Będę cię całował, a ty będziesz całowała mnie. Będziemy też robić razem dużo innych rzeczy. Po tak cudownym pocałunku nie ma takiej możliwości, żebyśmy nie sprawdzili, dokąd nas to może zaprowadzić.

– Mitch... – zaczęłam.

– Możesz sobie powtarzać, że to się więcej nie zdarzy, ale ja mówię ci z całym przekonaniem, że na pewno się jeszcze zdarzy – powiedział z powagą.

– Myślę, że... – zaczęłam znowu.

– Temat zamknięty – przerwał mi. – A teraz zajmijmy się tymi wariatkami.

– Chciałabym jednak wrócić jeszcze do... – zawiesiłam głos.

Rzucił mi wymowne spojrzenie. Przerwałam i nie byłam w stanie mówić dalej.

– Jezu, ty naprawdę nie jesteś w stanie tego powiedzieć – wywnioskował.

A niech to! Naprawdę nie byłam!

– Dobra, nieważne – bąknęłam.

Przytulił mnie mocniej.

– Tak, to naprawdę urocze – szepnął.

Posłałam mu groźne spojrzenie.

– Nie wiem, czy pan wie, detektywie Lawson, że większość normalnych i zdrowych na umyśle mężczyzn uciekłaby gdzie pieprz rośnie od kobiety, której właśnie przyznano opiekę nad dwójką dzieci, których ojca ściga rosyjska mafia, a które mają jeszcze do tego walniętych krewnych. I to w szczególności, jeśli uważają tę kobietę za porąbaną, zagubioną i wiecznie chowającą głowę w piasek – wyrecytowałam.

– Masz szczęście, bo mnie to wszystko bardzo się podoba – odparł.

– Nie mogą ci się podobać walnięci krewni – zauważyłam.

Uśmiechnął się do mnie szeroko. No dobrze, zmieńmy temat!

– One tu wróca.

– Tak, domyśliłem się.

– Ale nie chcę, żeby dzieci przy tym były – wyznałam.

– Tego też się domyśliłem.

– Musimy obmyślić jakiś plan.

– Na przykład?

– A czy morderstwo to bardzo poważne przestępstwo? – odparłam pytaniem, a Mitch wybuchnął śmiechem.

– A może zrobimy tak... – zaczął, gdy przestał się już śmiać i mocno mnie przytulił. – Poproszę, żeby Bray, Brent, LaTanya i Derek dawali mi znać, gdy tylko je zobaczą. A ponieważ te wariatki nie wiedzą, że mieszkam po drugiej stronie galerii, mogę z dziećmi posiedzieć u siebie, a ty odbierzesz je, jak wrócisz z pracy. Jeśli przyjdą znów w nocy, a ja ich nie usłyszę, po prostu do mnie zadzwoń i to załatwię – zaproponował.

– Ale jak znów się będą wydzierać, dzieci na pewno je usłyszą – zmartwiłam się.

– To prawda, dlatego wytłumaczę dziś część z tego Billy’emu, a jak tylko te kobiety się pojawią, wezwę policję. Z Billie to się jeszcze zobaczy.

Jego plan miał swoje zalety.

– Ale dzieci powinny być w łóżkach, gdy wrócę do domu. Dopiero w tygodniu zaczynam o dziewiątej i będę wcześniej – przypomniało mi się.

– Mogą wziąć swoje piżamy i położyć się spać u mnie. Jak wrócisz, to poprzenoszę je do łóżek. Co ty na to? – zaoferował.

To nie było najlepsze rozwiązanie, ale nie miałam lepszego pomysłu.

– Tak zrobmy – zgodziłam się.

– Zadzwonię dziś do Boba Piersona i powiem mu, co i jak – dodał Mitch, a ja zmarszczyłam brwi.

– Co mu powiesz? – spytałam.

– O tych wariatkach – wyjaśnił.

A niech to. Nawet o tym nie pomyślałam. Bill wie, gdzie pracuję. Wizja matki i ciotki Lulamae w sklepie i tego, co mogą tam nawywijać, napełniła mnie przerażeniem. Zamknęłam oczy i przytuliłam się do Mitcha, który zaczął delikatnie masować mój kark.

– Widzę, że o tym nie pomyślałaś – szepnął.

– Bill wie, gdzie pracuję – odparłam.

– Aha – przytaknął.

– I on im na pewno powie albo już to zrobił – jęknęłam.

– No właśnie – szepnął.

– A niech to – fuknęłam.

Wiedziałam, że muszę jak najszybciej porozmawiać z Billem. Muszę go zmusić, żeby odesłał te wariatki do domu. Zdawałam sobie sprawę, że nie poradzę sobie z nimi, a poza tym nie mogłam ryzykować utraty pracy. Lubiłam też moich sąsiadów i chciałam, żeby oni dalej lubili mnie.

– Mara, skarbie, spójrz na mnie – powiedział Mitch.

Wzięłam głęboki wdech i podniosłam na niego wzrok.

– Twój szef cię uwielbia. Na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, żeby cię chronić – zapewnił mnie.

– On też ma mnie za kogoś znacznie lepszego, niż jestem, ale te dwie wariatki na pewno mu uświadomią, do jakiego świata tak naprawdę należę – wyznałam.

Mitch pokręcił głową.

– Pewnie myślisz, że wiele osób ma cię za kogoś lepszego, niż jesteś, prawda? – zauważył.

Miał rację, ale nie chciałam tego mówić.

– A nie przyszło ci do głowy, że to może ty się mylisz – ciągnął.

O nie. Znowu to samo. Nie ma mowy.

– Muszę się napić kawy – stwierdziłam.

Mitch przyglądał mi się przez chwilę. W końcu się uśmiechnął.

– Jasne – odparł, ale się nie poruszył, tylko wciąż delikatnie masował mój kark.

– Najlepiej od razu – doprecyzowałam.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, a w jego oczach pojawiły się ciepło i czułość. Znowu poczułam, że zalewa mnie cudowna fala. Przygryzłam wargę.

– A czy mogę dostać buziaka przed kawą? – spytał.

– Nie – odparłam bez wahania.

– A po kawie? – Nie dawał za wygraną.

– Nie – powtórzyłam.

– A zanim wyjdiesz do pracy? – pytał dalej.

– Nie – powtórzyłam po raz trzeci.

– A kiedy wrócisz do domu?

– Nie! – warknęłam i z całej siły spróbowałam go odepchnąć.

– No dobrze – zgodził się niespodziewanie, a ja postanowiłam skorzystać z okazji.

– Świetnie, to teraz mnie puść. Muszę nastawić kawę i sprawdzić, czy u dzieci wszystko w porządku – powiedziałam.

– Nie – powiedział.

– Słucham? – spytałam, przekrzywiając głowę na bok.

– Nie – powtórzył.

– Mitch, puść mnie – prosiłam.

– Nie – upierał się.

– Mitch! – warknęłam.

Nagle jego dłoń przestała masować mój kark. Przyciągnął mnie do siebie. Przekrzywił lekko głowę i jego usta dotknęły moich. A niech to! Próbowałam go odepchnąć, ale nie miałam szans. Poczułam jego język na wargach, to było bardzo miłe. Stęknęłam, próbując go odepchnąć, ale moje usta same się rozchyliły, a jego język natychmiast wśliznął się do środka. Całował mnie i wcale nie zamierzał kończyć. A ja nie tylko mu na to pozwoliłam, ale entuzjastycznie odpowiedziałam na jego bliskość. Gdy wreszcie podniósł głowę, nasze spojrzenia się spotkały, moje zamglone z jego gorącym. Ścisnął mnie z całej siły.

– Mówiłem, że jeszcze mnie pocałujesz – szepnął.

Naprawdę nie znosiłam, kiedy miał rację.

Rozdział dwunasty

Tak teraz będzie

Wdrapywałam się właśnie po schodach, wykończona nie tylko emocjonalną huśtawką, ale przede wszystkim dlatego, że dziś był straszny ruch w Pierson's Mattress and Bed.

Na szczęście sprzedawałam mnóstwo materacy, w tym dwa wielkie spring deluxe, co znaczyło, że w najbliższym czasie nie będę karmiła dzieci zupą z puszki.

Weszłam na górę i skierowałam się prosto do Mitcha. Podniosłam rękę, żeby zapukać, ale zanim zdążyłam to zrobić, drzwi już się otworzyły. Poczulałam lekki dreszcz. Mitch wychylił się z mieszkania, złapał mnie za rękę i wciągnął do środka. Po czym zamknął drzwi i odwrócił się do mnie. To było naprawdę dziwne. Rozejrzałam się po mieszkaniu. Od bardzo dawna zastanawiałam się, co znajduje się za jego drzwiami, ale gdy zobaczyłam salon, przeżyłam lekki wstrząs.

Miał naprawdę niesamowite meble i świetny gust. Zanim zaczęłam pracę dla pana Piersona, pracowałam w sklepie meblowym, więc umiałam rozpoznać dobrze wyposażone wnętrze. To było niesamowite. Wielka czekoladowobrązowa narożna kanapa, jednocześnie solidna i elegancka. Do tego sporych rozmiarów kwadratowy podnózek. Ogromny regał z ciemnego drewna, który musiał ważyć z tonę i wyglądał na dzieło prawdziwego mistrza. Stały na nim duży płaski telewizor oraz kolekcja płyt CD, DVD i książek.

Byłam pod wrażeniem. Mitch zawsze się świetnie ubierał i jeździł SUV-em, ale myślałam, że policjanci dość przeciętnie zarabiają. Jego mieszkanie sugerowało, że musieli mu naprawdę dobrze płacić.

– Skarbie – powiedział, a ja oderwałam wzrok od mebli i spojrzałam na Mitcha.

I nagle zabrakło mi tchu. Coś było nie tak. I to bardzo nie tak.

– Billie i Billy? – szepnęłam.

– Z nimi wszystko w porządku – odparł szeptem.

Wciąż mocno trzymał mnie za rękę. O nie.

– Co się stało?

Przyciągnął mnie do siebie i objął za szyję.

– Zabrałem dzisiaj dzieci na lunch do Washington Paek. Derek i LaTanya byli u jej siostry przez cały dzień. Bray pracował, a Brent poszedł na siłownię – zaczął Mitch.

Wpatrywałam się w niego zdziwiona, zastanawiając się, czemu mi to wszystko mówi.

– I? – spytałam, kiedy zawiesił głos.

Przez chwilę nic nie mówił, po prostu mi się uważnie przyglądał. Po czym zamknął oczy.

– Kurde, nie wiem, jak ci powiedzieć – wydusił z siebie.

Ponieważ naprawdę mnie przestraszył i też dlatego, że miałam kuzyna w więzieniu, którego ktoś ścigał, a moja matka i ciotka były zbyt blisko, żebym mogła spać spokojnie, położyłam mu dłoń na piersi i poprosiłam: – Po prostu mi powiedz.

Otworzył oczy i przytulił mnie.

– Ktoś złożył ci wizytę, kiedy nas nie było – zaczął. – Włamał się do twojego mieszkania i trochę tam porozwalał. Może nawet więcej niż trochę.

O Boże!

– Tylko nie to – szepnęłam przerażona.

– Przykro mi, mała – odparł szeptem.

Nie mogłam zrozumieć, co to właściwie znaczy. Nawet nie chciałam o tym myśleć. Matka i ciotka były szurnięte, złośliwe i po prostu głupie. Na pewno miały mnóstwo okazji, by to pokazać, ale zawsze kończyło się tylko na słowach. To był zupełnie inny poziom szaleństwa.

– Maro, skarbie, wróć do mnie – poprosił.

Spojrzałam na niego.

– Jest bardzo źle? – spytałam.

– Bardzo – potwierdził.

– Jak bardzo? – chciałam wiedzieć.

– Kurde, Mara... – szepnął, a moja dłoń powędrowała w górę i objęłam go za szyję.

– Mitch, powiedz mi – nalegałam.

Spojrzał mi głęboko w oczy.

– W skali od jednego do dziesięciu? – spytał, a ja pokiwałam głową. – Z piętnaście.

Poczułam, że opadam z sił. Oparłam czoło o jego tors, a on przyciągnął mnie do siebie, zamykając w cudownym uścisku swoich ramion. Wzięłam głęboki wdech. Próbowałam jakoś to przyjąć do wiadomości. Ale zupełnie mi nie szło.

– Dzieci to widziały? – spytałam w końcu.

– Gdy wróciliśmy, zobaczyłem, że drzwi do twojego mieszkania były uchylone. Zabrałem dzieci do siebie i sam poszedłem sprawdzić co i jak. Wezwałem patrol. Dzieciaki nic nie widziały, ale wiedzą, że coś się dzieje. Billie była bardzo niespokojna – wyjaśnił.

Pokiwałam głową i mocniej się o niego oparłam. Przynajmniej tyle.

– Zostaniecie u mnie na noc – zdecydował, a ja tylko pokiwałam głową. – Musisz mi powiedzieć, czego potrzebujesz, a ja tam pójde i ci wszystko przyniosę.

Wtedy już podniosłam głowę.

– Sama mogę pójść po moje rzeczy – zapewniłam go.

– Może jednak nie teraz... Kiedy masz najbliższy dzień wolny? – spytał.

– We wtorek – odparłam.

– To pójdziemy tam jutro wieczorem.

Zagapiłam się na niego przekonana, że rzeczywiście sprawa musiała być bardzo poważna, skoro

nie chciała, żebym zaglądała do swojego mieszkania, dopóki nie będę miała dość czasu, żeby to odreagować. Zamknęłam oczy.

– Skarbie, powiedz mi, czego potrzebujesz – naciskał Mitch, a ja otworzyłam oczy.

– Muszę tam pójść – odparłam.

– Obawiam się, że to nie jest dobry pomysł – przekonywał.

– Mitch, muszę to zobaczyć. Nie mogę się położyć spać, wyobrażając sobie, jak to wygląda.

Muszę to zobaczyć – nalegałam.

Przyjrzał mi się uważnie.

– Ja pierdolę – zaklął pod nosem. – Poczekaj, poproszę Bradona albo Brenta, żeby tu posiedzieli, na wszelki wypadek, gdyby któreś z dzieci się obudziło.

Przytaknęłam, a on mnie puścił i wyciągnął telefon z tylnej kieszeni dżinsów.

– A gdzie są teraz dzieci? – spytałam, gdy Mitch wybierał numer.

– Billie śpi na rozsuwanej kanapie w drugiej sypialni, a Billy na dmuchanym materacu, który pożyczyłem od Dereka i LaTanyi – wyjaśnił.

Przygryzłam wargę, a Mitch podniósł telefon do ucha.

– Bray? Tu Mitch. No, tak. Mógłbyś do mnie na chwilę wpaść, żebym mógł pójść z Marą po jej rzeczy? – Chwila ciszy. – Dzięki, stary.

Po czym zamknął telefon, wsunął do tylnej kieszeni spodni i znów mnie objął.

– To zupełnie nowy poziom – szepnęłam.

– Słucham? – Nie zrozumiał.

– Wandalizm – wyjaśniłam. – To zupełnie nowy poziom w zachowaniu tych wariatek. Są głupie, szurnięte, złośliwe, ale to...

Nagle zdałam sobie sprawę, że stoję tak już dłuższą chwilę, a Mitch nic nie mówi. Podniosłam na niego wzrok. Wciąż uważnie mi się przyglądał.

– Co? – spytałam.

– Nic – odparł i wtedy usłyszeliśmy pukanie do drzwi.

Mitch wypuścił mnie z ramion, wziął za rękę i ruszyliśmy w stronę drzwi. Otworzył je i zobaczyliśmy Bradona. Wydawał się zmartwiony, ale jednocześnie zaintrygowany. Mitch wpuścił go do środka.

– Cześć, słonko. Jak się trzymasz? – spytał, a ja poczułam, że drżą mi usta. – Ja pierdolę – zaklął cicho Bradon, odciągnął mnie od Mitcha i mocno przytulił. Objęłam go z całych sił. – Wszystko będzie dobrze – szepnął mi do ucha.

– Wiem – odparłam, ale sama w to nie wierzyłam.

– Od tej pory będziemy cię pilnować. Ani tobie, ani dzieciom nic się nie stanie – zapewnił mnie.

Bradon był wysoki i szczupły, Brent trochę niższy, ale bardziej umięśniony, za to Derek krępy i silny. Mitch składał się z samych mięśni. Ale żaden z nich nie był mistrzem sztuk walki. Z drugiej strony Mitch miał broń i przeszedł odpowiednie przeszkolenie. Byłam pewna, że jeśli wrócą tu te

wariatki, chłopaki je unieszkodliwią. Nienawidziłam ich i miałam ku temu dobre powody, teraz dochodziły do nich kolejne, ale wystarczy, jeśli je unieszkodliwią. Skupiłam się na tym, bo dzięki temu mogłam poczuć się ciut lepiej.

– Dzięki – szepnęłam i wtedy poczułam ciepłą dłoń Mitcha na plecach.

– Miejmy to już za sobą – powiedział miękko.

Odsunęłam się od Bradona i odpowiedziałam na jego uśmiech, choć mój nie był radosny. Po czym odwróciłam się do Mitcha i pokiwałam głową.

– Niedługo wrócimy – powiedział i otworzył drzwi.

– Spoko, Mitch. Nigdzie się nie spieszę – zapewnił Bradon.

Mitch kiwnął głową, wziął mnie za rękę i pociągnął za sobą. Moje drzwi były zaklejone żółtą policyjną taśmą, której wcześniej nie zauważyłam. Gdy ją zobaczyłam, wszystko stało się jakby bardziej realne i nagle zatrzymałam się w połowie drogi. Mitch od razu był przy mnie.

– Powinniśmy poczekać do jutra – namawiał.

Podniosłam głowę, wzięłam głęboki wdech i spojrzałam na niego.

– Dam radę.

Ścisnął mnie mocno za rękę.

– Dużo przeszłaś – szepnął.

Po czym poprowadził mnie do drzwi. Wyciągnął z kieszeni jakieś klucze i otworzył nowy zamek, bo po starym, jak i kawałku drzwi dokoła, została tylko dziura. O rany. Popchnął drzwi i pomógł mi przejść między taśmami. Weszliśmy do środka, a Mitch zapalił światło.

Gdy tylko zobaczyłam zniszczenia, mój umysł natychmiast się wyłączył i nie zamierzał znów zacząć działać. Sofa i fotel zostały rozprute. Rozbity telewizor leżał na boku. Kable z mojego stereo były rozciągnięte po całym pokoju. Wszędzie porozrzucone połamane płyty CD i DVD, książki porwane, wazony potłuczone, pudełka połamane. Ktoś powyrzucał wszystko z kuchennych szafek, skorupy naczyń przykrywały podłogę. Zniszczone sztucce. Nawet jedzenie. A niech mnie. Ruszyłam przez korytarz, włączyłam światło i zajrzałam do łazienki. Nie trzymałam tam zbyt wielu rzeczy, ale wszystko było porozrzucone. Przeszłam do sypialni. Mój spring deluxe był wypruty. Zupełnie zniszczony. Moje malinowe prześcieradła, pokrowiec na podglówek z wyszytymi na nim maleńkimi kwiatami malin, z zielonymi łądkami i listkami – wszystko w strzępach. Tak samo jak poduszki i poszewki. Moje ubrania wały się po całym pokoju. Szuflady były powyciągane, niektóre połamane. Zajrzałam do łazienki przy sypialni. To samo: tampony walające się po całej łazience, papier toaletowy w strzępach, pootwierane wszystkie flakoniki i pudełeczka, kosmetyki powylewane. Wszystko wymieszane z ręcznikami i zapasową pościelą, którą wyciągnięto z łazienkowej szafki. Porozrzucone leki. Nawet tabletki ibuprofenu wały się po podłodze.

– Mara, skarbie, weź to, czego potrzebujesz i... – usłyszałam słowa Mitcha, ale mimo to ruszyłam do pokoju dzieci.

Ich nowe łóżka były zupełnie zniszczone. Pościel podarta. Ubranka porozrzucone po całym pokoju. Zobaczyłam różowy skrawek i ruszyłam, żeby go wyciągnąć. To był kawałek różowego misia Billie, którego kupił jej Mitch. Uwielbiała go. To była najśodsza zabawka, jaką miała. Spała z nią każdej

nocy, odkąd ją dostała. Nigdy jej nie wypuszczała z rąk, nawet gdy spała bardzo głęboko. Wręcz nie chciała się z nią rozstawać. Czemu matka i ciotka Lulamae to zrobiły? Dlaczego? Wtedy ta dziwna mgła, która mnie spowijała, nagle opadła, a ja poczułam na sobie cały ciężar sytuacji. Wszystko zostało zniszczone. Będę musiała kupić wszystko nowe dla siebie i dla dzieci. Wszystko. Nagle poczułam, że nogi się pode mną uginają i usiadłam na podłodze. Zgięte kolana przyciągnęłam do klatki piersiowej. Ukryłam twarz i objęłam rękami głowę. Na policzku poczułam miękkość kłaczka, który został z rozerwanego na strzępy misia Billie.

– Ja pierdołę – usłyszałam szept Mitcha.

Zaczęłam łkać, nie czując nic poza otaczającą mnie nienawiścią i podłością. Wszystko, czego tak nie znosiłam w domu, w którym dorastałam, właśnie przeszło jak tornado przez moje życie, to, na które tak ciężko pracowałam, to, które tak bardzo chciałam dać Billy’emu i Billie. Znów z całą mocą poczułam, że to, kim jestem, to ta krew płynąca w moich żyłach, niszcząca cały dobry świat, który z takim trudem sobie zbudowałam. Jak mogłam być taka głupia i uwierzyć, że kiedykolwiek od tego ucieknę? To się nie zmieni. Poczułam, że się przesuwam, a po chwili byłam już w ramionach Mitcha. Objęłam go, przycisnęłam twarz do jego szyi i cicho łkałam. Mitch wziął mnie na ręce i ruszył ze mną przez mieszkanie. Usłyszałam, jakby gdzieś z oddali, dźwięk rozrywanej taśmy policyjnej i już byliśmy na galerijce. A potem w mieszkaniu Mitcha.

– O kurde – szepnął Bray. – Chyba nie poszło za dobrze.

Nie podniosłam głowy, a Mitch nawet się nie zatrzymał.

– Pójdź po LaTanyę – rzucił do Braya przez ramię. – Mara będzie potrzebowała jakichś rzeczy. Tylko wyjaśnij, żeby nie dotykała niczego, czego ze sobą nie zabierze. Niczego. Możesz to dla nas zrobić?

– Oczywiście – zapewnił Bradon.

Poczułam, że Mitch się dziwnie porusza i zdałam sobie sprawę, że już nie stoi, ale siedzi. Posadził mnie na swoich kolanach i mocno przytulił. Nie zwracałam na nic uwagi, przytuliłam się do niego jeszcze mocniej i jeszcze mocniej wcisnęłam twarz w jego szyję. Delikatnie gładził mnie po plecach. Poczułam, że pochylił się nade mną, a jego usta znalazły się tuż przy moim uchu.

– Wszystko będzie dobrze, skarbie, zobaczysz – szepnął.

– Ja... ja tak ciężko na to pracowałam – wyjąkałam.

– Wiem – odparł ze szczerością w głosie.

– Tak ciężko pra... pra... pracowałam, żeby być inna... inna niż one. Żeby mieć po... po... porządne... życie – jąkałam się dalej. – Dla... Dlaczego one tak mnie nienawidzą? Co ta... ta... takiego im zrobiłam?

Mitch nie odpowiedział, ale wciąż trzymał głowę tuż przy mojej. Czułam jego policzek na włosach i jego ciepłą dłoń na plecach. Delikatnie mnie gładził. W końcu zaczęłam się uspokajać, a łzy powoli wysychały.

– Wszystko będzie dobrze, Maro – usłyszałam znów jego głos.

Pokiwałam głową, choć zupełnie w to nie wierzyłam.

– Czy twoje mieszkanie było ubezpieczone? – spytał ostrożnie.

Zamrugłam zdziwiona. Podniosłam głowę i nasze spojrzenia się spotkały.

– Słucham? – Nie rozumiałam.

– Mała, ubezpieczenie mieszkania, wykupiłaś je? – powtórzył.

O Boże! Tak! Naprawdę je miałam! Wykupiłam maksymalną ochronę! Facet z firmy ubezpieczeniowej nie posiadał się ze szczęścia, kiedy podpisałam umowę. Powiedział, że nikt nie kupuje takiej polisy. Dodał nawet, choć to nie było w jego interesie, że nikt nie potrzebuje aż takiej ochrony. Ale miałam to gdzieś. Z mojego doświadczenia wynikało, że jeśli coś złego może się przydarzyć, to na pewno się przydarzy i lepiej się na to przygotować. I właśnie przyszedł ten dzień. Poczulałam niesamowitą ulgę. Odsunęłam się ciut od Mitcha, ale tylko po to, żeby zrobić to, co poprzedniego wieczoru. Ujęłam jego głowę w dłonie i przyciągnęłam do siebie. Sama też się przysunęłam i zaczęłam go namiętnie całować. Po czym odsunęłam się i radośnie wyrzuciłam obie ręce w górę.

– Tak! Mam! Mam maksymalną ochronę! – powiedziałam trochę za głośno, uśmiechając się szeroko.

Opuściłam ręce i objęłam go za szyję. Oparłam czoło o jego czoło i zamknęłam oczy.

– Dzięki Bogu, dzięki Bogu – szeptałam. Otworzyłam oczy. – Dam sobie radę. Damy sobie radę. O Boże! – szepnęłam, patrząc mu w oczy.

Widziałam, jak w jego ciemnobrązowych oczach pojawił się uśmiech.

– To dobra widomość, skarbie – powiedział swoim cudownie niskim głosem.

Nagle zdałam sobie sprawę, że siedzę na kolanach detektywa Lawsona, obejmuję go za szyję, przed chwilą się z nim całowałam (po raz kolejny), a teraz jeszcze nasze czoła opierały się o siebie. Oskoczyłam, ale sekundę później leżałam już na plecach na łóżku, i to na łóżku Mitcha, a sam Mitch leżał na mnie. O rany.

– Mitch – szepnęłam, patrząc na niego oczami wielkimi z przerażenia.

– Skarbie, wiem, że czujesz się teraz jak na szalonej kolejce górskiej. Rozumiem, że to jest bardzo trudne. Ale wiem, co chciałaś zrobić, chciałaś znów się ode mnie odsunąć. Tym razem ci na to nie pozwolę. Nie po tym, co przed chwilą widziałas i jak na to zareagowałaś, a już na pewno nie po tym, jak nagle udało ci się wyjść z tego kokonu i pokazać mi prawdziwą siebie. Przez dziesięć minut miałem w ramionach prawdziwą Marę, jej cudowny blask wreszcie nie był ograniczony żadnym filtrem. Spodobało mi się to i na pewno nie zamierzam z tego zrezygnować, więc, ja pierdolę, nie odsuwaj się teraz ode mnie – poprosił.

– Mitch, ale ja nie mogę... – szepnęłam, a serce waliło mi w piersiach jak oszalałe.

– Możesz, wiem, że możesz, bo przed chwilą to zrobiłaś – przerwał mi, ujmując moją twarz w dłonie. Delikatnie pogładził mnie kciukiem po wciąż mokrym policzku. – Nie chcę cię przestraszyć, bo wiem, że i tak już wystarczająco się przestraszyłaś, ale jest coś, co muszę ci powiedzieć. Tylko najpierw chcę, żebyś wiedziała, że będę przy tobie, przy tobie i przy dzieciach, obiecuję, że wam pomogę, skarbie. Obawiam się, że to nie te wariatki zniszczyły twoje mieszkanie – wyznał w końcu.

Ja tylko głośno westchnęłam.

– Ktoś tam czegoś szukał, Mara. I bardzo chciał to znaleźć. To nie był akt wandalizmu, ale

desperacji – powiedział.

Wtedy serce przestało walić mi jak młot, bo wydawało się, że w ogóle przestało bić.

– Jak to? – wydusiłam z siebie w końcu.

Mitch nie zamierzał się powtarzać.

– Obawiam się, że będę musiał dokładniej się przyjrzeć temu bagnu, w którym siedział twój kuzyn Bill – odparł.

O nie! A niech to!

– Czy to... – przełknęłam ślinę – ta rosyjska mafia?

Pokręcił głową.

– Rosyjska mafia nie robi desperackich ruchów. Nie wiem, kto to był i o co mu chodziło, ale zamierzam się dowiedzieć – powiedział.

O rany. Bez mrugnięcia uwierzyłam, że naprawdę się tym zajmie i nic go nie powstrzyma.

– Mitch... – szepnęłam.

– A w międzyczasie, Maro – znów wszedł mi w słowo – zadbam, żebyś była bezpieczna, żeby dzieci były bezpieczne i niestety, nie masz na to wpływu. Tak już teraz będzie.

O rany. Ton, jakim to powiedział, sprawił, że znów nie miałam wątpliwości, że to zrobi i że nic go nie powstrzyma.

– Myślałam, że... – spróbowałam się przebić.

– Nie myśl, to nie czas na dyskusje. Nie, Maro, powiedziałem ci, że tak musi być, i to znaczy, że tak już teraz będzie – uciął.

Spojrzał na mnie poważnie. Zamknęłam oczy i zobaczyłam ruinę, w jaką zmieniło się moje mieszkanie.

– Myślisz, że coś nam... grozi? – spytałam cicho.

– Nie wiem, czy coś wam grozi, czy nie, ale zrobię wszystko, żebyście byli bezpieczni – obiecał.

Podniosłam na niego wzrok, a on spojrzał na mnie. Wtedy właśnie podjęłam decyzję. Musiałam ochronić nie tylko siebie przed siłami, nad którymi nie miałam żadnej kontroli. Skoro byli w stanie zniszczyć moje mieszkanie, to na pewno stać ich na znacznie więcej. Mogą skrzywdzić Billy'ego, Billie albo mnie. Bezpieczeństwo Billy'ego i Billie było znacznie ważniejsze niż moja potrzeba ucieczki przed detektywem Lawsonem.

– Dobrze – szepnęłam szybko, bo bałam się, że za chwilę może zabraknąć mi odwagi.

Mitch delikatnie pogłaskał mnie po policzku. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, w jego oczach była niezwykła czułość, a mnie zalała cudowna fala emocji.

– Dobrze – odpowiedział szeptem.

Rozdział trzynasty

Boję się

Otworzyłam oczy. Otaczały mnie ciemności. W pierwszej chwili nie wiedziałam, gdzie jestem. Poczułam się zupełnie zagubiona. Po chwili sobie przypomniałam. Mój umysł przewinął wspomnienia do momentu, kiedy LaTanya, Bradon, Brent i Derek przynieśli moje ubrania, kosmetyki i przybory toaletowe. Starali się, jak mogli, w tej trudnej sytuacji. W międzyczasie Mitch, bardzo rozsądnie, zaczął poić mnie winem.

Przyjaciele zostali jeszcze na kieliszek wina i wspierali mnie psychicznie. Później Mitch namówił mnie, żebym położyła się spać i stwierdził tym swoim nieznośnym sprzeciwu tonem, że mam spać w jego łóżku, a on prześpi się na kanapie. Sama ta myśl wydała mi się przerażająca, choć bardzo nie chciałam dać tego po sobie poznać, dlatego też zaczęłam się z nim spierać. Miałam słabe argumenty, bo jakkolwiek by było, jeszcze przed chwilą łąkałam w jego ramionach i zgodziłam się tymczasowo do niego wprowadzić, no i byłam w nim zakochana. Poza tym wypiliśmy dwa kieliszki wina. Wiedziałam, że muszę się położyć. Nie miałam siły na dyskusję z Mitchem, choć jak już udowodniłam, potrafiłam je prowadzić nawet zupełnie wykończona. Zresztą rzadko z nim wygrywałam, więc właściwie nie widziałam powodu, żeby się męczyć.

LaTanya, Derek, Bray i Brent przyglądali się wszystkiemu, co działo się między mną a Mitchem, z nieskrywaną fascynacją. To oczywiście tylko dodatkowo mnie przerażało.

Weszłam do sypialni Mitcha, wzięłam głęboki wdech i wdrapałam się na jego wielkie, wspaniałe łóżko.

Sypialnia Mitcha wyglądała zupełnie jak jego salon, a po dokładnym obejrzeniu uznałam, że jak całe jego mieszkanie. Miał na przykład takie bajery jak fantastyczne wysokie stołki wokół baru czy przepiękny stół w jadalni zrobiony z niezwykłego drewna i metalu. Meble w jego sypialni też były zrobione z drewna tak ciemnego, że niemal czarnego. Były eleganckie, ciężkie i naprawdę wspaniałe. Stała tam wysoka komoda, przed nią obity ciemnoniebieską skórą duży klubowy fotel z podnóżkiem, a obok stojąca lampa i niewielki stolik w rogu sypialni. Wszystko ogromnie zachęcające, żeby zwinąć się tu z książką i spędzić tak błogie godziny. Ale łóżko przebijało wszystko. To było stylowe drewniane łoże w kształcie sań z wysokim wezgłowiem, przykryte prześcieradłami w kolorze czerwonego wina i puchatą kołdrą w poszwie we wzór z grzybami i małymi gałązkami winorośli, wszystko w tonacji głębokiego granatu, leśnej zieleni i ciepłych brązów. Było wspaniałe! (Choć naprawdę przydałby mu się spring deluxe, jego materac był w porządku, ale to nie to samo). Tak naprawdę całe mieszkanie było niesamowite. Gdybym nie znała Mitcha, pomyślałabym, że bierze łapówki i jest gejem. Ale nie podejrzewam, żeby geje potrafili tak cudownie całować kobiety, byłam też pewna, że Mitch nie bierze w łapę.

Gdy tak leżałam w jego łóżku w środku nocy, nagle poczułam z przerażeniem, że coś jest nie tak. Przez chwilę leżałam cichutko i nasłuchiwałam. Nagle zeszywniałam, bo drzwi do sypialni Mitcha

się otworzyły. O cholera!

– Mara? – usłyszałam jego głos.

Poruszyłam się, usiadłam na łóżku i zapaliłam światło. Zobaczyłam Mitcha stojącego w drzwiach. Miał na rękach Billie, która kurczowo trzymała się go tymi swoimi maleńkimi ramionkami i nogami. Widziałam, że cała się trzęsie.

– Co się stało? Jest chora? – spytałam Mitcha.

– Nie. Boi się – odparł, wchodząc do pokoju. Podeszedł do łóżka i usiadł na brzegu. Spróbował ją sobie posadzić na kolanach, ale wyraźnie z całych sił się opierała, żeby tylko nie musieć go puścić. Popatrzyłam na nią zatroskanym wzrokiem.

– Ona jest przerażona, Maro – dodał Mitch cicho, gdy wreszcie z nią usiadł.

Nie musiał tego mówić. To było widać na pierwszy rzut oka.

– Skarbie – szepnęłam do Billie, przysuwając się do nich na łóżku. Spróbowałam objąć ją, jednocześnie obejmując Mitcha, do którego była przyklejona, i zaczęłam głaskać ją po plecach.

– Co się stało skarbie? – spytałam cichutko.

– Boję się – odparła szeptem.

– A czego się boisz, skarbie? – spytał miękkim tonem Mitch.

Billie nic nie odpowiedziała, wtuliła się w niego jeszcze mocniej, a on ją przytulił.

– Billie, skarbie, jestem przy tobie, jest tu twoja ciocia Mara. Jesteśmy tuż obok – ciągnął szeptem. – Jesteś bezpieczna. Czego się boisz?

– Że zły pan przyjdzie po tatusia, i po Billy’ego, i po mnie – szepnęła Billie drżącym głosem.

Podniosłam głowę, szukając wzroku Mitcha.

– Jaki zły pan? – spytałam Billie.

– Zły pan, który ściga tatusia – odparła cieniutkim, drżącym głosem.

A niech to.

– Rosyjska mafia? – spytałam bezgłośnie Mitcha, a on pokręcił głową, ale to chyba nie miało znaczyć „nie”, tylko „nie wiem”.

Mitch podniósł ją wyżej, ale jej ramionka znów się na nim zacisnęły, żeby jej przypadkiem nie puścić. Przygryzałam wargę. Ona się tak bardzo bała. Niemal czułam jej strach.

– Nikt nie zrobi krzywdy ani tobie, ani twojemu bratu, rozumiesz? Z nami jesteś bezpieczna, Billie. Twoja ciocia Mara i ja o ciebie zadbamy, zobaczysz – powiedział spokojnie.

– A czemu nie śpimy u cioci Mary? – spytała, a ja spojrzałam na nią zatroskana.

– Bo dziś nocujecie u mnie – odparł Mitch właściwie zgodnie z prawdą.

– A to nie dlatego, że tam jest zły pan? – spytała.

– Nie, nie ma tam złego pana, Billie – szepnął Mitch. – Po prostu zostaniecie u mnie przez kilka dni.

– Ale zostawiłam tam mojego misia. Nie mogę spać bez mojego misia – powiedziała.

– Jutro pójdziemy po twojego misia. Będzie czekał tu na ciebie, jak wrócisz ze szkoły – zapewnił

ją Mitch, a ja miałam nadzieję, że w Target mają ich spory zapas.

– Dobrze – szepnęła i znów się przytuliła.

Mitch tulił ją do siebie, a ja głaskałam ją po plecach. Wreszcie zaczęła się troszkę rozluźniać.

– Chodź, skarbie, połóżmy cię do łóżka, a ja przy tobie posiedzę. Będiesz się czuć bezpieczna?
– spytałam.

– A mogłabym spać tutaj z tobą i z Mitchem? – zapiszczała Billie i było słychać, że bardzo by tego chciała.

Ze mną i z Mitchem?

– A może po prostu położysz się tu ze swoją ciocią? – zaproponował Mitch, na co Billie natychmiast jeszcze mocniej się do niego przytuliła.

– Ty jesteś większy! – powiedziała już znacznie głośniej.

– Skarbie – szepnął Mitch.

– Chcę spać tutaj z tobą i z ciocią Marą! – krzyknęła prosto w jego pierś.

– Billie, skarbie, będziesz tu bezpieczna z ciocią, a ja będę zaraz za drzwiami... – zaczął Mitch łagodnym tonem, ale Billie nie dała mu skończyć.

– Ty jesteś większy! Ten zły pan się ciebie przestraszy!

A niech to. I co ja mam z tym zrobić? Nie mogła spać z Mitchem, bo ja nie mogłam spać z Mitchem. Podniósł głowę i spojrzał na mnie. A ja przysunęłam się do Billie.

– Posłuchaj, skarbie. Możesz się tutaj ze mną położyć, a Mitch będzie spał w salonie... – spróbowałam.

Nagle gwałtownie się odwróciła. Wyciągnęła rękę i z całej siły złapała mnie za włosy. Jej buzia była cała czerwona.

– Ten zły pan po mnie przyjdzie! Po mnie i Billy’ego! On się przestraszy Mitcha! On się go przestraszy! – zaczęła strasznie krzyczeć.

Dobry Boże. Na jej buzi malowało się autentyczne przerażenie.

– Dobrze, skarbie – zareagowałam natychmiast. – Możemy wszyscy tu spać. Nikt stąd nie wyjdzie. Pośpimy wszyscy razem.

Przez chwilę się we mnie wpatrywała, a potem nagle jakby uszło z niej powietrze. Puściła moje włosy, głowa opadła jej na ramię Mitcha.

– Dziękuję – szepnęła.

Położyłam jej dłoń na policzku, a ona zamknęła oczy z wyraźną ulgą. Spojrzałam na Mitcha. Nie wiedziałam, co zrobić. Nie miałam pojęcia, czy będę w stanie koło niego zasnąć, podejrzewałam, że raczej nie. Nie miałam pojęcia, co się w tej chwili działo w jego głowie. Jednego byłam pewna, zachowanie Billie przeraziło mnie nie na żarty.

– Masz coś przeciwko? – szepnęłam, a Mitch posłał mi poważne spojrzenie.

– Nie – odparł po chwili.

– Dzięki – szepnęłam.

Mitch wstał z łóżka i odsunął kołdrę. Położył się na łóżku tak, że Billie wylądowała między nami, i wyciągnął rękę, żeby zgasić światło. Było zupełnie ciemno, ale słyszałam, jak się kręca, moszcząc się do snu. Wyciągnęłam rękę i poczułam, że Billie ciągle się do niego tuli. Przez chwilę głaskałam ją po plecach. Wreszcie poczułam, że jej ciało się rozluźnia, a dziewczynka zaczyna głęboko oddychać. Odsunęłam się i zagapiłam w ciemność.

– Mitch, śpisz? – szepnęłam.

– Tak – odparł.

– Przepraszam za to wszystko. – Odpowiedziała mi cisza. – Naprawdę, przepraszam – powtórzyłam.

– Nie przejmuj się – usłyszałam.

– Ona tak bardzo się bała... Nie wiedziałam, co mam zrobić – ciągnęłam.

– Maro, nie przejmuj się tym – powtórzył.

– Źle się z tym czuję – powiedziałam miękko. – Ty jesteś dla nas taki miły...

Poczułam, jak łóżko się poruszyło, zobaczyłam cień Mitcha nad ciałkiem Billie, pochylił się, ujął moją twarz w dłoń i położył mi kciuki na ustach.

– Są znacznie gorsze rzeczy niż konieczność spania w łóżku z tobą i z przerażoną na śmierć sześciolatką. Już ci mówiłem, nie przejmuj się – zapewnił mnie.

– Dobrze – szepnęłam w jego palec.

– Idź spać – dodał.

– Dobrze – zgodziłam się.

Kciukiem musnął moje usta, po czym się położył, a jego cień zniknął. Billie poruszyła się, wciąż oddychała bardzo głęboko i miałam nadzieję, że się nie obudziła. Leżałam więc w ciemnościach i wpatrywałam się w sufit.

– Mitch – nie wytrzymałam.

– Tak? – odezwał się wyraźnie zaspanym głosem.

– Przepraszam, śpisz już?

– Prawie – odparł.

Przygryzłam wargę.

– Potrzebujesz czegoś? – spytał.

– E... – wyjąkałam.

– Mara, skarbie, jutro musimy iść do pracy...

– Ona była naprawdę przerażona. – Weszłam mu w słowo.

– Tak – zgodził się.

– W taki dziwny sposób – ciągnęłam.

– Tak – potwierdził.

– Jak myślisz, czy...

– Porozmawiamy o tym jutro. – Teraz on mi przerwał.

Przygryzłam wargę.

– Dobrze – szepnęłam.

– Idź spać, skarbie. Teraz wszystko jest dobrze i na tym się musisz skupić – dodał.

– Dobrze – powtórzyłam.

– Dobranoc, mała – powiedział.

– Dobranoc, Mitch – odpowiedziałam.

Mitch

Mara poruszyła się w łóżku, wtulając się w Billie, a tym samym w niego. Obudził się, gdy poczuł, że się kręci.

Leżał na plecach, obok niego spały śliczna mała dziewczynka i piękna dorosła kobieta, obie obejmowały go ramionami. Billie wtuliła głowę w jego żebra, a Mara położyła swoją na jego ramieniu. Nie po raz pierwszy zauważył, że włosy Mary przepięknie pachną. Zagapił się w sufit, rozmyślając o Marze i jej granicach. Uśmiechnął się do siebie. A potem pomyślał o jej długich zgrabnych nogach, które tyle razy podziwiał w czasie lata, kiedy to chodziła w kuszących szortach albo kiedy akurat opalała się nad basenem. Widział też je ostatnio, kiedy wyszła w tym krótkim szlafroku i słodkiej koszulce. Teraz też miała na sobie tę koszulkę. Opinała ją w kilku właściwych miejscach i odsłaniała jej zajebiście wspaniałe nogi.

Zbliżało się lato.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej. I zasnął.

Rozdział czternasty

Będę delikatny

Ostatniej nocy tak bardzo martwiłam się o Billie i byłam tak przerażona tym, co się stało, że nie zauważyłam, że Mitch spał bez koszulki. Poza tym zupełnie nie zdawałam sobie sprawy, że wylądowałam z Mitchem w tym samym łóżku, i to z Mitchem bez koszulki. Spodobało mi się to. I to bardzo. O rany.

Spojrzałam na budzik. Było dziesięć minut później niż normalnie wstawałam, żeby zdążyć się przygotować i wyprawić dzieci do szkoły. Nie musiałam ich dziś zawozić, bo Mitch obiecał to zrobić. Ale i tak ktoś musiał je obudzić, umyć, ubrać, spakować plecaki (gdziekolwiek by były), i oczywiście nakarmić. Tym kimś byłam ja.

Ostrożnie podniosłam głowę, która do tej pory spoczywała na ramieniu Mitcha, i pochyliłam się nad Billie. Delikatnie odgarnęłam jej włosy z twarzy, pogłaskałam ją i pocałowałam w czółko. Moja biedna, mała dziewczynka tak bardzo się wczoraj przestraszyła i to czegoś, co niestety było bardzo realne.

To była kolejna rzecz na mojej porannej liście. Znaleźć jakiś sposób, żeby porozmawiać z dziećmi o tym, co Billie wczoraj powiedziała, ale zrobić to w taki sposób, żeby ich przy tym zupełnie nie przerazić.

– Skarbie? – usłyszałam szept Mitcha.

Odchyliłam głowę, żeby na niego spojrzeć, i zobaczyłam cudownie pociągającego zaspanego mężczyznę. Kiedy dostrzegłam, jak patrzy na mnie z czułością i te jego niesforne loki na czole, zdarzyło się coś, co nie stało się, odkąd skończyłam cztery lata i zrozumiałam, że świat, w którym żyję, to miejsce, z którego nigdy nie uda mi się uciec. Przeniosłam się nagle do świata fantazji.

– Cześć – szepnęłam.

Unióś dłoń i pogładził mnie po policzku, patrząc na mnie rozmarzonymi oczami.

– Cześć – szepnął w odpowiedzi.

– Dobrze spałeś? – spytałam cicho.

– Tak – odparł bez namysłu.

– To dobrze. Muszę zacząć szykować dzieci do szkoły. Tylko nie wiem, jak to zrobić, żeby ci za bardzo nie przeszkadzać.

– Nie martw się o mnie. Dam sobie radę – zapewnił mnie.

O Jezu. On był takim uroczym facetem.

– Dobra – powiedziałam miękko.

Wtedy spojrzał na moje usta, a w jego oczach pojawiło się pożądanie.

– Chodź tu do mnie – rozkazał czule, a moja pierś zaczęła gwałtownie falować.

Bez zastanowienia przysunęłam się do niego. Zanurzył dłoń w moich włosach. Jego spojrzenie wciąż wędrowało po mojej twarzy, szyi, ramionach.

– Nigdy nie widziałem cię z rozpuszczonymi włosami – szepnął, przeczesując je palcami. – Są bardziej miękkie, niż przypuszczałem. A wyobrażałem sobie, że muszą być zajebicie miękkie – ciągnął.

Wyobrażał sobie moje włosy?

– Mitch – szepnęłam, ale nie potrafiłam powiedzieć nic więcej.

Przyciągnął mnie delikatnie do siebie i przycisnął usta do moich warg. O Boże. Bardzo mi się podobał ten świat fantazji. Był niesamowity. Billie poruszyła się między nami, a Mitch odsunął rękę. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Billie zadziera główkę i uważnie się nam przygląda zaspanymi oczkami.

– Ciociu, czy Mitch teraz będzie twoim chłopakiem? – spytała, a ja poczułam, że mój świat fantazji prysł bez śladu niczym bańka mydlana.

O cholera! Spróbowałam odsunąć się od Mitcha, ale on tylko mocniej mnie przyciągnął do siebie. Wiedziałam, że nie mam szans.

– E... – wydusiłam z siebie.

O cholera! Postanowiłam, że muszę szybko zmienić temat.

– Dobrze spałaś, skarbie? – spytałam z troską.

– Tęskniłam za moim misiem – odparła Billie.

Osobiście uważałam, że lepiej spać z detektywem Lawsonem niż z różowym pluszowym misiem. Ale ja nie byłam sześciolatką.

– Znajdziemy go – obiecałam.

Mitch poruszył się i patrzyłam, jak posadził sobie Billie na torsie, tak żeby patrzyła teraz prosto na niego, i przy okazji też na mnie.

– Masz ochotę na owsiankę, skarbie? – spytał, podpierając jej plecki.

Billie zmarszczyła się.

– Wolę pączki – odparła.

Widziałam, jak na twarzy Mitcha pojawił się ten cudowny uśmiech i zalała mnie fala emocji. To wszystko stawało się jeszcze groźniejsze, gdy leżałam obok niego w łóżku, widząc, jaki uroczy potrafi być w stosunku do tej małej dziewczynki.

– Pączki mogą być na śniadanie w niedzielę, kiedy nie ma nic do roboty poza oglądaniem kreskówek, a owsianka to najlepsze śniadanie przed szkołą, żeby twój mózg zabrał się do pracy – wyjaśnił Mitch.

Billie przechyliła głowę na bok i uśmiechnęła się delikatnie w ten swój lekko zakłopotany, ale i uroczy sposób.

– Owsianka sprawi, że mój mózg zacznie pracować? – spytała, a Mitch uśmiechnął się do niej jeszcze szerzej.

– Tak, trafia do twojego brzuszka i budzi całe ciało, daje energię, również twojemu mózgowi.

Dzięki temu możesz być bardzo mądra – odparł Mitch.

Billie uniosła dłoń i położyła mu ją na szyi, a w jej oczach pojawił się zachwyt.

– O tak, chcę być bardzo mądra, bo wtedy, jak dorosnę, będę mogła zostać fryzjerką – wypaliła.

Uśmiechnęłam się, a Mitch parsknął śmiechem. Przytulił nas mocno do siebie, i mnie, i Billie.

– To może w czasie, gdy Mara pójdzie obudzić twojego brata, ty mi pomożesz i razem przygotujemy dla was owsiankę? – zaproponował Mitch.

– Dobra – zgodziła się Billie.

I zanim się obejrzałam, Mitch mocno mnie do siebie przyciągnął, nasze usta na chwilę się spotkały, a ja znów poczułam tę gorącą falę uczuć oraz cudowne mrowienie w kilku miejscach. Po czym puścił mnie i podniósł się, zabierając ze sobą Billie. Na szczęście jeszcze leżałam, bo inaczej na pewno padłabym od razu na miejscu. Oto moim oczom ukazały się wspaniale umięśnione plecy Mitcha oraz jego kształtny tyłek w granatowych spodniach od piżamy. Patrzyłam za nim, jak wychodził z sypialni z Billie na rękach, która mocno obejmowała go nóżkami. Patrzyła mu przez ramię i machała do mnie uszczęśliwiona, zupełnie jakby zabierał ją na wakacje, a nie do kuchni.

Nie miałam czasu, żeby zastanawiać się nad tym, że zaledwie tydzień temu detektyw Lawson był dla mnie tylko zupełnie nieosiągalnym sąsiadem, a ostatnią noc spędziliśmy w jednym łóżku. Nie miałam też czasu, żeby się zastanawiać, co się stało tego ranka z moją pamięcią. Na szczęście nie miałam też czasu, żeby sobie przypomnieć, gdzie w świecie Mary powinnam się znajdować ja, a gdzie detektyw Lawson. Musiałam się zająć dziećmi. Wstałam i poszłam do drugiej sypialni. Znalazłam tam plecaki dzieci i niewielki stos ubrań i kosmetyków. Złapałam pierwsze z brzegu ubrania dla dzieci, zniosłam je do łazienki w korytarzu i wróciłam, żeby obudzić Billy'ego. Zaprowadziłam go zaspanego do łazienki.

Gdy już szłam w stronę części jadalno-kuchennej, zdałam sobie sprawę, że nie mam na sobie nic poza moją kusą nocną koszulką. Jednocześnie przypominałam sobie, że LaTanya i Bray nie przynieśli wczoraj mojego szlafroka. Już chciałam ruszyć pędem do sypialni, żeby znaleźć coś, co mogłabym na siebie włożyć, gdy uchwyciłam spojrzenie Mitcha. Omiótł wzrokiem całą moją postać. Natychmiast zrobiłam się czerwona na twarzy, a jednocześnie stanęłam jak skamieniała, gapiąc się na Mitcha, który, cały czas bez koszulki, szykował śniadanie w swojej kuchni. Gdy już mój mózg przetworzył tę wizję, otrząsnęłam się i dopiero wtedy zadrżały mi kolana. A niech to!

– Sok z żurawiny jest bardzo dziwny – zauważyła Billie, zupełnie nie zwracając uwagi na to, że gapiliśmy się na siebie z Mitchem jak zaczarowani. Odsunęła szklanekę od ust. Miała teraz żurawinowe wąsy i zmarszczyła się z niesmakiem.

Mitch oderwał wzrok od mojej koszulki i odwrócił się do Billie.

– Wiesz, słoneczko, ale on jest bardzo zdrowy – wyjaśnił.

– Dlaczego wszystko, co jest zdrowe, tak dziwnie smakuje? – chciała wiedzieć Billie, przekrzywiając głowę. – Albo jest takie niedobre?

– Wcale tak nie jest – próbował przekonać ją Mitch.

– Brokuły są niedobre – nie dawała za wygraną Billie.

– Są bardzo smaczne – przekonywał Mitch, a Billie znów się zmarszczyła.

– Wcale że nie – upierała się.

– Są pyszne – powiedział Mitch autorytatywnie.

Billie przez chwilę uważnie przyglądała się Mitchowi.

– Jesteś trochę dziwny – stwierdziła w końcu.

Mitch uśmiechnął się do Billie, a pode mną znów ugięły się kolana. Cholera! Jak ja mam zostać przez jakiś czas w jego mieszkaniu, jeśli ledwo potrafię ustać na nogach w jego obecności?

– Czy masz może szlafrok, który mogłabym pożyczyć? – wtrąciłam się do ich rozmowy. Mitch i Billie jednocześnie odwrócili się do mnie.

– Nie – odparł Mitch i drgnęły mu kąciki ust.

– Aha... – Poczułam w głowie wir. – A może mogłabym pożyczyć którąś z twoich koszul? – wydusiłam w końcu.

– A po co ci koszula? – spytała Billie zaskoczona. – Przecież w swoim mieszkaniu ich nie nosisz?

– Chłodno mi – skłamałam, co nie było najlepszą taktyką, bo spojrzenie Mitcha natychmiast powędrowało na moje piersi, zupełnie jakby chciał sprawdzić prawdziwość tego stwierdzenia.

– A mnie nie – zauważyła Billie.

– Rozumiem, skarbie, ale mnie tak – odparłam. – Mitch? – zawołałam, a on wreszcie oderwał wzrok od moich piersi.

– Czuj się tu, jak u siebie w domu, skarbie – wymamrotał, po czym odwrócił się, żeby zająć się czymś w kuchni, ale nie zauważyłam czym, bo wykorzystałam tę okazję i uciekłam.

Podeszłam do jego szafy, złapałam jakąś ciepłą flanelową koszulę, włożyłam ją, zapięłam kilka guzików z przodu, tyle tylko, żeby się zakryć, ale nie pod samą szyję. Miałam na to wielką ochotę, jednak uznałam, że będę wyglądać jak idiotka. Tak ubrana ruszyłam do kuchni, głęboko oddychając, żeby nie zemdleć, kiedy znów zobaczę Mitcha bez koszulki. Postanowiłam jak gdyby nigdy nic zrobić sobie kawę.

– Wolałem cię w tej nocnej koszulce, skarbie – powiedział. – Słodko w niej wyglądasz.

– Ja też ją wolę, ciociu – wtrąciła się natychmiast Billie. – Na twojej nocnej koszulce są maleńkie kwiatki, a takie koszule są przecież dla chłopców.

Wyjęłam kubek, postawiłam go obok ekspresu do kawy i przysunęłam się do Billie.

Objęłam ją ramionami i przytuliłam się do niej.

– A może zamiast rozmawiać o tym, co ja mam na sobie, porozmawiajmy o tobie. Jak się czujesz? – spytałam.

Uśmiechnęła się i pokiwała głową.

– Mitch mi robi owsiankę, która włącza mózg – powiedziała.

– Włącza – poprawiłam ją delikatnie.

– Włącza – powtórzyła z przekonaniem.

Uśmiechnęłam się do niej i przeczesiałam jej palcami włosy. Odgarnęłam je na bok.

– Miałaś ciężką noc, kochanie – przypomniałam łagodnym tonem.

Jej uśmiech natychmiast zniknął i buzia wykrzywiła się w podkówkę. Spoglądała pytająco to na mnie, to na Mitcha.

– Przykro mi, Billie – powiedziałam cicho. – Ale chciałam cię o coś prosić, o coś bardzo ważnego. Zrobisz to dla mnie? Nie prosiłabym cię, gdyby to nie było bardzo ważne.

– Co to? – spytała już z normalną miną.

Ujęłam jej twarzyczkę w dłonie.

– Gdy Billy tu przyjdzie, chciałabym, żebyście razem opowiedzieli Mitchowi o tym złym panu, którego się bałaś. Zrobisz to dla mnie? – poprosiłam.

Jej buzia znów wygięła się w podkówkę i widziałam, że jej całe ciało aż zeszytywniało z emocji. Wtedy też poczułam ciepło Mitcha, który przytulił się do mnie od tyłu i również objął Billie.

– Wszystko będzie dobrze, Billie – powiedział łagodnie. – Jesteś tu bezpieczna, słoneczko. Ale Mara i ja musimy wiedzieć, kto to był, żebyśmy mogli jeszcze lepiej was chronić.

Jej twarzyczka znów się rozpogodziła.

– A ochronisz też tatusia? – spytała.

Poczułam, jak Mitch cały zeszytywniał. Wiedziałam, że nie mógł i bardzo nie chciał okłamać Billie, a to było coś, czego nie mógł jej obiecać. Dlatego postanowiłam się wtrącić.

– Na razie zajmijmy się tobą i twoim bratem, dobrze? Później zajmiemy się tatusiem. To chyba dobry plan? – spytałam.

Spojrzała na mnie swoimi wielkimi niebieskimi oczami.

– A gdzie jest tatuś? – szepnęła.

A niech to. Wiedziałam, że ta chwila musiała nadejść i wiedziałam też, że na pewno nie będę na nią gotowa. I niestety miałam rację.

– No wiesz... – zaczęłam, ale przerwał mi Mitch, który z jakiegoś powodu odpowiedział na jej pytanie z całą szczerością.

– W więzieniu, Billie – powiedział spokojnie, a oczy Billie zrobiły się wielkie ze zdziwienia w negatywnym znaczeniu tego słowa.

Tak się złożyło, że zrobiłam taką samą minę.

– Tata jest w więzieniu? – usłyszeliśmy nagle głos za sobą.

Puściłam Billie i oboje z Mitchem odwróciliśmy się w stronę Billy'ego, który właśnie wszedł do salonu. O rany. Starłam się uniknąć tej chwili i ponieważ tyle się działo, a dzieci dopiero przyzwyczajały się do nowej sytuacji, mogłam sobie na to pozwolić. Nie pytały mnie, więc ja sama nie wychodziłam z tą informacją. Ale co ja miałam teraz zrobić? Przez chwilę stałam niepewnie.

– Chodź do mnie, Billy – usłyszałam głos Mitcha, który wyraźnie nie podzielał moich wątpliwości.

Billy spojrzał na niego i po kilku bardzo długich sekundach ruszył w kierunku kuchni. Jego twarz była zupełnie bez wyrazu. Gdy Billy był tuż obok, Mitch odsunął mnie delikatnie, splótł dłonie i powiedział spokojnym tonem.

– Stań na moich rękach, to cię podsadzę.

Billy znów przez chwilę się wahał, ale w końcu postawił stopę na dłoniach Mitcha, a ręce położył mu na ramionach. Mitch go podniósł i posadził obok Billie na blacie. Po czym wyciągnął do mnie rękę, złapał mnie za koszulę i przyciągnął do siebie. Gdy byłem już obok, objął mnie w talii i mocno do siebie przytulił. I dopiero wtedy się odezwał.

– Pamiętacie, kiedy pojechaliśmy do waszego domu, a wasz tata nie czuł się za dobrze? – spytał.

Billie przygryzła wargę.

– Nie – warknął Billy wyraźnie wściekły. – Pamiętam, że czuł się całkiem nieźle jak na kogoś, kto był jak zawsze pijany i jak zawsze jeszcze dawał w żyłę.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze. Billie zaczęła się trząść.

– Kochanie... – zaczęłam szeptem.

– No tak – przerwał mi Mitch. – Picie nie jest nielegalne, ale nielegalne jest branie narkotyków. Samo w sobie byłoby to bardzo złe, ale co gorsza, on robił to jeszcze przy dzieciach.

– Mitch... – szepnęłam ostrzegawczo, ale nie zwracał na mnie uwagi.

– Jeśli ktoś zrobi coś złego, nieważne, czy dorosły, czy dziecko, musi zostać za to ukarany. Wasz tata zrobił coś złego i teraz spotkała go za to kara – wyjaśnił Mitch.

– Mitch – powtórzyłam, tym razem trochę ostrzej.

Niestety, zupełnie mnie zignorował.

– Więc tata siedzi w więzieniu, bo brał narkotyki? – spytał Billy tonem, w którym pobrzmiewała jedynie ciekawość.

– Tak. I jeszcze z innych powodów – odparł Mitch. – Ale oboje musicie wiedzieć, że pewnie spędzi tam trochę czasu.

O Boże! Czy on oszalał? Zobaczyłam, że Billie ma w oczach łzy i już nie wytrzymałam.

– Mitch! – warknęłam.

– Powinny o tym wiedzieć – stwierdził, patrząc na mnie z góry.

– Powinniśmy o tym porozmawiać, ale nie tutaj – zwróciłam mu uwagę.

– Nie, ciociu – wtrącił się Billy. – Mitch ma rację. Powinniśmy wiedzieć.

Spojrzałam na Billie i już miałam coś powiedzieć, ale zobaczyłam, że łzy już płyną jej po policzkach, więc zamknęłam buzię.

Mitch puścił mnie, porwał Billie z blatu i posadził sobie na biodrze, zupełnie jakby była maluszkiem i nie ważyła nie więcej niż spora lalka. Odgarnął jej włosy za ucho i przytulił mocno.

– Wiem, że jest ci smutno, słoneczko. Jest ci smutno, bo to jest smutne. Ale może twój tatuś wykorzysta ten czas, żeby naprawić różne rzeczy i kiedy wyjdzie, będzie w stanie się wami lepiej zająć. Bo najważniejsze jest to, żebyście mieli odpowiednią opiekę.

Billie zajrzała mu głęboko w oczy, ale nie przestawała płakać.

– Tak, akurat – wymamrotał pod nosem Billy.

Położyłam dłoń na jego kolanie i lekko ścisnęłam, dając mu ostrzegawczy sygnał. Billie wciąż płakała, dostała nawet od tego czkawki.

– Wiem, że jesteś podminowany i rozumiem dlaczego, masz prawo tak się czuć, ale nie pomagasz nam – powiedział spokojnie Mitch, a Billy zacisnął usta.

– Słoneczko, tutaj jesteś bezpieczna. – Mitch zwrócił się znów do Billie. – Jesteś tam, gdzie powinnaś być, to znaczy z ludźmi, którym na tobie zależy. Możesz pomóc Marze i mnie, i tatusiowi też, jeśli opowiesz nam o tym złym panu, którego się wczoraj bałaś.

– Jakiego pana się wczoraj bała? – spytał Billy.

– Billie miała ciężką noc, skarbie – wyjaśniłam. – Obudziła się przerażona i powiedziała nam, że boi się, że jakiś zły pan skrzywdzi ciebie i ją oraz waszego tatę.

– Nic dziwnego, że się boi, skoro nie możemy wrócić do twojego mieszkania, bo ojciec jest chujem – wypalił Billy, który, jak się kolejny raz okazało, zawsze wiedział, co się dzieje.

Już chciałam zwrócić uwagę Billy’emu, żeby tak nie mówił, ale Mitch znów mnie ubiegł.

– Młody, nie klnij – powiedział ostrzegawczo, a Billy rzucił mu buntownicze spojrzenie, ale w końcu wbił wzrok w podłogę.

– Dobrze się czujesz, skarbie? – spytałam Billie.

– Nie – szepnęła prosto w zaciśnięte pięści, które przyciskała do ust.

– Jak możemy wam pomóc? – wtrącił się tym razem Billy, zanim zdążyłam powiedzieć coś więcej.

Mitch delikatnie głaskał Billie po włosach, jego spojrzenie powędrowało w stronę Billy’ego.

– Wiesz, kogo się boi twoja siostra? – spytał Mitch.

– Tak – odparł Billy.

– Widziałeś go? – pytał dalej Mitch.

– Tak, wiele razy – odpowiedział Billy.

– Możesz go opisać? – ciągnął Mitch.

Ups. Nie byłam pewna, czy to szło w dobrą stronę.

– Jasne – rzucił Billy.

– A rozpoznasz go na zdjęciu? – zadawał kolejne pytanie Mitch.

O nie!

– Jasne, na pewno go macie – stwierdził Billy.

– Dobrze, to po tym jak was dziś odbiorę ze szkoły, pojedziemy razem na posterunek i porozmawiamie z moimi przyjaciółmi, obejrzymy razem różne zdjęcia. Jeśli go rozpoznasz, będziemy wiedzieli, kogo boi się twoja siostra i może uda nam się coś z tym zrobić – wyjaśnił Mitch.

Kiedy tak tego słuchałam, krew zaczęłam mi pulsować w żyłach jak szalona. Nie wiedziałam, co mam o tym myśleć. A tak w ogóle, to kto tu był opiekunem tych dzieci, Mitch czy ja? Wcale mi się nie podobało, że z całą szczerością z nimi rozmawiał o tej sprawie. Wiedziałam, że powinni wiedzieć, ale mogliśmy chociaż porozmawiać o tym, omówić plan. A już zupełnie mi się nie podobało, że Mitch przejmował kontrolę, mówił o wszystkim dzieciom, sprawił, że Billie się popłakała, i bez mojego udziału zdecydował, że zabierze dzieci na posterunek. Już chciałam wyciągnąć go na galeryjkę, żeby usłyszał, co myślę o tym, że nie daje mi dojść do słowa i sam wszystko rozplanowuje,

gdy usłyszałam głos Billy'ego: – Na posterunek?

Nie był już zły, ani nawet zaniepokojony, on był przeszczęśliwy. Najwyraźniej wizyta na posterunku to coś, o czym marzą dziewięcioletni chłopcy.

– Taki z policjantami? – spytała Billie, która chyba właśnie zapomniała o smutnym świecie, w którym jej tata siedzi w więzieniu. – Hura! – krzyknęła i wyrzuciła ręczki w górę. – Już się nie mogę doczekać, aż opowiem o tym koleżankom!

Najwyraźniej sześciolatnie dziewczynki też o tym marzyły. Zaciśnęłam wargi i położyłam ręce na biodrach.

– Skończyłeś robić owsiankę? – spytałam Mitcha tonem, który z całą pewnością był zupełnie jednoznaczny.

Mitch i Billy spojrzeli na mnie gwałtownie, wyraźnie dobrze odczytali moje intencje. A Billie skupiła się już na własnym bracie.

– Billy, wiesz, że Mitch umie tą owsianką włanczać nam mózgi i dzięki temu będziemy supermądrzy! – poinformowała go.

– Fajnie – bąknął cicho Billy, przyglądając mi się podejrzliwie.

A ja wciąż posyłałam Mitchowi wściekłe spojrzenia.

– Tak, już jest gotowa – odparł Mitch, w jego oczach były jednocześnie i niepokój, i rozbawienie.

– Świetnie – wycedziłam, zrobiłam krok w tył i zwróciłam się do Billy'ego. – Zeskakuj, młody, i siadaj na stołku. – Spojrzałam teraz na Mitcha – Posadź Billie obok. Musi coś zjeść i się umyć. A potem sobie porozmawiamy na galeryjce – zarządziłam.

Mitch przyjrzał mi się uważnie, po czym posadził Billie na stołku i ruszył w moją stronę.

– Skarbie, chyba mnie źle zrozumiałaś, więc powiem to jeszcze raz. Tak, będziemy rozmawiać i to wiele razy, ale z całą pewnością już nigdy nie będziemy rozmawiać na galeryjce – powiedział.

– Nie ma sprawy – warknęłam, otwierając drzwi mikrofalówki, żeby wyjąć miseczki z owsianką. – Możemy porozmawiać w twojej sypialni – zaproponowałam.

– Jak dla mnie bomba – wymamrotał Mitch.

Rzuciłam mu ostre spojrzenie, jednocześnie stawiając miseczki na blacie. Musiałam otworzyć kilka szuflad zanim znalazłam łyżki, po czym obeszłam blat i wymaszerowałam przez salon prosto do jego sypialni. Czekałam chwilę zanim przyszedł. Zamknęłam drzwi, odwróciłam się i już miałam zacząć go strofować, gdy nagle znalazłam się w jego ramionach. Całym ciałem przywarłam do niego. Normalnie taka sytuacja zupełnie by mnie sparaliżowała. Ale akurat tego dnia reakcją był atak wściekłości. Oparłam dłonie na jego ramionach i z całej siły odepchnęłam go od siebie.

– Puszczaj – syknęłam.

– Jesteś wściekła – zauważył Mitch, gdy moje wysiłki na nic się zdały.

– No... tak – warknęłam. – Strasznie się rządysz... – Pokręciłam głową, stanęłam na palcach, żeby być bliżej jego twarzy, i warknęłam: – Koniec z tym.

– Skarbie, muszą wiedzieć, co się dzieje i muszą nam pomóc, jeśli mamy nad tym jakoś zapanować – wyjaśnił spokojnie Mitch.

– Może i tak, ale to ja jestem ich opiekunem, a ty mi tylko pomagasz, dlatego to razem będziemy podejmować decyzję o tym, jak i o czym je informujemy i jak będą nam pomagać. I porozmawiamy o tym, zanim zaczniemy rozmawiać z nimi – wyrecytowałam.

– Nie mamy czasu dyskutować i zastanawiać się, jaki powinien być następny krok, Maro. Po pierwsze, zaraz trzeba odwieźć dzieci do szkoły. Muszę porozmawiać z ludźmi w szkole, a potem jechać do pracy, ty też musisz jechać do roboty, a mamy na karku kołosa, który rozpiął twoje mieszkanie. A to tylko najpilniejsze sprawy. Nie muszę ci chyba przypominać, kto jeszcze kręci się wokół nas i tych dzieci – przekonywał.

– Nie musisz – zgodziłam się. – Ale to nie znaczy, że nie możemy wspólnie podejmować decyzji.

– Skarbie – powtórzył i w jego głosie było słychać zniecierpliwienie. – Właśnie ci tłumaczę, że nie mamy na to czasu.

Wspięłam się jeszcze wyżej na palce i teraz nasze twarze były tuż obok.

– Skarbeczku najśłodszy, a ja ci właśnie tłumaczę, że jeśli chodzi o te dzieci, to musimy znaleźć czas na takie rozmowy – odparowałam i starałam się nie zareagować, gdy zadrgały mu kąciki ust na mój sarkastyczny zwrot. – Billie się przez ciebie popłakała – dokończyłam.

– Billie kocha swojego tatę, więc nie można było tego uniknąć. Podejrzewam, że sama na to wpadłaś, skoro dzieci są u ciebie od tygodnia, a nie miały pojęcia, że ich ojciec jest w więzieniu. Trzeba im było o tym powiedzieć, bez względu na to, ile mają lat. I nie ma sposobu, żeby delikatnie poinformować dziecko, że jego ojciec jest ćpunem, dilerem i złodziejem, i że czeka go za to odsiadka – perorował Mitch.

A niech to. Naprawdę nie znosiłam, kiedy miał rację.

– No dobrze, może masz rację – zgodziłam się, a w odpowiedzi mocniej mnie przytulił i znów zadrgały mu kąciki ust. – Ale też się mylisz, ja nie jestem tylko widzem w tej sytuacji. Powinniśmy byli najpierw porozmawiać o tym i ustalić między sobą, jak i kiedy im powiedzieć, tak żebyśmy byli przygotowani na ich reakcje. A może ujmę to inaczej, żebyś mogła się przygotować na ich reakcje. A to jest niemożliwe, jeśli ty sam podejmujesz takie decyzje. Możemy działać wspólnie tylko wtedy, gdy będziemy razem planować nasze postępowanie i będziemy w stanie przygotować się wspólnie na to, co nas czeka, bo znając Billa, moją matkę i ciotkę Lulamae, to dopiero początek. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Byłam tak pochłonięta swoją tyradą, że nie zwróciłam uwagi na jego dłonie, które powędrowały w górę moich pleców, musnęły moją szyję, a jego palce zniknęły w moich włosach. Nie zauważyłam też zmiany, która w nim zaszła, gdy tak patrzył mi głęboko w oczy. Po chwili zrozumiałam, że ta zmiana jest bardzo ważna, nawet śmiertelnie ważna, ale nie umiałam zupełnie tego nazwać.

– Rozumiem – odparł cicho, a ja poczułam ulgę.

– To dobrze – rzuciłam. – I jest coś jeszcze, musimy ustalić, że gdy omawiamy poważne sprawy, nie możesz mnie tulić. – Znów spróbowałam go odepchnąć. – Więc teraz mnie puść.

– O nie, skarbie, nie ma mowy, żebyś się zgodził na taki układ. Jesteś na mnie wściekła, masz na sobie tę słodką koszulkę, rozpuszczone włosy, więc będę z tobą rozmawiał tylko i wyłącznie trzymając cię w ramionach – odparł Mitch.

Że co?

– Słucham? – spytałam.

– Słyszałaś – odparł.

– Mam twoją koszulę na tej koszulce, jakbyś nie zauważył.

– Mogłabyś założyć na nią choćby i skafander narciarski, ale widok ciebie w tej koszulce w moim salonie już i tak zdołał się wyryć w mojej pamięci i to mi się ogromnie podoba. Więc ja i tak widzę cię teraz tylko w tej zajebistej koszulce, bez względu na to, co jeszcze na nią nałożysz – powiedział.

– To jakieś wariactwo – warknęłam.

– Faceci tak mają – odparł.

– Może, ale to i tak jakieś wariactwo – upierałam się.

– A może to ty nie rozumiesz, jaką masz zajebistą koszulkę – odciął się Mitch.

O rany.

– Mitch...

– A może nie wiesz, jak bardzo podkreśla twoje kształty – ciągnął.

O Boże.

– Mitch... – spróbowałam znowu.

– Albo jak seksownie wyglądasz z rozpuszczonymi włosami – nie przerywał.

– Mitch! – krzyknęłam.

– I nie wiesz też pewnie, jak bardzo muszę ze sobą walczyć, za każdym razem gdy mi staje, kiedy choć na chwilę wyglądasz z tego swojego kokonu, kiedy się wkurzysz, albo kiedy zapomnisz schować się za tymi swoimi tarczami i przez chwilę widać prawdziwe światło Mary – wyszeptał, a ja nie miałam już nic więcej do powiedzenia, złapałam go z całej siły za ramiona i z niedowierzaniem zapatrzyłam się głęboko w te jego rozmarzone oczy.

– Aha – szepnął, przyciągając mnie do siebie mocno. – Widzę, że zaczynasz rozumieć.

– Chyba już wszystko omówiliśmy – odparłam również szeptem.

Z całą pewnością wszystko omówiliśmy. A może powinnam była powiedzieć, że to ja już nie mam nic więcej do powiedzenia. Mitch najwyraźniej jeszcze coś miał. Przyciągnął mnie do siebie tak blisko, że czułam na ustach jego oddech.

– Skoro już mam przez chwilę twoją uwagę, skarbie, i widzę, że walczysz ze sobą, żeby zaraz się nie schować, chciałbym, żebyś pamiętała te słowa, kiedy się znów zamkniesz w kokonie. Maro, chcę cię w moim łóżku. Chcę być w tobie. Chcę sprawić, że będziesz dochodzić długo i mocno, obejmując mnie nogami, a ja będę cię wreszcie trzymał za ten twój zajebisty tyłeczek, chcę czuć twój język w ustach i żebyś całowała mnie tak, jak tylko ty potrafisz. Wiem, że umiesz wszystko przekreślić na swoją niekorzyść, ale mam nadzieję, że wyraziłem się jasno. Chcę być w tobie i chcę, żebyś mnie czuła w sobie i żebyśmy w końcu dostali to, o czym od tak dawna oboje marzymy – wyszeptał.

Jak to oboje?

– Zrozumiałaś? – spytał.

– Ja... – wymamrotałam, bo nie byłam pewna, choć wiedziałam, że niektórych rzeczy z całą pewnością nie rozumiem.

– Zrozumiałaś – szepnął i uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Myślę, że... – zaczęłam, a jego palce mocniej zacisnęły się na moich włosach.

– Nie chcę tego słyszeć, Mara, bo cokolwiek powiesz, pewnie zupełnie przekreślisz moje intencje. Ale ja myślę, że już skończyliśmy. Na razie. Rozumiem, co chciałaś mi powiedzieć i myślę, że masz rację. Zanim podejmiemy kolejne decyzje w sprawie dzieci, wspólnie to omówimy. Ale musimy się umówić, że nie będziemy roztrząsać każdej sprawy w nieskończoność. Możemy się tak umówić? – zaproponował.

– Nie chcesz usłyszeć, co ja myślę? – spytałam miękko.

– Nie, jeśli to będzie znowu porąbane – odparł. – To jak, możemy się tak umówić?

– Ale... – zaczęłam.

– Maro, musimy zawieźć dzieci do szkoły – przypomniał mi. – Możemy się tak umówić czy nie?

– Myślę, że... – spróbowałam jeszcze raz.

Objął mnie ramieniem i mocno przytulił.

– Maro, możemy się tak umówić? – powtórzył.

– Tak, możemy – zgodziłam się. – Przynajmniej w tej ostatniej kwestii.

Przyjrzał mi się uważnie, a ja pozwoliłam mu tak na mnie patrzeć, bo zupełnie nie byłam w stanie myśleć, gdy czułam ciepło jego skóry pod palcami. Wiedziałam, że muszę znaleźć jakieś inne miejsce na rozmyślanie. Może w Kanadzie?

– I coś jeszcze, skarbie – szepnął. – Wcześniej powiedziałem ci zupełnie jasno, czego pragnę. Ale chciałbym, żebyś zabrała ze sobą do tego swojego kokonu świadomość, że ja cię rozumiem znacznie lepiej, niż sądzisz. Naprawdę cię rozumiem i lubię to, jaka jesteś. I chcę, żebyś wiedziała, że nie musisz się ze mną niczego obawiać. Wiesz, czego chcę i obiecuję ci, że będę delikatny.

O Boże! Delikatny Mitch. Och.

– Wiesz... – spróbowałam coś powiedzieć, ale jego usta znalazły się tuż przy moich.

– Będę delikatny, skarbie – szepnął. – Obiecuję, że przy mnie będziesz bezpieczna.

O rany.

– Mitch... – westchnęłam.

– Już zawsze – powiedział zdecydowanym tonem, a ja zapatrzyłam się w jego cudowne oczy.

W jego spojrzeniu była jednocześnie czułość i powaga. W moich oczach pewnie było widać przerażenie.

– Dobrze? – spytał.

– No... tak – szepnęłam.

– To dobrze – odparł również szeptem, pochylił głowę i delikatnie pocałował mnie w policzek. – Muszę jeszcze wziąć szybki prysznic – powiedział i nagle mnie puścił.

– Jasne – powiedziałam bez tchu i czym prędzej wyszłam z pokoju, bo Mitch ruszył w stronę łazienki, a w mojej głowie pojawiła się cudowna wizja Mitcha pod prysznicem. Nie mogłam teraz pograć się w marzeniach o nagim detektywnie Lawsonie pod prysznicem, czy w ogóle w

jakichkolwiek marzeniach, które dotyczyły tego, co powiedział wcześniej detektyw Lawson.

Musiałam przecież wyprawić dzieci do szkoły.

Rozdział piętnasty

Ma metr dziewięćdziesiąt i nigdy nie opuszcza treningów

– Uskrzydająca drzemka to wspaniały wybór – pogratulowałam klientowi, wręczając mu rachunek. Kupił właśnie jeden z naszych najdroższych modeli. – Dostarczymy materac między dziesiątą a dwunastą w tę sobotę. Mogę panu powiedzieć, że materac dostarczą... – kliknęłam kilka razy i sprawdziłam wynik na monitorze, po czym uśmiechnęłam się do klienta – Luis i Paul.

– Zna pani ich imiona? – zdziwił się klient.

– Jasne – odparłam, a kątem oka zauważyłam, że Roberta idzie przez sklep w moją stronę. – Luis pracuje dla nas już od sześciu lat, a Paul zaczął dwa lata temu.

– To się nazywa rodzinny biznes – ucieszył się klient.

– Właśnie! – odparłam radośnie.

Roberta była już niedaleko. Klient obejrzał się przez ramię i nachylił się do mnie.

– A czy mógłbym spytać... – zaczął, a ja też nachyliłam się do niego i zrobiłam minę wyrażającą zaciekawienie. – Co pani robi w sobotę między dziesiątą a dwunastą?

Wyprostowałam się i posłałam mu poważne spojrzenie. Nie znosiłam takich sytuacji. A często mnie to spotykało.

– Może... – ciągnął z uśmiechem – chciałaby pani wpaść na kawę. Wie pani, tak żeby dopilnować, że wszystko zostanie zrobione, jak trzeba.

– Będę się wtedy zajmować moimi dziećmi – odparłam.

Było to tylko częściowo kłamstwem. Mężczyzna zamrugnął zaskoczony, a Roberta ledwo powstrzymała się od śmiechu. Mężczyzna spojrzał szybko na moją lewą dłoń, a potem znów na mnie.

– Tak, akurat wtedy będzie piła kawę ze swoim chłopakiem detektywem – wtrąciła się Roberta, a ja spojrzałam na nią zaskoczona. – Ma metr dziewięćdziesiąt i nigdy nie opuszcza treningów.

– No tak – wymamrotał mężczyzna.

– W każdym razie... Mam nadzieję, że materac będzie się dobrze sprawował i jeśli będzie pan potrzebował jeszcze czegoś w... sypialni – Boże! Jak ja tego nie znosiłam! – proszę o nas pamiętać.

Uśmiechnęłam się do niego dzielnie. Pokiwał głową i ruszył w stronę drzwi dokładnie w chwili, w której stanęła w nich LaTanya. Wpatrywała się we mnie, ale teraz nie miałam czasu na niezapowiedzianą wizytę. Odwróciłam się do Roberty.

– Bobbie, co to miało być? Mitch nie jest moim chłopakiem – syknęłam.

– Ale śpisz w jego łóżku – zauważyła Roberta, a ja od razu pożałowałam, że opowiedziałam jej, co się wydarzyło poprzedniej nocy.

– Ale... – zaczęłam, ale mi przerwała.

– Co więcej, on śpi w tym łóżku razem z tobą – ciągnęła.

Teraz naprawdę żałowałam, że w ogóle jej cokolwiek opowiadam, a już szczególnie, że opowiedziałam jej o tej nocy. Wszystko przez to, że Mitch przekonał mnie, żeby nie kłamać przyjaciółom, więc zwierzyłam się Robertcie. Nie trzeba było go słuchać.

– Mitch spał z tobą? – krzyknęła LaTanya, a ja spojrzałam z niepokojem w stronę biura pana Piersona i przyrzekłam sobie, że już nigdy nie będę się nikomu zwierzać.

– Tak... – zaczęłam, ale nie zdążyłam nic wyjaśnić.

– O Boże! – piszczała LaTanya.

– No właśnie! – ucieszyła się Roberta.

– Uspokójcie się! – syknęłam, pochyliłam się do nich i przyciągnęłam LaTanyę bliżej do siebie, jednocześnie zerkając wciąż w stronę biura pana Piersona. – To nie tak, jak myślicie. Billie spała między nami. Obudziła się w nocy przerażona i chciała spać ze mną i z Mitchem.

– Aha – przytaknęła LaTanya, założyła ręce na piersi i szeroko się do mnie uśmiechnęła.

– Cała sytuacja jest dość nietypowa – wyjaśniłam. – Mitch po prostu nam pomaga – skłamałam, bo przecież z tego, co powiedział rano (czego na szczęście nie opowiedziałam Robertcie), z całą pewnością nie wynikało, że to była tylko przyjacielska pomoc. Ale to już zupełnie inna sprawa.

– Mitch to miły facet – zgodziła się LaTanya. – Tak miły, że zgodził się nawet położyć do łóżka z sześciolatką i... – w tym momencie zawiesiła głos, pochyliła się do mnie i uśmiechnęła szeroko, a w jej oczach pojawił się ten znajomy zachwyt – i z tobą – ciągnęła. – Nie, żeby to było jakieś dziwne, skąd. – Pokręciła głową i wyprostowała się, strzelając oczami w stronę Roberty. – Wcale, zwłaszcza że od czterech lat wszyscy się przyglądamy, jak wokół siebie krązycie, a ty nawet nie jesteś w stanie utrzymać z nim kontaktu wzrokowego, aż tu nagle pewnego dnia przychodzi naprawić ci kran i bam! – LaTanya tak niespodziewanie klasnęła w dłonie, że aż podskoczyłam. – Przecież ty się właściwie do niego wprowadziłaś.

– Wcale że się do niego nie wprowadziłam – zaprzeczyłam. – Nie wiem, czy pamiętasz, ale moje mieszkanie zostało zdemolowane, nie mieliśmy się gdzie podziać.

– Wiesz... mogłaś przyjść do mnie – wtrąciła Roberta. – Albo do Braya i Brenta – ciągnęła. – Albo do LaTanyi i Dereka, albo do pana Piersona, albo może do hotelu. Wiesz, w Denver mamy kilka hoteli.

– Nawet mi to nie przyszło do głowy. Byłam wykończona, Bobbie, nie widziałas tego mieszkania, to było straszne. Wszystko zostało zniszczone, porzucali nawet tampony po łazience. To było jakieś szaleństwo – powiedziałam, a na jej twarzy znów pojawiło się współczucie, zupełnie jak wcześniej, kiedy opowiedziałam jej, co zaszło, a ona najpierw spanikowała, a potem, kiedy już udało mi się ją uspokoić, chciała mnie po prostu wspierać.

– Rozumiem, ale kochana, posłuchaj mnie – wtrąciła teraz LaTanya. – Mitch Lawson nie pomaga ci po prostu dlatego, że jest miłym facetem. Żaden facet nie kładzie się z kobietą i dzieckiem do łóżka tylko dlatego, że jest miły. Czy wiesz już, co próbuję ci powiedzieć?

Nie musiałam wcale próbować jej zrozumieć, bo rozumiałam wszystko, co mówił tego ranka

Mitch. Miałam dziwne wrażenie, że wciąż słyszę w głowie echo jego słów. Postanowiłam więc zmienić temat.

– A tak w ogóle, to co ty tu robisz? – spytałam.

– Przyszłam się dowiedzieć, co jest między tobą i Mitchem. Bray mi mówił, że upiekłaś mu swoją pizzę barbeque, co już było jakimś przełomem, bo przecież Mitch się oglądał za tobą, odkąd się pozbyłaś tego idioty, cierpliwie czekał, aż dasz mu jakąś szansę, ale wyraźnie jej nie dostawał. Potem widzę cię u niego w mieszkaniu z kieliszkiem wina w dłoni, a on skacze wokół ciebie, jakbyś była najcenniejszym kryształem na ziemi i zachowuje się, jakby miał przyłożyć każdemu, kto choćby spróbuje cię skrzywdzić. Potem przynoszę ci twoje rzeczy do niego. A że nie odbierasz telefonu, musiałam przywlec tu swój czarny tyłek, żeby się czegokolwiek dowiedzieć. Ale dobrze się stało, że wpadłam. Nie mogę się doczekać, aż powiem Brayowi i Brentowi, że spałaś w łóżku Mitcha. I to z Mitchem – wyrecytowała jednym tchem.

– O nie! – krzyknęłam, łapiąc ją za rękę, akurat w chwili, w której zadzwonił telefon. – Nic im nie mów!

– No coś ty? – spytała, podnosząc wysoko brwi ze zdziwienia. – Nie ma mowy, z całą pewnością im o tym opowiem. Przecież to wielka sprawa. Połowa mieszkańek Evergreen sprowadziła się do kompleksu tylko dlatego, że mieszka w nim detektyw Mitch Lawson. Głupie laski, widać nie wiedziały, że Lawson nie korzysta z własnego stawu. Derek mi mówił, że Lawson ma taką zasadę, że nie spotyka się z laskami z Evergreen. Nie chce potem wpadać na byłe dziewczyny, idąc na siłownię. A teraz chce być z tobą, a przecież mieszkasz naprzeciw niego. W Evergreen wszyscy będą o tym mówić.

Serce podeszło mi do gardła, a płuca wypełniło dziwnie palące uczucie.

– Pierson's Mattress and Beds, w czym mogę pomóc? – usłyszałam, jak odzywa się Roberta, odbierając telefon. To, co dotarło do mnie chwilę później, sprawiło, że o mało nie padłam trupem. – Cześć, Mitch! Co tam u ciebie?

Odwróciłam się do niej mechanicznie i zobaczyłam, że uśmiecha się promiennie do telefonu.

– Tak, jest tuż obok. I muszę ci powiedzieć, że masz niezłe wyczucie czasu. Właśnie kolejny klient próbował się z nią umówić – paplała do słuchawki Roberta, a ja złapałam się nerwowo lady, posyłając jej mordercze spojrzenia. – Tak, bez przerwy – ciągnęła Roberta. – Wiesz, niektórzy z nich wracają. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że powiedziałam temu klientowi, że ona się spotyka z detektywem, który nigdy nie opuszcza treningów na siłowni. Nie gniewasz się, prawda? Bo ty nigdy nie opuszczasz treningów, prawda? – spytała zaciekawiona. Oparła się wygodnie o ladę, jakby zamierzała tak gawędzić z Mitchem przez cały dzień. LaTanya się roześmiała. – Tak myślałam – odparła Roberta i uśmiechnęła się jeszcze szerzej, a w jej oczach pojawił się maślany zachwyty. W końcu jednak się otrząsnęła. – W każdym razie, jeśli ten facet wróci, to powiem, że Mara właśnie z tobą rozmawia przez telefon, dobrze?

– Bobbie, oddawaj telefon – szepnęłam, kiedy wreszcie odzyskałam głos.

– Świetnie, tak się cieszę, że to wyjaśniliśmy – paplała Roberta.

O Boże!

– Bobbie! – zażądałam. – Dawaj telefon.

– Co? – spytała Roberta. – Jasne, ty też. Do zobaczenia – chwila ciszy. – Pa, Mitch.

W końcu podniosła głowę i spojrzała na mnie błyszczącymi oczami.

– Wiedziałam, że nigdy nie opuszcza treningów.

LaTanya wybuchnęła śmiechem. Zabrałam Robertcie telefon, zgromiłam ją wzrokiem, odwróciłam się plecami do moich przyjaciółek i przyłożyłam słuchawkę do ucha.

– Mitch? – spytałam.

– Cześć, skarbie – powiedział z czułością. Wiedziałam, że się uśmiecha, mówiąc to, i znów załała mnie ta cudowna fala uczuć.

– Wszystko w porządku? – upewniłam się.

– Wszystko było w porządku, dopóki twoja przyjaciółka nie powiedziała mi, że podrywał cię klient. Często ci się to zdarza? – spytał Mitch.

– No wiesz... – zaczęłam.

– Czyli często – wyciągnął słuszny wniosek Mitch. – Dobrze wiedzieć, że masz tam jakieś wsparcie w koleżance – ciągnął wyraźnie rozbawiony.

– No wiesz... – bąknęłam.

– Chciałem ci tylko dać znać, że odebrałem dzieci i jesteśmy teraz na posterunku. Przejrzeliśmy razem sporo zdjęć. Dobra wiadomość jest taka, że to nie rosyjska mafia. Zła z kolei taka, że nie mamy pojęcia kto to. Pokazałem im zdjęcia znanych nam współpracowników Billa, ale nikogo nie rozpoznali. Billy siedzi teraz z rysownikiem – powiedział Mitch.

– Billie też pomaga? – spytałam.

– Nie, wiem, że miała ciężką noc i poranek, więc pokazałem jej tylko kilka zdjęć z aresztu i nie chciałem jej bardziej w to wciągać. Mój przyjaciel Frank poprosił swoją dziewczynę, żeby wpadła. Billie siedzi teraz z Roxie i sobie razem rysują – wyjaśnił Mitch.

– Dzięki – powiedziałam z wdzięcznością. – To była dobra decyzja.

– Chyba tak. Będziesz w domu koło siódmej? – upewnił się, wciąż mówiąc z tą czułością w głosie.

– Chwilkę po – odparłam.

– To ja nakarmię dzieci. Masz ochotę na coś konkretnego na kolację? – spytał jeszcze.

– Mogę kupić coś, wracając – zaproponowałam.

– Nie, skarbie, ja dziś gotuję. I tak musimy pojechać z dziećmi po jedzenie. Mogę więc kupić też coś, na co masz ochotę – zaproponował.

Przestałam słuchać, przestałam oddychać. Mój umysł zaciął się w chwili, w której detektyw Lawson powiedział, że ugotuje kolację, zupełnie jakby gotował mi dwa razy w tygodniu przez ostatnie dziesięć lat. Bardzo mi się to podobało.

– Mara? – usłyszałam jego głos w słuchawce.

Zacisnęłam mocno powieki, ale zaraz je otworzyłam.

– Jestem – odparłam.

– Na co masz ochotę na kolację? – dopytywał się.

– Wiesz, może... może jednak ja coś kupię – próbowałam go przekonać.

– Przecież oboje musimy coś zjeść – zauważył.

– Może zjesz z dziećmi? – zaproponowałam.

– Billie powiedziała, że chce paluszki rybne, a Billy stwierdził, że zje to co siostra. Nie jadłem paluszków rybnych, odkąd miałem jedenaście lat i w końcu udało mi się przekonać moją mamę, że nigdy ich nie lubiłem. Więc raczej nie zjem z dziećmi, wolę zjeść z tobą – stwierdził.

– Mitch... – chciałam już zaprotestować, a on od razu zareagował na mój obronny ton.

– Maro, kochanie, już dobrze – powiedział z czułością, a ja otworzyłam buzię z wrażenia, głównie dlatego, że nazwał mnie „kochaniem”, ale też dlatego, że z taką czułością wypowiadał moje imię. Ponieważ milczałam, ciągnął dalej – A może zrobimy tak: powiedz mi, czego nie lubisz, a ja ugotuję po prostu pierwszą lepszą rzecz, pod warunkiem że to nie będzie to, czego nie lubisz.

– Wiesz... – zaczęłam, ale przerwałam.

– Skarbie, to nie takie trudne – szepnął.

– Wiesz... – urwałam znowu.

– Lubisz chilli? – spytał.

– Wiesz... – wybąkałam, a Mitch wybuchnął śmiechem.

– Maro, skarbie, powiedz mi tylko, czy lubisz chilli? – nie dawał za wygraną.

– Lubię – wydusiłam w końcu.

– To zrobię chilli – postanowił.

Zabrzmiało to pysznie. Na samą myśl zrobiłam się głodna. Ale dużo ważniejsze było to, że miałam dziś wrócić do Mitcha i zjeść z nim kolację, wszystko jedno, czy ją sam ugotuje, czy nie.

– Mitch... – zaczęłam, ale nie zdążyłam dokończyć.

– A tu, kurwa, jesteś! – usłyszałam za plecami znajomy głos.

Wyprostowałam się gwałtownie.

– A to kto? – szepnęła do mnie zaskoczona Roberta.

W naszą stronę sunęły matka i ciotka Lulamae. Przyglądałam się im, gdy wymijały kolejne łóżka i pomyślałam, że zupełnie się nie zmieniły, nic a nic. Miałam tylko wrażenie, że przez te trzynaście lat postarzały się o jakieś trzydzieści. Obie były zrobione na blond. Włosy matki były ufarbowane na kolor słomy, tyle że miała już kilkucentymetrowe czarno-siwe odrosty. Z kolei na głowie ciotki Lulamae blond mieszał się z brązem. Mówiła, że robi sobie pasemka, ale że farbowała je sama, wyglądały raczej jak różnokolorowe paski. Miały też zdecydowanie zbyt głębokie dekolty, biorąc pod uwagę, że nie tylko ich piersi, ale w ogóle ich skóra już dawno nie była jędrna. Były też mocno opalone, choć przecież lato jeszcze się na dobre nie zaczęło. Do tego wszystko, co miały na sobie, było obcisłe: matka miała obcisłe rybaczki i wyciętą koszulkę, a ciotka Lulamae dzinsy i falbaniastą bluzkę zdecydowanie ze zbyt wieloma rozpiętymi guzikami i za ciasną w talii. Obie były krzykliwie umalowane. Kosmetyków, które musiały na siebie nałożyć, starczyłoby dla całego zespołu cheerleaderek Broncos Denver i to na wszystkie ich mecze w sezonie. Oczywiście nosiły do tego

buty na wysokich platformach, które idealnie pasowałyby striptizerkom. O Boże! Przyszły do mojej pracy.

– Ty mała zdziro! – wydarła się ciotka Lulamae, kiedy podeszły bliżej.

Nic nie powiedziałam, nawet nie drgnęłam, tylko wpatrywałam się w nie z przerażeniem.

– Jezu, czy to te wariatki? – usłyszałam w słuchawce głos Mitcha.

– A panie to kto? – spytała zaskoczona LaTanya.

Ciotka Lulamae podniosła rękę i przysunęła otwartą dłoń niemal pod nos LaTanyi. LaTanya aż odsunęła głowę, wzięła się pod boki i zrobiła groźną minę. Ups.

– Mówię do ciebie – warknęła ciotka Lulamae. – Więc lepiej mnie posłuchaj, ty mała zdziro, co udajesz lepszą od nas.

Zaczęłam powoli budzić się ze stuporu, gdy znów usłyszałam głos Mitcha.

– Mara – zaczął, ale mu przerwałam.

– Muszę kończyć – szepnęłam i odłożyłam słuchawkę.

– Natychmiast zabieraj tę łapę – syknęła w tej samej chwili LaTanya.

– Pocałuj mnie w moją białą dupę – odpaliła ciotka.

Byłam pewna, że z gardła LaTanyi dobył się złowrogi pomruk. Ups.

– Ciociu Lulamae, mamó – zaczęłam cicho, obchodząc ladę – to naprawdę nie jest dobre miejsce...

Przerwałam, a ciotka opuściła rękę i teraz obie z matką posłały mi piorunujące spojrzenia.

– Co to, kurwa, ma być, Marabelle? – spytała matka, gapiąc się na mnie.

Podeszłam bliżej i stanęłam między nimi a Robertą i LaTanya. Nie widziałam tego, ale byłam pewna, że moje przyjaciółki ustawiły się tuż za mną. Gdy już zajęłyśmy pozycje, zaczęłam się zastanawiać, co teraz. Ale moja matka niczego nie zamierzała tłumaczyć. Dalej gapiły się na mnie z ciotką.

– To jest twoja matka? – szepnęła do mnie zaskoczona Roberta.

– Oczywiście, że jestem jej matką – odparła natychmiast matka. – Przecież ona wygląda dokładnie jak ja.

Miałam wrażenie, że w Robercie coś się zagotowało od powstrzymanego śmiechu. Coś podobnego usłyszałam też od LaTanyi. Matka i ciotka Lulamae też to słyszały. Obie przymrużyły oczy i wzięły się pod boki. O rany!

– Słuchajcie – zaczęłam szybko. – Wiem, że chcecie pogadać, ale to nie jest dobry moment. Ja tu pracuję. – Po czym powiedziałam coś, czego wcale nie chciałam mówić i od razu obiecałam sobie, że zaraz po pracy pojedę kupić nowy telefon. – Dam wam numer mojej komórki. Zadzwońcie wieczorem, to się umówimy.

– Nic z tego, od razu załatwimy sprawę moich wnuków – zaatakowała ciotka Lulamae. – Bo tu nie ma tego twojego przemądrzałego gliny-detektywa z kijem w dupie, który tylko by się... – nagle zrobiła pauzę, bo miała może z jedną czwartą szarych komórek przeciętnego człowieka – tylko wymądrzał – dokończyła, gdy nie znalazła lepszego słowa.

Ale to był jej błąd. Obraziła Mitcha. Tego Mitcha, który jeszcze tydzień temu był nieosiągalnym mężczyzną z moich snów, który uśmiechał się do mnie z czułością, choć przecież mnie nie znał. Tego Mitcha, który naprawił kran i wymienił mi uszczelkę. Tego Mitcha, który zabrał jej wnuki do Loli i zafundował im być może najprzyjemniejszy posiłek w życiu. Tego Mitcha, który karmił maluchy paluszkami rybnymi na kolację. Tego Mitcha, który tulił Billie, gdy była przerażona i który cieszył się, że Billy mu wreszcie zaufał. Tego Mitcha, który zajął się mną, gdy ktoś zniszczył moje mieszkanie, i tak, dokładnie tak jak powiedziała LaTanya, opiekował się mną, jakbym była najcenniejszym kryształem, i który był gotów przyłożyć każdemu, kto choćby spróbowałby mnie skrzywdzić. Tego Mitcha, który zrobił jeszcze tysiąc cudownych rzeczy, żeby pomóc niemal nieznanym kobiecie i dwójce dzieci po prostu dlatego, że był naprawdę miłym facetem. No dobrze, może też chciał mnie zaciągnąć do łóżka, ale to była tylko część jego motywacji, niewielka część. Był po prostu naprawdę niezwykłym facetem. Z całą pewnością nie był detektywem z kijem w dupie. Dlatego, choć zeszytniałam z oburzenia od stóp do czubka głowy, nagle poczułam, że moje usta się poruszają i usłyszałam swój głos.

– Nie waż się tak mówić o Mitchu – warknęłam cicho.

– A ty nie pouczaj własnej ciotki, jak ma mówić – zapiszczała w odpowiedzi ciotka i spojrzała na moją matkę. – Zawsze taka przemądrzała i... – nie dokończyła, bo jej przerwałam.

– Nie waż się tak mówić o Mitchu – zasyczałam wciąż szeptem, ale teraz mogło to już zabrzmieć groźnie.

– Ups – szepnęła LaTanya tuż za mną.

– Maro, skarbie – zaczęła Roberta, ale matka jej przerwała.

– Nie pouczaj własnej ciotki – rzuciła, pochylając się do mnie, a ja odruchowo pochyliłam się do niej.

– Nie widziałam was od trzynastu lat. Trzynastu! Pierwszy raz widzę was po tylu latach, a wy przychodzicie do mojej pracy, rządzicie się, hałasujecie i obrażacie mojego... – przez chwilę straciłam impet – mojego Mitcha, który jest naprawdę bardzo miły facetem, do tego jest bardzo dobry i w niczym sobie nie zasłużył na wasze słowa. Nawet się nie przywitałyście. Nie spytałyście, co u mnie. Och, jesteście takie... – znów na chwilę zabrakło mi weny – jak zawsze.

– Marabelle – zaczęła matka, ale pokręciłam głową, to ja teraz powstrzymałam ją otwartą dłonią. Zmrużyła oczy, ale wiedziała, że mam rację, więc zamilkła.

– Możecie sobie robić, co chcecie, mówić, co chcecie, możecie nawet traktować mnie tak jak kiedyś. Ale nie ważcie się obrażać Mitcha – wycedziłam.

Wtedy właśnie usłyszałam pana Piersona.

– Maro, słoneczko, Mitch dzwoni do ciebie – powiedział, wyciągając do mnie swoją komórkę.

Zamrugałam i odwróciłam się do niego. Kątem oka zauważyłam tylko, że LaTanya uśmiecha się jak szalona, zresztą pan Pierson uśmiechał się równie szeroko. Wzięłam głęboki wdech, odwróciłam głowę, rzuciłam matce i ciotce Lulamae groźne spojrzenie, które niestety nie sprawiło, że zniknęły, i podeszłam do szefa. Wzięłam od niego komórkę.

– Mitch? – szepnęłam, gdy przyłożyłam ją do ucha.

– Obraziły mnie? – odpowiedział pytaniem, ale nie wydawał się zły, miałam wręcz wrażenie, że

się uśmiecha.

Musiał słyszeć tę wymianę zdań. Nie wiedziałam, jak dużo, ale na pewno słyszał, że te wariatki obraziły mojego przystojnego i cudownego detektywa Lawsona. Milczałam. Byłam tak przerażona sytuacją, że nie mogłam wydobyć z siebie choćby słowa.

– Skarbie? – usłyszałam głos Mitcha.

– Co słyszałeś? – spytałam cicho.

– Że przyszły do pracy, narobiły hałasu, obraziły Mitcha, i że jestem bardzo dobry – wyrecytował.

Mój Mitch. Zamknęłam oczy i zwiesiłam głowę. Znow zapadła cisza.

– Kochanie? – powiedział Mitch, znow w próżnię.

Wciąż milczałam.

– Kochanie, naprawdę myślisz, że ja się przejmuję tym, co myślą o mnie te wariatki? – spytał.

– Ale ja się tym przejmuję – odparłam bez namysłu, choć nie wiedziałam, czemu to powiedziałam, ani czemu właściwie się tym przejmowałam. To nie chodziło o matkę ani o ciotkę Lulamae, ale o to, że ktoś obraził Mitcha. Wyraźnie tego nie rozumiał.

– Ale po jaką cholere? – chciał wiedzieć.

W końcu odwróciłam się i zobaczyłam spięcie między Robertą, panem Piersonem, LaTanyą a matką i ciotką Lulamae. Matka, ciotka i Roberta były czerwone na twarzach, pan Pierson groźnie zmarszczył brwi, a LaTanya wzięła się pod boki. Zdecydowałam, że chyba powinnam się znow włączyć w tę scenę.

– One tu ciągle są z panem Piersonem, Robertą i LaTayną. Muszę coś z tym zrobić – powiedziałam mu.

– Kochanie, niczego nie musisz robić. Bob miał je przez chwilę zająć, żeby zdążyła dojechać policja. Już wysłałem po nie ludzi. Zamierzam je zatrzymać i zadać kilka pytań na temat zniszczeń w twoim mieszkaniu – wyjaśnił Mitch.

Odwróciłam się od tego zamieszania.

– Słucham? – spytałam z niedowierzaniem.

– Wszystko już zaplanowałem – wyjaśnił Mitch.

Znow zamrugałam.

– Naprawdę? – chciałam się jeszcze upewnić.

– Tak, skarbie. Kiedy się rozłączyłaś, zadzwoniłem od razu do Boba. Już wcześniej go uprzedzałem, że mogą się pojawić i wtajemniczyłem go w moją tajną akcję „Wykurzyć Wariatki”.

Nie mogłam się powstrzymać i zachichotałam.

– „Wykurzyć Wariatki”?

– Wiem, że to nie jest idealna nazwa – zaczął, a ja wiedziałam, że mówiąc to, uśmiecha się. – Ale tylko tyle wyszło na szybko. Możemy wieczorem wymyślić jakiś lepszy kryptonim dla tej akcji.

To brzmiało jak coś fajnego.

– A jaki właściwie masz plan? – zainteresowałam się.

– Po pierwsze, trzeba je stamtąd zabrać, po drugie, trzeba je przywieźć na posterunek i upewnić się, że to nie one zdemolowały twoje mieszkanie. A resztę opowiem ci dziś wieczorem przy chilli – powiedział.

– Dobrze – zgodziłam się cicho. Znów bardzo mi się spodobała wizja wspólnej kolacji u niego w mieszkaniu i nawet rozmowy o mojej rodzinie nie mogły tego popsuć.

– A w ramach pierwszego punktu umówiłem się z Bobem, że zajmie się sytuacją, żebyś ty nie musiała. Jak sądzę, już wkroczył do akcji. Pozwól mu to załatwić i nie daj się sprowokować tym wariatkom – dodał Mitch.

Obejrzałam się i zobaczyłam, że Mitch miał rację. Pan Pierson z wyciągniętymi na boki ramionami spychał właśnie psioczące matkę i ciotkę Lulamae w stronę drzwi. Roberta i LaTanya szły za nim krok w krok. Zaczęłam się zastanawiać, kiedy Mitch zaczął mówić o panu Piersonie per „Bob”.

Ja zawsze mówiłam o nim „pan Pierson”, bo był moim szefem, ale też był dla mnie taką ojcowską figurą, ktoś jak ojciec twojej najlepszej przyjaciółki, o którym myślisz, że szkoda, że nie jest twoim ojcem. Ale Mitch miał charyzmę. Podejrzewałam, że do niewielu mężczyzn zwracał się na „pan”, choć pewnie wszyscy mówili o nim „detektyw Lawson”. Zresztą to była część ich męskiego świata, który rządził się własnymi prawami. Nagle przyszło mi do głowy, że pan Pierson zwracał się do Mitcha po imieniu, tak samo jak Mitch do pana Piersona, po prostu dlatego, że zawarli jakąś umowę, by mnie chronić. Zresztą dokładnie to w tej chwili robili. Poczułam, jak zalewa mnie cudowna fala emocji.

– Mitch – szepnęłam, a jego imię zabrzmiało tak poważnie.

Mitch też to zauważył, poznałam to od razu po tonie jego głosu, gdy opowiedział.

– Pamiętasz, co mówiłem wczoraj w nocy o tym, jak teraz będzie? – zapytał z powagą.

– Tak – potwierdziłam cicho.

– I zamierzam dotrzymać słowa, będę cię chronił. Bob zajmie się wszystkim. Ty zajmij się pracą, sprzedaj kilka materacy, wróć do domu, zjedz ze mną chilli, a ja zajmę się całym tym bagnem, przez które czujesz się niepewnie. Bez względu na to, co jeszcze siedzi w tym bagnem, jesteśmy w tym razem?

To było dobre pytanie. Czy my byliśmy razem?

– Skarbie, jesteśmy w tym razem? – powtórzył po chwili.

Chwilę zastanawiałam się nad pytaniem, które miało dla mnie głębsze znaczenie, choć może nie taka była jego intencja. I nagle, zanim zdążyłam pomyśleć, usłyszałam swój głos.

– Tak, jesteśmy razem, Mitch – szepnęłam i teraz to on zamilkł.

Ta cisza była najlepszym dowodem, że jednak w pełni świadomie zadał to pytanie. Wstrzymałam oddech.

– To idź sprzedawać materace – powiedział z czułością.

Wzięłam głęboki wdech. I wtedy zauważyłam wchodzących do sklepu policjantów. Sekundę później zauważyła ich matka.

– Co to, kurwa, ma być? Znowu! – wydarła się.

Mitch też to słyszał.

– Słyszę, że już przyjechali – powiedział cicho.

– Marabelle! – darła się matka, gdy policjanci do niej podeszli. – Powiedz swojemu chłopakowi z kijem w dupie, żeby się odwalił od twojej rodziny.

Odsunęłam telefon od ucha, dziękując Bogu, że chyba po raz pierwszy w mojej karierze w sklepie nie było żadnych klientów.

– Nie ma mowy! – odkrzyknęłam najgrzeczniej, jak potrafiłam. – Zwłaszcza jeśli będziecie się go czepiać!

– Czy coś się stało? – Jeden z nowo przybyłych policjantów spytał pana Piersona, a ten od razu przytaknął.

– Jezu, już nie mogę nawet porozmawiać z własną córką? – wydzierała się matka.

– Mam kij w dupie? – spytał wyraźnie rozbawiony Mitch.

Zamknęłam oczy.

– Marabelle! Przyjdź tu w tej chwili i wytłumacz wszystko tym gliniarzom – zażądała ciotka Lulamae.

– Mara, skarbie, nie daj się im sprowokować. Ja wszystko już wyjaśniłem tym policjantom – powiedział Mitch.

– Dobra – szepnęłam do słuchawki.

– Marabelle! – zapiszczała matka.

– Możemy się teraz rozłączyć czy wolisz rozmawiać ze mną, aż je zabiorą? – spytał z troską.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak matka i ciotka Lulamae drą się na policjantów, pana Piersona, Robertę i LaTanyę, a ponieważ wyraźnie nie zamierzały słuchać poleceń, policjanci wyjęli kajdanki. Więc nie, nie chciałam się teraz rozłączać i patrzeć sama, jak policjanci skuwają moją matkę i ciotkę Lulamae. A wszystko na oczach mojego szefa i dwóch najlepszych przyjaciółek.

– Dam sobie radę – skłamałam.

Mitch milczał przez chwilę.

– Może kupię piwo albo wino do tego chilli? – spytał w końcu.

Zamrugałam zaskoczona. Robeta i LaTanya uśmiechały się właśnie promiennie do policjantów, którzy wyprowadzali skute matkę i ciotkę Lulamae. Spojrzałam na pana Piersona, który wbił w nie wściekły wzrok, zupełnie jakby ktoś go zmusił do pójścia na awangardową sztukę teatralną, która mu się wcale nie podobała.

– Słucham? – spytałam nieprzytomnie.

– Masz ochotę na piwo albo wino do chilli? – powtórzył Mitch.

– E... – zaczęłam.

– Piwo będzie lepiej pasować, ale jeśli chcesz wino, to kupię coś dobrego. Wczoraj wypiliśmy cały mój zapas, ale mogę po coś pojechać – zapewnił.

– Nie, może być piwo – zgodziłam się szybko.

– Masz ochotę na jakiś deser? – spytał jeszcze.

– E... – zawahałam się.

Policjanci otwierali właśnie drzwi radiowozu.

– Lody? – zaproponował.

– E... – wciąż nie wiedziałam, co powiedzieć.

Policjanci wepchnęli matkę i ciotkę Lulamae do środka.

– Mrożoną szarlotkę? – nie poddawał się Mitch.

– E... – bąknęłam.

Policjanci zatrzasnęli drzwi radiowozu.

– Mogę pojechać z dziećmi do cukierni Ciasta Tessy i kupić babeczki – zaoferował.

Już kiedyś jadłam te babeczki, nawet więcej niż raz... Wreszcie się ocknęłam.

– Babeczki – zdecydowałam.

– Dobra – odparł.

Policjanci wsiedli do radiowozu.

– Kupiłem Billie nowego misia – powiedział Mitch.

Ruszyli.

– Słucham? – Nie zrozumiałam.

– Zanim odebrałem ich ze szkoły, pojechałem do Target i kupiłem jej nowego misia – wyjaśnił.

Podeszłam do lady i mocno się o nią oparłam, bo nagle ugięły się pode mną nogi. Ugięły się, bo Mitch był taki kochany i pojechał specjalnie do sklepu, żeby kupić Billie nowego misia. Ale też dlatego, że on zrozumiał, że skłamałam, gdy powiedziałam, że dam sobie radę. I choć jak podejrzewam miał sporo pracy, to jednak się nie rozłączył i próbował odwrócić moją uwagę od tych wariatek i całego tego zamieszania, jakie wprowadziły w moje życie. A wiedziałam już, że i tak całe to zamieszanie z Billym, Billie, Billem, Bobem i operacją „Wykurzyć Wariatki” musiało być dość absorbujące.

– Już je zabrali – poinformowałam go.

– To dobrze – odparł z czułością.

Wzięłam wdech.

– Już będzie dobrze, Mitch – zapewniłam, jeszcze lekko drżącym głosem.

– To dobrze – powtórzył.

Wzięłam jeszcze jeden wdech.

– Dziękuję – szepnęłam.

– Nie ma za co, kochanie – odparł również szeptem.

– Do zobaczenia wieczorem – dodałam.

– Wiem, że warto się starać – powiedział, a ja poczułam cudowną falę emocji. – Pa, skarbie.

– Pa, Mitch – pożegnałam się i usłyszałam, że się rozłączył.

Podniosłam głowę i zobaczyłam, że cała moja drużyna wróciła do sklepu i uważnie mi się przyglądała.

– Przepraszam was – zaczęłam. – One...

– Maro, nie musisz się tłumaczyć – przerwał mi pan Pierson zdecydowanym tonem. Spojrzałam na niego. Zrobił krok w moją stronę i położył mi rękę na ramieniu. – Nie mówmy o tym. Niczym się nie zajmuj. My z Mitchem już wszystko zaplanowaliśmy.

Posłał mi poważne spojrzenie, ścisnął mnie lekko za ramię, uśmiechnął się jeszcze, a potem mnie puścił i ostrożnie wyjął z mojej dłoni swój telefon, po czym wrócił do biura. Patrzyłam za nim przez chwilę, po czym odwróciłam się do Roberty i LaTanyi. Wpatrywały się we mnie ze zdziwieniem. Przygryzłam wargę. LaTanya od razu to zauważyła i postanowiła dłużej nie czekać.

– Dobra, najpierw pikantne szczegóły. To jak to w końcu jest z tobą i z Mitchem? A potem przejdziemy do tych bidaświrusek. No dalej, opowiadaj – zarządziła.

Bidaświruski. Nawet śmieszne. Ale znacznie ważniejsze było to, że ani Roberta, ani LaTanya nie patrzyły na mnie, jakby uważały, że ja też jestem bidaświruską. Nie były wstrząśnięte ani zniesmaczone, gdy odkryły, z jakiej pochodzę rodziny. Wydawały się głównie zaciekawione. W końcu to były Roberta i LaTanya. Poza tym pan Pierson też nie wydawał się przerażony. Przecież przed chwilą sam powiedział, że wszystko już z Mitchem zaplanowali, zupełnie jakby przepełniała go duma, że był częścią operacji „Wykurzyć Wariatki”. Wzięłam więc jeszcze jeden wdech, bardzo powoli, spojrzałam na te dwie kobiety, które były dla mnie tak niesamowicie ważne, i zanim zdążyłam to przemyśleć, wygłosiłam z powagą: – Mitch chce być ze mną, a ja z nim. Poza tym chyba musieli mnie podmienić po porodzie.

Roberta i LaTanya przez kilka sekund patrzyły na mnie zaskoczone, po czym parsknęły śmiechem. Gdy skończyły się śmiać, wszystko im opowiedziałam. Tak właśnie. Czasem tylko musiałam zrobić przerwę, żeby obsłużyć kupujących, ale opowiedziałam. Wszystko. Kiedy skończyłam, widziałam, że zaspokoili ich ciekawość. W końcu to były Roberta i LaTanya.

Kobiety niesamowicie dla mnie ważne.

Rozdział szesnasty

Moja Mara lubi świece

Mitch pomagał dziś Billy'emu z lekcjami. Billie była niezwykle marudna, wręcz niegrzeczna. Na kolację zjedliśmy pyszne chilli, a potem jeszcze babeczki. Mitch robił naprawdę dobre chilli. Użył czterech różnych rodzajów fasoli. Całość wyszła wyrazista i aromatyczna, ale nie za ostra, a do tego posypał wszystko żółtym serem, który się cudownie rozpuścił. Tortille wyszły przepyszne, a babeczki z Ciast Tessy jak zawsze trzymały standard: ciasto było cudownie wilgotne i pyszne, a Tessa ozdabiała je do tego kaskadami lukru. Uznałam, że zachowanie Billie wynika z tego, że źle spała poprzedniej nocy. Dobrze ją rozumiałam. Ja też byłam wykończona. Tyle że ja nie mogłam sobie pozwolić na jęczenie przy jęczącym dziecku.

W końcu zaczęłam szykować maluchy do łóżek, co normalnie nie było problemem, ponieważ te dzieci naprawdę zawsze były grzeczne. Billy położył się bez protestów, ale Billie popłakiwała i nie chciała współpracować, więc gdy wreszcie położyłam się z nią, żeby jej poczytać, byłam już wykończona. Na szczęście szybko zasnęła, tuląc w ramionach swojego nowego misia.

Wróciłam do salonu. Gdy weszłam, zobaczyłam Mitcha siedzącego na kanapie z piwem w ręku. Swoje długie nogi oparł na podnóżku. Oglądał mecz baseballa na płaskim ekranie swojego wielkiego telewizora. Odwrócił głowę i spojrzał na mnie przez ramię.

– Zasnęła? – spytał cicho.

Byłam już wykończona, martwiłam się Billie, jak i zresztą wszystkim innym, a przy tym miałam nadzieję, że mała wreszcie się wyśpi, a jego pytanie sprawiło, że serce zabiło mi mocniej. Jego troska o Billie, pomieszana z troską o mnie, znalazła formę w pytaniu, które tata zadaje mamie, które mąż zadaje żonie. Spodobało mi się. Ta prostota i czułość były bardzo piękne. Co więcej pochodziły od cudownego, dobrego mężczyzny, który siedział właśnie na wystrzałowej kanapie w swoim niesamowitym salonie i patrzył na mnie z uczuciem. Myśli wirowały mi w głowie.

– Tak – odparłam.

Rozejrzałam się, gdzie mogłabym usiąść. Uznałam, że najbezpieczniej będzie wybrać miejsce możliwie daleko od Mitcha. Przyglądał mi się i widziałam, że zadrzały mu kąciki ust. Kiedy ostatnio byliśmy przez chwilę sami w salonie, wylądowałam w jego objęciach.

Wciąż było dość wcześnie, więc przed pójściem do łóżka musiałam coś zrobić z czasem i tym razem nie paść mu w objęcia.

– Masz dobry gust – wydusiłam z siebie pierwszą myśl, jaka przyszła mi do głowy.

– Słucham? – spytał.

Wbiłam wzrok w podnóżek i podwinęłam pod siebie nogi. Oparłam się o podłokietnik i w końcu podniosłam na niego wzrok.

– Masz dobry gust – powtórzyłam, a on uniośł wysoko brwi, wyraźnie zdziwiony, a ja poczułam

się jeszcze bardziej niezręcznie. – No wiesz... fajnie się ubierasz.... Masz naprawdę ładne mieszkanie. No wiesz... fajne meble.

– Znasz Design Fusion? – spytał w odpowiedzi na moje komplementy.

– Ten sklep przy Cherry Creek North? – upewniłam się.

– Aha – potwierdził.

– Znam – odparłam.

– Należy do mojej siostry, Penny – wyjaśnił.

O rany! Znałam ten sklep. Niesamowite meble i niewiarygodnie wysokie ceny.

– Łał – szepnęłam, a on się uśmiechnął.

– To wszystko od niej – powiedział, wskazując ręką na mieszkanie.

– Słucham? – nie zrozumiałam.

– To ona umeblowała mi mieszkanie – wyjaśnił.

Zamrugałam zaskoczona.

– Twoja siostra umeblowała ci mieszkanie?

– Tak, jest zupełnie stuknięta, dekoruje wszystko. Nawet wewnątrz jej lodówki jest specjalnie ozdobione – powiedział.

– Wnętrze lodówki?

Mitch pokiwał głową i się uśmiechnął.

– Ale jak można ozdobić wnętrze lodówki? – chciałam wiedzieć, zafascynowana samą ideą.

– Ma specjalne ozdobne naklejki na boki lodówki oraz wyszukane wazy, w których trzyma różne dziwne rzeczy, które nie są jedzeniem, i ustawia je na półkach, czasem nawet wstawia do lodówki małe wazoniki z kwiatami – wyjaśnił rozbawiony. Nie mogłam się zdecydować, czy to było dziwaczne, czy zajebiste. Nie powiedziałam o tym Mitchowi. – Kiedy zaczęła zmieniać wystrój pokoi dziecięcych trzy razy w roku – ciągnął na szczęście Mitch – jej mąż miał dość i namówił ją, żeby otworzyła własny sklep i zaczęła zarabiać na dekorowaniu domów innym ludziom, zamiast wydawać fortunę na ciągłe przeróbki w ich domu. Kiedy się wprowadziłem, po prostu wkroczyła do akcji, a ja jej pozwoliłem, bo wiedziałem, że nic jej nie powstrzyma. Nie było sensu z nią walczyć.

– Więc to nie był twój wybór? – spytałam zaskoczona, bo Mitch do tej pory wydawał mi się mężczyzną, który sam o wszystkim decydował.

Pokręcił głową.

– Powiedziałem jej tylko, że ma być wygodnie i ma być widać, że mieszka tu facet, ale nie gej. W pierwszej kwestii dała radę, co do drugiej to można by się spierać – odparł.

Przerwał, ale wciąż na mnie patrzył. Wyraźnie czekał, aż powiem, co myślę.

– Z całą pewnością widać, że nie mieszka tu gej – wypaliłam.

Parsknął śmiechem i odrzucił głowę do tyłu. Przygryzłam wargę. Wciąż się śmiejąc, opuścił głowę i spojrzał na mnie.

– To chyba dobrze, nie? – bąknęłam. Popatrzył na mnie tak, że zalała mnie cudowna fala ciepła.

Zamiast się zastanowić, zamknąć buzię i zająć się meczem, musiałam dalej paplać. – Naprawdę jest bardzo ładnie, Mitch. I bardzo do ciebie pasuje, bo ty zawsze bardzo gustownie się ubierasz – wyjaśniłam.

– Chcesz powiedzieć, że to, jak się ubieram, nie jest trochę gejowskie? – droczył się ze mną.

– Nie, chciałam tylko powiedzieć, że fajnie wyglądasz... no wiesz, o co mi chodzi. Po prostu zawsze jesteś tak fajnie ubrany – dokończyłam niezręcznie.

Na jego twarzy pojawiło się cudowne ciepło, ale jednocześnie oczy mu pociemniały w taki sposób, że poczułam kolejną gorącą falę. Omiótł spojrzeniem całą moją sylwetkę skuloną na jego naprawdę zajebistej sofie. I nagle wstał.

Patrzyłam za nim, jak idzie do kuchni, a po chwili wraca do salonu ze świeczkami. Przyglądałam się, jak ustawia je na niewielkim stoliku, a potem zapala. Zgasił lampę i teraz tylko płomień świec rozjaśniał pokój. Odsunął podnózek, złapał pilota i wyłączył telewizor. Włączył muzykę. Z głośników popłynęły dźwięki Journey's *Still They Ride*. Świetna piosenka. Wybrał też piękne świece; kojący zapach świeżej bawełny zaczął już wypełniać pokój.

Romantyczne świece, delikatna muzyka. A niech to! Zamarłam, gdy rzucił pilota na kanapę i podszedł do mnie. Pochylił się i mnie podniósł.

– Mitch – szepnęłam, zarzucając mu ręce na szyję.

Poczułam jego dłoń na swoim pośladku i już za chwilę niósł mnie w ramionach, wyminął podnózek i usiadł na kanapie, nie wypuszczając mnie z objęć. Oparł się wygodnie, a ja znalazłam się na nim. Przekręcił się i to teraz on był na mnie. Milczałam przejęta.

Zsunął się nieco i wygodnie oparł się na poduszkach.

– Operacja „Wykurzyć Wariatki” – szepnął, a ja poczułam jego dłoń na swojej szyi.

– Słucham? – szepnęłam w odpowiedzi, wciąż obejmując go ramionami.

– Nie chcę więcej ich widzieć w Denver – oparł.

Ja też nie miałam ochoty oglądać mojej matki i ciotki. Podejrzewałam, że już to wie, więc nic nie powiedziałam. Musiałam się skupić, żeby nie reagować na cudowne ciepło, które biło od jego ciała, ani na tę silną, ciepłą dłoń, którą czułam na szyi. Zrobiło się to jeszcze trudniejsze, gdy zaczął mnie delikatnie gładzić kciukiem po policzku. To było takie miłe, ale na szczęście jednocześnie zaczął mówić, więc mogłam skupić się na jego słowach.

– Tak jak podejrzewałam, nie miały pojęcia o tym, co zaszło w twoim mieszkaniu. Co nie znaczy, że łatwo im odpuszczę. Przyjechały tu, żeby ci bruździć, więc zamierzam je trochę pomęczyć, żeby uznały, że szkoda zachodu i wróciły, skąd przyszły – wyjaśnił.

To był całkiem dobry plan.

– Jak chcesz to zrobić? – spytałam z ciekawością.

– Przyjechały do Denver trzy dni temu, a już dwa razy wylądowały na komisariacie. Jeśli znów będą cię nękać, każę je aresztować.

Wreszcie przestałam myśleć o jego cudownie ciepłym ciele, które czułam tuż obok, jego silnej dłoni na szyi i kciuku delikatnie głaszczącym mój policzek. Teraz mnie zaskoczył.

– To nie będzie nękanie obywateli przez policję? – spytałam.

– Nie – odparł bez wahania. – Na tym przecież polega praca policji, żeby chronić obywateli przed nękaniami. Nie powiedziały za wiele, ale z tego, co mówiłaś, wynika, że miałaś dobry powód, żeby zerwać kontakty. Przeniosłaś się do Denver, zaczęłaś nowe życie. Nie widziałaś matki od trzynastu lat. A ona zjawia się pod twoimi drzwiami, wydziera się i obraża twoich sąsiadów. Potem pojawia się w twoim miejscu pracy, rzuca mięsem na prawo i lewo, po czym obraża twojego szefa. Stróż prawa wyjaśnił spokojnie twojej matce i twojej ciotce, jak wygląda obecnie sytuacja i jak mogą z tobą rozmawiać. A one go zignorowały i zachowywały się tak samo jak wcześniej, co było nie w porządku. Jeśli wyciągną wnioski i zaczną się zachowywać przyzwoicie, odwołamy operację „Wykurzyć Wariatki”. Jeśli będą dalej cię nachodzić, wylądują w radiowozie. Dostały już ostrzeżenie. A nawet dwa. Trzecie oznacza postawienie im zarzutów i miły czas w areszcie. Jak wyjdą będą miały dwa wyjścia. Albo dostaną zarzuty i spędzą w Kolorado znacznie więcej czasu, niż planowały, albo wyniosą się stąd i zostawią ciebie i dzieci w spokoju – zrobił na chwilę przerwę i spojrzał mi głęboko w oczy. – Jeśli jeszcze raz będą ci się naprzykrzać, Maro, trafią za kratki. To jest właśnie mój plan operacji „Wykurzyć Wariatki”.

Spojrzałam na niego zaskoczona, nie wiedząc, co powiedzieć. Czułam jednak ogromne zażenowanie, że ten cudowny mężczyzna, który właśnie wyciągnął się koło mnie na kanapie, był gotowy podjąć tak wiele działań związanych ze mną, a przez to związanych z Billem i jego bagnem, moją matką, ciotką Lulamae i całym tym syfem. To było zbyt wiele. Zamknęłam oczy i odwróciłam głowę. Ale Mitch nie dał mi się schować. Ujął moją twarz w dłonie.

– Popatrz na mnie, skarbie – szepnął.

Otworzyłam oczy. Przysunął się do mnie odrobinę. Wstrzymałam oddech.

– Dzwoniłem do Iowa, wyciągnąłem ich kartoteki – szepnął.

O Boże.

– Wiem o nich wszystko – ciągnął.

O Boże! Przysunął się jeszcze ciut bliżej.

– Ale, skarbie, musisz pamiętać, że ty nie jesteś jedną z nich – dokończył.

Cofnęłam ręce i zacisnęłam dłonie na jego nadgarstkach.

– Mitch – szepnęłam.

– Nie jesteś taka jak one, Maro – powiedział.

– Ja... – zaczęłam.

Delikatnie uciszył mnie, kładąc mi kciuk na ustach. Przysunął się jeszcze bliżej.

– Skarbie... ty... jesteś... inna – szepnął.

– Ty... – zaczęłam mówić w jego kciuk, a on odsunął go i znów zaczął głaskać mnie po policzku.

– Zabieram tak wiele twojego czasu, wszystko, co robisz, kręci się wokół mnie, Mitch. A ja właśnie pochodzę z takiej rodziny. Chodzi o to, kim jestem, a częścią mnie są one.

– I tak, i nie – odparł.

– Jak to? – spytałam.

– Wszystko to, czym się teraz zajmuję, kręci się wokół ciebie, Maro, i wcale mi to nie

przeszkadza. I to prawda, że chodzi o to, kim jesteś. A jesteś dobrą osobą. Starasz się, jak możesz, wystawiasz się na niebezpieczeństwo, żeby te dzieci nie musiały mierzyć się z tym, co jak podejrzewam, ty przeżyłaś. Ale to, co cię teraz spotyka jest związane z nimi, z Billem i z tym, że on nie dźwignął się z tego świata, z którego ty wyszłaś, a to już nie ma z tobą nic wspólnego – przekonywał.

– Właśnie, że ma – szepnęłam.

– Nie ma – powiedział z przekonaniem.

– Mitch, ma – nie dawałam za wygraną.

– Maro – powiedział, biorąc mnie pod brodę. – Jak myślisz, czemu nie mam nic przeciwko temu, że moje życie kręci się teraz wokół ciebie?

Zamrugałam zaskoczona, bo to faktycznie było dobre pytanie.

– Nie... nie wiem – wybąkałam, a on uśmiechnął się szeroko, i jeszcze raz delikatnie pogłaskał mnie po policzku. To było niesamowite.

– Bo dajesz urocze prezenty na święta – wyjaśnił, a ja zmarszczyłam brwi.

– Ja... jak to? – wydusiłam z siebie.

– Dajesz urocze prezenty na święta – powtórzył. – LaTanya, Bray, Brent, kurde, nawet Derek, wszyscy o nich mówią. Zresztą tak jak o prezentach urodzinowych, które im dajesz.

Naprawdę?

– Ale... – zaczęłam.

– Ciężko pracujesz. Twój współpracownicy cię uwielbiają, tak jak i twój szef, który traktuje cię niemal jak córkę – ciągnął.

Zamrugałam i jednocześnie poczułam się przeszczęśliwa, że pan Pierson tak o mnie mówił.

– Naprawdę? – spytałam z niedowierzaniem.

– Naprawdę – potwierdził Mitch i znów się uśmiechnął.

– Ja... – zaczęłam, ale znów mocniej ujął mnie pod brodę, jego twarz była tuż obok mojej. Tak blisko, że czułam jego oddech na wargach. Zamknęłam usta i zapatrzyłam się w jego cudownie rozmarzone, brązowe oczy.

– Jesteś ładna, ślicznie się ubierasz i uroczo pachniesz. I zajebiście się śmiejesz. Jesteś lojalna, kochająca i za każdym razem, kiedy cię spotykałem, to było takie słodkie, a jednocześnie takie frustrujące, jak zakładałaś to pasmo za ucho i uciekałaś ode mnie najszybciej jak potrafiłaś. Unikałaś mnie niczym zarazy. Gdy ten kretyn, z którym się spotykałaś, wreszcie zniknął, czekałam cierpliwie, aż wreszcie dasz mi szansę i naprawdę żałuję, że przyszła ona dopiero, gdy potrzebujesz się wypłakać, a te dzieci odkrywają tak wcześnie, że życie jest strasznie porąbane. Ale jeśli moja szansa polega na tym, żeby sobie z tym wszystkim poradzić, bo dzięki temu mam ciebie taką, jaka jesteś naprawdę, i wreszcie nie chowasz się za swoimi drzwiami i nie uciekasz w świat fantazji, to ja na pewno wezmę to na klatę i sobie z tym poradzę.

O Boże. O Boże!

– Czekałaś na swoją szansę? – szepnęłam.

Mitch przytaknął.

– I to przez dwa lata, a dwa wcześniejsze spędziłem zastanawiając się, co ty robisz z takim dupkiem. Poważnie, skarbie, on z całą pewnością nie powinien oddychać tym samym powietrzem co ty, nie mówiąc już o tym, żeby mieć cię u swojego boku – powiedział ostro Mitch.

Cóż, mimo że Destry był z wyższej ligi, Mitch miał trochę racji, ale też bardzo się mylił. A ponieważ był miłym i dobrym facetem, miał prawo wiedzieć.

– Mitch, są rzeczy, których o mnie nie wiesz... – zaczęłam ostrożnie.

– To prawda, ale z czasem mi o nich powiesz – odparł z przekonaniem.

– Nie sądzę...

– Wiem, że spotkało cię coś złego, ale cokolwiek to było, powiesz mi o tym w swoim czasie – zapewnił. – Wyciągnąłem kartoteki twojej matki i ciotki, a do tego dowiedziałem się sporo o twoim kuzynie, ale to wszystko wcale mnie nie zniechęca do ciebie, skarbie. Wiedząc, jakie musiałaś mieć dzieciństwo i widząc, ile osiągnęłaś, jak oddaliłaś się od nich o lata świetlne, zostawiłaś to wszystko za sobą, co przecież nie mogło być łatwe, ja tylko jestem tobą jeszcze bardziej oczarowany, a i tak już zajebiście mi się podobałaś.

– Ale to, co mówisz, nie pasuje do świata Mary – wypaliłam.

To było naprawdę głupie. Zrozumiałam, jak bardzo, gdy jego brwi podjechały wysoko do góry, a w jego oczach pojawiło się niedowierzanie i rozbawienie. Dobra, może i zabrzmiało to głupio, ale ja byłam głupia i on naprawdę powinien to zrozumieć dla własnego dobra. Zresztą powinien zrozumieć znacznie więcej.

– To wbrew prawom natury – ciągnęłam.

Powstrzymując się od śmiechu, ujął mnie za szyję, przygryzł wargę i wiedziałam, że zrobił to tylko po to, żeby nie parsknąć śmiechem.

– To nie miało być śmieszne – szepnęłam.

Nagle całe jego rozbawienie zniknęło, a on powoli zamknął oczy i opuścił głowę tak, że jego czoło oparło się delikatnie o moje. Po czym otworzył oczy i popatrzył na mnie bardzo poważnie.

– Wiem, mała, dziś powiedziałaś mi, że chcesz być ze mną. A teraz muszę cię prosić, żebyś ze mną została, a jeśli tak zrobisz, to, kurwa, obiecuję, że razem dotrzemy do miejsca, z którego i ty będziesz potrafiła się z tego wszystkiego śmiać – powiedział.

Wiedziałam, że mnie zrozumiał.

– Mitch – zaczęłam, ale podniósł głowę i pokręcił nią.

– Świat Mary wydaje mi się zupełnie popieprzony. Podejrzewam, że twoja matka i ta ciotka mają z tym coś wspólnego. W prawdziwym świecie, Maro, w którym żyje reszta z nas, i ty zresztą też, skarbie, ty i ja naprawdę do siebie pasujemy – odparł.

Poczułam tę cudowną falę gorących uczuć, ale mimo to spróbowałam go lekko odepchnąć.

– Nie sądzę... I nie chcę, żebyś czuł się zawiedziony, kiedy i ty to zrozumiesz – szepnęłam.

Patrzyłam, jak znów powoli zamknął oczy, a gdy je otworzył, zobaczyłam w nich nieskończoną głębię. Mitch przysunął się do mnie, delikatnie ugryzł mnie w ucho, a potem musnął je językiem.

– Dziś sama powiedziałaś, że jestem twoim Mitchem – przypomniał mi.

O Boże, zapomniałam, że to słyszałaś.

– Jestem twoim Mitchem? – dopytywał się.

Zacząłam szybciej oddychać, czułam w piersiach palący ogień, zacisnęłam dłonie na jego koszulce i już sama nie wiedziałam, czy próbuję go przyciągnąć, czy odepchnąć.

– Jestem twoim Mitchem, skarbie? – powtórzył pytanie.

Nie byłam w stanie nic powiedzieć. Nie mogłam mu wyjaśnić, dlaczego go broniłam; co innego mogłabym powiedzieć, jak inaczej nazwać to, jaki był dla mnie ważny, ale nie potrafiłam powiedzieć, kim właściwie dla mnie był, bo sama tego nie wiedziałam, ale wiedziałam, że nie mogę im pozwolić go obrażać. Musiałam szybko zmienić temat.

– Te świece naprawdę pięknie pachną.

Chciałam go odepchnąć, jednak na nic się to zdało, bo nawet nie drgnął. Wtedy usłyszałam piosenkę Paula McCartneya *My Love*. O Boże! Kochałam ten utwór! Był wspaniały, słodki, piękny. Mitch delikatnie musnął nosem moje ucho, a po chwili poczułam jego usta na swojej szyi. Jego dłoń powędrowała wzdłuż moich ramion i ześliznęła się po boku. Zadrzałam.

– Jeśli ja jestem twoim Mitchem, ty jesteś moją Marą – szepnęła prosto w moją szyję.

Wtedy poczułam jego język ślizgający się po niej. I znów zadrzałam. Cóż, mogłam z całym przekonaniem powiedzieć, że właśnie traciłam panowanie nad tą rozmową (nie żebym kiedykolwiek nad nią panowała), jak zresztą i nad swoim ciałem. Musiałam coś z tym zrobić.

– Ten zapach jest naprawdę uroczy, musiałeś wybrać naprawdę dobre świece. Z całą pewnością producent nie oszczędzał na olejkach zapachowych – paplałam.

Poczułam, jak się uśmiecha i delikatnie liże moje drugie ucho.

– Moja Mara lubi świece, więc kiedy pojechaliśmy z dziećmi do Target po jedzenie, Billie wybrała kilka świeczek dla ciebie – wyjaśnił.

Zauważył, że lubię świece. O Boże. To było takie miłe.

Zaczął mnie głaskać tuż pod piersią. O Boże! To było jeszcze miłsze.

Puściłam jego koszulkę i delikatnie spróbowałam go odepchnąć.

– Mitch... – szepnęłam, odwracając głowę.

Ale wtedy on też się odwrócił, nasze usta się spotkały i mnie pocałował. To nie był szalony pocałunek. Był słodki i delikatny. Niespieszny i czuły. Nic na siłę. Dawał mi tak wiele, a nie chciał nic w zamian. Zacisnęłam dłonie na jego koszulce, teraz już zdecydowanie po to, żeby go przyciągnąć do siebie. Mitch przerwał pocałunek.

– Uwielbiam twoje usta, skarbie – szepnęła, a ja nie mogłam powstrzymać drżenia.

Powoli się odsunął i długo patrzył mi w oczy. Wziął moje dłonie i poprowadził je pod koszulkę. Poczułam jego gorące, silne, gładkie ciało i wspaniałe mięśnie. Tak niesamowicie było go dotykać, że bezwiednie wydałam z siebie cichy jęk. Widziałam, jak oczy mu pociemniały. Podobało mi się to. A po chwili znów się pochylił i zatoneliśmy w długim pocałunku. Ten też był taki słodki, niespieszny i delikatny, ale już inny, jakby Mitch pokazywał mi, co robić, co mu dać, a ja bardzo chciałam to

ofiarować. Zaczął delikatnie błędzić dłońmi po moim ciele. Niespiesznie, ostrożnie je odkrywał, a ja roztapiałam się pod jego palcami. Zaczęłam sama muskać jego silne plecy, ich dotyk był tak cudowny, że chciałam coraz więcej i więcej.

Znów przerwał nasz pocałunek, a jego usta ruszyły w dół mojego policzka, aż do brzegu szyi. Musnął językiem moją szyję i znów lekko mnie ugryzł w koniuszek ucha. Cudownie pieścił językiem to miejsce za uchem wciąż niespiesznie, delektując się każdą chwilą. Moje dłonie wędrowały po jego plecach, a moje ciało coraz bardziej się roztapiało, oddech stał się szybszy i wiedziałam, że czuł go teraz na swojej szyi.

Uniósł głowę i mocno mnie pocałował, wsuwając język w moje usta, jednocześnie delikatnie ujmując pierś. Tak cudownie było czuć jego gorącą dłoń, że aż wygięłam się z rozkoszy i cicho westchnęłam prosto w jego usta. Kciukiem musnął mój sutek, a moje plecy wygięły się w łuk jeszcze mocniej, wyrwało mi się głośne i długie jęknięcie, znów prosto w usta Mitcha.

I wtedy nagle cała niespieszność zniknęła. Mitch zaczął mocniej mnie całować. To było takie zagarniające, nieznoszące sprzeciwu i o Boże, takie cudowne. Wysunęłam dłoń spod jego koszulki i przesunęłam ją po umięśnionych plecach Mitcha na jego szyję, by wreszcie zanurzyć palce w jego miękkich, gęstych włosach. Przyciągnęłam go do siebie, bo pragnęłam, żeby ten pocałunek nigdy się nie skończył. Nigdy. Do jego kciuka dołączył palec i teraz drażnił przez bluzkę mój stwardniały sutek. O Boże, to było takie wspaniałe, tak niesamowicie podniecające, że znów jęknęłam prosto w jego usta i mocno przycisnęłam biodra do jego ciała. Poczułam, jaki był twardy i wiedziałam, że już się nie cofnę. Przesunął się tak, że teraz leżał bardziej na mnie. Wsunął dłoń pod moją spódnicę, a jego kolana znalazły się między moimi nogami, zmuszając mnie do rozsunienia ich, choć właściwie nie musiałam tego robić, bo już jedną nogą objęłam jego biodra.

– Boże, jesteś taka słodka. Tak zajebicie słodka – szepnął prosto w moje wargi, a jego głos był niski i pełen uczucia.

Na dźwięk tego głosu poczułam podniecenie.

– Mitch – szepnęłam, podniosłam głowę i jednocześnie przyciągnęłam go do siebie. Pocałowałam go mocno, chciałam go całego zagarnąć, wsunęłam język w jego usta i tym razem to ja poczułam jego cudowne jęknięcie.

Jego dłonie puściły moje piersi. Zaczął rozpinać mi bluzkę. Szybko i z wyraźną wprawą rozpiął guziki, całując mnie mocno i namiętnie. Przyłgnęłam do niego całym ciałem i poczułam na sobie jego słodki ciężar. Niesamowicie było tak czuć go na sobie.

Nagle przerwał rozpinanie mojej bluzki, gdzieś na wysokości moich żeber, jego dłonie wsunęły się do środka i szybko ją zerwały. Westchnęłam zachwycona, a moje ciało zdrząło z podniecenia. Już po chwili odsunął miseczkę mojego stanika i wtedy pochylił się i zaczął mocno ssać sutek. Naprawdę mocno.

O Boże! Boże! Boże! To było niewiarygodne.

Znów westchnęłam z rozkoszy, bo to, jak pieścił moją pierś, sprawiło, że poczułam między nogami niezwykle ogień.

Nagle Mitch podniósł głowę. Spojrzałam na niego zamglonymi oczami, zastanawiając się, dlaczego to robi i co mogę zrobić, żeby jak najszybciej wrócił do tego, co przed chwilą przerwał.

Ale wtedy właśnie wyrwało mu się ciche przekleństwo.

– Ja pierdołę – szepnął.

Nagle zaczął szybko poprawiać mój stanik, zasłaniać mnie bluzką i naciągać spódnicę. Przesunął się tak, żeby zasłonić mnie teraz całą swoim ciałem i odwrócił się, żeby znów spojrzeć za kanapę.

I wtedy właśnie usłyszałam przerażony głosik, który wreszcie wyrwał mnie z cudownej gry wstępnej na kanapie detektywa Mitcha Lawsons, mocnej dziesiątki-i-pół.

– Ciociu, niedobrze mi...

Rozdział siedemnasty

Sprawić, by Mitch został

Odwróciłam głowę i zobaczyłam Billie. Dokładnie w tej chwili zwymiotowała na dywan.

– Ja pierdołę – szepnął Mitch, poruszył się i pociągnął mnie za sobą. Zanim się zorientowałam, stałam już obok niego przy kanapie. Mitch wziął Billie na ręce i ruszył z nią przez korytarz. Wymięłam podnózek i pobiegłam za Mitchem, zapinając szybko bluzkę. Zanim dotarłam do sypialni, w łazience obok paliło się już światło, a Billie wymiotowała do toalety. Mitch kucał tuż przy niej, przytrzymując jej włosy. Podniósł głowę i nasze spojrzenie się spotkały.

– Ona jest rozpalona – powiedział łagodnie.

Otworzyłam jego łazienkową szafkę w nadziei, że właśnie tam trzymał ręczniki.

– Ile ma? – spytałam.

– Nie wiem, nie mam termometru. A ty masz u siebie? – odparł.

– Nie

Wyjęłam ręcznik. Ruszyłam do umywalki i odkręciłam zimną wodę. Słyszałam, jak Billie wymiotuje, a po chwili jej słaby głosik.

– Źle się czuję – pisnęła.

Podeszłam do Billie. Mitch zrobił mi miejsce, ale wciąż ją podtrzymywał. Pochyliłam się i spuściłam wodę. Złożyłam mokry ręcznik i przyłożyłam jej go do czoła, a wtedy Billie znów pochyliła się nad muszlą. Nagle usłyszałam głos Mitcha.

– Sorry, że tak późno, ale Billie wymiotuje i ma gorączkę. Co mamy zrobić? – zapytał.

Spojrzałam na niego i zobaczyłam, że rozmawia przez telefon, patrząc z niepokojem na Billie. Delikatnie ją pogłaskałam, a ona znów zaczęła wymiotować. Przygryzłam wargę i poczułam, że serce ścisnęło mi się z przerażenia. Drobne ciało dziewczynki tak bardzo starało się walczyć. Najwyraźniej to dlatego była taka niegrzeczna i rozdrażniona. Pewnie inna kobieta, która zna się na dzieciach, od razu by się tego domyśliła. Powinnam była bardziej skupić się na dzieciach i ich potrzebach, a nie panikować z powodu Mitcha, a potem zabawiać się z nim na kanapie. Wychodziło na to, że jestem beznadziejną opiekunką.

– Nie, Mara też nie ma, ale skoczę do apteki. Dobra, dzięki, do usłyszenia – powiedział Mitch, zamknął telefon i spojrzał na mnie. – Moja siostra mówi, że potrzebujemy paracetamolu dla dzieci i termometru. Jeśli wysoka gorączka będzie się utrzymywać, powinniśmy pojechać z nią na ostry dyżur.

– Jasne, to kto jedzie do apteki, ty czy ja? – spytałam.

– Ja. Dasz sobie radę? – upewnił się.

Przytaknęłam. Pokiwałam głową w odpowiedzi, pochylił się i pocałował mnie w czoło. Już był przy drzwiach, kiedy go zawołałam.

– Tak? – zatrzymał się i spojrzał na mnie.

– Ona nie jest ubezpieczona – szepnęłam.

Zacisnął szczęki, po czym kiwnął głową.

– Nie martw się tym teraz, skarbie – powiedział miękko. – Dajmy jej lekarstwo i zobaczymy, co dalej, dobrze?

– Dobrze, Mitch – szepnęłam.

– Zaraz wrócę – zapewnił.

– Dobrze – powtórzyłam.

I już go nie było.

Billie zwróciła wszystko, co mogła, i wtedy zaniiosłam ją do łóżka. Zrobiłam świeży kompres, posprzątałam też wymioty w salonie, po czym zdmuchnęłam świeczki, znalazłam piloty i wyłączyłam muzykę.

Kiedy Mitch wrócił, leżałam wtulona w Billie na jego łóżku. Płakała i jęczała cicho, było jej źle, przez co i mnie było bardzo źle. Jej jęki i to, jak kurczowo się mnie trzymała, zupełnie mnie przerażało.

– Szybko – szepnęłam.

– Już – odparł również szeptem.

Odmierzył dawkę lekarstwa i zabrał z jej czoła kompres, który już zdążył się nagrzać. Włożyłam jej termometr pod język. Mitch wrócił ze świeżymi kompresami, jeden położył jej na czole, a drugi pod kark. Wyjął termometr i odczytał wynik.

– Ja pierdolę – zaklął cicho.

– Bardzo źle? – spytałam.

– Dobrze nie jest – odparł, odłożył termometr i sięgnął po komórkę.

Billie przytuliła się do mnie i zaczęła drzeć. Przysunęłam się tak blisko, że teraz obie leżałyśmy pod kocem.

– Przepraszam, Penny, ma trzydzieści dziewięć i pół, dreszcze i wtula się w Marę z taką siłą, jakby chciała, żeby Mara ją wchłonęła. – Zrobił przerwę, wyraźnie słuchał, ale ani na chwilę nie spuszczał ze mnie oka. – Jasne, dam jej. – Kolejna pauza. – Dobrze – chwila ciszy. – Dzięki, kochana, do zobaczenia – powiedział i się rozłączył.

– Twoja siostra? – spytałam.

– Tak. Mówi, żeby poczekać. Dać jej kolejną dawkę dopiero za cztery godziny i wtedy zmierzyć jej temperaturę. Jeśli się jej pogorszy, będziemy musieli z nią pojechać do szpitala.

– Mitch – szepnęłam przerażona, bo nie znałam się za bardzo na gorączce, ale byłam przekonana, że jest bardzo źle.

Mitch usiadł na łóżku, zdjął buty, wśliznął się do łóżka po drugiej stronie Billie i przytulił nas obie.

– Mitch – szepnęłam wciąż przerażonym szeptem.

– Nastawię budzik na za cztery godziny i zmierzmy jej temperaturę – zaproponował.

– Może... nie powinieneś z nami spać... – zaczęłam.

– Chcę spać z Mitchem – zapiszczała Billie, jednocześnie wtulając się i w niego, i we mnie.

Cholera! Posłał mi znaczące spojrzenie. Oderwałam od niego wzrok i spojrzałam na tę małą dziewczynkę.

– Billie, ale Mitch musi... – zaczęłam, ale mi przerwała.

– Chcę spać z Mitchem – zapiszczała.

Cholera!

– Dobrze, to ja... – spróbowałam jeszcze raz.

– Chcę spać z tobą. I z Mitchem! – piszczała, a w jej głosie słycać było przerażenie, więc pogłaskałam ją po głowie i wtuliłam się w nią.

– Już dobrze – powiedział Mitch. – Jestem przy tobie. Wszystko będzie dobrze.

– Zimno mi – szepnęła.

– Wszystko będzie dobrze – szepnęłam i spojrzałam na Mitcha.

– Nie idź – poprosiła cicho.

– Nigdzie się nie wybieram – zapewniłam ją miękko.

– I niech on też zostanie – poprosiła Billie i przekręciła się tak, żeby trzymać go za koszulkę.

– Jestem przy tobie, maleńka – powiedział cicho Mitch, głaszcząc ją po plecach.

– Zimno mi – skarżyła się i znów mocniej się w nas wtuliła.

Wzięłam głęboki wdech, żeby zapanować nad szalonym biciem serca i ogarniającą mnie paniką, co będzie z Billie. W końcu oparłam głowę na poduszce. Mitch położył głowę na swoim ramieniu. Wciąż patrzyliśmy sobie w oczy.

– Ile dzieci ma twoja siostra? – spytałam cicho.

– Trójkę – odparł.

Pokiwałam głową. To była dobra wiadomość. Ona musiała być już ekspertką. Wzięłam głęboki wdech i przytuliłam mocno Billie. Billie przyciągnęła Mitcha i znów się w nas wtuliła. Mitch głaskał ją po plecach i na szczęście szybko zasnęła.

Gdy byłam już pewna, że śpi, powiedziałam Mitchowi o tym, co już wcześniej zaprzętało moje myśli – Dziwnie się zachowywała. A ona przecież zawsze jest taka grzeczna. Nawet nie przyszło mi do głowy, że może... – zaczęłam, ale Mitch wyraźnie domyślił się, co chciałam powiedzieć, bo wszedł mi w słowo.

– Maro, przestań – szepnął.

Pokręciłam głową.

– Mitch, ona nie jest ubezpieczona. Jeśli to coś poważnego.... – zaczęłam jeszcze raz.

– Maro, skarbie, nie myśl o tym – powiedział.

Popatrzyłam mu głęboko w oczy. I wtedy to poczułam, to było jak tornado w mojej głowie. Poczuałam naraz wszystko, co się wydarzyło. Wszystko naraz. I już nie byłam w stanie dłużej nad sobą

panować. To przerażenie było tak silne. Wciągało mnie jak wir, ciągnęło mnie gdzieś, gdzie wcale nie chciałam się znaleźć, i musiałam to z siebie wyrzucić. I tak też zrobiłam.

– Ubezpieczenie. Prawnicy. Nowe mieszkanie. Opieka dla dzieci. Mitch, skarbie, ja mam trochę oszczędności, ale nie tyle. Jeśli będziemy musieli zabrać ją do szpitala, to ja mogę zbankrutować. A nawet nie przyszło mi do głowy, że może być chora, gdy zaczęła się dziwnie zachowywać. Nie mam pojęcia, co ja właściwie robię... Tego wszystkiego jest za dużo... Ja nie dam rady – załkałam i spróbowałam odzyskać panowanie nad sobą, choć nie bardzo mi wyszło. – Nawet nie przyszło mi do głowy, że moje dziecko jej chore.

Umilkłam, kiedy przestał głaskać Billie i położył mi kciuk na ustach.

– Maro, kochanie, nie rób tego – szepnął. – To nie jest dobry moment. Spróbuj pospać. Te dzieci mają dach nad głową, mają dość jedzenia i ludzi, którzy się nimi opiekują, i ma kto je zawieźć do szkoły. Nie myśl teraz o całej reszcie. Później się tym zajmiemy. Porozmawiamy o tym i znajdziemy jakieś wyjście. Ale teraz, skarbie, spróbuj pospać.

– Billie przecież ma teraz pusty brzusek, bo wszystko zwymiotowała – przypomniałam mu.

– Ale Billy na pewno się najadł – odparł, uśmiechając się do mnie.

Usłyszałam, że Billie zaczęła spokojnie oddychać, i zrozumiałam, co Mitch próbuje mi powiedzieć. Miałam wrażenie, że tornado właśnie mnie wyminęło. Wzięłam głęboki wdech i pokiwałam głową. Pogłaskał kciukiem moje usta.

– Zostanę tu z nią, a ty idź przygotuj się do spania, jak wrócisz, ty z nią zostaniesz, a ja pójde się przebrać – zaproponował.

Patrzyłam na niego zaskoczona. Po chwili znów pokiwałam głową. Ostrożnie odsunęłam się od Billie i zrobiłam to, o co poprosił Mitch. Gdy przebrałam się w koszulkę, umyłam i nakremowałam twarz, wśliznęłam się znów pod kołdrę, a Mitch delikatnie przetoczył Billie w moją stronę. Następnie powoli wstał z łóżka i zrobił to samo (choć nie sądzę, żeby kremował sobie twarz). Wrócił do nas bez koszulki (znowu!) i w samych spodniach od piżamy (znowu!), po czym położył się koło mnie i Billie i mocno się w nas wtulił. O rany.

– Nastawiłeś budzik? – spytałam.

Pokiwał głową.

Przytuliłam się mocniej do Billie i ułożyłam twarz tak, żeby była tuż przy jej główce. Miała rację, ten szampon, który dostała od Mitcha, naprawdę ładnie pachniał.

– Maro, spróbuj zasnąć – usłyszałam głos Mitcha.

No, tak, jak mam zasnąć po tym jak Billie dostała gorączki, wymiotowała i miała dreszcze. A ja miałam być jej mamą, choć nie miałam pojęcia, jak się do tego zabrać. A do tego leżałam w łóżku z detektywem Lawsonem, mocną dziesiątką-i-pół, w dodatku po tym, jak pozwoliłam mu od razu zdobyć drugą bazę na kanapie, nawet nie próbując choć trochę dać na wstrzymanie.

– Dobrze – zgodziłam się.

Dziesięć minut później Mitch przyglądał się śpiącej Marze.

Delikatnie się odsunął, nastawił budzik, wyłączył światło, znów się przysunął i przytulił te dwie piękności. Po czym zasnął.

Billy

Billy cicho wrócił do łóżka, leżał teraz i gapił się w sufit. Wstał, bo usłyszał, że Billie zwymiotowała. To nie zdarzało się często, ale kiedy Billie była chora, to on zawsze się nią zajmował. Z ukrycia przyglądał się (ile dał radę) i nasłuchiwał, jak ciocia Mara i Mitch zajmowali się jego siostrą. Dlatego słyszał też, co powiedziała ciocia Mara. Nie miała dość pieniędzy, żeby się nimi zajmować i się bała.

Mogła zmienić zdanie. Mogła zmienić zdanie!

A on nie mógł na to pozwolić. Słyszał też, co powiedział Mitch. Mitch był po stronie Billy'ego i Billie, a do tego starał się, żeby ciocia Mara się za bardzo nie bała. To znaczyło dwie rzeczy. Billy wiedział, że musi zrobić wszystko, żeby Mitch z nimi został, żeby Mitch pomógł cioci Marze się nie bać i sprawił, żeby ich nigdy nie oddała. To znaczyło też, że muszą teraz być z Billie bardzo grzeczni, żeby ciocia Mara nie chciała ich zostawić z innych powodów. Wiedział, że musi być bardzo miły dla cioci Mary. Był też pewien, że Billie będzie dla niej miła. Co do Mitcha, nie sądził, żeby musiał się jakoś bardzo starać, żeby został. Mitch lubił ciocię Marę i to bardzo. Chłopaki nie patrzyły na dziewczynę tak jak Mitch na ciocię Marę, jeśli im się nie podobała. I chłopaki nie dotykały dziewczyn tak jak on dotykał cioci Mary, chyba że ona im się bardzo podobała. W każdym razie zdawał sobie sprawę, że musi coś zrobić, żeby Mitch z nimi został.

Nie martwił się tym, lubił Mitcha. Mitch był fajny i kupił Billie różowego pluszowego misia (i to dwa razy, on to widział, ale nie zamierzał o tym mówić Billie). W każdym razie ciocia Mara patrzyła na Mitcha (kiedy on nie patrzył), tak jak Mitch patrzył na nią (ale on się nie przejmował, czy ona patrzy), więc Billy uznał, że ona chyba też by chciała, żeby Mitch z nimi został.

Mitch

Cztery godziny później zadzwonił budzik. Mitch spał na plecach i tak jak poprzedniej nocy do jego boku tuliło się jedno śliczne dziecko i jedna piękna kobieta, obie obejmowały go ramionami. Głowa Billie wtulała się w jego żebra, a Mara leżała na jego ramieniu, tyle że tym razem Mara obejmowała go też nogami. Ostrożnie, ale szybko odwrócił głowę, wyciągnął rękę i wyłączył alarm, po czym położył dłoń na czole Billie. Było chłodne i lekko wilgotne. Na pewno spadła jej gorączka. Szybko rosła, ale też równie szybko spadła. Dzięki Bogu.

Znowu wyciągnął rękę, żeby przestawić alarm, po czym ostrożnie wstał z łóżka, a na swoje miejsce położył poduszkę. Ani Mara, ani Billie nawet nie drgnęły.

Nie miał najmniejszego zamiaru przenosić się na kanapę. Zamiast tego poszedł do salonu, zamknął drzwi, wyłączył światła i wrócił do sypialni. Wsunął się do łóżka, położył się na plecach, wysunął

poduszkę i przysunął do ślicznego dziecka i pięknej kobiety.

Zagapił się w sufit. Uśmiechnął się, kiedy przypomniał sobie, że Mara powiedziała o nim „mój Mitch”. Przypomniał też sobie, jak zadziałało na nią, gdy tylko zaczął pieścić jej pierś.

Uśmiechnął się do sufitu. I zasnął.

Rozdział osiemnasty

Marzenia się spełniają

Powoli otworzyłam oczy i, zupełnie jak wczoraj, przez chwilę nie wiedziałam, gdzie jestem i co się dzieje. I zupełnie jak wczoraj, powodem tego były cudowne mięśnie skandalicznie przystojnego detektywa, do którego przytulała się Billie.

Zamrugałam, zupełnie jak wczoraj, ale mięśnie nie zniknęły, nie zniknęła też Billie. Zaspana, próbowałam sobie przypomnieć, co się właściwie stało i jak to możliwe, że wszystko potoczyło się tak szybko. Nawet gdybym zdążyła się już rozbudzić, i tak nie wiedziałabym, jak to możliwe, że znalazłam się tu z Mitchem (i Billie). Ponieważ miałam naprawdę ciężkie życie (no, może poza tą częścią z Mitchem oraz chwilami związanymi z Billie i Billym), postanowiłam zrobić sobie mały prezent i opadłam na poduszki. Zagapiłam się na profil śpiącego detektywa Lawsons, mocnej dziesiątki-i-pół. Spojrzałam na jego usta, które potrafiły wspaniale całować i nieziemsko drażnić moje sutki. Gdy przypominałam sobie wczorajszy wieczór, zabrakło mi tchu. Ale wtedy też przypomniała mi się ta część dotycząca choroby Billie. I nagle wszystkie cudowne wspomnienia związane z Mitchem i jego kanapą, choć może bardzo niepokojące, ale też przecież wcale nie nieprzyjemne, uleciały z mojej głowy. Został tylko niepokój o zdrowie Billie.

Spojrzałam na zegarek, za sześć minut miał zadzwonić budzik. Ostrożnie wysunęłam rękę i dotknęłam czoła Billie. Chłodne. Dzięki Bogu.

Przez chwilę delectowałam się ciszą panującą w pokoju. Oboje oddychali cichutko. Billie spokojnie i głęboko i nawet ja wiedziałam, że to przejaw zdrowia.

Zamknęłam oczy i odetchnęłam z ulgą. Nie będziemy musieli jechać do szpitala. Muszę porozmawiać z panem Piersonem o objęciu dzieci moim ubezpieczeniem. I nie będę przejmować się kosztami tej decyzji. W moim życiu było już wystarczająco dużo rzeczy, których się bałam. Nie potrzebowałam kolejnych.

Odsunęłam się ostrożnie i wstałam z łóżka. Mitch się poruszył. Serce zabiło mi jak młot, ale on tylko przekręcił się na bok i objął Billie. Oboje smacznie spali. A Billie mocniej wtuliła się w bok Mitcha.

Mitch był taki przystojny, kiedy spał. A do tego był dobrym, pomocnym mężczyzną, który nawet przez sen chronił tę małą śpiącą sześciolatkę. Dziewczynkę radosną jak promyczek (o ile akurat nie wymiotowała), która miała porąbanego ojca wmieszanego w przestępczy świat, co z kolei sprawiało, że ta dziewczynka nie czuła się bezpieczne.

Moja śliczna, radosna dziewczynka nigdy nie doświadczyła takiej czułości ze strony Billa: kiedy śniły się jej koszmary i trzeba ją było przytulić, kiedy była chora i trzeba było się nią zająć. Nigdy.

Wizja, która pojawiła się w mojej głowie, była jak z reklamy, a w niej te dwie cudowne postaci, choć wiedziałam, że to przecież nie może być prawda. Jak, na miłość boską, to się stało, że taka wizja mogła w ogóle pojawić mi się przed oczami? – zastanawiałam się. Nie umiałam na to

odpowiedzieć, zresztą nie miałam czasu szukać odpowiedzi. Zdecydowałam, że Billie tego dnia nie pójdzie do szkoły i właściwie mieliśmy trochę szczęścia, bo to był akurat mój wolny dzień. Jednak Billy musiał iść do szkoły i powinnam go tam zawieźć.

Na palcach obeszłam łóżko i znalazłam flanelową koszulę Mitcha. Narzuciłam ją na siebie i wyszłam z pokoju. Cicho zamknęłam za sobą drzwi i skierowałam się do kuchni, poprawiając kucyk, w którym najwyraźniej zasnąłam. Zajrzałam do kilku szafek, znalazłam kawę i nastawiałam ekspres, po czym poszłam do pokoju, w którym spał Billy. Delikatnie dotknęłam jego ramienia. Otworzył oczy i spojrzał na mnie nieprzytomnie.

– Czas się myć – szepnęłam.

– Dobrze, ciociu – odparł szeptem i bez ociągania wstał i pomaszerował do łazienki.

Stałam przy blacie, na którym postawiłam kubek z kawą, i dolałam sobie mleka. Odstawiłam dzbanek z powrotem do ekspresu i już sięgałam po łyżeczkę, kiedy nagle znalazłam się w silnych ramionach, jedno objęło mnie w pasie, drugie na wysokości piersi. Stałam jak słup soli, gdy na szyi poczułam słodkie, ciepłe usta.

– Dzień dobry, skarbie – szepnął Mitch, a po plecach przeszedł mi cudowny dreszcz.

Spodobało mi się, jak Mitch mnie tak tulił i tak się ze mną witał. Właściwie już to uwielbiałam. Bardzo chciałam zaczynać tak każdy dzień. Już zawsze.

– Mitch – szepnęłam w odpowiedzi, nie będąc w stanie wydusić z siebie nic więcej.

Przytulił mnie mocno, wciąż czułam jego cudowne usta na szyi.

– Wyspałaś się? – spytał.

– Ja...

Jemu ta odpowiedź najwyraźniej wystarczyła, bo jego usta powędrowały w stronę mojego ucha.

– Ja cudownie spałem – szepnął.

– E... – wybąkałam.

– Cudownie czuć cię tuż obok, taką ciepłą i miękką – ciągnął.

O Boże.

– E... – jęknęłam.

Mocno mnie przytulił.

– Choć może byłoby jeszcze przyjemniej, gdyby nie leżała między nami sześciolatka.

O Boże!

– E... – zaczęłam znowu.

– Spadła jej gorączka – powiedział.

– Wiem... – wymamrotałam. – Ja też sprawdziłam, zanim wstałam.

– Aha – zamruczał mi do ucha, wywołując kolejne cudowne dreszczyki. Tak silne, że cała zadrżałam.

W odpowiedzi znów mocno mnie przytulił, a jego dłonie powędrowały na moje biodra. Na chwilę odsunął się ode mnie, ale tylko po to, żeby mnie obrócić i już znowu czułam to jego cudowne ciepło.

Objął mnie mocno. Zapatrzyłam się w te jego rozmarzone oczy i od razu zapomniałam o całym świecie.

– Trzeba było mnie obudzić – szepnął.

Był tak blisko, że czułam jego oddech na ustach.

– Po co? – spytałam, wciąż wpatrując się w jego cudowne oczy.

– Bo zostawiałaś mnie w łóżku z sześciolatką – odparł łagodnie, wyraźnie nie miał do mnie pretensji.

– No i? – nie rozumiałam.

– Skarbie, nie jestem jej tatą – wyjaśnił.

– Ale ona cię lubi – wciąż nie rozumiałam.

– Tak, ale nie jestem jej tatą. Jak leżymy tak wszyscy razem, to wszystko jest w porządku, ale nie powinienem sam leżeć z nią w łóżku – wyjaśnił.

O cholera. Teraz zrozumiałam. Gapiłam się na nich jak na wizję z obrazka i znowu zawałam. A do tego sprawiłam, że Mitch mógł się czuć niezręcznie.

– Przepraszam – szepnęłam.

Przyciągnął mnie mocniej do siebie. Złapał mnie lekko za kucyk, a ja aż się wyprostowałam.

– Nic się nie stało – odpowiedział cicho.

Przymknął oczy i pochylił się lekko, tak że jego wargi znalazły się tuż przy moich.

– Mitch – szepnęłam prosto w jego usta.

Nie byłam w stanie powiedzieć już nic więcej, bo zatonęliśmy w pocałunku. Ujął mnie delikatnie za szyję i delikatnie dotknął językiem moich warg, aż w końcu je rozchyliłam i wpuściłam go do środka.

O Boże. Znow to czułam. O Boże! To było takie niesamowite, a on naprawdę świetnie całował. Z całych sił przyciągnęłam go do siebie. Całował mnie tak cudownie, a ja odpowiadałam mu, jak tylko umiałam najlepiej. W końcu Mitch się odsunął, jego wargi znalazły się tuż przy moim uchu.

– Jezu, uwielbiam twoje usta – westchnął cicho i mocno mnie przytulił.

I znow byłam w ramionach Mitcha, bez tchu tuląc się do niego. Jak to możliwe?

– Mitch... – zaczęłam, ale podniósł głowę i spojrzał mi poważnie w oczy.

– Kiedy znów będziesz miała wolne? – wszedł mi w słowo.

Zamrugałam zaskoczona.

– Słucham? – spytałam zdezorientowana.

– Skarbie, pytałem, kiedy znów będziesz miała wolne – powtórzył, a jego ramiona mocniej się wokół mnie zacisnęły.

– E... dziś – odparłam.

Uśmiechnął się do mnie lekko.

– To wiem, skarbie. Ale kiedy będziesz miała kolejny wolny dzień? – doprecyzował.

– E... w piątek – powiedziałam.

– To na czwartek wieczór musimy załatwić opiekunkę do dzieci – zdecydował.

Tak mówi tata do mamy albo mąż do żony. Bardzo mi się to spodobało.

– Jak to? – spytałam.

– Opiekunka – rzucił.

– Ale czemu? – wciąż nie rozumiałam.

– Bo w czwartek wieczorem zabieram cię na kolację. Nakarmię cię czymś dobrym, potem cię lekko upiję. A potem przywiozę do domu i będę robił inne rzeczy, które przeciągną się aż do piątku i tym razem dzieci nam nie przeszkodzą – wyjaśnił.

Ugięły się przede mną kolana. O rany. Z trudem próbowałam odnaleźć drogę do świata Mary, który był znacznie bezpieczniejszy i spokojniejszy.

– Ja nie mogę... – zaczęłam, ale przerwałam, bo usłyszałam, że Billy właśnie wyszedł z łazienki.

– Widzisz, dzieci czasem przeszkadzają – szepnął Mitch, odsuwając się ode mnie tylko odrobinę.

Położyłam mu dłonie na torsie. Pod palcami poczułam jego cudownie ciepłą i gładką skórę.

– Mitch – szepnęłam, próbując się otrząsnąć.

Wtedy usłyszeliśmy pukanie. Mitch odwrócił się i oboje zagapiliśmy się na drzwi.

– Kto to może być? – szepnęłam.

– Nie mam pojęcia – odparł, już nie szeptem.

Puścił mnie i ruszył do drzwi. Wyjrzał przez wizjer, opuścił głowę i pokręcił nią. Odwrócił się i spojrzał na mnie. Wydawał się rozbawiony, ale jednocześnie trochę zirytowany. Odczepił łańcuszek, przekręcił klucz i otworzył.

– Nie mogłaś się powstrzymać, prawda? – powiedział z mieszaniną tego rozbawienia i irytacji w stronę tej osoby, która stała za drzwiami.

– Mój brat normalnie nie wydzwaniał do mnie po nocy, żeby omawiać kwestię opieki nad dzieckiem z gorączką... Więc tak, masz rację, nie mogłam się powstrzymać. – Usłyszałam kobiecy głos i zobaczyłam, że Mitch się odsunął, a do środka weszła kobieta z ciemnymi włosami, które uroczyście falami opadały jej na ramiona. Była wysoka, niemal tak wysoka jak Mitch. Miała wydatne krągłości i wyraźnie niewyparzony język. Za nią weszła jej starsza wersja, która nie mogła być nikim innym tylko matką Mitcha.

Miałam rację. Nosiła bliźniaki. I szaliczki. I to ładne. O Boże!

– Dzień dobry, ty musisz być Mara – zawołała pani Lawson na mój widok. – Jestem mamą Mitcha, Sue Ellen.

W tym właśnie momencie uświadomiłam sobie, że oto stoję w mieszkaniu Mitcha wcześniej rano, mam na sobie koszulkę nocną i jego koszulę, a on ma na sobie tylko spodnie od piżamy. I że ta pani, która właśnie mi się przedstawiła jako pani Lawson, i ta kobieta, która musiała być jego siostrą Penny, na pewno też to zauważyły.

– Dzień dobry – przywitałam się szybko, żeby nie zemdleć.

Siostra Mitcha ruszyła w kierunku kuchennego blatu i uśmiechnęła się do mnie.

– Cześć, a ja jestem Penny, Mitch jest moim bratem – wyjaśniła.

Jakby nie było nic dziwnego w tym, że składa niespodziewaną wizytę swojemu szalenie przystojnemu bratu i jego gościowi. Nawet jeżeli ten gość przechodził właśnie całą serię życiowych kryzysów, tak że przystojny brat musiał się jej w całości poświęcić. A przecież wcale tak nie było.

– E... cześć. Jestem Mara....

Nie wiedziałam, co jeszcze powiedzieć, bo one wyraźnie wiedziały, kim jestem, choć ja sama wciąż nie wiedziałam, kim jestem dla Mitcha. Zeszłej nocy słyszałam, jak rozmawiając z siostrą, nazwał mnie swoją Marą. Na samą myśl o tym dostałam gęsiej skórki. Miałam nadzieję, że one tego nie widzą.

– Ja się czuje Billie? – spytała Penny, nie przejmując się moim skrepowaniem.

– Spadła jej gorączka – wyjaśnił Mitch.

Zamknął drzwi i ruszył w naszą stronę. Właściwie w moją stronę. Miałam wrażenie, że całkiem dobrze odnajduje się w tej nowej sytuacji, zupełnie jakby jego matka i siostra często wpadały tu niezapowiedziane.

– Szybko jej podskoczyła, ale zanim przyszedł czas na kolejną dawkę, już jej spadła.

– To dobrze – szepnęła pani Lawson i stanęła koło Penny przy barze.

– Może macie ochotę na... kawę? – spytałam, wpadając w ton hostessy, choć jednocześnie zastanawiałam się, czy to dobry pomysł, przecież to nie był mój dom, poza tym powinnam chyba szybko się wycofać i coś na siebie włożyć.

Mitch już wyjmował kubki.

– Bardzo chętnie się napiję – odparła pani Lawson.

– Ja też – dorzuciła Penny.

Choć chciałam być miła, nie byłam pewna, jak rozumieć ich odpowiedź, zwłaszcza że to znaczyło, że trochę tu zostaną. A one wyraźnie wcale się nie dziwiły, że zachowywałam się jak gospodyni w kuchni Mitcha i że miałam na sobie jego flanelową koszulę.

Mitch postawił kubki na blacie i wlał kawę. Zapadła cisza, więc złapałam się czegoś, co Mitch powiedział wcześniej.

– Jak to Billie spadła gorączka, zanim przyszedł czas na drugą dawkę? – spytałam, gdy on nalewał mleka.

– Nastawiłem budzik, tak jak obiecałem – powiedział, odstawiając mleko. – Obudziłem się, sprawdziłem, czy spadła jej gorączka. Już wtedy było w porządku.

Gdy to usłyszałam, zupełnie zapomniałam, że mamy widownię i spojrzałam na niego groźnie.

– Czemu mnie nie obudziłeś? – spytałam, a on sięgnął po łyżeczki i cukiernicę.

– Po co miałem to robić, przecież temperatura spadła – odparł i posłodził obie kawy.

– Ale czemu mnie nie obudziłeś? – nie dawałam za wygraną, a Mitch posłał mi poważne spojrzenie.

– Skarbie, po co miałem cię budzić – powtórzył. – Nie miała już gorączki, obie spałyście, więc ja też po prostu zasnąłem.

Zmarszczyłam brwi.

– Po prostu zasnąłeś? – Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę.

– I tak, i nie. Wstałem, pogasiłem światła w mieszkaniu, zamknąłem drzwi, po czym wróciłem do łóżka i zasnąłem – wyjaśnił.

Gapiałam się na niego z otwartą buzią. Wstał, żeby sprawdzić, jak się czuje Billie, stwierdził, że jest dobrze. Pogasił światła, zamknął drzwi i wrócił do swojego łóżka do mnie i do Billie.

Dlaczego? Dlaczego on to zrobił?

Odwrócił się i podał mamie i siostrze kubki z kawą. Zauważyłam, że przyglądają się nam bardzo uważnie. Mitch sięgnął po swój kubek. Pił czarną kawę. Wziął mały łyk. Już zamierzałam coś powiedzieć, gdy usłyszałam jeszcze zaspany głos Billy'ego: – Cześć.

Właśnie wyszedł z pokoju wyraźnie gotowy do szkoły, miał na sobie nowe dzinsy i jedną z koszulek, które mu kupiłam, uczesał się, wyglądał jak idealne dziecko.

– Cześć, ty pewnie jesteś Billy. – Pani Lawson uśmiechnęła się do niego. – Ja jestem mamą Mitcha, mam na imię Sue Ellen, a to moja córka, czyli siostra Mitcha, Penny.

– Cześć – przywitała się Penny z uśmiechem.

– Cześć – odpowiedział Billy, usadowił się na stołku i zwrócił do Mitcha. – Mógłbyś mi zrobić owsiankę? – spytał.

– Jasne, Młody – wymamrotał Mitch, odstawił kubek z kawą i otworzył szafkę, żeby wyjąć miseczkę.

– Dzięki – odparł cicho Billy.

No dobrze, to było dziwne. Zupełnie szalone. Nie do wiary. Ale wiedziałam, że nie mogę teraz o tym myśleć. Moje życie stanęło na głowie, co właściwie nie było takie dziwne, biorąc pod uwagę fakt, że miałam teraz pod opieką dwójkę dzieci, mój kuzyn był w więzieniu, a rosyjska mafia chciała go wykończyć, zresztą pewnie nie tylko oni. A moje mieszkanie było obecnie miejscem zbrodni. Moja matka i ciotka pojawiły się po trzynastu latach. A do tego ja i dzieci właściwie mieszkaliśmy u mojego szalenię przystojnego sąsiada, w którym podkochiwałam się od lat. Wiedziałam, że muszę się skupić i to nie na Mitchu, jego siostrze i matce. Sięgnęłam po swój kubek z kawą, wzięłam szybki energetyzujący łyk i stanęłam naprzeciwko Billy'ego.

– Skarbie, Billie się w nocy rozchorowała i musi dziś zostać ze mną w domu – wyjaśniłam.

– Naprawdę? – spytał, a na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie, choć jednocześnie wyglądał, jakby coś ukrywał.

Ale nie zdążyłam się zastanowić, co to mogło być, bo wtrącił się Mitch.

– Już wszystko dobrze – powiedział zdecydowanym tonem.

A kiedy się do niego odwróciłam, zaskoczona tymi słowami, ku mojemu jeszcze większemu zdziwieniu w jego oczach była również ogromna powaga.

– Tak, już będzie zdrowa – potwierdziłam.

– Będzie dobrze – powtórzył Mitch, podszedł do nas i postawił szklanekę mleka na blacie. – Spadła jej gorączka, już nic jej nie grozi.

– Mitch, ona wczoraj rzygała jak kot – przypomniałam mu.

– Naprawdę? – spytał znowu Billy, a ja przyjrzałam mu się uważniej.

– Niestety tak, ale już będzie dobrze – zapewniłam go. – Musi tylko dziś odpocząć.

– Maro, wszystko będzie dobrze – wtrącił się znów Mitch. – Już i tak za dużo opuściła. Wczoraj rozmawiałem z jej nauczycielką. Najwyraźniej tatuś nie kazał jej chodzić do szkoły. Ale skoro czuje się już lepiej, może iść.

Odwróciłam głowę w stronę Mitcha.

– Może i czuje się lepiej, ale przecież gorączka może wrócić i nie chcę, żeby akurat wtedy była w szkole. Chcę, żeby była w domu i żeby był przy niej ktoś, kto to zauważy – powiedziałam.

– Jeśli zaczniesz gorączkować w szkole, to do nas zadzwonią i któreś z nas po nią pojedzie – odparł zdecydowanym tonem Mitch.

– Przecież to straszna strata czasu – upierałam się. – Będzie znacznie bezpieczniej, jeśli zostanie ze mną w domu.

– Mara, Billie idzie do szkoły – zdecydował Mitch, a ja poczułam, że nagle skoczyło mi ciśnienie.

– Nie, Mitch, Billie nigdzie dziś nie idzie – odparowałam natychmiast, a potem nagle coś jeszcze przyszło mi do głowy. – Może ty też powinieneś zostać – stwierdziłam, przyglądając się uważnie Billy'emu.

Widziałam, jak oczy mu rozbłyły na samą myśl, że nie musi iść do szkoły, ale Mitch był innego zdania.

– A to, kurde, dlaczego? – spytał, a ja spojrzałam na niego zaskoczona.

– A co, jeśli ma tego samego wirusa? – odpowiedziałam pytaniem. – To wszystko potoczyło się tak szybko. W jednej chwili wszystko było dobrze, potem zaczęła marudzić i nie chciała się kłaść, a dwie godziny później zwymiotowała na dywan w salonie i miała wysoką temperaturę. Przecież Billy też może to mieć, wolę, żeby dziś został.

– Jeśli Młody się pochoruje, to zadzwonią do nas i któreś z nas po niego pojedzie – upierał się Mitch.

Tak, zdecydowanie podskoczyło mi ciśnienie i dlatego oparłam ręce na biodrach.

– To też byłaby straszna strata czasu – warknęłam.

– Skarbie, oni oboje idą dziś do szkoły – powiedział Mitch kategorycznym tonem.

– Kotku, z całą pewnością nie idą – odbiłam piłeczkę.

Mitch spojrzał na mnie groźnie. A ja spiorunowałam go wzrokiem.

– Tak tylko ci powiem, skarbie – zaczął – doszedłem do wniosku, że jednak wolałem tę Marę, która żyje we własnym świecie i nie strzela fochów. Mogłabyś znowu nią być?

– To ja też ci coś powiem, kotku – odparłam. – Ja doskonale wiem, czemu tak ci się podoba ta Mara, która żyje we własnym świecie. Bo możesz zawsze postawić na swoim. Ale kiedy martwię się o moje dzieci, a ty się ze mną wyklócasz, to raczej nie ma szans, że znowu nią będę. I tak ci tylko przy okazji przypomnę, że zaledwie wczoraj obiecałeś mi, że będziemy działać razem i przegadywać tego typu decyzje.

– E... kochanie – rozejrzał się, a ja się wściekłam, bo wiedziałam, że to tylko sarkastyczny gest. – Może nie zauważyłaś, ale właśnie to robimy. Rozmawiamy.

Szczęśliwie zanim zdążyłam wybuchnąć, wtrąciła się Penny.

– Ja tylko chciałam powiedzieć, że ja się świetnie bawię – rzuciła radośnie.

– Na pewno nie tak dobrze jak ja – dodała szeroko uśmiechnięta pani Lawson, a ja spojrzałam na nie z niedowierzaniem.

Zanim zdążyłam wpaść w panikę, że zapomniałam, że jest tu ktoś jeszcze, odezwał się Mitch.

– Może któraś z was mogłaby się na coś przydać i pójść obudzić Billie, żeby mogła się umyć i przygotować do szkoły – zaproponował w stronę matki i siostry, choć zrobił to w taki sposób, że nie brzmiało to jak delikatna sugestia.

– Nie, proszę nie – powiedziałam szybko. – Billie musi odpocząć, i nie chcę być niegrzeczna, ale ona was nie zna, nie chcę, żeby się przestraszyła.

– Maro – warknął Mitch, posyłając mi groźne spojrzenie.

– Mitch – odpowiedziałam, starając się warknąć równie groźnie jak on.

– A może bardziej się przydam jako głos rozsądku i doświadczenia – powiedziała Penny. – Przykro mi, Mara, Mitch ma rację, Billie pewnie nic już nie będzie. – Przygryzłam wargę, a Penny spojrzała na brata. – Ale wiesz, Mitch, jest mi jeszcze bardziej przykro, bo to Mara ma bardziej rację. Billie może będzie już zdrowa, ale jeśli któreś z moich dzieci rzygałoby jak kot całą noc, to za nic na świecie nie posłałabym go do szkoły następnego dnia – wyjaśniła i spojrzała na Billy'ego. – Jednak najbardziej mi przykro, że muszę ci powiedzieć, że gdybyś był moim dzieckiem, to ja bym cię posłała do szkoły.

– Ja też bym tak zrobiła – poparła ją pani Lawson.

– Mogę iść do szkoły – zgodził się Billy, a ja znów mu się uważnie przyjrzałam, bo przecież dopiero co ucieszył się na wieść, że zostanie w domu. Zresztą czemu tak łatwo zgodził się na pójście do szkoły?

– No to wszystko jasne – zdecydował Mitch, a ja popatrzyłam na niego. – Załatwione.

Odwrócił się do szafki i wyjął pudełko z owsianką, a ja przyglądałam mu się uważnie, próbując przyswoić jakoś to, co się właśnie stało. Zdałam sobie też sprawę, że ciężko dyszę.

– Czy nasza rozmowa o tym, żeby wspólnie podejmować decyzje w ogóle... – zawiesiłam na chwilę głos – do ciebie dotarła?

Odstawił owsiankę i odwrócił się do mnie. Spojrzałam groźnie w te jego piękne, bezdenne, brązowe oczy i nagle poczułam, że z całej siły mnie do siebie przyciąga i bierze w ramiona.

– Chyba tak, ale też trochę nie – szepnął mi prosto do ucha.

– Tak sądziłam – powiedziałam z urazą, próbując się wyrwać z jego objęć.

– Chcesz owsianki? – spytał, podnosząc głowę i patrząc na mnie z góry.

Posłałam mu kolejne groźne spojrzenie, bo chciałam powiedzieć nie i w ogóle chciałam powiedzieć jeszcze wiele innych rzeczy, ale nie mogłam. Po pierwsze, cały czas były tu jego mama i siostra, a po drugie, spróbowałam wczoraj jego owsianki z syropem klonowym i bardzo mi

zasmakowała.

– Poproszę – syknęłam.

Uśmiechnął się szeroko, mocno mnie przytulił, po czym puścił i zajął się owsianką. A ja sięgnęłam po kubek z kawą. Zauważyłam, że pani Lawson i Penny siedzą radośnie uśmiechnięte, a Billy przygląda się badawczo to mnie, to Mitchowi i znów wygląda, jakby był pięćdziesiąt lat starszy. Postanowiłam nie myśleć o tym teraz i skupić się na mojej kawie.

To była najlepsza decyzja tego poranka.

Rozdział dziewiętnasty

Oślepiające światła

świata Mary

Spojrzałam na swoje odbicie w łazienkowym lustrze Mitcha.

Przyjrzałam się sobie uważnie i zrozumiałam, że popełniłam straszny błąd. Straszny. Potworny. Obejrzałam dokładnie swoją umalowaną twarz, potem spojrzałam na włosy, które ułożyłam w miękkie spadające na ramiona loki, potem na jedwabną szafirową bluzeczkę, zebraną z przodu pod szyją i związaną szeroką szarfą na karku, całkowicie odsłaniającą ramiona, ręce i plecy. W końcu spojrzałam na ładne dżinsy i wspaniałe srebrny pasek, który do nich założyłam.

I wtedy to zrozumiałam.

Nie mogłam na to pozwolić. Musiałam naprawić mój błąd. Usłyszałam, że otworzyły się drzwi. Mitch wrócił do domu, po tym jak odwiózł dzieci do Penny. Mieliśmy iść razem na kolację. Co znaczyło, że muszę natychmiast naprawić mój błąd.

Nawet w swoje najlepsze dni potrafiłam czuć się niepewnie, ale kiedy moje życie pograżyło się w chaosie byłam totalnie zagubiona. W moim życiu nie było tyle szaleństwa od czasu, kiedy mieszkałam z matką. Kiedy się wyprowadziłam, w każdej sekundzie każdego dnia starałam się, żeby nie było na nie miejsca.

Ale dwa dni temu obudziłam się w nocy i myślałam, że moje marzenia się spełniły i to po cudownych chwilach spędzonych z Mitchem na kanapie, co było innym marzeniem, które (prawie) się spełniło. Walczyłam z tym, ale widać nie dość. Dałam się zmylić, zwieść, wysunęłam się z kokonu i dałam się skusić czemuś, co wydawało się jeszcze bezpieczniejsze, cieplejsze, w ogóle znacznie, znacznie lepsze.

Tego poranka, gdy przyjechały Penny i Sue Ellen, Mitch zrobił owsiankę i odwiózł Billy'ego do szkoły. Znowu zrobił to bez wcześniejszych ustaleń ze mną. Ale z drugiej strony on i tak musiał wyjść, a ja musiałam zająć się Billie. Ponieważ to był sensowny pomysł, postanowiłam z nim nie dyskutować. Gdy Mitch brał prysznic, ja pogadałam sobie z jego (zadziwiająco) wyluzowanymi mamą i siostrą. Obie okazały się bardzo miłe. Penny była przy tym bardzo bezpośrednia, ale i też niezwykle dowcipna, z kolei mama Mitcha pozwoliła mówić córce, a sama głównie się do mnie uśmiechała.

Mitch wyszedł do pracy i zabrał ze sobą Billy'ego. Ale zanim to zrobił, wziął mnie za rękę, pociągnął do drzwi i stając na samym środku tak, że wszyscy nas widzieli (w tym Billy, który stał tuż obok), pożegnał się ze mną, jakbyśmy byli starym dobrym małżeństwem. Co znaczy, że ujął mnie w tali, przyciągnął do siebie i musnął ustami moje wargi.

– Do zobaczenia wieczorem, skarbie – szepnął mi prosto w usta, a mnie załała błogość.

I już ich nie było. Przez chwilę czułam się jak w transie, z którego nie od razu udało mi się wyrwać, a pani Lawson, która nalegała, żeby mówić do niej Sue Ellen, i Penny zostały jeszcze trochę i gawędziłyśmy miło, dopóki Billie nie wstała. Zostały wystarczająco długo, żeby poznać Billie, co jej z kolei dało dość czasu, żeby je oczarować.

Mitch zadzwonił do mnie kilka godzin później, żeby spytać, jak się czuje Billie, a ja zapadałam się coraz bardziej w mój świat ze snu, słuchając jego niskiego głosu. W tym świecie ze snów opowiedziałam mu, że z Billie wszystko dobrze, że ma apetyt i że w jej świecie wszystko wróciło na miejsce. A wtedy on zapytał mnie, co dziś robiłam, a ja odparłam, że właśnie szykowałam pranie i miałam pojechać do sklepu, a potem odebrać Billy'ego ze szkoły. Spytałam jeszcze, czy mogłabym pójść do mojego mieszkania nastawić pranie. A wtedy on zaproponował, żebym użyła jego pralko-suszarki. Uznałam, że nie ma powodu się z nim kłócić. Postanowiłam tylko dodać proszek do prania do listy zakupów, żeby nie zużyć wszystkiego, co miał. Wciąż w moim świecie ze snów, powiedziałam mu, że dzień wcześniej dzwonił mój agent ubezpieczeniowy i spytałam, czy mogłabym jutro zaprowadzić tego agenta do swojego mieszkania, żeby mógł oszacować straty i sporządzić raport. Mitch odparł, że nie chce, żebym chodziła tam bez niego czy LaTanyi i spytał, o której ma przyjść ten agent. Zdecydował, że to on z nim pójdzie. W tej kwestii już się sprzeciwiłam, bo agent miał przyjść o jedenastej, co by znaczyło, że Mitch musi wyjść specjalnie z pracy. Ale on mnie przekonywał, że jego posterunek jest oddalony tylko o dziesięć minut drogi od domu i że to nie będzie żaden problem. I wtedy powiedziałam Mitchowi, że za wiele mi daje. A on na to powiedział coś, co kończyło się na „kochanie”, a ja od razu się zgodziłam. I na tym się skończyło. A potem spytałam, czy ma ochotę na pizzę na kolację. A on miał ochotę i powiedział jeszcze, że jego mama i siostra mnie polubiły. Pozwoliłam, by zalała mnie ta cudowna fala emocji, po czym odparłam, że ja też je polubiłam.

Potem rozmawialiśmy jeszcze o tym, że Mitch zrobił rezerwację na czwartek wieczór w North. Zdradziłam mu, że lubię North, bo tak też było, ale przy okazji mało nie zemdlałam, bo zdałam sobie sprawę, że naprawdę idę na prawdziwą, niewymyśloną randkę z detektywem Lawsonem, mocną dziesiątką-i-pół. Mitch dodał jeszcze, że Billie i Billy będą mogli przenocować u jego siostry. Nie sprzeciwiałam się, bo nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. W końcu rozłączyliśmy się po zaskakująco długiej, miłej, ale i konkretnej rozmowie pełnej ciepła i bliskości.

Po czym zapakowałam Billie do auta i pojechałyśmy kupić składniki na moją pizzę z kurczakiem barbeque. Po powrocie do domu od razu przygotowałam marynatę. Zrobiłam pranie, wysprzątałam mieszkanie, żeby jakoś podziękować Mitchowi, że pozwala nam mieszkać u siebie. Następnie pojechałam po Billy'ego. Później w domu pomogłam mu odrobić lekcje. A że było ciepło i zbliżało się lato, poszliśmy na plac zabaw w pasie zieleni niedaleko naszego budynku. Billy szalał, a Billie siedziała mi na kolanach i razem się huśtałyśmy.

Wróciliśmy do domu, zrobiłam pizzę. Musiałam sama zagnieść ciasto, bo moja maszyna do chleba została w moim mieszkaniu. I wtedy wrócił Mitch.

– Mitch! – zapiszczała Billie.

Zeskoczyła z kanapy i rzuciła się na niego z otwartymi ramionami. Mocno się do niego przytuliła.

– Ciocia Mara robi swoją pizzę z kurczakiem! – oznajmiła, zadzierając główkę.

Mitch ujął ją pod głowę i uśmiechnął się do niej.

– Wiem, ślicznotko – powiedział cicho. – Lepiej się czujesz? – spytał.

Billie pokiwała głową z przekonaniem.

– To dobrze – ucieszył się Mitch.

Patrzyłam na niego, kiedy przytulał moją małą dziewczynkę i wtedy poczułam kolejną falę cudownych emocji. Mitch spojrzał wtedy na Billy’ego.

– Cześć, Młody – przywitał się.

– Cześć, Mitch, już odrobiłem lekcje – poinformował go Billy.

Nie było w tym nic z przechwalania się, wyraźnie nie był to też wstęp do jakiejś prośby. To było coś innego i nie umiałam tego dobrze nazwać, dlatego przez chwilę przyglądałam mu się uważnie. Mitch wyrwał mnie z tych rozmyślań, kiedy posadził Billie z impetem na kanapie obok mnie i pocałował mnie w szyję.

– Cześć, skarbie – szepnął i znów mnie pocałował.

Poczułam cudowne ciepło w klatce piersiowej, odwróciłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Cześć – szepnęłam i zapatrzyłam się w jego oczy.

– Wreszcie spróbuję twojej pizzy – odparł z rozbawieniem.

Zmarszczyłam brwi. Wtedy Mitch się roześmiał. Ujął w dłoń mój kucyk i delikatnie pociągnął moją głowę do tyłu, tak że nasze usta się spotkały. Cóż, wtedy przestałam się marszczyć. A on mnie puścił, zdjął marynarkę i poszedł do sypialni.

Patrzyłam za nim, nie będąc w stanie otrząsnąć się z tego nowego, ciepłego i bezpiecznego kokonu, który już zdążył wokół mnie powstać, głównie dlatego, że z tym nie walczyłam.

Zjedliśmy pizzę, i to przy stole, bo Mitchowi na tym bardzo zależało. Kiedy tak jedliśmy wspólnie kolację przy stole, coraz głębiej zapadałam się w świat z moich marzeń. Nigdy w życiu czegoś takiego nie miałam. Nigdy. Nigdy tak nie siedziałam wspólnie przy stole. I to jeszcze z taką pyszną pizzą. A teraz dzieci paplały, a mój cudowny mężczyzna co jakiś czas wtrącał coś swoim niskim, seksownym głosem. Patrzyłam na ludzi, których kochałam, uśmiechałam się do nich i słuchałam o ich dniu, o tym co myśleli, co przeżyli. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam. Wiedziałam, że Billie i Billy również nie mieli takiej szansy. I wiedziałam, że są równie zachwyceni jak ja. Może nawet bardziej. Patrzyłam na Billie, która opowiadała coś z przejęciem, i jeśli to w ogóle możliwe, wyraźnie czuła się jeszcze bezpieczniejsza, w swoim własnym ciepłym i dobrym kokonie. Patrzyłam jak Billy przygląda się Mitchowi i naśladuje to, jak Mitch używa sztuczków albo siedzi na krześle. Było widać, że wreszcie miał męski wzór... A może i więcej. A mój ciepły, bezpieczny, znacznie, znacznie lepszy kokon tylko przez chwilę wydawał się ciut dziwny, kiedy po kolacji Billy z wielką determinacją oznajmił, że to on pozmywa. W dodatku zabrał się do tego tak szybko, żebyśmy nie zdążyli go zniechęcić albo mu pomóc. Nie pozwolił nam nawet posprzątać ze stołu. Przyglądałam mu się z z troskaniem, kiedy poczułam coś jeszcze. To było coś, co emanowało od Mitcha, więc spojrzałam na niego i zauważyłam, że on też przyglądał się, jak Billy z zapałem zmywa i on również wydawał się z troskany. Musiał wyczuć moje spojrzenie, bo odwrócił się i nachylił do mnie.

– Później, skarbie – zaproponował szeptem, a ja przytaknęłam.

Mitch wyciągnął się na kanapie i oglądał mecz, a ja położyłam dzieci spać. Gdy już spały,

obeszłam kanapę i nasze oczy się spotkały.

– Chodź do mnie, skarbie – szepnął.

Omiotłam go wzrokiem, tak cudownie wyglądał wyciągnięty na kanapie, kiedy się tak we mnie wpatrywał z tą samą czułością, którą usłyszałam w jego głosie. Jeszcze głębiej zatonełam w tym moim świecie ze snu i odruchowo przysunęłam się do niego. Kiedy już byłam tuż przy nim, poniósł się, objął mnie za biodra i pociągnął za sobą. Chwilę później już leżałam obok niego na kanapie, opierając głowę na jego piersi.

– Obejrzyj ze mną mecz do końca, a potem pozwolę ci pójść do łóżka – szepnął.

– Dobrze – zgodziłam się.

Objął mnie mocno, po czym zaczął kreślić przypadkowe linie po dżinsach na moich udach. Westchnęłam, objęłam go w pasie i przytuliłam się do jego brzucha. A nie mówiłam? Zupełnie mi odbiło. Gdy się odezwał, nie tylko usłyszałam, ale też poczułam jego głos.

– Twoja pizza nie jest dobra – stwierdził, a ja zamrugałam zaskoczona.

– Nie jest? – wymamrotałam tylko, a Mitch położył dłoń na moim biodrze.

– Nie, skarbie, jest zajebiście pyszna – doprecyzował.

Nie sądziłam, że mogłabym jeszcze bardziej roztopić się w jego ramionach, ale te słowa sprawiły, że właśnie tak się stało.

– Dzięki, że posprzątałaś – powiedział cicho.

A więc zauważył! Boże, on był taki miły.

– Nie ma za co. Dzięki, że pozwoliłeś nam tu zostać – odpowiedziałam, a on mocniej mnie przytulił.

– Cała przyjemność po mojej stronie – szepnął.

I znów zalała mnie ta cudowna fala emocji. Jego palce zaczęły błądzić po moim ciele, a ja wpatrywałam się nieprzytomnie w ekran telewizora. Mitch też się w niego wpatrywał, choć podejrzewałam, że oglądał uważniej niż ja, ale po całym tym męczącym dniu nie miałam już siły, żeby podnieść głowę i sprawdzić. Chciałam tylko czuć cudowne ciepło jego silnego ciała, rozluźniający ruch jego palców na swoim biodrze i niesamowity spokój, z jakim unosiła się i opadała jego klatka piersiowa, kiedy oddychał. Już zaczęły zamykać mi się oczy, kiedy nagle telewizor się wyłączył, a ja niespodziewanie znalazłam się w pozycji pionowej, Mitch mocno mnie obejmował. Poczulałam jego usta na moich. Rozchyliłam wargi, a jego słodki język wśliznął się do środka, koniuszki naszych języków się spotkały, ale po chwili Mitch się odsunął.

– Kładź się, skarbie – szepnął.

– Dobrze – zgodziłam się również szeptem.

Przytulił mnie mocno, uśmiechnął się do mnie promienie, po czym mnie odwrócił i delikatnie popchnął w stronę sypialni. Nie wiedziałam, czy zabrał swoją piżamę, ani czy miał poduszkę i koc. W rekordowym tempie przebrałam się w koszulkę, położyłam się do łóżka i zasnęłam jak kamień. Dlatego też nie wiedziałam, że wszedł do sypialni, wziął piżamę, przebrał się w łazience, wziął poduszkę, której nie używałam, delikatnie odgarnął mi włosy i musnął mój policzek, po czym wyszedł z sypialni, zamknął drzwi i poszedł spać na kanapę.

Następnego dnia obudziłam się i usłyszałam Mitcha i dzieci z kuchni. Zamknęłam oczy. Uśmiechnęłam się do poduszki. Przetoczyłam przez łóżko i wstałam. Umyłam się, włożyłam flanelową koszulę Mitcha i poszłam do kuchni napić się kawy, zjeść owsiankę Mitcha i pomóc mu wyprawić dzieci do szkoły.

Kiedy po pracy wróciłam do mieszkania Mitcha, znalazłam na kuchennym blacie karteczkę:

Skarbie,

dzieci są na dworze. Już jadły. Kiedy wrócisz do domu, pójdziemy razem na kolację, ale najpierw nas znajdź.

M

Napisał „kiedy wrócisz do domu”. Do domu. O rany. Bardzo mi się to spodobało.

Poszłam do jego sypialni, przebrałam się w dżinsy i koszulkę i postanowiłam, że muszę wyciągnąć od Mitcha informację, kiedy będę mogła pójść posprzątać w swoim mieszkaniu (i tam wrócić), albo też przynieść więcej rzeczy. Założyłam japonki i poszłam ich szukać.

Ruszyłam wzdłuż pasa zieleni za naszym budynkiem i spotkałam LaTanyę i Brenta. Siedzieli przy stoliku piknikowym z jakąś kobietą, której nie znałam. Patrzyli na Mitcha, Dereka i Billy’ego, którzy rzucali piłkę z jeszcze jednym przystojniakiem i jego dwoma równie przystojnymi synami. Ich też nie znałam. Jednocześnie zerkali na Billie, która biegała w kółko, jakby coś goniła. Billie witała się ze mną tak samo jak z Mitchem, co oznaczało, że wpadła na mnie z impetem, po czym przytuliła się do moich bioder i zaraz ruszyła z powrotem w pogoń za wyimaginowanymi motylami (czy cokolwiek to było). Mitch był daleko (ale tylko fizycznie), ale wiedziałam, że się ucieszył na mój widok, bo rzucił mi ciepłe spojrzenie i uśmiechnął się do mnie radośnie.

Okazało się, że nieznajoma kobieta to Tess O’Hara (właścicielka Ciast Tessy!). Była żoną potwornie przystojnego Brocka Lucasa, który był partnerem Mitcha (o Boże, przecież w policji takie zespoły były jak rodzina!). Brock skinął mi głową. Mieliśmy właśnie iść razem z nimi na kolację (Boże! Boże! Boże!). Jakimś cudem udało mi się dokonać herkulesowego wyczynu i nie zemdleć. Przysiadłam się do Tessy, LaTanyi i Brenta i razem z nimi przyglądałam się, jak Mitch, Derek, Brock, Joel, Rex i Billy rzucają piłkę.

I wtedy właśnie poczułam niepokój. Nie dlatego, że moje szalone życie zamieniło się w sen na jawie. Nie dlatego, że kilka godzin wcześniej dowiedziałam się, że moje nowe ubezpieczenie będzie co dwa tygodnie pochłaniać sporą część mojej wypłaty. Nie dlatego, że kończyłam ten dzień z Mitchem, który grał w piłkę z Billym i mieliśmy iść razem na (kolejną) rodzinną kolację, tyle że tym razem to była rodzina powiększona o jego policyjnego partnera i jego rodzinę. Nie dlatego, że od jakiegoś czasu nie widziałam matki i ciotki Lulamae i że to mogło oznaczać tylko tyle, że się wycofały, żeby stworzyć nowy plan, a to nie mogło wróżyć nic dobrego. Nie, ogarnął mnie niepokój, bo Billy zupełnie nie umiał grać w bejsbol: ani łapać, ani rzucać. Pewnie dlatego, że jego ojciec nigdy z nim nie ćwiczył. Ale nie, to nawet nie było to. Widziałam, że bardzo chciałby być w tym dobry, jednak nie dlatego, że to było dla niego naprawdę ważne, ale – jak domyśliłam się z jego

niespokojnych ruchów – dlatego, że bardzo nie chciał zdenerwować czy zawieść Mitcha. I wyraźnie nie docierało do niego, że i Mitch, i Brock, i Derek naprawdę są bardzo dalecy od takich uczuć. Wszyscy trzej byli cierpliwi i wspierający, ale nie w nachalny sposób, tylko tak naturalnie, spokojnie. Billy wyraźnie tego nie rejestrował. Im dłużej grali, tym bardziej Billy się denerwował, kiedy nie trafiał w piłkę albo kiepsko rzucił, co niestety działo się niemal za każdym razem.

– Ojej, słabo – szepnęłam, patrząc na Billy’ego, który kolejny raz nie złapał piłki, która powinna była wpaść prosto w jego rękawicę, gdyby tylko się rozluźnił i tak bardzo się nie starał.

– Nie martw się, da radę – odparła szeptem LaTanya. – Pamiętaj, że dla niego to jest równie nowe co dla was.

– On jest przerażony – zauważyłam.

– Zupełnie – wtrącił się Brent, a ja spojrzałam na niego i zauważyłam, że on również przygląda się Billy’emu. – Jest cały spięty.

– Pewnie myśli, że Mitch, Brock i Derek są fajni, ale dlatego, że oni są tacy fajni, on bardzo nie chce być niefajny – stwierdziła Tessa i lekko szturchnęła mnie ramieniem. – Wyluzuj się, Mara. Nie martw się.

– To nie o to chodzi – odparłam.

– Właśnie, że o to – wtrąciła się LaTanya.

Pokręciłam głową, przypominając sobie kilka ostatnich dni.

– On jest taki cały czas. Jak mały robot.

– Dziwne. Myślałam, że teraz, kiedy jest w bezpiecznym miejscu, z dala od swojego ojca, to właśnie się rozluźni. – Brent był zdumiony.

W duchu się z nim zgodziłam. Patrzyłam, jak Billy rzucił do Dereka, zdecydowanie za mocno. Derek podskoczył, ale tylko musnął piłkę rękawicą. A na twarzy Billy’ego pojawiło się takie napięcie, że nie mogłam na to patrzeć. Naprawdę nie mogłam. I uznałam, że już dość. Postanowiłam wkroczyć do akcji, ale wtedy usłyszałam Mitcha.

– Jeszcze chwilka – powiedział.

Rękawicą pokazał coś Derekowi, Derek rzucił do Mitcha, a Mitch złapał piłkę z taką łatwością, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Po czym ruszył w kierunku Billy’ego. Kiedy był już przy nim, ukucnął. Billy zrobił krok w tył. Mitch objął go ramieniem i delikatnie go do siebie przyciągnął. Coś mu tłumaczył, a Billy zwiesił głowę i wbił wzrok w trawę. Nagle Billy przygryzł wargę. Po czym gwałtownie podniósł głowę i popatrzył na Mitcha. Wstrzymałam oddech. Mitch uśmiechnął się do Billy’ego. Billy uśmiechnął się do Mitcha. Mitch poklepał Billy’ego lekko po ramieniu, wyprostował się i wrócił na swoje miejsce. Billy oblizał wargi i zrobił dwa kroki w tył. Mitch odwrócił się i rzucił do niego, Billy stał nieruchomo, śledził piłkę, która wpadła prosto w jego rękawicę. Wtedy zaczęłam skakać z radości.

– Juhu! Brawo, Billy! Dajesz, Billy – krzyczałam.

Billy spojrzał na mnie zaskoczony, tym bardziej że Brent, Tessa i LaTanya przyłączyli się do moich okrzyków. Uśmiechnął się niepewnie, po czym spojrzał na Mitcha.

– Prosto do mnie, mistrzu – zawołał Mitch, uderzając dłonią w rękawicę. – Skup się, Młody, patrz

tylko na rękawicę, nie myśl o niczym innym i rzucaj.

Billy pokiwał głową, zamachnął się i rzucił. Piłka poleciała wysoko, trochę na prawo od Mitcha, ale dużo lepiej niż wcześniej. Mitch złapał ją bez trudu, a twarz Billy'ego rozświetlił radosny uśmiech, gdy zobaczył, jak bardzo Mitch się ucieszył.

– Super! – krzyknął Derek.

– Dajesz, Billy! Dajesz! Dajesz! – zaczęli krzyczeć Brent, LaTanya i Tessa.

Ja też się przyłączyłam, a Billie podbiegła do nas i przyłączyła się do radosnego skandowania, jednocześnie się do mnie tuląc. Billy oblał się rumieńcem i znów przygryzł wargę, ale tym razem już się uśmiechał.

Mitch rzucił do Dereka, Derek do Brocka, Brock do Billy'ego tak szybko, że Billy nie miał czasu się zestresować i złapał piłkę. Znów zaczęliśmy wiwatować. Billy zrobił się jeszcze bardziej czerwony na twarzy i czym prędzej rzucił do Mitcha i tym razem dobrze wycelował. Mitch musiał się tylko odrobinę przesunąć. Trybuna znowu szalała, tym razem jeszcze głośniej. Derek zaczął się śmiać, Brock uśmiechnął się do swojej kobiety (ależ on był przystojny!). Mitch uśmiechnął się do siebie, po czym rzucił mocno do Dereka, Derek złapał piłkę i natychmiast odrzucił ją do Billy'ego. Billy, choć musiał podbiec, to jednak ją złapał, a my zaczęliśmy krzyczeć jak wariaci.

Mitch, Brock, Derek i (bardzo cierpliwi) Joel i Rex nie dali już Billy'emu szans, żeby znowu się spinał i za dużo myślał. Potem nawet się zmienili, Mitch łapał piłkę od Billy'ego i od razu ją do niego odrzucał. I Billy'emu znów się udawało.

I my w końcu usiedliśmy przy stoliku. Billy'emu szło coraz lepiej. Czasem nie wcelował dobrze, rzucając piłkę, ale w końcu do wszystkiego zaczął podchodzić z większym przekonaniem.

Billie wdrapała się na stół piknikowy, uklękła za mną i zaczęła bawić się moimi włosami. A ja z Tessą, Brentem i LaTanyą gadaliśmy o wszystkim naraz. Co jakiś czas rzucałam okiem na Billy'ego, który wyraźnie się rozluźnił i teraz już dobrze się bawił, a chłopcy zaczęli o czymś rozmawiać, pewnie o czymś typowym dla chłopaków. W końcu moje spojrzenie powędrowało w kierunku Mitcha. Podziwiałam jego atletyczną budowę i to, jak wspaniale się poruszał. Wtedy jeszcze bardziej pogrążyłam się w tym śnie na jawie, który przecież wcale mi się nie należał, ale też nie potrafiłam mu się oprzeć. Był taki piękny, ciepły i słoneczny majowy dzień w Kolorado. Byłam z ludźmi, których kochałam, z nowymi osobami, które wydawały się bardzo miłe i choć to zupełnie, ale to zupełnie nie pasowało do świata Mary, w tym świecie te cudowne chwile wydawały się bardzo, ale to bardzo na miejscu.

Dlatego kiedy chłopcy skończyli grę, poszliśmy do restauracji z Tessą, Brockiem i jego synami. Zjedliśmy pyszną kolację, która zamieniła się w istne pandemonium (głównie dlatego, że Billie z jednej strony nie była w stanie zdecydować, kim była bardziej zafascynowana, Joelem czy Rexem i szaleńczo zwracała uwagę ich obu, a z drugiej strony bardzo chciała pokazać Mitchowi, że jest on teraz jej trzecią ulubioną osobą na świecie, po mnie i po bracie). Przez cały ten czas nie czułam, że to wszystko, co się dzieje, jest jakoś nie na miejscu. Ani przez chwilę tego nie czułam. Nawet kiedy skończyliśmy jeść, a Mitch przysunął do mnie swoje krzesło, objął mnie ramieniem, a drugą ręką beztrudnie bawił się kosmykiem moich włosów, nie przerywając przy tym rozmowy z Brockiem. Nawet wtedy nie czułam niczego dziwnego. Czułam, że to się dzieje naprawdę, że to jestem ja. Bardzo mi się to podobało. Było mi cudownie. Więc postanowiłam zostać w tym świecie.

Kolejny dzień zaczął się tak jak poprzedni i upłynął też bardzo podobnie, z tą różnicą, że Mitch pozwolił mi pójść do mojego mieszkania, żebym przyniosła sobie coś odpowiedniego na naszą randkę. Jednak ten dzień miał się skończyć zupełnie inaczej.

I dopiero kiedy byłam już przygotowana, ubrana i umalowana, i kiedy spojrzałam na siebie w lustrze Mitcha, dopiero wtedy zrozumiałam swój błąd. Wtedy też przysł ten cudowny czar, który powstał z ciepła, czułości i poczucia bezpieczeństwa, jakie dawał mi Mitch. Wtedy to się stało. Ostre światła świata Mary przebiły się w końcu, by przypomnieć mi, kim jestem. W związku z tym zdałam sobie również sprawę z tego, jak wszystko musi się skończyć.

Wtedy właśnie zrozumiałam, że dla dobra dzieci, dla mojego dobra, dla dobra Mitcha muszę nas wszystkich z powrotem zabrać do świata Mary. Muszę to zrobić, zanim będzie za późno.

Rozdział dwudziesty

Zanim będzie za późno

– Mara, skarbie, jesteś już gotowa? – zawołał Mitch z salono-jadalnio-kuchni.

Nogi mi drżały, kiedy w końcu wyszłam z łazienki w swoich srebrnych sandałkach na szpilkach, wreszcie gotowa, żeby wyjaśnić Mitchowi, czym jest świat Mary. I że raczej nie było w nim dla niego miejsca.

Kiedy tylko stanęłam w korytarzu i zobaczyłam Mitcha, moja determinacja niemal runęła. Miał na sobie szytą na miarę koszulę w kolorze espresso, w której był strasznie pociągający, i sportową marynarkę w tym samym kolorze, która jeszcze bardziej podkreślała jego urok. Miał wspaniały, ciemnobrązowy pasek i delikatnie wyblakłe dżinsy. Przez chwilę pożałowałam, że siedziałam w łazience, kiedy on się przebierał w sypialni, zanim pojechał odwiedzić dzieci do swojej siostry. Czułam, jakby strzelił we mnie grom. On był chodzącą doskonałością od stóp do głów. I wtedy przyszedł czas na test. Zauważył mnie i nagle ręka, w której trzymał piwo, opadła, a jego piękne brązowe oczy zapłonęły w ciągu nanosekundy.

– Jezu – szepnął.

Zatrzymałam się w pewnej odległości od niego i zebrałam w sobie.

– Mitch, musimy porozmawiać – wydusiłam z siebie.

Zupełnie to zignorował. Odstawił piwo i obrzucił gorącym spojrzeniem całą moją postać. Przyglądał mi się, jego wzrok zatrzymywał się na dłużej w pewnych miejscach, zupełnie się nie spieszył. A ja poczułam coś, czego nigdy wcześniej nie czułam. Zabawne, że nie czułam czegoś takiego, nawet gdy byłam w jego ramionach.

– Jezu – powtórzył cicho.

– Mitch, słyszałeś, co powiedziałam?

Wreszcie popatrzył mi w oczy.

– Chodź tu, skarbie – odparł władcym tonem, ale w jego głosie była też jakaś łagodność.

Ten głos też był inny, wyjątkowo niski, a ja poczułam to niemal fizycznie. To było ciepłe i słodkie, a przy tym bardzo, bardzo podniecające. Kolejny test.

– Mitch, spytałam, czy słyszałeś, co powiedziałam? – nie dawałam za wygraną.

– Chodź do mnie – powtórzył.

– Musimy porozmawiać – upierałam się.

– Maro, ty musisz mi coś powiedzieć, rozumiem, dobrze, pogadamy przy kolacji – odparł. – Ale teraz, proszę, podejdź do mnie.

– Ale Mitch... – broniłam się, więc to on przystąpił do działania.

Pochylił się, wyciągnął rękę, złapał mnie za nadgarstek i prostując się, mocno przyciągnął mnie do siebie. Poleciałam w jego stronę, wpadłam na niego, a on błyskawicznie zamknął mnie w swoich silnych ramionach.

– Ja pierdolę – szepnął.

Uniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć. Zabrakło mi tchu, gdy tak nagle znalazłam się w jego objęciach, bo to z całą pewnością nie były warunki, żeby powiedzieć mu to, co przecież musiałam.

– Domyślałem się, że ładnie ci w rozpuszczonych włosach, ale, Jezu, nie sądziłem, że aż tak ładnie.

O rany! To było takie miłe. Nie. Nie. Muszę się skupić, pomyślałam. Skupić!

– Mitch, proszę, skup się przez chwilę – zaczęłam.

Mitch zanurzył palce w moich włosach i patrzył na mnie z zachwytem.

– Ależ ja jestem na tobie całkowicie skupiony, skarbie – odparł.

– Mitch! – warknęłam i złapałam mocno klapy marynarki.

– Nie – powiedział gwałtownie, patrząc mi prosto w oczy, a ja zamrugałam zaskoczona.

– Słucham? – spytałam.

– Maro, widzę, że znowu coś sobie ubzdurałaś, i chcesz mi teraz powiedzieć coś, co z całą pewnością mnie wkurzy i zniszczy ten wieczór. Dlatego bardzo cię proszę, nie rób tego.

Znów zamrugałam.

– Musimy porozmawiać.

– A nie moglibyśmy pogadać o tym, jak przyjemnie było razem leżeć na kanapie i oglądać mecz? – spytał, a ja zmarszczyłam brwi.

– Ja nie oglądałam meczu – wyznałam.

– No dobrze, to może moglibyśmy pogadać o tym, jak było miło, jak leżeliśmy razem na kanapie, ja oglądałem mecz, a ty sobie drzemałaś? – zaproponował.

Wzięłam głęboki wdech, bo zaczęłam się irytować. On wyraźnie próbował pokrzyżować mi plany. Poza tym przypominał mi, jak cudownie było nam razem, nie mogłam na to pozwolić.

– Nie – syknęłam.

– Rozumiem, a może moglibyśmy porozmawiać o tym, jak cudowne się całować i jak każdy następny raz jest jeszcze lepszy od poprzedniego?

Zesztywniałam.

– Z całą pewnością nie – warknęłam.

– Jesteś pewna, że nie chcesz usłyszeć, jak bardzo mi smakujesz? – spytał.

O Boże! Gdy wypowiadał te słowa, znowu poczułam tę słodycz i ciepło, a przy tym narastające podniecenie.

– Nie – powtórzyłam.

– To może powiem ci jak zajebiście się czułem, kiedy przywarłaś do mnie nagim ciałem? – nie poddawał się Mitch.

On naprawdę zamierzał pokrzyżować mi plany!

– Nie! – powiedziałam trochę za głośno.

– To może ty mi opowiesz, jak dobrze ci było? – ciągnął Mitch.

– Mitch... – szepnęłam.

– Każdy nasz pocałunek był zajebisty, nikogo tak nie całowałam – nie przestawał.

O Boże! To było takie cudowne. Zamknęłam oczy i po chwili je otworzyłam.

– Przestań – szepnęłam.

Ale on nie zamierzał mnie słuchać.

– Ty też nikogo tak nie całowałaś. Sama mi to powiedziałaś, skarbie. Za pierwszym razem powiedziałaś mi to zupełnie otwarcie. I wiem, że później czułaś to samo. – Pochylił głowę, a jego głos zrobił się jeszcze niższy. – Zwłaszcza, kiedy leżałam na tobie na kanapie.

Mitch robił wtedy mnóstwo rzeczy, które bardzo mi się podobały. I miał rację, nigdy w życiu tak się nie czułam. Nigdy.

– Proszę cię, muszę ci coś powiedzieć – błagałam cicho.

Mocno mnie przytulił, zanurzył palce w moje włosy, a jego twarz znalazła się jeszcze bliżej mojej.

– Niczego nie musisz mówić, Maro. Chyba że zamierzasz mi powiedzieć, że tak jak ja bardzo chcesz się przekonać, dokąd nas to wszystko zaprowadzi. W tej chwili nie chcę słuchać niczego innego – stwierdził.

– To dla mnie ważne – powiedziałam cicho.

– Ale będzie porąbane, prawda? – odparł.

Popatrzyłam na niego poważnie.

– Nie, nie będzie – zapewniłam.

– Nie było mnie tylko pół godziny, odwiozłam dzieciaki. Przez ten czas byłaś sama i zaczęłaś myśleć o dzisiejszym wieczorze. Co znaczy, że był moment, kiedy nic innego cię nie rozpraszało i mogłaś spokojnie zacząć panikować. Co znaczy, że zdążyłaś z powrotem schować głowę w piasek. Ale Maro, ja czekałam cztery lata na ten wieczór i naprawdę nie zamierzam ci pozwolić go spieprzyć – wyznał.

Kolejny test dla mojej determinacji. To był celny cios. W samo serce.

– Czekałeś cztery lata na dzisiejszy wieczór? – powtórzyłam jego słowa, a mój głos zabrzmiał jakoś dziwnie. Wiedziałam dlaczego. To było takie głupie, tak strasznie głupie. Była w nim nadzieja.

– Skarbie, przecież już ci o tym mówiłem – przypomniał mi.

– Ale... – zaczęłam i nie zdążyłam skończyć.

– Wprowadziłem się, a ty się wtedy z kimś spotykałaś – zaczął, choć przecież o tym wiedziałam i on wiedział, że ja wiem. – To był kretyń, poznałem to od razu, bo przez większość czasu to ty ganiałaś za nim, a nie on za tobą. Jeśli facet ma taką kobietę jak ty, to nie czeka, aż to ona do niego przyjdzie. Moje podejrzania się potwierdziły, kiedy zniknął, bo tylko debil zostawia tak cudowną kobietę.

O Boże! Kolejny cios w serce.

– Mitch...

– O nie, Maro, chciałaś rozmawiać. No to rozmawiamy. Możemy to wszystko wywlec, proszę bardzo, ale musimy się pospieszyć, bo mamy rezerwację – uciał.

Spojrzałam na niego wielkimi oczami.

– Tak, chciałam porozmawiać, ale na razie tylko ty mówisz – wytknęłam mu.

– To dlatego, że po twoim wyrazie twarzy wiem już, że nie mam najmniejszej ochoty wysłuchać tego, co masz mi do powiedzenia – wypalił.

Rzuciłam mu wzburzone spojrzenie.

– Coś ty właśnie powiedział? – spytałam groźnie.

– Słyszałaś – odparł bez chwili zastanowienia.

– To, co ja mam do powiedzenia, jest równie ważne jak to, o czym ty mówisz.

– Wcale że nie, bo to, co ty powiesz, będzie porąbane i nie mam zamiaru tutaj stać i słuchać jakichś głupot, bo to był naprawdę wspaniały tydzień. Może z wyjątkiem choroby Billie. Przeżyliśmy naprawdę wspaniały tydzień razem i jakoś udało mi się wyciągnąć twoją głowę z tego piachu i mogliśmy naprawdę być razem. Nie zamierzam też tego słuchać, bo wyglądasz w tej chwili zajebiście pięknie. Jestem głodny, chcę iść na kolację. Chcę siedzieć z tobą przy jednym stole i patrzeć na ciebie. A potem chcę zabrać cię do domu, znaleźć sposób, żeby wyplatać cię z tej zajebiście pociągającej bluzeczki i spróbować rozluźnić cię na tyle, żeby wreszcie mógł się z tobą kochać, najlepiej w tych zajebistych szpilkach.

Jego słowa były jak ogień, który mnie zaczął pochłaniać. Ale mimo to posłałam mu groźne spojrzenie.

– To jakieś szaleństwo – warknęłam.

– Spytałbym cię dlaczego, ale naprawdę nie chcę wiedzieć – wypalił.

– Właśnie to jest szalone – syknęłam.

– Jezu, Mara – zawarczał.

I wtedy to powiedziałam.

– Ludzie tacy jak ty nie spędzają czasu, a tym bardziej nie kochają się z takimi jak ja – wyrzuciłam z siebie, a jego twarz przybrała kamienny wyraz.

Wziął głęboki wdech, odchylił głowę do tyłu tak mocno, że widziałam tylko jego szyję.

– Jezu, znowu to samo – szepnął w stronę sufitu, ale zanim zdążyłam powiedzieć coś jeszcze, opuścił głowę i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Skarbie, wiesz, ja bym nawet może mógł znaleźć jakaś przyczynę, która sprawia, że wygadujesz te głupoty, ale naprawdę nie chcę tego słuchać. I nie zamierzam tego robić, bo już raz mi opowiadałaś o tych porąbanych pomysłach i już wtedy się z tobą nie zgodziłem. Teraz myślę dokładnie to samo. Tyle że teraz mogę ci udowodnić na podstawie minionego tygodnia, że to nie jest prawda – odparł.

– Mitch! – krzyknęłam – To się nie może udać.

– Przecież właśnie się udawało przez tydzień – zauważył.

– Ale to dlatego, że to był taki sen na jawie – palnęłam, a on zmarszczył brwi.

– Kurwa, co? – spytał.

– Mitch, to nie jest prawdziwy świat.

– Maro, uwierz mi, że jest.

– To się nie może udać! – Byłam już bardzo zdesperowana.

Przyjrzał mi się uważnie i dopiero po chwili się odezwał.

– Widzę, że znów schowałaś się w ten swój kokon i że tym razem nie zamierzasz z niego wychodzić – powiedział miękko.

– Nie – skłamałam. – Po prostu wiem, że to się nie może udać.

– A skąd to wiesz, skoro nie dałaś nam dość czasu, żeby spróbować, mimo że przecież cudownie to działało przez cały, kurwa, tydzień? – spytał.

– Już ci mówiłam. Ludzie tacy jak ty nie spotykają się z takimi jak ja! – krzyknęłam.

– Tak, Maro, ale ja ci już to wyjaśniłem. Nie obchodzi mnie, że twój kuzyn jest debilem, twoja matka i ciotka to para wariatek i mogę powiedzieć to każdemu prosto w oczy, że nie przeszkadza mi, że masz kartotekę – odparował.

Zamarłam. O Boże! O Boże!

– Słucham? – szepnęłam.

Ledwie dostrzegłam, jak z twarzy Mitcha zniknęła złość i frustracja, a pojawił się niepokój. Nagle objął mnie z całej siły.

– Maro... – zaczął.

– Ty o tym wiesz?

Mitch popatrzył na mnie z niepokojem.

– Znam takiego gościa, a on z kolei zna innego, który wisiał mu przysługę i otworzył twoje akta. Wiem, że byłaś współniczką swojego kuzyna Billa – wyjaśnił cicho.

Poczułam nagły skurcz żołądka i spróbowałam się wyrwać z jego ramion, ale mi na to nie pozwolił.

– Maro, ale czy słyszałaś, że powiedziałem „byłaś współniczką”. Od czternastu lat jesteś czysta – ciągnął.

– Ktoś dla ciebie otworzył moje akta? – szepnęłam.

– Tak. Byłaś taka zamknięta w sobie, i to przez dwa lata po tym, jak ten koleś cię zostawił. Nie dopuszczałaś mnie do siebie, nic, zupełnie mnie odcinałaś. Chciałem się czegoś o tobie dowiedzieć. Więc cię sprawdziłem. Masz świetną kartę. Żadnych długów. Porządne oszczędności. Trochę inwestycji, ale tylko bezpieczne lokaty, zero ryzyka. Żadnych mandatów za parkowanie czy przekroczenie prędkości. W czasie trzynastu lat tylko raz zmieniłaś pracę i trzy razy mieszkanie. Ale gdy byłaś nieletnia, cztery razy cię zatrzymano za picie w miejscach publicznych, właściwie to jeszcze przed szesnastką, raz jeszcze zatrzymali cię za posiadanie marihuany i za zakłócanie porządku. Dzieciaki tak się zachowują, tyle że ty byłaś z tym debilem, który był od ciebie starszy, ale niestety nie był na tyle mądry, żeby umieć o ciebie zadbać i dałaś się złapać.

Wiedziałam, że cały czas mówi, ale nie słyszałam ani jednego słowa.

– Poprosiłeś kogoś, żeby otworzył moje akta? – powtórzyłam swoje wcześniejsze pytanie.

Mitch lekko mną potrząsnął.

– Mara, tak. I to już dawno temu, skarbie. To było, jeszcze zanim naprawiłem ci kran. I mówię to z całą świadomością: Maro – pochylił się w moją stronę – to nie ma dla mnie znaczenia.

Moja głuchota okazała się selektywna.

– Byłam młoda – szepnęłam.

– Wiem – powiedział.

– A w domu nie działa się dobrze... – ciągnęłam szeptem, a twarz Mitcha znów się zmieniła. Teraz wydawał się tylko zatroskany. A może nawet bardzo zmartwiony.

– Jak bardzo niedobrze? – spytał miękko.

Ale znów nie słyszałam, co mówi.

– Byliśmy młodzi, Bill i ja, przyjaźniliśmy się.

– Mara... – szepnął Mitch.

Odwróciłam głowę i zamknęłam oczy.

– Sprawdziłeś mnie – powiedziałam cicho.

I wtedy poczułam, że serce wali mi jak młot. To był wielki młot. Mitch wiedział o Billu. Widział Billa, i to w najgorszym możliwym momencie. Poznał moją matkę i ciotkę Lulamae. Wiedział o nich wszystko i tam też nie było nic dobrego. Wszystko to było straszne. Ale to było jeszcze gorsze. I tak, byłam tylko dwójką-i-pół, a teraz, gdy wiedział, że mam kartotekę, że byłam głupia, robiłam głupie rzeczy, a robiłam głupie rzeczy, bo byłam młoda i głupia, i trzymałam się z Billem, mój status spadał nawet to dwójki. Gdyby jeszcze dowiedział się, co się działo u mnie w domu, zdegradowałby mnie do jedynki. Może nawet do zera-i-trzy-czwarte. A kto by chciał się z kimś takim spotykać. Nikt. Może jakieś inne zero-i-trzy-czwarte albo i gorzej. A ja z takimi już przeżyłam sporo czasu i wiedziałam, że za nic tam nie wrócę. Tak ciężko pracowałam, żeby się wyrwać z tego bagna. Bardzo się starałam o tym zapomnieć. Harowałam, żeby mieć oszczędności. Porządne mieszkanie. Ładne meble. Eleganckie ubrania. Przyjaciół. Naprawdę bardzo się starałam.

– Maro – usłyszałam głos Mitcha.

– Puść mnie – szepnęłam i spróbowałam go odepchnąć.

Ale on tylko mocniej mnie przytulił.

– Jezu, Maro, spójrz na mnie, kochanie – poprosił.

I wtedy zrozumiałam, dlaczego Mitch tak strasznie się wściekł, kiedy weszliśmy do domu Billa. Zupełnie stracił nad sobą panowanie. Zrozumiałam też, że skoro Mitch był w stanie się do tego dokopać, to opieka społeczna też będzie mogła.

– Ja nie jestem taka ja on – powiedziałam, gwałtownie odwracając głowę i otwierając oczy. – Ja nie jestem jak Bill. Zostawiłam to za sobą. Dlatego wyjechałam.

– Jezu, Mara – powiedział cicho Mitch, uważnie mi się przyglądając.

– Bill nie dał rady się wyrwać. Ale ja tak. Przysięgam na wszystko, ja nie jestem taka jak on – zapewniałam go gorączkowo.

– Ja to wiem, skarbie – powiedział czule.

– Nie pozwolę, żeby to miało wpływ na Billy’ego i Billie – powiedziałam, łapiąc go mocno za kłapy marynarki i stanęłam na palcach, żeby nasze twarze były bliżej siebie. – Obiecuję, Mitch, nie pozwolę na to.

Mitch popatrzył mi głęboko w oczy.

– Skarbie, gdziekolwiek teraz jesteś, proszę cię, wróć tu do mnie – szepnął.

Pokręciłam głową, skupiona ciągle na tym, co chciałam mu powiedzieć.

– Możesz wszystkim powiedzieć, że ci to obiecałam i że dotrzymam słowa. Prędzej padnę trupem, niż pozwolę, żeby to dotknęło te dzieci, Mitch. Przysięgam na Boga. Wiedziałam, że pił, wiedziałam, że ćpał, ale nie miałam pojęcia, że było aż tak źle. Nie miałam pojęcia, że nie krył się z tym przed dziećmi. Dopiero wtedy, gdy razem tam pojechaliśmy. Wiedziałam, że nie jest dobrze, ale nie sądziłam, że jest aż tak źle. Nigdy bym ich tam nie zostawiła, gdybym choćby podejrzewała, że sytuacja jest aż tak poważna. Przysięgam, Mitch, przysięgam na Boga. – Złapałam go mocniej. – Zabrałam je z stamtąd i one już nigdy tam nie wrócą. Przysięgam, choćby nie wiem, jak było mi ciężko, ile by to nie kosztowało, nie pozwolę, żeby tam wróciły. – Pociągnęłam go lekko i zakończyłam szeptem. – Przysięgam na Boga, one nigdy tam nie wrócą.

Delikatnie ujął moją głowę w dłonie i przysunął się do mnie.

– Maro, skarbie, wróć do mnie – poprosił cicho.

Ale nie zamierzałam do niego wracać. Miałam zupełnie inny plan.

– Mitch, między nami koniec, to się nie może udać.

– Maro, przestań. Przestań i wróć do mnie – poprosił ponownie.

– Tacy jak ty nie zadają się z takimi jak ja – odparłam spokojnie.

– Jezu, skarbie – powiedział łagodnie, delikatnie gładząc mnie kciukiem po policzku. Cały czas uważnie mi się przyglądał.

– Muszę to skończyć, Mitch – stwierdziłam kategorycznie.

– Niczego nie musisz – rzucił szybko.

– Muszę to skończyć – powtórzyłam.

– Skarbie, nie pozwolę ci na to. Masz rację, powinniśmy spokojnie porozmawiać – odparł.

– Muszę to skończyć, zanim będzie za późno – dodałam ostrzegawczym tonem.

Już chciał coś powiedzieć, ale nie zdążył, bo rozległo się głośnie pukanie do drzwi. Ale nie do Mitcha. Gdzieś na galerii. Kiedy usłyszałam głos mojej matki, szybko domyśliłam się, że dobija się do moich drzwi.

– Marabelle Jolene Hanover! Skończyłyśmy się z tobą pieprzyć. Otwieraj te pierdolone drzwi! – darła się matka.

Tylko nie to! Zamarłam w ramionach Mitcha, odruchowo spojrzałam w stronę drzwi. Mitch mocniej mnie przytulił. Odchyliłam głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć, i zobaczyłam, że zaciska

wargi zupełnie jakby powstrzymywał się od śmiechu. Zmrużyłam oczy zirytowana, bo mnie to jakoś nie bawiło. I wtedy to zrozumiałam.

– Nazywam się Marabelle Jolene Hanover – szepnęłam.

– Słucham? – odparł szeptem, ale głos mu lekko zadrżał i wiedziałam, że w środku trzęsie się ze śmiechu.

– Idealne imię dla wariatki, nie? – dodałam.

Zadrgały mu kąciki ust.

– Skarbie – szepnął.

– Przyznaj, że jest głupie – naciskałam.

– Mnie się podoba – odparował.

Jasne.

– To imię dla wariatki – upierałam się.

Pokręcił głową, ale kąciki ust wciąż mu drżały.

– Jest śliczne i też trochę słodkie. A to dlatego, że jest twoje – szepnął.

Wcale nie było słodkie. To on się ślicznie nazywał. Ech! Zmiana planu.

– A jak ty się nazywasz? – spytałam niespodziewanie.

– Przecież wiesz – odparł.

– Masz drugie imię? – naciskałam.

– Mam, jestem Mitchell James Lawson – powiedział.

– No tak – szepnęłam, a on znów mnie mocniej przytulił.

– I co z tego? – chciał wiedzieć Mitch.

– Widzisz, to idealne imię dla przystojnego policjanta, wspaniałego bejsbolisty albo kuzyna króla – wyjaśniłam.

Teraz już cały trząśł się ze śmiechu, zupełnie niepotrzebnie próbował odwrócić głowę, żebym tego nie widziała.

– Marabelle! – usłyszałam pisk matki. – Trzeba to wreszcie, kurwa, skończyć!

Zamknęłam oczy.

– One zaraz sobie pójdą, a ja zadzwonię do North i powiem, że się spóźnimy – powiedział spokojnie Mitch, a ja otworzyłam oczy i byłam niemal pewna, że oczy mi wyszły z orbit.

– Mitch! – syknęłam.

– Wszystko będzie dobrze – uspokajał, delikatnie gładząc mnie po plecach, co było niezwykle przyjemne. – Tym razem im odpuszczę. Nie mam czasu się nimi zajmować, chcę cię zabrać na kolację. One w końcu się poddadzą i sobie pójdą, a my pojedziemy do restauracji i spokojnie porozmawiamy.

Jezu, jaki on był uparty. Ja też byłam przecież uparta, ale postanowiłam teraz o tym nie myśleć, tylko skupić się na nim.

– Muszę to skończyć – szepnęłam, wracając do wcześniejszego tematu. (Widzicie? Naprawdę jestem uparta).

Popatrzył na mnie uważnie, a ja zamarłam, kiedy zanurzył mi obie dłonie we włosach.

Pochylił się nade mną i mocno mnie pocałował. To był długi, głęboki i przecudowny pocałunek. Bardzo długi. Bardzo, bardzo długi. Był tak długi i tak cudowny, że gdy się lekko odsunął i spojrzał na mnie, przez chwilę patrzyłam na niego zupełnie oszołomiona. I wtedy to usłyszałam.

Cisza.

– Poszły sobie – szepnęłam.

Nadstawił uszu i przez chwilę słuchał. Po czym wypuścił mnie z objęć, wziął za rękę i pociągnął w stronę drzwi.

– Chwała Bogu, kurde, umieram już z głodu – wymamrotał.

Tak. To właśnie powiedział. Jakby nie było żadnego dramatu. Jakbym nic wcześniej nie mówiła. Jakby te wariatki wcale się przed chwilą nie dobijały do moich drzwi. Zupełnie jakbyśmy ciągle tak chodzili na randki, a to przed chwilą było jedynie błażostką, która na chwilę odwróciła naszą uwagę.

Tak, detektyw Lawson był uparty. Był nawet bardziej uparty niż ja.

A niech to.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Dowolny narkotyk

Powoli otworzyłam oczy i od razu wszystko sobie przypomniałam.

Leżałam w wielkim łóżku Mitcha. U stóp łóżka stał wielki fotel, a na nim leżały moja satynowa bluzeczka i dżinsy. Były pomieszane z męską koszulą w kolorze espresso, pasującą marynarką (obie szyte na miarę) i drugą parą dżinsów z brązowym paskiem. Na podłodze leżały moje szpilki i para męskich butów. Za plecami czułam cudowne ciepło i wiedziałam, skąd pochodziło. To był Mitch. Na mojej talii czułam słodki ciężar. To było ramię Mitcha.

Było mi ciepło i czułam się bezpiecznie. Byłam w łóżku Mitcha, w jego mieszkaniu, byłam z Mitchem.

O rany.

North to była włoska restauracja przy Cherry Creek. Byłam tam dwa razy. Jedzenie było niesamowite, wystrój przepiękny – ciemne drewno, kremowe skórzane obicia z dodatkami w kolorze limonki i jasnej pomarańczy. To było cudowne miejsce. Właściwie w chwili, w której przyjechaliśmy, zaczęło do mnie z opóźnieniem docierać, że Mitch jest nie tylko upartym detektywem, ale też wyraźnie posiada szaloną potrzebę zaangażowania się w życie dwójki-i-pół i bezpardonowo wykorzystał mój wcześniejszy stan emocjonalny.

Kelnerka odeszła od naszego stolika po tym, jak złożyliśmy zamówienie. Mitch wziął łyk piwa, a ja spróbowałam mojego drinka z marakują. I wtedy zaczęło się przesłuchanie.

– Chciałem, żebyś opowiedziała mi o wszystkim w swoim czasie, w swoim tempie, ale po tym, co widziałem, cokolwiek to było, co cię napadło w moim mieszkaniu, nie mogę już dłużej czekać. Musisz mi teraz opowiedzieć o swojej matce – powiedział Mitch.

Unikałam jego spojrzenia, popijając drinka i starałam się jakoś pozbierać myśli po tej scenie, która wydarzyła się wcześniej, a która najwyraźniej doprowadziła go do wniosku, że powinien poznać moją matkę. Jednocześnie zastanawiałam się, jak mogłabym tego uniknąć.

Niestety, zapomniałam zabrać dłoń ze stołu. Bo teraz nagle poczułam, że Mitch splótł swoje palce z moimi. To było przyjemne. I to bardzo. A niech to! Odstawiłam kieliszek i zapatrzyłam się na nasze dłonie. W końcu podniosłam na niego wzrok.

– Nie sądzę... – zaczęłam.

– Opowiedz mi – zażądał stanowczym tonem.

– To nie twoja sprawa, wiesz? – wypaliłam.

Pokręcił głową.

– Wiem, że tego do siebie nie dopuszczasz, żeby nie musieć sobie z tym radzić, ale ja będę to powtarzał, aż to do ciebie dotrze. Maro, będziesz dzieliła ze mną łóżko i życie, a gdy ty kupisz sobie nowe, ja będę dzielił z tobą twoje łóżko i życie. Właściwie gdybyś się rozejrzała, to zdałabyś sobie sprawę, że już dzielisz ze mną moje łóżko i życie. A ponieważ chciałbym, żeby tak zostało, musisz mi opowiedzieć o swoim życiu. Nie o tym, które teraz sobie zbudowałaś, ale o tym, które przetrwałaś i od którego uciekłaś. Więc... – zawiesił głos i ścisnął mnie lekko za rękę – opowiedz mi o swojej matce.

Spojrzałam na niego groźne.

– To chyba ty czegoś do siebie nie dopuszczasz, na przykład tego, co ci próbowałam wytłumaczyć o granicach i tego, że powinniśmy się rozstać – wytknęłam mu.

– Nie, skarbie, ja to po prostu ignoruję, bo to porąbane pomysły. A teraz opowiedz mi o swojej matce – upierał się Mitch.

– To nie jest porąbane – odparłam.

– Właśnie, że jest – upierał się Mitch. – Opowiedz mi o matce, Maro.

– Nie jest. – Nie dawałam za wygraną.

Mitch znów mocniej ścisnął mnie za rękę.

– Maro, skarbie, opowiedz... mi... o... swojej... matce – wycedził.

Przekrzywiłam głowę na bok i przymknęłam oczy.

– Ale jesteś uparty – powiedziałam.

– Opowiedz mi o swojej matce – powtórzył po raz kolejny.

– I wkurzający – dodałam.

– Opowiedz mi o swojej matce – powtarzał jak papuga Mitch.

– I lubisz się rządzić – dorzuciłam.

– Maro, miałaś mówić o swojej matce.

– A czasem zachowujesz się jak głupek, wiesz?

– Maro... – zaczął tracić cierpliwość.

Przewróciłam oczami.

– O Jezu, dobra, opowiem ci – powiedziałam, patrząc w sufit.

Wcale nie skapitulowałam. Po prostu zmieniłam taktykę. Stwierdziłam, że może rzeczywiście powinien wiedzieć, kim była moja matka. Może, mimo swojej przenikliwości i spostrzegawczości, jakoś umknęło mu, że jestem tylko dwójką-i-pół. Postanowiłam więc mu tego nie uświadamiać. Wzięłam kolejny łyk drinka, odstawiłam kieliszek na stół i nie patrząc mu w oczy zaczęłam opowieść o Marze, której nie znał.

– Moja matka jest pijaczką. Tak jak ciotka Lulamae. Funkcjonujące alkoholiczki. Palą, papierosy i trawę. Balują. Imprezują. Obie mają po pięćdziesiątkę i choć nie widziałam ich przez ponad dekadę, nie licząc tego spotkania w sklepie, podejrzewam, że wcale się nie zmieniły – wyznałam.

– To nic przyjemnego, że są funkcjonującymi alkoholiczkami, Maro, ale tak szczerze mówiąc, to jeszcze nie jest takie straszne – wtrącił się Mitch.

Wtedy spojrzałam w jego piękne oczy. Były takie brązowe, było w nich takie ciepło, taka głębia. Chciałam w nich zatonać, dać im się wciągnąć, pławić się w jego spojrzeniu przez resztę życia. Zamiast tego wzięłam powoli głęboki wdech, zebrałam się w sobie i wreszcie wyrzuciłam to, co musiał usłyszeć, żeby zrozumieć, jak bardzo się różnimy.

– Moje pierwsze wspomnienie dotyczy chwili, kiedy zobaczyłam, jak moja matka uprawia seks na kanapie w naszej przyczepie z jakimś owłosionym kierowcą tira – powiedziałam. – Ona wiedziała, że ja tam jestem. – Mitch ścisnął moją dłoń. – Nie przestała, nawet jak mnie zobaczyła – ciągnęłam.

– Jezu, skarbie – szepnął.

– Weszłam, gdy właśnie robiła mu loda, a wróciłam do pokoju, gdy już posuwał ją na pieska. – Pamiętam każdą sekundę – dodałam. – Ten obraz wyrył mi się w pamięci.

Mitch zacisnął szczęki i wziął głęboki wdech przez nos.

– Miałam cztery lata – dokończyłam.

Zamknął oczy. Myślałam, że wiem, co to znaczy, więc zignorowałam ten nagły skurcz, który złapał mnie za serce, choć aż zabrakło mi tchu. Spojrzałam w inną stronę i wzięłam kolejny łyk drinka. Wbiłam wzrok w pierwszą lepszą rzecz i zebrałam się na odwagę.

– Nie wiem, kto jest moim ojcem, bo nie wie tego nawet moja matka. Dorastałam w małym miasteczku. Wszyscy w tym mieście znali matkę i ciotkę Lulamae, więc wszyscy myśleli też w taki sposób o mnie. Rodzice, dzieci, nauczyciele, wszyscy. Rodzice i nauczyciele zakładali, że jestem śmieciem, i traktowali mnie jak śmiecia. Nawet jak byłam mała, tak właśnie mnie traktowali. Od chwili, w której przyszłam na świat, zostałam naznaczona, i nigdy nie znałam niczego innego. Rodzice nie pozwalali swoim córkom przychodzić do mnie do domu ani też nie pozwalali, żeby zapraszały mnie do siebie. Nauczyciele starali się mnie nie zauważać. Gdy podrosłam, chłopcy zakładali, że jestem łatwa. To nie było takie śmieszne, bo niełatwo wytłumaczyć chłopakom, którzy uważają, że jesteś łatwa, że tak nie jest. I tak po paru wcale niefajnych randkach, przestałam w ogóle na nie chodzić. Miałam dwoje przyjaciół, Billa i dziewczynę o imieniu Lynette. Jej rodzice jako jedyni w mieście byli dla mnie mili.

Wzięłam głęboki wdech, a Mitch znów mocniej mnie ścisnął.

– Spójrz na mnie – poprosił.

Nie zrobiłam tego, bo wiedziałam, co zobaczę. A wcale nie chciałam tego oglądać. Ale mówiłam dalej.

– Ciotka Lulamae wyszła za ojca Billa, potem się rozwiedli, a on zamieszkał w innej części miasteczka. Ich rozwód był pełen goryczy i złości. A zanim się rozstali, awanturowali się tak, że całe miasto ich słyszało, czy to w ich przyczepie, przed nią, w przyczepie mojej matki, w barach i na chodnikach. A kiedy się wreszcie rozstali, awantury wcale się nie skończyły. Siostra Billa ma innego ojca, ale on nie został wystarczająco długo, żeby ją zobaczyć po urodzeniu. Bill miał taką samą złą opinię jak ja, i kiedy byłam młoda, sądziłam, że razem będziemy walczyć z całym światem, trzymałam się z nim, bo bardzo kogoś potrzebowałam. Kiedy był starszy, zaczął inaczej niż ja reagować na to, czego doświadczył. Był starszy ode mnie o kilka lat, a ja dałam mu się zwieść, bo byłam młoda i głupia. Nie zdawałam sobie sprawy, że przez to, co robiliśmy, utwierdzałam tylko ludzi w przekonaniu, że jestem zupełnie jak Melbamae i Lulamae Hanover. Ale to nie wszystko.

Kiedy byłam gdzieś z Billem, nie musiałam być z nimi, a tak ich nienawidziłam, że próbowałam uciekać, kiedy tylko się dało – opowiadałam.

Wzięłam kolejny łyk drinka, a Mitch znów mocniej mnie ścisnął i lekko pociągnął do siebie.

– Maro, spójrz na mnie – powiedział z czułością.

Nie zamierzałam podnieść wzroku, odstawiłam kieliszek.

– To Lynette mnie ocaliła, ona i jej rodzice. Przez cały ostatni rok szkoły mówiła mi, że muszę stamtąd wyjechać, ale ja byłam przekonana, że tak naprawdę to niemożliwe. Wiedziałam, że czeka mnie jakaś beznadziejna praca ciut powyżej płacy minimalnej, będę wiodła życie w przyczepie, tak jak moja matka i jak ciotka Lulamae. Wiedziałam, że będę mieszkać w mieście, gdzie nikt nie będzie mnie szanował. Ale kiedy skończyłam szkołę, dostałam od rodziców Lynette stare auto, które wyreperował wujek Lynette, a do tego dali mi jeszcze w prezencie tysiąc dolarów. – Rzuciłam okiem na twarz Mitcha i ciągnęłam szeptem. – To było bardzo miłe z ich strony. Nikt nigdy nie był dla mnie tak miły i tak hojny. Bak był pełen, w aucie była przenośna lodówka, a w niej słodycze, kanapki i napoje. Lynette i jej rodzice powiedzieli mi, żebym wsiadła do auta i pojechała przed siebie. Dlatego spakowałam wszystko, co miałam, trochę ubrań, płyt, nie miałam nic więcej i pojechałam. Skręciłam na I-80 i ruszyłam na zachód. Gdy tylko dojechałam do Denver, gdy zobaczyłam Góry Skaliste, wiedziałam, że tu zostanę. To miasto było wielkie, nikt mnie tu nie znał, a góry były takie piękne, że chciałam oglądać je każdego dnia. W moim życiu nie było zbyt wielu pięknych rzeczy, dlatego uznałam, że warto wybrać miejsce, w którym będzie naprawdę ładnie. I zostałam. – Wzięłam głęboki wdech i dokończyłam. – A skoro widziałeś moje akta, to resztę już znasz.

– Czy któryś z tych chłopców, którzy myśleli, że jesteś łatwa, cię skrzywdził? – spytał Mitch z czułością.

Zaryzykowałam i rzuciłam mu szybkie spojrzenie. Zauważyłam niepokój w jego oczach, ale nie potrafiłam rozgryźć wyrazu jego twarzy.

– Nie tak jak sądzisz. Czasem się do mnie dobierali, to było niemiłe, ale najgorsze było to, jak ze mną rozmawiali, to, jak na mnie patrzyli i to, co potem o mnie opowiadali. Dziewczyny też mnie obgadywały, a dziewczyny potrafią być znacznie wredniejsze niż chłopcy – wyjaśniłam.

– Czy twoja matka w ogóle się o ciebie troszczyła? – spytał.

Wzruszyłam ramionami.

– Byłoby lepiej, gdyby uznała, że jestem tylko jeszcze jednym irytującym problemem w jej życiu, ale ona twierdziła, że jestem zbyt wygadana i bezczelna, że zadzieram nosa i ciągle mi to powtarzała. Miałam dobre stopnie, ale ona wcale nie uważała, że to powód do dumy. Nabijała się ze mnie. Miała mnóstwo facetów, który byli z nią tylko dla seksu, i razem z nimi się ze mnie śmiała. Kiedy podrosłam i jej koledzy zauważyli, że nie jestem już małą dziewczynką, zaczęli sobie wyobrażać nie wiadomo co. I zaczęli się do mnie przystawiać. Wtedy wkurzała się na mnie, bo uznała, że robię jej konkurencję. Nie próbowała mnie przed nimi chronić, tylko na mnie krzyczała i wyzywała od dziwek i flirciar. Nie miałam z nią szans. – Znów wzruszyłam ramionami i odwróciłam wzrok, kiedy oczy Mitcha pociemniały. Widać było, że jest wściekły. – Wymykałam się w nocy, zwłaszcza kiedy miała gości albo kiedy urządziła imprezę. Uciekałam do Billa, spałam na podłodze w jego przyczepie, albo szłam do Lynette. Ona miała podwójne łóżko. Wydawało mi się takie wielkie – wzięłam nerwowy wdech, zebrałam się w sobie i mówiłam dalej. – Właziłam do niej przez okno. Jej rodzice o tym

wiedzieli, ale nigdy o tym nie wspomnieli.

– Powiedz mi o tych facetach swojej matki, którzy się do ciebie przystawiali – poprosił Mitch ostrożnie, a ja rzuciłam mu szybkie spojrzenie.

– To nie tak, Mitch, oni nie zrobili mi krzywdy, a przynajmniej nie taką, jak myślisz – powiedziałam mu zupełnie spokojnym tonem. – Wchodzili do mojego pokoju, próbowali mnie obmacywać, ale z reguły byli pijani albo naćpani, więc udawało mi się jakoś uciec. Nauczyłam się wymykać z domu wcześniej, żeby nawet nie mieli okazji zastać mnie w pokoju. Niektórzy byli nawet mili. Myślę, że wiedzieli, jak to jest być córką Melbamae. Próbowali nawet zastępować mi ojca. – Pokręciłam głową. – Ona tego nie znosiła – wymamrotałam i odwróciłam wzrok.

Wzięłam ostatni łyk i odstawiłam pusty kieliszek. Mitch się nie odzywał, ale przez cały czas trzymał mnie za rękę. Kiedy zdałam sobie sprawę, że nic nie mówi, tylko siedzi przy mnie, podniosłam na niego wzrok. Od razu się odezwał.

– Wiesz, że ty nie jesteś nią? – spytał.

– Wiem – szepnęłam.

– A wiesz, że jej życie nie jest twoim i tak naprawdę nigdy nie było? – pytał dalej.

Zacisnęłam usta i wzruszyłam ramionami. Zaczęłam odwracać wzrok, ale wtedy właśnie Mitch ścisnął mnie mocniej za rękę, tak mocno, że niemal zabołało. Zdecydowanie zwrócił moją uwagę. Jednocześnie lekko mnie do siebie przyciągnął, nie miałam więc wyboru, musiałam się pochylić nad stołem i znów nasze spojrzenia się spotkały.

– Nie rozumiem cię, skarbie – powiedział łagodnie, również pochylając się nad stołem. – Czemu tak wszystko przekręcasz w swojej głowie. Wtedy to nie było twoje prawdziwe życie i nie jest nim teraz. Siedzisz tu i unikasz mojego wzroku i myślisz pewnie, że będę cię oceniał na podstawie tego, na co przecież nie miałaś wpływu, powinnaś być dumna jak paw, bo udało ci się wydostać z tego bagna i zapracowałaś na to, żeby być inna, mieć inne życie.

– Ale ja.... – zaczęłam, a Mitch pokręcił głową i znów mocniej ścisnął moją dłoń, więc zamilkłam.

– Już wcześniej to mówiłem, ale powtórzę. W mojej pracy naprawdę naoglądałem się różnego gówna, i wierz mi, Maro, że zajebiście rzadko się zdarza, żeby ktoś, kto się urodził i dorastał w takim bagnie, miał dość siły, żeby się z niego wyrwać i wyjść na ludzi – powiedział.

– Mitch, ja sprzedaję łóżka – przypomniałam mu. – Nie jestem prezydentką wolnego świata. Nawet nie skończyłam college’u.

– I co z tego? – spytał bez chwili wahania.

– Nie stać mnie na dom – ciągnęłam.

– Mnie też nie – wtrącił.

Cóż. Słuszna uwaga.

– A znasz swojego ojca? – spytałam, a on rzucił mi groźne spojrzenie.

– Tak. I ty zresztą też go poznasz – odparował.

Pokręciłam głową.

– Nie rozumiesz, Mitch? Ja nawet nie wiem, kim był mój ojciec.

– Skarbie, ale przecież to nie twoja wina. Urodziłaś się w takiej, a nie innej rodzinie. To nie twoja wina, że nie miałaś ojca, tylko twojej matki – przekonywał.

Postanowiłam więc zmienić strategię.

– A ty skończyłaś college? – spytałam.

– Tak – odparł, a ja spuściłam wzrok, ale mocno pociągnął mnie za rękę. – Patrz na mnie – warknął, a ja od razu podniosłam oczy. – To, że skończyłam szkołę, znaczy, że należę do innej sfery niż ty?

– Twoja matka nosi bliźniaki – przypomniałam mu.

Zamrugnął zaskoczony. Po czym rzucił mi groźne spojrzenie. Pokręcił głową i zadrżały mu kąciki ust.

– Skarbie, chyba sama słyszysz, że to jest porąbane? – stwierdził.

– Nie – zaprzeczyłam, choć przecież było to jasne.

– Ale to jest porąbane – upierał się Mitch.

Pochyliłam się mocniej nad stołem i zapatrzyłam prosto w jego piękne, bezdenne oczy.

– Dwa tygodnie temu wszedłeś przez okno do mojego świata i straciłeś głowę, Mitch. Kiedy zobaczyłeś Billa i to, jak żyli Billy i Billie, to wszystko sprawiło, że ci odbiło. To jest moja rodzina. To moje życie. A ty nie jesteś w stanie tego zrozumieć, bo jesteś inny. Nie ma jak przed tym uciec. To straszy cię po nocach. To mój kuzyn siedzi w więzieniu i czeka na wyrok, o ile w ogóle go dożyje. To jego dzieci mieszkają ze mną, jedno z nich bardzo się martwi o tatusia, który przecież nie zrobił nic złego, a drugie martwi się wszystkim innym, choć przecież powinno martwić się tylko tym, jak przejść na kolejny poziom w grze. To do moich drzwi dobija się moja rodzina i to tak głośno, że sąsiedzi muszą wychodzić i ją uciszać. A wspaniały przystojniak otwiera twoje akta, żeby odkryć, że masz coś za kołnierzem. To nigdy się nie kończy. Nie da się przed tym uciec. To nigdy nie będzie tylko przeszłością. Ja mam to we krwi. Taka jestem – wyrzuciłam z siebie.

– Nie, Maro, dwa tygodnie temu wszedłem do mieszkania twojego kuzyna. A było to po tym, jak zjadłem obiad z piękną kobietą i dwójką cudownych dzieci, i wściekłem się, bo zobaczyłem, że ten idiota w ogóle się nie przejmuje tym, że jego dzieci uciekły, ani że nic nie jadły przez cały dzień. Jego dom wyglądał jak graciarnia, a on siedział na kanapie pijany i naćpany, i nawet nie zareagował, kiedy dzieci zobaczyły go w takim stanie. Straciłem głowę, bo miały za małe ubrania, a ich buty się rozpadały, a on popijał wódkę z zakąskami i miał kasę na dragi. Wściekłem się też, bo nie przeprosił cię, że musiałaś wszystko zostawić i zająć się jego dziećmi. A to, jak się zachowywałaś jasno świadczyło o tym, że masz już w tym niezłą wprawę. A ponieważ on jest idiotą, na pewno musiałaś to robić już wiele razy. – Cały czas patrzył mi głęboko w oczy. – A trzy i pół tygodnia temu wszedłem do twojego świata. Czystego mieszkania z ładnymi meblami i kwiatkami i odkryłem, że z narzędzi masz tylko młotek. Odkryłem, że nie zdajesz sobie sprawy, że mężczyźni kupują od ciebie łóżka i materace, bo chodzisz w obcisłych spódniczkach, które zajebiście podkreślają twój zgrabny tyłeczek. Bo masz niesamowicie długie nogi. Bo spinasz tak swoje włosy. To wszystko sprawia, że mężczyźni stają przy łóżku i kupują je od ciebie, bo tak naprawdę wyobrażają sobie w nim ciebie, z rozpuszczonymi włosami i że oni trzymają cię za ten zgrabny tyłeczek, a ty oplatasz ich tymi długimi

nogami. Mogłabyś sprzedawać łóżka nabite gwoździami, a i tak by je kupili. Bo oni kupują marzenie, a ty skupiasz się na swoim zadaniu i nie masz o tym zielonego pojęcia – wyrecytował Mitch.

O Boże. Czy on naprawdę tak myślał?

– Mitch... – zaczęłam, ale mi przerwał.

– Odkryłem, że słuchasz świetnej muzyki i że od czterech lat nie byłeś w stanie na mnie spojrzeć, bo jesteś patologicznie nieśmiała – ciągnął.

– Mitch... – spróbowałam.

– I to jest słodkie – dodał.

– Proszę cię, Mitch... – błagałam.

– I ja się z tego bardzo ucieszyłem, bo jeśli to przez nieśmiałość bałaś się na mnie spojrzeć, to znaczyło, że ci się podobam i że mam szansę i mogę wreszcie spróbować szczęścia – powiedział.

– Przestań – szepnęłam.

– Ale dopiero kiedy zobaczyłem cię z dziećmi, zobaczyłem, jak one się przy tobie zachowują, jaka ty jesteś przy nich, wtedy zdałem sobie sprawę, że warto podjąć cały ten trud i pomóc ci wyciągnąć głowę z piasku – powiedział.

– Przestań – teraz już syknęłam.

– Wiedziałem już, że świetnie wyglądasz w szortach i w bikini, że świetnie gotujesz, pracujesz ciężko i że masz przyjaciół, którzy uwielbiają z tobą spędzać czas – nie przestawał.

Nagle skupiłam się tylko na jednej rzeczy.

– Jak to widziałeś mnie w bikini? – spytałam przerażona, ale mnie olał.

– Dlatego postanowiłem działać.

– Kiedy widziałeś mnie w bikini?

– A teraz powinniśmy zawrzeć umowę – zaproponował, a ja zamrugałam zaskoczona i cała zeszywniałam.

– Jaką umowę? – spytałam niepewnie.

– Wrócimy do tego miejsca, w którym byliśmy przez ten ostatni tydzień. Wyluzujesz się, wyjdiesz z kokonu, ale tym razem na dobre i naprawdę dasz mi szansę. A ja postaram się z niej skorzystać i przekonam cię, że nie jesteś tym, kim sądzisz, ale tym, za kogo mają cię wszyscy inni – zaproponował.

Szarpnęłam dłoń, próbując wyrwać ją z uścisku, ale trzymał ją mocno.

– Puść mnie – poprosiłam stanowczym tonem.

– Nie – odmówił. – Zawrzyjmy umowę.

Rzuciłam mu groźne spojrzenie.

– A wiesz, że w ramach swojego starania się będziesz miał na głowie dwoje dzieci, walniętego kuzyna, którego ściga rosyjska mafia, moją matkę i ciotkę Lulamae. Może i są funkcjonującymi alkoholikami i przez lata zabiły zatrważającą ilość swoich szarych komórek, biorąc najdziwniejsze substancje, ale kiedy one wreszcie uderzą z całą siłą, zrobi się nieprzyjemnie... W każdym razie

jeszcze nieprzyjemniej niż teraz.

– Maro, skarbie, proszę cię, otwórz oczy na wystarczająco długo, żeby sobie przypomnieć, że byłem przy tobie przez cały zeszły tydzień. Ja naprawdę wiem, co się dzieje, skarbie, to ty nie chcesz tego do siebie dopuścić.

I wtedy coś do mnie dotarło. To prawda. Mieszkaliśmy razem przez cały zeszły tydzień. Choć z drugiej strony nie była to do końca prawda. Bo on nie tylko mieszkał ze mną. On się opiekował mną i dziećmi. Byłam zbyt zmęczona, zbyt zajęta, zbyt przerażona, żeby zdać sobie sprawę, jak wiele dla mnie robi. Bez niego nie przetrwałabym tego tygodnia. Przez chwilę miałam okazję zobaczyć, jak to jest radzić sobie samej, i byłam tak wykończona, że ledwo trzymałam się na nogach. Musiałabym wziąć wolne w pracy. A jak Billie się pochorowała, musiałabym obudzić jej brata, żeby pojechać do apteki po paracetamol. A właściwie to nawet bym nie wiedziała, że potrzebuję paracetamolu. Choć pewnie zadzwoniłabym do Roberty i od niej się wszystkiego dowiedziała. Ale i tak bez niego byłoby mi o wiele trudniej. Byłabym wykończona.

Zapatrzyłam się na Mitcha. Tyle mi pomógł i wcale się nie skarży, nie wydawał się zmęczony, nie złościł się na mnie, o nic nie pytał. I przez ten cały czas zajmował się mną i tulił na kanapie, kiedy potrzebowałam się zdrzemnąć. Nawet wyłączył budzik, żebym mogła się wyspać. Jaki zdrowy na umyśle mężczyzna wzięłby sobie patologicznie nieśmiałą dwójkę-i-pół, która ma tylko młotek? Kobieta, która nawet nie wie, że można zakręcić dopływ wody? Kobieta, która najwyraźniej uciekła z pierwszej randki, a potem wystawiła go na drugiej? A potem nagle okazało się, że musi się zająć dwójką dzieci i ma rodzinę z piekła rodem, z którą chyba nawet sam diabeł nie miałby ochoty spędzać czasu?

– Muszę przyznać, że jesteś niezwykłym mężczyzną detektywie Lawson. I zaczynam myśleć, że może wcale nie oszalałeś... – wyapałam, zanim zdążyłam pomyśleć.

Mitch, gdy to usłyszał, odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. Patrzyłam na niego, myśląc, że to dowód, że jednak jest szalony. Ale jednocześnie pomyślałam to, co zawsze, kiedy Mitch się śmiał, że wygląda cudownie. Kiedy skończył, pochylił się do mnie i podniósł moje dłonie do ust.

– Czy to znaczy, że zawarliśmy umowę? – spytał.

– Nie – pokręciłam głową, a jego wesołość natychmiast minęła. – Pamiętaj, że w tej grze oprócz mnie są jeszcze dwie inne osoby – dodałam pospiesznie.

– Maro, ja to wiem – przypomniał mi.

– Jeśli to nie wyjdzie... – zaczęłam, ale wszedł mi w słowo.

– Czy kiedykolwiek dałem ci powód do podejrzeń, że skrzywdzę cię albo dzieci? – spytał.

– Nie, ale... – powiedziałam, ale znów nie dał mi dokończyć.

– Wiem, że to, co chcę mieć z tobą, łączy się z dziećmi. Jeśli będą tego chcieli, moja relacja z nimi nie zmieni się, bez względu na to, czy będzie coś między nami, czy nie – zapewnił.

Do oczu napłynęły mi łzy. Boże. On był naprawdę wspaniały.

– Lubisz je – szepnęłam.

– To fajne dzieciaki – odparł.

– A one lubią cię – dodałam.

– Wiem – szepnął Mitch.

Zacisnęłam usta, przełknęłam ślinę i wzięłam głęboki wdech, starając się opanować łzy, zanim spłyną mi po policzkach i zniszczą makijaż. Mitch przyglądał mi się bez słowa.

– To zawieramy naszą umowę? – spytał.

– Ty i ja to złamanie wszelkich praw wszechświata – wyjaśniałam.

– Nie, ty i ja to złamanie wszystkich praw porąbanego świata Mary, ale ja zamierzam naprostować ten twój świat. To jak? Umowa stoi? – naciskał.

Przygryzłam wargę. Zaczęłam się poważnie zastanawiać. Wiedziałam, że wyjdę na wariatkę, jeśli się zgodzę.

– Dobrze, pod warunkiem że coś mi obiecasz – szepnęłam, bo jednak byłam trochę walnięta.

Mitch ścisnął mocno moje dłonie.

– Co takiego? – spytał z powagą.

– Kiedy już zrozumiesz, że miałam rację, i wrócisz do swojego pięknego życia, proszę, nie żałuj nigdy czasu, który zmarnowałeś na mnie – powiedziałam bardzo cicho.

Spojrzał na mnie zdziwiony, po czym zamknął oczy, pochylił głowę i przycisnął moje dłonie do ust. Tak je trzymał i po prostu siedział. To trwało naprawdę długo. Potem delikatnie musnął wargami moje dłonie i spojrzał na mnie.

– Mara, obiecuję, że nigdy nie będę żałował czasu spędzonego z tobą – szepnął w odpowiedzi.

– To mamy umowę – odparłam i pokiwałam głową.

I wtedy przynieśli nasze przystawki.

Zjedliśmy kolację złożoną z trzech dań. Mitch zamówił piwo, a ja wypiałam dwa kieliszki wina. Przez cały czas Mitch pilnował, żebym nie wpadła w panikę, że głupio się umówiłam, przez co z całą pewnością skończę ze złamanym sercem i już do końca życia będę czytać wiersze Sylvii Plath (i jej podobnych). Zamiast tego dowiedziałam się, że Mitch urodził się w Pensylwanii, a jego ojciec przeprowadził się z rodziną do Kolorado, kiedy Mitch miał pięć lat. Dowiedziałam się też, że Penny jest jego młodszą siostrą, i że ma też starszą siostrę o imieniu Judy, która jest rehabilitantką w centrum medycznym w Vail. Ku mojemu przerażeniu powiedział mi, że był zaręczony ze swoją szkolną miłością, z którą byli razem jeszcze przez całe studia. Ku jeszcze większemu mojemu przerażeniu opowiedział, że zerwał zaręczyny, bo zawsze chciał zostać policjantem i nie zamierzał pracować w banku jej ojca, a ona tego bardzo chciała i zaczęła się robić upierdliwa. Dodał jeszcze, że wprowadził się do naszego kompleksu, bo były tu siłownia i ścieżki biegowe, ale zmierzał mieszkać tylko kilka lat, aż odłoży dość, żeby zbudować własny dom. Wynikało z tego, że został tylko dlatego, że lubił chodzić na siłownię i biegać, a do tego lubił oglądać mnie w szortach albo w bikini nad basenem. W tym momencie, kiedy byłam już gotowa spanikować, zmienił temat na muzykę i filmy. Jednak potem strasznie się rozentuzjasmował, kiedy dowiedział się, że uwielbiam filmy akcji. Powiedział wtedy, że jestem idealną kobietą, bo mam świetny tyłek, długie nogi, zajebiste włosy, które wyglądają jeszcze ładniej rozpuszczone, lubię bejsbol (choć... Cubs... naprawdę? – droczył

się ze mną), a do tego lubię jeszcze oglądać, jak coś wybucha. Wtedy zaczęłam się już nerwowo kręcić na krześle, przygryzać wargę, nie patrzeć na niego i ze wszystkich sił starałam się też nie zemdleć. Jednocześnie zastanawiałam się, czy oglądał może *Drużynę A*. Mitch zapłacił i wyszliśmy z restauracji.

– Dasz radę dojść do domu na tych obcasach? – spytał.

– Czemu? – odpowiedziałam pytaniem.

– Dasz radę dojść do domu na tych obcasach? – powtórzył.

– Tak – odparłam, bo już na tyle znałam detektywa Lawsona, i wiedziałam, że o ile jestem w stanie dojść w tych butach do domu, to jeśli będę tu stała i dyskutowała w nieskończoność z tym uparciuchem, to na pewno zaczną mnie boleć stopy.

Mitch objął mnie ramieniem i ruszyliśmy wzdłuż butików przy Cherry Creek. Objęłam go w pasie. Tak przyjemnie było iść, gdy nasze biodra co jakiś czas się o siebie ocierały. Minęliśmy kilka sklepów, wtedy Mitch zatrzymał się przed wystawą.

– To Penny – powiedział, ruchem głowy wskazując na sklep Design Fusion. Już wiedziałam, że należał do jego siostry.

W środku byłam tylko raz, ale szybko wyszłam, bo rzeczy były przepiękne, ale miały dość przerażające ceny. Zagapiłam się na wystawę, wspaniałe meble i jeszcze fajniejsze akcesoria. Po chwili spojrzałam na Mitcha.

– To świetne miejsce – szepnęłam.

– Wiesz, ona zajmuje się urządzaniem mieszkań – zaczął Mitch, a ja pokiwałam głową. – Ty jesteś patologicznie nieśmiała, a Penny jest patologiczną dekoratorką. Zmieniała wystrój pokoi każdego z dzieci z pięć razy. Ma ich trójkę, a najstarsze skończyło dopiero siedem lat. A to tylko pokoje dzieci. Wszystkie inne pomieszczenia w ich domu zmieniała już tyle razy, że straciłem rachubę. Jej mąż Evan już dwa razy groził, że się z nią rozwiedzie. Byłem przy tym i to nie było miłe.

– Ojej – bąknęłam i spojrzałam na wystawę pełną drogich, przepięknych mebli i pomyślałam o pokojach jej dzieci, które zapewne pełne były takich rzeczy i wyobraziłam sobie, jak się pięć razy zmieniają. Ten Evan musiał być miliarderem albo może świętym.

– Evan jest archeologiem – ciągnął Mitch, co wyjaśniło mi, że na pewno nie ma wielkiej fortuny, co z kolei przybliżyło go do świętości. – W domu mają sofę wartą prawie dziesięć tysięcy dolarów. – Westchnęłam i spojrzałam na niego zdziwiona. – Moja siostra jest szalona i bywa strasznie wkurzająca. Ona chciałaby wiecznie pić szampana, a Evana stać co najwyżej na tanie piwo, dlatego namówił ją, żeby otworzyła ten sklep i mogła poić się szampanem.

– Sprytne.

– Tak, teraz namawia innych, żeby to oni wydawali swoje pieniądze. Ale ona jest naprawdę uzależniona, skarbie, dzięki niemu każdego dnia dostaje swoją działkę – powiedział Mitch.

Spojrzałam na niego badawczo, bo zaczynałam rozumieć, że nie jest to pierwszy lepszy temat, którym chciał odwrócić moją uwagę, ale że próbuje mi powiedzieć coś ważnego.

– Penny jest takim typem kobiety, której nie da się ignorować, po prostu dlatego, że nie lubi być ignorowana i na to nie pozwala. W czasie sezonu koszykówki Evan znika. Nie wolno mu

przeszkadzać w czasie meczu, a w czasie finałów przestaje istnieć dla świata – ciągnął Mitch. Uważnie go słuchałam. – Ona to rozumie i staje na głowie, żeby nic go nie rozpraszało, kiedy on bierze swoją działkę. Ani dzieci, ani telefony, ani nawet konieczność wstania po kolejne piwo. Nic – mówił dalej Mitch.

– Czyli pozwalają sobie mieć swoje przyjemności – wtrąciłam, a Mitch się uśmiechnął, odwrócił się do mnie i staliśmy teraz twarzą w twarz.

– Nie – powiedział z czułością. – Oni się kochają. Wiedzą, co lubi i czego potrzebuje ta druga osoba do życia i po prostu to sobie dają. Przynajmniej Penny mu to daje, zresztą Evan jej też, tylko trochę przy tym narzeka.

Położyłam mu dłonie na torsie.

– A jaki jest twój narkotyk? – spytałam.

– Nie mam pojęcia – odparł. – Ale to nie moje zadanie, żeby to odkryć. Z kimkolwiek się związę, chciałbym, żeby ona to rozumiała i stawiała na głowie, żeby mi to dać.

O rany. A więc to chciał mi powiedzieć.

– Mitch... – szepnęłam.

– Ale tylko dlatego, że wiem, że jestem facetem, który rozumie, czego ona potrzebuje i też jej to dam – dodał.

Gdzieś w głębi serca wiedziałam, że to prawda.

– To poważna deklaracja jak na pierwszą randkę – zauważyłam, zwłaszcza że Mitch wyraźnie przeszedł od etapu nieprzerazania mnie do opowiadania mi najróżniejszych rzeczy, które musiały sprawić, że spanikuję.

– Zjadłem z tobą więcej śniadań niż z jakąkolwiek kobietą, z którą się spotykałem przez ostatnie półtora roku – odparł Mitch. – Wiem, jak wyglądasz rano, kiedy wstajesz z łóżka. Wiem, jak się zachowujesz, kiedy wracasz zmęczona do domu. Wiem, że wybierasz najtańsze danie w karcie, bo chcesz być miła albo mnie zirytować i w ten sposób zniechęcić. Ale sądzę, że raczej po to, żeby być miła, bo ty jesteś miła, a za każdym razem kiedy sądziłaś, że będziemy tylko we dwoje, ubierałaś się tak, że z całą pewnością nie chciałaś mnie zniechęcać. Wiem, że lubisz się przytulać przez sen. Wiem, że pijesz kawę tylko z mlekiem i lubisz mocną. Wiem, że masz rękę do dzieci. I wiem, że słuchasz muzyki i palisz świece, żeby poprawiać sobie nastrój. Więc mam wrażenie, że to jednak nie jest nasza pierwsza randka. Już bliżej nam do półrocznego przełomu. Półroczny przełom jest wtedy, kiedy przestajesz paplać o rzeczach, które nie mają znaczenia, i zaczynasz rozmawiać o tym, co jest naprawdę ważne.

No dobra. Teraz zaczynałam panikować. Pomyślałam, że powinnam mu o tym powiedzieć. I tak też zrobiłam.

– Mitch, trochę mnie przerażasz.

To, co usłyszałam, wcale mnie nie uspokoiło.

– Dobrze, to znaczy, że moja wcześniejsza strategia działa – odparł.

Zamrugałam i spojrzałam na niego zaskoczona.

– Słucham? – spytałam.

– Jeszcze nie wiem, co będzie na ciebie działać, skarbie, dlatego postanowiłem, że czegoś spróbuję. I zobaczymy, dokąd to nas zaprowadzi – powiedział wymijająco, a ja wciąż się na niego gapiłam.

– Wolę, jak jest spokojnie, potrzebuję czasu na poukładanie myśli – wyznałam.

– Z tym akurat możesz się pożegnać – rzucił Mitch.

To nie była dobra odpowiedź.

– Wiesz... – zaczęłam, próbując się odsunąć.

Ale Mitch tylko mocniej mnie do siebie przyciągnął i się pochylił.

– A teraz, zanim zabiorę cię do domu, muszę ci coś wyjaśnić – oznajmił.

– Ja chyba najpierw muszę się jeszcze napić – wtrąciłam z zaskakującą szczerością.

– W domu mam wino. A teraz muszę ci coś wyjaśnić – powtórzył.

– Nie, nie, ja tego wina potrzebuję już od dobrych dziesięciu minut – stwierdziłam.

Mitch nie zmierzał jednak zmieniać swoich planów.

– Dlaczego zostawiłaś mnie w łóżku z Billie? – spytał.

To było jak cios. I z jakiegoś powodu bardzo się przestraszyłam. Zmartwiłam się też, bo przecież to było już kilka dni temu, a on dość jasno powiedział, co o tym myśli, ale to, że teraz do tego wracał, znaczyło, że naprawdę był z tego powodu niezadowolony.

– Przecież już cię przeprosiłam – pisnęłam cicho.

– Wiem, i mówiłem ci, że się nie gniewam. Ale muszę wiedzieć, dlaczego to zrobiłaś – naciskał.

Niepewność zaczęła mieszać się z lękiem, jaki czułam.

– Dlaczego? – spytałam, przekrzywiając głowę na bok.

– Dlaczego chcę to wiedzieć? – upewnił się.

– Tak, dlaczego – potwierdziłam.

– Po prostu chcę – odparł.

Przygryzłam wargę, bo zrozumiałam nagle, że to jest bardzo ważne, żebym odpowiedziała na to pytanie w taki sposób, jakiego on oczekiwał. To mnie jeszcze bardziej wystraszyło.

– Nie widziałam w tym nic złego – odparłam.

– Czemu? – pytał dalej Mitch.

– Czemu nie widziałam w tym nic złego? – teraz ja się upewniłam.

– Tak, czemu? – powtórzył pytanie Mitch.

– Bo... po prostu nie widziałam w tym nic złego – odparłam.

– Ona ma sześć lat, a ja jestem dorosłym facetem. Znam ją mniej niż miesiąc. Nie wolno zostawiać dorosłego faceta z sześciolatką w jednym łóżku – upierał się Mitch.

O Boże. Kiedy tak o tym mówił, miałam poczucie, że zrobiłam coś naprawdę strasznego. Właściwie coś zupełnie potwornego.

– Ale przyniosłeś jej lekarstwo – szepnęłam w swojej obronie.

Mitch zmarszczył brwi.

– Słucham? – spytał.

– Przyniosłeś jej paracetamol – powtórzyłam.

Delikatnie pogładził mnie po plecach i zanurzył dłoń w moich włosach.

– Mara... – szepnął.

– Całowaliśmy się na kanapie – dodałam szybko. – Rozmawialiśmy. A wcześniej spytałeś się mnie, czy nic jej nie jest, zupełnie jakbyś był jej tatą. A potem ona przyszła, zwymiotowała. I to było takie... straszne. Nie wiedziałam, co zrobić, a rodzice... – Pokręciłam głową, czując się jak idiotka, odsłaniając się tak bardzo. Odwróciłam wzrok, ale zaraz znów na niego spojrzałam, bo wiedziałam, że nie mogę się teraz poddać. Musiałam mu to wyjaśnić. – Na początku rodzice nie wiedzą, co robić. A ty od razu się dowiedziałeś, co jest potrzebne i zaraz przywiozłeś lekarstwo. Pojechałeś do apteki, tak jak dobry tata. Bill tak nie robił. Jeśli Billie chorowała, pewnie to Billy się nią zajmował. Billa może nawet nie było w domu albo po prostu spał dalej. Ale ty pojechałeś do apteki, a potem przy niej czuwałeś. A ona miała takie dreszcze i bardzo chciała, żebyś z nią został. Chciała, żebyś był przy niej. I po prostu... Ja chyba zapomniałam, kim jesteśmy, i pomyślałam, że... – Znów pokręciłam głową, zacisnęłam powieki i usta. Ale po chwili dokończyłam szeptem. – Pomyślałam, że może ona nigdy nie miała dobrego taty, a ja w ogóle nie miałam taty, ale pomyślałam... że jeśliby się miało tatę, to w czasie choroby dobrze byłoby się do niego przytulić, bo wtedy na pewno od razu można się lepiej poczuć. – Wzięłam głęboki wdech i spuściłam wzrok. – Nie zostawiłam jej w łóżku z Mitchem. Zostawiłam ją z mężczyzną, który zajmował się nią, kiedy się pochorowała. Nie widziałam w tym nic złego. Nigdy nie sądziłam, że może być w tym coś złego. Pomyślałam nawet... – Wzięłam głęboki wdech i dokończyłam dziwnie niskim głosem. – Pomyślałam nawet, że to było piękne.

Delikatnie ujął mnie za głowę i przytulił ją do swojej klaty. Łzy napłynęły mi do oczu i mocno złapałam się jego koszuli. Boże. Nie byłam nawet dwójką-i-pół. Byłam zwykłą idiotką. Po co w ogóle on się chciał ze mną na coś umawiać? Po co? Przecież to bez sensu.

– Przepraszam, że postawiłam cię w tak niekomfortowej sytuacji. Nie przyszło mi to do głowy – szepnęłam.

– Ciii – powiedział z czułością.

– Przepraszam – powtórzyłam.

Mitch pocałował mnie w czubek głowy.

– Maro, skarbie, musiałem cię o to spytać, bo po tym, co mi opowiedziałaś o sobie, pomyślałem, że może jest jakiś powód, dla którego jesteś tak patologicznie nieśmiała w obecności mężczyzn, którzy ci się podobają. I że to może nie być szczególnie zdrowy powód. Żeby być z tobą, muszę wiedzieć, kim jesteś. – Próbowałam odwrócić głowę, ale on wciąż mnie do siebie tulił. – Ale to, co mi właśnie powiedziałaś, wcale nie jest niezdrowe. Co więcej, to najlepszy dowód, że już udało mi się przebić przez twój kokon.

– Wcale że nie – palnęłam z całą szczerością.

– Skarbie, powiedziałaś mi, że myślisz o mnie jak o nowym tacie Billie, a o sobie jak o jej nowej mamie. Już niedługo te dzieci będą oficjalnie twoje, a ten szczęściarz, którego wybierzesz sobie za partnera, będzie również musiał być w twoich oczach wystarczająco dobrym ojcem dla tych dzieci. I

wszystko wskazuje, że tak właśnie o mnie myślisz. Więc jeśli to nie wybiło wielkiej dziury w tym twoim pancerzu, którym się otoczyłaś, to chyba już nic jej nie zrobi – powiedział.

Podniosłam głowę i spojrzałam na niego.

– Nie myślę o tobie jak o nowym tacie Billie – zaprzeczyłam.

– Skarbie, właśnie to powiedziałaś – wytknął mi.

Cholera! Rzeczywiście!

– Może to tak zabrzmiało, ale ja wcale tak nie myślę – upierałam się.

Choć jeśli miałabym się nad tym zastanowić, to nie była prawda, bo trochę tak o nim myślałam.

– Pamiętam, jak Billie była chora, nawet nie mrugnęłaś, kiedy spytałaś „To kto jedzie do apteki?”. Byłaś pewna, że możesz na mnie liczyć, cokolwiek by się nie działo z Billie. Nie spytałaś mnie, czy mógłbym pojechać do apteki. Założyłaś, że któreś z nas musi się tam udać, skoro Billie tego potrzebuje.

– Tak bardzo się o nią bałam, że w ogóle nie byłam w stanie myśleć. Ale to nie znaczy, że myślę o tobie jak o jej nowym tacie. To jakieś wariactwo! – przekonywałam.

Cóż, znów kolejne beznadziejne kłamstwo.

– No dobrze. A jak przekonywałaś mnie, że powinniśmy razem podejmować decyzje dotyczące dzieci, i nie tylko mnie do tego przekonałaś, ale jeszcze mi później o tym przypominałaś, a przecież mogłaś stwierdzić, że to ty będziesz podejmować decyzje, bo jesteś ich opiekunem i koniec. Ale nie, ty przekonywałaś, że chcesz wszystko przegadywać i wspólnie podejmować decyzje. A to było przecież jeszcze zanim Billie się pochorowała – przypomniał mi Mitch.

Cholera. Tak było. Milczałam i patrzyłam na niego wielkimi ze zdziwienia oczami.

– A teraz może się na chwilę zatrzymajmy i przypomnij sobie, co właśnie mi mówiłaś o Billie i Billym. Kurde, właściwie to przypomnij sobie wszystko, co mi mówiłaś o tych dzieciach – zażądał.

Otworzyłam oczy jeszcze szerzej. I myślami wróciłam do tego, co przed chwilą powiedziałam, a potem spróbowałam sobie przypomnieć nasze rozmowy o dzieciach. I wiedziałam, że miał rację. Ja to wszystko już powiedziałam.

– Ale to nic nie znaczyło – spróbowałam nowego kłamstewka.

– Może teraz tak mówisz, bo jesteś spanikowana i nie umiesz być szczerą. Bo wiem, że kłamiesz teraz jak z nut, tak bardzo się boisz – rzucił.

Boże, jak ja nie znosiłam, kiedy miał rację. Ale Mitch jeszcze nie skończył. Przytulił mnie mocniej do siebie, pochylił się i jego twarz znalazła się tuż przy mojej.

– To kolejna rzecz, która mnie wcale nie odstrasza, skarbie. Wiem, że chcąc być z tobą, będę też zajmował się tymi dziećmi. I musisz wiedzieć coś jeszcze, ja chcę mieć swoje dzieci. Dwójkę. Ale wcale mi nie będzie przeszkadzało, jeśli wszystko się między nami ułoży, żeby te nasze dzieci miały dwójkę starszego rodzeństwa, które nie będą moje z krwi i kości, ale będę je kochał jak swoje – zadeklarował Mitch.

Zamrugałam, bo właśnie mój świat zatrzęsł się w posadach. Otworzyłam buzię i roztopiłam się w jego ramionach. Do oczu napłynęły mi łzy. Czuję, że zaraz się rozpłaczę, bo Mitch najwyraźniej już wpuścił Billie i Billy'ego do swojego serca. Wzruszyła mnie też myśl, że moglibyśmy mieć z

Mitchem własne dzieci, co nie byłoby przecież spełnieniem moich marzeń. Byłoby czymś dużo lepszym. Piękniejszym. To było lepsze niż wszystkie marzenia. Choć nie wiedziałam co to. Wiedziałam, że chcę takiego życia, życia wypełnionego wspólnymi porankami i żeby on tak na mnie patrzył jak wtedy, kiedy weszłam do salonu, i żeby wracał do mnie do domu, i żeby całował mnie ze śmiechem.

– Słyszałaś, co powiedziałem? – spytał, gdy przez chwilę milczałam.

– Tak – szepnęłam.

– Więc nie musisz już kłamać, że nie myślałaś tak o mnie, bo ja nie mam nic przeciwko temu – powiedział z czułością.

Postanowiłam czym prędzej zmienić temat. Przede wszystkim dlatego, że czułam, że zaraz się rozplaczę, a bardzo tego nie chciałam. I to na pierwszej randce z detektywem Lawsonem. Randce, która i tak była już wystarczająco dramatyczna.

– Wiesz, myślę, że możesz przestać się zastanawiać, jakie niezdrowe powody sprawiły, że jestem nieśmiała w obecności mężczyzn. Bo tak nie jest. Nie mam problemu z mężczyznami. Mam z tobą – wyznałam.

– Czemu? – spytał.

– Bo ty to ty – odparłam.

– Czemu? – powtórzył pytanie.

– Bo jesteś taki irytujący i uparty, a do tego uważasz, że chowam głowę w piasek – wyjaśniłam.

Uśmiechnął się szeroko i zanurzył dłonie w moich włosach.

– Jezu, ale ty jesteś porąbana – szepnął.

Wiedziałam, że tak jest.

– Wcale, że nie – odparłam mimo to.

– Maro, masz ze mną problem od czterech lat, a przecież wtedy nie miałaś pojęcia, że jestem irytujący i uparty, a dopiero niedawno powiedziałem ci, że chowasz głowę w piasek – zauważył Mitch.

– Masz rację, mam z tobą problem od czterech lat, bo jesteś superprzystojny i zupełnie spoza mojej ligi. A teraz do tego jeszcze wiem, że jesteś irytujący, uparty i uważasz, że chowam głowę w piasek, i jeszcze mi się przypomniało, że potrafisz się zachowywać jak debil – wyrecytowałam.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Cieszę się, skarbie, że to sobie wyjaśniliśmy – powiedział miękko, wyraźnie się ze mną drocząc.

– Możemy wracać do domu? – spytałam rozdrażniona, co właściwie było głupim pytaniem, bo ten „dom” to był przecież jego dom. I co więcej, mogłam tam ściągnąć na siebie tylko jeszcze więcej problemów, a i tak wiedziałam, że sobie nagrabiłam.

Oczy mu pociemniały i przytulił mnie ze wszystkich sił.

– Jasne – szepnął.

A niech to.

– Wiesz, tak mnie wystraszyłeś tymi wyznaniem, że jak już będziemy w domu, ty położysz się spać na kanapie, a ja pójdę do sypialni, pozapalam świeczki, włączę sobie kojącą muzykę i zastanowię się spokojnie nad umową, którą zawarliśmy.

– O nie. Jedno jest pewne, kiedy przyjedziemy do domu, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby zdrzeć z ciebie ten kokon – powiedział, mocniej mnie przytulając. – Jeszcze nie skończyliśmy na dziś.

– Ja już skończyłam – odparłam szybko.

– O nie – zapewnił mnie.

– Właśnie, że tak – upierałam się.

Dokładnie w tej samej chwili zadzwonił telefon. Mitch sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyciągnął komórkę. Spojrzał na ekran i ciężko westchnął, otworzył telefon i przyłożył go do ucha. Przez ten cały czas ani na chwilę mnie nie puścił.

– Lawson – powiedział do telefonu, a potem przez chwilę słuchał. – Nie, nie tym razem. Nie dam rady – powiedział i znów zamilkł. – Nie rozumiesz, tym razem naprawdę nie mogę. Mara i ja mamy na dziś plany. – Kolejna pauza. – Zadzwoń do Chaveza. – Znów pauza. – To do Nightingale. – Zatrzymał się, zagapił w swoje buty i tak przez chwilę stał. – Dobra, ale masz u mnie dług. I to wielki, rozumiano? – Przez chwilę słuchał, podniósł głowę i popatrzył na mnie. – Dobra, muszę odwieźć Marę do domu i już do was jadę. Tylko nie wygłupiajcie się tam i nie dajcie się pozabijać, zanim przyjadę. Nie mam ochoty spędzić połowy nocy, wypełniając papierki najpierw na pogotowiu, a potem na posterunku. Dobra. Do zobaczenia.

Zamknął telefon i mocno mnie do siebie przytulił.

– Nowa umowa – zaczął.

O rany. Ja już zdążyłam zeszywnieć, kiedy usłyszałam „pozabijać” i „pół nocy na pogotowiu”. Nie potrzebowałam jeszcze do tego nowej umowy.

– Mitch... – szepnęłam.

– Zabiorę cię do domu, a ty sobie odpoczniesz, pooglądasz telewizję, napijesz się wina, zapalisz świeczki, posłuchasz muzyki, rób, co chcesz, ale proszę, nie dochodź do wniosku, że chcesz odwołać naszą wcześniejszą umowę i po prostu bądź ze mną. Muszę tam pojechać, to chwilę zajmie. Jeśli będziesz zmęczona, po prostu połóż się w moim łóżku – poprosił.

– Mitch... – zaczęłam jeszcze raz.

– Skarbie, nie będzie mnie dziś przy tobie i wiem, że to słabe, ale mam przyjaciela, który potrzebuje wsparcia. A nikt inny nie może. Potrzebuje kogoś, kto pomoże mu to rozpracować, ale nawet jeśli nie uda mu się dorwać tego, kogo trzeba, i tak musi to zrobić, a ja muszę mu pomóc – wyjaśnił.

– Długo cię nie będzie? – spytałam.

– To trochę potrwa – odparł.

Popatrzyłam na niego zatroskana.

– Czy to bezpieczne? – spytałam szeptem.

– Jeśli ja tam pojadę, to wszystko będzie dobrze, ale on sam sobie nie poradzi – wyjaśnił Mitch.

– Jesteś pewien, że nic ci się nie stanie? – naciskałam.

– Moja praca nie jest bezpieczna. Z dnia na dzień mogę dostać zupełnie nowe zadania – powiedział łagodnie, patrząc mi prosto w oczy.

O Boże!

– Ale – ciągnął – większość rzeczy, które robimy, jest bezpieczna. Dość bezpieczna – dodał.

– To nie jest dobra odpowiedź, Mitch – szepnęłam.

– Ale za to szczerza, Maro – odparł cicho. – A teraz skarbie, zrób to dla mnie, i choć nie będzie mnie obok, proszę cię nie zamykaj się w swoim świecie, połóż się w moim łóżku, żebym wiedział, że kiedy wrócę do domu po całym tym syfie, to będzie tam na mnie czekało coś dobrego – zaproponował.

– Dobrze – szepnęłam, zanim zdążyłam pomyśleć.

Uśmiechnął się do mnie szeroko. Ujął moją twarz w dłonie i nasze usta się spotkały.

– Cudownie. Teraz już wiem, że muszę opowiadać ci o mojej niebezpiecznej pracy i wtedy będziesz dla mnie taka miła – szepnął, kiedy odsunął się odrobinę, a ja zmrużyłam oczy. – Wreszcie – szepnął mi prosto w usta, mocno mnie obejmując – wiem, po co to robię.

Po czym raz jeszcze mnie pocałował. To był cudowny, długi pocałunek, rozchylił usta, ja zrobiłam to samo i nasze języki cudowne się pieściły. Było wspaniale.

Kiedy skończyliśmy się całować, ruszyliśmy w stronę domu. Postanowiłam mu nie mówić, że nie musiał wcale mnie straszyć swoją pracą, żeby dostać to, czego pragnie. Wystarczyło, żeby mnie tak całował, a ja będę marionetką w jego rękach.

Zresztą pewnie wystarczyło, żeby powiedział do mnie „kochanie”.

Mitch zawiózł mnie do domu, pocałował w drzwiach, tym razem już nie tak długo i nie tak niespiesznie, co jak musiałam przyznać, wcale mi się nie podobało, po czym powiedział, żebym się nie martwiła, jeśli obudzę się rano, a jego wciąż nie będzie. Cokolwiek to było, czym miał się zająć, najwyraźniej wymagało czasu. I już go nie było.

Umyłam i nakremowałam twarz, przebrałam się w koszulkę nocną, na którą założyłam jego flanelową koszulę, po czym pozapalałam świece. Włączyłam moją odprężającą playlistę.

I wtedy stwierdziłam, że zrobię coś, na co do tej pory nie miałam czasu. Obejrzałam dokładnie jego mieszkanie. Wiele można się dowiedzieć z tego, jakiej muzyki ktoś słucha. A jeśli on miałby kiepski gust, to oznaczałoby koniec. Dlatego też bez wahania zaczęłam myszkować po jego mieszkaniu. Zawarliśmy umowę, więc ja też miałam prawo wiedzieć, w co się pakuję.

Wiedziałam już, że jego siostra ma świetny gust, a jego mieszkanie wyglądało jak pokazowy dom, tyle że było bardziej przytulne i widać było, że ktoś tu mieszkał. Kiedy je sprzątałam, jak i zresztą przez te kilka dni, które tu mieszkaliśmy, zdążyłam zauważyć, że Mitch nie był pedantem, choć muszę przyznać, że nie był też flejtuchem. Na różnych powierzchniach leżały rozpieczętowane i nieotwierane jeszcze listy. (Uporządkowałam je). Jego sportowe marynarki wisiały na oparciach stylowych krzeseł w jadalni. (Powiesiłam je do szafy). W różnych miejscach piętrzyły się sportowe

magazyny, których już dawno mógł się pozbyć. (Ułożyłam je w porządną stos). Wtedy właśnie odkryłam, że jednak miał świetny gust muzyczny, znacznie bardziej eklektyczny niż ja. Zainwestował sporo w CD, co było już przecież zupełną rzadkością w czasach MP3, ale bardzo mi się podobało. Miał też kolekcję świetnych filmów na DVD, z dużą liczbą filmów akcji i thrillerów. Jeśli chodzi o lektury, nasze gusta częściowo się pokrywały. Czytał thrillery i ja też je lubiłam, ale miał też na półce sporo powieści kryminalnych opartych na faktach, a tych już nie lubiłam. Ruszyłam do kuchni, gdzie poczyniłam istotne obserwacje: pił tylko amerykańskie piwo butelkowane, sporo gotował i to nie tylko chilli (miał przyprawy, które sugerowały, że potrafi kucharzyć).

Nie używał żadnych specyfików do włosów i tak jak ja brał dużo ibuprofenu. Nie miał żadnej aspiryny ani paracetamolu, zupełnie jak ja (z wyjątkiem tego dziecięcego paracetamolu, który ostatnio kupił dla Billie). Przestałam szperać i przez jakiś czas słuchałam muzyki, a potem położyłam się do łóżka.

Jego łóżko było wspaniałe, ale naprawdę przydałby mu się materac od Piersona. Jego wprawdzie nie był zły, ale nie mógł się równać ze spring deluxe ani z żadnym innym z oferty. Postanowiłam że porozmawiam z Mitchem, jak ważne jest dbanie o kręgosłup i jak ważny jest wybór odpowiedniego materaca. Kolejną noc miałam spędzić w jego cudownym łóżku. Ale tym razem byłam po naszej pierwszej oficjalnej randce, na której zdarzyło się coś niezaprzeczalnie przerażającego, a mianowicie chyba zgodziłam się być jego dziewczyną.

Przez ten cały czas ani razu nie wycofałam się z prawdziwego świata do świata Mary, a to dlatego, że bardzo starałam się o tym nie myśleć, tylko skupić na tym, że gdzieś tam detektyw Lawson pomaga w jakiejś akcji, która nie była dość bezpieczna.

W końcu zasnęłam.

A teraz było teraz. Byłam w łóżku, a obok spał Mitch. Najwyraźniej musiał w nocy wrócić do domu (na szczęście w jednym kawałku) i położył się koło mnie spać. O rany.

Stwierdziłam, że skoro pracował w nocy, to powinien się porządnie wyspać, więc spróbowałam się cichutko wymknąć. Ostrożnie zaczęłam się wysuwać spod kołdry, gdy jego ramię, którym mnie obejmował, mocniej się zacisnęło. Przysunęłam się z powrotem i poczułam jego ciepłe, silne ciało, i jego twarz w moich włosach.

– A dokąd to? – wymamrotał wyraźnie zaspany.

– Chciałam już wstać, ale pozwól ci jeszcze pospać – powiedziałam z przejęciem.

– O nie – warknął z determinacją.

O rany!

Rozdział dwudziesty drugi

Owsianka na obiad

– A wiesz, że trzeba dbać o kręgosłup?

Tak, właśnie to powiedziałam, kiedy Mitch starał się uniemożliwić mi wstanie z łóżka.

– Co? – wymamrotał i mocniej mnie przytulił.

– Chodzi o podparcie odcinka lędźwiowego. Twój materac jest bardzo wygodny, ale potrzebujesz podparcia. Wiem, że prowadzisz aktywny tryb życia, ale każdy powinien dbać o swoje plecy.

Mitch przez chwilę nic nie mówił. Nagle poczułam, że jego ciało zaczyna się trząść. Mitch przekreślił mnie tak, że teraz leżeliśmy twarzami do siebie. Objął mnie mocno ramionami, jego dłonie zaczęły błądzić po moim ciele. Ale ja byłam zbyt zajęta podziwianiem jego pięknej twarzy, uśmiechniętych ust, ciut zaspanych, ale za to bardzo pociągających oczu, żeby zwracać uwagę na to, co robiły jego dłonie.

– Załatwisz mi dobry materac, skarbie? – spytał, wciąż lekko zaspanym, ale też bardzo seksownym głosem.

– Wiesz... – zaczęłam, a on uśmiechnął się i przetoczył na mnie. – Mitch – szepnęłam.

Wtedy nasze usta na chwilę się spotkały, a on spojrzał mi głęboko w oczy.

– Zobaczymy, czy uda mi się sprawić, że uwolnisz się ze swojego kokonu i odleczisz – szepnęłam.

Przechylił głowę na bok i mnie pocałował. Wyraźnie nie był już zaspany. Całował mnie czule i delikatnie. A potem coraz słodziej i goręcej, i coraz mniej delikatnie. Zdałam sobie sprawę, że moje dłonie błądzą po jego gładkiej, ciepłej skórze, która była tak niesamowita w dotyku, że chciałam tylko więcej. Więc sobie na to pozwoliłam. Jego dłonie ręce również błądziły po mojej koszulce. Mniej więcej wtedy jego pocałunek stał się jeszcze słodszy, jeszcze gorętszy i znacznie głębszy. Co spodobało mi się jeszcze bardziej. Dlatego też odpowiedziałam mu takim samym pocałunkiem. Jego dłoń powędrowała w górę po moim boku, wsunął ją pod koszulę i dotknął moich piersi, kciukiem musnął twardy z podniecenia sutek i właśnie to podobało mi się najbardziej. Tak bardzo, że moje ciało wygięło się w łuk, zaparłam się stopą o łóżko, pchnęłam lekko Mitcha i przetoczyłam się razem z nim. Kiedy już leżał na plecach, a ja czułam pod sobą jego dobrze zbudowane ciało, poczułam nagle pragnienie, żeby je odkrywać i dotykać jego cudownie gładkiej skóry i silnych mięśni. Chciałam go chłonąć wszystkimi zmysłami. Dłońmi pieściłam jego tors, żebra, brzuch i boki, a jednocześnie zaczęłam namiętnie całować jego policzki, szyję, to miejsce między obojczykami. Po chwili moje usta, język i dłonie były już wszędzie, pieściły go, muskały, smakowały. Wszystko to było ekscytujące. To, jak przyciągał mnie do siebie coraz mocniej. Krótki jęk, który wyrwał mu się z gardła. To, jak zanurzył dłoń w moich włosach, a potem delikatnie ujął mnie za głowę. Każdy skrawek ciała, każda reakcja, każdy ruch.

Ruszyłam w dół, językiem obrysowywałam kontur jego mięśni, moje dłonie również

powędrowały ku dołowi, do sznurka jego spodni od piżamy. Pociągnęłam. Znow jęknął, jego dłoń zacisnęła się mocniej na mojej głowie, a ten cudowny dźwięk wywołał natychmiastową reakcję między moimi nogami. Moje usta wędrowały wciąż w dół, a język pieścił kolejne mięśnie. Zsuwałam się coraz niżej, tak że byłam już prawie między jego nogami. Wtedy nagle puścił moją głowę, wsunął mi ręce pod pachy i mocno pociągnął do góry. Wtedy zaczął mnie całować i znow zanurzył dłoń w moich włosach. Podniósł nas do pozycji siedzącej, nie odrywając ode mnie ust, a nasze języki bez chwili przerwy cudownie się pieściły. Teraz siedziałam na nim okrakiem i poczułam pod sobą jego twardego członka i w tej samej chwili wiedziałam, że go potrzebuję. Tak, po prostu potrzebuję. Potrzebowałam Mitcha. Oderwałam usta, z całej siły się do niego przytuliłam i zaczęłam poruszać biodrami tak, żeby się po nim ślizgać. Moje ciało wygięło się z rozkoszy. Mitch wsunął dłonie pod moją koszulkę i już nie było po niej śladu. Rzucił ją na podłogę. Objął mnie w talii ramieniem, jego druga gorąca dłoń znalazła się na mojej piersi, delikatnie ją uniósł. Opuściłam głowę, żeby móc patrzeć, jak jego usta z czułością znajdują mój sutek i Mitch zaczyna go mocno ssać.

Napierałam na niego biodrami, a Mitch jęknął prosto w mój sutek, który teraz był już bardzo twardy z podniecenia. Boże, to było takie przyjemne, takie przyjemne. Westchnęłam głośno, zanurzyłam dłonie w jego włosach. Mitch pieścił mój sutek, a ja się po nim ślizgałam. O tak, o tak, patrzyłam na jego piękną głowę, czułam na sobie jego usta. Tak bardzo go potrzebowałam.

– Skarbie – szepnęłam drżącym głosem, ale nie odpowiedział.

Jego dłoń powędrowała na moją drugą pierś, którą teraz tak namiętnie pieścił. Przyglądałam mu się z wypiekami na twarzy. Usiadłam na nim mocno, gdy zaczął ssać mój sutek i z całej siły się o niego ocierałam. Jęknęłam głośno, gdy zaczął językiem jeszcze intensywnie drażnić mój sutek.

– Mitch – spróbowałam jeszcze raz drżącym głosem. – Skarbie – powiedziałam i zacisnęłam palce na jego włosach. Podniósł głowę i spojrzał na mnie oczami, w których płonął prawdziwy ogień pożądania. Pochyliłam się i nasze usta znalazły się tuż obok siebie.

– Potrzebuję cię, skarbie – szepnęłam prosto w jego wargi.

Widziałam z bliska, jak błysnęły mu oczy, i to było naprawdę podniecające. Mitch mocno objął mnie w talii.

– Chcesz powiedzieć, że jesteś gotowa? – szepnął w moje usta, jego głos był bardzo niski i taki cudowny.

– Tak – szepnęłam.

– Jesteś pewna? – dopytywał się jeszcze.

Boże, on był niesamowitym mężczyzną. Objęłam go mocno i znow zaczęłam się o niego ocierać.

– Tak – odparłam, tym razem niecierpliwym tonem.

Chyba udało mi się go przekonać, bo nagle znalazłam się na plecach, a Mitch sięgnął w stronę nocnej szafki. Wyciągnęłam nogi, żeby zsunąć majtki. Spojrzał na mnie gorącym wzrokiem. Zrzuciłam majteczki na podłogę, a Mitch już zaczął na mnie napierać, chcąc, żebym znow rozłożyła nogi. Oczywiście go posłuchałam i już za chwilę poczułam jego uda między nogami. O Boże. O Boże! Cudownie było go tak czuć. Spojrzałam na niego. Wyciągnął z szafki prezerwatywę i właśnie ją otwierał, patrząc prosto na mnie. To było takie podniecające. Poczułam jego dłoń między nami, kiedy ją zakładał. Cały czas patrzyliśmy sobie namiętnie w oczy, a ja zaczęłam jeszcze szybciej oddychać,

nie mogąc się już doczekać tej chwili. Więc to się miało stać. To się naprawdę miało zdarzyć. Wiedziałam, że nie mogę czekać.

– Bierzesz tabletki, skarbie? – spytał pospiesznie.

– Nie – odparłam, ponaglając go ruchem bioder, a jemu zadrżały kąciki ust.

– To musimy cię zapisać szybko do lekarza – stwierdził.

– Dobra – rzuciłam niecierpliwie.

I wtedy go poczułam. Aż otworzyłam usta. Najpierw poczułam sam jego koniuszek, obietnicę cudownej rozkoszy. Położył dłonie na moich biodrach. Zaraz powędrowały w dół na uda, ujął mnie pod kolana i uniósł moje nogi, a ja zaraz go nimi objęłam. Mocno zaparł się ramieniem o łóżko, zanurzył dłoń w moich włosach, drugą ręką wciąż trzymał mnie za nogę. Delikatnie ją pieścił, zsuwając się coraz niżej. Wpatrywał się we mnie tymi cudownymi, bezdennymi, palącymi oczami. Jego twarz była tuż przy mojej, kiedy jego członek bardzo powoli się we mnie wśliznął. Jego dłoń przesunęła się na mój pośladek, mocno go ujął i już był cały we mnie. Byliśmy połączeni, patrzyliśmy sobie w oczy, nasze oddechy się mieszały. Obejmowałam go z całych sił. W moim życiu nie było zbyt wiele piękna, ale to, jak czułam go w sobie, było cudowne. Widziałam jego gorące, ale też czułe spojrzenie, które bez słów mówiło mi, jak bardzo mu się podobało to, gdzie teraz był, czułam jego dłoń w moich włosach i zrozumiałam, że nawet gdyby w moim życiu było mnóstwo wspaniałych chwil i piękna, ten moment i tak byłby najwspanialszy. Dlatego jeszcze mocniej go do siebie przyciągnęłam, zacisnęłam na nim nogi, a do oczu napłynęły mi łzy. Zobaczył to i westchnął. Pochylił głowę i musnął mój nos ustami.

– Moja Mara jest taka słodka – szepnął prosto w moje usta.

I wtedy zaczął się poruszać. I zrobiło się jeszcze cudowniej. Poruszał się delikatnie, słodko, niespiesznie. Całował mnie tak namiętnie, ale i z czułością. Zaczął całować i lizać moją szyję. Wiedziałam, że uważnie rejestruje moje reakcje. Słuchał mnie i gdy widział, że byłam gotowa, przyspieszał i wbijał się we mnie mocniej. Pod palcami czułam jego włosy, w ustach jego język, jego członek głęboko we mnie i wtedy poczułam, że się zbliża. Poczułam cudowne zaskoczenie, gdy zrozumiałam, że za chwilę przeżyję orgazm. Odrzuciłam głowę do tyłu i objęłam go z całych sił.

– Mitch, skarbie... – szepnęłam.

Zalała mnie cudowna fala rozkoszy. To był najlepszy, najdłuższy, najśłodszy orgazm w moim życiu. O Boże. To było wspaniałe. Doskonałe. Otworzyłam oczy i zarejestrowałam jego gorące spojrzenie, ciężki oddech. Przyciągnął moją głowę i z całych sił mnie pocałował, w tej samej chwili ścisnął mnie mocno za pośladek. Wbijał się coraz głębiej, coraz szybciej, coraz mocniej, jęknęłam mu w usta, nasze języki się pieściły, a on rytmicznie się we mnie wbijał. Oderwał usta od moich i jęknął.

– Jeśli to za dużo dla ciebie, skarbie... – szepnął.

– Nie przestawaj – poprosiłam, bo w całym ciele czułam cudowną rozkosz. – Mitch, skarbie, proszę, nie przestawaj.

Posłuchał mnie i znów mnie pocałował, mocno trzymając mnie za tyłeczek, żeby wbijać się we mnie jak najgłębiej. I wtedy właśnie poczułam drugi najlepszy, najśłodszy i najbardziej intensywny, choć już nie tak długi, orgazm w moim życiu. Krzyknęłam z rozkoszy, bo było mi tak dobrze, on jęknął

i mocno się we mnie wbił, po czym zamarł bez ruchu. Chwilę mi zajęło zanim wróciłam do rzeczywistości, ale nie chciałam się spieszyć. Pragnęłam cieszyć się tym cudownym ciężarem, jaki na sobie czułam, jego palcami w moich włosach, czuć jego cudowne ciepłe pocałunki, jego dłoń masującą mój pośladek. Po chwili objął mnie z całych sił. Ustami musnął mój policzek.

– Jak ci się podoba w prawdziwym świecie, skarbie? – szepnął mi do ucha.

Objęłam go z całych sił rękami i nogami, a on podniósł głowę i zobaczyłam jego cudownie przystojną twarz, na której malował się wyraz zaspokojenia. W jego oczach było ciepło i łagodność. Był teraz piękniejszy niż kiedykolwiek przedtem. (A to sporo znaczyło).

Gdy to zobaczyłam, po prostu się do niego uśmiechnęłam. A on uśmiechnął się do mnie.

Pochylił się, musnął moje usta, a potem mnie pocałował.

– Nie ruszaj się – powiedział.

Delikatnie się ze mnie wysunął i wstał z łóżka. Zamrugałam zaskoczona i złączyłam nogi. Odwróciłam się na bok, podciągnęłam nogi pod siebie i włożyłam rękę pod poduszkę. Zobaczyłam jeszcze jego plecy, kiedy w samych spodniach od piżamy zniknął za drzwiami łazienki.

Choć pewnie w Iowa nikt by w to nie uwierzył, wyjechałam z domu, wciąż będąc dziewicą. Dopiero gdy skończyłam dwadzieścia lat i przez trzy miesiące spotykałam się z kolesiem z Denver, pozwoliłam sobie pójść na całość. Nie wyszło za dobrze, głównie dlatego, że w mojej głowie wszystko związane z seksem było dość porąbane. Dzięki mojej matce, jej kochankom, którzy próbowali się do mnie dobierać, i chłopakom z liceum, który zachowywali się jak krety. Niestety, ten chłopak też był bardzo młody. Był naprawdę przystojny (zdecydowanie materiał na dziesiątkę-i-pół, oceniając po wyglądzie, jednak jak się okazało, gdy straciłam z nim dziewictwo, jeśli chodzi o charakter był najwyżej jedyneką-i-pół). Zainwestował trzy miesiące w to, żeby mnie zaliczyć, i po fakcie wyraził jasno swoje rozczarowanie, delikatnie mówiąc. Był wkurzony, powiedział sporo niemiłych rzeczy, leżąc jeszcze w moim łóżku, po czym zebrał się, wyszedł i więcej już go nie spotkałam. Nie muszę chyba dodawać, że po takim doświadczeniu nie miałam ochoty na kolejne próby, i dopiero z Destrym znów się na to zdecydowałam. Destry na początku był bardzo cierpliwy. Zresztą to był jeden z powodów, dla których z nim byłam, choć nieraz zachował się jak kretyn. Był starszy niż mój pierwszy chłopak i wydawało mi się, że podoba mu się to, że tak wiele rzeczy mi pokazuje. A że moje wcześniejsze doświadczenia były tak beznadziejne, to jemu zaciągnięcie mnie do łóżka zajęło trochę dłużej (cztery i pół miesiąca). A gdy już do tego doszło, był bardzo cierpliwy, pozornie wyrozumiały i zachowywał się, jakby mu się podobało to, że to on mnie we wszystko wprowadza. Byłam bardzo niepewna, a wręcz po prostu nieśmiała, ale to nie znaczy, że się niczego od niego nie nauczyłam ani że to, co robiliśmy, nie sprawiało mi przyjemności. Sprawiało. Chyba tylko nie uczyłam się dość szybko. W efekcie Destry stracił zainteresowanie rolą nauczyciela, kiedy okazało się, że nie potrafię go zadowolić, albo nie chcę próbować rzeczy, które mi nie odpowiadały. Zerwał ze mną, zanim zdołał się przebić.

Później nigdy więcej o tym nie myślałam. To nie znaczy, że bałam się seksu, po prostu nie było nikogo wyjątkowego w moim życiu, więc po prostu się nad tym nie zastanawiałam.

Teraz już rozumiałam, dlaczego nie umiałam dopasować się do Destry'ego. On po prostu nie był dobrym nauczycielem i był naprawdę słaby w łóżku. Zrozumiałam to w tym momencie. Mitch był delikatny i wyrozumiały. Nie musiał się starać, po prostu instynktownie mnie prowadził i robił to

fenomenalne. Nie musiałam o niczym myśleć. Nie musiałam niczego próbować. Najlepszym dowodem było to, że doszłam bez żadnego wysiłku. I to dwa razy. Dwa!

To, co wspólnie przeżyliśmy, było wspaniałe. Piękne. Idealne. Na tyle wspaniałe, piękne i idealne, że po raz pierwszy w życiu utknęłam na dobre w realnym świecie – w świecie Mitcha. Bardzo mi się tu podobało, więc zamknęłam oczy i się uśmiechnęłam.

Nagle otworzyłam oczy, a uśmiech zniknął z mojej twarzy. Mój pierwszy chłopak musiał czekać trzy miesiące, Destry cztery i pół. Mitch...

Zaczęłam liczyć. O Boże! Przecież dopiero wczoraj byliśmy na pierwszej prawdziwej randce.

I to zdarzyło się już następnego dnia! O mój Boże! Poczułam, jak ogarnia mnie przerażenie, które przesłoniło cały zachwyt tym, co właśnie dzieliłam z Mitchem. Usłyszałam dźwięk spuszczonej wody w toalecie, przekręciłam się na łóżku i sięgnęłam po moją koszulkę, która leżała na podłodze. Usiadłam i możliwie szybko ją na siebie wciągnęłam. Poczułam, jak materac się poruszył, co znaczyło, że Mitch wrócił do łóżka. O Boże. Leżałam plecami do niego i właśnie naciągałam koszulkę na brzuch, kiedy objął mnie swoim silnym ramieniem i przyciągnął do siebie. Wpadłam na silną klątę, a jego usta znalazły się przy moim uchu. Położył się na plecach i pociągnął mnie ze sobą.

– Szkoda czasu, skarbie, wziąłem dziś dzień wolny, a Penny odwiezie dzieci do szkoły. Mamy labę aż do chwili, kiedy będziemy musieli po nie jechać, co znaczy, że mamy sporo czasu na zabawę. Choć ta koszulka jest bardzo słodka, to wydaje mi się, że nie jest już potrzebna – szepnął i delikatnie skubnął moje ramię. – Mogę dać ci czas na zjedzenie owsianki, żebyś miała dość siły, ale jeśli już musisz się jakoś do tego ubrać, to lepiej włóż moją koszulę – dokończył.

Zalała mnie cudowna fala ciepła.

– Mitch... – zaczęłam, ale mi przerwał.

– Oczywiście, zjemy ją w łóżku – zaznaczył.

Kolejna cudowna fala ciepła. Cholera.

– Mitch – warknęłam.

Odsunął się, przetoczył mnie na plecy, po czym znów się do mnie przytulił i szeroko do mnie uśmiechnął. Boże, jaki on był piękny.

– Słucham? – spytał.

– Nie jestem łatwa – poinformowałam go, a on natychmiast spoważniał.

– Słucham? – Zamrugnął zdzwiony.

– Nie jestem łatwa. Wiem, że może tak to wygląda, bo dopiero wczoraj byliśmy na pierwszej prawdziwej randce... i już... ale to nie znaczy, że jestem łatwa. Miałam tylko dwóch partnerów. Z pierwszym spotykaliśmy się najpierw przez trzy miesiące zanim... no wiesz... a z Destrym, przez to, że ten pierwszy był trochę... świnią... to spotykaliśmy się przez cztery i pół. Nie wiem, jak to się stało między nami, ale chcę, żebyś wiedział, że nie jestem łatwa.

Mitch oparł się na przedramieniu, wciąż obejmując mnie drugą ręką. Nie poruszał się, wpatrywał się we mnie poważnie.

– To ważne, żebyś o tym wiedział – szepnęłam.

Mitch nadal milczał.

– Chcę, żebyś to wiedział – dodałam.

Nie poruszył się i nic nie powiedział. Wpatrywał się tylko we mnie i wyglądał, jakby się poważnie nad czymś zastanawiał. Nie miałam pojęcia, o czym mógł myśleć, bo przecież się nie odzywał, ale wyglądał przy tym bardzo poważnie. Ale to, co ja mówiłam, też było bardzo poważne, dlatego przysunęłam się jeszcze bliżej i objęłam go za szyję.

– To naprawdę ważne – szepnęłam.

– Zamknij się, skarbie – odezwał się wreszcie.

Zamrugałam.

– Słucham? – spytałam.

– Zamknij się – powtórzył.

– Powiedziałaś zamknij się? – upewniłam się.

– Aha – potwierdził.

Zmarszczyłam brwi.

– Mówię ci, że coś jest dla mnie bardzo ważne, a ty mi mówisz, żebym się zamknęła? – Nie mogłam w to uwierzyć.

– Aha – potwierdził.

Już otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale Mitch nagle się poruszył. A ponieważ wciąż trzymał mnie w ramionach, ja poruszyłam się razem z nim. Przekreślił się na plecy, a ja wylądowałam na nim. Puścił mnie tylko na chwilę i zaraz złapał mnie mocno za biodra, a drugą dłonią ujął mnie za szyję. Zanurzył palce w moich włosach i przyciągnął mnie do siebie. I wtedy on zaczął mówić.

– Dobrze, zrobię to tak, żeby to do ciebie dotarło i żebyś nie miała szans tego dziwnie przekreślić w swojej głowie. Ani przez chwilę nie przyszło mi do głowy, że mogłabyś być łatwa, rozumiesz?

Och. Teraz już wiedziałam, o czym wcześniej myślał.

– Jeśli nie będziemy liczyć czasu, kiedy chciałem cię zaciągnąć do łóżka, ale mogłem się tobie tylko przyglądać z tym głupkiem – ciągnął Mitch, nie dając mi czasu na panikowanie – to kurwa, Mara, wychodzi na to... że zajęło mi to dwa lata. Skarbie, myślę, że możesz spać spokojnie, bo to chyba wyczerpuje definicję słowa „niełatwa”.

Spojrzałam na niego zaskoczona i zrozumiałam, że ma rację. Tak mniej więcej.

– Ale my... – zaczęłam.

Pokręcił głową i mocniej mnie do siebie przytulił, więc zamilkłam.

– Na naszej pierwszej randce to ty przede mną uciekłaś. Na drugiej mnie wystawiłaś. Pierwszy raz, kiedy siedziałaś w moim aucie, od razu zaczęłaś się ze mną kłócić. Kiedy rozmawialiśmy na galerijce, kazałaś mi się wynosić. Billie przeszkodziła nam, kiedy udało mi się wreszcie dojść do drugiej bazy. Zanim umówiliśmy się na randkę, dwukrotnie spałem w łóżku z tobą i z sześciolatką. Musiałem obiecać mojej siostrze, że będzie mogła zająć się wystrojem twojego mieszkania po tym, jak zostało zniszczone, żeby zgodziła się zająć dziećmi, żebym ja wreszcie mógł zabrać cię na randkę – wyliczał. – Więc, skarbie, wierz mi, naprawdę nie jesteś łatwa.

Zamrugałam.

– Obiecałeś Penny, że będzie mogła urządzić moje mieszkanie? – spytałam.

– Tak, nie ma sensu się z nią kłócić – odparł. – Powiedz jej, czego chcesz, a ona to zrobi. Jest naprawdę dobra, ale też bardzo jej na tym zależy. Więc zrób mi tę przysługę, i jej przy okazji, i się zgódź – poprosił.

– Ale, Mitch, jej meble kosztują... – zaczęłam, ale przysunął mnie do siebie i szeroko się uśmiechnął.

– Skarbie, narzut jest ogromny. Te meble kupowane hurtem kosztują tyle co normalne – odparł.

Łał. Czyli będę mogła sobie pozwolić na meble z Design Fusion. Nieźle!

– Maro... – Mitch wyrywał mnie z rozmyślań o sofie, którą widziałam z sklepie Penny.

Spojrzałam na niego i zdałam sobie sprawę, że przestał się uśmiechać. Zamarłam.

– Nie jesteś Melbamae Hanover – zaczął niskim, przejętym głosem, mocno mnie do siebie przyciągając. – Nie jesteś menelem. Nie jesteś łatwa. Trudno uwierzyć, jak daleko uciekłaś od tamtego świata. Nie jesteś tym, za kogo uważali cię rodzice twoich koleżanek czy kochankowie twojej matki. Jesteś Mara, jesteś słodka i piękna, i wiem, że do końca życia nie zapomnę, jak cudownie było być w tobie, kiedy mnie obejmowałaś, kiedy w twoich oczach pojawiły się łzy i w głębi duszy od razu wiedziałem, że ty też czułaś, jakie to piękne.

Teraz znów do moich oczu napłynęły łzy, objęłam go mocno. Miałam wrażenie, że te słowa we mnie wsiąkają, bardzo głęboko. To było takie proste i prawdziwe, że nawet ja, choć miałam przecież do tego wyjątkowy talent, nie byłam w stanie przekręcić jakoś ich znaczenia.

Co ważniejsze, nawet nie próbowałam.

– Mitch... – szepnęłam i umilkłam, bo nie byłam w stanie powiedzieć nic więcej. Zresztą nawet nie wiedziałam, co mogłabym dodać.

Ale on jeszcze nie skończył. Byłam tego pewna, gdy mnie mocno przytulił i tak się ze mną przetoczył, że to on leżał na mnie, jego uda znalazły się między moimi nogami, a jego twarz była tuż przy mojej.

– Twoje włosy są bardziej miękkie, niż się spodziewałem. Gdy je rozpuszczasz, jest ci znacznie ładniej, niż mogłem sobie wyobrazić. A ty jesteś słodsza, niż się spodziewałem, bardziej dowcipna i lojalna. Podejrzywałem, że musisz być wspaniała, a rzeczywistość okazała się zupełnie fenomenalna. I bardzo się z tego cieszę, kochanie. Co zabawne, kiedy się na mnie wkurzasz, muszę nad sobą bardzo panować, bo mnie to kręci. Tak samo, jak kiedy się do mnie uśmiechasz. A kiedy patrzysz mi głęboko w oczy, cokolwiek tam w nich widzisz, to wiem, że ci się to bardzo, ale to bardzo podoba i masz to wypisane na twarzy i znów muszę ze sobą walczyć, bo mnie to kręci. Ale nawet z tym wszystkim, być z tobą to najbardziej niesamowita rzecz na świecie. Wiesz co? – spytał. – Podejrzewam, że twoja matka tak cię nie znosiła, bo wiedziała, że jesteś od niej lepsza i codziennie przypominałaś jej, że to się nigdy nie zmieni. Dlatego próbowała podcinać ci skrzydła i była taką wstrętną, porąbaną suką, bo jak Boga kocham, wiele widziałem w swojej pracy, ale ona mogłaby startować w konkursie na najgorszą matkę na świecie. Ale i tak jesteś od niej lepsza, po prostu dlatego, że jesteś sobą. I uwierz mi, skarbie, że nie tylko ja widzę, jaka jesteś dobra. Akurat w tej chwili tylko ja widzę cię w całości, i po latach czekania na ciebie zajebicie jest móc ci to wszystko wreszcie powiedzieć.

– Mitch, przestań – szepnęłam.

W piersiach czułam takie cudowne ciepło.

– Nie przestanę, dopóki nie będę miał pewności, że zrozumiałaś, co próbuję ci powiedzieć. I proszę, nie bagatelizuj tego tylko dlatego, że ta wredna baba starała się wpoić ci coś innego – poprosił.

– Przestań – poprosiłam szeptem.

– Maro, nie... – zaprotestował, ale podniosłam dłoń i położyłam mu palec na ustach.

– Ja tego nie bagatelizuję – szepnęłam. Poglaskałam go delikatnie po policzku. Zanurzyłam palce w jego włosach, pochyliłam się i czule go pocałowałam. – Rozumiem, co chcesz mi powiedzieć. Ale musisz szybko zrobić tę owsiankę, bo jak wyliczyłam, masz jeszcze osiem godzin, żeby mnie przekonać, że jestem Marą z twojego świata, a potem wszystko znów zwali się nam na głowy, ja spanikuję albo przestraszę się, albo spanikuję i się przestraszę, albo zdarzy się jakaś nowa katastrofa, której już nie będę w stanie wytrzymać. I pewnie nawet jakoś to przetrwam, oczywiście z twoją pomocą, ale wtedy będzie mi trudnej w to wszystko uwierzyć.

Skończyłam mówić to, co naprawdę myślę i na chwilę wstrzymałam oddech.

– Osiem godzin? – spytał.

– Aż będziemy musieli pojechać po dzieci – przypomniałam mu.

Odwrócił głowę, spojrział na budzik stojący przy łóżku, po czym znowu na mnie. W jego oczach pojawiły się takie cudowne ogniki i było w tym coś ogromnie pociągającego.

– To będzie wymagało sporo pracy.

Taką miałam nadzieję. Uśmiechnęłam się do niego, podniosłam lekko i musnęłam jego wargi.

– Dlatego potrzebujemy owsianki.

Położył się na mnie.

– Zaraz wrócę – szepnął prosto w moje usta.

– Potrzebuję zregenerować siły – wymamrotałam.

Jego dłonie zaczęły błędzić po moim ciele, zsuwając ze mnie koszulkę.

– Jeszcze tylko minutka...

– Ale...

Przysunął się bliżej i poczułam, dlaczego nie chciał przez chwilę wstawać i nagle zdałam sobie sprawę, że ja też nie potrzebuję już teraz jedzenia, dlatego od razu uległam.

– Jasne, to może poczekać.

Uśmiechnął się i poczułam ten uśmiech na swoich ustach. Odpowiedziałam tym samym. Wtedy mnie pocałował. A potem zrobił jeszcze dużo cudownych rzeczy.

W końcu zjedliśmy tę owsiankę na obiad.

Rozdział dwudziesty trzeci

Dzień dobry

Sześć tygodni później...

Doszłam tak mocno, że moje ciało aż wygięło się w łuk. Chwyciłam Mitcha za uda, próbując złapać oddech. Jednocześnie ani na chwilę nie przestałam poruszać biodrami tak, że jego twardy jak skała członek wciąż się we mnie rytmicznie wbijał. Czułam cudowną rozkosz, kiedy zabrał palec z mojego miejsca rozkoszy. Jego dłoń powędrowała w górę mojego uda. Złapał mnie mocno w talii, żeby mnie przytrzymać i móc jeszcze głębiej się we mnie wbijać. Nasze usta się spotkały, poczułam jego słodki język, mocno mnie do siebie przytulił i znów zaczął się mocno i głęboko we mnie wbijać. Uniosłam kolana i uda, żeby było mu wygodniej, i z całych sił go przytuliłam. Zanurzyłam palce w jego wspaniałych gęstych włosach. Czułam go teraz jednocześnie w ustach i między nogami. Usłyszałam, jak stęknął i w końcu wbił się we mnie ostatni raz, a z ust wyrwał mu się krzyk rozkoszy. Zaczął całować moją szyję, a potem bardzo delikatnie poruszać się we mnie. Moja dłoń powędrowała w dół jego cudownie umięśnionych pleców. Moja dusza zadrżała ze szczęścia, a serce zatrzepotało w piersi. Podniósł głowę, usiadł i spojrzał na mnie.

– Dzień dobry – szepnął.

Gapiałam się na niego przez chwilę. Obejmowałam go ramionami i nogami, przytuliłam go całą sobą i zaczęłam się śmiać. A to dlatego, że obudziły mnie najpierw jego dłonie, potem usta, a to co powiedział, to były pierwsze słowa, jakie wypowiedzieliśmy tego poranka. Przestał już się we mnie poruszać, ale wciąż był głęboko w środku. Z czułością głaskał mnie po skroni i włosach.

– Dzień dobry – odparłam szeptem i nagle przestałam się uśmiechać.

– Co się stało? – spytał Mitch, który od razu wyczuł zmianę nastroju i sam też spoważniał.

– Pamiętasz tę noc, kiedy pochorowała się Billie? – spytałam cicho.

Pogłaskał mnie po włosach i położył mi dłoń na karku. Drugą dłonią pogładził mnie po policzku.

– Tak – odparł cicho.

– Pamiętasz, jak następnego dnia rano wszedłeś do kuchni i wziąłeś mnie w ramiona? – spytałam, a on przestał mnie głaskać i zajrzał mi głęboko w oczy.

– Tak – szepnął.

– Powiedziałeś mi prosto w szyję „dzień dobry”, trzymałeś mnie w ramionach. Wtedy właśnie pomyślałam, że chciałabym słyszeć to codziennie – wyjaśniłam.

Mocniej mnie przytulił, a jego twarz znalazła się tuż przy mojej.

– Mara – powiedział niskim, zachrypniętym głosem.

– Chciałam tylko powiedzieć, że teraz powiedziałeś to jeszcze milej – ciągnęłam, a on się do mnie szeroko uśmiechnął.

Zaczął się lekko trząść, mocno objął mnie w tali i z całej siły mnie pocałował (cały czas się przy tym śmiejąc). To był niesamowity pocałunek. Przetoczył nas i niestety musieliśmy się rozłączyć, ale na szczęście pociągnął mnie ze sobą i teraz wylądowałam na nim.

Kiedy przestaliśmy się całować, podniosłam głowę i spojrzałam z góry na mojego mężczyznę. Jego oczy wciąż się uśmiechały. Moja dusza zadrżała ze szczęścia.

– Dobra, dziś plan jest taki: ja idę się pierwszy umyć, po czym pójdę obudzić Młodego, on się pójdzie umyć, a ja zrobię kawę i śniadanie. Jak ty się umyjesz, pójdź obudzić Billie i zjemy razem śniadanie. Pomożesz Billie się umyć i przygotujesz się do pracy, i wtedy wyjdziemy. Zgoda? – zaproponował.

– Zgoda – odparłam.

– Gotowa? – spytał.

– Tak – potwierdziłam uśmiechając się.

To wszystko bardzo mi się podobało. I tak było codziennie.

– Start – szepnął, podniósł głowę, pocałował mnie przelotnie, przetoczył mnie na bok i wstał z łóżka.

Patrzyłam za nim, jak szedł do łazienki. Położyłam się jeszcze na chwilę i naciągnęłam na siebie kołdrę.

Był czerwiec i lato było już w pełni. Zazwyczaj między majem i czerwcem można było się spodziewać wszystkiego, nawet śnieżyc, ale teraz było ciepło i słonecznie. Co prawda po południu regularnie występowały burze, ale temperatura nieco spadała i w nocy robiło się przyjemnie.

Te sześć tygodni to najlepszy czas w moim życiu. Żaden dzień, który spędziłam w świecie Mary, nie mógł się z nimi równać.

Najpierw zajęłam się kwestią antykoncepcji. Mitch powiedział, że musimy się o to zatroszczyć i w pełni się z nim zgadzałam. Nie chciałam, żeby cokolwiek oddzielało nas od siebie. Więc, nie zwlekając, zapisałam się do ginekologa i zaczęłam brać tabletki.

Kolejną ważną rzeczą było to, że moja matka i ciotka Lulamae nie pojawiły się więcej. Zadzwoniłam do Lynette i okazało się, że wróciły do siebie. Pewnie skończyły im się pieniądze i nie mogły już dłużej mi bruździć, a nie miały tu swojej świty pijaków i głupków, z których portfeli mogłyby podbierać pieniądze, gdy już się zalali.

Co więcej, opowiedziałam o wszystkim Lynette w czasie wyjątkowo długiego telefonicznego maratonu, który prowadziłam znad basenu. Nie było łatwo skoncentrować się na wszystkich ważnych sprawach, które chciałam z nią omówić, bo mniej więcej w połowie naszej rozmowy pojawił się Mitch, cały spocony po ćwiczeniach na siłowni. Było mi jeszcze trudniej, kiedy podszedł do mnie i po wyrazie jego twarzy wiedziałam, że bardzo mu się podoba moje bikini. A potem było tylko gorzej, bo kiedy akurat Lynette mi coś opowiadała, Mitch pochylił się i mnie pocałował, mocno, ale tym

razem bez języczka. Potem zauważyli go Billie i Billy i przez kolejne dziesięć minut Mitch wrzucał dzieciaki do wody. Szybko wychodziły z basenu, a Mitch wrzucał je jeszcze raz, i jeszcze raz. W końcu to stało się zupełnie nie do wytrzymania, kiedy był już nie tylko spocony, rozluźniony i roześmiany, ale sprawił też, że Billie piszczała ze szczęścia, a Billy śmiał się na cały głos. Ale nie tylko ja zauważyłam, jak słodko wyglądali, mój kobiecy radar mnie nie zawiódł. Rozejrzałam się i popatrzyłam znad okularów na inne kobiety, które właśnie śliniły się na widok Mitcha i posyłały mu zachęcające spojrzenia. Ale jakoś się udało. Lynette była przeszczęśliwa i wiele razy mi przypominała, że przecież zawsze mi mówiła, że jestem dziesiątką-i-pół.

– Mogłabyś być nawet jedenastką! – zapiszczała.

Nie mogłam powiedzieć, że jej wierzę, a przynajmniej nie w tę jedenastkę. Ale odkąd Mitch wyrwał mnie z mojego kokonu, byłam w stanie się zgodzić, że jestem przynajmniej mocną ósemką. Ale to nie Lynette mnie o tym przekonała, zrobił to Mitch. Lynette zaproponowała, że odwiedzi mnie w sierpniu, żeby poznać Mitcha, Billy'ego i Billie, nawet jej rodzice rozważali przyjazd. Nie widziałam jej od trzech lat. Jej rodziców nie widziałam od trzynastu. Nie mogłam się doczekać.

Bill nadal siedzi w areszcie, gdzie, jak się dowiedziałam, próbował swoich starych sztuczek. Czeka na proces, a jego obrońca z urzędu przyjął linię obrony, która według Mitcha nie była najlepsza. Zresztą przecież Bill był winny, a poza tym to jego trzecie przewinienie, a on był na tyle głupi, że cały czas odrzucał propozycję ugody. Nie próbował się ze mną skontaktować, nie kontaktował się też z dziećmi, ale jeden jedyny raz pojechałam go odwiedzić. Mitch cały czas stał obok mnie (taki postawił warunek), więc wizyta nie przebiegła za dobrze. Zresztą nawet gdybym przyjechała sama, prawdopodobnie skończyłoby się podobnie. Zdążyłam tylko wziąć do ręki słuchawkę po mojej stronie, Bill podniósł swoją, ale cały czas wpatrywał się w Mitcha. Wreszcie spojrzał na mnie.

– Pierdol się, Mara. Pierdol się – powiedział do słuchawki i ją odłożył.

Wstał i podszedł do strażnika.

Wyszłam z aresztu cała roztrzęsiona, bardzo starałam się nie rozplakać, a Mitch przez cały czas obejmował mnie ramieniem. Miałam ochotę krzyczeć z wściekłości, bo przecież to ja zajmowałam się jego dziećmi. To przez niego zniszczono mi mieszkanie. Nasłał na mnie matkę i ciotkę Lulamae, więc to nie on powinien być wściekły na mnie, ale ja na niego.

Opowiedziałam o tym wszystkim Mitchowi. Rozkręciłam się i zaczęłam wyciągać rodzinne historie z dawnych czasów, o których nigdy nikomu nie mówiłam. Skończyłam, dopiero kiedy wróciliśmy do mieszkania. Mitch nalał mi kieliszek wina i zamknął usta pocałunkiem. Kiedy podniósł głowę, popatrzyłam na niego poważnie i zobaczyłam rozbawienie w jego oczach.

– Muszę iść do Braya i Brenta po dzieci. Czy jak przez chwilę mnie nie będzie, to rozniesiesz mieszkanie na strzępy we wściekłym szale, czy może jednak pozapalasz świece, napijesz się wina i się jakoś pozbierasz? – spytał.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Wybieram wersję numer dwa – wymamrotałam w końcu.

– Dobrze.

Znów mnie pocałował, tym razem już nie tak mocno, ale za to długo i poszedł po dzieci. Przez te dwie minuty, gdy go nie było, zrobiłam to, co mu obiecałam, ale też zaczęłam panikować, że w momencie niezwyklej szczerości opowiedziałam mu więcej niż powinnam. To były dość straszne rodzinne historie, które jeśliby się nad nimi poważniej zastanowić, mogłyby sprawić, że zmieni o mnie zdanie i stwierdzi, że jednak jestem dwójką-i-pół.

Ale tak się nie stało. Wrócił z piszczącą z radości Billie przerzuconą przez ramię. Za nimi szedł Billy, uśmiechając się szeroko, Mitch właśnie mu obiecywał, że nauczy go grillować.

Mitch zrobił hamburgery, a potem uczył Billy'ego, jak używać grilla, w czasie kiedy Billie i ja przygotowałyśmy dodatki. Zrobiłyśmy frytki i sałatkę (właściwie to ja zrobiłam, a Billie siedziała i paplała).

Postanowiłam już nie panikować, wypiałam jeszcze jeden kieliszek wina, zjedliśmy rodzinną kolację, położyłam dzieci do łóżek, zmusiłam Mitcha, żeby obejrzał ze mną mecz Cubsów (i wygrali!), po czym znalazłam sposób, żeby mu się za wszystko odwdzińczyć.

Policja poinformowała mnie, że mogę już posprzątać mieszkanie, czego bardzo się bałam, nie tylko dlatego, że wiedziałam, że to będzie mnóstwo pracy, również dlatego, że wszystko, na co tyle lat pracowałam, zostało zniszczone.

Ale że Mitch to Mitch, więc zadbał również i o to. Kiedy miałam wolny dzień, poprosił swoją matkę, żeby odebrała dzieci ze szkoły, i poprosił LaTanyę, Tess, Penny i jeszcze dwie koleżanki z posterunku, Jet i Roxie, żeby nam pomogły.

Byłam pod wrażeniem Jet i Roxie, bo ich historie miłosne z obecnymi mężami najpierw opisały gazety, a potem przerobiono te artykuły na książki. Były naprawdę fajne, choć ciut szalone, ale ponieważ pracowałyśmy w szóstkę, poszło naprawdę szybko. Mimo że pracy było więcej, niż podejrzewałam, i prawie niczego nie dało się ocalić.

Ponieważ wszystkie te dziewczyny były tak naprawdę fajne, więc właściwie dobrze się bawiłyśmy. Sprawę poprawiło jeszcze to, że Penny przyniosła swoje broszury i katalogi i spędziła dość dużo czasu, opisując swoją wizję, która, muszę przyznać, bardzo mi się podobała. Już następnego dnia zamówiłyśmy meble i całą masę dodatków. Razem z Penny i Sue Ellen wybrałyśmy się dwa razy na zakupy (raz poszła z nami jeszcze LaTanya), żeby kupić resztę potrzebnych rzeczy (naczynia, pościel i tak dalej), a Mitch zajmował się w tym czasie dziećmi, bo Billie ciągle nie była świadoma, co się tam stało. Potem Mitch razem z Billym w ramach „męskich zajęć” pojechali kupić nowy telewizor, odtwarzacz DVD, PS3 i stereo, a ja zostałam z Billie w domu. Efekt był taki, że pomalowałam jej paznokcie u rąk i nóg, po czym obejrzałyśmy razem *Gdzie jest Nemo?*

Składowaliśmy zakupione rzeczy w moim mieszkaniu przez półtora tygodnia, aż do dnia, gdy przyjechały wszystkie zamówione przez Penny meble. Pan Pierson zamówił dostawę nowego materaca na ten sam dzień. Kiedy byłam w pracy, Penny razem z Sue Ellen osobiście dopilnowały odpowiedniego ustawienia mebli i powiesiły obrazy na ścianach, po czym rozłożyły pościel i powstawiły talerze do szafek. Postawiły nawet małego pluszowego misia na szafce nocnej Billie.

Mieszkanie wyglądało wspaniale.

Tego dnia po szkole razem z dziećmi wróciliśmy do mojego mieszkania. Billie dała się przekonać, że mieszkaliśmy u Mitcha, bo moje mieszkanie było remontowane. Billy wiedział swoje, ale w trosce o siostrę postanowił nic nie mówić.

Wróciliśmy do mojego mieszkania, a Mitch razem z nami. Nie pytał mnie o zgodę, choć przecież i tak nie zamierzałam protestować. Przyniósł szczoteczkę do zębów, krem do golenia, golarkę i dezodorant, w szafie powiesił kilka sportowych marynarek, przesunął moje rzeczy w szufladach i rozłożył swoją bieliznę, skarpetki, koszulki i piżamy. Kiedy to zobaczyłam, tak przearanżowałam układ moich rzeczy, żeby po prostu miał dwie szuflady dla siebie. Zrobiłam to ze łzami w oczach, nie dlatego że Mitch jakoś się narzucał, ale bardzo mi się podobało, że Mitch w ten sposób dawał mi jasno do zrozumienia, że jest częścią mojego życia, częścią życia moich dzieci i że to, że wróciliśmy do mojego mieszkania, tak naprawdę nic nie zmienia.

Mitch wszedł do sypialni, w momencie gdy przekładałam rzeczy, pociągając nosem.

I wtedy właśnie przekonał mnie, że jestem przynajmniej ósemką. Podniósł mnie znad szuflady i mocno przytulił. Przez chwilę spokojnie mi się przyglądał.

– Dzieci potrzebują stabilizacji. Ta potrzeba stabilizacji oznacza, że będziemy mieć dwa domy po dwóch stronach galerii. Więc nasz plan jest taki, że będziemy mówić Billie i Młodemu, że dom jest tutaj i też u mnie. Jeśli tak się złoży, że będziesz spała u mnie, one będą spały w drugiej sypialni, a jak tylko będę miał wolną chwilę, to kupię im nowe porządne łóżka. Przez większość czasu jednak będziemy spać u ciebie, a one we własnych łóżkach. Ja już przyniosłem swoje rzeczy, chciałabym, żebyś kupiła sobie i dzieciom trochę więcej ubrań, tak żebyś mogła trzymać ich część u mnie. Bez względu na to, gdzie będziemy, będziemy w domu i nie będziemy latać przez galeryjkę po szampon czy czyste koszulki – powiedział poważnie. – Moim zdaniem powinni przejść przez to wszystko z nami, przyzwyczaili się już, że mieszkamy wszyscy razem i moim zdaniem nie powinniśmy teraz tego zmieniać. Młody domyśla się, co się między nami dzieje, a Billie jest wszystko jedno tak długo, jak długo ludzie, których kocha, są szczęśliwi. Więc wszystko będzie dobrze – dokończył, patrząc mi w oczy. – Zgoda?

– Zgoda – szepnęłam.

– Skarbie. – Przytulił mnie mocno. – To ważna decyzja. Jeśli się zgodzisz, to znaczy, że chcesz być w moim życiu i chcesz, żebym ja był w życiu tych dzieci. Możesz powiedzieć, że wolisz inne rozwiązanie i biorąc pod uwagę, na jakim etapie jesteśmy, ja się na pewno na to zgodzę. Wcale nie oczekiwałem szybkiej odpowiedzi.

– Mitch, skarbie – zaczęłam i mocno go objęłam. – Ale ja się naprawdę zgadzam.

– Skarbie...

Przysunęłam się bliżej, a Mitch zamilkł.

– Ja też uważam, że dzieci potrzebują stabilizacji, ale to, gdzie się jest, nie jest takie ważne, ważne jest z kim. Ja przez całe życie mieszkałam w przyczepie i to wcale nie było zdrowe. Oni przez całe życie mieszkali w tym samym mieszkaniu z Billem i to też wcale nie było zdrowe miejsce.

Myślę, że im jest wszystko jedno, gdzie mieszkają, o ile będziemy tam razem z nimi, dlatego też od razu mogę się na to zgodzić – wyjaśniłam mu.

Zamknął oczy i wziął głęboki wdech. Wtedy też zdałam sobie sprawę, że to, co powiedziałam, było bardzo ważne dla Mitcha. I bardzo chciał to usłyszeć. Dla mnie to też było bardzo ważne.

– Dobrze, w takim razie o reszcie możemy pogadać później – powiedział Mitch.

O rany. Jakiej reszcie? Ale Mitch od razu rozwiązał moje wątpliwości.

– Rozmawiałem już w administracji i mają się zwolnić dwa domy z trzema sypialniami każdy. Jeden będzie dostępny w sierpniu, a drugi we wrześniu. Moja umowa najmu kończy się w listopadzie. Z tego, co się dowiedziałem, wynika, że twoja kończy się w styczniu. Poza tym powiedzieli mi, że jeśli zdecydujemy się na któryś z domów w naszym kompleksie i damy im znać wystarczająco wcześnie, to mogą nas zwolnić z kar za wcześniejsze rozwiązanie umów – wyrecytował Mitch.

Przeprowadzimy się do domu? Do domu? Zupełnie nie byłam w stanie przyswoić takiej informacji.

– Ale nie sądzę, żeby to był dobry ruch – ciągnął Mitch, a ja sama nie wiedziałam, czy poczułam ulgę, czy rozczarowanie.

Zresztą nie miałam czasu się zdecydować.

– Mamy dobry rynek dla kupujących – stwierdził, a ja gwałtownie wzięłam wdech. – Pomyślałem, że może po prostu znajdziemy odpowiednie miejsce. Już najwyższy czas, żeby przestać tracić pieniądze na wynajem, zwłaszcza że odłożyłem już dość, żeby mieć wkład własny. Dzieci powinny zmienić szkołę, a jeśli chcemy, żeby ją zmieniły, to najlepiej, żeby to była zmiana na dobre. Dlatego chciałbym coś kupić, ale liczę tu też na twoją opinię, bo jeśli nic się nie zmieni do stycznia, to ty, Billie i Młody i tak się do mnie wprowadzicie. Więc poszukajmy czegoś odpowiedniego i sprawdzmy szkoły w okolicy – zaproponował.

Pierś zaczęła mi gwałtownie falować i miałam poczucie, że zaraz zabraknie mi tchu.

– Nie żebym uważał, że Młody i Billie powinni przez najbliższe pół roku dzielić pokój, ale przyzwyczaili się do tego i jednak są jeszcze dziećmi, i właściwie to najważniejsze, żebyśmy wiedzieli, że w przyszłości damy im dość przestrzeni – ciągnął Mitch.

Słyszałam, że do mnie mówił, ale zatrzymałam się na czymś, co powiedział wcześniej.

– Chcesz, żebyśmy się do ciebie wprowadzili?

– Tak – potwierdził.

– Chcesz, żebyśmy się do ciebie wprowadzili – powtórzyłam, tym razem już nie pytając.

Mitch zmarszczył brwi.

– No tak – powtórzył.

– Ale... Mitch... – zaczęłam. – My jesteśmy razem dopiero od miesiąca.

– Czy twoim zdaniem wyglądam na kogoś, kto nie wie, czego chce? – spytał Mitch, a ja zamrugałam zaskoczona.

Nie, to prawda, że nie wyglądał jak ktoś, kto nie wie, czego chce.

– Nie – szepnęłam.

– No dobrze, to czy w takim razie wyglądam na kogoś, kto nie potrafi zauważyć, że właśnie znalazł to, czego szukał? – dopytywał się Mitch.

O Boże! Poczułam, że policzki mi płoną.

– Nie – wydusiłam z siebie.

Mitch zajrzał mi w oczy i wziął szybki wdech.

– Nie mówię, że to ma się zdarzyć jutro, mówię o styczniu – powiedział. – I tak sądziłem, że koło listopada będę musiał się przeprowadzić. Wcześniej nie chodziło o ciebie, ale teraz i ty, i dzieci jesteście częścią mojego życia, więc chodzi o ciebie i dlatego chciałbym, żebyś mi pomogła. Jeśli między nami coś pójdzie nie tak, co, tak nawiasem mówiąc, jest zupełnie niemożliwe, mała... – Znów mocno mnie przytulił. – To i tak będziesz miała swoje mieszkanie. Ale jeśli wszystko pójdzie dobrze, za pół roku, a może nawet wcześniej, jeśli będziesz gotowa, możesz zrezygnować ze swojego mieszkania i przenieść się do mnie do domu, gdzie ty i dzieci będziecie mieć dość miejsca.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Zgoda? – spytał, kiedy przez chwilę milczałam.

– Ty myślisz, że ja jestem dziesiątką-i-pół – szepnęłam.

Zmarszczył brwi.

– Słucham? – spytał.

– Albo że jestem przynajmniej ósemką – ciągnęłam cicho.

– Mała, o czym ty mówisz? – chciał wiedzieć Mitch, patrząc na mnie okrągłymi ze zdziwienia oczami.

Cudownie było tak stać w jego ramionach w mojej sypialni. I to w sypialni, którą pięknie urządziła jego siostra, a w szafie wisały jego sportowe marynarki i koszule, a bokserki i skarpetki leżały w szufladach. Cudownie było też rozmawiać o tym, że zamieszkamy razem, choć właściwie to już razem mieszkaliśmy.

– Ty jesteś dziesiątką-i-pół... – zaczęłam.

– Mała... O czym ty mówisz? – spytał wyraźnie skonfundowany, a jednocześnie ciut zniecierpliwiony i zły, bo miałam wrażenie, że jednak wie, o czym mówię.

– Świat Mary ma swoje strefy: od jedynek do trójek, od czwórek do szóstek i od siódemek do dziesiątek – wyjaśniłam cicho, a na jego twarzy pojawiło się jeszcze więcej irytacji. – Ty jesteś dziesiątką-i-pół.

– Mara... – Nie dałam mu skończyć.

– Przez moją matkę myślałam, że jestem dwójką-i-pół – dodałam.

Mitch zamilkł i twarz mu pociemniała. Przyglądałam mu się przez chwilę i nagle poczułam, że łzy napływają mi do oczu.

– Nie jestem dwójką-i-pół, prawda? – upewniłam się.

– Nie – odparł bez chwili wahania.

Przez chwilę próbowałam to przyswoić.

– Nie jestem dwójką-i-pół – powtórzyłam cicho.

Poczułam jego dłoń na mojej szyi, zanurzył palce w moich włosach. Podniosłam wzrok i zobaczyłam jego twarz tuż obok mojej.

– Po pierwsze, skarbie, ludzie są ludźmi i każdy z nas jest inny. Jeśli chcesz ich jakoś grupować, proszę bardzo, ale w prawdziwym świecie każdy robi swoje i każdy podejmuje decyzje. Niektóre są dobre, niektóre złe, niektóre są i takie, i takie, ale każdy z nas jest inny i co więcej, wszyscy się ciągle zmieniamy. Po drugie, to decyzje, które podejmujesz, cię definiują, więc jeżeli przyglądasz się sobie i nie wiesz, gdzie cię zaprowadziły twoje decyzje, to musisz wreszcie szeroko otworzyć oczy i rozejrzeć się dokoła i zobaczyć w spojrzeniach ludzi, kogo właściwie stworzyłaś. Jeśli naprawdę muszę koniecznie zastosować kryteria tej twojej klasyfikacji, to z całym spokojem mogę stwierdzić, że na pewno nie jesteś dwójką-i-pół. Nie jesteś nawet blisko dwójki-i-pół. I chciałbym, żebyś wiedziała, że wkurza mnie to, że twoja walnięta matka i te inne głąby z miasteczka, w którym dorastałaś, tak ci narąbali w głowie, że przez całe swoje życie tak źle o sobie myślałaś – wyrecytował.

Miał rację. Lynette też mi to mówiła. Pasowało do tego zachowanie pana Piersona. I Roberty. Zresztą też LaTanyi, Dereka, Bradona i Brenta... Nawet Billie i Billy mnie kochali i ufali mi, lubili ze mną spędzać czas i nie bali się okazywać swoich uczuć. To też dotyczyło Mitcha. Tak naprawdę od chwili, w której wszedł do mojego mieszkania naprawić kran, ani razu nie zachował się tak, jakby myślał, że jestem dwójką-i-pół. Bo on nie tylko nie miał nic przeciwko temu, żeby mi pomóc, ale przecież to on sam chciał wrócić na pizzę. O Boże! Ale ze mnie idiotka!

– Ale ze mnie idiotka – szepnęłam.

Mitch pokręcił głową i wbił wzrok w sufit. Przytulił mnie mocno i na mnie spojrzął.

– Jezu, Maro, nie jesteś dwójką-i-pół. Ja pierdolę, nie jesteś też żadną idiotką. I muszę ci powiedzieć, że wcale mi się nie podoba, jak tak źle o sobie mówisz. Poza tym masz się zająć dwójką dzieci, dzieci, które powinny się nauczyć wiary w siebie, żeby mogły same podejmować dobre decyzje i mieć dobre życie i to ty będziesz musiała je tego nauczyć. Nie będziesz w stanie tego zrobić, jeśli sama nie będziesz wiedziała, kim jesteś i jak wartościową osobą się stałaś – powiedział.

– Złóścisz się na mnie – odparłam, choć przecież było to oczywiste.

– Właściwie to... tak – potwierdził Mitch. – Ale ja też miałem dużo trudnych doświadczeń z innymi ludźmi, w szczególności z kobietami...

Ciekawe. Może mógłby rozwinąć tę myśl, szczególnie tę ostatnią część.

– Ale wiem, że bez względu na to, jak dobrze ci będzie ze mną w łóżku, to nie ma takiego orgazmu, który zmieni to, jak sama siebie postrzegasz i zastąpi tym, co ja widzę, kiedy na ciebie patrzę. Zdaję sobie sprawę, jaka jesteś. Wiem, że większość kobiet, które wyglądają tak jak ty, chowa głowę w piasek z zupełnie innych, dużo bardziej irytujących powodów. Dobra strona tego wszystkiego jest taka, że bez względu na to, jaka jesteś piękna, nigdy nie będziesz zadzierać nosa. I musisz wiedzieć, skarbie, że podobasz mi się, jak jesteś słodka i jak jesteś zła, a wszystko to tak po prostu, nie musisz do tego stosować żadnych sztuczek i nie próbujesz mnie wodzić za nos, więc właściwie to wszystko nie jest aż takie złe – podsumował.

– Cóż, cieszę się, że ty umiesz znaleźć coś pozytywnego.

Mitch wybuchnął śmiechem i przytulił mnie tak mocno, że zabrakło mi tchu. W końcu przestał się śmiać i rozluźnił uścisk, ale tylko troszkę.

– Mam wrażenie, że przez ostatni miesiąc spotkało mnie dość dużo pozytywnych rzeczy – odparł, a ja poczułam, jak zalewa mnie cudowna fala radości.

– Mitch...

– Musimy zająć się dziećmi. Więc, podsumowując, ja kupię dom, a wy mi pomożecie go wybrać, zgoda? – zaproponował.

Popatrzyłam w jego cudowne oczy. Od ponad miesiąca zaraz po przebudzeniu widziałam właśnie te oczy. I to były oczy, w które chciałam tak patrzeć do końca życia. Wiedziałam, że się zgodzę. Zgadzałam się przecież na wszystko od początku, od chwili, kiedy powiedziałam, że będziemy razem i gdyby to ode mnie zależało, byłibyśmy ze sobą już na zawsze.

– Skarbie, zgoda? – naciskał.

– Zgoda – przytaknęłam z czułością w głosie.

– To dobrze. – Uśmiechnął się do mnie. – Jesteś gotowa?

– Tak – potwierdziłam.

– To koniec przerwy – szepnął, musnął moje usta i ruszył do łazienki.

Wróciłam do porządkowania szuflad, ale teraz już bez łez. Robiłam to z uśmiechem.

Choć powoli wszystko się uspokajało, a wiele spraw przybrało dość niesamowity obrót, na naszym niebie dosłownie i w przenośni ciągle wisiała ciemna chmura – Billy.

Mitch miał rację. Billie było wszystko jedno, gdzie była i co robiła, o ile ludzie, których kochała, byli przy niej i byli szczęśliwi. Ona nie potrzebowała nic więcej, ochraniała ją potężna powłoka zachwytu nad światem i nic nie mogło jej zniszczyć. Ale z Billym było coś nie tak. Wiecznie trzymał się kurczowo kogoś z nas, a czasem obojga. Często prosił Mitcha, żeby porzucił z nim piłkę, co Mitch zresztą o choczko robił. Co wieczór prosił, żebyśmy mu pomagali z pracą domową. Poprosił, żebym nauczyła go, jak robić pranie. Zmywał naczynia. Pomagał przy obiedzie. Zawsze miał posprzątany pokój. Potrafił wyciągnąć odkurzacz i poodkurzać cały dom. Porządkował rzeczy w szafkach i robił listy zakupów. Kiedy jechaliśmy do sklepu, biegał między półkami i przynosił produkty, żebym nie musiała za dużo pchać wózka. Kiedy Billie robiła się marudna albo zmęczona, skakał wokół niej, byle ją tylko zabawić i uspokoić. Kiedy ja byłam zmęczona, proponował, że to on położy ją spać.

Kiedy nie było w domu Mitcha, ciągle o niego pytał. Gdzie poszedł? Co robi? Kiedy wróci do domu? Czy ja też uważam, że Mitch przyrządza najlepsze hamburgery? Jakie to niesamowite, że Mitch potrafi mnożyć w pamięci bez robienia notatek na kartce!

Po naszej pierwszej randce w Nord, w ciągu jednego dnia cztery razy się zapytał, kiedy mogliby z Billie znowu nocować u Penny. A dwa tygodnie później, gdy ponownie byliśmy na randce i dzieci spędziły noc u Sue Ellen, po powrocie do domu bez przerwy wypytywał, kiedy znów będzie u niej

nocował. A trzy dni temu zaczęliśmy się z Mitchem sprzeczać o coś zupełnie nieistotnego, już nawet nie pamiętam, o co poszło. Dzieci były przy nas i w pewnej chwili zdałam sobie sprawę, że czuję w samochodzie dziwne napięcie. Odwróciłam się i spojrzałam na Billy'ego, który gapił się przez boczną szybę. Zaciskał mocno zęby i pięści, zgarbił się i cały skulił się w sobie, drżały mu usta. Wydawał się przerażony, jakby zaraz miał się rozpląkać. Zaniepokoiło mnie to i natychmiast przestałam się sprzeczać z Mitchem, spojrzałam na niego wymownie i wskazałam głową na tylne siedzenie. Mitch rzucił okiem we wsteczne lustro, a potem znów popatrzył przed siebie. Zacisnął szczęki, a na policzku zadrgała mu żyłka. Później, w łóżku, Mitch wrócił do tej chwili.

– Możemy się wściekać, możemy się na siebie złościć, ale nigdy przy dzieciach – zaproponował, wciągając mnie na siebie.

– Widziałeś to?

– Tak.

– Z nim dzieje się coś niepokojącego, Mitch – powiedziałam, choć pewnie już to wiedział.

– Jeśli doświadczasz tylko złych rzeczy, a potem nagle spróbujesz czegoś dobrego, to potem starasz się zrobić wszystko, żeby to zatrzymać. Sama najlepiej o tym wiesz – odparł.

To prawda. Wiedziałam o tym.

– On jest przerażony – ciągnął Mitch, a ja przytaknęłam i przygryzłam wargę.

– Myślisz, że powinniśmy z nim o tym porozmawiać? – spytałam.

Mitch przyglądał mi się przez chwilę, wyraźnie coś w myślach rozważając.

– Nie wiem – odparł w końcu. – Jeśli pomyśli, że się zorientowaliśmy, jak bardzo się boi, zrobi się jeszcze bardziej nerwowy. Jeśli będziemy udawać, że wszystko jest w porządku, i dzień po dniu będziemy mu dawać poczucie bezpieczeństwa, to może w końcu się rozluźni.

– Porozmawiam o tym w pracy z Bobbie – zaproponowałam i teraz to on przytaknął.

– Ja wspomniałem o tym Chudemu – odparł, co mnie zaskoczyło. – Chudy sam się zorientował, kiedy razem graliśmy w piłkę.

Chudy to był Brock, partner Mitcha. Brock wiedział co mówi, ma dwóch synów i na pewno spore doświadczenie.

– I co powiedział? – spytałam.

– Powiedział, że jeśli Billy pomyśli, że się zorientowaliśmy, jak bardzo się boi, zrobi się jeszcze bardziej nerwowy. Jeśli będziemy udawać, że wszystko jest w porządku, i dzień po dniu będziemy mu dawać poczucie bezpieczeństwa, to może w końcu się rozluźni – odparł, uśmiechając się szeroko.

– Super – szepnęłam i ścisnęłam Mitcha za ramię.

– Może dajmy mu dwa tygodnie. Jeśli nic się nie zmieni, to wrócimy do tematu i zdecydujemy, które z nas powinno z nim porozmawiać. Zgoda? – zaproponował Mitch.

– Dobra, ale jeśli skończyłeś, to może zajmijmy się czymś innym – odparłam.

Mitch przekrzywił głowę na bok i zadrgały mu kąciki ust.

– Czemu mnie poganiaasz? – spytał.

– Bo mi wygodnie – wyjaśniłam, przytulając się do niego mocno.

– Skarbie, nie możesz spać na mnie – zaprotestował Mitch.

– A kto mówił o spaniu? – spytałam z błyskiem w oczach.

Wtedy jego dłonie zaczęły błądzić po moim ciele. A potem moje dłonie zaczęły błądzić po jego. Nasze usta się spotkały. I całe nasze ciała splotły się ze sobą.

Kiedy skończyliśmy, byłam w jeszcze lepszym nastroju niż wcześniej, właściwie to byłam niemal w ekstazie. Ale i tak wstałam, umyłam się, włożyłam nocną koszulkę i majteczki, a Mitch wciągnął na siebie spodnie od pizamy. Oczywiście nie spaliśmy nago, bo mogłoby być niezręczne, gdyby Billie przyszła do nas w nocy, a my leżelibyśmy jak nas pan Bóg stworzył. To było dla mnie ważne. Zapisalam się na zajęcia dla rodziców adopcyjnych, a opieka społeczna już więcej nie przychodziła, choć Mitch poinformował ich o tym, co się stało z moim mieszkaniem i spodziewał się, że złożą nam kolejną wizytę, kiedy się z powrotem do niego przeprowadzę.

Nie byłam pewna, co pomyślą o tym, że ze mną i z dziećmi nocuje również mój chłopak. Nawet jeśli ten chłopak był miłym, dobrym człowiekiem, detektywem Mitchem Jamesem Lawsonem. Nie chciałam, żeby znaleźli cokolwiek, co mógłby nam zaszkodzić. Dlatego wtuliłam się w Mitcha i już trochę śpiąca szeptem powiedziałam mu, co mnie martwi.

– Maro, ktokolwiek będzie chciał ci odebrać dzieci, będzie miał ze mną do czynienia – odparł już wyraźnie rozbudzony.

Zamrugałam zaskoczona i podniosłam głowę, żeby spojrzeć na jego twarz w półmroku.

– Słucham? – Nie rozumiałam.

– Masz dość innych zmartwień, nie przejmuj się opieką społeczną. Nie mam pojęcia, jak działają w takich sprawach, ale jeśli dowiedzą się, że masz chłopaka, który u ciebie sypia i dlatego będą próbowali odebrać ci dzieci, to zrobię im taką aferę, że mnie popamiętają. Nie martw się nimi – uspokajał mnie.

– Ale co chcesz zrobić? – spytałam.

– Nie martw się tym – odparł.

– Mitch... – zaczęłam, ale przerwałam, bo tak się przekręcił, że leżał teraz na mnie. Poczułam na sobie jego cudowny ciężar, ujął moją głowę w dłonie, zanurzył palce w moich włosach, nasze twarze były tuż obok siebie. Choć panował półmrok i nie widziałam go dobrze, zdecydowanie doskonale go czułam.

– Może ty nie dowiedziałaś się tego od swoich rodziców, ale moi nauczycieli mnie, że rodzice robią wszystko, żeby chronić swoje dzieci. Wszystko. Nie cofną się przed niczym. Będą wypruwać sobie żyły. Będą się zarzynać. Będą harować jak woły. Moi rodzice są teraz w dobrej sytuacji, ale kiedy byliśmy mali, nie przelewało się, ale ja nigdy tego nie poczułem. Nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki się nie wyprowadziłem i z innej perspektywy spojrzałem na nasze życie. Niczego mi nie brakowało, rzadko czułem, że czegoś nie mamy. A oni się zarzynali, żebyśmy mieli jak najlepiej. Nauczycieli mnie czegoś ważnego o życiu, pozwolili mi popełniać własne błędy, ale zawsze miałem siatkę bezpieczeństwa. Młody i Billie już mieli dość upadków i problemów, już im wystarczy, Maro. I jeśli to ja będę mógł o nie zadbać, to na pewno to zrobię – powiedział Mitch.

Zacząłam ciężko oddychać i nie tylko dlatego, że Mitch leżał teraz na mnie.

– Nie wiem, co powiedzieć... – zaczęłam, a on zdał sobie sprawę, że trochę mnie przygniata i

oparł się ramieniem o łóżko.

– Nic nie musisz mówić – przekonywał. – Po prostu powiedziałem ci, co czuję.

– Mitch... – szepnęłam, ale nie zdążyłam powiedzieć nic więcej, bo zamknął mi usta pocałunkiem.

– Chodźmy spać, skarbie – szepnął.

– Tak sobie myślę... – zaczęłam znowu.

– Nie myśl, proszę – warknął, znów się na mnie kładąc. – Posłuchaj mnie, cztery lata temu gapiłem się na ciebie i myślałem, jaka jesteś słodka i bardzo mi się podobało, jak kręciłaś tyłeczkiem, chodząc w spódniczkach. Ale wystarczyło, żebym zobaczył cię wtedy w sklepie z dziećmi, gdy po nie pojechaliśmy, żeby mój świat zatrzęsł się w posadach. Pamiętasz, dwie godziny później jakaś kobieta podeszła do nas i powiedziała, że mamy piękną rodzinę. Wtedy nie rozumiałem, co miała na myśli, bo przecież nie byliśmy wtedy rodziną, ale teraz to rozumiem, bo nią jesteśmy. Ta kobieta miała rację. Ale zrozumiałem też, że mam jeszcze inne zadanie. Muszę chronić te dzieci przed kolejnymi potknięciami i tak samo muszę chronić moją kobietę, żeby już nic jej nie groziło, i wiem, że dam z siebie wszystko, będę się zarzynał i zaharowywał, ale właśnie to zrobię – odparł Mitch z przejęciem.

Zapatrzyłam się na niego w zupełnej ciszy. Nie byłam w stanie się poruszyć. I wtedy się rozpłakałam. Mitch przetoczył się ze mną w ramionach, a ja dalej łkałam. Kiedy wreszcie przestałam płakać, Mitch ujął moją twarz w dłonie i kciukiem pogładził mój mokry policzek.

– Nigdy nie wierzyłem w takie głupoty, ale teraz sobie myślę, że zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia – szepnął.

Wtedy zadrżałam i znów zaczęłam płakać.

– Mitch...

– A Młody i Billie są dla mnie jeszcze ważniejsi, bo to oni byli katalizatorem, który sprawił, że się otworzyłaś i wpuściłaś mnie do środka. Cieszę się, że są tego częścią – ciągnął.

Dostałam czkawki.

– Mitch... – jęknęłam.

– Kocham cię, skarbie – szepnął.

Ukryłam twarz w jego szyi i znów wybuchnęłam płaczem. Kiedy się nieco uspokoiłam, Mitch przekręcił mnie i wtulił się we mnie, byliśmy tak blisko, zanurzył twarz w moich włosach.

W jego bezpiecznym uścisku powoli się rozluźniłam.

– Jesteś mężczyzną z moich snów – szepnęłam.

– Wiem – usłyszałam w odpowiedzi i zamrugłam zaskoczona.

– Słucham?

– Maro, skarbie, wcześniej nie wierzyłem w takie głupoty, ale teraz wiem, że byłaś mi przeznaczona. Więc zakładam, że i ja jestem twoim przeznaczeniem – wyjaśnił logicznie.

O Boże!

– Chcesz powiedzieć, że to... przeznaczenie? – upewniłam się.

– Po coś zostałem tym policjantem, mała – rzucił nonszalancko.

– Żeby mnie uratować?

– Nie, po to, żebym mógł cię chronić, bo ty jesteś taka cudowna, że dla ciebie zawsze będę chciał się starać – wyjaśnił.

No dobrze, to już lepiej. To mi się już bardzo podobało. Nawet za bardzo.

– A niech to – szepnęłam i zadrżały mi usta. – Zaraz znów się rozpłaczę.

Zaczął się lekko trząść i ukrył twarz w moich włosach. Wiedziałam, że chichocze. To było wkurzające.

– Mitch! Nie można się śmiać w tak romantycznej chwili – wytknęłam mu.

– Właśnie, że można, zwłaszcza przy Marabelle Jolene Hanover – odparł.

No nie, pomyślałam, po czym stwierdziłam, że jestem po prostu zmęczona po cudownym orgazmie, dwóch falach płaczu i romantycznej chwili z Mitchem.

– Dobra, wszystko jedno – rzuciłam, a Mitch znów się zaśmiał.

Naprawdę było mi wszystko jedno. Wtuliłam się w niego plecami, a Mitch mocno mnie do siebie przyciągnął. Po chwili jego oddech zrobił się bardzo głęboki i miarowy. Ale ja nie mogłam zasnąć. Gapiłam się w ciemność i myślałam o tym, co mi powiedział. Nie mogłam przestać. Za każdym razem, gdy odtwarzałam jego słowa w głowie, czułam się taka szczęśliwa. Moja dusza zadrżała ze szczęścia.

Wreszcie zasnęłam.

To miało miejsce trzy dni temu.

Dziś była sobota, dzieci nie miały zajęć i oboje z Mitchem mieliśmy wolne. Postanowiliśmy zabrać dzieci do Six Flags Elitch Gardens. Billie i Billy nie posiadali się z radości, bo nigdy wcześniej nie byli w wesołym miasteczku. Ja też się bardzo cieszyłam, bo też nigdy tam nie byłam. Mitch z kolei bardzo się cieszył (oczywiście na swój bardzo męski sposób), że może nam to wszystko pokazać.

A teraz Mitch wyszedł z łazienki i wciągał spodnie od piżamy, które leżały na podłodze, a ja cały czas mu się przyglądałam. Już chciałam wstać, ale Mitch, zamiast pójść obudzić Billy'ego, wrócił do łóżka i usiadł przy mnie. Odgarnął mi włosy, położył mi dłoń na karku, przyciągnął mnie delikatnie i jednocześnie sam się pochylił.

– To najlepszy poranek w moim życiu, bo poczułem te twoje cudowne usta na moim fiucie – szepnął.

Wzięłam głęboki wdech i poczułam mrowienie w sutkach. Ale Mitch jeszcze nie skończył.

– Ja pierdołę, mała, już wcześniej uwielbiałem twoje usta, ale teraz kocham je jeszcze bardziej. Z tobą jest tak zawsze, rzeczywistość bije na łeb wszelkie moje wyobrażenia. Jesteś niesamowita – ciągnął.

– Mitch – szepnęłam w odpowiedzi i objęłam go mocno w pasie, a on uśmiechnął się do mnie.

– Będziesz musiała się postarać, żeby przebić ten poranek – rzucił.

– Zobaczmy, co da się zrobić – odparłam i też się do niego uśmiechnęłam.

Nagle zmienił temat.

– A tak przy okazji, miałas rację co do spring deluxe. Ten materac jest najlepszy na świecie – stwierdził.

– A nie mówiłam!

Uśmiechnął się szeroko.

– Ale z tobą mógłbym spać nawet na posłaniu z gwoździ – szepnął.

Zamrugałam zaskoczona, a do oczu napłynęły mi łzy. Mitch przyglądał mi się przez chwilę, delikatnie musnął mój policzek kciukiem, lekko mnie pocałował, po czym wstał i poszedł obudzić Billy’ego. Patrzyłam za nim, nawet jak już zamknęły się za nim drzwi i zniknął jego supertyłek. W końcu przekręciłam się i przez chwilę podekscytowana gapiłam się w sufit.

– Elitch Gardens! – usłyszałam pisk Billie.

Cóż, to chyba znaczyło, że nie muszę już jej budzić.

Usłyszałam tupot jej małych stópek po podłodze, po czy rozległo się pukanie do drzwi sypialni. Mitch zdążył zareagować.

– Skarbie, Mara jest pod prysznicem – co było oczywistym kłamstwem, bo przecież leżałam w łóżku.

W tej sytuacji Billie natychmiast zmieniła taktykę.

– To możemy zjeść pączki? – spytała.

– Możemy zajechać po nie w drodze do parku – odparł Mitch.

– Huraaaa! – zapiszczała Billie, a ja się uśmiechnęłam do sufitu.

Bardzo mi się podobał ten prawdziwy świat. Był cudowny. Wiedziałam, że trochę tu zabawię.

Może nawet zostanę tu na zawsze.

– Jeszcze dwie sekundy i wychodzimy – krzyknął do mnie zniecierpliwiony Mitch.

Stali już przy drzwiach (Billie skakała w kółko, a Billy kręcił się niespokojnie), gdy ja zbierałam ostatnie rzeczy.

– Muszę jeszcze wziąć krem do opalania – odkrzyknęłam.

– Możemy go kupić już na miejscu!

– Młody, masz czapkę? – wołałam z łazienki, wyjmując z łazienkowej szafki krem do opalania.

– Tak, ciociu – krzyknął Billy w odpowiedzi.

– Billie, skarbie, a ty? – dopytywałam się.

– Tak, mam kapelusik! – zapiszczała. – Chodźmy już! Chodźmy.

Wrzuciłam krem do sporej torebki i ruszyłam do wyjścia.

– Dobra, idziemy! – zarządziłam.

– Huraaaaa! – Ucieszyła się Billie.

Mitch otworzył drzwi, Billie ruszyła pędem, za nią pobiegł Billy, a ja spojrzałam w roześmiane oczy Mitcha.

– Hura! – powiedziałam z czułością i posłałam mu uśmiech.

Mitch objął mnie w talii, przyciągnął do siebie i cudownie pocałował w usta, po czym wyszliśmy z mieszkania. Trzymał mnie blisko przy sobie i odwrócił się jeszcze, żeby sprawdzić, czy na pewno zamknął drzwi. I wtedy zdałam sobie sprawę, że właśnie działo się coś, czego nigdy się nie spodziewałam. Stałam właśnie na galeryjce z detektywem Mitchem Lawsonem, dziesiątką-i-pół, tuliłam się do niego i czekałam, aż sprawdzi, czy dobrze zamknął drzwi, i w wieku trzydziestu jeden lat po raz pierwszy wybierałam się z rodziną do wesołego miasteczka. Myliłam się. Ten realny świat nie tylko mi się podobał. Ja się w nim zakochałam.

To wszystko było jak sen.

Rozdział dwudziesty czwarty

Nasze dzieci

Wyskoczyłam z SUV-a Mitcha, trzasnęłam drzwiami i choć byłam zmęczona, uśmiechnęłam się na widok wykończonego Billy'ego wysiadającego tylnymi drzwiami.

W wesołym miasteczku było niesamowicie. Dzieci cudownie się bawiły, ja zresztą też. Ale, co najbardziej mnie cieszyło, Mitch przez cały dzień uśmiechał się i miał w oczach taki blask, jakiego wcześniej nigdy u niego nie widziałam. To nie było zwyczajne rozbawienie i wcale nie chodziło o to, że był ładny dzień, a my mieliśmy wolne i poszliśmy razem do wesołego miasteczka. To było coś więcej. Wiedziałam już, że go kocham. Był mężczyzną z moich snów. Uważał, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Mijały kolejne dni i tygodnie, a my naturalnie dopasowaliśmy nasze życia do siebie, dzieci dopasowały się do nas. Zaczynałam nawet sądzić, że może mieć rację. Ale tego dnia dał nam coś jeszcze. Tak, choć już wcześniej dał nam tak wiele, tego dnia dał nam coś jeszcze. Wspaniale się bawiliśmy. Dzieci były wykończone po całym dniu niesamowitej radości, podniecenia, adrenaliny i śmieciowego jedzenia. Ogromnie nam się podobało. Wszystko. Ale ten blask, który zobaczyłam w oczach Mitcha, pozwolił mi zrozumieć, że jemu to się nawet jeszcze bardziej podobało. Wcale nie dlatego, że lubił kolejki górskie i śmieciowe jedzenie. Nie, cieszył się, że nam się podoba. Cieszył się, że może nam sprawić przyjemność i wcale mu nie przeszkadzało, że o tym wiemy. Od początku był wobec nas bardzo hojny, nie myślał o sobie i przede wszystkim chciał nas chronić. Już wcześniej wiedziałam, że Mitch byłby świetnym tatą. Teraz wiedziałam, że będzie potrafił zbudować piękną rodzinę. Byłam tego pewna, bo właściwie już ją budował. A ta świadomość sprawiała, że kochałam go jeszcze bardziej.

Billy trzasnął drzwiami i wyrwał mnie z moich cudownych rozmyślań. I wtedy nagle podszedł, objął mnie w talii z całej siły i przytulił się. To było przemiłe. Objęłam go ramieniem i spojrzałam na Mitcha, który z drugiej strony pochylał się nad tylnym siedzeniem. Właśnie rozpiął pasy śpiącej jak kamień Billie i wyjął ją z fotelika. Wziął ją na ręce, a ona opłótła go nóżkami, jej rączki zwiślały bezwładnie. To też było takie piękne. Ruszyłam z Billym na chodnik, a Mitch zamknął pilotem auto.

– Jeszcze nasze rzeczy – szepnęłam do Mitcha, mając na myśli całą masę pamiątek i nagród, które zdobyli Mitch i Billy, grając w różne gry, a które leżały teraz w bagażniku.

– Położę ją – odparł Mitch równie cicho – i wrócę po resztę.

Przytaknęłam i po chwili wszyscy byliśmy już na chodniku. Mitch spojrzał na nas uważnie i widziałam, jak bardzo się ucieszył, że jesteśmy radośni i wykończeni. W jego oczach znów pojawił się ten cudowny blask. Uśmiechnęłam się do niego promiennie. Byłam szczęśliwa. Może to właśnie czuł Mitch. Może on też był szczęśliwy?

Weszliśmy na górę po schodach, a ja lekko ścisnęłam Billy'ego za ramiona.

– Podobało ci się, Młody? – spytałam.

– To najlepszy dzień w moim życiu – szepnął.

No właśnie. Miał rację. To był najlepszy dzień w życiu. Dla nas wszystkich. Może też dla Mitcha. Obejrzałam się na niego i zobaczyłam, że właśnie delikatnie pocałował Billie w czubek główki. Tak, dla niego to też był najlepszy dzień w życiu.

Wiedziałam już, że kocham detektywa Mitcha Jamesa Lawsons. Uwielbiałam rodzinę, którą razem tworzyliśmy. I ogromnie mi się podobało, że jemu też dawało to tyle radości.

Patrzyłam pod stopy, starając się nie przewrócić na ostatnich stopniach. Byłam cudownie wykończona i bardzo nie chciałam polecieć na twarz i w ten sposób zakończyć tę wspaniałą wyprawę. Billy wspierał się na mnie, wchodząc po schodach. Kiedy weszliśmy na galeryjkę, ja wciąż wpatrywałam się w podłogę, a moje myśli krążyły wokół tego niezwykłego dnia. Byłam taka szczęśliwa. Dlatego byłam tak zaskoczona, kiedy nagle usłyszałam szept Mitcha.

– O nie – warknął wściekły pod nosem. – Tylko nie to.

Zupełnie nie rozumiałam, skąd ta nagła zmiana, więc podniosłam głowę i spojrzałam na niego.

Miał kamienną twarz. Co się stało? Zatrzymał się, a ja automatycznie też stanęłam, Billy razem ze mną. Spojrzałam w stronę, w którą patrzył Mitch, i wtedy ja zamieniłam się w kamień, zupełnie jak twarz Mitcha chwilę wcześniej. Wiedziałam, że Billy też je zobaczył, bo poczułam, jak cały sztywnieje. Przed moimi drzwiami stały matka i ciotka Lulamae. Patrzyły na nas. Obie kobiety miały fryzury rozdmuchane do absurdalnych rozmiarów i były wymalowane tak, że wyglądały jak pandy, a do tego miały głębokie dekolty. A że obie założyły ręce na piersi, ich biust jeszcze się podniósł i bardziej odsłonił. Na ich twarzach malował się triumfalny wyraz.

I już wiedziałam dlaczego. Stała z nimi Jez. Ta Jez! Matka Billie. Na widok matki i ciotki Lulamae stanęło mi serce, a całe ciało zeszywniało, jednak gdy zrozumiałam, że to Jez stoi obok nich, nagle serce zabiło mi jak szalone. Cała radość z tego cudownego dnia wyparowała, a jej miejsce zajęło przerażenie. Nie widziałam jej od sześciu lat. Zniknęła kilka miesięcy po urodzeniu Billie. Już wtedy przyciągała kłopoty, obawiałam się, że teraz będzie tak samo. Albo jeszcze gorzej. Wydawała się wymęczona, wychudzona, a jej strój świetnie pasował do tego, co miały na sobie matka i ciotka. Widać było, że przesadnie nie przejmowała się higieną, po prostu co jakiś czas robiła jeszcze mocniejszy makijaż, właściwie wyglądała gorzej niż matka i ciotka. Nie sądziłam, że to możliwe, ale właśnie miałam przed sobą żywy dowód.

Bill. To on wysłał matkę i ciotkę Lulamae na poszukiwania, żeby mnie dręczyć. A to znaczyło też dręczenie Mitcha, Billy'ego i Billie. O Boże. Poczułam, że Billy trzęsie się obok mnie. To nie były delikatne dreszczyki, on się naprawdę cały trząszł. Jego reakcja wyrwała mnie ze stuporu.

Naturalnie znał Jez, to było dawno temu, ale ją pamiętał. Choć był wtedy jeszcze bardzo mały, unikał jej jak ognia. Wyraźnie miał instynkt samozachowawczy. Wprawdzie miał teraz dziewięć lat, ale zachowywał się jak dziewięćdziesięciolatek, doskonale rozumiał, po co ona tu przyjechała. Po raz pierwszy w życiu widział Melbamae i Lulamae Hanover, ale na pewno domyślił się, kim były i czemu tu przyjechały. Przytuliłam go mocniej do siebie.

– To Jez. Biologiczna matka Billie. Młodego nie, tylko Billie – wyjaśniłam Mitchowi szeptem.

– Aha – odparł z wściekłością.

Wciąż stał jak posąg, ale jego złość zdawała się wypełniać całą przestrzeń.

– Trochę późno kładziesz dzieci spać – zauważyła z pogardą w głosie matka.

Mitch ruszył, ale nie w stronę moich drzwi i nie w stronę swoich. Poszedł do LaTanyi i Dereka. Byłam zaskoczona, ale ruszyłam za nim i pociągnęłam za sobą Billy'ego, wciąż wpatrując się w to szalone trio.

Mitch nie odezwał się ani słowem, tylko zapukał do drzwi. Nie miałam pojęcia, co planuje, ale postanowiłam nie pytać. Wyraźnie wiedział, co robi, a ja stwierdziłam, że najlepiej zrobię, jeśli będę się go trzymać.

Ciotka Lulamae ruszyła w naszą stronę, puściła luźno ręce i pochyliła się nieco do przodu, wpatrywała się w Billy'ego. Gdy to zauważyłam, przysunęłam się bliżej do Mitcha, cały czas mocno obejmując Billy'ego. Ustawiłam się tak, że zasłaniałam sobą tego małego chłopca.

– Cześć Billy, jestem twoją babcią – zaczęła ciotka, a Billy wtulił się we mnie mocniej, zupełnie jakby chciał, żebym go wchłonęła.

Trzymałam go mocno.

– Widzę, że podrosła i zrobiła się całkiem ładna – usłyszałam głos Jez.

Spojrzałam na nią. Wpatrywała się w Billie, nie wydawała się nawet szczególnie zainteresowana. Było w tym coś dziwnego i bardzo niepokojącego. Poza tym stwierdziła, że Billie jest „całkiem ładna”. A przecież to dziecko, które spało w ramionach Mitcha, było prześliczne. Jest jej matką i nie widziała jej od sześciu lat. Średnie zainteresowanie i dziwny komplement? O co im chodziło? Nie pytałam, bo wcale nie chciałam wiedzieć. Zresztą nie było czasu. Mitch właśnie się odezwał.

– Nie podchodźcie – warknął tonem, który sprawił, że nawet ciotka Lulamae musiała się zatrzymać i spojrzała na niego zaskoczona.

– Ale... – zaczęła.

– Nic nie mów – ciągnął Mitch niskim, śmiertelnie poważnym głosem. Było czuć, że zaraz wybuchnie. – Za chwilę się wami zajmę.

Ciotka Lulamae wyprostowała się i zmrużyła oczy.

– To moje wnuki – syknęła.

Zanim Mitch coś powiedział, drzwi się otworzyły i stanął w nich Derek. Mitch złapał mnie i Billy'ego i przepchnął nas przez próg. Jak tylko weszliśmy, zatrzasnął za nami drzwi.

Wewnątrz od razu zrozumiałam, że wpadliśmy w środek koktajlowego szaleństwa. Ludzie trzymali w dłoniach kieliszki z martini, na stolikach kawowych stały niezliczone tace z przekąskami, a obok nich dwa srebrne shakery do koktajli, wiaderko z lodem i kilka butelek różnych alkoholi. Już tyle razy to widziałam. Kiedy impreza się rozkręciła, LaTanya nie lubiła biegać do kuchni, żeby robić koktajle, chciała mieć wszystko pod ręką. Siadała sobie wygodnie i tam już zostawała. Na kanapie siedzieli Bray i Brent. A obok nich kuzynka LaTanyi – Elvira.

Elvira wydawała się zdrowo stuknięta. Znałam ją, bo była stałą bywalczynią imprez u LaTanyi. Miała świetny styl, brata i siostrę, którzy działali jej na nerwy, a ona bez przerwy o nich opowiadała. Miała też fascynującą pracę, załatwiała różne sprawy dla grupy facetów, którzy prowadzili wspólnie jakieś niejasne interesy. Z jej opowieści wynikało, że to prywatni detektywi albo ktoś w tym rodzaju. Ale trzeba przyznać, że przy bliższym poznaniu stawała się naprawdę zabawna. Zachwyty LaTanyi zasługiwał na swoje hasło w słowniku, podobnie było z charakterkiem Elviry. Wszystko, co mówiła, było bezczelne i wścibskie. Nie miała żadnych filtrów ani zahamowań. Zawsze mówiła, co myśli, i

mówiła to wprost, a miała własne zdanie niemal na każdy temat. Lubiłam ją, ale też troszkę się jej bałam. Podczas jednego z koktajlowych szaleństw, na którym akurat nie było Elviry, LaTanya zwierzyła mi się, że sama ma podobne podejście do swojej kuzynki.

A teraz Elvira, Bray, Brent, LaTanya i Derek, wszyscy gapili się na nas dość zaskoczeni, zresztą trudno im się było dziwić. Wpadliśmy w sam środek imprezy.

– Wszystko w po...? – zaczął Derek, ale Mitch nawet nie dał mu skończyć, bo odezwało się głośnie pukanie do drzwi.

Wszyscy, łącznie ze mną, popatrzyli na Mitcha.

– Wróciły te wariatki i stoją właśnie pod drzwiami – wyjaśnił pospiesznie i skierował kroki do drugiej sypialni LaTanyi i Dereka, której używali trochę jako biura, trochę jako kryjówki. Ruszyłam za Mitchem i pociągnęłam za sobą Billy’ego. Za nami szli Derek i LaTanya, Bray, Brent i Elvira.

– Przywiozły ze sobą wsparcie w postaci matki Billie – wyjaśniał dalej Mitch, wchodząc do pokoju ze śpiącą dziewczynką w ramionach.

Usłyszałam kilka westchnień, podejrzewałam, że to LaTanya, Brent i Bray. Derek zrobił się bardzo poważny. W pokoju panował mrok. Mitch pochylił się i ostrożnie położył Billie na kanapie i otulił ją kapą.

Wtedy znów usłyszeliśmy walenie do drzwi. Wszyscy się obejrzeli, z wyjątkiem Mitcha. On działał szybko, jego ruchy były precyzyjne i oszczędne, zupełnie jakby cały czas bardzo się kontrolował. Bray, Brent i Elvira musieli uskoczyć mu z drogi, kiedy nagle wymaszerował z pokoju. Ja wciąż obejmowałam Billy’ego.

– Wszystko będzie dobrze, skarbie – powiedziałam, tuląc go do siebie, a on podniósł głowę i spojrzał na mnie przerażonymi oczami. Na ten widok ścisnęło mi się serce. – Obiecuję, Młody – szepnęłam. – Wszystko będzie dobrze, obiecuję – powiedziałam i jeszcze raz go przytuliłam.

Billy nawet nie pokiwał głową i wyraźnie nadal był przerażony. Zatrzymałam się, kiedy usłyszałam głos Mitcha. Spojrzałam na drzwi.

– Jeszcze pięć minut – warknął.

– Pierdolę twoje pięć minut – odgryzła się ciotka Lulamae. – Czekamy tu już od godziny.

– To poczekacie jeszcze pięć minut albo wylądujecie za chwilę w radiowozie i usłyszycie zarzut napastowania – odparł natychmiast Mitch, a ja zdążyłam tylko zobaczyć, jak drgnęła zaskoczona i zmrużyła oczy, a Mitch już zatrzaskał jej drzwi przed nosem.

Odwrócił się, podszedł prosto do Billy’ego i ukucnął przed nim. Uniósł dłoń i położył chłopcu rękę na szyi. Delikatnie, ale stanowczo odsunął go ode mnie, a sam bardzo blisko się do niego pochylił.

– Wszystko jest pod kontrolą, Młody – powiedział niskim poważnym głosem, patrząc chłopcu w oczy.

Billy nic nie odpowiedział. Mitch delikatnie nim potrząsnął.

– Przysięgam, że mam to pod kontrolą. Wierzysz mi? – spytał, ale Billy nic nie odpowiedział, nawet się nie poruszył. – Młody? – naciskał Mitch i ścisnął go lekko za szyję.

W końcu Billy kiwnął głową. Ścisnęło mi się serce, gdy zobaczyłam, że Mitch pochylił się do

Billy'ego i na chwilę dotknął swoim czołem jego. Po czym go puścił i się wyprostował. Spojrzał na LaTanya.

– Zamknij drzwi do pokoju Billie. Jeśli coś się zacznie dziać, nie chcę, żeby to słyszała, dobrze? – spytał, a LaTanya tylko przytaknęła i ruszyła do Billie.

Teraz Mitch spojrzął na Dereka.

– Nie chcę, żeby te kobiety kręciły się wokół dzieci i nie chcę, żeby wiedziały, że mieszkam po drugiej stronie. Dlatego przyszliśmy do was. Za chwilę wrócimy do Mary i jakoś sobie z nimi poradzimy. Ale jeśli usłyszycie coś, co wam się nie spodoba, te babska zaczną się wydzierać albo komuś wygrażać, dzwońcie po Chudego. On zna temat i będzie wiedział, co zrobić. Kiedy tylko coś was zaniepokoi, dzwońcie. Dobrze? – spytał, a Derek pokiwał głową.

Mitch spojrzął na Braya i Brenta.

– Zajmijcie się Młodym, on jest przerażony – poprosił, a oni obaj przytaknęli.

Brent od razu ruszył w stronę Billy'ego.

Mitch spojrzął na mnie i przez chwilę uważnie mi się przyglądał. Wiedziałam, że nie spodobało mu się to, co zobaczył, ale nie miał czasu się tym zmartwić.

– Idziemy, skarbie – powiedział cicho.

Teraz przyszła moja kolej – pokiwałam głową.

– Idę z wami – wtrąciła się nagle Elvira i oboje z Mitchem popatrzyliśmy na nią zaskoczeni.

O rany. Ona właśnie taka była. A teraz postanowiła mieszać się w plany Mitcha.

– Nie – odparł krótko Mitch.

– E... chyba jednak tak, przystojniaku, obsypany nagrodami machogłino – odparowała. To był właśnie ten jej charakter w działaniu. – Od dawna pracuję z takimi przystojniakami, machomenami jak ty, ale nawet gdyby tak nie było, nie trzeba być psychologiem, żeby zauważyć, że jesteś nieźle wkurzonym machogłiną. Wiem, że jesteś obsypany nagrodami, ale teraz musisz nad sobą ciut zapanować, jak dla mnie musisz tylko odrobinę przesunąć dźwignię w stronę opanowania – wyrecytowała.

Ze zdumieniem stwierdziłam, że jej diagnoza była słuszna. Ale Elvira jeszcze nie skończyła.

– Poza tym, cokolwiek tam zajdzie, potrzebujecie świadka. A ja nie jestem ani waszą sąsiadką, ani przyjaciółką – uniosła dłoń i skierowała w dół palec o paznokciu pięknie pomalowanym na mroczny odcień fioletu. Wskazała nim na mnie i na Mitcha. – I tym świadkiem będę ja.

Cóż, jednego mogłam być pewna, LaTanya opowiedziała kuzynce wszystko o mnie, Mitchu i dzieciach. Zauważyłam też, że Elvira była naprawdę rozsądna. Mitch najwyraźniej doszedł do tego samego wniosku.

– Idziemy – rzucił.

Wszyscy ruszyliśmy w stronę drzwi i wyszliśmy na zewnątrz.

– A gdzie moje wnuki? – spytała ciotka.

– Porozmawiamy u Mary – odparł Mitch i ruszył w stronę moich drzwi z kluczem w rękach.

– Chcę zobaczyć moje wnuki! – zaczęła się wydzierać.

Mitch zatrzymał się, obrócił się na pięcie, podszedł do ciotki Lulamae i choć ona nigdy nie była szczególnie bystra, zrozumiała, że właśnie przesadziła. Odsunęła się i skuliła. Wstrzymałam oddech.

– Byliśmy dziś cały dzień w wesołym miasteczku. Twoja wnuczka jest wykończona i już śpi. Twój wnuk nawet cię nie zna, a już zdążyłaś go wystraszyć swoim zachowaniem. W tej chwili jest w tamtym mieszkaniu – Mitch wskazał na drzwi Dereka i LaTanyi – i trzęsie się ze strachu. Jeśli chcesz kogokolwiek przekonać, że zależy ci na tych dzieciach, przestaniesz się wydzierać i zaczekasz jeszcze trzydzieści sekund, aż wejdziemy do mieszkania Mary i spokojnie tam porozmawiamy. Oczywiście możesz się dalej wydzierać, ale efekt będzie taki, że za chwilę wylądujesz w radiowozie. Masz dokładnie sekundę, żeby pokiwać głową i potwierdzić, że rozumiesz, albo możesz się dalej wydzierać. Twój wybór. Ta sekunda zaczyna się teraz – wyrecytował Mitch.

Natychmiast pokiwała głową. A ja wypuściłam powietrze.

Mitch otworzył drzwi do mojego mieszkania, ale nie wszedł do środka. Zatrzymał się, spojrzał na mnie i wyciągnął rękę. Podeszłam do niego, a Elvira szła tuż za mną. Podałam mu rękę. Zamknął ją w swojej dłoni i weszliśmy do środka. Elvira weszła za nami, a szalone trio zamykało paradę.

Mitch mocno ścisnął mnie za rękę.

– Pozapalaj światła kochanie, a potem stań przy mnie – polecił.

Spojrzałam na niego i pokiwałam głową. Szybko przeszłam przez pokój i zapaliłam lampy po obu stronach kanapy. Mitch stanął w bojowej pozycji z rękami na biodrach. Elvira przysiadła na barowym stołku przy ladzie, ciałem zwrócona do pokoju. I wtedy właśnie zauważyłam, że ma na sobie piękną, obcisłą sukienkę. Postanowiłam, że jeżeli przeżyję tę jatkę i nie załamie się nerwowo, muszę się dowiedzieć, gdzie ją kupiła. Matka, ciotka Lulamae i Jez stanęły przy drzwiach i z niedowierzaniem rozglądały się po moim mieszkaniu. Cóż, nic dziwnego. Penny naprawdę знаła się na swoim fachu i mieszkanie prezentowało się teraz wspaniale. Jez po chwili straciła zainteresowanie i spojrzała na Mitcha. Wyraźnie było jej wszystko jedno i zaczęłam się zastanawiać, co ona właściwie tu robi. Wydawało się, że w tym przedstawieniu jest tylko widzem. Matka i ciotka Lulamae rzuciły mi ironiczne spojrzenia, kiedy stanęłam tuż obok Mitcha.

– A co to za jedna? – spytała Jez, ruchem głowy wskazując na Elvirę.

Jednak nie zdążyłam odpowiedzieć, bo wtrąciła się moja matka, a to, co powiedziała wydawało się ważniejsze.

– Zawsze to wiedziałam – zaczęła, wskazując ręką na moje mieszkanie. – Mała zdzira, mała flirtiarą zawsze uważała się za nie wiadomo kogo, zawsze zadzierała nosa, zawsze udawała, że jest kimś innym.

Naturalnie mówiła to o mnie. Atmosfera w pokoju, która już wcześniej była dość gęsta, zrobiła się nie do wytrzymania, a Mitch wkurzył się jeszcze bardziej. Znacznie bardziej.

– Na potrzeby tej rozmowy, będziecie się zwracać do mnie. Macie nic nie mówić do Mary – warknął, a matka spojrzała na niego wyraźnie zaskoczona.

– A to niby czemu? – syknęła.

– A temu, że przyszłyście tu przekonane, że macie przewagę, ale to nieprawda. I jeśli szybko nie zmądrzejecie i nie rozegracie tego jak należy, rozpętam takie piekło, że pożałujesz i ty, i twoja siostra, i jej syn. Co znaczy rozegrać to jak należy? Zaczniemy od tego, że nie będziecie obrażać ani

mnie, ani mojej kobiety.

– Grozisz nam? – spytała ciotka Lulamae.

– Nie – zaprzeczył Mitch.

– Wielki i poważny glina myśli, że ma system po swojej stronie – rzuciła matka, wydymając wargi. – Ale my znalazłyśmy sobie adwokata, Lulamae, Jez i ja. A on twierdzi, że dzieci najchętniej oddają pod opiekę rodzinie, im bliższej, tym lepiej. Nie jakiejś tam drugiej kuzynce, ale matce albo babci. A Jez ma zamiar wprowadzić się do przyczepy tuż obok mojej i Lulamae, tak że dzieci będą otoczone rodziną ze wszystkich stron, bo tego właśnie potrzebują.

Gdy skończyła, wyraz jej twarzy się zmienił. I wiedziałam, co to oznacza. Tak wiele razy już to widziałam. To zawsze zapowiadało, że za chwilę zrobi coś, co bije na głowę jej zwyczajne złośliwości i będzie wyjątkowo wredne. Jak się okazało, nie myliłam się.

– A ponieważ Jez jest mamą Billie, możemy tylko zabrać dziewczynkę. Chłopca możecie sobie zatrzymać – dodała.

Serce ścisnęło mi się w piersi i pomyślałam, że zaraz dostanę zawału. Mitch przytulił mnie mocniej. Miały adwokata. Były gotowe rozdzielić dzieci. Miały adwokata i były gotowe rozdzielić dzieci!

– Widzę, że wy nie jesteście tylko niemądre. Jesteście potwornie głupie – odparł od razu Mitch, wpatrując się poważnie w moją matkę.

– Nasz adwokat jest innego zdania – wtrąciła się ciotka Lulamae.

– Na pewno – rzucił Mitch w stronę ciotki. – Ten adwokat pewnie też nie ma nic przeciwko temu, że weźmie od was pieniądze, choć wie, że sprawa jest od początku przegrana.

Matka pokręciła głową.

– To chyba ty nie jesteś zbyt mądry. Nie rozumiesz? Przyszliśmy z ofertą. Weźmiemy dziewczynkę. A jeśli chcecie, możecie zatrzymać sobie chłopca. Wszyscy będą zadowoleni – uściśliła.

Dziewczynkę. Chłopca. Czemu to tak bolało, kiedy w ten sposób mówiła o Billym i Billie.

Poczułam, że zabrakło mi tchu.

– Nie zabierzecie Billie – odparł Mitch.

– Jez jest jej matką – przypomniała ciotka Lulamae. – A mój chłopak może zdecydować, komu chce przekazać opiekę nad dziećmi, i wybierze mnie, Jez i Melbę.

– Bill nie ma w tej sprawie nic do gadania – odparował Mitch.

Wtedy twarz ciotki Lulamae przybrała naprawdę obrzydliwy wyraz. Wiedziałam, że ma jeszcze coś w zanadrzu. Miała coś takiego w oczach. Trzymała tego asa w rękawie i zaraz miała go wyciągnąć. Zamarłam.

– Może nie miał, kiedy wisiły nad nim te wszystkie zarzuty. Ale teraz, ponieważ zgodził się na współpracę z wydziałem narkotykowym, będzie zeznawał, a w zamian wszystko mu darują – wyciągnęła swojego asa ciotka Lulamae.

Przestałam na chwilę oddychać. Poczułam też, że Mitch zeszywniał. Matka uśmiechnęła się z pogardą, kiedy zobaczyła, jak kurczowo złapałam się jego koszuli.

– A on ma co opowiadać. I ma tego sporo, tak dużo, że są gotowi spełnić wszystkie jego żądania. A jednym z nich jest to, że to on zdecyduje, kto przejmie opiekę nad jego dziećmi. To teraz możesz udowodnić, kto tu jest mądry i kto się umie dogadać. Propozycja jest prosta: my bierzemy dziewczynkę, wy dostaniecie chłopca – powiedziała.

Wiedziałam, że Mitch chciał coś powiedzieć, ale nie zdążył. Bo w przypiływie nagłego oświecenia zrozumiałam, o co w tym wszystkim chodzi. Jez nie zależało na Billie. Jeżeli faktycznie miała się przeprowadzić do przyczepy koło tych wariatek, to tylko dlatego, że coś jej za to obiecały. Nie miałam pojęcia co. Ale cokolwiek to było, na pewno nie chodziło jej o córeczkę. Nie miałam pojęcia, skąd matka i ciotka miały pieniądze na adwokata. Wiecznie były splukane, podobnie jak Bill. Cokolwiek mu obiecały i tak pewnie to było na lewo, więc nie mogło być ich stać na kogoś, kto od razu nie przegrałby tej sprawy z kretesem. Zresztą nie było na świecie sędziego, który zabrałby dwójkę dzieci kobiecie, która zapewniła im spokojny dom, jedzenie, otoczyła je dobrymi ludźmi i wysłał je do przyczepy w innym stanie, żeby żyły z kobietami, które już nieraz miały problem z prawem. Bill to wiedział. Ale miał to gdzieś. Po prostu chciał mnie wkurzyć. Mnie i Mitcha. Ale przede wszystkim mnie. Akurat teraz postanowił wykorzystać do tego dzieci. W tej samej chwili zrozumiałam coś jeszcze. Zrozumiałam, co próbował mi powiedzieć Mitch, a co ludzie, którzy mnie znali i którym na mnie zależało, próbowali mi powiedzieć już dawno temu. Nie byłam dwójką-i-pół. Nie przysłoby mi do głowy zachowywać się tak jak one, mówić tak jak one, przychodzić do kogoś i mu grozić. Nigdy w życiu bym się do czegoś takiego nie posunęła. To nie byłam ja.

Nigdy taka nie byłam. Wiec kiedy wreszcie zapadła cisza, to ja się odezwałam.

– Wynoście się z mojego domu – powiedziałam spokojnie. Wszyscy spojrzeli na mnie.

– Że co? – zapiszczała matka.

– Wynoście się z mojego domu i to już – powtórzyłam.

Matka zmrużyła oczy.

– Marabelle Jolene, czy ty w ogóle nas słuchałaś? – spytała.

– Tak – odparłam. – Ale mam już dość. Nie będę was więcej tolerować. Dość. Powiedziałyście, co miałyście do powiedzenia, teraz moja kolej. To ostatnia rozmowa między nami, od tej pory będziemy się kontaktować przez adwokatów. Nie chcę was nigdy więcej widzieć. Róbcie, co chcecie. Ale ta rozmowa właśnie się skończyła – powiedziałam.

– Nie rozumiesz, Marabelle – wtrąciła się ciotka – że mój Bill ma haki na różnych ludzi. Będą go całować po rękach. Jeśli teraz się z nami nie dogadasz, możesz stracić i chłopca, i dziewczynkę.

– A ty nie rozumiesz – odparowałam – że mnie to nic nie obchodzi. Jeśli myślisz, że pozwolę tobie albo... jej – ruchem głowy wskazałam na Jez – zabrać mi moje dzieci, to grubo się mylisz.

– To ty się mylisz – odcięła się ciotka.

– To się jeszcze okaże – oparłam bez namysłu. – A teraz wynoście się stąd.

Matka pochyliła się w moją stronę.

– Lepiej się jeszcze zastanów, dziewczyno – wycedziła z wściekłością.

– Nie – powiedziałam pewnym siebie tonem. – I wiesz, dlaczego nie muszę się nad tym zastanawiać. Chętnie ci to wyłożę. Obie macie wyroki na karku. Ja nie. Żadna z was nie miała od lat

normalnej pracy. Ja mam. Żadna z was nie widziała w życiu tych dzieci. Nie wysyłałyście im nawet kartek na święta, nie przysyłałyście prezentów. Te dzieci całe życie mieszkały w Denver, nigdy nie były poza tym stanem i na pewno nigdy nie były w Iowa. Ich ojciec jest pijakiem, ćpunem i dilerem. A ta kobieta – wskazałam głową Jez – porzuciła swoją maleńką córeczkę i nigdy później jej już nie widziała, więc nie wiem, po co ją tu przywiozłyście. I jeśli sądzicie, że nie dowiemy się, jak ją przekupiliście, biorąc pod uwagę fakt, że moim parterem jest nagradzany policyjny detektyw, to naprawdę jesteście dużo głupsze, niż sądziłam. Ale przecież właściwie całe życie udowadniamie, że jesteście po prostu głupie – patrzyłam to na matkę, to na ciotkę Lulamae i ściszyłam głos. – A ja mam dobrą pamięć, naprawdę dobrą. Jeśli będziecie naciskać, jeśli pójdziecie z tym do sądu, to ja nie zawaham się użyć wszystkiego, co o was wiem. – Teraz spojrzałam na Jez. – A wiem sporo o każdej z was. Nie ma takiej możliwości, że odbierzecie mi moje dzieci. I tak, ciociu – rzuciłam, patrząc teraz na nią – właśnie powiedziałam „moje dzieci”, bo to są moje dzieci. Kocham je, a one kochają mnie. Będę się dla nich zaharowywać, zrobię dla nich wszystko, będę sobie wypruwać żyły i zrobię to, co konieczne, żeby mieć pewność, że są bezpieczne i że nikt mi ich nie zabierze. Jesteście tu tylko dlatego, że Bill jest debilem, bo obwinia mnie za swoje błędy i chce mnie wkurzyć. Nie ma żadnych szans. On to wie, ale wy jesteście na tyle głupie, że nawet nie rozumiecie, że was wykorzystuje. Jeśli chcecie, proszę bardzo, możemy pójść do sądu, a ja was w tym sądzie zniszczę. Ale możecie też po prostu się stąd zabrać i trzymać ode mnie z daleka. Nikt was tu nie chce, nie jesteście mile widziane w moim domu, nie chcę, żebyście były częścią mojego życia ani życia mojej rodziny. I to się nigdy nie zmieni.

Kiedy skończyłam, nie odwróciłam wzroku, patrzyłam na nie, oddychając spokojnie. Mitch ścisnął mnie mocno w tali, ale nawet tego nie potrzebowałam. Dałam sobie radę. Nie byłam dwójką-i-pół. Nie byłam nawet ósemką czy dziesiątką. Mitch miał rację. Ten cały system oceniania był beznadziejny. Po prostu starałam się być w porządku. I zawsze tak było.

– Ja pierdolę – wymamrotała Jez, przyglądając mi się uważnie. – Nic z tego nie rozumiem.

– Ciii – uciszyła ją ciotka Lulamae. – Zostaw to nam.

Wzdrygnęłam się, bo nagle ktoś wybuchnął śmiechem. Spojrzałam w stronę mojej kuchni i zobaczyłam Elvirę, która trzymała się mocno ręką blatu, a całe jej niewielkie, ale uroczo zaokrąglone ciało trzęsło się ze śmiechu. Odrzuciła głowę do tyłu i waliła się otwartą dłonią po swojej obfitej piersi. Śmiała się tak dłuższą chwilę, aż w końcu się uspokoiła i otarła oczy.

– Wspaniałe. To naprawdę jest strasznie śmieszne – powiedziała wciąż rozbawionym tonem.

– Mylisz, że masz więcej do powiedzenia niż opieka społeczna? – spytała matka, wygrażając pięścią w stronę Mitcha.

Elvira natychmiast oprzytomniała i spojrzała uważnie na moją matkę.

– Tak – powiedziała spokojnym głosem. – Coś tylko wyjaśnię, i to nie po to, żeby wam pomóc, ale żeby oszczędzić im całego tego bajzlu. – Przy „im” wskazała głową na mnie i Mitcha. – Detektyw Mitch Lawson jest w tych stronach naprawdę znanym detektywem. I kiedy mówię „naprawdę znany”, to mam na myśli to, że rozpisują się o nim gazety. Jeśli stwierdził, że razem ze swoją dziewczyną chcą zająć się dziećmi, z którymi źle się dzieje, i otoczyć je opieką, a nagle wydział narkotykowy stwierdzi, że je zabierze w zamian za jakieś informacje od jakiejś świni, to nie będzie za dobrze wyglądało w prasie. A wydział narkotykowy lubi mieć dobrą prasę. Jeśli jeszcze się nie

zorientowałyście, to wyjaśnię wam, że Mitch i Mara są gotowi walczyć z wami w dowolny sposób, więc na pewno nie będą mieli oporów, żeby pójść z tym do prasy – wyrecytowała Elvira, po czym spojrzała na Mitcha. – Sorry, musiałam im to wyjaśnić – powiedziała.

Zanim dążyliśmy jakoś zareagować, Elvira odwróciła się do tych trzech wariatki i odezwała się, tym razem troszkę ciszej.

– I jeszcze jedno, znam dobrze Billa Winchella. I wiem dokładnie, na kogo może kablować. Jeśli ta osoba dowie się o tym, że Bill współpracuje z policją, to już zadba o to, żeby Bill nie zabawił za długo na tym świecie. Czy będzie go chronić policja, czy nie, i tak go dorwą. Jeśli jest na tyle głupi, że tego nie rozumie, a jest twoim synem, to powinnaś się z nim spotkać i mu to wyjaśnić. W tej chwili ma przed sobą niezbyt różową perspektywę posiadania ograniczonej garderoby. Ale przynajmniej ma przed sobą jakąś przyszłość. Jeśli pójdzie na współpracę, to po nim. Kapujecie? – spytała na koniec.

Przeniosłam wzrok z Elviry na te trzy wariatki i zauważyłam, że Jez wciąż było wszystko jedno. Matka mierzyła wzrokiem Elvirę. Ale ciotka Lulamae nagle zbladła i straciła pewność siebie.

Elvira spojrzała teraz na Mitcha.

– Wiem, że chłopcy długo czekali, żeby dorwać tego kolesia, ale ten debil chce zeznawać tylko po to, żeby wam zaszkodzić, i ktoś musiał im to uświadomić – zaczęła się tłumaczyć, patrząc Mitchowi w oczy. – Rozumiesz to, prawda?

– Powiemy mu, żeby się starał o program ochrony świadków – odparła matka, a wszyscy teraz spojrzeli na nią.

– Możecie mu mówić, co chcecie. Ale nie ma na to szans – odparła Elvira. – Może coś tam wie, ale nie dość, żeby dostać się do programu.

– Nie wiesz tego – odgryzła się matka.

– Kobieto, może mnie nie znasz, ale moja praca polega na tym, że wiem o wszystkim, co się dzieje w Denver. Wiem, kto co ma na kogo. I wiem więcej. Jeśli natychmiast się nie zamknie, to następnym razem będziecie go oglądały w trumnie – odparowała Elvira.

Zapadła cisza. Ciotka Lulamae poruszyła się niepewnie. Matka spiorunowała Elvirę wzrokiem. A Jez wyglądała, jakby chciała spojrzeć na zegarek, chociaż go nie miała.

Pierwszy odezwał się Mitch.

– Zdaje się, że zostałyście poproszone o opuszczenie tego mieszkania – powiedział spokojnie.

Matka spojrzała na niego groźnie. Jez zrobiła pół kroku w stronę drzwi. Ciotka Lulamae spojrzała na Mitcha.

– To prawda, co ona przed chwilą powiedziała? – spytała, wskazując głową na Elvirę.

– Tak – odparł krótko Mitch.

Ciotka Lulamae spojrzała na matkę. Matka wciąż patrzyła spode łba na Mitcha. I wtedy zrozumiałam, że to ona wszystko wymyśliła. Nie chodziło o Billa, Billie i Billy'ego. To było starcie między mną a nią. Chciała mi w ten sposób dokopać. Mitch znów miał rację. Przez całe życie byłam dla niej konkurencją. Zawsze chciała mnie ściągnąć w dół, coś mi utrudnić. Zmarnowała sobie życie i chciała być pewna, że mnie również nie uda się nic osiągnąć. Bo jeśli mi się coś udało, musiałaby przyznać, że to ona bez sensu zmarnowała swoje. A teraz stałam obok dobrego,

poważnego, szanowanego mężczyzny we wspaniale urządzonej mieszkanie, a po drugiej stronie korytarza czekały na mnie moje dzieci pod opieką oddanych przyjaciół. Nie mogła tego znieść.

– Idźcie już – szepnęłam i poczułam, że Mitch mocniej mnie przytulił, a matka rzuciła mi wściekłe spojrzenie.

– Że co? – warknęła.

– Już dla mnie nie istniejesz. Już koniec. Wcześniej też tak było, ale po tym, co teraz zrobiłaś, między nami koniec, na zawsze. Mam swoje życie. A teraz ty powinnaś zająć się swoimi sprawami – poradziłam jej.

– Marabelle Hanover, nie będziesz chyba rozkazywać własnej matce?! – warczała dalej.

– Dobrze, rób, co chcesz. To twoja sprawa. Ale zabierz z mojego mieszkania też żal i wściekłość, że zmarnowałaś sobie życie. Nie rozumiesz tego? – podniosłam dłoń i przytrzymałam ją w górze. – Nic mi nie możesz zrobić.

Opuściłam dłoń i wytrzymałam jej spojrzenie. Popatrzyła na mnie groźnie, po czym przeniosła wzrok na Mitcha.

– Jesteś głupcem – stwierdziła, a ja się wyprostowałam. – Omamiła cię drogimi ubraniami i tym wymuskany mieszkaniem i masz ją za kogoś innego, niż jest. Ale pojedź z nią w jej rodzinne strony, zapytaj ludzi, oni ci powiedzą, kim jest Marabelle Jolene Hanover.

– Nie – odparł Mitch. – Powiedzą mi, kim jest Melbamae Hanover, ale wystarczy na ciebie spojrzenie, żeby wiedział, z kim mam do czynienia. Dobrze wiem, że Mara jest zupełnie inna.

– Pojedź do Iowa, to się przekonasz – naciskała matka.

– Już ci raz odpowiedziałem i nie zamierzam się powtarzać – szepnął Mitch. – A teraz chciałbym wam przypomnieć, że miałyście już iść.

Matka spojrzała na mnie.

– Nie uciekniesz przed tym, kim jesteś – syknęła.

– Mylisz się – odparłam. – Nigdy nie byłam taka jak ty, dlatego nie musiałam przed niczym uciekać. Uciekałam od ciebie, a nie od tego, za kogo ty mnie uważałaś. Ale to było trzynaście lat temu. Teraz już nie uciekam. To już się skończyło. Mam swoje życie. Ty lepiej zajmij się swoim.

– On zrozumie, kim jesteś, a kiedy to do niego dotrze, po prostu cię zostawi – powiedziała mi matka.

– Jezu! – krzyknęłam. – Nie poznałam Mitcha na stacji benzynowej, nie przyprowadziłam go do domu i nie spiłam tanią whisky. Nie jestem tobą i Mitch zrozumiał to, zanim do mnie to dotarło. Nie masz pojęcia, o czym mówisz. A teraz na miłość boską, jest późno, jestem zmęczona, moje dzieci są zmęczone, a Billy trzęsie się ze strachu. Więc bardzo cię proszę, idźcie już.

– Ale... – zaczęłam matka.

– Mara poprosiła, żebyście już poszły – przerwał jej Mitch.

Matka rzuciła mu groźne spojrzenie spod przymkniętych powiek.

– Powiem to, co mam do... – zaczęła, ale Mitch znów jej przerwał.

– Mara poprosiła, żebyście już poszły – powtórzył po raz trzeci.

Matka pochyliła się w moją stronę.

– Powiem, co mam do... – zaczęła jeszcze głośniej.

Mitch puścił mnie i ruszył w ich stronę.

Ale na szczęście Elvira była szybsza. Zeskoczyła ze stołka i w swoich sandałkach na szpilkach pomaszzerowała prosto do wariatki i przejęła kontrolę nad sytuacją.

– Dobra, koniec spotkania. Wybrałyście, co chciałyście, od tej pory gadają adwokaci – zakończyła i zaczęła spychać je w stronę drzwi.

– Jeszcze nie skończyłam – warknęła matka.

– Już wystarczy – odparł Mitch, wciąż szedł w ich stronę, ale teraz zwolnił kroku.

– Nie skończyliśmy! – krzyczała już teraz matka, a Elvira pochyliła otworzyła drzwi.

Jez natychmiast wyszła. Ona nic z tego nie zrozumiała. Cokolwiek jej zaproponowały, na pewno nie było to warte walki ze mną. Miałam wrażenie, że jak tylko wyszła, rozplynęła się w powietrzu. Ciotka Lulamae złapała matkę za ramię, ale ta stanęła w drzwiach, twarzą w twarz z Elvirą i Mitchem. Już otwierała usta, ale Elvira ją wyprzedziła.

– Dobra, kobieto, skoro tego nie rozumiesz, jeśli prawny właściciel lokalu prosi cię o jego opuszczenie, nie masz wyboru, musisz to zrobić. Jeśli nie posłuchasz wielokrotnie sformułowanej prośby o opuszczenie, to ładujesz się w kłopoty. Wielokrotnie poproszono cię, żebyś opuściła to mieszkanie, a tak się składa, że partner właścicielki jest policjantem, są też świadkowie, którzy te wielokrotne prośby słyszeli. Nie ma sensu się stawiać. – Elvira pokręciła głową. – Możesz wyjść sama przez te drzwi, podjąć głupią decyzję i zadzwonić do adwokata. A możemy też wyprowadzić cię stąd w kajdankach. Mam dziwne wrażenie, że stoi za mną nieźle wkurzony facet, więc podejrzewam, że masz jeszcze z pięć sekund.

Matka spojrzała groźnie na Elvirę. Ciotka Lulamae pociągnęła ją za rękę. Matka jednak ani drgnęła, przeniosła tylko wzrok na Mitcha. Nie widziałam jego twarzy, ale wiem, że nawet się nie poruszył. Ciotka Lulamae znów spróbowała odciągnąć matkę. Matka teraz spojrzała na mnie. Prychnęła z pogardą.

– Co ja sobie myślałam? – szepnęła. – Nigdy nie byłaś nic warta.

Kątem oka zobaczyłam, że Mitch się wyprostował, ale nie oderwałam wzroku od matki. Nie miałam zamiaru jej odpowiadać, ale wiedziałam, że to ona się myli i nie chciałam już marnować na nią więcej energii.

Matka czekała. Elvira i Mitch nawet nie drgnęli

– Dziwka – syknęła matka, odwróciła się na swoich platformach striptizerki i odmaszerowała.

I to były zapewne ostatnie słowa mojej matki do mnie. Oby. Ciotka Lulamae, nie patrząc na nikogo, ruszyła za nią. Elvira zamknęła drzwi i przekręciła klucz. A ja głęboko westchnęłam.

Mitch odwrócił się na pięcie i podszedł do mnie. Kiedy zobaczyłam jego skupione spojrzenie, nagle uczucie ulgi wyparowało. Miałam tylko chwilę, żeby się pozbierać, a już był przy mnie. Wziął mnie w ramiona i mocno, namiętnie mnie pocałował. To był dość niespodziewany pocałunek, ale że to Mitch mnie całował, było mi cudownie, roztopiłam się w jego ramionach i objęłam go mocno w pasie.

Wreszcie odsunął się ode mnie odrobinę, otworzyłam oczy i zobaczyłam, że patrzy na mnie z podziwem.

– Byłaś zajebista – szepnął.

Aha. Więc stąd ten pocałunek i spojrzenie. Uśmiechnęłam się do niego i mocno przytuliłam.

– Dzięki – szepnęłam w odpowiedzi.

Mitch też się do mnie uśmiechnął.

– O jak ładnie – usłyszeliśmy głos Elviry i odwróciliśmy się do niej. Stała właśnie i robiła nam zdjęcia telefonem. – O, a to jest jeszcze lepsze.

– Co ty robisz? – spytałam, a Elvira podniosła wzrok.

– Wiem, że to nie najlepszy moment, ale dziewczyny chcą wiedzieć, kim jesteś. Ja i Tess już od jakiegoś czasu próbowałyśmy im opowiedzieć, co i jak, ale żadna z nas nie miała dowodów w postaci zdjęć, że Mitch naprawdę przygruchał sobie słodką laseczkę. Gwen, Cam i Tyczka bez przerwy mnie wypytyują i choć Tess coś tam opowiadała, już zaczęły się niecierpliwić. Z Cam i Tyczką mogę sobie poradzić. Ale Gwen jest kobietą Hawka, a Hawk to mój szef i on zawsze daje jej wszystko, czego zapragnie. I mówię poważnie, on potrafi kupić jej buty za tysiąc dolarów – paplała Elvira.

Spojrzała na telefon i zaczęła coś przyciskać, a ja zamrugałam zaskoczona wizją mężczyzny, który kupuje swojej kobiecie buty za tysiąc dolarów, jednocześnie uświadamiając sobie, że w ogóle można kupić takie buty. Ciągle próbowałam przyswoić sobie te wszystkie informacje i zapanować nad emocjami po spotkaniu w wariatkami i cudownym pocałunku Mitcha, kiedy Elvira znów się odezwała.

– Chodzi o to, że Gwen wciągnęła w to Hawka. Jemu jest wszystko jedno, z kim spotyka się Mitch. Ale bardzo chce, żeby Gwen miała wszystko, czego zapragnie i co więcej, żeby przestała o tym gadać. A Hawk bywa trochę przerażający. Nawet ja się go trochę boję. Więc wyślę im tylko zdjęcie. Niech coś mają – ciągnęła, wciąż przyciskając guziki. – Musimy się umówić kiedyś na drinki. Może pójdziemy do The Club? Mają tam takie fantastyczne kieliszki. Albo do Cruise Room? Coś wymyślimy.

Spojrzałam na Mitcha, który wpatrywał się w Elvirę, zupełnie jakby się zastanawiał, czy wybuchnąć śmiechem, czy ją stąd wykopać. Po czym znów przeniosłam wzrok na Elvirę, która nadal coś pisała na telefonie.

– Chcesz powiedzieć, że wysyłasz moje zdjęcia z Mitchem kobietom, których nie znam? – spytałam.

– Tak jakby. Dokładniej rzecz ujmując, wysyłam im zdjęcia, jak trzyma cię w ramionach – wyjaśniła.

– Ale dlaczego? – spytałam.

– Bo one znają Mitcha i bardzo go lubią – odparła bez wahania. – Chcą, żeby był z kobietą, która się im spodoba. Masz za sobą niezłą scenę, a wcześniej spędziliście cały dzień w wesołym miasteczku, a ty nadal wyglądasz seksownie. Wszystko im napisałam. Zobaczysz, że im się spodoba. Niewiele kobiet tak wygląda po całym dniu w wesołym miasteczku. Spodoba im się też twoja mowa o zaharowywaniu się i wypruwaniu sobie żył dla dzieci, które nawet nie są do końca twoje. Ale żeby

je tak naprawdę do siebie przekonać, będziesz musiała umówić się z nimi na drinki w małych czarnych, w tym ci już nie pomogę – powiedziała poważnie.

– Ale ja nie mam małej czarnej – odparłam.

– Nie szkodzi, pójdziemy na zakupy.

– Wiesz... ja muszę poszukać adwokata, nie mam czasu kupować sobie sukienek – przypomniałam jej.

Przycisnęła jeszcze kilka guzików.

– Już – szepnęła i spojrzała na mnie. – Dobra, to tylko ci powiem, kim jest Hawk. Jest przerażającym, zajebistym komandosem. I mówię poważnie. Naprawdę jest zajebistym, przerażającym komandosem. Spróbuj sobie wyobrazić komandosa, a będziesz wiedziała, jak wygląda. I tak się składa, że Hawk lubi dzieci i bardzo nie lubi, kiedy ktoś te dzieci straszy i używa ich do załatwiania swoich celów. Opowiem mu o wszystkim, zresztą i tak bym mu powiedziała, bo choć nie zna tych dzieciaków, i tak się strasznie wkurzy i robi swoje. A te wariatki nawet nie będą wiedziały, kto je tak urządził – powiedziała.

O rany.

– Elvira... – zaczął Mitch poważnie, puszczając mnie i zwracając się w jej stronę, ale ona się wcale go nie bała.

– Mitch, to już załatwione – rzuciła bez troski.

– Nie mieszaj w to Hawka – powiedział stanowczo.

– Dobra, to teraz tobie coś powiem – zaczęła. – Twoja kobieta jest naprawdę seksowana, ma wszystkie krągłości, ma tyłeczek i nogi, zresztą podejrzewam, że sam zdążyłeś to zauważyć. I jeśli zabierzemy ją na drinki z dziewczynami, to pomyśl, że wróci do ciebie do domu wstawiona i w małej czarnej. Jeśli ci się to podoba i nie chcesz, żeby wydawała pieniądze na adwokatów, żeby raz na zawsze rozprawić się z tymi babsztylami, nadstaw drugi policzek, a ja dam znać Hawkowi i on już się nimi zajmie. W ten sposób dostaniesz swoją dziewczynę w małej czarnej, uroczo wstawioną, a poza tym będziesz mógł się już zająć dziećmi, które czekają teraz na was, a jedno z nich jest naprawdę przerażone.

Nie byłam pewna, co to znaczy, że przerażający komandos się nimi zajmie. Ale byłam pewna, że musimy już iść do Billy'ego.

– Skarbie, idźmy już do Młodego – szepnęłam, kładąc Mitchowi rękę na torsie.

Mitch zmierzył wzrokiem Elvirę.

– Dobrze – wymamrotał.

Przytuliłam się mocno do niego.

– Chodźmy – szepnęłam.

– Skończyliśmy? – spytała Elvira, a ja i Mitch spojrzeliśmy na nią.

– Tak – odparł Mitch i ruszyliśmy do drzwi.

– Dzięki, Elvira – powiedziałam.

– Nie ma za co, to nie ja pogonię tak te babska, że pogubią te swoje buty striptizerek. To Hawk –

powiedziała cicho. Wyjrzała z mieszkania i rozejrzała się, zupełnie jakby ona też była komandosem sprawdzającym, czy droga wolna. – Choć nie miałabym nic przeciwko temu, żeby wziąć udział w tej operacji.

Uśmiechnęłam się do niej szeroko. Elvira odpowiedziała mi tym samym i ruszyła przez galerię. Najwyraźniej nikogo już nie było.

– Skarbie – odezwał się Mitch z czułością.

Podniosłam głowę i nasze spojrzenia się spotkały.

– Musimy już teraz porozmawiać z Młodym. Jest zmęczony, ale nie chcę, żeby leżał w łóżku i się tym wszystkim martwił. Chcę, żeby spokojnie zasnął – powiedział Mitch.

Przytaknęłam. Ale Mitch jeszcze nie skończył.

– Mogę to ja poprowadzić rozmowę? Zaufasz mi? – spytał.

Nie musiał o to pytać.

– Oczywiście – odparłam.

– Dobra – powiedział cicho i podeszliśmy do drzwi Dereka i LaTanyi.

– Mitch – powiedziałam, a on się na chwilę zatrzymał.

– Tak? – spytał, spoglądając na mnie.

Mocno się do niego przytuliłam.

– To najlepszy dzień w moim życiu – szepnęłam.

Patrzyłam, jak w jego oczach pojawił się ten blask, który już tyle razy dzisiaj w nich widziałam.

– Tak – zgodził się ze mną.

I weszliśmy razem do mieszkania Dereka i LaTanyi, żeby zabrać nasze dzieci do domu.

Rozdział dwudziesty piąty

Mężczyźni są inni

Zabraliśmy dzieci do domu, a Elvirę zostawiliśmy, żeby opowiedziała wszystko Derekowi, LaTanyi, Brayowi i Brentowi. Przeniosłam śpiącą jak kamień i zaskakująco ciężką Billie do domu, przebrałam ją w piżamkę i położyłam do łóżka razem z różowym misiem.

Mitch właśnie nalewał mi wina do kieliszka, a ja zapalałam świece, kiedy usłyszeliśmy, że Billy wyszedł z łazienki.

Podniosłam głowę, mój wzrok powędrował w stronę Mitcha i nasze spojrzenia się spotkały.

– Młody, chodź do nas na chwilkę, dobrze? – zawołał. – Wiem, że jesteś zmęczony, ale chcieliśmy z tobą porozmawiać o czymś ważnym. Dobrze?

Billy podniósł głowę i znów wyglądał, jakby miał z pięćdziesiąt lat. Przez chwilę się zawahał, ale potem przytaknął.

– To chodź na kanapę – zaprosił Mitch.

Billy znów pokiwał głową i obaj ruszyli w stronę mojej nowej, fantastycznej kanapy (tak, kupiłam tę z wystawy Penny, zapytałam ją o zdanie, a ona powiedziała, że kanapa pasuje do jej wizji mojego domu, więc oto stała w salonie). Dołączyłam do nich. Czułam się bardzo niepewnie. W przeciwieństwie do Mitcha.

– Siadaj między nami, Młody – zaproponował.

Billy drgnął dziwnie, ale podszedł i usiadł, a ja instynktownie odwróciłam się do niego, skrzyżowałam nogi i wzięłam go za rękę. Billy przechylił głowę i spojrzał na nasze dłonie. Ścisnęłam go lekko i wtedy podniósł na mnie wzrok. Uśmiechnęłam się do niego. Nie odpowiedział mi tym samym. Martwił się. Mój słodki, kochany Billy.

– Młody, spójrz na mnie, proszę – zaczął Mitch spokojnie. A Billy podniósł głowę i popatrzył na Mitcha. – Musimy z tobą o czymś porozmawiać. Najważniejsze, co musisz wiedzieć, to to, że zakochałem się w Marze – Mitch najwyraźniej nie zamierzał owijać niczego w bawełnę.

Otworzyłam z wrażenia buzię i oczy zrobiły mi się okrągłe jak spodki. Cóż, nie takiego wyznania się spodziewałam. Nie żebym miała coś przeciwko. Po prostu się nie spodziewałam. Zupełnie.

– A ona we mnie – kontynuował Mitch.

W tym momencie Billy odwrócił się do mnie. W porę zdążyłam zamknąć buzię, żeby się do niego uśmiechnąć.

– Mężczyzna, który będzie z Marą, będzie się też wami opiekował. I tym mężczyzną będę ja. Chcę, żebyś wiedział, że zakochując się w Marze, pokochałem też ciebie i twoją siostrę. Mówię poważnie, Młody, to żadna ściema. To, co czuję do Mary, jest jej, to, co czuję do Billie, jest jej, a to, co czuję do ciebie, jest twoje. Każde z was kocham, nie razem, ale każde oddzielnie. Rozumiesz, o co mi

chodzi? – spytał Mitch.

– No... – zaczął Billy szeptem. – Nie.

Mitch pokiwał głową.

– Dobra, chodzi mi o to, że nie zakochałem się w was wszystkich razem. Pokochałem każde z was z osobna. To nie jest tak, że zależy mi na was, bo jesteście częścią rodziny Mary. Zależy mi na tobie, bo jesteś bardzo fajny. Jesteś mądry i lojalny. Kochasz swoją siostrę i się o nią troszczysz, i o Marę też. Znam dorosłych, którzy nie są tak dojrzały jak ty. Dlatego też bardzo cię kocham. Billie kocham z innych powodów. Z jeszcze innych kocham Marę. Dzisiaj spędziliśmy razem cudowny dzień. Ale to nie tak, że musi mi na was zależeć, żebym był z Marą. Wy zasługujecie na te uczucia. Rozumiesz? – próbował wyjaśnić Mitch.

– Chyba tak – odparł cicho Billy.

– No, dobrze, chciałbym ci coś jeszcze wyjaśnić. Kocham ciebie, Billie i Marę. Billie kocha nas wszystkich. Mara kocha nas wszystkich. I podejrzewam, że ty też nas wszystkich kochasz. Więc to sprawia, że jesteśmy rodziną.

Łzy napłynęły mi do oczu, kiedy zobaczyłam, jak Billy z trudem przełyka ślinę i jak jego oczy też robią się mokre.

– Jeśli wszystko ułoży się po mojej myśli, będziesz tańczył z Marą na swoim weselu, a twoja siostra ze mną na swoim – ciągnął.

O Boże! Ścisnęłam Billy'ego z całej siły za rękę, a on złapał mnie równie mocno. Ale Mitch jeszcze nie skończył.

– Między dzisiaj i tą chwilą będzie jeszcze wiele dni i nie wszystkie będą takie jak dziś, kiedy można się tylko śmiać i bawić. Czasem będzie ciężko. Ale to będą nasze trudne chwile i wiem, że sobie z nimi poradzimy. Moim zadaniem i zadaniem Mary będzie dbać o ciebie i o to, żeby nikt nigdy nie zrobił ci krzywdy. Mara podjęła się tego zadania i przyjęła mnie do swojej drużyny. Oboje traktujemy to bardzo poważnie. Z tymi kobietami, które widziałeś, już sobie poradziliśmy. To koniec. Już nic ci nie robią. Nic. Nigdy. Mara już o to zadbała. I ja też. Przez jakiś czas musiałeś być głową rodziny, ale możesz już się przestać martwić. Już ci mówiłem, ja o wszystko zadbam. I Mara też zadba. Będzie dobrze. Cokolwiek dzieje się w twojej głowie, musisz się od tego uwolnić. Już nie musicie z Billie walczyć z całym światem. My tu jesteśmy, żeby ci pomóc. Nie musisz się już czuć odpowiedzialny za wszystko, uwolnij się od tego. Jesteśmy rodziną i dbamy o siebie nawzajem. Nie musisz sam się wszystkim zajmować. Podziel się z nami tą odpowiedzialnością, daj trochę Marze, daj trochę mnie i bądź sobą.

Billy długo przyglądał się Mitchowi.

– Czy ta kobieta zabierze Billie? – spytał cicho.

– Nie – powiedzieliśmy z Mitchem w tej samej chwili, a Billy uważnie się nam przyjrzał.

– A ty zostaniesz naszym opiekunem, takim oficjalnym? – spytał, patrząc na mnie.

– Tak – odparłam bez wahania.

– Jutro razem z Marą pójdziemy do adwokata – wtrącił się Mitch. – Zadbam o to, żeby Mara została waszym prawnym opiekunem, a żebym z czasem stał się nim i ja.

Zacisnęłam wargi. Billy jeszcze nie był gotowy w to uwierzyć.

– Mitch, różne rzeczy się mogą zdarzyć, złe rzeczy, a Billie... – zaczął, ale Mitch mu przerwał.

– Nie martw się i pozwól, że zajmiemy się tym z Marą – powiedział Mitch.

– A co, jeśli się rozstaniecie?

Wstrzymałam oddech. Mitch pochylił się do Billy'ego i poprosił: – Spójrz na mnie.

– Patrzę na ciebie, Mitch – szepnął w odpowiedzi Billy.

– Nie, Młody, spójrz na mnie tak naprawdę.

Wypuściłam powietrze i szybko zrobiłam wdech. Billy spojrzał uważnie na Mitcha.

– Całe swoje życie, przynajmniej odkąd pamiętam, chciałem być policjantem. To zawsze było moim marzeniem. Oglądałem seriale w telewizji i filmy o policjantach i zawsze chciałem być jak oni. I tak też się stało. Uwielbiam moją pracę. Jestem z niej dumny. I ponieważ znam się na dziewczynach i wiedziałem, że kiedyś chciałbym mieć swoją, dobrze się zastanowiłem, czego chcę. To tak jak chciałem być policjantem, tak samo chcę mieć bardzo konkretną dziewczynę. I tak się składa, że ta dziewczyna siedzi właśnie obok ciebie na kanapie.

Wypuściłam powietrze i zamknęłam oczy. Boże, to było takie cudowne. Takie wspaniałe.

– Dorastałem w bardzo zżytej rodzinie i wiedziałem, że sam też taką chcę mieć. Nie mogę ci obiecać, że twoje życie będzie idealne. Nie mogę przewidzieć przyszłości. Ale mogę ci powiedzieć, że jak rzucamy sobie piłkę w parku albo szykujemy razem grilla, albo robimy prace domowe, to to wszystko jest dla mnie bardzo ważne. Naprawdę ważne. A jeśli coś dla mnie jest ważne, to bardzo o to dbam. Tak samo jest z czasem, który spędzam z twoją siostrą i z Marą. To jest dla mnie ważne. One są dla mnie ważne i mogę ci teraz obiecać, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby o was wszystkich dbać. Nie mogę powiedzieć ci, co przyniesie przyszłość, ale mogę ci obiecać, że będę się bardzo starał. Wierzysz mi? – spytał poważnie Mitch.

Billy zacisnął palce na mojej dłoni.

– Wierzę ci, Mitch – odparł, a ja poczułam, że po policzku płynie mi łza.

Ale Mitch jeszcze nie skończył.

– Dobrze. Dlatego chcielibyśmy z Marą, żebyś odkurzał mieszkanie i pomagał w domu oraz oczywiście miał dobre oceny, ale musisz przestać bez przerwy wszystkich uszczęśliwiać. Od teraz będziesz po prostu Billym, zgoda? Poczekajmy, zobaczymy, co będzie dalej, ale proszę uwierz mi, że ze wszystkim będziemy sobie radzić razem, jako rodzina. Możesz to dla mnie zrobić?

– Tak – szepnął Billy, coraz mocniej ściskając mi rękę, a po moim policzku popłynęła kolejna łza.

– Cieszę się – powiedział Mitch, podniósł dłoń i położył ją Billy'emu na szyi. Przyciągnął go bliżej do siebie. A kiedy ich twarze były blisko, twarz Mitcha się zmieniła i od razu zrozumiałam, o co mu chodzi. Zaczęłam się modlić w duchu, żeby Billy, który przecież wszystko zauważał, zrozumiał i to.

Ale nie musiał.

– Kocham cię, Młody – powiedział otwarcie Mitch, a nie mogłam powstrzymać kolejnych łez.

– Ja też cię kocham, Mitch – szepnął Billy.

Dostałam czkawki i obaj na mnie spojrzeli.

– Nie przeszkadzajcie sobie. To wasza chwila – szepnęłam.

Mitch puścił Billy’ego i uśmiechnął się do mnie.

– Mężczyźni są inni. Nie mają „swoich chwil” – odparł.

– Właśnie, że tak. Właśnie to widziałam – upierałam się.

– To nie „nasza chwila”, to spotkanie umysłów – odbił piłeczkę Mitch.

Mitch spojrział na Billy’ego.

– To był „nasz moment”? – spytał go.

Billy zagapił się na niego, po czym rzucił okiem na mnie.

– Nie – odparł.

Billy nawet nie wiedział, co miałam na myśli. Zgadzał się z Mitchem, bo Mitch był facetem, a ja siedziałam i ryczałam jak bóbr. Przewróciłam oczami i mocno ścisnęłam go za rękę.

– Jak sobie chcecie – mruknęłam.

Otarłam łzy, podniosłam na nich wzrok i zobaczyłam, że się do siebie uśmiechają. Na ten widok musiałam się bardzo postarać, żeby wymknęła mi się jedna łza, a nie tysiąc. Ale udało mi się tylko dzięki temu, że robiłam to, co każda dziewczyna zrobiłaby na moim miejscu. Wzięłam spory łyk wina.

– Dobra, już wystarczy, czas do łóżka – stwierdził Mitch. Podniósł nogi i przepuścił Billy’ego.

Billy zerwał się, obszedł kanapę, a my odprowadziliśmy go wzrokiem. Zatrzymał się w połowie korytarza i obejrzał na Mitcha.

– Dzięki za dzisiaj, było fajnie – powiedział.

– Jeszcze to powtórzymy, Młody – obiecał Mitch. – A teraz leć pod kołdrę.

Billy pokiwał głową.

– Dobranoc, Mitch – powiedział i spojrział na mnie – Dobranoc, ciociu.

– Dobranoc, skarbie – odparłam.

Billy wrócił do swojego pokoju. A ja spojrzałam na Mitcha, bo on już zdążył objąć mnie ramieniem i przyciągnąć do siebie. Bardzo starałam się nie rozlać przy tym wina. Umościłam się wygodnie na moim mężczyźnie z kieliszkiem wina w dłoni, a zapalone świece tworzyły romantyczną atmosferę.

– Ciociu? – usłyszałam nagle.

Oboje z Mitchem obejrzeliliśmy się za siebie i zobaczyliśmy stojącego w korytarzu Billy’ego.

– Tak, skarbie? – spytałam.

Billy patrzył na mnie poważnie.

– Billie jest do ciebie podobna – powiedział.

Nie byłam pewna, o co mu chodziło, więc na wszelki wypadek zgodnie z prawdą przytaknęłam.

– A myślisz, że ja wyglądam trochę jak Mitch? – spytał Billy.

O Boże. O Boże!

– Tak – odparłam z czułością.

– Bo ta kobieta w restauracji powiedziała, że jesteśmy taką piękną rodziną – przypomniał mi Billy, a Mitch mocniej mnie do siebie przytulił.

– Tak – zgodziłam się. – Wtedy o tym nie wiedzieliśmy, ale miała rację.

Billy wciąż patrzył na mnie poważnie, po czym spojrzął na Mitcha, a po chwili wbił wzrok w podłogę.

– Mitch, a czy jak ożenisz się z ciocią Marą, to możemy się nazywać tak jak ty? – spytał.

Boże. Boże! Boże! Boże!

– Jeśli tylko będziesz chciał – odparł Mitch.

A ja zaczęłam bardzo powoli oddychać. Billy spojrzął teraz na mnie.

– Wiesz, ciociu, ciebie też kocham – powiedział bardzo cicho.

I zniknął w swoim pokoju. Znów dostałam czkawki i tym razem już nie potrafiłam opanować całego morza łez. Na szczęście nie załkałam głośno, tylko płakałam w zupełnej ciszy. Mitch zabrał mi kieliszek i wtuliłam się w niego ze wszystkich sił. Trochę to zajęło zanim dałam radę się pozbierać.

– Kocham cię, detektywie Mitchu Lawsonie – szepnęłam mu w szyję, a on bardzo mocno mnie przytulił.

– Wiem, skarbie, ja ciebie też – odparł.

– Świetnie sobie poradziłeś – pochwaliłam go i pocałowałam w szyję. – Dziękuję ci, Mitch.

– Zawsze do usług, skarbie – odparł.

Bardzo mi się to spodobało. Zawsze do usług, teraz i na zawsze. Moja dusza zadrżała ze szczęścia. Uśmiechnęłam się do niego promiennie.

– A ja jestem strasznie dumny z tego, jak sobie poradziłaś ze swoją matką i ciotką – pochwalił mnie Mitch, a ja uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– Domyśliłam się po tym, jak mnie potem pocałowałeś.

– No tak – odparł z uśmiechem.

– To dzięki tobie zdobyłam się na odwagę.

– Mara... – zaczął, ale pokręciłam głową i mocniej się do niego przytuliłam.

– Nie, ja wiem, że to ja to powiedziałam, ale to ty zmusiłeś mnie, żebym przejrzała na oczy. Zawsze byłam porządną osobą i nawet jeśli by cię tam nie było, i tak robiłabym, co mogę, żeby ochronić te dzieci. Ale było mi dużo łatwiej, bo trwałeś przy mnie. Wreszcie to sobie uświadomiłam: kim jestem i kim zawsze byłam. I dobrze było się przełamać. Ale to ty mi w tym pomogłeś. Więc... – uśmiechnęłam się do niego i mocno przytuliłam – dziękuję.

– Nie ma za co, skarbie – szepnął mi prosto w usta.

– Dobra, już wystarczy poważnych tematów, może odprężymy się, oglądając mecz? – zaproponował.

O tak, potrzebowałam odprężenia z Mitchem na kanapie, przy świeczkach i winie.

Idealny koniec (niemal) idealnego dnia.

– Dobrze – szepnęłam.

I już za chwilę telewizor był włączony. Mitch wtulił się we mnie na kanapie. Ułożyłam się na nim wygodnie z kieliszkiem wina w dłoni. Nasze ciała cudownie się do siebie dopasowały.

Wzięłam łyk wina i zaczęłam odpływać. Mitch pił piwo i śledził przebieg meczu.

Tak, idealny koniec (niemal) idealnego dnia: ja, Mitch, wino, piwo, bejsbol, a w pokoju obok Billy i Billie.

Rozdział dwudziesty szósty

Wiem, że to kiedyś minie

Dwa dni później...

Byłam już ubrana jak do pracy, bo po spotkaniu miałam jechać prosto do Pierson's.

Obcisła jasnobezowa spódnica ołówkowa. Słodka, jasnobrzoskwiniowa bluzka. Do tego kremowe pantofle na wysokich obcasach. Włosy zebrałam tuż nad szyją w fikuśny kok.

Mitchowi podobało się, jak się ubieram do pracy. Powiedział, że wyglądam seksownie, choć wcale mu się nie podobało, że tak ubrana pokazuję obcym mężczyznom materace. Jednak rozumiał, że muszę pracować.

Siedziałam przy niewielkim biurku. Mitch, jak poprzednim razem, stał za mną. Nie denerwowałam się ani nie martwiłam. Po prostu nie miałam pojęcia, jakim cudem znajdziemy pieniądze, żeby opłacić adwokata, poczynając od pierwszego spotkania dzień wcześniej i przez kilka najbliższych miesięcy. Nie byłam pewna, co nas czeka. Ale było mi wszystko jedno. Wiedziałam, że skądś wytrzasnę te pieniądze, a nie miałam czasu i siły martwić się tym, jak zareaguje mężczyzna, który zaraz miał usłyszeć tę złą wiadomość.

Zadzwoił domofon, a ja poczułam, jak Mitch się wyprostował. W przeciwieństwie do mnie bardzo się martwił. Powiedziałam mu, że niczym się nie zajmuję, ale mi nie uwierzył. Wolał wszystkiego dopilnować.

Patrzyłam, jak wprowadzili Billa w pomarańczowym więziennym stroju i białej koszulce.

Chyba schudł, ale przynajmniej był porządnie ostrzyżony i lepiej wyglądał. Najwyraźniej nawet w więzieniu mieli fryzjerów. Pewnie strzygł za darmo i Bill nie musiał podejmować trudnej decyzji, czy wydać na fryzjera, czy na kolejną działkę.

Bill skrzywił się, kiedy mnie zobaczył, ale podszedł do krzesła i usiadł przy wąskim biurku po drugiej stronie szyby. Przez chwilę wpatrywał się we mnie, potem spojrzał na Mitcha.

Podniosłam słuchawkę. Bill spojrzał na mnie. Nawet nie drgnął. Siedziałam i czekałam ze słuchawką przy uchu. Ale on wciąż ani drgnął. W końcu Mitch stracił cierpliwość, pochylił się, zapukał w szybę i pokazał na telefon. Bill posłał mu wściekłe spojrzenie, ale wziął do ręki słuchawkę. Od razu zaczęłam mówić.

– Nie bądź wstrętny, nie rozłączaj się i nie odchodź – zaczęłam. – Mam ci coś ważnego do powiedzenia i chcę, żebyś to usłyszał.

– Nie sądzę, żebyś ty, Mara, miała komukolwiek coś ważnego do powiedzenia – odparł Bill, a w jego oczach było widać wściekłość. Cała jego twarz wyrażała pogardę.

– Chodzi o Billy'ego i Billie, ale skoro uważasz, że to nie jest dla ciebie ważne, to tylko potwierdza, że podjęłam dobrą decyzję – odparowałam. – Choć właściwie i tak to wiem.

Bill rzucił mi groźne spojrzenie, po czym spojrział przelotnie na Mitcha i znów zagapił się na mnie.

– Mów, co masz do powiedzenia, żebym nie musiał już dłużej na ciebie patrzeć. Wolę siedzieć z bandą psychopatów niż tu z tobą, a to chyba świadczy o tym, co o tobie myślę.

– Wiesz – szepnęłam – domyśliłam się tego, kiedy nastąpił na mnie nasze matki. Ale gdybym jeszcze wtedy nie rozumiała, to trudno było to przegapić, jak zjawiły się u mnie z Jez i próbowały ją wykorzystać, żeby nastraszyć mnie, Billy’ego i Billie.

Bill nawet nie mrugnął. Wciąż gapił się z wyrazem lekceważenia wypisanym na twarzy.

– Wiesz, Billy poznał Jez i strasznie się jej przestraszył – ciągnęłam.

Żadnej reakcji.

– Tak bardzo, że zaczął się trząść – dodałam.

Cisza.

– Na szczęście Billie już spała, więc ominęła ją ta nieprzyjemna sytuacja – wyjaśniłam.

Bill nawet nie drgnął. Westchnęłam i pomyślałam, że właściwie nie powinno mnie to wszystko dziwić. Przecież właśnie taki był.

– Razem z Mitchem spotkaliśmy się wczoraj z adwokatem – przeszłam do meritum. – Jesteśmy na dobrej drodze, by zostać nowymi rodzicami tych dzieci.

– I co mnie to obchodzi? – spytał Bill, a ja zamrugałam.

– Słucham? – spytałam zaskoczona.

– Mara, mam dość własnych problemów. Nie potrzebuję nowych. Przez ciebie muszę przez dwadzieścia cztery godziny na dobę pilnować, żeby mnie ktoś nie załatwił. Nie mam czasu zastanawiać się, jakie ty masz plany. Chcesz się podliznąć swojemu chłopakowi glinie i opiekując się dziećmi, udowodnić, jaka jesteś dobra, proszę bardzo, rób, co chcesz. Ale jak przeżyję całą tę szopkę, to wtedy zacznę się tobą interesować – warknął.

– A Billie i Billym? – wtrąciłam.

– Że co? – Nie zrozumiał.

– Jeśli przeżyjesz tę całą szopkę, to nimi też zaczniesz się interesować? – spytałam.

– Wszystko mi jedno – wymamrotał.

Boże, mój kuzyn naprawdę był debilem.

– Bill, nie może być ci wszystko jedno. Twój syn myśli, że jesteś świnią, a twoja córeczka popłakała się, bo tak bardzo się o ciebie martwiła. To nie jest wszystko jedno. To twoje dzieci i... – zaczęłam, ale mi przerwał.

– Jeśli ty i ten glina już niedługo dostaniecie to, na czym wam tak zależało, to czego jeszcze chcecie? – mruknął.

Dobre pytanie. Czas przejść do najtrudniejszej sprawy.

– Mógłbyś nam pomóc – powiedziałam, a on się uśmiechnął, ale nie było w tym uśmiechu nic miłego.

– Aha – szepnął. – Nie sądzę.

Prawdziwy debil.

– Bill, ty nie rozumiesz, ja nie proszę, żebyś to zrobił ze względu na mnie, ale na Billie i Billy’ego – wyjaśniłam.

– Nie ma mowy – odparł.

Spojrzałam na niego poważnie. I wzięłam głęboki wdech.

– Za każdym razem, kiedy uciekałam w nocy przed matką i przed jej balangami, przychodziłam do ciebie – zaczęłam z przejęciem. – Pamiętasz, zawsze wtedy leżeliśmy w ciemnościach i gadaliśmy o tym, gdzie wyjedziemy i co będziemy robić. Zawsze mówiliśmy, że gdziekolwiek pojedziemy, kimkolwiek zostaniemy, to zadbamy o to, żeby mieć miejsce, by być tym, kim chcemy, a nie tym, za kogo mają nas inni. Wiesz, Bill, ja nigdy nie przestałam do tego dążyć i nie wiem, czemu ty się poddałeś. Zresztą nie chcę wiedzieć. To, co się z tobą stało, to nie moja wina. Ale twoja. Chcesz mnie obwiniać? Proszę bardzo. Mnie to nie obchodzi. Dużo bardziej obchodzi mnie, żeby te dzieci miały inne życie niż my. Teraz mają ładne łóżka i ładne ubrania. Mają porządne buty. Billy zaczął nawet nieźle rzucać piłkę, a Mitch uczy go, jak trzymać kij i jak odbijać. Billie co wieczór kładzie się spać z różowym pluszowym misiem, którego uwielbia. Są czyste. Chodzą do szkoły. Jedzą trzy ciepłe posiłki dziennie. I dużo się śmieją. Spędzają czas z ludźmi, którzy o nie dbają. To może nic takiego, ale ty i ja dobrze wiemy, że to bardzo wiele. I zamierzam to dać tym dzieciom. A Mitch razem ze mną. Ty tego nie zrobiłeś. Dlatego proszę cię o przysługę – podpisz się na tym dokumencie. To wszystko. Odsiedzisz wyrok, ogarniesz się, możemy wrócić do tej rozmowy i znaleźć sposób, żebyś był częścią ich życia. Ale tylko pod warunkiem, że się ogarniesz i nigdy nie będziesz chciał odzyskać do nich praw. One już mają rodzinę. Są zadowolone. Są szczęśliwe. Zrób to i pozwól mi dalej o nie dbać. A w ten sposób i ty o nie zadbasz.

Bill spojrzał na mnie i zmrużył oczy.

– Nie... ma... mowy – wycedził.

Pokiwałam głową. Wiedziałam, że tak będzie. Ale musiałam spróbować.

– Jak sobie chcesz. Ale to się i tak stanie, Bill. Po prostu zajmie to trochę więcej czasu. A kiedy już wszystko zostanie załatwione, ty będziesz do końca życia musiał sobie radzić ze świadomością, że twój syn cię nienawidzi, a dla twojej córki z czasem staniesz się tylko mglistym wspomnieniem. I że zmarnowałeś tę miłość, którą cię obdarzyła. Możesz dowolnie to sobie przekręcać w głowie i mnie za to obwiniać, ale gdzieś w głębi duszy będziesz wiedział, że to nie moja wina. Będziesz wiedział, że dałam tym dzieciom to, o czym my mogliśmy tylko pomarzyć. I będziesz wiedział, że kiedy Billy znajdzie dziewczynę, w której się zakocha i będzie chciał z nią spędzić resztę życia, to ze mną będzie tańczył na swoim weselu. A jeśli Billie znajdzie kogoś, komu odda serce, to będzie tańczyć z Mitchem. I to też będzie twoja wina – wyrzuciłam z siebie.

Bill zmarszczył się.

– Pierdol się, Mara – warknął.

Ale ja pokręciłam głową.

– Mówisz tak do mnie, ale tak naprawdę to mówisz to do własnych dzieci. Wszystko, co mówisz do mnie, ma na nie wpływ. Więc posłuchaj, Billu Winchellu, właśnie udowodniłeś, że naprawdę

jesteś taki, jak o tobie mówiono w domu. Jesteś debilem, który myśli tylko o czubku własnego nosa. I z tym też będziesz musiał żyć do końca życia – wypaliłam.

Chciał coś powiedzieć, ale ja go już nie słuchałam. Odłożyłam słuchawkę. Chwyciłam Mitcha za rękę i poczułam, jak moją dłoń obejmują jego silne, długie palce. Były takie ciepłe. Wyszłam, nie oglądając się za siebie.

– Zadzwoń do naszego adwokata – szepnął Mitch, kiedy szliśmy już korytarzem.

– Dobrze – zgodziłam się.

– Trzymasz się?

– Tak – odparłam.

– Jesteś pewna? – spytał z czułością.

– W tej chwili martwię się tylko tym, skąd weźmiemy pieniądze na adwokata. I tak już wydałam większość oszczędności na czarną godzinę. – Uśmiechnęłam się do niego słabo. – Wiem, że to jest właśnie ta czarna godzina. I wiem, że kiedyś minie.

Mitch przyjrzał mi się uważnie. Po czym pocałował mnie szybko, ale mocno i cudownie.

– To jedź do pracy, skarbie – szepnął prosto w moje usta.

Uśmiechnęłam się do niego.

Mitch odprowadził mnie do auta i pojechałam do pracy.

Rozdział dwudziesty siódmy

Operacja: Seks z wstawioną Marą

Dwa tygodnie i dwa dni później...

– Skarbie, już jestem! – zawołał Mitch.

Zawiózł dzieci do Penny, gdzie miały zostać na noc. Mnie wypadł babski wieczór, a Mitchowi praca. Coś ważnego działo się w sprawie, którą prowadził, i musiał siedzieć po godzinach. Włożyłam nową małą czarną i seksowne czarne sandałki na szpilkach. Miałam spotkać się z dziewczynami (to znaczy Robertą, LaTanyą, Tess, Elvirą i jej przyjaciółkami Gwen, Cam i Tracy) w The Club.

Było mnie stać na tę sukienkę i seksowne buty tylko dlatego, że był akurat środek corocznej letniej wyprzedaży w Pierson's Mattress and Bed i wyglądało na to, że pół Denver potrzebowało akurat łóżka albo materaca. Oczywiście planowałam odłożyć bonusy, żeby mieć za co opłacić adwokata, ale dzięki nadgodzinom Mitcha mogliśmy sobie na to pozwolić. Zresztą Mitchowi wyraźnie spodobała się wizja Elviry i sam namawiał mnie, żebym poszła z nią na zakupy (oczywiście ochoczo się tego podjęłam) i zrobiła sobie przyjemność (a tym samym i jemu).

Miałam więc teraz na sobie tę małą czarną (bez rękawów, z czarnego dżerseju, bez pleców, a do tego opinała mnie we wszystkich odpowiednich miejscach) i to była najkrótsza sukienka, jaką kiedykolwiek miałam na sobie. A buty były tak seksowne, że nawet mnie to nakręcało.

Umalowałam się do tego mocno (nigdy tego nie robiłam, ale musiałam przyznać, że wyglądałam naprawdę ładnie) i rozpuściłam włosy. Byłam gotowa do wyjścia. A dokładniej rzecz biorąc, gotowa, żeby Mitch mnie zawiózł do The Club. Pracowałam do późna, ale dziewczyny spotkały się już wcześniej na kolację, a ja miałam do nich dołączyć. W domu zjadłam na szybko kanapkę z indykiem. Mitch zawiózł dzieci do Penny, potem miał zawieźć mnie i zająć się pracą. A kiedy skończymy, miałam do niego wysłać wiadomość, a on obiecał przyjechać po mnie i LaTanyę. O ile będzie mógł. Jeśli nie, umówiliśmy się, że Hawk, który i tak przyjedzie po Gwen i Elvirę, odwiezie też nas do domu. Wszystko wydawało się zaplanowane i takie proste. Jedyne, co miałam robić, to wyszykować się, przyjechać na miejsce i popijać koktajle. Zresztą po całym dniu sprzedawania materacy nie miałam siły na wiele więcej.

Odwróciłam się od lustra w łazience i zgasłam światło.

– Jestem gotowa! – krzyknęłam do Mitcha.

Podeszłam do łóżka, złapałam małą czarną torebkę, zgasłam światło i ruszyłam w kierunku drzwi na swoich dziesięciocentymetrowych szpilkach. Szłam przez korytarz, kiedy zobaczyłam Mitcha, stojącego przy barze. Przeglądał jakieś dokumenty, które rozłożył na blacie.

– Możemy już się zbierać? – spytałam, idąc w jego stronę. – LaTanya właśnie do mnie napisała, że one już...

Przerwałam nagle. O tak. Chłonał mój wygląd. Właściwie chłonał mnie całą. Zatrzymałam się w pół kroku. Kiedy stanęłam, Mitch natychmiast ruszył w moją stronę, wpatrując się we mnie i moją sukienkę.

– Mitch... – zaczęłam.

– Wiesz, jeszcze nie chcę się zbierać.

O rany.

– Mitch – szepnęłam i zaczęłam się cofać, bo był już niemal przy mnie.

Ale kiedy zaczęłam się cofać, on tylko przyspieszył kroku.

– Jezu, kochanie, wiedziałem, że masz świetne nogi, ale... ja pierdolę – szepnął.

Jego spojrzenie było gorące, a głos niski i pociągający. Cudownie było go słyszeć. O rany.

– Mitch, przecież miałeś jechać łapać różnych bandziorów – przypomniałam mu, wciąż się cofając, i weszłam tyłem do sypialni. Oczywiście on wszedł zaraz za mną.

– Mitch! – podniosłam odrobinę głos, kładąc mu dłonie na torsie. – Miałeś łapać bandziorów.

– Oni mogą poczekać – szepnął, kładąc mi ręce na biodrach.

O rany!

– Mitch... – szepnęłam.

Ale jego dłonie już sunęły po moim ciele. Podciągnął mi sukienkę aż do talii. Cóż, ta sukienka nie była zbyt długa, więc to nie było tak daleko. I to było takie cudowne. Puściłam torebkę i złapałam się jego koszulki, bo czułam, że uginają się pode mną kolana. Mitch poruszył się, lekko pchnął nas w stronę łóżka i włączył lampkę, która stała na nocnej szafeczce.

Stałam tak, drżąc z podniecenia, a on się odchylił i gorącym wzrokiem błądził po moim ciele, w końcu zatrzymał się na wysokości moich czarnych koronkowych majteczek. Po czym nasze spojrzenia znów się spotkały, a on przysunął się do mnie i poczułam jego dłonie, jak wślizgują się w moje majteczki i łapią mnie mocno za pośladki. Cała zadrżałam.

– Po co czekać, aż wrócisz do domu wstawiona. Przecież możemy się kochać i teraz, i później – stwierdził logicznie.

O rany.

– Skarbie – szepnęłam, ale nie zdążyłam powiedzieć już nic więcej, bo zamknął mi usta pocałunkiem.

Poczułam jego język. Chwilę później mój był już w jego ustach. Zaczął zsuwać mi majteczki, które opadły na podłogę, a ja znów cała zadrżałam.

– Wyjdź z nich – powiedział Mitch władcym tonem, a jego głos był cudownie niski. Zrobiłam, o co prosił, a jego palce już wbijały się w moje pośladki. Podniósł mnie i rozsunął mi nogi. Nagle znaleźliśmy się na łóżku, a Mitch leżał na mnie i namiętnie całował. Jeszcze długo tak mnie całował i pieścił między nogami, a ja położyłam dłoń na jego kroczu i czułam jak cudownie stwardniał. Zaczęłam lekko pojękiwać i wtedy odsunął się odrobinę. Wcisnął się mocniej w moją dłoń i

jednocześnie zanurzył dwa palce we mnie.

– Skarbie, zerznę cię z całych sił – szepnął mi prosto do ucha.

O Boże. To brzmiało fantastycznie. Mitch był zawsze czułym kochankiem, delikatnym, wyrozumiałym, brał mnie z całej siły tylko wtedy, kiedy wiedział, że jestem na to gotowa.

I wiedział, że teraz jestem.

– Chcę, żebyś siedziała i popijała drinki z dziewczynami, ale żebyś nadal czuła, jak w tobie pulsowałem – szepnął.

O Boże! Też tego pragnęłam. I to bardzo. Tak bardzo, że zaczęłam napierać na niego biodrami. Położył na mnie dłoń i kciukiem dotknął tego cudownego miejsca.

– O tak – szepnęłam mu prosto do ucha.

– Uwolnij mnie – zażądał, a ja drżącymi dłońmi rozpięłam mu pasek od spodni, a potem rozporek i zsunęłam spodnie.

Podniósł głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Mocno objęłam go łydkami. Cudownie było ocierać się o jego dzinsy, ale już za chwilę czekało mnie coś jeszcze lepszego. Zabrał dłoń i teraz poczułam, jak cały się we mnie zanurzył. Rozchyliłam wargi, zamknęłam oczy, a moje plecy wygięły się w łuk. Wbijał się we mnie coraz szybciej i mocniej. Zaczął całować mnie po szyi.

– Na ile sposobów się zgodzisz? – spytał zachrypniętym głosem, prosto w moją szyję.

Zanurzyłam dłonie w jego włosach, a on podniósł głowę i na mnie spojrzał.

– A na ile sposobów chcesz mi to dać? – odparłam szeptem.

Na to nic już nie odpowiedział. Przynajmniej nie werbalnie. Wysunął się ze mnie i za chwilę leżałam już za brzuchu, a potem klęczałam, a on trzymał mnie mocno za biodra i od tyłu się we mnie wbijał. Zaparłam się o łóżko, a on z całej siły mnie trzymał i poruszał rytmicznie całym moim ciałem.

– O tak – szepnęłam w poduszkę.

– Dobrze ci? – spytał niskim głosem.

Ale znał odpowiedź na to pytanie. Już tak się kochaliśmy i wiedział, że to lubię. Jednak nigdy wcześniej nie było tak mocno, tak intensywnie, tak namiętnie.

– O tak – szepnęłam.

Znów się wysunął, ale nie na długo. Przewrócił mnie na plecy, po czym objął mnie ramieniem, posadził na sobie i oparł mnie plecami o ścianę. I znów wszedł we mnie bardzo głęboko.

– O Boże – jęknęłam.

Złapał mnie za pośladek i tak przytrzymał, żeby wchodzić we mnie jeszcze mocniej. Podniósł drugą rękę, nasze dłonie się splotły i przycisnął ją mocno do ściany. Patrzył mi prosto w oczy namiętnie jak nigdy przedtem i rytmicznie we mnie wchodził. To było takie pięknie. Takie niesamowite. I takie podniecające.

– Skarbie – szepnęłam.

– Zacznij się pieścić, kochanie, chcę czuć jak dochodzisz, kiedy się w ciebie wbijam – powiedział Mitch.

Natychmiast zrobiłam to, o co mnie prosił. O tak. To było jeszcze przyjemniejsze. Czułam, że cała

płone. Nasze usta się spotkały. Mieszały się nasze oddechy. Jęknęłam cicho i Mitch już wiedział, co to znaczy.

– Jeszcze trochę – jęknął.

– O tak, skarbie – szepnęłam.

Otworzyłam usta i zamknęłam oczy. Ścisnęłam z całej siły jego dłoń, i jednocześnie, jak mogłam najmocniej, przyciągnęłam go nogami. Czułam jego język w ustach, a w sobie czułam jego pulsujący członek. I wtedy zalał mnie cudowny orgazm. Trzy minuty później trzymałam go mocno w ramionach. Z twarzą ukrytą w mojej szyi, wchodząc we mnie rytmicznie, Mitch wbił się jeszcze mocniej i poczuł tę samą rozkosz. Pochyliłam się do niego i pocałowałam go w to cudowne miejsce za uchem.

– Uwielbiam twoje włosy – szepnęłam.

Poczułam na szyi, że się uśmiechnął.

– Słabe to – szepnął nagle.

– Słucham? – Nie zrozumiałam.

Podniósł głowę i przyciągnął mnie mocno do siebie, wciąż trzymając gorącą dłoń na moim pośladku.

– Słabe to – powtórzył, patrząc na mnie, ale już nie w taki cudowny sposób, w którym było widać rozkosz (wtedy robił się jeszcze bardziej podniecający).

Zresztą mój mężczyzna zawsze był zniewalający.

– Jak to słabe? – spytałam, zaskoczona, choć ja czułam się cudownie zaspokojona tym wspianym seksem w różnych pozycjach. Było mi też cudownie, bo wiedziałam, że i jemu było ze mną dobrze i nie bał się tego okazać.

– Chciałbym, żebyś miała z piętnaście takich sukienek, ale to by znaczyło, że muszę wziąć bardzo dużo nadgodzin, a wtedy już nie miałbym tyle czasu, żeby się z tobą kochać. Sama widzisz, że to słabe – wyjaśnił.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Mnie wystarczy jedna – szepnęłam z rozczuleniem, a wtedy i on się uśmiechnął.

– Mnie chyba też – odparł.

Wiedziałałam, że mu się podobam. Cudowna była świadomość, że gdy tylko zobaczył mnie w mojej małej czarnej, nie mógł się już powstrzymać.

Przyjrzał mi się uważnie.

– Wiesz, skarbie – powiedział w końcu. – Już wcześniej miałaś świetną fryzurę, ale teraz wyglądasz naprawdę zajebiście.

– Fryzura „tuż po” – szepnęłam, zastanawiając się, czy dziewczyny to zauważą. Podejrzewałam, że Roberta i LaTanya na pewno. Zresztą Elvira pewnie też. Mitch parsknął śmiechem, wysunął się ze mnie i opadł na łóżko, ciągnąc mnie za sobą. Podniosłam głowę i spojrzałam na niego.

– Muszę się umyć – szepnęłam.

Podciągnął dzinsy i ścisnął mnie mocno za pośladki.

– Wiem – szepnął.

Ale nawet się nie poruszył. Co ważniejsze, wciąż trzymał mnie za tyłek.

– Ale do tego musisz mnie puścić – zauważyłam.

– Wiem, ale ja wcale nie chcę cię puszczać – stwierdził, a ja spojrzałam na niego.

Cudownie było tak patrzeć na niego w moim łóżku, wciąż czuć rozkosz i wiedzieć, że to się dzieje naprawdę. To było moje życie. To był mój mężczyzna. Przypomniało mi się, jak przyszedł naprawić mi kran. Pamiętam, jak patrzyłam za nim, gdy wszedł do mojej sypialni i tak bardzo pragnęłam, żeby to się stało codziennością. I tak właśnie było. Spał w moim łóżku, mył się w mojej łazience. Wspólnie zajmowaliśmy się dziećmi. A przed chwilą tak cudownie się kochaliśmy.

– No co? – usłyszałam nagle jego głos i zdałam sobie sprawę, że się w niego wpatruję.

– O czym myślałaś, skarbie? – spytał.

– Pamiętasz, jak powiedziałaś, że podobałam ci się, jeszcze zanim mnie poznałeś? – spytałam.

– Tak – odparł.

– Ty też mi się już wcześniej podobałeś – odparłam, a on się uśmiechnął.

– Wiem – powiedział, ale ja pokręciłam głową.

– Nie, nie o to mi chodziło. Wiesz, ja byłam przekonana, że się w tobie zakochałam. I gdy przyszedłeś do mnie naprawić kran, to zachowywałam się jak idiotka z przejęcia, że do mnie przyszedłeś. A jednocześnie niczego nie pragnęłam bardziej, niż żebyś był w moim domu tak na co dzień... – zawahałam się – tak ja teraz jesteś na co dzień.

– Nie zachowywałaś się jak idiotka – zaprotestował.

– Właśnie, że tak – upierałam się, a on znów się do mnie uśmiechnął.

– No dobrze, może i tak, ale jak bardzo słodka idiotka – stwierdził Mitch, a ja przewróciłam oczami.

Mocno mnie przytulił i nagle zauważyłam, że już się nie uśmiecha.

– Ten zepsuty kran to najlepsze, co mi się w życiu przytrafiło – szepnął poważnie.

– Szkoda, że nie wiedziałam o istnieniu tej uszczelki, bobym ją wcześniej rozwaliła – odparłam również szeptem, a Mitch parsknął śmiechem.

Po czym przetoczył się i podniósł nas do pionu. Poprawił mi sukienkę.

– Doprowadź się do porządku, skarbie – szepnął – i zawiozę cię do klubu.

Pochylił się do mnie i delikatnie pocałował, po czym wyszedł z pokoju. Wciągnęłam majteczki i poszłam do łazienki. Spojrzałam w lustro i stwierdziłam, że rzeczywiście miałam fryzurę „tuż po”. I bardzo mi się to podobało. Ciekawe, jak zareagują Roberta, LaTanya i Elvira? Zresztą co mi tam. Moim chłopakiem był zabójczo przystojny detektyw i bardzo go kręciłam. Mogłam iść na drinki z taką fryzurą. Wszędzie mogłam w niej iść. Miałam ochotę wyjść na ulicę i krzyknąć: „Patrzcie na mnie! To po cudownym seksie z detektywem Mitchem Lawsonem!”. Uśmiechnęłam się do siebie, doprowadziłam sukienkę do ładu i poprawiłam makijaż. Znalazłam torebkę i poszłam w stronę jadalnio-kuchnio-salonu, gdzie czekał już na mnie Mitch. Podeszłam do niego i spojrzałam na dokumenty, które rozłożył na blacie i właśnie zbierał do teczki. Zmarszczyłam brwi, ale w tej samej chwili Mitch mocno mnie przytulił.

– Dobra – szepnął – chodźmy.

Ale ja zamarłam i spojrzałam na niego poważnie.

– Skąd masz portret Otisa? – spytałam, a on przekrzywił głowę i spojrzał na mnie z ukosa.

– Słucham? – Wyraźnie nie rozumiał.

– W tej teczce – wyjaśniłam, wskazując go głową. – Masz tam portret Otisa, kuzyna pana Piersona. Czemu?

Mitch zmarszczył brwi i rzucił mi poważne spojrzenie. Spojrzał na teczkę, otworzył ją i zaczął przeglądać dokumenty, aż znalazł portret, o który mi chodziło.

– O tym mówisz? – spytał, wskazując palcem rysunek.

W jego głosie była jakaś ostrożność.

– Tak – odparłam, spojrzałam na szkic, a potem znów na Mitcha – To przecież Otis Pierson. Kuzyn pana Piersona. Pracuje w sklepie.

Mitch popatrzył na mnie zdziwiony i nagle wyraźnie się spiął, ale nic nie powiedział.

A niech to! Nagle zrozumiałam. Przecież Mitch był policjantem, a to musiały być dokumenty z pracy.

– Czy Otis ma problemy? – spytałam ostrożnie.

– Mara... – zaczął Mitch, ale mu przerwałam.

– To nie byłoby szczególnie dziwne. Otis to jest taki Bill pana Piersona. Choć myślałam, że on akurat nie ma problemów z prawem – wyjaśniłam.

– Mara... – Mitch zaczął jeszcze raz, ale wciąż nie dałam mu dojść do słowa.

– Kurczę, ale to musi być trudne, sprawdzać kogoś z rodziny pana Piersona – ciągnęłam.

– Mara, skarbie – Mitch objął mnie mocno ramieniem – ten rysunek to szkic pamięciowy sporządzony przez artystę na podstawie opisu Młodego. To jest ten facet, który przychodził do nich do domu – powiedział bardzo powoli Mitch.

Zamarłam.

– Słucham? – szepnęłam.

– Ja pierdolę – zaklął cicho i spojrzał gdzieś w dal.

– Mówisz poważnie? To jego bała się Billie?

– Ożeż kurwa mać – klął dalej Mitch i nerwowo przeczesał sobie włosy, wpatrując się w szkic.

– Mitch! – krzyknęłam, bo zaczęłam się bać. – Mów do mnie.

– Materace – szepnął i spojrzał na mnie dziwnie, a ja pokręciłam głową.

– Skarbie, nic nie rozumiem – szepnęłam.

Pochylił się do mnie i mocno mnie objął.

– Mówisz, że ten mężczyzna pracuje dla Boba Piersona? – upewnił się Mitch, a ja przytaknęłam.

– Tak, w magazynie. Był odpowiedzialny za zamówienia, ale chyba już tego nie robi, bo parę razy nawalił – odparłam.

– Jezu, ja pierdole – szepnął, znów wpatrując się gdzieś w dal.

– Mitch!

– Skarbie, pamiętasz, kiedy zniszczono ci mieszkanie, porozwalano wszystko, ale ktoś bardzo dokładnie rozpruł materace i rozwalił łóżka – zaczął Mitch.

O Boże. Miał rację.

– Czy ten Otis interesował się tobą ostatnio? Przychodził do ciebie? W ogóle z tobą rozmawiał? – spytał Mitch, a ja pokręciłam głową.

– Nie – powiedziałam. – On nie chodzi po sklepie, pan Pierson go nie wpuszcza, Otis odstrasza tylko klientów. Jest dość przerażający.

Naprawdę był przerażający. Nawet bardzo. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak łatwo mógł przestraszyć małe dzieci. Boże, jak to możliwe? Mitch miał mi zaraz wyjaśnić.

– On coś knuje. Ukrył coś w tych materacach. Popełnił błąd i zgubił materac. Musiał stwierdzić, że mógł to być jeden z twoich i dlatego je porozpruwał. Ale nie wiemy, czy coś znalazł. Podejrzewam, że jednak nie. Skoro cię nie nachodził, to znaczy, że pewnie już to znalazł gdzie indziej. Czy przez system sklepowy mógł znaleźć twój adres i datę dostawy? – spytał.

– Tak – potwierdziłam. – Nie ma dostępu do danych pracowników, ale to on odpowiada za ładowanie towaru na ciężarówki. Więc ma dostęp do wszystkich danych dotyczących dostawy – wyjaśniłam.

– Ja pierdole, czemu nie pokazałem ci tego szkicu? – powiedział cicho Mitch, wpatrując się w rysunek.

– Skąd mogłeś wiedzieć? Nie miałam pojęcia, co się działo z Billem. Skąd miałeś wiedzieć, że ma jakąś wtykę w miejscu, gdzie pracuję. Przecież to jakieś szaleństwo – odparłam.

– Powinienem być ci go pokazać – powtórzył Mitch.

– Mitch, nie miałam pojęcia, co się dzieje w życiu Billa, zresztą na pewno sam się zorientowałeś, kiedy pojechaliśmy z Billie i Młodym do nich do domu. Ja byłam zupełnie spanikowana i to też na pewno zauważyłeś. Skąd miałeś wiedzieć, że będę znała kogoś, z kim się spotykał. Przecież to szansa jedna na milion – przekonywałam go.

– Maro, powinienem być to zrobić i już. To podstawa mojej pracy zawsze wszystko sprawdzać – odparł.

W jego głosie usłyszałam jakąś złość.

– No, tak – szepnęłam tylko.

– Więc ma na nazwisko Pierson? – spytał Mitch, a ja pokiwałam głową. – Od jak dawna tam pracuje?

– Krócej niż ja. Może trzy lata. Z tego, co pamiętam, przeprowadził się do Denver z Kansas City. To pan Pierson mu pomógł, dał mu pracę. Ale nie wiem, czemu się przeniósł. Wiem tylko, że nie miał żadnych przydatnych umiejętności i pan Pierson przyjął go tylko dlatego, że to jego krewny – wyjaśniałam.

– A poza tym, że wydaje ci się przerażający, wiesz o nim coś jeszcze? Widziałaś go z jakimiś podejrzanymi typami? Widziałaś, żeby się dziwnie zachowywał?

– Nie widziałam go z nikim. Ale on zawsze się dziwnie zachowuje, jakby był we własnym świecie. Widać od razu, że jest czarną owcą w rodzinie, ale sądziłam raczej, że jest nieszkodliwym idiotą. Pamiętam, że jakiś czas temu zamówił za dużo materacy spring deluxe. Pan Pierson nie był zadowolony, delikatnie mówiąc. To był nasz najdroższy model. Nie sprzedajemy ich za wiele, więc to było wyjątkowo głupie z jego strony. Pamiętam, jak zamówił za dużo materacy Cudowne Sny i Uskrzydająca Drzemka, ale tych sprzedajemy sporo, więc to nie był problem. Ale spring deluxe... – przerwałam i pokręciłam głową.

– Wiesz, że nie wiem, o czym mówisz – wtrącił Mitch, uśmiechając się lekko.

– Chodzi mi o to, że nigdy nie sprzedajemy dużo spring deluxe, więc to zupełnie bez sensu zamówić ich więcej. Nawet jak są na wyprzedaży, trudno kogoś na nie namówić. Pozostałe idą jak woda w czasie przecen. Są niedrogie i mnóstwo ludzi może sobie na nie pozwolić. Chodzi mi o to, że to bardzo dziwne, że zamówił za dużo spring deluxe – zawiesiłam głos, a Mitch wciąż patrzył na mnie zmieszany. – Zaufaj mi, gdybyś znał się na materacach, wiedziałbyś, że mam rację.

– Skarbie, ja ci tak po prostu ufam. Przyjrzę się temu Otisowi Piersonowi. Wyślę też kogoś, żeby go pilnował. I zamierzam się upewnić, że moja kobieta nie znajdzie się nigdy z nim w jednym pomieszczeniu. Czy ty czasem musisz chodzić do magazynu? – spytał Mitch.

Pokręciłam głową.

– To dobrze. Nie chodź tam. Jeśli gdzieś się pojawi, uciekaj stamtąd. Nigdy nie zbliżaj się do niego, nawet w miejscu publicznym, nawet na zapleczu. Jeśli zobaczysz go na parkingu, wsiadaj do auta, zablokuj drzwi, odjedź stamtąd i od razu do mnie dzwoń. A ja pogadam z Billem – powiedział Mitch.

Świetnie. To na nic. I Mitch dobrze o tym wiedział. Już raz próbował coś wyciągnąć z Billa po tym, jak Billie miała nocne koszmary. Bill nic mu nie powiedział.

– Obawiam się, że to na nic, skarbie.

– Zobaczymy, jak mi nic nie powie, to pogada z nim Chudy, a potem Eddie, a jak to też nic nie da, to wpadnie do niego Hawk. Jak to nic nie da, to zadzwonię po Tacka – wyjaśnił swój plan Mitch.

Zamrugałam, słysząc nowe imię.

– Tack? – spytałam.

– Tak naprawdę nazywa się Kane Allen. Jest szefem klubu motocyklowego Chaos. I wiem, że któryś z jego ludzi właśnie siedzi. Poproszę Tacka, żeby przekazał coś Billowi przez swojego człowieka – odparł Mitch, a ja zagapiłam się na niego zdziwiona.

– Znasz szefa klubu motocyklowego? – spytałam, a Mitch mocniej mnie przytulił.

– Skarbie, jestem policjantem, znam różnych ludzi. Bardzo wielu z nich to nie są najbardziej przykładni obywatele – odparł.

– A... – zaczęłam z wahaniem – czy ten Tack też wisi ci jakąś przysługę?

– Nie – odparł Mitch, a ja zrozumiałam, że w ten sposób to Mitch będzie mu coś wisił.

– To na pewno dobry pomysł? – spytałam cicho.

– Nie, nie jest dobrze coś wisieć Tackowi. Ale tak się składa, że mam kobietę i dwójkę dzieci, które śpią na zupełnie nowych materacach spring deluxe. Przez większość nocy, od czasu kiedy te

materace zostały dostarczone, spałem koło mojej kobiety, a dzieci zawsze ktoś pilnuje. Rzadko się zdarza, żeby doszło do powtórnego włamania, a ten koleś pewnie wie, że spotykasz się z gliną i pewnie dlatego trzymał się z daleka. Ale nie wiem, czy znalazł to, czego szukał. I nie zamierzam ryzykować. Nawet jeśli to już znalazł, chcę wiedzieć, czemu zniszczył twoje mieszkanie, dlaczego przychodził do Billa, i muszę być pewien, że nic nie grozi Billy'emu i Billie. Nawet jeśli miałbym wisieć przysługę Tackowi – zadeklarował Mitch.

Cóż, ładnie to ujął.

– Rozumiem – szepnęłam.

– To dobrze – odparł cicho Mitch.

– Muszę przyznać – zaczęłam poważnie – że to mnie trochę zniechęciło do spędzenia wieczoru na popijaniu drinków z dziewczynami, których nie znam, a które zamierzały sprawdzić, czy na pewno jestem dla ciebie dość dobra.

Mitch się uśmiechnął i mocno mnie objął.

– A ja muszę przyznać, że mnie nic nie może zepsuć wieczoru, który ma się dla mnie zacząć, kiedy wrócisz do domu uroczo wstawiona, w tej sukience i w tych butach. A biorąc pod uwagę to, że seks był zajebisty nawet jak nie byłaś pijana, więc ja tam nie mogę się doczekać, jak już będziesz – odbił piłeczkę.

I nagle wróciła mi ochota na spędzenie wieczoru na popijaniu drinków.

– Dobra – odparłam – to chodźmy. Czas, żebym zaczęła pracować nad operacją „Seks z wstawioną Marą”.

Mitch parsknął śmiechem, a ja się do niego uśmiechnęłam.

– Wszystko będzie dobrze, skarbie – powiedział w końcu, żeby mnie uspokoić.

– Wiem – zapewniłam go bez namysłu.

I wtedy spowaźniał. Wiedziałam, że spodobało mi się to, że tak bardzo mu ufałam i że powiedziałam to bez chwili wahania.

– Kocham cię, Mara – szepnął.

– Wiem – szepnęłam z uśmiechem.

I wtedy on też się do mnie uśmiechnął. A potem mnie pocałował. A potem mnie puścił, poszedł pogasić światła i wyszliśmy. Zawiózł mnie do The Club, przywitał się z dziewczynami, które już wyraźnie zaczęły imprezować, i mocno mnie pocałował na pożegnanie. Usiadłam i od razu przystąpiłam do realizacji swojego planu. Najpierw oczywiście zostałam przedstawiona wszystkim, po czym zamówiłam drinki.

– Ma fryzurę „tuż po” – szepnęła przepiękna blondynka o imieniu Gwen do równie spektakularnej Afroamerykanki Camille. – Widać, że Mitch dostał to, czego chciał, zanim pojechał do pracy. Nada się ta Mara.

I na tym skończyło się ocenianie. Zdałam egzamin. Przyszła pora na drinki.

Rozdział dwudziesty ósmy

Orzeszek

Zostały mi już tylko cztery łyki do skończenia Cosmopolitana numer cztery. Kenny już wcześniej odebrał Robertę. Przystojny czarnoskóry mężczyzna, który przedstawił się jako Leo, przyjechał po Cam i Tracy. Brock odebrał Tess. Mitch napisał mi, że musi zostać dłużej, niż zakładał, i poprosił, żebym wróciła z Hawkem. Obiecał, że przyjedzie najszybciej jak tylko będzie mógł, i prosił, żebym do jego powrotu nie zdejmowała sukienki ani butów (to była bardzo długa wiadomość, dużo było w niej poleceń, ale było to też jakoś podniecające). Tak więc z Elvirą, Gwen i LaTanyą czekałyśmy na Hawka.

Dostałam ataku śmiechawki, ale takiej, której nie widać i nie słychać na zewnątrz, choć w środku skręcasz się ze śmiechu, aż cię bolą mięśnie brzucha. Właściwie nie wiedziałam czemu, zwłaszcza że historia, którą właśnie opowiadała Gwen, historia, w której porwano jej chłopaka Caba „Hawka” Delgado, była dość przerażająca. Gdyby coś takiego spotkało Mitcha, chyba umarłabym ze strachu. Tyle że Gwen opowiadała tę historię w przekomiczny sposób. Ponieważ to Hawk został porwany, to wyszło na to, że właściwie sam się uratował i potem znów byli razem i wszystko dobrze się skończyło, a później uczył Gwen jak być dziewczyną komandosa. Choć jego zasady były niemal równie przerażające jak ta historia, nie mogłam się powstrzymać i z jakiegoś powodu wydawały mi się prześmieszne.

– I wtedy – opowiadała Gwen, ocierając oko – powiedział: „Potwierdź, że rozumiałaś, mała”.

Elvira, LaTanya i ja parsknęłyśmy śmiechem. Znów nie umiałam powiedzieć dlaczego. Może dlatego, że to był już mój czwarty drink i byłam całkiem nieźle wstawiona.

– Potwierdź... że... rozumiałaś – powtórzyła Gwen bardzo niskim, bardzo męskim głosem.

Kiedy to usłyszałam, nie mogłam się dłużej powstrzymać. Nie mogłam też dłużej utrzymać głowy prosto, położyłam ją na dłoniach na stole i zaczęłam całą trząść się ze śmiechu. Kiedy już niemal udało mi się pozbierać, nagle usłyszałam tuż obok naprawdę atrakcyjny, niski męski głos.

– Jezu, mała. Ile wyście wypili? – zapytał.

Od razu się wyprostowałam, podniosłam głowę i aż otworzyłam buzię z wrażenia. A niech mnie.

– Cześć, skarbie – przywitała się Gwen z wysokim, silnym, zniewalająco przystojnym mężczyzną, który podszedł do naszego stolika.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku, był taki pociągający. Nie byłam nawet w stanie zamknąć buzi. O rany. O rany! Detektyw Mitchell James Lawson był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziałam. Najdoskonalszym osobnikiem rodzaju męskiego od stóp do głowy i jak się już przekonałam, miał też najpiękniejszą duszę. Ale mężczyzna, którego Gwen właśnie nazwała „skarbem” (o Boże!), to był drugi najpiękniejszy mężczyzna, jakiego widziałam w życiu, choć był zupełnie inny od Mitcha. Wysoki, ciemne włosy i niesamowite ciało. Mitch był przy tym wszystkim

też bardzo dobry i delikatny, a ten mężczyzna, sądząc po wyglądzie, taki nie był. Był niebezpieczny. W dobrym tego słowa znaczeniu.

– Cześć – szepnęłam, a on na mnie spojrzał.

– To ty jesteś Mara Hanover? – spytał.

– Tak – odparłam bez tchu.

– Dziewczyna Lawsona? – potwierdził.

– W stu procentach – zadeklarowałam.

Zadrgały mu kąciki ust, po czym zwrócił się do Gwen.

– Wszystkie jesteście zupełnie zalane – zauważył. – A przynajmniej Mara na pewno.

– Nie tylko ona – oceniła beztrosko Gwen.

– Wspaniale – szepnął Hawk, przyjrzał się tej wstawionej dziewczynskiej paczce i nie krył irytacji, że musi nas porozwozić po domach. – Czy któraś z was jest w stanie iść, czy muszę was wszystkie wynieść? – spytał w przestrzeń.

Kochałam Mitcha. Chciałam z nim spędzić resztę życia. Chciałam mieć z nim dzieci. Chciałam się z nim zestarzeć. Ale poczułam, że bardzo bym chciała, żeby ten Hawk mnie stąd wyniósł. Było mi nawet wszystko jedno, dokąd by mnie zaniósł. Byleby mnie niósł. A że byłam kompletnie pijana, od razu podzieliłam się tą myślą.

– Ja jestem za wyniesieniem – powiedziałam poważnie, a Gwen, Elvira i LaTanya parsknęły śmiechem.

Hawk spojrzał na mnie, a moje serce zatrzepotało w piersi. Przyjrzał mi się uważnie, a ja poczułam, że mam miękkie kolana.

– Lawson widział cię w tej sukience? – spytał Hawk, a ja przytaknęłam.

– Zabawił się z nią, jeszcze zanim ją tu przywiózł – poinformowała go radośnie Elvira, Hawk spojrzał na nią, a potem znów popatrzył na mnie.

Kiedy to zrobił, pochyliłam się trochę do przodu.

– Było zajebiście – szepnęłam.

Znów zadrgały mu kąciki ust. To też było niezłe. Bardzo pociągające!

– Jasne – odparł. – Wiem, że jesteś zalana i być może nie zrozumiesz, co mówię, ale i tak to powiem. Myślę, że Lawson by nie chciał, żebym w jakikolwiek sposób cię dotykał, gdy jesteś w tej sukience. Chyba że oczywiście byłabyś podziurawiona kulami. Więc żeby nie psuć humoru twojemu mężczyźnie, myślę, że powinnaś spróbować pójść sama. W razie czego będę cię łapał. Dobra?

Gwen wpadła na mnie, próbując się do mnie przysunąć, a ja spojrzałam na nią zdziwiona.

– Hawk ma rację – wybełkotała. – Mitch jest słodki, ale uwierz mi, Hawk też potrafi być słodki. Ale nawet gdybym miała na sobie dresy i potargane włosy, on i tak by się wściekł, gdyby ktokolwiek mnie dotknął. Ten twój Mitch może i jest słodki, ale jestem pewna, że zareagowałby tak samo.

Przytaknęłam, bo uznałam, że Gwen ma rację. Mitch był dość zaborczy, niezależnie od tej sukienki. Pewnie nie spodobałaby mu się wiadomość, że jakiś przystojniak wyniósł mnie z baru prosto do swojego auta.

– Postaram się iść – postanowiłam.

– Świetnie – szepnął Hawk, spojrzął na Gwen i znów zadrżały mu kąciki ust.

Ale to było... podniecające!

– Słodki groszku, rachunek? – spytał z czułością.

O Boże! Właśnie powiedział do niej „słodki groszku”. Naprawdę potrafił być uroczy. Hawk ruszył w stronę baru, a ja pochyliłam się do Gwen.

– To jest druga miłość mojego życia – stwierdziłam.

Elvira i LaTanya parsknęły śmiechem, a orzechowe oczy Gwen nagle zrobiły się zamglone.

– To moja jedyna miłość – szepnęła.

Pasował do niej. Była bezsprzecznie spektakularna. Ale przy tym też bardzo dowcipna i naprawdę słodka. Jeśli wciąż używałabym mojej klasyfikacji, dałabym jej mocną jedenastkę. Z całą pewnością zasługiwała na niebezpiecznego przystojniaka.

– Pasujecie do siebie – szepnęłam, a ona spojrzała na mnie i się uśmiechnęła.

– Hawk chyba chce się już zbierać, więc jeśli coś macie, to dopijajcie – zarządziła Elvira i za jednym zamachem wypła połowę swojego drinka.

– Jak tu wróci, musimy być gotowe do wyjścia.

Idąc za jej przykładem, szybko dopiłam resztę mojego Cosmopolitana. Hawk był komandosem i może był cudowny, ale był też ciut przerażający. Jeśli chciał już iść, ja nie zamierzałam protestować. Wrócił w chwili, gdy właśnie zbierałyśmy swoje rzeczy. Ponieważ był prawdziwym dżentelmenem, odsunął jednocześnie krzesło Gwen i moje, gdy wstawałyśmy. Niesamowite. Zdecydowanie był drugą miłością mojego życia. Kiedy stanęłam już na nogach i upewniłam się, że się nie przewrócę, coś sobie przypomniałam.

– Ile ci jestem winna? – spytałam.

– Ja płacę – odparł Hawk.

– Nie, poważnie, wypilałam cztery Cosmo... – zaczęłam, ale spojrzął na mnie poważnie, a ja natychmiast umilkłam.

– Ja płacę – powtórzył.

– Jasne, dzięki – wymamrotałam.

A on uśmiechnął się szeroko. Poczułam mrowienie w sutkach.

– Wsiadaj do furgonetki, mam dla ciebie teczkę – ciągnął.

A ja zamrugałam zaskoczona.

– Słucham? – spytałam.

– Melbamae i Lulamae Hanover? – odpowiedział pytaniem, a ja otworzyłam buzię z wrażenia.

Nie musiałam nic mówić, bo wyraźnie zrozumiał moją reakcję.

– Wysłałem tam mojego człowieka. Pogrzebał, zebrał wszystko. Jeśli będą cię nachodzić, co przyznam jest teraz zajebiście mało prawdopodobne, ale jeśli się pojawią, wystarczy, że dasz tę teczkę adwokatowi, a masz sprawę z głowy – wyjaśnił Hawk. – Jasne?

Zacisnęłam usta, żeby nie wybuchnąć pijackim płaczem. On był taki słodki.

– Mara? – naciskał. – Jasne?

– Zrobię ci moją pizzę z kurczakiem barbeque – palnęłam w odpowiedzi, ale na szczęście się uśmiechnął.

To był naprawdę piękny uśmiech. Piękny. Facet miał dwa dołeczki. Dwa! A niech mnie! Gwen stała cały czas tuż przy nim, trzymając go pod ramię.

– Dla Caba jego ciało jest jak świątynia – wtrąciła się. – Chcesz się odwdzięczyć, to kup mu napój proteinowy albo zapas twarożku na resztę życia. – Uśmiechnęła się. – Ale ja chętnie przyjmę pizzę.

– Umowa stoi – szepnęłam i spojrzałam na Hawka. – Dziękuję.

– Nie ma za co – odparł niskim i bardzo pociągającym głosem.

Tak. Naprawdę. To druga miłość mojego życia.

– Ej! – krzyknęła Elvira. – Wychodzimy czy mam sobie coś jeszcze zamówić?

Hawk rzucił jej szybkie spojrzenie, a ja przygryzłam wargę. Elvira uniosła wymownie brwi, a Hawk pokręcił głową. I ruszyliśmy. Bez słowa cały dziewczynski gang ruszył za Hawkiem i Gwen. Byliśmy kilka metrów od drzwi, kiedy zadzwonił mój telefon. Ponieważ sporo wypiałam, bardzo powoli wygrzebałam telefon z torebki. Przystanęłam, kiedy zobaczyłam, kto dzwoni. Odebrałam połączenie i przyłożyłam komórkę do ucha.

– Cześć, kochanie – przywitałam się.

– Cześć, skarbie – odparł, a ja poczułam, że pęcznieją mi piersi, miękną kolana i twardnieją sutki, wszystko naraz. – Właśnie skończyłem. Mogę po was przyjechać.

Pokręciłam głową i położyłam dłoń na drzwiach, które właśnie zamknęły się za LaTanya.

– Przyjechał po nas Hawk. I właśnie idę sama do drzwi – relacjonowałam, otwierając je przed sobą. Rozejrzałam się po parkingu, żeby znaleźć innych. Przyspieszyłam kroku. – I właśnie samodzielnie idę do jego furgonetki.

– Co robisz? – spytał wyraźnie rozbawiony Mitch.

– Idę... – zaczęłam, ale nie skończyłam, bo nagle usłyszałam pisk opon. Odwróciłam się i zobaczyłam auto, które na pełnym gazie wjechało na parking. Przestraszyłam się, bo się tego nie spodziewałam, ale też miałam wrażenie, że to auto jedzie prosto na mnie. Gdzieś w oddali rozległ się warkot motocykli, nie jednego, ale wielu. Ale tak naprawdę to do mnie nie dotarło, bo w tym momencie widziałam tylko to auto.

Uskoczyłam w bok, byłam pijana i na obcasach, więc ucieczka nie była łatwa. To auto nagle skręciło i zatrzymało się z piskiem opon, odcinając mi drogę.

– Mara! Tędy! Szybko! – usłyszałam krzyk Hawka.

Otworzyły się drzwi do auta i wysiadł z nich mężczyzna znacznie większy i bardziej przerażający niż Hawk. Zakręciłam się na pięcie i rzuciłam biegiem w stronę Hawka.

Nagle pojawiło się inne auto. Odcięło mnie od Hawka, który już biegł w moją stronę, spróbowałam je wyminąć. Ale wykręciła mi się kostka, zakołysałam się i wyrzuciłam ręce w bok,

żeby nie stracić równowagi. Serce waliło mi jak młot, byłam tak zaskoczona i przerażona, że nie byłam w stanie myśleć. Nagle jak spod ziemi pojawiły się motocykle.

Było ich pełno. Przebiły się między autami i gdy tak kuśtykałam, jeden śmignął tuż koło mnie.

Zanim mogłam coś zrobić, ktoś złapał mnie w talii, a ja tylko stęknęłam. Chwilę później siedziałam już na motocyklu.

– Trzymaj się mocno – warknął jakiś niski głos.

– Ja... – próbowałam zaprotestować.

– Ja pierdołę, trzymaj się – warknął głośniej.

Spróbowałam spojrzeć na niego, jednocześnie próbując objąć go w pasie. On złapał kierownicę i musiał dodać gazu, bo wystrzeliliśmy, zostawiając parking w tyle. O Boże!

– Co się dzieje? – spytałam.

– Siedź cicho i spokojnie. Jesteś bezpieczna – odparł, a ja spojrzałam mu przez ramię i zobaczyłam, że ciągnie za nami cała kawalkada motocykli.

– Bezpieczna? A co mi groziło? Kim jesteś? – spytałam i odchyliłam głowę do tyłu, żeby zobaczyć coś oprócz silnej szczęki, koziej bródki, dość długich ciemnych włosów i umięśnionej szyi.

– Jestem Tack – powiedział tylko.

O rany.

– Ten szef motocyklowego gangu? – upewniłam się.

Pochylił ciut głowę, żeby na mnie spojrzeć, ale nie dość, żebym ja dostrzegła jego twarz, po czym znów zapatrzył się na drogę przed sobą.

– Widzę, że Lawson wspomniał ci o mnie – odparł.

– Ja... – zaczęłam, ale mi przerwał.

– To klub motocyklowy – rzucił.

– Słucham? – Nie zrozumiałam.

– Chaos to nie żaden gang. To klub – wyjaśnił.

Z tonu jego głosu, który przebijał nawet warkot motocykla, wywnioskowałam, że to ważne rozróżnienie. No dobrze.

– Przepraszam – bąknęłam.

– Siedź cicho i się trzymaj – rzucił, a ja doszłam do wniosku, że to całkiem dobra rada, zważywszy że nigdy wcześniej nie siedziałam na motocyklu. Nie podejrzewałam nawet, że można tak tyłem na nim siedzieć. Nie czułam się zbyt pewnie, ale Tack wyraźnie kontrolował sytuację.

Zresztą uznałam, że faktycznie lepiej, jak się skupi na drodze, i nas nie rozbije, bo żadne z nas nie miało na głowie kasku. Przejechaliśmy z rykiem przez Speer Boulevard i skręciliśmy w University Boulevard, po czym skręciliśmy jeszcze raz w Alameda. Kolejny zakręt i mknęliśmy już Broadway. Aż w końcu wjechaliśmy na wielki parking przed ciągiem garaży.

Tack stanął przed podłużnym budynkiem, a inne motocykle zatrzymały się wokół nas, zupełnie jakby wielokrotnie ćwiczyli ten szyk i byli jakimś motocyklowym odpowiednikiem zespołu

akrobatycznego sił powietrznych. W tej samej chwili zdałam sobie sprawę, że zgubiłam telefon i torebkę. Przecież rozmawiałam z Mitchem, kiedy to wszystko się zaczęło.

– O nie – szepnęłam, wpatrując się w szyję Tacka.

– Zeskakuj, orzeszku – powiedział.

Zamrugałam zdzwiona, spojrzałam na niego i zdałam sobie sprawę, że patrzy na mnie.

– Słucham? – spytałam.

– Nie mogę zsiąść, dopóki mnie nie puścisz i nie zejdziesz, orzeszku – wyjaśnił.

– Orzeszku? – pytałam dalej.

– Masz takie włosy – jęknął. – Zresztą nieważne, zeskakuj.

Wtedy dopiero się zorientowałam, że wciąż się go kurczowo trzymam. A że wyraźnie zaczynał się niecierpliwić, uznałam, że najlepiej będzie go grzecznie posłuchać. Dlatego też go puściłam i zeskoczyłam z motoru. Stałam niepewnie obok jego maszyny, a inni motocykliści wyraźnie zwierali szyki. Tack sam zeskoczył, złapał mnie za rękę i ciągnąc mnie za sobą, wielkimi krokami ruszył w stronę podłużnego budynku.

– E... panie... Tack – zaczęłam.

– Po prostu Tack – wszedł mi w słowo.

– Dobrze... Tack. Słuchaj, zgubiłam telefon. Właśnie rozmawiałam z moim chłopakiem, kiedy to wszystko... – zaczęłam wyjaśniać.

– Dog, zadzwoń do Lawsona – przerwał mi znowu Tack, oglądając się za siebie. – Powiedz mu, że jego kobieta jest bezpieczna i że jest u nas.

Skąd on wiedział, kim jestem?

– Wiesz, kim jestem? – spytałam, a on wciągnął mnie do jakiejś sali pełnej automatów do gry, wyglądającej jak obskurny bar.

– Mam taką specjalność, że wiem o wszystkim, co się dzieje w Denver – wymamrotał i zatrzymał się.

Zapalił światła i wreszcie go zobaczyłam. O rany. W przyczepie matki widziałam wielu podobnych gburowatych twardzieli, niektórzy nawet zaglądali do mojego pokoju. Zresztą dlatego nie przepadałam za gburowatymi twardzielami, którym przydałaby się wizyta u fryzjera i chociaż trochę czasu, żeby zapanować nad zarostem na twarzy. Ale on był inny. W jego potarganych włosach połyskiwały srebrne pasma. Miał też tatuaże, i to sporo. Poza tym miał niesamowite rysy twarzy, piękną silną szczękę i mocno zaznaczone brwi. Jego kozia bródka była dość długa, ale z jakiegoś powodu mi się spodobała, pewnie dlatego, że bardzo do niego pasowała. Miał zmarszczki wokół niesamowicie błękitnych oczu, ale to tylko jakoś dodawało mu uroku.

– Ty też jesteś niebezpiecznie pociągający, ale w innym stylu – powiedziałam na głos. Niestety, mimo całego dramatu, jaki się rozegrał, ja wciąż byłam pijana.

Zmrużył oczy. Przekrzywił głowę na bok i przyjrzał mi się uważnie, po czym delikatnie drgnęły mu kąciki ust. A nie mówiłam? Niebezpiecznie pociągający.

– Obwarujcie Ride. Nie wpuszczajcie nikogo poza Delgado i Lawsonem – rzucił przez ramię do

swoich chłopaków.

Po czym znów ruszył przed siebie, ciągnąc mnie za rękę. Przeszliśmy za barem do jakiegoś korytarza pełnego drzwi.

– Czy wiesz, co się stało? – spytałam, drepcząc za nim.

– Znasz Grigoria Leschevę? – odpowiedział pytaniem.

Rosyjska mafia. Nagle ścisnął mi się żołądek. O rany. To nie wróżyło nic dobrego.

– Słyszałam o nim – odparłam.

Tack pchnął drzwi przed sobą. Włączył światła, a moim oczom okazała się sypialnia, w której był niezły bajzel. Tack poprowadził mnie do środka i spojrzał na mnie z góry.

– W każdym razie on zna ciebie – rzucił.

Wspaniale.

– Wie też, że twój kuzyn gadał z ludźmi z wydziału narkotykowego – ciągnął.

A niech to.

– Wie też, że ostatnio odwiedziłaś swojego kuzyna – dorzucił.

Cholera.

– Ale... – wymamrotałam, nie wiedząc, co z tym wszystkim zrobić.

– A do tego wie też, że pracujesz w tym samym miejscu, co ten debil Otis Pierson – powiedział.

No nie!

– Ale ja nie mam wcale kontaktu z Otisem – zaczęłam wyjaśniać. – Po prostu pracujemy w tym samym miejscu. On jest dość przerażający.

– Może i tak, ale Lescheva się nie patyczkuje, kiedy musi rozwiązać jakiś... problem – odparł Tack.

To już na pewno nie wróżyło nic dobrego.

– Chcesz powiedzieć, że on myśli, że ja jestem częścią tego problemu? – spytałam przerażona.

– Mówię, że wie, że masz kontakt z dwiema osobami, które przysporzyły mu sporo strat. On to skojarzył, a jak on załatwia sprawy, to robi to gruntownie.

Zagapiłam się na niego.

– Ale przecież to bez sensu – wykrztusiłam.

– Orzeszku, ten koleś należy do rosyjskiej mafii. Oni tam wszyscy mają nie po kolei pod kapeluszem.

Cóż, pewnie miał rację.

– Ale skąd ty o tym wszystkim wiesz? – spytałam.

– Lescheva ma na pieńku z twoim kuzynem i Piersonem, więc męczy mnie.

Postanowiłam nie dopytywać. Mój wciąż zamroczony umysł próbował sobie jakoś to wszystko przyswoić. Gdy zaczął pracować, zamarłam z przerażenia. Złapałam nagle Tacka za jego czarną koszulkę.

– Moje dzieci – szepnęłam.

Spojrzał z góry na moją dłoń na jego koszulce. Niestety, znałam się trochę na motocyklistach i wiedziałam, że nie za bardzo lubią, kiedy się ich dotyka, chyba że sami to zainicjowali. Jednak nie zabrałam dłoni. Zamiast tego zrobiłam krok w jego stronę i nasze spojrzenia się spotkały.

– Moje dzieci. Młody i Billie. To dzieci Billa, ale to ja się nimi opiekuję. Jeśli ten facet załatwia wszystko gruntownie... – zawiesiłam głos.

– Kurwa – zaklął pod nosem Tack, przerwał mi i ryknął – Brick!

O Boże. O Boże! Przysunęłam się do niego tak, że musiałam mocno zadrzeć głowę do góry.

– Tack – szepnęłam, trzymając go wciąż mocno na koszulkę.

– Zajmiemy się tym – szepnął.

Drzwi się otworzyły i do sypialni wszedł wielki motocyklista z bujną czupryną.

– Dzieciaki Winchella – powiedział Tack.

– Ożeż kurwa – wymamrotał ten wielki.

– Są w domu siostry Mitcha. Ma na imię Penny – powiedziałam im i szybko podyktowałam adres. Nagle coś jeszcze zrozumiałam i złapałam się go jeszcze mocniej. – Boże, Tack! Ona też ma dzieci!

– Dzwon do Lawsona – zarządził Tack. – I zajmij się tym.

Wielki koleś pokiwał tylko głową i zniknął.

– O Boże – szepnęłam.

– Zajmiemy się tym – powtórzył.

– O Boże! – zaczęłam płakać.

Położył mi dłonie na ramionach.

– Mała, zajmujemy... się... tym – powtórzył powoli.

Zapatrzyłam się w jego bardzo, bardzo błękitne oczy.

– Zaufaj mi – powiedział miękko.

A ja dalej gapiłam się w te jego bardzo, bardzo błękitne oczy. Nie ufałam motocyklistom. A niestety miałam nieprzyjemność poznać wielu z nich, choć może trafiłam akurat na tych, którzy nie byli godni zaufania. Ale jemu z jakichś powodów ufałam. Dlatego pokiwałam głową.

A on ścisnął mnie za ramiona.

– Zaraz wrócę. Zaczekaj tu – powiedział cicho.

A ja znów pokiwałam głową. I już go nie było, a ja gapiłam się na zamknięte drzwi.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Jeśli to przeżyją, należą do mnie

Jakieś piętnaście minut później, choć miałam wrażenie, że minęło piętnaście dni, drzwi się otworzyły i stanął w nich młodszy, ale równie gburowaty motocyklista.

– Masz iść ze mną – rzucił i już go nie było.

Wysłałam czym prędzej z pokoju i ruszyłam za nim korytarzem. Skręcił, a ja za nim i nagle zobaczyłam Gwen i LaTanyę siedzące przy barze. Zauważyłam też kątem oka, że na blacie leżała moja torebka. LaTanya natychmiast wstała i podeszła do mnie. Na jej twarzy malowała się ogromna ulga, że żyję i jestem w jednym kawałku. Szybko jednak zauważyła, że coś jest nie tak.

– Skarbie, wszystko w porządku? – spytała.

– Nie – szepnęłam.

– Co się dzieje? – chciała wiedzieć.

– Bill... – odparłam wciąż szeptem.

Zmarszczyła się, dając mi w ten sposób to zrozumienia, że wie, co mam na myśli. Wyraźnie nadal się martwiła, ale chyba też trochę była wkurzona.

– Mamy twoją torebkę – powiedziała cicho i ścisnęłam mnie za rękę. – Niestety, telefon nie przeżył, przejechało po nim z siedem motocykli. Została po nim miazga.

Wspaniale.

– Hej! – usłyszałyśmy i obie aż podskoczyłyśmy.

Obejrzałyśmy się w stronę baru, gdzie pojawiła się nie wiadomo skąd Elvira. Przyglądała się poważnie młodemu motocykliście, który mnie tu przyprowadził.

– Macie wódkę? – spytała go.

Spojrzałam na nią zaskoczona. Tylko Elvira mogła się dobrze czuć w takim miejscu.

– Jeśli nic nie ma za barem, to nie mamy – odparł motocyklista.

– A polecisz dla nas do alkoholowego? – spytała Elvira, a ja zamrugałam zdezorientowana. – Będziemy potrzebować jeszcze cointreau, soku z żurawiny i limonek.

Młody motocyklista spojrzał na nią, jakby spadła za jego klubowy bar prosto z Wenus.

– Nie ma mowy – odparł w końcu.

– Ale ja nie lubię bourbona ani tequili – naciskała Elvira.

– Mam to gdzieś – stwierdził, a ona wzięła się pod boki.

O rany. Ten jej charakterek.

– Mamy tu kryzys, a jesteśmy w małych czarnych. Kryzys i małe czarne równa się alkohol. Zresztą nie, żeby pić wystarczy sam kryzys. Muszę podtrzymywać morale dziewczyn, bo nie wiemy, co nas czeka. A zresztą jesteśmy waszymi gośćmi – ciągnęła.

– Musi wam wystarczyć to, co jest – odparł, a ona spojrzała na niego groźnie.

– No to będą szoty z tequili – mruknęła i odwróciła się w stronę półek, gdzie stały różne kieliszki.

– Ja nie potrzebuję alkoholu, wolałabym wiedzieć, co się dzieje – powiedziałam w stronę młodego motocyklisty.

– Jak wróci szef, to wszystko wam powie – odparł.

– A jakie są wstępne informacje? – spytała Gwen, a ja stwierdziłam, że pewnie ciągle miała te lekcje z bycia dziewczyną komandos.

– Jak wrócą, to wam powiedzą – upierał się.

– A gdzie Hawk? – spytałam, patrząc na Gwen.

– Wyrzucił nas tutaj i pojechał z nimi.

– A czy on wie, co się dzieje? – spytałam.

– Cóż, zna Tacka i wiedział, co to za kolesie siedzieli w tych autach, ci, którzy po ciebie przyjechali... Więc chyba tak – odparła. – Ale za dużo mi nie mówił – dorzuciła.

A niech to. Podeszłam do niej, a LaTanya ruszyła za mną.

– A mogłabyś do niego zadzwonić? – spytałam.

– Niestety... nie, skarbie – odparła miękko. – Wiem, że pojechał załatwić z nimi tę sprawę. A kiedy on bierze udział w akcji, nigdy mu nie przeszkadzam, nie chcę go rozpraszać.

Cóż, pewnie słusznie. Niestety, nawet wiadomość, że przystojny komandos włączył się do akcji, szczególnie mnie nie uspokoiła i nagle zauważyłam, że cała się trzęsę.

– Elvira, tequila – szepnęła LaTanya i wiedziałam, że ona też to zauważyła.

Złapała mnie za rękę, a ja podniosłam na nią wzrok.

– To rosyjska mafia sprząta bajzel, którego narobił Bill. Tack mi powiedział. Ja nie mam z tym nic wspólnego, naprawdę, a i tak po mnie przyjechali. Na pewno pojechali też po Młodego i Billie – powiedziałam cicho.

– Nie wiesz tego – odparła spokojnie.

– Kiedy powiedziałam Tackowi o dzieciach, on natychmiast kogoś do nich wysłał. Więc chyba mogę powiedzieć, że wiem – wyjaśniłam.

Zacisnęła wargi i spojrzała na Gwen.

– Znam Tacka, Maro. To dobry człowiek. Naprawdę dobry. Jeśli on się tym zajął, wszystko będzie dobrze – zapewniła.

Nie poczułam się od tego lepiej, ale zaczęłam dochodzić do wniosku, że ten Tack był jednak trochę inny niż ci motocykliści, których widywałam w przyczepie matki.

– Skarbie, twoja tequila – ponagliła mnie delikatnie Elvira, a ja podniosłam na nią wzrok.

– Ja już i tak jestem pijana – wyjaśniłam. – Nie potrzebuję więcej, muszę być w stanie myśleć.

– Mara, tequila, i to już – nalegała Elvira.

– Ale... – zaczęłam.

– Nie wiesz, ile to może potrwać, a jesteś w trudnej sytuacji. Jesteśmy tu z tobą, ale to nie wystarczy. Dobrze ci radzę, wypij. Już – upierała się.

Przełknęłam ślinę i pokiwałam głową. I wtedy dziewczyny zgromadziły się przy barze. Wzięłam kieliszek od Elviry. Kiedy każda miała już swój, wszystkie naraz wypiliśmy do dna. Krzywiąc się, odstawiłam kieliszek. LaTanya wciąż mocno trzymała mnie za rękę. Wtedy otworzyły się drzwi i usłyszałyśmy czyjś wściekły głos.

– Jezu, jak wiesz o takim gównie, to dajesz nam znać – warknął.

Znałam ten głos. To był Brock. Puściłam dłoń LaTanyi, obeszłam bar i zobaczyłam wściekłego Brocka idącego tuż za Tackiem.

– Sam wiesz, że tak się tego nie załatwia – mruknął Tack.

Zatrzymałam się. Brock mnie zauważył.

– Co się dzieje? – spytałam.

Rzucił mi szybkie spojrzenie i twarz mu się zmieniła. To nie wróżyło nic dobrego. Kolana ugięły się pode mną.

O Boże, tylko nie to.

– O nie – szepnęłam i spojrzałam na Tacka, który wyglądał równie poważnie. – Nie – powtórzyłam i poczułam, że ktoś mnie obejmuje, ale nie byłam w stanie oderwać wzroku od tych mężczyzn.

Brock podszedł i stanął tuż obok mnie.

– Maro, lepiej usiądź – powiedział spokojnie.

– Co się stało? – spytałam cicho.

– Maro, skarbie, lepiej... – zaczął, ale nie dokończył, bo straciłam nad sobą panowanie.

Wiedziałam już wszystko, miał to wypisane na twarzy.

– Mów! – krzyknęłam.

– Zabrali dzieci – odparł szybko, a ja zagapiłam się na niego i poczułam, że nie mogę oddychać. Nagle dziwne odrętwienie opanowało całe moje ciało.

– A Penny i Evan? – wydusiłam resztką sił.

– Evana trochę poturbowali, ale nic mu nie będzie. Nie tknęli ich dzieci – odparł Brock.

A więc Evan próbował się postawić. Szwagier Mitcha próbował się postawić rosyjskiej mafii.

Trochę go poturbowali, ale nic mu nie będzie. Przecież mogli go zabić. I to wszystko przez mojego kuzyna. Wpatrywałam się nieprzytomnie w Brocka.

– Może lepiej się położyć – zasugerował zatroskany i zrobił krok w moją stronę, ale ja się cofnęłam. Podniosłam dłoń i gestem pokazałam mu, żeby się nie zbliżał.

– Powiedz mi, co robicie, żeby je ratować – zażądałam wyjaśnień.

– Tack wezwał wszystkich swoich chłopaków, tak samo Delgado, a Mitch policyjne oddziały.

Daliśmy też znać Nightingale'owi – odparł Brock.

– I co to znaczy? – naciskałam.

– To znaczy, że teraz muszę pogadać z Tackiem, a potem on musi jechać do swoich ludzi, a ja pewnie dołączę do Mitcha – wyjaśnił.

– To bierzcie się do roboty – rzuciłam.

Skinął głową i razem z Tackiem ruszyli do wyjścia. Tack przyjrzał mi się uważnie a Brock pokrzepiająco ścisnął mnie za rękę. Po czym zniknęli za drzwiami. Zapatrzyłam się przed siebie.

– Oddychaj, skarbie – szepnęła Gwen.

– Oni zabrali moje dzieci – odparłam równie cicho.

– Skarbie... – zaczęła, ale nie dałam jej skończyć.

– Rosyjska mafia porwała moje dzieci...

Gwen objęła mnie w talii i mocno przytuliła. LaTanya trzymała mnie za rękę. A ja stałam tak i wpatrywałam się w drzwi, za którymi zniknęli Brock i Tack.

Bill.

Chciał mi dopiec i naraził swoje dzieci. Spieprzył sobie życie i chciał spieprzyć je też swoim dzieciom.

Bill.

Cholerny Bill!

A ja próbowałam je chronić. I mi się nie udało. Rosyjska mafia porwała moje dzieci. Wyrwałam LaTanyi rękę i zanurzyłam palce we włosach. Dłonie przycisnęłam do czoła.

– Jeśli zrobią im jakąś krzywdę, to ich pozabijam – szepnęłam, wpatrując się w podłogę.

– Usiądźmy – zaproponowała Elvira.

– Jeśli zrobią im jakąś krzywdę, to ich pozabijam. Billa też – ciągnęłam.

– Posadźcie ją na kanapie – zarządziła Elvira już bardziej zdecydowanym tonem.

– Porwali moje dzieci – powtarzałam i nagle załamał mi się głos.

Poczułam, że ktoś mnie przesuwają i nagle znalazłam się na kanapie. Chwilę później Brock i Tack wrócili do baru i podeszli prosto do mnie. Brock kucnął przy kanapie i spojrzał mi prosto w oczy.

– Trzymaj się, Maro. Odbijemy je – obiecał cicho. – Teraz muszę jechać do Mitcha. Nie dzwonił do ciebie, bo jest bardzo zajęty, ale chce, żebyś wiedziała, że o nie walczą.

Przytaknęłam. Mitch się tym zajął. W końcu poczułam się ciut lepiej. Mitch nigdy by nie pozwolił, żeby coś się stało dzieciom. Brock też pokiwał głową, położył mi dłoń na kolanie, lekko je ścisnął, po czym wstał i wymaszerował z baru. Nagle zauważyłam Tacka. Zabrakło mi tchu, kiedy zobaczyłam jego spojrzenie. On był naprawdę niebezpiecznie pociągający.

– Nie doceniłem powagi sytuacji. To ja to spieprzyłem. Ale odbijemy dzieci, orzeszku. I oni za to zapłacą – obiecał niskim głosem.

– Niech tego pożałują. Proszę – szepnęłam drżącym głosem.

Od razu mnie zrozumiał. Pokiwał głową. I już go nie było.

– Stary, porozmawiajmy. Przecież wiesz, że to kiepski pomysł – powiedział Hank Nightingale.

– Ja się tym zajmę – warknął Mitch.

Hank spojrzał na Eddiego Chaveza, który szedł za nimi. Eddie pokręcił głową.

– Ja pierdolę – szepnął Hank.

Mitch nie zwracał na nich uwagi i wszedł prosto do sali przesłuchań. Otworzył drzwi i zobaczył Billa Winchella w pomarańczowym więziennym stroju. Winchell podniósł głowę, kiedy go zobaczył, i zmrużył oczy, patrząc na Mitcha z prawdziwą nienawiścią. Sekundę później Mitch trzymał go już za gardło i przyciskał do ściany.

– Puść go – wymamrotał Hank, stając obok niego.

– Lescheva porwał dzieciaki – warknął Mitch Winchellowi prosto w twarz i patrzył, jak ten zbladł. – Próbował porwać Marę. Uratował ją tylko szczęśliwy przypadek. – Poczł, jak Winchell z trudem przełknął ślinę. – Masz gadać ze mną. Żadnego wydziału narkotykowego. Żadnej umowy. Nie dostaniesz nic, oprócz nadziei, że uda się nam odzyskać dzieciaki. Co z nim robiłeś i jaką rolę odegrał w tym Pierson? – zażądał Mitch.

– Mitch, stary, puść go – powtórzył Hank.

Mitch przycisnął Winchella mocniej do ściany.

– Gadaj – warknął Mitch.

– On... – Winchell znów z trudem przełknął ślinę – ma moją dziewczynkę?

– I Młodego – potwierdził Mitch. – A teraz, kurwa, gadaj! – warknął.

– Mojego chłopaka – szepnął Winchell.

Ale Mitch nie miał na to czasu. Dzieci... Przecież one... Kurwa, naprawdę, nie mieli na to czasu.

– Gadaj! – warknął Mitch mu prosto w twarz.

– Dobra, powiem, wszystko ci powiem – wydusił z siebie Winchell.

Mitch puścił go i się odsunął. Eddie i Hank odetchnęli z ulgą, a Winchell zaczął masować szyję i zrobił ruch w stronę stolika.

Ale Mitch zatrzymał go.

– Nie będziesz się tu rozsiadał, to nie czas na piwko i rozmowy o piłce. Powiedziałem gadaj i masz gadać... i to już – wycedził przez zęby.

Winchell spojrzał na niego poważnie.

– Materace – powiedział.

– Co z nimi? – warknął Mitch.

– Trudno je sprzedać – wyjaśnił Winchell.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – pospieszał go Mitch.

Winchell pokiwał głową.

– Mara mi o nich mówiła, że trudno je sprzedać. Mówiła, że zawsze mają ich zapas, ale że muszą leżeć w magazynie. Kiedy o tym opowiadała, uznałem, że to idealne miejsce na kryjówkę. Pierson to spoko koleś, dba o rodzinę i o rodzinny interes. Ma tylko jeden sklep. Wspiera organizacje dobroczynne. Dbą o pracowników. Nikt by nie podejrzewał, że ma w magazynie materace wypchane prochami. Miałem dług u Leschevy, a on zaczął się niecierpliwić, wiedziałem, że miał problem z przechowywaniem towaru, więc opowiedziałem mu o magazynie Mary. Spodobało mu się to, zrobił rekonesans. I uznał, że Otis jest najsłabszym ogniwem. Zrekrutował go, sam trzymał się z daleka i zostawił wszystko mnie i Otisowi – wyjaśnił Bill.

– Co tam trzymaliście? – spytał Mitch, a Winchell pokręcił głową, ale odpowiedział.

– Wszystko. Prochy, kradzione paszporty, biżuterię – wyliczał.

– A po co te nadliczbowe zamówienia? – dopytywał się Mitch.

– Lescheva zrobił się zachłanny – odparł Winchell. – To świetnie działało. W sklepie sporo się sprzedawało, ale nie te materace, a Otis zamówił ich całą masę, żeby mieć zapas. Wiedział, że jego szef ma go za debila, więc się nie pokapuje.

– Wiesz, że rozpirzyli mieszkanie Mary? – spytał Mitch, a Winchell przytaknął. – Chodziło o materac?

Winchell znów pokiwał głową.

– Pierson myśli, że Otis jest pojebem i ma rację. Coś tam podsłuchał, zgubił kilka rzeczy, które trzymał dla Leschevy, zniknęły materace. I musiał je odnaleźć – odparł Bill.

– I znalazł? – pytał dalej Mitch.

– A jeszcze żyje? – odparł pytaniem Winchell.

– Nie wiem. Nie możemy go znaleźć – wyjaśnił teraz Mitch.

– To znaczy, że nie – wywnioskował Winchell.

– Ja pierdolę – szepnął Eddie.

– A wiesz, co zgubił? – naciskał Mitch.

Winchell pokręcił głową.

– To mogło być wszystko – stwierdził.

Mitch rzucił mu groźne spojrzenie.

– To ty ją naraziłeś – szepnął.

Winchell nie spuścił wzroku, ale wciąż był bardzo blady. I choć może i był debilem, wyraźnie było mu wstyd.

– Naraziłeś ją, wykorzystując jej miejsce pracy, wykorzystując jej szefa. A potem, gdy zajęła się dziećmi, naraziłeś ją jeszcze bardziej – ciągnął Mitch.

Winchell milczał.

– I naraziłeś własne dzieci – dodał Mitch.

– Dzięki mnie miały co jeść – szepnął Winchell, ale zabrzmiało to jak słaba wymówka.

– Nie, dzięki temu miałeś na fajki, wódę i dragi – wypalił Mitch. – Naraziłeś je. Naraziłeś ich wszystkich. Ja pierdolę, to przez ciebie ten psychopata porwał... – Mitch zawiesił głos i pochylił się do Winchella – moje dzieci.

– To moje dzieci, Lawson – zaprotestował Winchell.

– I tu się mylisz – odgryzł się Mitch. – Młody zapytał mnie, czy może nosić moje nazwisko. – Wtedy Winchell zbladł jeszcze bardziej. – Ożenię się z twoją kuzynką i razem adoptujemy te dzieci i wszyscy będą nosić moje nazwisko. To przestały być twoje dzieci wiele miesięcy temu, kiedy od ciebie uciekły. A teraz posłuchaj mnie uważnie, Winchell, chcę, żebyś to dobrze zrozumiał. Jeśli to przeżyją, należą do mnie – wycedził Mitch.

Winchell otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Mitch już skończył. I zanim Winchell zdążył się odezwać, Lawson już wyszedł.

Rozdział trzydziesty

Przyjechałeś po nas

Mitch

Mitch wysiadł z SUV-a i wziął głęboki wdech, kiedy zobaczył Tacka. Razem z nim stał Chudy, Delgado, lokalny prywatny detektyw, brat Hanka Nightingale'a – Lee Nightingale i jego zastępca Luke Stark. Najpoważniejsi gracze. Elita Denver. Cóż, przynajmniej dawało im to szansę. Chudy odłączył się od grupy i podszedł szybko do Mitcha. Zatrzymał się tuż przed nim.

– Trzymasz się? – spytał cicho.

– Nie – odparł Mitch z całą szczerością.

– Aha. Gdyby ten popapraniec miał Tess, Joeya i Rexa, też bym nie ogarniał. A ty, będąc na moim miejscu, też byś mi się kazał pozbierać – odparł.

Mitch spojrzał na niego poważnie.

– Z Marą jest wszystko w porządku. Ona się trzyma – ciągnął Chudy. – Są z nią dziewczyny. Pomogą jej.

To była jego Mara. Dzielna Mara.

– Wiesz, że Chaos ma swoje interesy i nie będzie współpracował z policją – powiedział Chudy.

– Powinien był coś powiedzieć – warknął Mitch. – Chodziło o kobietę i dzieci.

– Bracie, słuchaj. – Chudy podszedł jeszcze bliżej. – Gadałem już z tymi kolesiami, oni też są w totalnym szoku, że Lescheva podniósł rękę na kobietę policjanta i dzieci, którymi się opiekuje. Tack, Hawk i Lee nie mieli pojęcia, że się nią interesował. Tack zmobilizował swoich ludzi. Dlatego Mara siedzi teraz z dziewczynami w siedzibie Chaosu, a nie z Młodym i Billie. Tack nie wiedział też, że może chodzić o dzieci. Ale kiedy tylko usłyszał, że Mara może być w niebezpieczeństwie, od razu wkroczył do akcji. Bierze w tym wszystkim udział, bo chce z chłopakami działać legalnie. To nie jego wina, mimo że on jest przekonany, że dał ciała. Ale to nie jego wina. To Lescheva.

Mitch wciąż się w niego wpatrywał. W końcu skinął głową. Pozbierał się i razem z Chudym podszedł do grupki facetów.

– Ciebie i Lucasa nigdy tu nie było – zaczął Delgado, kiedy tylko stanęli.

– Nie mamy na to czasu – odparł Mitch. – Jesteśmy tu i musimy ustalić, jak działamy.

Luke Stark poruszył się i spojrzał wymownie na Mitcha.

– Lawson, tu się zaraz zrobi gorąco – ostrzegł.

– A czy potrzebuję to wiedzieć, żeby ustalić, jak działamy? – spytał Mitch.

– Musisz to wiedzieć, bo jeśli się zrobi dym, to ty i Lucas stracie pracę i nie będziecie mieć z czego wyżywić dzieci – wtrącił Nightingale.

– Marnujemy czas – warknął Mitch.

– Jesteś czysty – przypomniał mu Tack. – Jeśli chcesz, żeby tak zostało, lepiej wsiadaj do auta, jedź do Ride i zajmij się swoją kobietą.

Mitch wziął głęboki wdech i spojrzał Tackowi prosto w oczy.

– On ma moje dzieci – wycedził. – Chciał porwać moją kobietę. A teraz... ustalmy... wreszcie... plan... działania.

Tack spojrzał na niego uważnie.

– Szacun – szepnął.

Pochwała od Kane'a Allena. Jezu. Mitch wypuścił powietrze.

– Dobra – odezwał się Delgado, a Mitch odwrócił się do niego. – Zrobimy tak...

Mężczyźni ruszyli przez parking, okrążyli budynek i podeszli do tylnych drzwi restauracji. Wiedzieli, że są obserwowani. Dlatego nie byli zaskoczeni, kiedy drzwi same się otworzyły.

Ci w środku znali ich dobrze, dlatego dwaj goście nawet nie udawali, że się skradają. Niespodzianka czekała na nich, dopiero kiedy przeszli przez pustą kuchnię do pokoju na zapleczu. A tą niespodzianką byli ludzie Nightingale'a – Kai Mason i Vance Crowe, dwóch ludzi Delgado – Jorge Alvarado i Brett Day, którzy odcięli im odwrót, zachodząc ich od tyłu.

Ten prosty manewr sprawił, że atmosfera gwałtownie zgęstniała.

– Grigoriemu to się nie spodoba – ostrzegł Tacka jeden z ludzi Leschevy, ale Tack go olał i otworzył drzwi.

Weszli do pokoju umeblowanego na czerwono z okrągłym stołem na środku. Siedzieli przy nim Lescheva i czterech jego najbliższych pomocników. Choć była już prawie druga nad ranem, właśnie jedli kolację i popijali wódkę. Pracowita noc. Późna kolacja. Mitch starał się nie stracić nad sobą panowania na widok Leschevy. Nie było łatwo, ale się udało. Mężczyźni ledwie rzucili na nich okiem i dalej jedli kolację. Zupełnie jakby to muchy wleciały do pokoju. Zupełnie niewarte ich uwagi. To było głupie z ich strony. Kiedy do pokoju wchodzi Hawk Delgado, Lee Nightingale, Luke Stark i Kane Allen, to lepiej podnieść wzrok. Jeśli nie, oni na pewno zapamiętają ten brak szacunku. To w końcu byli najważniejsi gracze w Denver. I mieli dobrą pamięć. Ale Lescheva nie był wcale taki głupi. Rozparł się, spojrzał na Tacka i po prostu się uśmiechnął.

– Ciekawy zestaw – stwierdził, patrząc prosto na Tacka.

To prawda. I Mitch miał tego świadomość. Tack i klub motocyklowy Chaos ślizgali się po krawędziach legalnych interesów i przestępczego półświatka. Tack miał do tego talent, ale wymagało to sporych zdolności i wielkiej precyzji w działaniu, zwłaszcza że wielu w jego klubie wcale się to nie podobało, nawet jeśli mu to wychodziło. Delgado i Nightingale działali w podobny sposób, choć ich morale było mniej wątpliwe, ale nieznacznie mniej. To nie tak, że brali udział w działaniach przestępczych. Ale ich działania można było uznać za nielegalne. Wszyscy się znali, ale do czasu, kiedy kobieta Hawka znalazła się w opałach, chodzili różnymi ścieżkami. Mitch Lawson i Brock „Chudy” Lucas zupełnie tu nie pasowali. W sprawie Leschevy toczyło się federalne dochodzenie.

Jeśli zrobią fałszywy krok, stracą pracę. I Lescheva to wiedział.

– Gdzie są dzieci? – odparł Tack i to był dokładnie jego styl. Kane „Tack” Allen nigdy się nie opierdalał.

– Dzieci? – spytał Lescheva, marszcząc brwi.

– Dogadajmy się – odparł Tack, a Mitch się spiął.

Jedyną rzeczą, jakiej Grigori Lescheva mógł chcieć od Kane Allena i jego motocyklowego klubu, było, żeby Tack zawrócił ze swojej ścieżki prowadzącej jego klub do legalnych interesów. Kiedyś Chaos przewoził towar dla Leschevy i zapewniał mu magazyny. Też na tym zarabiali. Z powodów, o których Mitch nie miał pojęcia, a które były zaskoczeniem dla wszystkich graczy, Tack po przejęciu Chaosu zaczął zrywać różne kluczowe sojusze. Lescheva musiał chować swój towar w materacach, bo Chaos nie chciał dłużej przewozić i magazynować jego rzeczy. Nie było tajemnicą, że Lescheva był z tego powodu wściekły na Chaos, a dokładnie rzecz ujmując, na Tacka.

Chudy powiedział, że Tack miał wyrzuty sumienia, że to on spieprzył sprawę. Ale kiedy omawiali wspólny plan, nie było mowy o jakimkolwiek dogadywaniu się z Leschewą. Kane Allen miał swoje własne zasady, którymi się kierował i według nich postępował, jednak innym jego działania często wydawały się nieprzewidywalne. Jeśli Tack naprawdę to przeżywał i chciał zgodnie ze swoim systemem wartości chronić Młodego i Billie, na pewno wciągnie w to swoich chłopaków. A to wcale nie było potrzebne Denver. Dlatego też Lescheva rzucił okiem na Mitcha i Chudego, zanim znowu spojrzał na Tacka. A ten, udając, że to wszystko uzgodnił wcześniej z parą policjantów, którzy właśnie stali koło niego, przechodził sam siebie. Kompletnie nieprzewidywalny.

– Nic nie wiem o żadnych... – odezwał się Lescheva, ale zawiesił na chwilę głos – dzieciach – dokończył w końcu.

To była zła odpowiedź. Lescheva i jego ludzie mieli się o tym przekonać. Już dwie minuty później trzech z nich leżało na podłodze, jeden był przyciśnięty do ściany, a pięciu było rozbrojonych i we wszystkich wymierzone były lufy pistoletów. Przy stole został tylko Lescheva, który wpatrywał się teraz wściekle w Tacka.

– Nierozsądnie – szepnął.

I to była prawda. Delgado, Nightingale i ich ludzie razem z Chaosem właśnie ściągnęli na siebie całą masę kłopotów. Ale z drugiej strony dla nich to była codzienność. Było im wszystko jedno.

– Gdzie są dzieci? – powtórzył pytanie Tack.

Lescheva milczał. Tack czekał. Lescheva wytrzymał jego spojrzenie. Mitcha zaczął świerzbic palec, który trzymał na spuście pistoletu, wycelowanego w pomocnika Leschevy, którego wcześniej powalił na podłogę.

– Poświęć ich – powiedział poważnie Tack. – Zadzwoń, gdzie trzeba. Wprowadź kogo trzeba. Niech się z nami skontaktują. Oni przyjadą. Usuną cię. Nie będzie to dla ciebie ujmą.

Lescheva nawet nie drgnął.

– Poświęć swoich ludzi – zażądał Tack.

– Ja mam dzwonić i szukać tych dzieci? A co ja z tego będę miał? – spytał Lescheva.

– A czego chcesz? – odparł Tack pytaniem, a Lescheva znów rzucił okiem na Mitcha.

– Dostępu – odparł.

– Może nie zauważyłeś, ale masz obok siebie kołosa, który właśnie celuje do jednego z twoich chłopaków, a wszyscy wiemy, że wiesz, gdzie są dzieci. Może on nosi odznakę, ale przecież ty wiesz, że to są jego dzieci. Więc przestań pierdolić i gadaj, gdzie je trzymasz – warknął Tack.

Lescheva się uśmiechnął i spojrzał na Mitcha.

– Chcę dostępu do aresztu – odparł.

Chciał dopaść Billa Winchella.

– To twoja decyzja, Lawson – rzucił Tack.

– Musisz znaleźć coś innego – odparł Mitch, wpatrując się w Leschewę, a ten uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– To może dostanę twoją kobietę, jest bardzo ładna – zaproponował, a atmosfera w pokoju jeszcze bardziej zgęstniała.

– Coś innego – wycedził Mitch przez zęby, ignorując ten komentarz i próbując nie stracić panowania.

Lescheva przez chwilę mu się przyglądał.

– Mam cierń w boku – powiedział powoli.

– Ja też, a dziś właśnie odkryłem, że niejeden. Ale jestem gotowy zrobić to, czego zażadasz. Pewnie tego nie zrozumiesz, ale mam dwójkę dzieci i skoro podjąłem się opieki nad nimi, to zamierzam stanąć na wysokości zadania. W każdym razie musisz zaproponować coś innego – powiedział Mitch.

Lescheva przytaknął.

– W tej chwili policja przeszukuje magazyn Pierson's Mattress and Bed. W tym magazynie są rzeczy... – zaczął, ale Mitch mu przerwał.

– Wiesz, kim jestem – wtrącił. – I wiesz, że marnujesz czas. Nie będę się mieszał w dochodzenie. To ty spierdoliłeś sprawę, ufając dwóm debilom. To twoja wtopa. A teraz wymyśl coś innego i lepiej dobrze się zastanów.

– Te dzieci... jak myślisz, są bezpieczne? – spytał Lescheva.

Jezu, jak bardzo chciał w tej chwili udusić tego drania.

– Lepiej, żeby były – wycedził Mitch.

– Jeśli ci na nich zależy, a na to wygląda, to chyba to ty powinieneś... – Lescheva zawiesił na chwilę głos – się zastanović.

– Grozisz mi? – spytał Mitch, a Lescheva nieznacznie kiwnął brodą.

Przez dłuższą chwilę przyglądał się Mitchowi.

– Jesteśmy na podsłuchu – szepnął Mitch i się uśmiechnął. Choć ani on, ani żaden z obecnych tu facetów nie miał na sobie podsłuchu.

Chciał tylko, żeby Lescheva tak myślał.

– Ciekawe – szepnął Lescheva, patrząc Mitchowi prosto w oczy.

– Masz coś jeszcze? – spytał Mitch.

– To dość nietypowe – zauważył Lescheva.

Jezu, ten facet lubił gadać.

– Masz jakąś inną propozycję? – naciskał Mitch.

– Nikt tego nie uzna – stwierdził Lescheva.

– Zobaczmy – skłamał Mitch. – A teraz ja mam dla ciebie propozycję. Zadzwoń, gdzie trzeba, oddacie mi moje dzieci i musisz mi dać gwarancję, że moja kobieta i te dzieci znikną z waszego radaru. Ty będziesz mógł wrócić do swoich spraw, Chaos zajmie się swoimi, federalni będą robić swoje. Zapomnimy o całej sprawie. Coś się stanie mojej kobiecie albo dzieciom, nagle sobie wszystko przypomnę. I posłuchaj mojej rady, Lescheva, musisz pogodzić się z tą porażką i przegrupować szeregi. Masz problemy, a ci kolesie, z którymi tu przyszedłem, sprawią, że będziesz miał ich jeszcze więcej. I choć wiem, że umiesz załatwiać wiele spraw naraz, z tymi kolesiami lepiej nie zadzierać. Dzwon już – pospieszył go Mitch.

Lescheva zmarszczył brwi.

– Zapomnimy o sprawie? – spytał.

– Zapomnimy – potwierdził Mitch.

– Mówisz w imieniu wszystkich? – dopytywał się Lescheva.

– Wszystkich w tym pokoju – odparł Mitch.

– Ale jest jeszcze jedna drobna sprawa – przypomniał Lescheva.

– Otis Pierson – domyślił się Mitch.

Lescheva przekrzywił głowę na bok. Mitch wytrzymał jego spojrzenie.

– Ja nie będę pytał, ty nie będziesz musiał kłamać – powiedział Mitch, mimo że czuł w ustach obrzydliwy smak.

Tyle mógł zaoferować. Teraz była kolej Leschevy. Lescheva przyjrzał się uważnie Mitchowi, po czym spojrzał na Tacka.

– Ale my jeszcze nie skończyliśmy – powiedział cicho w jego stronę.

– Nie, stary, my dwaj nie – zgodził się Tack, a Lescheva znów się uśmiechnął.

– Często mnie zaskakujesz – zauważył Lescheva.

– Taki już jestem – odparł Tack. – Pełen niespodzianek. A teraz dasz Lawsonowi tę gwarancję i zadzwonisz, gdzie trzeba, czy mamy wyjąć druty i pogadamy sobie jeszcze, robiąc szaliki?

– Odpowiedni adwersarz jest zawsze pełen niespodzianek – mruknął pod nosem Lescheva.

– Stary, poważnie? Nie jesteśmy w filmie o Jamesie Bondzie. Dzwon już – popędził go Tack, który wyraźnie tracił cierpliwość i wszyscy w pokoju drgnęli nerwowo.

– Byłoby szkoda, gdyby coś się miało stać pięknej Marze Hanover – wycedził Lescheva, patrząc prosto na Mitcha.

On ją obserwował. I bardzo mu się podobała. Ożeż kurwa. Mitch wziął głęboki wdech, a wszyscy w pokoju znów się poruszyli.

– Dopilnuję, żeby nic się jej nie stało – dorzucił cicho Lescheva.

– I moim dzieciom – upierał się Mitch.

Lescheva podniósł do góry brwi.

– Chcesz się nimi zająć? – spytał.

– Są moje – powiedział Mitch.

Lescheva przyjrzał mu się uważnie.

– Nie wiedziałem o tym – szepnął.

Przyglądał się uważnie, ale wyraźnie nie rozumiał tego, na co patrzył. Mitch to wiedział. Lescheva myślał, że Mitchowi zależało tylko na Marze. Ale nie chodziło tylko o nią. To, co powiedział, było niemal jak przeprosiny. Ale Mitch wiedział, że to nic nie znaczy. W końcu Lescheva próbował też porwać Marę, mimo że wiedział, że była jego. Mitch nie odpowiedział. Lescheva uniósł brodę.

– Miałeś dzwonić – przypomniał mu Mitch.

– Znajdę ci te dzieci – zadeklarował wspaniałomyślnie.

– To bierz się od razu do roboty – wtrącił Delgado, a Lescheva spojrział na niego zaskoczony, po czym spojrział na Tacka.

– Dziwny zestaw – mruknął i sięgnął do kieszeni swojego garnituru.

Wszyscy się poruszyli, dwa pistolety celowały teraz w Leschewę.

A on uśmiechnął się spokojnie i wyciągnął z kieszeni telefon.

– Pusto! Pusto! Pusto! – Mitch słyszał kolejne głosy mężczyzn, którzy przeszukiwali dom z latarkami i pistoletami w rękach.

Wszedł na górę, a Chudy sprawdzał tył. Na półpiętrze korytarz rozchodził się w dwie strony. Skręcił i pstryknął w stronę Chudego. Chudy kiwnął lekko podbródkiem, wszedł do schodach i skręcił w prawo.

Mitch poszedł w lewo.

– Pusto! – usłyszał z dołu.

Lescheva rozsądnie wycofał swoich ludzi, zostawiając dzieci. Mitch modlił się w duchu, żeby naprawdę zostawił tu dzieci. Stanął przed pierwszymi zamkniętymi drzwiami na piętrze i kopniakiem je otworzył. Wycelował światło latarki do środka, w drugiej ręce trzymał broń. W rogu stało podwójne łóżko. A przy samej ścianie siedział Młody. Billie spała z głową na jego kolanach.

– Mam je! – krzyknął Mitch.

Omiótł wzrokiem pokój, w którym nie było nikogo więcej, i ruszył szybko w kierunku łóżka.

– No, już, Młody. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz – szepnął.

Mitch trzymał nisko latarkę, ale tak, żeby widzieć dzieci. Oboje wyglądali dobrze, byli czysti i leżeli w piżamach. Młody przykrył Billie kocem. Nie było widać krwi, ani żadnych ran. Dzięki Bogu.

Dzięki Bogu!

Mitch z bronią w ręku podszedł do łóżka i zdał sobie sprawę, że Młody jeszcze się nie odezwał. Mitch przyjrzał się uważnie chłopcu.

– Przyjechałeś – szepnął.

– Oczywiście – odparł Mitch.

– Przyjechałeś – powtórzył tak cicho, że Mitch ledwie go usłyszał.

Mitch zobaczył, że po policzku chłopca płynie łza. Poczuł w klatce piersiowej taki ucisk, że zabrakło mu tchu. Musiał nad tym zapanować. Nie było krwi. Nie było ran. Byli bezpieczni.

Bezpieczni. Czas wracać do domu.

– Zabiorę was do domu – szepnął Mitch i delikatnie wziął na ręce śpiącą jak kamień Billie. W tym samym momencie do pokoju wszedł Chudy.

Mitch się wyprostował, a Młody zsunął się z łóżka.

– Cześć, Młody, jesteś cały? – spytał Chudy.

Mitch spojrzał na niego i zobaczył, że chłopiec kiwa głową.

– Chcesz mnie wziąć za rękę? – spytał Chudy, wyciągając do niego dłoń.

Młody spojrzał na nią. Po czym podniósł rękę i Mitch poczuł, że złapał go za pasek od spodni.

– Jest w porządku – szepnął Billy do Chudego.

– No tak – odparł cicho Chudy i pogładził chłopca po włosach.

– Wracajmy do Mary – rzucił cicho Mitch i wyszedł z pokoju z Billie w ramionach i Młodym wciąż trzymającym go za pasek.

Zadzwoiła komórka Mitcha. Ale go nie obudziła. Wcale nie spał, nawet nie drzemał. Otworzył oczy. I nad lśnącymi, ciemnymi włosami Billie zobaczył głowę Mary, która się właśnie podniosła. Spojrzała na niego pytająco. Ona też nie spała. Już wcześniej to zauważył.

Delikatnie się przetoczył, nie budząc Billie, która spała wtulona między nimi, i zobaczył, że Billy też się podniósł.

Spali dziś wszyscy razem. Kiedy przywiózł dzieci do siedziby Chaosu, od razu zobaczył, że Mara była bardzo dzielna. Nie rozkleiła się, nawet kiedy zobaczyła Mitcha i dzieci. Rozkleiła się dopiero, kiedy dotarli do domu i zażądała, żeby wszyscy spali razem. Billie nadal spała, a Młody i Mitch stwierdzili, że to rozsądnie będzie spełnić jej żądanie. Potrzebowała tego i zamierzali jej to dać. Dobrze, że mieli wielkie łóżko.

Mitch odwrócił się, złapał telefon, który leżał na nocnej szafce, spojrzał na wyświetlacz, otworzył telefon i przyłożył go do ucha.

– Tak? – spytał, odrzucił pościel i pokręcił głową w stronę Mary i Młodego, po czym wyszedł z pokoju, słuchając uważnie tego, co mówił Eddie Chavez.

– Ktoś chce pogadać. Pomyślałem, że może chcesz posłuchać.

Mitch zamknął za sobą drzwi i wszedł do salonu. Blade światło sączyło się przez rolety. Zaczynało świtać.

– Dobrze – powiedział Mitch do telefonu.

– Zaczekaj chwilę – mruknął Chavez.

Mitch podszedł do kanapy. Oparł się i spojrzał w stronę holu. Zobaczył, że Mara idzie za nim w jednej ze swoich nowych koszulek.

– Lawson? – usłyszał w słuchawce.

To był Bill.

– Tak – potwierdził Mitch do telefonu, gdy Mara zbliżała do niego.

Kurde, ta koszulka była świetna. Ale jej spojrzenie smutne. Poczł w klatce piersiowej ucisk i wyciągnął do niej dłoń. Byli w domu. Cali i zdrowi. Wszyscy razem. W domu. Mara podeszła prosto do niego, a on objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Detektyw Chavez mówi, że są bezpieczni – zaczął Bill.

– To prawda – potwierdził Mitch.

Odpowiedziała mu cisza.

Mitch był zmęczony i chciał się już zająć Marą i dziećmi. I miał za sobą naprawdę porąbany dzień. Potrzebował chwili spokoju. A nie rozmów z jakimś debilem.

– Skończyliśmy? – spytał Mitch.

– Powiedz jej, żeby przysłała te dokumenty – usłyszał w słuchawce.

Mitch się wyprostował i poczuł, że Mara, która opierała głowę na jego klatce, wyprostowała się razem z nim.

– Co? – spytał zaskoczony Mitch.

– Powiedz Marze – zaczął Bill – żeby przysłała te dokumenty potwierdzające, że to jej przekazuję opiekę na dziećmi. Podpiszę je.

– I już nigdy nie będziesz chciał odzyskać swoich praw? – spytał Mitch, a Mara gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Nie będę – powiedział po chwili Bill.

– Ani teraz, ani nigdy w przyszłości – upewniał się jeszcze Mitch.

– Zgoda – powiedział ciszej Bill.

– Powiedz to – nalegał Mitch.

– Ani teraz, ani nigdy w przyszłości – powtórzył za nim Bill.

– Dobra – rzucił Mitch. – To teraz już naprawdę skończyliśmy.

– Jeszcze jedno, Lawson – wtrącił pospiesznie Bill.

– Co? – warknął Mitch.

Przez chwilę panowała cisza.

– Daj im dobre życie – poprosił cicho Bill.

– Już to robię – odparł Mitch.

– Marze też – dodał Bill jeszcze ciszej.

Mitch nic nie powiedział, tylko zamknął oczy.

– Obiecuj mi, że im to dasz, że Marze i dzieciom dasz dobre życie – prosił Bill.

Mitch otworzył oczy i spojrzał na swoją kobietę, poczuł jej ciepłe ciało tuż przy swoim, jej dłoń na swojej piersi, w jej oczach zobaczył miłość i nadzieję. Jezu, jaka ona była piękna. Nigdy wcześniej nie widział nikogo tak pięknego.

– Obiecuję – oparł Mitch.

– Dzięki, stary – szepnął Bill.

Mitch zatrzasnął telefon.

– Bill? – spytała w tej samej chwili Mara.

– Chce, żebyśmy mu wysłali te dokumenty – wyjaśnił.

Mara zamknęła oczy, ukryła twarz w jego koszulce i objęła go mocno w pasie. Mitch odrzucił telefon na kanapę i wziął ją w ramiona. Poczuł, że wzięła głęboki wdech.

– Musimy pojechać do Penny i Evana – powiedziała cicho.

– Nic im nie jest, mówiłem ci już, skarbie. Po prostu martwili się o ciebie i dzieci, ale nic im nie jest – zapewnił ją Mitch.

– Musimy do nich pojechać – upierała się Mara.

– Dobrze, skarbie, ale najpierw pojedziemy po pączki – odparł Mitch.

Zamilkła.

– Czy to już koniec? – spytała miękko.

– Tak – potwierdził Mitch.

– Na pewno? – dopytywała się.

– Tak, skarbie, to już koniec – zapewnił ją Mitch.

Znów zamilkła. Musiała się nad tym zastanowić. Wiedział, że tak będzie i że w końcu mu zaufa. Tak bardzo to w niej kochał. Przytuliła się do niego ze wszystkich sił.

– Kocham cię, detektywie Mitchellu Jamesie Lawsonie – szepnęła.

No właśnie. Przemyślała to i postanowiła mu zaufać. Mitch opuścił głowę i wargami musnął jej zajebicie pachnące włosy.

– Ja też cię kocham, Marabelle Jolene Hanover – odparł.

Nagle zrobiło się jakieś zamieszanie, Mitch podniósł głowę i zobaczył Billie, która pędziła w ich kierunku z otwartymi ramionami. Młody stał w korytarzu, opierając się o ścianę. Billie wpadła na nich z impetem i mocno objęła ich za uda, po czym zadarła głowę do góry.

– Pączki! – zapiszczała.

Wyraźnie ktoś tu podsłuchiwał. Mitch spojrzał na Młodego. Młody uśmiechnął się do niego przebiegle. Mitch uśmiechnął się do swojego chłopca. Po czym spojrzał na swoją dziewczynkę.

– Pączki – potwierdził.

Billie zaczęła skakać, po czym zaczęła biegać w kółko i krzyczeć.

– Pączki!

– Niezniszczalna – szepnęła Mara.

Spojrzał na nią i zobaczył, że się radośnie uśmiecha. Za pierwszym razem, kiedy siedziała w jego aucie, okłamał ją trochę. Powiedział, że wcale się nieśmiało nie uśmiecha. Ale właśnie tak było. Uśmiechała się tak samo jak Billie. I rozświetlała tym cały pokój. Była taka piękna.

Taka piękna, że nie miał wyboru. Pochylił się i pocałował ten jej cudowny uśmiech.

Dwa dni później...

Mitch wszedł do sklepu Pierson's Mattress and Bed i zobaczył Marę, Robertę i jeszcze dwie sprzedawczynie, które akurat rozmawiały z klientami. Po sklepie kręciło się jeszcze parę osób. Roberta rozmawiała z kobietą. Mara z mężczyzną.

Mitch westchnął, skinięciem głowy przywitał się ze swoją kobietą, na co ona promiennie się do niego uśmiechnęła, po czym pomachała jej przyjaciółce i spojrzał w stronę pomieszczenia na tyłach sklepu. Tam było biuro Boba, który już na niego czekał.

Mitch ruszył między materacami i kiedy stanął przed biurkiem, Bob otworzył drzwi.

– Masz chwilę? – spytał cicho Mitch.

Bob pokiwał głową i ruchem ręki zaprosił Mitcha do środka. Bob dał Marze dzień wolnego po tym, co się działo, ale kolejnego dnia Mara już chciała przyjść do pracy, mimo że Bob nie nalegał.

– Skarbie, mam cztery osoby do wykarmienia. Może i jest to płatny urlop, ale ja i tak najwięcej zarabiam na prowizji od sprzedaży – wyjaśniła krótko Mitchowi, kiedy o to spytał.

– Cztery? – upewnił się Mitch.

– Młody, Billie, ty i ja – odparła Mara.

– Chyba ktoś ci może trochę z tym pomóc – przypomniał jej.

– Wiem – odparła, uśmiechając się. – Ale jesteśmy drużyną i ja nie mogę sobie odpuszczać. Zresztą prowizje i przyszłość bez adwokata oznaczają więcej małych czarnych.

I wtedy odpuścił. Nie potrzebowała prowizji. Potrzebowała normalności. I Mitch chciał jej to dać. Co więcej, bardzo mu się podobała perspektywa przyszłości wypełnionej małymi czarnymi. No i Bob potrzebował Mary. Wciąż trwała letnia wyprzedaż, a o wydarzeniach w Pierson's trąbiły wszystkie media. Na szczęście operacja odzyskania dzieci była nieoficjalna, więc dziennikarze nie trafili na jej trop i ani Mara, ani dzieci nie pojawili się w wiadomościach.

Choć magazyn Boba został zajęty przez policję i odgradzony żółtą taśmą, i policja wciąż go przeszukiwała i nie pozwalała nic wynosić, klientów wcale to nie zniechęcało. Co ciekawe, Mara powiedziała Mitchowi, że klienci ustawiali się w kolejki i byli gotowi poczekać na dostawę, byle tylko mieć materac ze sławnego już Pierson's Mattress and Bed.

W związku ze swoim fachem Mitch nigdy nie rozumiał uroku, jaki najwyraźniej miała zbrodnia dla zwykłych obywateli. Ale faktycznie chyba go miała. To był kolejny dowód.

Kiedy Bob zamknął drzwi, Mitch zaczekał na jego ruch. Był gotowy usiąść po drugiej stronie biurka, jeśli Bob usiądzie, albo stać, jeśli Bob będzie wolał rozmawiać na stojąco.

Bob nie zamierzał siadać. Mitch spojrzał na niego i założył ręce na piersi.

– Nie mam dobrych wiadomości – powiedział spokojnie.

Bob Pierson nie zrobił nic złego poza tym, że pomógł członkowi swojej rodziny, który, jak się okazało, na to nie zasługiwał. W zamian za swoją życzliwość dostał zupełnie co innego. Policja poinformowała go, że w jego magazynie znaleziono całą masę różnych narkotyków, skradzione drobne sprzęty i podrabiane paszporty. Musiał też skontaktować się ze wszystkim nabywcami spring deluxe i poinformować, że musi zabrać ich materace i zastąpić je nowymi, które musiał zakupić na swój koszt. Przyjął ten cios, jednak dzięki temu, jaki był, miał szansę się z tego podnieść. Ale i tak go to podłamało i było to widać na jego zmęczonej twarzy i w oczach, w których nie było już dawnego blasku. Wyraźnie zaczął się też garbić. Nie chodziło o to, że zdradził go ktoś z rodziny, sprawę pogarszało to, że jego kuzyn był przyczyną problemów kobiety, którą bardzo lubił i szanował, oraz dzieci, którymi postanowiła się zaopiekować. Taki właśnie był Bob Pierson. Nie miał pretensji do Mary o to, co zrobił Bill. Ale obwinił się o to, co zrobił Otis.

– Otis? – spytał cicho Bob.

Mitch pokiwał głową.

– Przykro mi, Bob – zaczął. – Chciałem ci to powiedzieć osobiście. Dwie godziny temu znaleźliśmy jego ciało.

Bob wziął szybki wdech. Po czym pokiwał głową.

– Lescheva był ostrożny – ciągnął Mitch. – Nie da się go powiązać z niczym, co znaleźliśmy w twoim magazynie. Ślady wskazują tylko na Billa i Otisa. Nie tylko przechowywali towar, ale też byli dilerami, Bill osobiście sprzedawał towar. Bill się przyznał, ale nie będzie nikogo oskarżał, ani Leschevy, ani nikogo innego. Twierdzi, że całą operację prowadzili wspólnie z Otisem. Dla nas to bardzo frustrujące, ale to rozsądne ze strony Billa. Przyznanie się do winy zmniejszy mu wyrok. A dzięki temu, że nikogo nie wsypał, będzie musiał posiedzieć za kratkami, ale będzie żył.

– Podejrzewam, że to zrozumiałe – szepnął Bob, a Mitch nie był pewien, co miał na myśli. Może nie przejmował się rosyjską mafią, a może myślał o przyszłości i o tym, jak podnieść swój biznes i to bez różnych niebezpiecznych powiązań. Miał prawo chcieć zadośćuczynienia, ale nie było sposobu, żeby mu to dać. Mitch nie naciskał. Bob miał prawo się nie tłumaczyć.

– Przykro mi, Bob – powiedział Mitch po chwili ciszy.

Bob popatrzył mu poważnie w oczy.

– Powinienem być się tego domyślić. Otis zawsze przysparzał kłopotów – odparł powoli.

Mitch pokręcił głową.

– Nie myśl tak. To nie twoja wina. Chciałeś pomóc rodzinie. To był jego błąd. To jest bardzo proste. Nie komplikuj tego. Naprawdę – poradził mu Mitch.

Bob wciąż się w niego wpatrywał. Po czym pokiwał głową.

– Porozmawiam z Marą, poproszę, żeby zrobiła swoją pizzę z kurczakiem barbeque – zmienił temat Mitch. – Może razem z żoną wpadniecie do nas na kolację?

Bob uśmiechnął się. Blado, ale szczerze.

– Słyszałem o tej pizzy – szepnął.

– Jest najlepsza – potwierdził Mitch, a Bob uśmiechnął się szerzej.

Po czym spowaźniał.

– Wiesz, ona nigdy nie miała ojca. A ja zawsze traktuję moich pracowników jak rodzinę. Mam nadzieję, że nie wyda ci się to dziwne, ale zawsze chciałem być dla niej taką ojcowską postacią. I chciałbym, żebyś to dobrze zrozumiał. Cieszę się, że kiedy w końcu wybrała, wybrała dobrze – powiedział Bob.

Teraz to Mitch się uśmiechnął.

– Dzięki – szepnął.

– Nie – odparł równie cicho Bob – to ja dziękuję.

Mitch skinął głową, Bob odpowiedział tym samym i poprowadził go do drzwi. Już w sklepie podali sobie ręce. Po czym Mitch odnalazł wzrokiem swoją kobietę i ruszył w jej stronę. Ciągle rozmawiała z tym samym klientem. Mężczyzna spojrzał na Mitcha.

– Przepraszam, że przeszkadzam, to zajmie tylko chwilę – powiedział Mitch do mężczyzny, objął Marę w pasie, mocno ją do siebie przyciągnął i namiętnie, ale krótko, pocałował.

Kiedy podniósł głowę, Mara zamrugała zaskoczona.

– Do zobaczenia w domu, kochanie – szepnął i rzucił wymowne spojrzenie wyraźnie zawiedzionemu klientowi. Po czym uśmiechnął się do swojej kobiety i puścił ją.

Dobrze to załatwił. Wychodząc ze sklepu, zobaczył, że Roberta uśmiecha się promiennie.

Wiedział, że ma jej poparcie. Znów do niej pomachał. A ona radośnie mu odmachała. Mitch wbił wzrok w podłogę, z uśmiechem pokręcił głową i wyszedł.

Mara
Pięć dni później...

– Za trzy minuty wychodzimy! – krzyknęłam i uśmiechnęłam się do Roberty.

Jej dzieci w strojach kąpielowych roznosiły mój salon. Obie miałyśmy dziś wolne i zabierałyśmy dzieci na basen. Planowałyśmy dać im się pobawić, a same w tym czasie popracować nad naszą opalenizną. Miałyśmy potem wrócić do domu, umyć się i pojechać do Casa Bonita.

Czas na oblewanie.

Mitch pojechał na posterunek z dokumentami od naszego adwokata. Bill zrzekł się praw rodzicielskich. Tak, było co świętować. A nie ma przecież lepszego sposobu na świętowanie niż wypad z rodziną i przyjaciółmi do szalonej meksykańskiej restauracji, która miała cudowną muzykę na żywo i widok z klifów.

– Ciociu! – zawołała Billie, a ja domyśliłam się, że woła z łazienki. – Z moim kostiumem jest coś nie tak. Nie mogę go włożyć!

– Ja jej pomogę – szepnęła Roberta i ruszyła przez korytarz, bo w tej samej chwili zadzwonił mój nowy telefon.

Spojrzałam na wyświetlacz. „Nieznany numer”. Zmarszczyłam brwi i pomyślałam, że to może Mitch dzwoni z posterunku. Odebrałam i przyłożyłam telefon do ucha.

– Halo – powiedziałam do telefonu.

– Orzeszek – usłyszałam niski głos.

O rany.

– Tack – szepnęłam.

– To ja, mała – odparł, zupełnie jakby robił to codziennie.

Dziwne. Co miałam zrobić? Gdyby nie ten cały dramat, nigdy w życiu nie rozmawiałabym tak z motocyklistą.

– E... co u ciebie?

– Zastanawiam się, jak to się dzieje, że zawsze mi się nie udaje z tymi najładniejszymi – usłyszałam i to wydało mi się jeszcze dziwniejsze.

– Słucham? – Nie zrozumiałam.

– Nieważne, skarbie – bąknął. – Chciałem ci tylko powiedzieć, że coś ci obiecałem.

Wstrzymałam oddech.

– Nie zamierzam o tym zapomnieć – ciągnął.

– To dobrze – szepnęłam.

– I nie zapomnę – dorzucił.

– To... dobrze – powtórzyłam niepewnie.

– W moim świecie, jeśli coś takiego się dzieje, ktoś musi za to zapłacić – wyjaśnił.

O rany. Może jednak powinnam poprosić, żeby zapomniał o tej obietnicy.

– Tack... – zaczęłam.

– Nie zmieniaj się, bądź taka piękna – dodał i się rozłączył.

A ja zagapiłam się na telefon.

– Kto to był? – Usłyszałam głos Roberty.

Zobaczyłam ją i Billie w słodkim małym różowym kostiumie kąpielowym z różowymi słodkimi falbankami.

– Mój anioł zemsty – odparłam, a Roberta zamrugwała.

– Kto? – spytała, uśmiechając się.

– Nikt – szepnęłam.

– Na basen! – zapiszczała Billie.

Uśmiechnęłam się do mojej dziewczynki. Wrzuciłam telefon do plażowej torby.

– Na basen – zgodziłam się. – Młody, pospiesz się.

Sekundę później Billy wpadł do salono-kuchnio-jadalni w kąpielówkach i podkoszulce. Bobbie zagoniła swoje dzieci do wyjścia. Wyszliśmy z mieszkania i ruszyliśmy na basen.

Kiedy już się rozłożyliśmy nad wodą, zadzwoniłam do Mitcha, żeby mu powiedzieć o telefonie od Tacka. Nic nie powiedział, choć przez chwilę zapanowała cisza. Po czym powiedział mi, że właśnie zostawił naszemu adwokatowi dokumenty Billa. Spojrzałam na dzieci chlapiące się w basenie.

– Są twoje, skarbie – powiedział cicho Mitch.

Były moje.

– Nie wracaj dziś późno – poprosiłam z czułością. – Casa Bonita. Bray i Brent potwierdzili, że będą, choć powiedzieli, że przyjdą w przebraniach, bo jeśli ktoś ich tam rozpozna, to na pewno wyrzucą ich z klubu. Tess dzwoniła, że będą z Brockiem i chłopcami. Tak samo Kenny i jego dzieci. LaTanya i Derek dojadą później.

– Dobra – potwierdził Mitch.

– Jak wrócisz do domu, to pojedziemy wszyscy razem – dodałam.

– Dobra – powtórzył Mitch.

– Pamiętasz, że w sobotę jesteśmy umówieni z agentem na oglądanie domów? – przypomniałam mu.

– Tak – odparł, po czym niespodziewanie zmienił temat. – Siedzisz właśnie nad basenem w bikini?

– Aha – potwierdziłam.

– Ja pierdolę – szepnął

Uśmiechnęłam się. Mój mężczyzna był cudowny.

– Wysmarowałam się też olejkiem – dodałam.

Usłyszałam ten dźwięk, który tak uwielbiałam. Mitch parsknął śmiechem.

– Mara – powiedział tym swoim niskim głosem, w którym było słycać rozbawienie.

Zamknęłam oczy. Miałam przed sobą cudowne życie z dobrym przystojnym mężczyzną, który tak cudownie wymawiał moje imię.

– Ciociu – zawołała Billie. – Chodź, wrzuc mnie do wody!

Otworzyłam oczy.

– Księżniczka wzywa – szepnął Mitch.

– Taka już jest – odparłam, uśmiechając się.

– I za to ją uwielbiam – powiedział Mitch.

Miałam tak wiele.

– Kocham cię, skarbie – szepnęłam.

– Ja ciebie też – odparł.

– Gotowy? – spytałam.

– Tak – odparł, uśmiechając się.

– To kończymy – szepnęłam.

I się rozłączyliśmy.

Epilog

Młody Lawson

Mitch
Trzydzieści lat później...

– Nie pali cię ta koszulka? – spytał Mitch, patrząc na swoją żonę w koszulce Colorado Rockies. Miała na plecach numer dziewięć.

– Z całą pewnością nie – odparła Mara i się uśmiechnęła.

– Jeśli zobaczą cię w tym fani Cubsów, wyrzucą cię z tego klubu twardzieli.

– Zaryzykuję.

– Spóźniliśmy się! Przepraszamy, że tak późno – usłyszeli za sobą.

Odwrócili się i zobaczyli Billie z jej najnowszym chłopakiem. Ciemne włosy Billie lśniły w słońcu Kolorado, a zdecydowanie za krótkie szorty odsłaniały za bardzo jej pięknie opalone nogi.

Był wczesny kwiecień. Powinno być zimno. A przynajmniej chłodno. Ale nie w Kolorado, tu było ciepło już od dwóch tygodni. Choć na jutro zapowiadali śnieg. Ale dziś Billie miała na sobie króciutkie szorty. Opalenizna na jej nogach sugerowała, że nosiła je od dwóch tygodni.

– Chciałem tylko powiedzieć – szepnął Mitch, przyglądając się nowemu chłopakowi Billie – że on mi się nie podoba.

Spojrzał w dół i zobaczył, że Mara zaciska usta, a w jej oczach widać rozbawienie.

– Żaden z nich ci się nie podobał – szepnęła w końcu.

– Ten mi się z nich najbardziej nie podoba – wyjaśnił Mitch.

Ramiona Mary zaczęły się lekko trząść, ale znów zacisnęła usta.

– I musisz porozmawiać z nią o tych cholernych szortach – ciągnął Mitch.

Teraz Mara trzęsa się już cała.

– Mówię poważnie – szepnął Mitch.

– Jak zawsze – odparła.

I to była prawda. Odkąd Billie skończyła piętnaście lat, zaczęła się, jak to nazywała Mara, „Walka o Ciało”. Mitch uważał, że Billie odsłania go za dużo. Billie była innego zdania. Mara próbowała łagodzić sprawę, tłumacząc Mitchowi, że jest nadopiekuńczy. I że to dobrze, bo taka była jego rola, ale że powinien wyluzować. Mitch uważał, że nie powinien. Uważał, że jego rolą jest zabronić swojej córce wychodzić z domu w takim stroju, zwłaszcza że był facetem i wiedział, o czym myśleli faceci. Zwłaszcza w wieku piętnastu lat. Czy w wieku szesnastu. Aż już na pewno jak ten w wieku dwudziestu jeden lat.

Mitch nieraz przegrywał. Uważał, że kobiety, a jego dom był ich pełen, zawsze trzymały się razem

przeciwko niemu. Wiedział, że nie warto z nimi dyskutować, ponieważ w dłuższej perspektywie wywoływało to tylko migreny. Zawsze się upierał, ale w końcu musiał ustąpić.

Rozumiał, że Billie miała dziewiętnaście lat. Ale jego córka mogłaby skończyć nawet czterdzieści, a on i tak się będzie przejmował. I to bardzo.

– Już jesteśmy! – zapiszczała Billie i usiadła na wolnym miejscu koło Mary, a ten jak mu tam (Mitch nie starał się zapamiętywać ich imion na tak wczesnym etapie) usiadł obok niej.

– Mitch – zaczęła Billie, rzucając mu wymowne spojrzenie. – To nie przez Ridge’a się spóźniliśmy. To była moja wina.

Ridge.

Tak właśnie. Nazywał się Ridge. Ja pierdolę – zaklął w myślach Mitch. Kto tak nazywa swoje dzieci?

– Mamo! Tato! Przesuńcie się! Ja chcę siedzieć koło Billie! – usłyszał Mitch i odwrócił się do swojej córki.

Jego dziesięcioletnia Faith była mniejszą wersją Billie. Pełna energii. Wiecznie uśmiechnięta. Wiecznie rozchichotana. Taka kochana. Mitch już wiedział, jakie będą go czekać katusze, kiedy i ona zrozumie, jaka jest ładna, jaką ma świetną figurę i jaką jej to daje władzę nad kolegami.

– I dobrze, a ja chcę siedzieć koło taty! – usłyszał słodki głos i przeniósł wzrok z ciemnowłosej, niebieskookiej Faith na siedzącą obok niej ośmiolatkę o ciemnych włosach i równie ciemnych oczach Marcie.

Marcie z wyglądu była podobna do ojca, ale charakterem przypominała matkę. Była słodka. Nieśmiała i mądra. Cicha i lojalna. Niezamierzenie zabawna. I zupełnie nie miała pojęcia, jak była piękna i ile miłości budziła. Kochał Faith, ale ona dwa lata temu zaczęła dorastać. Marcie była nadal jego małą dziewczynką i miał nadzieję, że to się nigdy nie zmieni.

Pozamieniali się miejscami i Faith usiadła obok Billie, którą ubóstwiała. Od razu zaczęły plotkować. A Mitch od razu się domyślił, że Billie wyjaśnia jej, jak łamać męskie serca. Umiejętność, w której się specjalizowała, odkąd skończyła piętnaście lat. Mitch miał szczerą nadzieję, że dni Ridge’a są już policzone. Oni nigdy nie zostawali długo. Mitch westchnął i objął ramieniem Marcie. Wpatrywała się w boisko.

– Zaraz się zacznie – szepnęła bardzo podekscytowana i z przejęciem machała nogami.

Faith uwielbiała Billie. Marcie Billy’ego. Dla niej świat zaczynał się i kończył na Młodym. No i na jej ojcu. Marcie uwielbiała mężczyzn w swojej rodzinie. Zupełnie jak jej matka.

– Tak, skarbie, zaraz się zacznie – szepnął Mitch.

Odchyliła głowę i uśmiechnęła się do niego nieśmiało. O Boże, jak on uwielbiał, kiedy jego córeczka uśmiechała się zupełnie tak jak jego żona. Mitch uśmiechnął się do niej szeroko. Poczuł palce Mary, które splotły się z jego. Spojrzał na swoją żonę. Wpatrywała się w boisko.

Mitch spojrzał w tę samą stronę. Rozgrzewali się. Młody się uśmiechał.

Mitch też się uśmiechnął.

Stali, wszyscy. Cały stadion Coors Field. Grzmiały oklaski, a tłum wiwatował.

– Pierwsze uderzenie Młodego Lawsona dla Rockies i od razu co za odbicie! – krzyczał komentator.

Mitch patrzył, jak Billy przebiega kolejne bazy i poczuł, że Mara mocno się do niego tuli.

Płakała. Mitch przestał klaskać i objął ją ramieniem, ale wciąż wpatrywał się w Młodego. Tłum wiwatował. Młody przybijał piątki z kolegami. I nagle Młody podniósł wzrok na trybuny i spojrzał prosto na swoją rodzinę. Podniósł ręce, pokazując na nich, i szeroko się uśmiechnął. I wtedy aż cztery kobiety gwałtownie wciągnęły powietrze. Nie siedzieli tak daleko i Billy to zauważył. Opuścił ręce, popatrzył na Mitcha i pokręcił głową. On też do niedawna mieszkał w domu pełnym kobiet. Wiedział, że Mitch nie ma łatwo. Po czym Billy spowaźniał i patrząc Mitchowi w oczy, przyłożył pięść do serca.

Mitch skinął głową.

Mara płakała w najlepsze, tuląc się do Mitcha.

I wtedy Młody podbiegł do ławki trenerskiej i zniknął im z oczu.

– Tato! – odezwała się rozradowana Marcie, mocno trzymając go za koszulkę. Mitch spojrzał na nią. – Młody za pierwszym razem tak świetnie odbił!

Marcie zawsze się cieszyła, kiedy Billy’emu coś się udawało, choć przecież działo się to dość często. Latali do Tuscon, żeby jak najczęściej oglądać jego mecze dla Wildcatsów, dla których grał, odkąd dostał się na uniwersytet w Arizonie.

– Wiem, skarbie – odparł Mitch. – Widziałem.

– I pokazał na nas! – zapiszczała Faith z drugiej strony, a Mitch pochylił się i zobaczył, że podniosła ręce do góry. – Zobaczcie, jesteście na dużym ekranie!

Mitch nie spojrzał. Popatrzył za to na Billie, która wpatrywała się w niego radośnie. Mara podniosła na niego wzrok pełen miłości i zaufania. Widząc to, Mitch nie po raz pierwszy w czasie tych trzynastu lat i pewnie nie po raz ostatni pomyślał o Billu Winchellu. Po raz pierwszy, kiedy zobaczył ten uśmiech w sklepie Stop’n’Go, wiedział, że warto będzie o niego powalczyć. Zaharowywać się dla niego. Dawać z siebie wszystko każdego dnia. Dzieci ostatni raz widziały Billa, kiedy był pijany i naćpany. Ale on dotrzymał słowa. Nigdy więcej nie starał się odzyskać praw do dzieci. Mitch wiedział, że Bill żyje, że wyszedł z więzienia, że mieszka z matką w przyczepie w Iowa. Matka Mary zmarła na atak serca dwa lata wcześniej. Marze powiedziała o tym jej przyjaciółka Lynette, ale nie pojechali na pogrzeb. Lulamae miała się dobrze, ale ani ona, ani Bill nigdy więcej nie nachodzili Mary i Mitcha. Więc Bill dotrzymał danego słowa. Tak samo jak Mitch.

Mitch podejrzewał, że to było najlepsze, co Bill Winchell mógł dać swoim dzieciom: obietnicę Mitcha, że da im dobre życie i nieograniczony dostęp do miłości Mary. Więc w sumie nie był taki głupi.

Jezu, ten chłopak Billie objął ją w talii, a jego palce znalazły się niebezpiecznie blisko jej biodra. Mitch spojrzał poważnie na Ridge’a. Ten zauważył jego spojrzenie, kiwnął głową i natychmiast odsunął dłoń. Wtedy Mitch zobaczył, że Billie przewraca oczami. Już nie raz to widział i zupełnie się

tym nie przejmował. Billie potrafiła przewracać oczami w wieku siedmiu lat. Siedzieli tak w tłumie i oglądali mecz. Mara oparła się na jego ramieniu. Po chwili jednak podniosła głowę.

– Wiedziałam, że tak będzie – szepnęła mu prosto do ucha.

Mitch odwrócił głowę i z bardzo bliska popatrzył w piękne oczy swojej żony.

– Co wiedziałaś? – spytał.

– Że zbudujemy razem piękną rodzinę – wyjaśniła.

Mitch uwielbiał, kiedy Mara była dla niego taka słodka, uniósł dłoń i pogłaskał ją po policzku.

– Mój skarb – szepnął.

– Dziękuję ci, kochanie – ciągnęła szeptem.

– Za co? – zdziwił się Mitch.

– Za takie cudowne życie i piękną rodzinę – odparła.

– Ty chyba miałaś w tym swój udział – przypomniał jej.

– Wiem, jesteśmy drużyną. Za to też ci dziękuję – dodała.

Boże, jak on kochał swoją żonę. Nie wiedział, co odpowiedzieć, więc się do niej uśmiechnął. Odwzajemniła mu się tym nieśmiałym uśmiechem, który tak uwielbiał u Billie i który dała ich córce.

Mitch nie mógł się już powstrzymać. Pochylił się i mocno pocałował swoją żonę.

– Oni tak ciągle – usłyszał głos Billie, która już nie raz to tłumaczyła.

Ale to bynajmniej go nie zniechęciło.

– Zawsze tak było – dodała Billie już mniej wojowniczo. – Odkąd pamiętam.

Od autorki

Zapytałam mojego partnera, jakie imiona dałby swoim dzieciom skończony idiota. – A jak ma na imię ich ojciec, ten idiota? – odpowiedział pytaniem. – Bill – odparłam. – No, to Billy i Billerina – stwierdził bez wahania. Strasznie mnie to rozbawiło i tak powstałi Billy i Billie. Mam nadzieję, że będziecie w stanie ich odróżnić. Mnie te imiona ogromnie śmieszają. Ale to zupełnie mi nie przeszkadzało zakochać się w tych dzieciach.

Podziękowania

Chasity Jenkins, która zrobiła korektę tej książki i robi wiele innych rzeczy, które utrzymują mnie przy życiu. Dzięki, Siostra.

Dziękuję Wam, moi Czytelnicy, bo tylko dzięki Wam spełniło się moje wielkie marzenie. I to też dzięki Wam nie przestaję marzyć. Jesteście wspaniali!

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6286360

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz